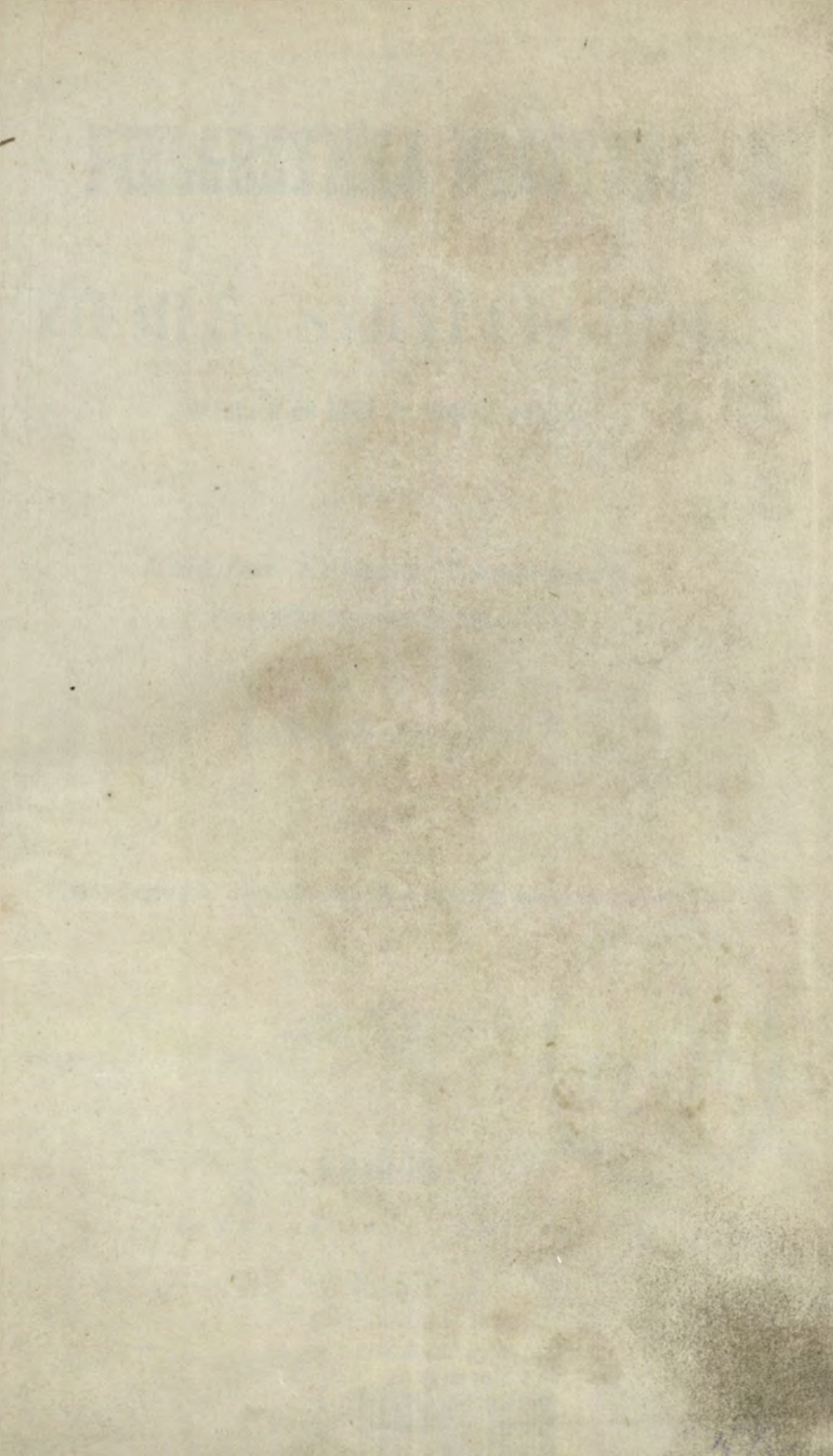
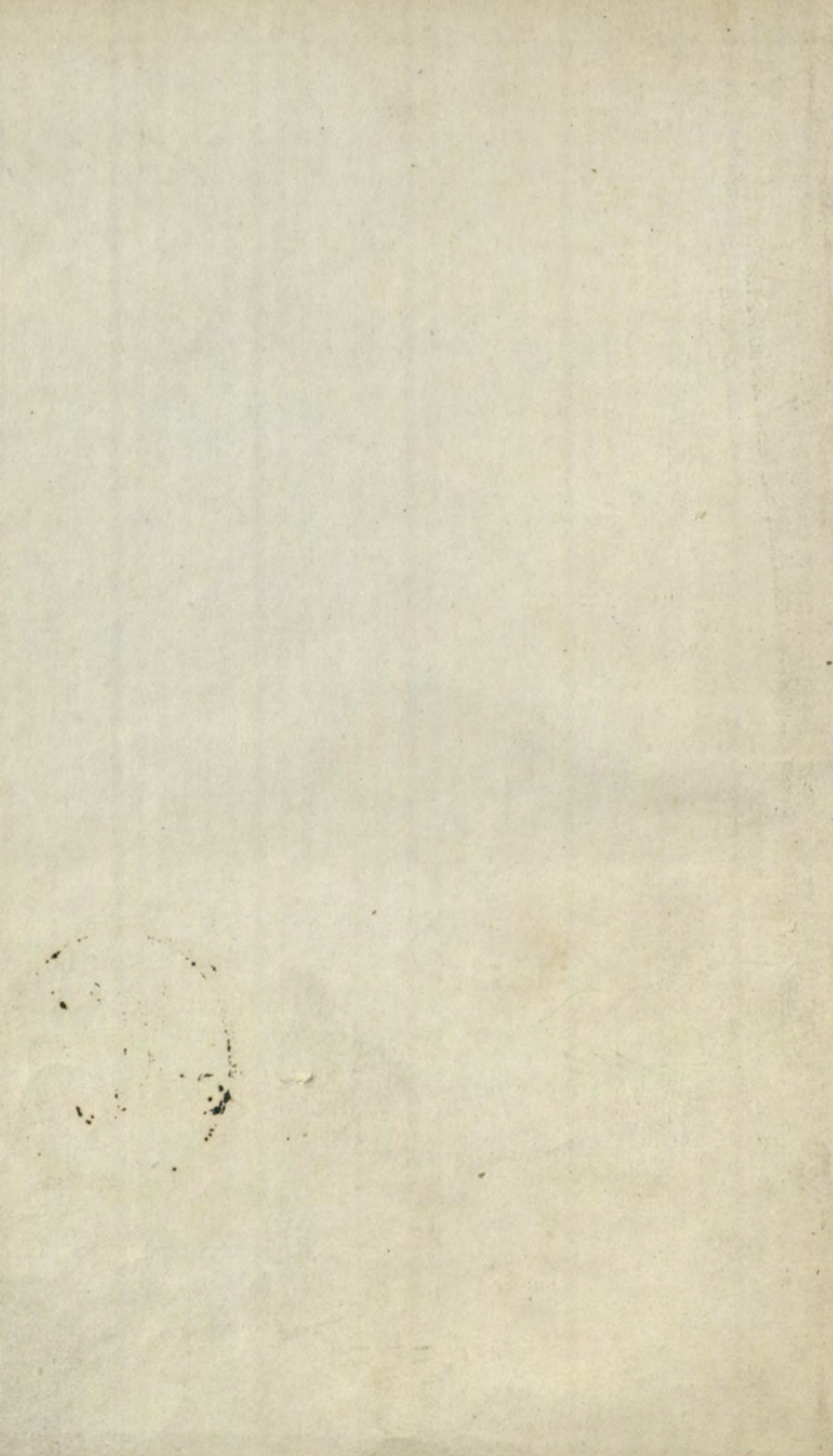


24 309







# PIELGRZYMKĄ MISSYJNA

DO

## ZIEMI Ś., SYRYI I EGIPTU,

w latach od 1843 do 1849 r. odbyta,

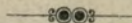
PRZEZ

*Księdza Feliksa Laassnera,*

Zakonu Reformatów prowincyi Wielkopolskiej.

Staraniem i Nakładem

**Ks. L. F. Karczewskiego.**



**Z dokładnym opisaniem wszystkich miejsc Świętych.**



**KRAKÓW.**

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“.

**1855.**

CBGİOŚ, ul. Twarda 51/55  
tel. 22 69-78-773



Wa5166647

histori —  
Izrael  
Egipt  
Syria



24309



14-2656836

NH-66184

Rękopism pod tyt.: *Pielgrzymka missyjna do Ziemi św., Syryi i Egiptu* przez Ks. Feliksa Laassnera itd., staraniem Ks. *L. F. K.* sporządzony, gdy nic przeciwnego nauce św. wiary katolickiej nie zawiera; ale owszem obejmując w sobie opisanie przedmiotów i miejsc Św. w sposób zajmujący i dla każdego przystępny ku upowszechnieniu wiadomości odnoszących się do wydarzeń pamiętnych w dziejach objawionej Boskiej nauki wielce posłużyć może, godnym druku być sądzę.

W Krakowie d. 24 Lutego 1855 r.

*F. Golaszewski,*

Kapł. Zgr. Miss., Cenz. ksiąg treści relig. mp.

---

IMPRIMATUR

MATTHAEUS GŁADYSZEWICZ,

U. J. D., Custos Cathedralis, Administrator

Gnliis Dioec. Cracov.

mp.







## PRZEDMOWA WYDAWCY.

*Jeżeli opisy miejsc sławnych w starożytności, dawniej Grecyi lub Rzymu, powszechne wszystkich obudzają zajęcie, z powodu, że nauki i sztuki stamtąd swój wzięły początek, to nierównie więcej interessowniejszym jest dla każdego opis miejsc religią objawioną uświęconych. Tamte bowiem tylko na doczesność, te zaś wpływ mają na wieczność. Uszanowanie dla tych miejsc i troskliwość o nie wrodzone są niejako ludziom a Chrześcianom właściwe, tak dalece, że to już znak niezawodny człowieka bez serca i wiary, słowem nieuczciwego, który je za nic lub za mało waży. Czem dla Greka były Delfy, tém dla Chrześcijanina Jerozolima i Rzym. Przetoż im gorętszą była wiara u Chrześcian, tém większe przywiązanie do miejsc świętych, które w najżywszym i najpiękniejszym swém świetle, okazało się za czasów strasznych krzyżowych wojen. Wtenczas szło jedynie o to, aby Grób Zbawiciela, miejsce Jego urodzenia i tym podobne pamiątki wydrżać z rąk barbarzyńców Mahometan, nieprzyjaciół Chrystusa. Była to wojna w całym znaczeniu święta. Cześć przeto owym czasom i ludziom. Bóg wszakże zrzędził inaczej: dozwolił, aby odtąd miejsca i pamiątki święte w rękach zostawały niewiernych. Pamiątki te choć z troskliwością czułą przechowywane niszczeją wszakże, czas i złość ludzka działają szkodliwie, że zaś dotąd jeszcze się przechowały, to cudem tylko nazwać możemy. Jerozolima najznacześniejsze z miast i miejsc świętych jest kolébką naszej wiary i zbawienia. Pomimo tylu klęsk i zniszczenia, dosyć się jeszcze w niej znajduje pamiątek dawnych historycznych, które krwią, męką i zmartwychwstaniem Chrystusa Pana wslawione, pokazywane są pobożnym pielgrzymom, a od nich jako najdroższe pamiątki ziemskiego pobytu Boga-człowieka, z radością i najgłębszym poszanowaniem cześć odbierają. Polacy, jako gorliwi*

katolicy, zawsze bardzo sobie cenili wszystko, co z wiarą świętą jaką styczność mieć mogło, a więc i opisy miejsc Św., tak drogie dla każdego Chrześcianina. To też dawniej do Ziemi Św. pielgrzymowali gdy było można, a ponieważ później i teraz podróż podobna wiele kosztów i utrudzeń wymagała, czytali chętnie dzieła podobne opisy zawierające, żądając tylko tego, aby podobne opisy wykonywane były szczególniej przez duchownych gorliwych, pełnych Ducha Bożego, a wiernie, pobożnie i z namaszczeniem piszących. Dla téj to przyczyny, wszystkim prawie znana jest np. Pielgrzymka Ks. Drohojowskiego Reformata, czytali ją młodzi i starzy, uczeni i nieuczeni, a wszyscy z upodobaniem wielkiem, bo autor był człowiek szczery, pobożny, i nie chwycił próżnej, lecz chwycił Boga patrzący. Ks. Hołowińskiego Pielgrzymki już kilka wydań rozeszło się z tego samego powodu. Takim też autorem był Ks. Feliks Laassner Reformat, o ileśmy go tu w Krakowie poznali. Przybywszy do Krakowa, w r. 1849, lubiony od wszystkich, dla swéj dobroci, pobożności i prac apostołskich, chciał swemu narodowi zostawić pamiątkę niniejszego dzieła, jako podarek zakonnika pielgrzyma. Po czteroletnim tu w Krakowie pobycie, słabość zdrowia podróżą nadwątłonego, zmusiła go do powrotu w rodzinne strony, aby tam odpoczął, może już nawet i na zawsze. Stan zakonnika, nieznanomość miejscowych stosunków, nie pozwalały mu zajmować się wydaniem niniejszego dzieła. Opatrzność mnie mu nadarzyła: zasiągnąwszy zatem rady ludzi zacnych i rozumnych, zająłem się wydaniem tego dzieła, bez względu na obecne okoliczności, spodziewając się przy pomocy Bożéj szczęśliwego dokonania co raz zamierzyłem. Opis ten jest najnowszy (Ks. Hołowiński i Ks. Géramb dawniej pielgrzymowali) popularny, zatem z pożytkiem dla każdego. A jako autor tak i ja z méj strony ostrzegamy, aby nie szukać w tém dziele nauk wielkich i szumnych, gdyż autor pisząc to, miał tylko na myśli chwałę Boga, i pobożnéj ciekawości zaspokojenie.

**Ks. L. F. K.**

## Udanie się w podróż do Rzymu i Palestyny w r. 1843.

### Włochy.

W ósmym roku mojego kapłaństwa, postanowiłem udać się na missyą religijną, mając szczerą chęć pracowania w winnicy Jezusa Chrystusa — Jego Śłym Kościele, bez względu gdzie mię wyślą przełożeni moi zakonni, rozkaz ich za wolą Boga uważając. Wielu dawniejszych zakonników naszej Franciszkańskiej reguły, a zwłaszcza nasz Zakonodawca Franciszek Św., który także życia zawód praktykował Apostolski, byli mi do tego przykładem i wzorem. Lecz zamiar mój nie miał żadnego stale wytkniętego celu pod względem miejsca lub narodu — wszystko to albowiem zdałem na wolą Boga. Abym zaś to szczeré i upragnione życzenie moje do skutku doprowadził, zaniósłem najprzód piśmienną prośbę do naczelnéj zwierzchności, to jest do Jenerała zakonu, o pozwolenie udania się na missyą, które téż raczył mi łaskawie udzielić, z warunkiem jednak abym się wprzód u niego stawił osobiście w Rzymie. Zaraz tedy puściłem się w drogę z tém przekonaniem i ufnością że wytrwam i w chęci mojej nie ostygnę, ani się ulękę tak dalekiej i w czasach obecnych z tak wielu trudnościami połączonej podróży, zwłaszcza ubogi, bez żadnych zasobów zakonnik. Już to samo za wolą Boga i znak pomyślny przyszłej podróży uważałem, że mię do Rzymu wezwano,

dokąd udać się już było dawno mojem życzeniem. I jeżeli tak wielu ludzi nęca do Włoch, a zwłaszcza do Rzymu, natura, sztuki i starożytności tameczne, to pewno podróż taka większej wagi nabiera, u tego, kto Rzym poważa jako stolicę Wiary, i miejsce pobytu najwyższej głowy Chrześcijańskiego kościoła.

Opuściłem przeto miejsce mego zamieszkania, miasteczko Chocz w Polsce, gdzie się znajduje nasz klasztor pod tytułem *Śgo Michała*; wyjechawszy ztamąd d. 3 listopada 1843 r., przez Szląsk górny, Galicyą, Węgry, Austryą, przybyłem do Wiednia, ztamąd do Gracu, Laibach, narreszcie do Tryestu, gdzie doznałem wszelkiej pomocy do dalszej podróży, z strony tamecznego Papięzkiego Konsula P. Antoniego Zamboni, któremu polecony byłem przez Nuncyusza Apostolskiego ks. Ludwika z Książąt Aliveri. Z pięknego tutejszego na morzu Adryatyckim portu, wypłynęliśmy do miasta Ankony, pierwszego od tej strony w państwie Papięzkim, które liczy około 30,000 ludności. Ankona jak amfiteatr leży nad morzem między dwoma wzgórzami; na jednym z tych stoi kościół katedralny, pod tytułem *Śgo Cyryaka*, na drugim zaś cytadella, i już z daleka miasto to pięknem swem zachwyca położeniem. Tutejszy port, który przez Papięza Klemensa XIIgo pod nazwą *portofranco*, jako wolny dla wszystkich narodów otwartym został, jest jednym z największych na wschodnim pobrzeżu Włoch; aby zaś lepszą miał od północnych wiatrów zasłonę, rozkazał wspomniany Papięz wielki dobroczyńca Ankony, groblę (molo) wystawioną niegdyś z marmuru przez Césarza Rzymskiego Trajana, 2,000 stóp długą, ale już znacznie zrujnowaną, napowrót odbudować. Z tego powodu na wieczną pamiątkę, miasto wystawiło mu nie daleko od tryumfального łuku Trajana, podobnyż łuk przez wdzięczność pod nazwą Klementyńskiego: a nadto na placu przed kościołem *Śgo Dominika* statwę jego z na-

pisem: „iż on zapobiegając morowemu powietrzu, postawił „na morzu obszerny budynek, dla przybywających z obcych krajów, port Trajana rozszerzył i przedłużył, od „opłat uwolnił, dla wszystkich narodów wolnym uczynił, „a przez to handel wsparł i dobry byt mieszkańcom za- „pewnił.“ W rzeczy samej godnym jest uwagi ten szpital morski, całkiem w pośród morza zbudowany, i gdzie wszystkie ze wschodu przybywające okręty, tamże kwarantannę odbywać muszą. Przy gościńcu jest urządzone bardzo przyjemne spacerowe miejsce, z kąd cały ten gmach można widzieć dokładnie. Wygląda on jak twierdza jaka, otoczony murami i basztami: wewnątrz są mieszkania, których okna nie na zewnątrz, ale wszystkie na podworec wychodzą. W środku tegoż znajduje się kaplica. W Ankonie przebywa Kardynał Legat stolicy Apostolskiej; tu jest także stolica Biskupa. Ma dość obronną cytadellę, ale reszta oszańcowania w r. 1815 zniesioną została. Od r. 1832 zajęte było to miasto przez Francuzów. Z pomiędzy kościołów, oprócz wyżej wspomnianej katedry Śgo Cyryaka, odznaczającą się wielu nagrobkami, są jeszcze widzenia godne kościoły, Śgo Dominika i Śgo Franciszka della Scala. W ostatnim znalazłem jeszcze nadspodziewanie ławki, których w innych kościołach włoskich wcale nie ma.— Gmachy publiczne znaczniejsze są: szpital wojskowy, pałac rządowy i giełda, z której balkonu nader piękny jest widok na port, z kąd zarazem widzieć się dają obydwaj wyżej wspomniane tryumfalne łuki, jak niemniej przyległe okolice i morze Adryatyckie. Ale piękniejszego jeszcze można użyć widoku z części miasta wyżej na wzgórzach położonych.— Ztąd jadąc przez Ozimo, miasteczko dosyć przyjemne na górze stromiej, naokoło winnicami, drzewami figowemi, oliwnemi i migdałowemi okrytej, napotkałem Ks. Samuela kapucyna, rodem Hiszpana, z missyi w Mezopotamii odbytej do Rzymu wracającego; co mnie mocno ucieszyło,

iż mógłem mieć z niego miłego i tak pożądanego méj podróży towarzysza. Ztąd udaliśmy się do Loretu, miasta na znaczném wzgórzu położonego, ale w okolicy przyjemnej, urodzajnej, dobrze uprawnej z licznemi wioskami, tak iż ją nazwać można rokosznym ogrodem. Widok z wierzchołka góry jest czarujący: widać ztąd z bliska i w dali tyle rozsianych po wzgórzach włości i miast, jak niemniej milę tylko odległe Adryatyckie morze, a nawet i pobrzeże Greckie. Na przeciwnéj zaś stronie przedstawiają się oczom góry Apenińskie, jak się majestatycznie wznoszą i długim łańcuchem w głąb kraju rozciągają.—Miasto samo bardzo miłe i przyjemne: ulice raz w górę to na dół się ciągną: domy są ogrodami przeplatane. Najpiękniejszą jest droga Strada Romana z wierzchu do podnóża góry prowadząca. To miasto ma jeden klasztor i jest stolicą Biskupa; a jako miejsce pielgrzymek religijnych, nader jest sławne; albowiem tu się znajduje kościół: *della Sta Casa* (dom Maryi) któren od mnóstwa pobożnych pielgrzymów, bardzo licznie odwiedzany bywa. Już zewnątrz ozdabia ten kościół obszerny i bardzo piękny plac, którego jedną stronę otaczają kolumny Doryckiego i Korynckiego porządku połączone łukami, drugą zaś zamykają klasztorne budynki i pałac biskupi. Świątelnica sama, to jest ów dom Najświętszej Maryi Panny, w którym odebrała poselstwo Archanioła o poczęciu Zbawiciela, umieszczony jest wpośród kościoła. Według pobożnego podania, dom ten w 13tym wieku przeniesiony został w to miejsce przez Aniołów, dla ochrony od znieważenia go przez Saracenów. Jest on zewnątrz bogato marmurem okryty: zewnątrz widzieć się daje naturalna ceglana ściana: a znajdujący się tam napis wskazuje, iż nie nieczystego wstępu tu mieć nie ma, albowiem na całej ziemi nic nad to miejsce nie jest świętszego, (*orbis terrarum nil Sanctius habet*). Na zewnętrznych ścianach znajdują się obrazy z historyi życia Przenajświętszej Panny.

Wnętrze zaś jest na dwie części kratą przedzielone, na której opiera się ołtarz, a nad nim posąg cudowny Matki Zbawiciela, z drzewa cedrowego, bardzo bogato ozdobiony. Tamże z największym pobożności uczuciem Mszą Śtą odprawiłem.—Wieczorem przybyliśmy do Macerata, gdzieśmy zanocowali. Widok tego miasta tak jak i wielu innych, na górze położonego, dość dobrze zabudowanego i z bardzo pięknymi gmachami, podał mi myśl mimowolną, iż te wszystkie miasta mając jednaki charakter, pochodzą z owych czasów, gdy dla ochrony osobistej i majątku, chętniej położenia górzyste na mieszkanie obierano, aby się z nich lepiej napadom i sile nieprzyjacielskiej oprzeć i bronić można. Brama, którą się do miasta wjeżdża, wygląda prawie jak łuk tryumfalny, nazywa się: *Porta pia* (brama pobożna), i ozdobiona jest popiersiem kardynała. Opuszczając Maceratę, opuszcza się zaraz urodzajną i przyjemną okolicę Włoch, a powoli zbliża się ku ostremu klimatowi gór Apenińskich. Droga ciągnie się to w górę to znówu na dół, od jednego ku drugiemu wzgórzowi. Apeniny mają coś w swoim widoku osobliwszego: ich zarysy są wielkie i wspaniałe i łączą się w krętych liniach z zalegającymi na ich wierzchołkach chmurami. Przerzynają prawie całe Państwo Kościelne. Ich częścią składową jest granit. Wierzchołki nagie i puste wznoszą się ostro w górę: są długo pokryte śniegiem, o czém sam przekonałem się przez nie podróżując. Na wielu wzgórzach są ślady wygasłych wulkanów, z których dawniej massy lawy rozlawszy się po parowach, utworzyły bardzo urodzajny grunt, tak, że oliwne drzewa szczególnież też na nich udają się.

Podróż odprawialiśmy przez Tolentino, miejsce historyą dosyć głośne, tak dla zawartego tu w r. 1797 pomiędzy Francuzami a Państwem Papięzkim pokoju, jako też dla stoczonej od d. 1go do 3go maja 1814 r. bitwy pomiędzy

Austryakami a Neapolitańczykami, której przegrana Joachima Mürata o utratę tronu przywiodła.

Utrudającą i nader nieznośną była podróż, głębokim a wązkim wąwozem ku miasteczkom: Walcimara, Serrawalle i Quasto, dla dróg śniegiem i lodem pokrytych, które trochę lepszemi i nie tak pochyłemi okazują się dopiero u podnóża gór. Przybyliśmy nareszcie na równinę, na której miasteczko Foligno ze swojemi wieżami leży. Szczególna tu znowu jest ziemia: cała wulkaniczna, a mieszkańcy opowiadali nam, iż tamże często trzęsienie ziemi czuć się daje. Katedralny tutejszy kościół z kopułą jest piękny i sprawia zachwycający widok. Tu przenocowaliśmy: ja korzystając z téj okoliczności, nająłem sobie furmankę i pojechałem zwiędzić Assyż, ztąd dwie tylko mile odległy. Towarzysz mój dla słabości, nie mógł się udać wraz ze mną; furmanka zaś którą jechałem, tak była nie dobrą, iż stanąć na czas na miejscu w żaden sposób nie mogłem. Ale cóż miałem robić, postanowiwszy już raz grób mego Śgo zakonodawcy odwiedzić, co według wszelkiego podobieństwa trudnem zdawało się do skutecznienia, albowiem wczas rano, mieliśmy się udać w dalszą podróż z mym towarzyszem. Już późno w noc przybyłem do klasztoru Franciszkanów (Conventualium), przy którym zwłoki Śgo Franciszka złożone są ku czci pobożnych. Rano wczas odprawiłem z największém wzruszeniem Mszę Śtą, nawet było mi prawie niepodobnem oddalić się od ołtarza, gdzie te święte szczątki spoczywają. Miasta samego opisać nie mogę, albowiem w nocy przybyłem i w nocy odjechać musiałem; tylko kościół, gdzie kości Śgo Franciszka spoczywają. Kościół ten jest dość wielki, nad nim jest jeszcze drugi obszerniejszy, a nad tym jest jeszcze i trzeci: w nim znajduje się ambona, z której Śty Bernardyn kazywał; i krzesło papieżkie. Kościół ten trzechiętrowy był pierwszym, jaki kiedy w mém życiu widziałem.



Opuściłem to miejsce, nie wiedząc, że się tu znajduje grób Śtej Klary i klasztor nazwany *Carceres*, w którym święty nasz Patryarcha zamieszkiwał, jak również i więcej miejsc pamięci godnych; ale to się zwykle zdarza w obcym miejscu, nie znającemu krajowego języka, a jeszcze bez zasobu piénieźnego: a powtóre, że i czas był za krótki, nie móglém przeto nic więcej zwiedzić, i tylko na prędce obejrzałem kościół Matki Boskiej Anielskiej, albo *Portiunculae* zwany, dwie tylko mile włoskie odległy. Właściwy kościół Matki Boskiej Anielskiej jest mały, stoi wewnątrz i w środku wielkiego kościoła. Tu odmówiwszy pacierze, poleciłem się opiece najłaskawszej Matki Zbawiciela i Śgo Franciszka, i napowrót do Foligno powróciłem, gdzie mnie mój towarzysz z wielką niecierpliwością wyglądał. Droga z Foligno do Spoleto jest jedną z najprzyjemniejszych, gościniec albowiem ciągnie się niby jaką aleją bez końca. Miasta położenie jest nader przyjemne, ale wewnątrz smutno wygląda; ma przeszło 7,000 ludności i jest stolicą prowincyi tegoż nazwiska. Ma dość starożytnych pamiątek z czasów Rzymian. Na jednym wzgórzu, który za krater wygasłego wulkanu uważają, leży zamek, więcej dla pomieszczenia złoczyńców niż ku wojennej potrzebie urządzony. Mieszkańcy dumni są z posiadania pamiątek starożytności i chełpią się swych przodków walecznością, iż Hannibala po zwyciężeniu Rzymian nad Trazymeńskim jeziorem tedy wracającego, od swych bram odpędzili; z którego powodu jedna z bram nosi nazwisko bramy ucieczki (*Porta fugae*) lub bramy Hannibala (*Porta di Hannibale*). W mieście jest piękny katedralny kościół, stolica biskupa: kilka klasztorów i bractw. Rano wczas przybyliśmy do Strettury osady na najwyższym szczycie gór Apenińskich leżącej, pasem letnim (słonecznym) zwanęj. Potém do *Terni*: gdzie niedaleko ztąd jest powszechnie sławiony wodospad *Velino* zwykle także marmurowym zwany: naj-

piękniejszy w całej Europie pod względem sztuki i śmia-  
 łych przedsięwzięciach budownictwa dawnych Rzymian. Ztąd  
 idzie się aż do *Narni* w urodzajnej i równej dolinie. Miej-  
 sce to leży na dość wysokiej i przykrzej górze, która jest  
 odnogą gór Apenińskich: ma niewielkie murowane domy,  
 i kilka kościołów, pomiędzy temi katedralny godny widze-  
 nia. Gościniec ciągnący się wierzchołkiem gór jest dobrze  
 utrzymywany, a według znajdującego się napisu przez Be-  
 nedykta XIV założony. Niżej zaś pod górą płynie malo-  
 wniczą doliną szumiąca rzeka Nera. Ztąd przejeżdżaliśmy  
 około *Otricoli Alborghetto* i przybyliśmy do *Civitta Ca-  
 stella*, ostatniego naszego przed Rzymem noclegu. Tu się  
 poczyna dość nieprzyjemna droga: jak się tylko wstąpi na  
 Campagna Romana, przejeżdża się pustą i nieuprawną ok-  
 olicą, po samych prawie pagórkach. Campagna Roma-  
 na, jest to pas ziemi szczególnej natury, wynoszący około  
 40 mil włoskich wzdłuż, a 15 wszérz. Zajmuje ona po  
 większej części obwód dawnego Latium; i tu gdzie za  
 czasów Rzymian oświata i obfitość panowała, teraz tylko  
 samotność i spustoszenie spostrzegać się daje. Wojny, na-  
 pady i przechody barbarzyńców w wiekach średnich, a do  
 tego wylewy Tybru i inne różne naturalne zdarzenia, mo-  
 gły bez wątpienia sprawić ten stan dzikości terażniejszej.  
 Ziemia téj pustej okolicy jest zupełnie wulkaniczną i wszę-  
 dzie ukazują się ślady wypalanej ziemi, tudzież mokradła  
 i bagna na bardzo wielu miejscach. Widzieć przeto mo-  
 żna długie pasma wybrukowanych dróg, a znowu w ni-  
 zinach napotykać mokry i zapadający grunt. Staranności  
 i mądrej przezorności rządu niemożna tu zaprzeczyć. Po-  
 wietrze tam zawsze nie zdrowe z powodu wyziewów z ma-  
 teryi różnych, z jakich ta ziemia się składa, i dla tego  
 boją się go powszechnie pod nazwą *aria cattiva*, bo w le-  
 cie osobliwie sprawia uporczywe febry i inne choroby. Ztąd  
 pochodzi, iż nawet w całej téj wielkiej-przestrzeni, mało

widac osad, a żadnych prawie mieszkańców. Spieszyliśmy zatem, ile nam tylko sił starczyło z utęsknieniem do *miasta wiecznego* (urbs aeterna), aż nareszcie ukazała się naraz z po za pagórków przed nami leżących, sama jedna wspaniała kopuła, potem powoli i inne pomniejsze kopuły; a na wzgórzu cyprysami obsadzone przedstawiły się wille i letnie mieszkania. Otóż poznaliśmy wspaniałe wznoszącą się kopułę kościoła śgo Piotra, która jakoby góra jaka wygląda i wszystkie inne przewyższa. Przebyliśmy Tyber po starym moście, zwanym Ponte Molle, dawniej zaś Pons Milvius, i przecie jesteśmy w Rzymie, celu naszej podróży, tak pożądanym.

### Rzym.

Dnia 3 Listopada 1843 r. po Mszy stój opuściłem mój klasztor w Polsce, a dnia 6 Lutego 1844 r. we wtorek, o godzinie 11 przed południem wszedłem do Rzymu przez bramę, marmurowymi słupami, tudzież statuami śś. Apostołów Piotra i Pawła i papieżkami herbami ozdobioną, gdzie zawieszono dwa duże rogi obfitości witają przybywających napisem: *Salus Intransitibus* (przybywającym pozdrowienie). Oddawszy nasze paszporta w urzędzie cłowym, przybyliśmy na piękny plac, *piazza del popolo*, nazwany. Tu już najbliższe przedmioty wskazują, jak to wiele widzenia godnych i znakomych rzeczy w Rzymie spodziewać się można. Po prawej stronie dobrze urządzone *dom celny*, po lewej zaś piękny kościół, pod nazwą: *Sta Maria del popolo*, powyżej zaś publiczne na sposób terrassów urządzone spacerki, na górze Pincio (za dawnych Rzymian pod nazwą wzgórza ogrodowego, *collis hortulorum* znanój) gdzie także przepyszna willa Medyceuszów widzieć się daje. Na wprost przed sobą widać wspaniały Obelisk, którego król Egiptu Rhamnes pierwiastkowo kazał

wystawić dla ozdoby kościoła słońca w Heliopolis (w Egipcie); później zaś césarz Rzymski August po bitwie pod Akcyum kazał go tu przewieźć i w Cyrku wielkim (circus maximus) postawić: tam na trzy części roztrzaskany leżał, dopóki go Sykstus V papież, przez budowniczego Fontanę, na dzisiejszym placu del popolo nie kazał umieścić. Obelisk ten jest z czerwonego granitu, pomnik głębokiej starożytności, okryty hieroglifami obejmującemi historią bardzo odległych wieków: zajmuje on, sam środek placu del popolo. Naraz otwiera się widok ku trzem przepysznyom ulicom, które dwa zupełnie do siebie podobne kościoły Matki Boskiej, pod nazwiskiem: Sta Maria de miracoli, i Sta Maria de monte sancto ze swemi kopułami ozdabiają. Średnia z tych ulic najpiękniejsza i najludniejsza zowie się Korsy (Corso), pół mili długa, ciągnie się aż do pałacu Watykańskiego, w tak prostym kierunku że jednym rzutem oka przejrzeć ją można. Po bokach placu ukazują się prosto i równo urządzone ulice: Strada del Balduino na lewój, a Strada della Rippetta na prawo, która do portu na Tybrze prowadzi. Z tego zatem miejsca nie tylko można obaczyć za jedném prawie spojrzeniem znaczną część miasta, ale zarazem użyć i najpowabniejszego widoku w tój świątyni pamiątek. Zaraz za mojem przybyciem, udałem się do klasztoru naszego, pod nazwą Ara Coeli, dla zameldowania się Jenerałowi zakonu; ale on natenczas nie był obecnym, tylko sekretarz jego odesłał mię do Konwentu Sto Francisco della Ripa, w którym prokurator Reformatów mieszka. Tu przenocowawszy miałem szczęście zastać tamże dwóch z mego kraju księży, to jest: OO. Edwarda i Pacifika, w ich towarzystwie przez cały mój pobyt w Rzymie, czas bardzo przyjemnie spędziłem. Nazajutrz jeszcze przed odprawieniem Mszy ś. udałem się do Jenerała Zakonu, który mię łaskawie i po przyjacielsku przyjął, i zaraz zapytał o mój wiek

i dokąd sobie życzę bydz na Missyą wysłanym. Na co mu zaraz odpowiedziałem, iż co do wieku mego, liczę lat na teraz 39, co się zaś tycze Missyi, iż jestem gotów wszędzie się udać, gdzie tylko tego potrzeba wymagać będzie, i gdzie jego wola mnie rozkaże, a co do języków, oświadczyłem: iż posiadam Łaciński, Niemiecki i Polski język. Na co mi on odrzekł: „otóż dobrze, bo do Jerozolimy właśnie takiego potrzeba;“ i przesłał mię do klasztoru Sto Petro in Montorio nazwanego, jest to klasztor Reformatów. Są tu sami młodzi księża, którzy się do Missyi nauką potrzebnych języków usposabiają. Gwardyan tutejszy bardzo mię mile przyjął, dając mi zaraz celę i przytem do usługi przy Mszy ś. brata zakonnego przeznaczył. Była to najpierwsza ofiara sta., którą Najwyższemu za tyle dobrodziejstw na podziękowanie złożyłem w Rzymie, na tém miejscu, gdzie śty Piotr na krzyżu umęczonym został. Tutaj dopiero nieco z mojej wytchnąłem podróży, a odzyskawszy trochę sił, życzeniem mojem było zwiędzić kościół śgo Piotra, zwany Bazyliką śgo Piotra Apostoła, (Basilica di Sto Petro). Bazylika z Greckiego języka tłumaczy się dom królewski, co jest najstosowniejszą nazwą dla domu Bożego, i tym nazwiskiem jeszcze więcej znaczniejszych kościołów w Rzymie nazywają. Przez most śgo Anioła, na przeciw zamku tegoż nazwiska, przechodzi się przez ulicę Borgo nuovo, na plac Rusticucci, do którego przytyka z wszystkich placów najpiękniejszy plac, przed kościołem śgo Piotra będący. Plac ten jest ozdobą kościoła, jak również i kościół tego placu; każdy bowiem z nich, tak w swoim sposobie jest pięknym, iż niema nic w Europie podobnego. Zaraz na widok tego placu, przejmuje widza podziwienie i rozkosz, a wstęp do kościoła uszanowanie i zachwyt obudza. Plac rzeczony przytykając do wniścia najpiękniejszej świątyni, niejako przysposabia przybywającego do wzniosłych uczuć

i myśli. Na tym placu lud zgromadzony od Ojca Śgo błogosławieństwo odbiera, a w dawnych czasach to miejsce inne wcale miało przeznaczenie. Tu bowiem był ów Cyrk Nerona (Circus Neronis), który tutaj ze zwierzęcą dzikością cieszył się widokiem krwawych zapasów Chrześcian ze zwierzętami; na tém więc samém miejscu, gdzie się ten tyran napawał z zadowoleniem haniebną tylu męczenników śmiercią, dziś stoi najpiérwsza Chrześciańskiego Rzymu ozdoba, kościół śgo Piotra i Watykan, jak porównywa tę zmianę zamieszczony na stojącym tu obelisku napis: „iż teraz krzyż tryumfuje“. Obelisk ten z Egiptu sprowadzony, jest z jednej tylko sztuki wschodniego granitu. Zdobił on w dawnych czasach Cyrk na polu Watykańskiem, Campus Vaticanus pod ów czas zwaném i stał jakoby w tém miejscu, gdzie dziś jest zakrystya kościoła Śgo Piotra: a potém obalony, długo leżał przywalony gruzami i zwaliskami, aż go Sykstus V. papież r. 1586 w tém przepyszném miejscu postawić rozkazał. Nie ma on na sobie żadnych hieroglifów, i jest jedynym w całości, bez uszkodzenia w Rzymie dochowanym obeliskiem. Stoi teraz na 4ch metalowych lwach. Był on ku czci dwóch césarzów, to jest: Augusta i Tyberyusza wystawionym i poświęconym, a wraz ze wspaniałością dawnego Rzymu w prochu i ruinie pogrzebiony zostawał; ale z odrodzeniem nowego Rzymu, znakiem wszystko ożywiającej i nad ciemnościami pogańskimi tryumfującej wiary, połyska teraz krzyżem jego wierzchołek zdobiącym. Z obydwóch stron tego obelisku, znajdują się dwa wodotryski, przez co plac ten dość sam z siebie piękny, jeszcze więcej ozdoby i przyjemności nabiera. Nadto większego dodaje mu blasku, otaczająca go wspaniała kolumnada, ciągnąca się po obydwóch stronach, co go pewnie także od innych placów w świecie odznacza. Ta jest tak pyszną, iż trudnoby coś podobnego można sobie w myśli wystawić. Składa się ona z 320 słupów.

marmurowych (Travertino) kaźden zaś słuł tak jest grubym, iż go dwóch ludzi objąć zaledwie zdoła. Słupy te mają naleźne architektoniczne rozmiary, co do swych grubości i wysokości: stoją po 4ry w rzędzie, tworząc pomiędzy sobą jakoby 3 ulice, z których średnia będąc szerszą służy do przejazdu: a tak są sztucznie ustawione, iż patrząc na nie z środkowego punktu placu, zdaje się jakoby ich jeden tylko był rząd. Ośmdziesiąt ośm posągów wyobrażających różnych Świętych zdobi galeryą będącą na wierzchu płaskiego kolumnady dachu, a 48 takich posągów ozdabia ganki dachu sięgające, które prowadzą do przysionku kościoła. Nie mógł zapewne starożytny Rzym z czem się podobnym poszczycić, coby się z okazałością tego placu i z jego kolumnami porównać mogło. Spostrzedz tu można oczywiście, iż to zrządzeniem było Opatrzności, aby tam gdzie dawniej Chrześcijaństwo doznawało największego poniżenia, na témże samém dziś miejscu w najświetniejszym swym zajaśniało blasku, najwspanialszą Chrześcijańską świątynią. Do samego kościoła którego główna facyata służy za tylną ścianę tej kolumnadzie wielkiego owalu, prowadzą marmurowe wschody, na których stoją dwa posągi ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, i ztąd to pochodzi nazwa: progi ŚŚ. Apostołów (limina SS. Apostolorum). Facyatę dźwigają słupy, których chcąc ogromny podziwiać rozmiar, trzeba się zbliżyć, aby o ich wielkości i grubości dostateczne mieć wyobrażenie. Pięć wielkich otworów pomiędzy wspomnionemi słupami, prowadzą do przedsionku kościoła. Nad tym jest znowu druga galerya z balkonem w pośrodku, z którego ojciec święty zgromadzonemu na placu ludowi swoje błogosławieństwo udziela. Nad słupami jest Attyka (małe piętro w stylu Ateńskim nad gźémsami gmachu), na tej zaś balustrada, gdzie kolossalne figury Chrystusa Pana i 12tu Apostołów tę facyatę zdobią. Z tyłu zaś teźże występuje ogra-

mna kopuła, jakoby nadpowietrzny Panteon; a zakończy tę całą ogromną budowlę, krzyż umieszczony na samym wierzchołku kopuły. Z tego wspaniałego przysionka, którego główniejszą ozdobą jest piękna mozaika przedstawiająca Łódź Śgo Piotra, tudzież dwa posągi kolosalne konne Karola Wielkiego i Konstantyna, wchodzi się pięcioma bramami (z których jedna jest zamurowana, i tylko w czasie Jubileuszu otwartą bywa, dla tego też nazywa się bramą Świętą [Porta Sancta]), do wnętrza samego kościoła do głównej nawy. Wrażenie jakiego się doznaje wstępując do tej przepysznej budowli, niepodobne jest do opisania. Gmachu takiej wielkości i wspaniałości starożytność równego nie miała. W pierwszej bowiem chwili zaraz duszę człowieka napełnia podziwienie, to coraz się bardziej powiększa, gdy się tę ogromną i wspaniałą budowlę dalej rozważa. Jój wysokość, długość i szerokość do osłupienia przywodzi. Ogrom ten jednak miłe sprawia wrażenie: nie czuje się tu wcale przestachu, na widok tak rozległej budowy; owszem ze wszystkich stron widza otacza piękność i zadowolenie przyjemne. Albowiem ta proporcya we wszystkich stósunkach, miłe wszędzie z umysłem człowieka harmonizuje. Nadewszystko spostrzegać się tu daje nadzwyczajne ochędostwo i ozdobność, która uderza przychodnia, jakby na widok zbyt kownie i strojnie przybranego salonu. Tu bowiem zawsze robotnicy zatrudnieni ustawiczném obmiataniem i czyszczeniem, którzy nawet dla niebezpieczeństwa tego zatrudnienia, sami się wprzód oczyszczają wewnętrznie, odbywając spowiedź i Najśw. Sakrament przyjmując, na wypadek, gdyby ich jakie spotkało nieszczęście. Z niechcenia wznosi się oko ku sklepieniu przedstawiającemu się miłe, nareszcie ku okrągłej kopule, której na całym świecie nie ma podobnego. Widok jój przecież nie przeraża, owszem miłe czyniąc wrażenie pociąga oko powoli coraz wyżej, aż ku samemu



łagodnie zagiętemu sklepieniu; pod niem, czyli raczej pod tą cudownie piękną kopułą stoi: **WIELKI OLTARZ**. Bogato i wspaniale ozdobiony: nad nim jest rozciągniiony złocony baldachim, na 4ch z brązu lanych kręconych słupach kwiatami i geniuszami ozdobionych wsparty. Ma wysokość dużego budynku, chociaż na oko wydaje się tylko jako mniej znaczna ozdoba. Na każdym z 4ch rogów baldachimu, umieszczona jest figura anioła, trzymającego w rękach wieńce kwiatów: sam zaś baldachim zakończy się w kształcie korony, na której szczycie zamieszczona gałka, unosi postawiony na niej krzyż. Pod tym ołtarzem, przy którym w znaczniejsze święta, sam Ojciec Ś. pontyfikalnie celebry, jest grób, gdzie szczątki Śgo Piotra Apostoła w nyży, w środku na przodzie będącego tamże podziemnego ołtarza spoczywają. Grób ten nazwany zwykle bywa Confessione di Santo Petro. Na pokryciu tej nyży umieszczona jest niezbyt wielka tablica metalowa, na której Palliusze Arcybiskupie w czasie poświęcenia kładzione bywają. Kosztowna ta podziemna kaplica, ozdobiona jest mozaikami i marmurami. Wstępuje się do jej wnętrza, po marmurowych wschodach. Tu jest także grób Piusa VI wraz z jego posągiem w postawie klęczącej przez Kanowę zrobionym. W kościele górnym, około tego grobu jest balustrada, na której dnem i nocą 100 srebrnych lamp goreje, co nader okazały sprawuje widok i podnosząc wzniosłe wyobraźnię, przedstawia ustawicznie pamiętkę śmierci pierwszego Apostoła, któremu kościół ten jest poświęconym. Miałem to szczęście za szczególnem pozwoleniem w tej kaplicy (confessio di S. Petro) odprawienia Mszy św. w dniu 8 marca. Widzenia godne są cztery filary ogromne, na których się wspiera kopuła, ów drugi Panteon unoszący się w powietrzu. Każden z tych filarów takiej jest grubości, iż się wydaje być osobnym znacznym budynkiem, tak dalece, iż nie przypatrzwszy

się im dobrze, nie uważa się ich wcale za filary. Są zaś tak olbrzymie, iż ich wewnętrzna rozległość, równa się objętości zwyczajnych kościołów. W istocie, kościół pod tytułem Śgo Karola (Sto Carlo albo quatre fontanne) w pobliżu Kwirynalskiego pałacu stojący, zajmuje w swym całym obrębie wielkość i wysokość jednego z tych filarów. A dla przekonania się o tém, zwiedziłem ten kościół w czasie 40godzinnego nabożeństwa, który przepełniony pobożnymi zastałem, ale przecież dość obszernym do objęcia znacznej liczby ludzi. Z tych 4ch ogromnych filarów, wstępuje się tyłż wschodami do podziemnego kościoła, w którym się oprócz nadmienionej Konfessyi (grobu Śgo Piotra) wiele jeszcze innych kaplic i grobowych sklepów znajduje, a te nazwane są: grotami Watykańskimi (grotte vaticane). Przestrzeń ta jak się zdaje, jest poziomem dawniejszego kościoła Śgo Piotra, przez Konstantyna wystawionego, i obejmuje wielu męczenników groby. Te bywają dwa razy tylko do roku otwierane, to jest dla kobiet w poniedziałek Zielonych Świątek, a w wigilją i święto ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła dla mężczyzn. Obydwom bowiem płciom, w jednym czasie, nigdy tu razem znajdować się nie wolno, a w każdym z wymienionych wyżej dni, odprawia się tu aż do południa nabożeństwo. Znajduje się tu także bardzo wiele pomników i nadgrobków, płasko-rzeźbami i napisami pokrytych i posągami przyozdobionych. Ale jedyném dziełem, jakie tylko wyobraźnia wymyślić, a rozum wykonać zdołał, jest i nadal pozostanie ta sławna i zawsze podziwienia godna kopuła, wszystkie dawne sztuki budowniczej dzieła przewyższająca. Zachodzi przeto pytanie, czy ona większej pochwały i podziwienia jest godną, niż Piramidy Egipskie, lub najstarożytniejszy jaki pomnik dawnych wieków? Nie wdając się w liczebność budowniczego rozmiaru, zamiarem jest moim wyobrazić ją tylko w umyśle czytelnika i wskazać jej wielkość i wy-

sokość; a idąc za zdaniem innych podróżnych, chcę tylko nadmienić, że wieża Śgo Szczepana w Wiedniu, lub też najwyższa Piramida Egipska, te znamienite dzieła ludzkie, gdyby je można we wnętrzu kościoła Śgo Piotra w Rzymie pod samą kopułą postawić, niedosięłyby jeszcze najwyższego punktu jój sklepienia. Oprócz tego kopuła ta jest suto złocona, ozdobiona mozajkowemi malowidłami, a w środkowym punkcie jój sklepienia prześlicznie odbija zawieszone cudne mozajkowe wyobrażenie, przedstawiające oblicze Boga Ojca otoczonego Aniołami i Wszystkimi Świętymi. Ażeby jój wielkość należnie ocenić, potrzeba się tylko udać na jedną z dwóch galeryj wewnątrz na około jój sklepienia obiegających, a ztamtąd na dół spojrzeć. O jakże patrzącemu wydaje się małym z tej głowę zawracającej wysokości, prawie tuż pod nim będący wielki ołtarz! Jak drobne światełka, jakoby błędne ogniki wydają się w tej tak rozległej ciemni owe 100 gorejących lamp, które jakoby jednym płomieniem, około grobu ksiąźęcia Apostołów, nieustannie dniem i nocą okazały swój blask rozlewają! jakże tu przechodzący ludzie wydają się małemi, jak muszki nikczemne! Sam kościół wystawiony jest w formie Łacińskiego krzyża, a jego zadziwiający ogrom dopiero najlepiej rozpoznać można, na sam środek przyszedłszy, raz patrząc w górę na tak ogromną wysokość, to znowu mierząc okiem nadzwyczajną długość i szerokość jego krzyżowych ramion. Niepodobnym jest do uwierzenia, a jednak wcale nieprzesadzonem twierdzenie, iż gdyby 40,000 ludzi weszło do tego kościoła, nie zapełniliby ani połowy jego. W tylnej części kościoła znajduje się jeszcze ze starego kościoła Konstantynowego pozostała świętość, to jest Śgo Piotra ksiąźęcia Apostołów katedra. Ta jest jeszcze w drugiej z brązu złoconego zamieszczona, którą doktorzy kościoła ŚŚ. Augustyn, Ambroży, Atanazy i Chryzostom dźwigają. Posągi te tak

są kolosalne, że razem 80,000 funtów ważą. Nad katedrą wznosi się Tiara; a wyżej u sklepienia jest przesłiczna podług rysunku Rafaela wykonana mozaika, wystawiająca oddanie kluczków Śmu Piotrowi. Wraz z tą katedrą znajduje się wiele przepysznych nagrobków Papiężów, w postrotnych nyzach i bocznych przysionkach umieszczonych. Ogólnie tyle tylko da się o nich powiedzieć, iż po większej części będąc arcydziełami sztuki, pociągają umysł równie przez swą niezbytnią wystawność, jak i przez szczytność wyobrażeń. Co się zaś tycze kaplic ciągnących się po obydwóch stronach nawy kościoła, te są również tak wielkie, iż każda z nich znacznego kościoła zajmuje przestrzeń. A do którejkolwiek wszedłszy, przedstawia się tak jak i w samym kościele zadziwiająca okazałość, i zawsze jakiś nowy a widzenia godny nasuwa się przedmiot, którego się na pierwszy rzut oka nie spostrzeżęło. Kościół ten nie jest przepełniony ołtarzami. Kilka po bokach ołtarzy jest bardzo stósownie umieszczonych. Obrazy w nich jak wiadomo, nie są malowane, ale mozaikowane, i to tak pięknej roboty, iż wszelkiego godne są podziwienia. Trudno nie uwielbiać sztuki mozaikowania, która w tak ładującym oko podobieństwie, obrazy wiecznotrwałymi czyni. Fabryka papieżka mozaiek na Watykanie, zatrudnia teraz znaczną liczbę osób, i wiele z niej wychodzi prawdziwych arcydzieł. Średnia kaplica po prawej ręce, zawiera w sobie ołtarz, w którym przechowuje się Najśw. Sakrament. Kaplica zaś podobnaż po lewej ręce przeznaczona jest dla kanoników kościoła Śgo Piotra do odprawiania chórowych pacierzy kapłańskich i zwykłych nabożeństw. Pięknym kurytarzem przechodzi się z kościoła do dwóch zakrystyj, w sposobie rotund wystawionych. Te dla swęj okazałości i bogactw, tudzież znajdujących się w nich posągów i malowideł, godne są widzenia. Jedna z tych wyłącznie przeznaczona dla kanoników, połączona jest z mieszkaniem tychże,

co stanowi razem okazały i wielki budynek przez Piusa VI wystawiony, nad którym się także wznosi kopuła. Przed nim od strony placu **Śgo Piotra** stoi posąg fundatora. Część tej zakrystyi jest miejscem ogólnego zebrania się dla kanoników, i zowie się: **Stanza Capitolare**. Zakrystya druga niemniej także znakomita i wielka, nazywa się, zakrystyą **Beneficyatów**. W dniu pogodnym i jasnym jakże pięknym jest widok, jak zadziwiający i wszelkie wynagradzający trudy gdy się wnijdzie na dach kościelny, na kopułę aż do gałki na samej latarni pod krzyżem, z kąd dopiero wiele i różnych zajmujących przedmiotów napatrzeć się można. Do tego trzeba mieć pozwolenie od urzędu nadzorczego, kościoła **Śgo Piotra**, a którego gdyśmy prosili nie odmówiono nam. Wiele znacznych osób i ja weszliśmy na tę niebotyczną wysokość, bez wielkiego utrudzenia. Wstępuje się tam bocznemi drzwiami po lewej stronie, niedaleko wchodu do kościoła, po wschodach kamiennych, szerokich, dosyć wygodnych i czysto utrzymywanych, które aż na sam dach prowadzą. Ściany tego ganku wschodowego, zapełnione są napisami różnych nawet bardzo znakomitych osób, które dla zwiedzenia tego miejsca nieszczędziły trudów. Pomędzy temi znajduje się pamięci godny napis bytności najjaś. cesarza **Franciszka I** wraz z żoną swoją **Karoliną** w r. 1819. Na płaski dach kościelny wszedłszy, zdaje się jakoby się znajdowało w jakim wschodniem mieście, dziwnie zbudowaném i kościołami różnej wielkości ozdobioném. Kopuła wielka wznosi się wspaniale jakoby Panteon, a mając własny wchód i drzwi zdaje się być osobnym budynkiem, inną odzielną całość składającym, i na własnej płaszczyźnie stojącym. Po obydwóch stronach znajdują się dwie mniejsze kopuły, mające także każda wchód i drzwi oddzielne, a wielkość ich wyrównywa kopułom znaczniejszych kościołów **Rzymskich**. Nad temi wznoszą się mniejsze kopułki, i na tej równinie da-

chowej, znajduje się ze 12cie takowych kopuł, tak, iż to miasto fantastyczno powietrzne wraz z innemi różnemi swemi budowlami, jakoby podziemne wydaje się. Jest tu nawet wodotrysk jeden, który dostarcza wody obficie. Doszedłszy ku galeryi tego płaskiego dachu, tylu przepyszniemi zajęci widokami, przypomnieliśmy sobie dopiero, iż nie na ziemi, ale wysoko nad nią, na wierzchu budynku jesteśmy. Po wschodkach na zewnątrz kopuły będących wyszliśmy w górę, a tam po różnych architektonicznych ozdobach, i wśród nich chodząc, podobni byliśmy muchom po ścianach łażącym, gdyż ozdobne słupy przy kopułach, tworzą niejako ganki, w których niby w gościnnym domu ludzie z dalekich stron spotykają się. Małemi drzwiczkami weszliśmy wewnątrz kopuły z kąd następnie udaliśmy się krętami dość obszernemi wschodami na wierzch sklepienia, gdzie jednak mocno rękami trzeba się trzymać. Tak więc doszliśmy do poręczy otaczającej latarnią kopuły olbrzymiej. Latarnia w tém miejscu zakrzywia się i kopuły koronę stanowi. Najwspanialszy widok przedstawia się tutaj oku patrzącego. Ztamtąd z wypukłości kopuły patrząc na dół, dach kościelny wydaje się powietrzną płaszczyzną. Owe olbrzymie posągi ŚŚ. Apostołów zdają się tak małemi, jak kiedy na nie z dołu spoglądamy. A ów rozległy Rzym wygląda jak małe miniaturowe Pigmeów miasteczko. Siedm gór Rzymu niczém są w porównaniu téj góry sklepionej. Z téj wysokości oko przebiega połowę szerokości półwyspu od morza przy Civita Vecchia, aż po góry Apeniny, które się środkiem półwyspu piętrzą i wzdłuż go przerzynają. Ztąd się przedstawia najlepiej stary i nowy Rzym w ślicznym zdrobniałym obrazie, tudzież pusta a ruinami pokryta Campagna. Nie skończyła się na tém nasza nadpowietrzna podróż, ale jeszcze pozostawało dostać się na najwyższą wysokość, to jest aż do gałki czyli kuli, na której szczycie krzyż się wznosi. W tym celu

wczołgać się trzeba po drabinach żelaznych, w samej wypukłości gałki umieszczonych. Tam stanąwszy zdumiewamy się mocno, znajdując dość przestronne miejsce, mogące objąć około 16stu osób. Towarzystwo nasze złożone było z 12tu osób, miało przeto dość obszernego miejsca, iż bez wzajemnej niedogodności pomieścić się mogło, nawet gdyby więcej znajdowało się osób. Głowa się zawraca patrząc na dół z tak niezmierną wysokością, i mimowolnie nasuwa się myśl, że się jest na szczycie najpierwszej w świecie budowli, i że nad nią nic większego i wspanialszego ręce ludzkie już wznieść nie mogą. Słusznie przeto ten nieporównany kościół, wzbudza podziw całego świata, ależ także dodajmy i to, że do jego wzniesienia i upięknienia wszystkie niemal połączyły się sztuki. Wielu zatem podróżnych, zachwyconych przepychem i pięknnością tego kościoła, nie mogąc się dosyć nasycić jego widokiem, po kilka razy do Rzymu przyjeżdżali dla dokładniejszego obejrzenia samego tylko kościoła, z tém oświadczeniem, iż gdyby oprócz kościoła Śgo Piotra, nic więcej nie znajdowało się w Rzymie, kościół ten sam zasługuje, aby dla niego pieszo odbywać pielgrzymkę. Ponieważ zaś i ja byłem w tej myśli i usposobieniu, przetoż najmilszą moją rozrywką było zwiedzenie kościoła Śgo Piotra: tamto najprzyjemniejsze spędzałem chwile. W nim bowiem rozpatrując się, unosi się dusza aż ku niebiosom, i doznaje niezwykłych wrażeń, w podziwianiu tego co jest prawdziwie majestatycznem i wzniosłem. Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na zapytanie, kto był twórcą i budowniczym tak zadziwiającego dzieła? Bramante, nazywał się budowniczy, który Juliuszowi II papieżowi podał tę śmiałą myśl, wystawienia w powietrzu Panteonu, a za fundament pod tenże przeznaczył dawny kościół przez Konstantyna césarza, w témże miejscu wystawiony, z którego dotąd jeszcze pozostały: grób księcia Apostołów, świętego Piotra (Con-

fessio Sti Petri), Katedra jego, i tak zwane Watykańskie groty. Nową tę budowę rozpoczął Juliusz II w r. 1506 Bramante wznosił owe ogromne 4ry filary, aż pod łuki sklepienia, na których wznosi się kopuła. Obydwa nie doczekali się dokończenia przedsięwziętego dzieła, albowiem w krótkce jednego po drugim śmierć zabrała, i tak rozpoczętą budowę losowi i przyjaźniejszym okolicznościom do wykonania zostawiono. Pod trzema następnymi papieżami, nie bardzo postępowała budowa, dopiero genialnemu talentowi Michała Angelo budowniczego dostał się zaszczyt, aby śmiały poprzednika swego zamiar, z dodaniem do tego swych ulepszeń do skutku doprowadzić. Prowadził on ciągle budowę pod pięcioma papieżami, nadto zostawił plan do jej dalszego ukończenia, który papieżkiem Breve zatwierdzony a po śmierci jego wykonany został. Zatem podług planu Michała Angelo, pod panowaniem Sykstusa V papieża wzniesioną została kopuła, którą przez 600 dni i tyleż nocy bez przerwy stawiano, a w ciągu 22ch miesięcy ukończono. A tak Sykstus V któremu Rzym zawdzięcza postawienie tylu gmachów, doczekał się widzenia, doprowadzenia do skutku tak znakomitego w Architekturze dzieła. Budownicowie: Della Porta i Fontana dalej go upiękniali. Karol zaś Maderno zupełnie go w r. 1614 ukończył. Od czasu więc rozpoczęcia aż do ukończenia upłynęło 108 lat. Następnie Bernini wystawił kolumnadę, która wspierała swoją przybywającego dla zwiedzenia kościoła niejako przygotowuje, i samemu placowi najpiękniejszej ozdoby, dodaje. Cała ta budowa miała kosztować 80 millionów sztuków (około 168 millionów złreńsk., 672 millionów złpolskich). Pałac Watykański w pobliżu kościoła Śgo Piotra na wzgórzu Watykańskiem stojący, od niego też ma swą nazwę. Wzgórze to ztąd się tak zowie, iż tu za czasów starożytnych mieszkali ofiarnicy Etruryjscy, a po wygnaniu tychże, postawili



wieszczkowie kościoła, w którym swe wieszczbiarskie sprawowali obrzędy (*munus vaticinandi*). Jest on zwykłym Jego świątobliwości zimowym mieszkaniem, w lecie zaś mieszka J. Św. w pałacu Kwirynalskim (*monte cavallo*), a pod jesień w zamku Castel Gandolfo. Pałac Watykański jest także bardzo rozległą budową, ogromowi przyległego kościoła Śgo Piotra dokładnie odpowiadającą. Chcąc choć jakie takie jego wielkości dać wyobrażenie, użyję tu powszechnie używanego porównania, według którego pałac Watykański jest tak wielkim, jak miasto Sardyńskie Turyn. Niewchodząc jednak w prawdziwość tego porównania, jest przecież pewno, iż zajmuje przestrzeń dosyć znaczego miasta, i przedstawia szereg stykających się z sobą pałaców. Do obecnej ogromnej rozległości, przyszedł ten gmach dopiero z czasem, i różni sławni budowniczy Włochy, którzy zajmowali się budową kościoła, tu także nie mało przyczynili się do wyniesienia tego olbrzymiego pałacu. Mówią nawet że już cesarz Konstantyn, jak niemniej papież Symmachus w końcu 5go stulecia, budowę tę rozpoczęli. Powiększanie tego gmachu koniecznym czyniły, coraz pomnażające się skarby sztuki, jakie się w nim przechowują. Słusznie też nazywać się może świątynią sztuki, bo Watykańskie Muzea mieszczą w sobie wszystko, co tylko Rzym od wieków po dziś dzień wydał wielkiego i wzniosłego. I nawet wszystkie razem wzięte Muzea Europejskie, niczym podobnym poszczycić się nie mogą. Zbiorów tych tak wielkich, twórcami i założycielami są papieże, którzy w każdej chwili najusilniejszego ku ich zachowaniu i pomnożeniu dokładali starania. Wiekopomnie sławni zostaną papieże: Alexander VI, Pius IV, Juliusz II, Paweł III, Sykstus V, Pius VI, z których ostatni tak zwane Muzeo Pio Clementino założył, Pius zaś VII Muzeo Chiaramonti wystawił. Pałac Watykański mieści w sobie 12,000 sal, pokojów różnej wielkości,

przysionków, galeryj it.p. 200 wschodów, 22 dziedzińców. Najznacześniejszymi jego częściami są: Sykstyńska i Paulińska kaplice, Muzea, księgozbiór i ogród.

**SYKSTYŃSKA KAPLICA.** Wspaniała ta kaplica, tak dla swego przepychu wewnętrznego, tudzież dla odbywających się w niej ceremonij, jest ze wszech miar widzenia godną. Przychodzi się do niej pięknymi głównymi wschodami, ozdobionymi słupami Jońskiego porządku i śliczną sztukaterją. Ztąd idzie się do tak zwaney Sali królewskiej (Sala regia), a nazwa ta ztąd pochodzi, iż tu dawniej dawano audyencyą posłom od różnych monarchów przybywającym, ale teraz każdemu do niej przystęp jest wolny. Ozdobiona jest najpiękniejszemi malowidłami, i służy za przysionek Sykstyńskiej i Paulińskiej kaplicom. Z nich pierwsza będąc w r. 1473 przez Sykstusa IV. wystawioną, od niego nosi nazwę Sykstyńskiej, i jest właściwą nadworną Watykańskiego pałacu kaplicą, wyłącznie przeznaczoną do ceremonij wielko-tygodniowych. Jeżeli Konklawe dla obioru nowego papieża odprawia się na Watykanie, co po pierwszy raz miało miejsce w r. 1398 gdy Urban VI. obranym został, natenczas do tej kaplicy zgromadzają się kardynałowie, dla obliczenia głosów obiorczych (Scrutinium). Dwa są wchody do tej kaplicy, jeden z przodu wyżej już nadmieniony, drugi zaś z tyłu mniejszy, przez który Ojciec Ś. małemi tajnemi wschodami z swoich pokojów przybywa. Kaplica ta ma kształt podługnego czworoboku i na dwie przedzielona jest części: tylna jest większą i stanowi właściwe presbiterjum, gdzie Ojciec Ś. z kardynałami dla nabożeństwa przebywa, a mniejsza część przodkowa z ławkami i trybunami dla znakomitych osób, przeznaczona jest dla świeckich. Część ta jest odosobniona od presbiterjum balustradą z białego marmuru. Ołtarz wielki w presbiterjum stoi na kilku gradusach. Jest on z czasów Benedykta XIII. Z prawej strony od

strony Ewangelii, znajduje się tron Papieżki. Od niego zaś w owalnej formie, około oddzielenia dla świeckich, aż do rogu Epistoły ciągną się na podwyższeniu siedzenia poduszkami wyłożone dla kardynałów. Niżej zaś przy nogach tychże, idzie drugi rząd wązkich ławek dla ich assystentów. Na prawo od głównego wchodu przy ścianie w presbiteryum unosi się chór dla śpiewaków papieżkich bardzo piękną rzeźbą ozdobiony. Najważniejszém w tej kaplicy, co zaraz za wejściem każdego uderza, jest ów sławny obraz, wystawiający Sąd ostateczny, pędzla Michała Angelo Buonarotti, mający wysokości 60 a szerokości 30 stóp. Obraz ten w osłupienie wprawia, tak dalece wszystko co ten sztukmistrz przedstawił, jest olbrzymiém i nadzwyczajném. Najbardziej zajmującym jest przedstawienie Sędziego Boga. Na odgłos trąb Aniołów w pośrodku obrazu umieszczonych, zmarli powstają dla usłyszenia ostatniego wyroku, do ogłoszenia którego powstaje Syn Boży, chwałą niebios otoczony. Aniołowie wykonawcy tego wyroku udzielają pomocy dobrym po prawicy Sędziego będącym, przeciwko sprzeciwiającej się potędze szatana, a przeciwnie wzbraniają wnijsicia do miejsca dla wybranych przeznaczonego, potępionym zuchwale upierającym się, którzy odparci, przez złych duchów do piekła są spychani. Właśnie w tém wszystkiém przebiega wyobraźnia Dantego, opisującego miejsce potępionych (w *Divina la comedia. Acheron*). Zbawieni, w niebiosach po obydwóch stronach Zbawiciela zgromadzeni, Święci, którzy prawdy wiary poświęceniem życia swego poparli, trzymają jako godła swego tryumfu, narzędzia męczeństwa swojego, a tuż przy nich Aniołowie śpiewają tryumf dokonanego zbawienia. Oprócz tego obrazu zamieszczone są inne po ścianach kaplicy, ręki sławnych mistrzów. Te przedstawiają pierwiastkowe rodu ludzkiego zdarzenia, to znów Proroków i Sybille, przyście na świat Zbawiciela prze-

powiadających, historią Mojżesza, wybawienie wybranego narodu, lub też przodków Zbawiciela. A wszystko to odznacza się nieporównaną pięknnością, jak niemniej związkiem historycznym. — **KAPLICA PAULIŃSKA.** Kaplica ta według planu Antoniego Sangallo (Antonio di Sangallo) zbudowana, winna swój początek Pawłowi III papięzowi, i jest przeznaczoną na wystawienie Najświęt. Sakramentu, w czasie 40godzinnego nabożeństwa, w pierwszą niedzielę Adwentu, i na ubranie Grobu Pańskiego, w czasie wielkiego tygodnia. Oświetlenie kaplicy w czasie tego obchodu jest najwspanialsze. Najświętszy bowiem Sakrament, otoczony obłokiem światła, cudnie się oczom modlącego przedstawia. Kaplicę tę zakończy trybuna: sklepienie zdobią bogato różne rzeźby, po bokach zaś są słupy Korynckiego porządku. Są tu także dwa wielkie murowe (al fresco) malowania Michała Angelo, przedstawiające ukrzyżowanie Sgo Piotra, a drugie nawrócenie Sgo Pawła. Inne znajdujące się tu malowidła, także nie bez uroku i znaczenia, przedstawiają różne zdarzenia, z życia tychże ŚŚ. Apostołów.

**MUZEA WATYKAŃSKIE.** Pod nazwiskiem tém, rozumieją się liczne sale, przysionki, galerye i kurytarze tego ogromnego prawdziwie labiryntowego pałacu, w którym starożytności, pomniki sztuk, malowidła najsławniejszych mistrzów są pomieszczone, a które z wielkości, okazałości i przepychu, wszystkie w Europie podobne zbiory przechodzą. Nie jest to możliwością i zamiarem moim, abym szczegóły tych tak ogromnych zbiorów sztuki wyliczał, które w licznych księgach już dosyć opisano. Dwa razy w tydzień otwarte są ku publicznemu widzeniu i podziwianiu. Ja sam nie opuściłem ani razu sposobności zwiedzenia ich, dlatego chcę czytelnikowi choć tylko słabe dać objaśnienie, przytaczając pokrótce główne ich nazwy i podziały. — 1) **BELWEDER**, jedno skrzydło Watykańskiego pałacu, a niejako wstęp do Muzeum. Dla tego ma takie

nazwisko, iż ztąd najpiękniejszego użyć można widoku, tak na samo miasto, jak i przyległe okolice. Gmach ten obejmuje galerię lapidaria (kamienna) zwaną, albo inaczej: kurytarz Bramanta (corridore di Bramante).

2) MUZEO CHIARAMONTI I BRACCIO NUOVO. Tak nazwane nowe skrzydło w r. 1817 wystawione. Z tymże gmachem łączą się: GIARDINO DELLA PIGNA nie wielki ogród, w którym starożytne mieszczą się rzeźby, i TOR DI VENTI, z samemi Egipskimi pomnikami. Te wszystkie muzea założone przez Piusa VII zawierają w sobie wspaniałe posągi, rzeźby, wypukło - rzeźby, popiersia, szczególnież posadzki starożytnej mozaiki, i inne starożytności zabytki.

3) MUZEO PIO CLEMENTINO. Najpierwsze i najbogatsze w świecie. Budynek wspaniały, przez Piusa VI wystawiony, i najlepszymi a najświetniejszymi starożytności pomnikami zapełniony. Obejmuje następujące oddziały: Cortile di Belvedere — Vestibolo quadrato — Vestibolo rotondo — Sala degli animali — Galleria delle Statue — Stanza di Busti — Loggia Scoperta — Gabinetto delle Maschere — Sala delle Muse — Sala rotonda — Sala a Croce Greca — Sala della Biga — Galleria di Candelabri — Galleria Geografica.

4) MUZEO, APPARTAMENTO DI BORGIA. Nazwane od imienia Aleksandra VI z familii Borgia, który te gmachy niegdyś na swoje mieszkanie wystawił i malowidłami przyozdobił. Pomędzy znaczną liczbą prawdziwych arcydzieł, podziwienia godne są obrazy: 1) Zwiastowanie przez Archanioła Najśw. Maryi Pannie. 2) Narodzenie Pańskie. 3) Pokłon ŚŚ. Trzech Królów. 4) Zmartwychwstanie Chrystusa. 5) Wniebowstąpienie Chrystusa. 6) Zesłanie Ducha Śgo. 7) Wniebowzięcie Maryi. — W drugim zaś gmachu: 1) Śta Katarzyna w obec césarza Maksencyusza z filozofami dysputująca. 2) Odwiedziny Śgo Antoniego opata u Śgo Pawła 1go pustelnika, 3) Nawiedzenie N.

Maryi Panny u Śtėj Elżbiety. 4) Męczeństwo Śgo Sebatyana. 5) Zuzanna od dwóch starców w kąpieli napadnięta.

5) **ŁOŻE RAFAELA — LOGGIA RAFAELI.** Wewnątrz gmachu Śgo Damazego (Cortile di Sto Damaso), są trzy piętra, a w tych trzy dłgie przed pokojami ciągnące się kurytarze, schodzące się w prostokąt. Kaźden zaś z tych trzech kurytarzy składa się z 13tu arkad wychodzących na dziedziniec, a które dla zatrzymania szkodliwych powietrza wpływów, zaopatrzone są oknami szklannemi. Cały ten gmach jest piękny, nowszej architektury, a jako już od kościoła Śgo Piotra spostrzegać się daje jego okazałość, tak też przez jego łuki zewsząd ku Rzymowi otwarte, doznaje się widoku zachwycającego na miasto i niektóre jego okolice. To są owe sławne Rafaela loże, albo tak nazwana Biblia. W kaźdym z tych kurytarzy, znajduje się długi rzędk sklepionych pokoi albo cel na 4ry podzielonych części, a w kaźdym z tych oddziałów zamieszczone są obrazy z starego i nowego testamentu, pędzla tego wielkiego mistrza, lub którego z jego uczniów. Oglądając je pojedynczo, spotykamy najpięrwiej obraz: Stworzenia świata, to jest ową chwilę rozdzielenia się światła od ciemności, stworzenie słońca i księżyca, nieba, ziemi i zwierząt. Wyobrażenia Stwórcy Najwyższego, są wystawione w obszérnych sukniach, ale tak szczytnie i wspaniale, że zdaje się nam uczuwać, jakoby tenże sam Stworzyciel tutaj był obecnym. Wyobrażenie jako Bóg lewą ręką słońce, a prawą księżyc w téj nowej budowie świata utwierdza, pochodzi wprawdzie z dziecinnego ludzkiego rozumowania: alez rysunek sam jest tak doskonały i piękny, iż uzmysłowia dobitnie i jasno twórczą Wszechmocnego potęgę. — Na sklepieniu drugiej loży, jest wystawione stworzenie człowieka, jego w rajy pobyt, upadek w grzech pierworodny i wypędzenie go z rajy. Cztery strony trzeciej Loży przedstawiają różne stopniowanie potopu i ofiarę Noego. W czwar-

tym oddziale jest wyobrażenie Melchizedecha ofiarującego Abrahamowi chleb i wino; ucieczka Lota z Sodomy it.p. Trzynastie jest takowych Loż, które przez samego Rafaela są malowane. Obejmują one, zdarzenia biblijne, aż do narodzenia Chrystusa. Tam gdzie się te loże w kącie schodzą, i nowe rozpoczynają skrzydła, są obrazy z nowego testamentu. Wspaniałe arabeski i ozdoby, mają bydź naśladowaniem ozdób z dawniej łaźni Tytusa (Thermae Titi). Codziennie jest dozwolonem te Loże oglądać, a ustawicznie prawie spotyka się rysowników, którzy dla swojej wprawy tu kopijować zwykli.

6) STANZE RAFAELA (POKOJE RAFAELA). Z jednego skrzydła Loż, przybywa się do tej świątyni sztuk, do owych stancyi czyli pokojów, których ściany również przez Rafaela są malowane, a które zwykle stancyami nazywają. Od zamieszczonych w nich malowideł, swoją oddzielną noszą nazwę, i tak: SALA KONSTANTYNA (Sala di Costantino), ztąd się nazywa, iż tu jest odmalowana tegoż césarza bitwa z Maksencyuszem u Ponte Mollo. W rozkładzie samym tego obrazu już się spostrzegać daje twórczy duch Artysty. Rafael tylko rysunek zrobił do tego obrazu, zmarł bowiem wśród pracy, wykończywszy tylko dwie boczne figury, sprawiedliwość i dobroczynność wystawiające. Potem dopiero podług rysunku Rafaela, Giulio Romano cały obraz wykończył. Te dwie boczne figury są malowane olejno, reszta zaś obrazu murowo (al fresco). Po ścianach są inne malowania pędzla różnych mistrzów, jak np: Ukazanie się krzyża na obłokach w owej chwili, gdy Konstantyn W. wojsko swe do potyczki zachęcał; Chrzest Konstantyna przez papieża Sylwestra, itp. Pokój HELIODORA (Camera di Eliodoro). Zdarzenie z historyi biblijnej Machabeuszów. Ks. II. Wybornie tu są przedstawieni karzący Aniołowie z biczami w ręku, dobrze także i pełna wyrazu siła i ogień konia. Pięknym jest obraz Śgo

Piotra w więzieniu, którego Anioł z łańcuchów uwalnia, a szczególnie naturalnie wyrażona jest gra czworakiego światła, jakoto: światło około Anioła w więzieniu, światło drugiego Anioła za obrębem więzienia, światło księżycy między chmurami i światło pochodni w rękę żołnierza. — **POKÓJ DYSPUTY O N. SAKRAMENCIE** (Camera della disputa del Sacramento, albo inaczéj: Camera della Segnatura). Obraz główny przedstawia zgromadzenie Teologów, którzy nad prawdami Religii radząc, odbierają oświecenie z otwartych niebios: zarazem ukazują się 3 Boskie Osoby, Aniołowie, Święci i Patryarchowie, jako przedmioty religijnego uszanowania i teologicznych roztrząsań. Rysunek, gruppowanie osób i wyraz tego obrazu tak jest szczytny i poważny, iż obraz ten nigdy nieprzestanie być wzorem w podobnym rodzaju. — **CAMERA DELL INCENDIO DI BORGO** — **POKÓJ POŻARU BORGO** (ulicy przy Watykanie). Obraz dziwnie piękny, wystawia pożar za czasów Leona IV papieża, w téj części miasta zdarzony. Wyobrażenie to jest dokładne i urocze. Tu jest także piękny obraz koronacyi Karola Wielkiego, przez Leona III papieża.

**OBICIA RAFAELA.** W osobnym oddziale (Camera degli arazzi) pokazują dziesięć obić, podług rysunku Rafaela wykonanych, prawdziwe w tym rodzaju arcydzieła. Wyobrażenia na nich odnoszą się do historii z życia ŚŚ. Apostołów, lub zdarzeń z życia Chrystusa. Dawniej podczas ceremonij papieżkich, zdobiono niemi kaplicę Sykstyńską: że zaś przez czas dużo nadwerężone zostały, dla ich przeto dłuższego zachowania, tutaj ściany niemi pokryto. Wzory (Kartony) do nich zrobił Rafael wodnemi farbami, i za to 450 dukatów otrzymał od zarządu budowy kościoła Śgo Piotra, i według nich tkano te obicia we Flandryi.

**KSIĘGOZBIÓR WATYKAŃSKI.** Historia mieni być jego założycielem Sykstusa IV. Na początku już 16go stulecia, miana była za najświetniejszą w całej Europie, i liczyła



za czasów Mabillona 16,000 pergaminowych rękopismów, teraz zaś według Pestolezzego, liczy rękopismów rzadkich wielkiej wartości 26,000, a książek drukowanych około 30,000. Biblioteka ta składa się z różnych zbiorów, a mianowicie z właściwej Watykańskiej, potem innych, które przez zapisy księcia Urbino, Chrystyny królowy Szwedzkiej, Kardynała Ottoboni, Familii Caponi, Colonna i innych osób powstały, a do tego jeszcze przybył księgozbiór Palatyński albo dawniej Heilderbergski. Budynek wewnątrz przedstawia najwspanialszy widok. Z przedpokoju, gdzie są siedzenia dla przepisywaczy, wchodzi się do ogromnej bibliotecznej sali: kilka słupów na których się wspierają sklepienia krzyżowe, przecina tę ogromną salę na dwie nawy. Sala ta jest cała murowo (fresco) malowana, mieści w sobie rzadkie starożytności zabytki, zbiór rycin i gabinet monet. Ztamtąd na prawo i lewo ciągną się rzędy pokoiów CUBICULI zwanych w pięknej perspektywie. Przy ich ścianach stoi 46 szaf wysokości człowieka w których się książki i rękopisma znajdują. Szafy te są tak gustownie ozdobione architekturą, iż za pierwszym wniknięciem nie spostrzegamy, że jesteśmy w pierwszym całego świata księgozbiornie. Księgozbiór ten oprócz Niedziel i Świąt jest zawsze codziennie otwarty od 9 do 12 przed południem, dla zwiedzania obcym i użytkowania czytającym. — Przełożonymi nad nim są: Kardynał jeden jako bibliotekarz, i dwóch kustoszów, którzy siedmiu pomocników (servitori) dodanych mają. Zarząd ten stara się zarazem przez nowe kupna, o powiększenie biblioteki. Za moją bytnością miałem to szczęście mówić zawsze z Kardynałem Mezzofanti, którego jako najznakomitszy Lingwista, zasłużył sobie na sławę Europejską. —

**OGRODY WATYKAŃSKIE.** Do biblioteki przytyka rozległy i przepyszny zakład ogrodów Watykańskich (Boscareccio), wszelkimi natury i sztuki ozdobami i przyjemnościami za-

pełniony, dzieli się na różne parki i mieści w sobie pawilon, w którym czasami Ojciec Śty posłuchanie udziela, jeżeli toż miejsca nie miało w wielkiej bibliotecznój sali.

**OJCIEC ŚTY GRZEGÓRZ XVI.** Panujący natenczas Papiież Grzegórz XVI urodził się w Belluno dnia 18 Września 1765 r. z rodziny szlachebnój Cappelari, nauki ukończył w kolegium Śgo Michała w Murano przy Wenecyi. Przyjął habit zakonny Śgo Benedykta, zgromadzenia Kamedułów i otrzymał imię Don Maurus. Zaraz w młodości okazywał wielką pobożność, roztropność i zapął do nauk. Jego postępowanie skromne i bezinteresowne, którego dotąd nie zmienił, sprawiło mu powszechne poważanie, a zwłaszcza tych, którzy go z bliska znali. W zgromadzeniu Kamedułów, zajmował się nietylko zarządem domowym i nadzorem klasztoru, ale nadto kaznodziejstwem i nauczaniem. Tak stopniowo wszystkie godności swego zakonu przechodząc, będąc przeorem i opatem w różnych konwentach Kamedulskich, został potóm jeneralnym prokuratorem, nareszcie i Jenerałem zakonu. Z mocnego przekonania iż Bóg opiekuje się Stolicą Apostolską, i z prawdziwego ku teźże zamiłowania i przywiązania, napisał w r. 1805 sławne swe dzieło przeciw ówczesnym nowatorom, pod tytułem: „Il Triomfo della Sede Apostolica.“ (Tryumf Apostolskiej Stolicy). Dzieło to po jego wyniesieniu na godność papięzką, zostało z jego zezwoleniem na język Niemiecki przełożoném, i kilku doczekało się wydań; a tym sposobem nie przeczuwając w swojej pokorze zakonnój do czego przeznaczają go niezbadane wyroki Opatrzności, stał się najprzód apologetą i obrońcą swojej przyszdłej godności.

Gdy nie wygasłej nigdy pamięci papiież Pius VII, który go w Wenecyi poznał, wyniesionym był na stolicę Śgo Piotra, powołał go zaraz do Rzymu, i w najtrudniejszych i najważniejszych sprawach kościoła Śgo, jego przenikli-

wości i rady zasięgał. Najślawniejsze Rzymskie akademije umiejętności, mianowały go swym członkiem, nieraz bowiem przekonały się o jego zdolnościach i głębokiej nauce. Szczególniej Akademia Katolicka w Rzymie (Academia di Religione Catholica), miała sposobność ocenić go, gdy w obronie najważniejszych religijnych przedmiotów, szczególniej w apologetycznym względzie swoje rozprawy wydawał. Z równymże zapałem pracował jako członek Teologicznego i Filozoficznego wydziału na Uniwersytecie Rzymskim. Był także egzaminatorem święcie się mających Biskupów, członkiem kongregacyi Ritu (obzędów), Propagandy i Indeksu (cenzury ksiąg religijnych), a zwłaszcza w owych ważnych kościoła sprawach był zawsze jednym z najczynniejszych konsultorów (radzców), tak iż najczęściej jego wniosek przeważał. Można nawet przyznać iż w czasie panowania 3ch ostatnich papiężów, żadna znaczniejsza czynność nie odbyła się, w którejby mu nie kazali wziąć udziału jego trzej wielcy poprzednicy Pius VII., Leon XII. i Pius VIII. Mieli też za to dla niego wielki szacunek i przywiązanie serdeczne. Już na tajemnej naradzie Konsystorza d. 21 Marca 1825 roku przez Leona XII. jako Kandydat Kardynał (Cardinal in petto) był obranym, a na dniu 13 Marca 1826 r. jako rzeczywisty ogłoszonym został, z największą radością całego Rzymu, który jego przymioty nieraz poznawszy, umiał go cenić i poważać. Kardynał Cappelari otrzymał tytuł, kardynała kapłana Śgo Kaliksta, a jego zarządowi zaraz powierzono nietylko Kongregacyą Inkwizycyi (S. Officii), urząd egzaminatora z Teologii, Biskupów otrzymujących święcenia, ale nadto i Cenzury ksiąg wschodniego kościoła wraz z protektoratem Syryjsko-katolickiego narodu i Maronitów na górze Libanu, Kongregacyą nadzwyczajnych spraw kościoła, tudzież poruczono mu nadzór nad nauczaniem szkolném. Leon XII. mianował go prócz

tego, zwierzchnikiem Propagandy Wiary Świętej, którego urzędu z największą gorliwością i skutkiem zbawienym dopełniał. Miał także niemały udział w układach Konkordatu, który zawarty został pomiędzy królem Niderlandzkim a Stolicą Świętą. Kardynał Cappellari przebywał pospolicie w Rzymie w klasztorze zakonu swego, u Śgo Grzegorza na górze Celio, w którym jeszcze dawniej Śty Grzegorz Wielki mieszkał. Że zaś klasztor ten nieco w odleglejszym Dystrykcie Rzymu znajduje się, przeto żeby tém dokładniej włożonym na siebie obowiązkom zadosyć uczynił, zwkł był mieszkać w małym tegoż zakonu klasztorze pod tytułem Śgo Romualda. Zostawszy potem Prefektem Propagandy, ażeby pilne i ważne tego urzędu sprawy tém śpieszniej i bez przeszkody mógł załatwiać, wolał w gmachu tejże Kongregacyi zupełnie zamieszkać.

Gdy zaś po śmierci Piusa VIII Stolica Święta przez 64ry dni nie była obsadzoną, a Konklawe już 50 dni trwało, nakoniec przy obliczeniu głosów dnia 21 Lutego 1831 r. Kardynał Cappellari z nieopisaną wszystkich Rzymian radością, papieżem obrany został, wziąwszy imie Grzegorza XVI. A jako jeszcze przed wyniesieniem swoim na tę godność wiele już sprawił dobrego, tak i teraz w swoim wysokim powołaniu, ciągle jako wzór mądrości i cnoty jaśnieje. Zarówno odznaczając się najszlachetniejszymi przymiotami duszy i serca, umie z właściwą mu roztropnością umiarkowaniem, rozwagą i zamiłowaniem sprawiedliwości, najtrudniejsze sprawy na dobro Kościoła i Państwa urządzać, i po wzburzonych świata terażniejszego falach, łódkę Piotrową wśród szturmów i nawałności szczęśliwie kierować. Ztąd też najszczęśliwszą miłości i uszanowania nieograniczonego doznaje od wszystkich, którzy go jako swego ojca i namiestnika Chrystusowego na ziemi, czczą i poważają. Miałem to szczęście widzieć

go celebrującego, i byłem obecnym na jego Mszy Śtej w dniu tym, w którym 4ch Kardynałów Biskupie przyjmowało święcenia. Wtedy sam tylko śpiew choralny bez żadnych innych instrumentów miał miejsce. Ale zato wszystkie głosy, Sopran, Alt i Bass, tak były piękne, że urok prawie nadziemski sprawiały, a cudna śpiewu harmonija łącząc się z dymem kadzideł ołtarza, przy tak wzniosłym religijnym obrzędzie, nowe zupełnie duchowe życie w zgromadzeniu przytomném obudzały. Co się zaś tyczy samój osoby papieża Grzegorza XVI jest on jeszcze dosyć zdrów, pomimo już podeszłego wieku: z jego twarzy godność i powaga przebija. Jego portret litografowany zrobiony przez Kaschubera z oryginału Rzymskiego jest dość szczęśliwie trafiony, i dobrze wyraża rysy tak szlachetne i łagodne. \*) Oby Wszechmocna Opatrzność raczyła tak drogie tego pasterza życie w jak najdłuższe lata przedłużyć, i jego gorliwe usiłowania ku dobru kościoła katolickiego, błogosławić i wspierać.

### Zgromadzenie Kardynałów.

Zgromadzenie to składa się zwykle z 70 kardynałów, którzy się dzielą na Kardynałów Biskupów, Kapłanów i Dyakonów, lecz te ich posady nie zawsze są obsadzone, i nie wszyscy mieszkają w Rzymie, albowiem niektórzy jako Biskupi w swoich mieszkają Dyecezyach Państwa Kościelnego, drudzy sprawują urzęda Legatów, w prowincjach Papięzkich, lnb przy Dworach różnych Chrześcijańskich Mónarchów w nadzwyczajnych missyach wysyłani bywają. Ci, którzy w Rzymie mieszkają stanowią najwyższy Konsystorz Papięzki, do którego ich sam mianuje. Z pośród nich także wielu do sprawowania najważniejszych krajowych urzędów przeznaczonymi bywa.

\*) Ryciny téj dostać można w księgarni Zgromad. XX. Mehitarystów w Wiedniu.

Dwóch Kardynałów, jako Sekretarzów Stanu, zarządzają Ministerjum, to jest: Spraw wewnętrznych i zagranicznych, reszta zaś z nazwą Prefektów (Prefetti) są naczelnikami różnych krajowych Magistratur, które się Kongregacyami zowią. Kardynał Prodataryusz czyni wnioski nad podaniami o urzędy duchowne, i w przedmiocie obsadzenia tychże. Kardynał Wikaryusz sprawuje obowiązki Biskupa Rzymskiego w zastępstwie Papięza, udziela święcenia duchowne, examинуje Proboszczów, sprawdza tożsamość Relikwii, i t. p. Przez ręce Kardynała Kanclérza, przechodzą wszystkie listy, które od Ojca Śgo tak w krajowych jak i zagranicznych sprawach przesyłane bywają. Pod jego także nadzorem są wszyscy kancelaryjni urzędnicy. Kardynał Proauditor jest najwyższym sędzią krajowym, do którego od niższych sądów idzie apelacya. Kardynał Prosekretarz Brewów i Memoryałów, wyrabia wszystkie Breve, Bulle, i t. p. rozporządzenia papięzkie. Nakoniec Kardynał Kammerlemgo, zarządza skarbem i zawiaduje papięzkimi dochodami: on także przewodniczy Radzie z 12tu Prałatów złożonej, której członkowie są naczelnikami lub komissarzami Magistratur, różnych gałęzi skarbu papięzkiego. Kardynał Kammerlemgo w czasie wakowania Stolicy Apostolskiej, ma prawo bicia monety ze swém imieniem i herbem. Pod rozkazami jego zostaje Skarbnik (Tresoriere), którym zwykle bywa jeden z najznakomitszych Prałatów albo też Kardynał. Godność Prałata jest najbliższym do Kardynałstwa stopniem. Prałaci sprawują urzędy tak duchowne jako i świeckie przy Trybunałach Rzymskich i w innych miastach Delegacyjnych. Kardynałowie na wzór Papięza odznaczają się łaskawością, łagodnością, dobrocią i przystępną uprzejmością dla wszystkich zagranicznych.

## Zamek Śgo Anioła.

Starożytny ten grób césarski, któren Hadrian Césarz dla siebie i swoich następców, jako pomnik wystawić kazał, jest budową wspaniałą, rozległą, w kształcie walca zbudowaną, z długowieczną trwałością i mocą. Leży na prawym brzegu Tybru, naprzeciw mostu Śgo Anioła. Aleksander VI papież przerobić go kazał na Cytadellę. Nosi zaś swe nazwisko od ogromnego brązowego posągu Śgo Michała miecz do pochwy wkładającego. Zamek ten jest połączony z Watykanem przez ganek pokryty, 1,500 kroków długi. Pierwiastkowe tego starożytnego budynku przeznaczenie, i położenie jego, nadają mu podziśdzień jeszcze wiele znaczenia. Z wierzchołka jego rozlega się widok wspaniały, na Rzym, okolice i aż do morza. Szczególniej zaś jest on miejscem, z kąd zapalają ognie sztuczne Girandola zwane, we Święta Wielkanocne, w święto ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, lub dla uczczenia osób monarchicznych, które to widowisko zazwyczaj mnóstwo ciekawych sprowadzając, zwraca uwagę powszechną na krągłą zamku budowlę. Biegli ogniomistrze, jak największego dokładają starania do okaznia swój sztuki: otaczają tę wspaniałą budowę morzem ognia, która w płomienistych promieniach widok prawdziwie uroczy i zachwycający przedstawia. Podczas przestanków fajerwerku z wierzchołku zamku w jednym prawie punkcie tysiące rac wylatuje, które z łoskotem w różne rozpraszają się strony, przez co tak Tyber jak i Rzym cały z swemi siedmiu wzgórzami, światłem równém dziennemu jaśnieje. Na zakończenie po wystrzale armatnim, widzieć się daje z pośród ciemności jakoby gwiazda zbawienia, Imie Papięza z potrójną koroną, na widok której tysiączne dają się słyszeć radości okrzyki.

## Siedm Bazylik Rzymskich.

Pod tytułem tym rozumieją się 7dm głównych Patryarchalnych kościołów, które dla tego tak się zowią, iż wewnątrz tak są urządzone, jak owe starożytne bazyliki albo Sale Sądowe, w których za dawnych czasów królowie sądy odbywali i wydawali wyroki. Zdaje się iż pierwsi Chrześcijanie ten kształt dla swoich kościołów przybrali dla tego, iż tenże zdawał się im stósowniej od budowy bóżnic pogańskich, które w obrzydzeniu mieli. Żaden pobożny pielgrzym nie pominie te 7 Bazylik z nabożeństwem nawiedzić i tamże przepisanych modlitw odmówić, dla korzystania, z nadanych na to odpustów. Wraz z Bazyliką Ś. PIOTRA NA WATYKANIE (Sto Pietro in Vaticano) są te: Ś. JANA NA LATERANIE (Sto Giovanni in Laterano), Ś. MARYI WIĘKSZEJ (Sta Maria Maggiore), Ś. KRZYŻA W JEROZOLIMIE (Sta Croce in Gerusalemme), Ś. PAWŁA ZA MURAMI (Sto Paolo fuori le mura), Ś. WAWRZYŃCA ZA MURAMI (Sto Lorenzo fuori le mura), Ś. SEBASTYJANA ZA MURAMI (Sto Sebastiano fuori le mura).

### Bazylika Śgo Jana na Lateranie.

Bazylika ta jest jedną z najdawniejszych i najpiękniejszych w Rzymie, i jest właściwym kościołem katedralnym Papięza, którego objęcie zaraz po swym obiorze uroczyscie odprawia. Jest ona najpięrszym katolickiego świata kościołem, i nosi téż zaszczytną nazwę: Kościół Rzymu i świata, MATKA i GŁOWA WSZYSTKICH KOŚCIOŁÓW. (Ecclesia Urbis et Orbis, Mater et Caput omnium Ecclesiarum). Okazała ta Bazylika leży w południowej części Rzymu, nie daleko bramy Śgo Jana, którą się do Neapolu jedzie; nazywa się zaś od tego LATERANA, iż tu niegdys stać miał dom zamożnego Rzymianina, Plantius



Lateranus zwanego. Początkowie zbudowaną była przez Konstantyna Wielkiego, a przez papieża Sylwestra r. 324, poświęconą. A gdy pożarem prawie zupełnie była zniszczoną, staraniem dopiero wielu późniejszych papieży, przysłała do stanu okazałości dzisiejszej. Césarze i królowie ubiegali się o przyozdobienie jój licznemi bogatemi darami, dla tego téż długo nosiła nazwę Bazyliki Złotój (Basilica aurea). — Poświęconą jest teraz ŚŚ. Janowi Chrzcicielowi i Janowi Ewangelistcie. Facyata tego kościoła, jest nader pięknej architektury. Z środkowego balkonu nad majestatycznym portykiem, w którym stoi staroświecki posąg pierwszego założyciela, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego i we Święta wspomnionych ŚŚ. Apostołów, zwykł Ojciec Śty udzielać ludowi Pasterskie błogosławieństwo. — Kościół ten ma 5 naw (sklepień) pod które wchodzi się tyluż ogromnemi drzwiami, wprost odpowiedniemi 5ciu rzędom słupów portyku. Brama po prawej ręce szczególniej odznacza się pięknymi marmurowemi oddrzwiemi: ta, tylko w czasie Jubileuszu otwartą bywa, i ztąd nazywa się: brama święta (porta sancta). Oprócz tego ma jeszcze kościół ten od strony północnej potrójny wchód z wspaniałym przysionkiem i 2 wieże. Wewnątrz ozdobiony suto marmurami, wyzłoceniami i mozaikami; znajdują się tu pięknej i doskonałej roboty nadgrobianki papieżów staroświeckie słupy i malowidła. Nadto przechowuje pomiędzy wielu innemi relikwiami w kosztownym tabernaculum głowy ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. Pomiedzy kaplicami szczególniej odznacza się kaplica KORSINI (Corsini) pod względem piękności i bogactwa. Od strony północnej przytyka do téj Bazyliki, Pałac Lateraneński. W dawnych wiekach, tak jak dziś Watykański i Kwirynalski był mieszkaniem papieżów, ale teraz jest po większej części dla pomieszczenia ubogich i sierot przeznaczonym. Na przeciwko, jest gmach zwany: ŚWIETE WSCHODY (S. Salva-

tore delle Scala santa), mieszczący w sobie owe wschody, po których Zbawiciel szedł w pałacu sądowym Piłata, w Jeruzalem, a po których nabożni na kolanach tylko wstępują. Składają się one z 28miu stopni z białego marmuru, które dla ochrony od dalszego zniszczenia, deskami są pokryte. Wschody te prowadzą do kaplicy zwanój: SANCTA SANCTORUM (najświętsze miejsce) dla zachowanego tu skarbu Relikwii, tudzież dla znajdującego się tutaj tak zwanego OBRAZU ZBAWICIELA, którego według podania przez Śgo Łukasza miał być malowanym. W pobliżu znajduje się miejsce, w którym oba Laterańskie Koncylia, pod Juliuszem II, i Leonem III papieżami, odbywały się. Obok kościoła znajduje się CHRZCIELNICA Konstantyna, znakomita okrągła budowla, którą tenże cesarz do Chrztu swojego zbudować kazał. Nosi także nazwę: Sto Giovanni in fonte. W znajdującem się w niej starożytnem chrzcielnym naczyniu, udzielali dawniejsi Papięże w Sobotę Świąt Wielkanocnych i w Zielone Świątki Sakrament Chrztu Śgo. Na tę pamiątkę bywają tu jeszcze dziś nawet chrzczeni Izraelici i Mahometanie wiarę Sta przyjmujący. Budowla ta starożytna, już nawet dla samych dawnych marmurowych ozdób jest godną widzenia. Na pięknym obszernym placu przed kościołem, stoi jeden z największych Obelisków Rzymu. Jest on z czerwonego granitu w jednej sztuce. Przed 3,000 lat zdołał pałac króla Ramassesa w Helio-polis w Egipcie, zkąd go Konstantyn Nilem do Alexandryi przywieść, a następca jego do Rzymu sprowadzić rozkazał, zaś Sykstus V przeznaczył mu obecne stanowisko. Na tymże samym placu, znajduje się jeszcze inny wspaniały gmach, Kollegium Kanoników regularnych Laterańskich, tu zwykle zwanych Rocchettini.

## Bazylika Śtój Maryi Większej

(*Sta Maria maggiore*)

Albo Bazylika Liberiana, jest to ten kościół, który jeszcze Liberyusz papież z pobożnego zapisu Rzymskiej szlachtetnej familii zaczął budować w r. 352, a późniejsi papieże doprowadzili go do dzisiejszej rozległości i okazałości. Od pierwszego swego założyciela nosi nazwę Basilica Liberiana (Bazylika Liberyusza) albo Sta Maria ad praesepe (Sta Marya u żłobu), albowiem pomiędzy wieloma zachowanymi tu relikwiami, znajduje się także ów żłób, w którym narodzony Zbawiciel był w Betleem położonym: lub zwykle nazywają ten kościół (Sta Maria maggiore) Sta Marya Większa, dla odróżnienia od wielu innych Bogarodzicy poświęconych kościołów, których około 40tu znajduje się w Rzymie. Kościół ten ma także podobnie, jak Śgo Piotra Watykański i Śgo Jana na Lateranie Bramę Świętą, która tylko w czasie Jubileuszu otwierana bywa. Facyatę jej stanowią kolumny z posągami. Ołtarz wielki tak jak i w pomienionych poprzednio Bazylikach stoi oddzielnie pod 4ma słupami, na których się wznosi bogaty Baldachim. Ołtarz ten zawiera grób Śgo Macieja Apostoła. Wnętrze tego kościoła ma 3 nawy, które przedziela 36 kolumn dawnych Jońskiego porządku. Posiada bardzo wiele arcydzieł sztuki i pomników, tak, iż słusznie liczyć się może do najznacniejszych Rzymskich kościołów. Szczególniej podziwienia godne znajdują się tu 2 kaplice, w jednej z tych jest nagrobek przepyszny Sykstusa V, w drugiej zaś wymalowany obraz Bogarodzicy na kosztownym Lapis-lazuli, bogato kamieniami drogimi ozdobiony. Kaplica ta nazywa się kaplicą Borghezów (Capella Borghesina). Plac przed tą bazyliką zdoła piękny obelisk Esquilino, 90 stóp wysoki, bez hieroglifów, a zatem z nowszych pochodzący czasów. Césarz Klaudy-

usz kazał go do Rzymu sprowadzić, i przy grobie césarza Augusta postawić. Papiész zaś Sykstus V przez budowniczego Fontanę tu go umieścił.

### Bazylika Śgo Krzyża w Jeruzalem.

*(Basilica Sta Croce in Gerusalemme).*

Bazylika ta ma być przez Śtą Helenę matkę Konstantyna W. wystawioną, w miejscu niegdyś Warryańskich ogrodów, i Sessoryańskiego pałacu. Benedyktowi zaś XIV winna jest swą terażniejszą okazałość i kształt. Jest ona średniej wielkości. Mówią że znaczna część tej budowli, wystawiona jest na ziemi z Jeruzalem przywiezionej: a że kościół ten pomiędzy wieloma świętościami ze czcią przechowuje także znaczną część Krzyża Śgo, na którym Zbawiciel zawisł, odnowiono przeto nazwę Bazylika Sessoriana, na terażniejszą: Śgo Krzyża w Jeruzalem. Ma bardzo piękny na granitowych słupach spoczywający Portyk: wewnątrz ozdobiona malowidłami al fresco, z wspianiałym wielkim ołtarzem. Pomiedzy kaplicami jest widzenia godną kaplica Śtej Heleny, szczególnieij dla znajdującęj się tu na suficie pięknej mozaiki, przedstawiającęj historię znalezienia Krzyża Śgo. Obok tej Bazyliki znajduje się klasztor Cystersów Sta Croce zwany.

### Bazylika Śgo Pawła za murami.

*(Basilica Sto Paolo fuori le mura).*

Konstantyn także wystawił ten kościół, nad grobem Śgo Pawła Apostoła, w tém samém miejscu, na którym pobożna kobieta Lucyna, ciało tego Śgo Apostoła męczenika w Katakumbach na własnym jęj gruncie, przy drodze Ostyeńskiej (Via Ostiensis) pogrzebała. Przed wystawieniem Watykańskiego kościoła, był ten kościół największym i zapewnie najwspanialszym w Rzymie, i jest 4tym z Bazylik mających Bramę Świętą (Porta Sancta). Sza-

nowny i rozległy ten kościół, stał się pastwą pożaru r. 1823. Aby go z gruzów podnieść, Leon XII postanowił w roku 1826 podczas Jubileuszu wezwać wszystkich wiernych do składek, które gdy dość obficie nadeszły rozpoczętą została budowa i dotąd ciągle jest prowadzoną. Z dątychczasowych już robót z pewnością spodziwać się można, iż Bazylika ta z gruzów, do pierwotnej przyjdzie okazałości. Gdym zwiedzał ten kościół, już prawie wszystkie filary postawionymi były, które przeznaczone są pod 5 przyszłych nowego kościoła naw. Dwa z tych, które w Prezbiterium stoją, są z Kararyjskiego marmuru, bardzo pięknej rzeźby i prześlicznie polerowane. Pochodzą one z szczodroblowości ś. p. Naj. Franciszka I Césarza Austrii. W Sanktuarium, które przecie wściekłości ognia uszło w połowie, podziwiać można prześliczne mozaiki, przedstawiające Zbawiciela z Apostołami i Ewangelistami. Nabożeństwo odbywa się nateraz w kaplicy przyległego klasztoru Benedyktynów. Niedaleko ztąd jest Opactwo: alle tre fontane, uczczone miejscem, na którym Śty Apostoł Paweł ściętym został.

### Bazylika Ś<sup>go</sup> Wawrzyńca za murami (za miastem).

*(Sto Lorenzo fuori le mura.)*

Konstantyn Césarz wystawił również i ten kościół, a to na miejscu, gdzie Śta Cyryaka założyła cmentarz na polu zwaném Warykańskim za dawnych Rzymian. Kościół ten ma także jak i inne Bazyliki piękny przysionek z 6ciu Jońskimi słupami, z marmuru Paryjskiego. — Wnętrze składa się z 3ch naw, na 22ch dawnych Jońskiego porządku słupach z wschodniego granitu, wspartych. Prezbiterium, które w stósunku do sklepień wyżej stoi, ma bardzo piękne słupy, z marmuru Poronezzato i zielonego porfiru. Tam ze czcią także przechowuje się kamień, na którym Śty Wawrzy-



niec przez ogień męczeńską śmierć poniósł. Kości jego leżą wraz z innych Świętych szczątkami pod wielkim ołtarzem. Wiele dawnych sarkofagów i pomników w tym kościele są godne widzenia.

### Bazylika Śgo Sebastjana za murami.

*(Sto Sebastiano fuori le mura)*

Bazylika ta wystawioną jest nad Katakumbami, w których dawniej zwłoki ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła spoczywały, dla tego nazywają ten kościół: Basilica alle Catacombe. Chociaż boczne mury przerobione są nateraz na kaplice, poznać jednak jeszcze można kształt pierwotny starodawnych Bazylik. W jednej z tych kaplic stoi piękny posąg Śgo Sebastjana, gdzie i jego święte spoczywają zwłoki.—Ółtarz wielki zdobią 4ry słupy. Od wnijscia po lewój stronie, obok ółtarza Śtej Franciszki Rzymianki, są drzwi prowadzące na cmentarz Śgo Kaliksta, (Cimiterio di Sto Calisto), teraz nazwany Katakumbami. Miałem sposobność zwiędzenia tych sławnych podziemnych grobów, w towarzystwie OO. Józefa i Idziego opatrzonych w pochodnie, którzy byli mojami przewodnikami (byli oni również towarzyszami w mojej do Ziemi Śtej podróży). Zeszedłszy na dół dość długiemi wschodami, przybyliśmy do miejsca dość obszernego, gdzie się 2 znajdowały ółtarze. Jeden z tych jak mówią ma być kamiennym ółtarzem z pierwszych jeszcze czasów Chrześcijaństwa, drugi zaś służy do Mszy Śtej, która się tu czasami odprawia. Odtąd poczynają się rozchodzić kurytarze w różnych kierunkach krzyżujące się, wykopywane w glinie, piasku i Puzolańskiej ziemi, które miejscami tak są wązkie, iż czasem dwie osoby obok siebie iść nie mogą. Niekiedy rozszerzają się w większą trochę przestrzeń, gdzie ółtarze stoją; jak np. przy ółtarzu Śgo Filipa Neryusza, lub Śgo Maksyma męczennika. Po bokach tych przechodów znajduje się mnó-

stwo grobowców, które w długich czworobocznych wydrążeniach w ziemi wykopanych stoją, i marmurowemi lub kamiennemi płytami są zamknięte. Niektóre takie nyzę są już teraz próżne, lub widzieć się dają tylko kamienne trumny, w których dawniej zwłoki spoczywały. Utrzymują, iż to są trumny dawnych tu pogrzebionych papięzów. Że tu chowali się pierwsi Chrześciance, i że tu męczenników grzebano, dowodzą jaśnie znaki tu napotymane, to jest, albo krzyż Zbawiciela, lub palma wyrobiona na grobowcu, lub na wapie zasklepiającem wchód do grobu, albo też flaszeczka mała (Ampulla) krwią zafarbowana, na boku w grobie stojąca. Dwie te ostatnie oznaki (palmy i flaszeczki), Kongregacya Śtych relikwii i odpustów, wyrokiem z dnia 10 Sierpnia 1668 r. uznała za cechy, odróżniające groby ŚŚ. Męczenników, od grobów innych Chrześcian. — Ponieważ te podziemne kurytarze, na kilka mil włoskich rozciągają się mają, przetoż jeszcze jest mnóstwo grobów takowych nieotwartych, których otwarcie zawsze tylko pod nadzorem właściwej kościelnej zwierzchności nastąpić może. Utrzymują, iż tu przeszło 120,000 Chrześcijan i Męczenników, oraz 72ch Papięzów ma spoczywać. — Gdy na początku 3go wieku, Alexander Severus, Césarz Rzymski, mąż łagodny i mądry na tron wstąpił i pod jego panowaniem Chrześciance doznawać zaczęli niejakięj spokojności i opieki, a nawet bezpiecznego swych własności posiadania, wtedy Śty Kalikst Papięz otrzymał pozwolenie do wynalezienia tego sławnego przy drodze Appijskiej (via Appia) leżącego pogrzebowego miejsca, które niezaprzeczenie do najważniejszych pomników starożytności Chrześciantwa należy, jakie Rzym dzisiejszy w sobie przechowuje. Niedaleko Bazyliki Śgo Sebastyana, stoi niewielki kościółek zwany: Domine quo vadis (Panie dokąd idziesz?), sławny pobożnym podaniem, które mu nadało początek i nazwę: — „Gdy Śty Piotr z więzienia Mamertyńskiego, gdzie był

zamkniętym i na męczeńską śmierć skazanym, zbiegł dla uniknięcia téjże, rano uciekającego wtém samym miejscu napotkał Zbawiciel, którego uczeń natychmiast poznawszy i do nóg Mu upadłszy, te słowa wyrzekł: „Panie, dokąd idziesz? Chrystus mu odpowiedział: „przychodzę powtórnie dać się ukrzyżować“ („Venio iterum crucifigi“), to jest, że jeżeli ty wzbranasz się za mnie bydź ukrzyżowanym, więc ja się muszę dać powtórnie ukrzyżować. Zawstydzony i żalem przejęty wrócił Apostół do miasta, gdzie téż niedługo potém z odwagą i cierpliwością poddał się męczeńskiej śmierci. — W miejscu spotkania tego miały pozostać na kamieniu wyciski stóp Zbawiciela, które dotąd w tymże kościele za kratą żelazną umieszczony ze czcią okazują.

### Inne Kościoły i Kaplice Rzymskie.

Których liczba jest przeszło 360, odznaczają się jedne mniej drugie więcej Architekturą, tudzież posągami, malowidłami, lub innemi historycznymi pamiątkami. Ograniczam się tu tylko na wymiśnieniu samych nazwisk tych które sam zwiedziłem, a jednakże tak we względzie religijnym, jako téż dla znawcy sztuki, godne są, aby na nie zwrócić uwagę. Te zaś są: Śgo Karola na Korsò (Sto Carlo di Corso), Śgo Karola di Catinari, Śgo Karola alle quatro fontanne, Ś. Wawrzyńca in Lucina, Ś. Wawrzyńca in Miranda, ŚŚ. Wawrzeńca i Damazego, Ś. Marcella, ŚŚ. Apostołów, Śgo Andrzeja della Valle (na wale), Śtėj Trójcy de Monti, Śtėj Trójcy de Pellegrini, Śgo Piotra in Vincoli (w okowach), Śgo Grzegorza, Śgo Bartłomieja all Isola, Ś. Onufrego, Ś. Józefa de Falegnami, Śgo Łukasza, Ś. Adryana, ŚŚ. Kosmy i Damiana, Śgo Apollinarego, Śgo Augustyna, Śtėj Praksedy, Śtej Martyny, Śtėj Agneszki in Piazza (na placu Navonna), Śtėj Agneszki fuori le mura (za murami miasta), Śtėj Cecylii in Transtevere (za Tybrem). Najbardziej przez nabożnych odwiedzane, i dla



mnie z miłem zawsze wspomnieniem, w których także miałem to szczęście ofiarę Pańską odprawiać, są następujące: Wielki kościół del Gesu (Imienia Jezus) z kaplicą i dawnym mieszkaniem Ś. Ignacego Lojoli, kościół Śgo Ignacego z kaplicą i podobnie z mieszkaniem Śgo Alojzego Gonzagi, Chiesa nuova także z kaplicą i dawnym mieszkaniem Śgo Filipa Neryusza, Śgo Andrzeja in monte Cavallo, w nowicyacie OO. Jezuitów, z kaplicą i mieszkaniem Śgo Stanisława Kostki, kościół z kaplicą i mieszkaniem Śtėj Franciszki Rzymianki, tudzież kościół przy klasztorze szlacheckiego stanu zakonnic: Tor degli Spechi zwanym, kościół Śgo Piotra in Montorio, z kaplicą i rotundą, w miejscu, gdzie Apostoł ten umęczonym został: był to zarazem klasztor, w którym mieszkałem w czasie mojego pobytu w Rzymie. — Nakoniec kościół i kaplica przy zakładzie Propagandy, (di Propaganda) rozszerzania Wiary Śtėj. — Z pomiędzy kościołów Bogarodzicy poświęconych, nadmieniam następujące: Panny Maryi wszystkich Męczenników (Sancta Maria ad omnes Martyres), dawny Panteon, na placu della Rotonda; Panny Maryi na górze Śtėj (Sta Maria di monte Santo); Śtėj Maryi del Popolo, Śtėj Maryi de Miracoli; Śtėj Maryi in via lata, dawne mieszkanie Śgo Pawła Apostoła; Śtėj Maryi in Monticelli; Śtėj Maryi in Campitelli; Śtėj Maryi in Capitolio (Ara celi); Śtėj Maryi degli Angio; Śtėj Maryi della Pace; Śtėj Maryi in Cosmedin; Śtėj Maryi Liberatrice; Śtėj Maryi sopra Minerva; Śtėj Maryi in Transtevere; Śtėj Maryi in Vittoria; Śtėj Maryi di Loretto. — Oprócz tego ma prawie każdy naród swój własny kościół w Rzymie, który zarazem pielgrzymów swego narodu wspiera i inne świadczy dobrodziejstwa. Tak np. kościół Śtėj Maryi dell anima, jest kościołem narodu Niemieckiego, szczególnież zaś Austryaków. — Śgo Antoniego dla narodu Portugalczyków wraz ze szpitalem. — Śtėj Maryi del monte Serrato, dla narodu Hiszpańskiego,

z kilku klasztorami. — Sto Luigi del Francesi (Śgo Ludwika) kościół narodowy wszystkich w Rzymie mieszkających Francuzów. — Śtej Maryi Pascolo, kościół Rusinów, którym Unici Bazylianie zawiadują. — Sto Stanislao (Śgo Stanisława, kościół Polaków ze szpitalem. — Sto Giuliano (Ś. Juliana), kościół narodu Niderlandzkiego, i t. p. Nawet i Protestanci posiadają kaplicę dla odprawiania swego nabożeństwa, w pałacu Kaffarelli, mieszkaniu Rezydenta Pruskiego w Rzymie. — Żydzi mieszkają w oddzielonej części Rzymu zwanéj: Gheto Ebreo, nad Tybrem w brudnej ulicy, mającej wązkie a wysokie domy. W końcu téj ulicy znajduje się Chrześcijański kościół, do którego Żydzi co Niedziela na kazanie schodzić się muszą, albowiem pod tym tylko warunkiem pozwolono im w Rzymie zamieszkać.

### Naukowe Zakłady Rzymu.

Żadnej nie podpada wątpliwości, iż Rzym liczne bardzo posiada naukowe zakłady, przetoż zasługuje na poznanie jego oświaty i literackiej dążności. Na czele tego rodzaju zakładów stoi dobrze urządzony Uniwersytet Archiginasio, albo Sapienza zwany, dla nauki wszystkich 4ch wydziałów. Po nim idą inne naukowe i wychowania zakłady, Kollegiami zwane, jako to: Kollegium Rzymskie (Collegio Romano) przy kościele Jezuickim Śgo Ignacego, w którym pod zarządem Jezuitów dawane są nauki Teologiczne, Filozofia, Retoryka i Wschodnie języki. Zakład ten, który zawsze po kilkaset liczy uczniów: posiada nadto Seminarium, Gwiazdarnię; Ogród Botaniczny, Gabinet historyi naturalnej O. Kirchera (sławnego Fizyka) i liczny Księgozbiór; tamże znajduje się nateraz Kollegium Niemieckie, które się dawniej przy kościele Ś. Apollinarego znajdowało, przeznaczone dla nauki tegoż narodu młodzieży. Inne narody podobnież swoje posiadają zakłady. — Kollegium

Angielskie (Collegio Inglese): przełożonym jego jest uczony i uczony Dr. Monsenior, Nic: Wisseman zarazem i professor uniwersytetu, członek wielu uczonych towarzystw, słynny podtenczas przez swoje literackie prace w przedmiocie Teologii katolickiej. Inne także Angielskie są: Scozzese, Ibernese i Clementino. — Jest jeszcze bardzo ważny i pożyteczny zakład: Collegium de propaganda fide, Kollegium rozszerzania Wiary Śtój, na placu Hiszpańskim, do którego młodzieńcy z całego katolickiego świata, do stanu duchownego sposobiający się nauki pobierają, i jako Missyonarze do swych krajów wracają. W r. 1843 było uczniów około 159, pomiędzy którymi nawet znajdowało się kilku Chińczyków. Dom ten posiada liczny księgozbiór, i własną drukarnią, z której książki w przeszło 40tu językach wychodzą. Zarząd tego zakładu prowadzą wyżej wspomnieni pobożni i uczeni professorowie. Oprócz wymienionych zakładów, zasługują na chlubne wspomnienie, wiele różnych Akademii wszelkich gałęzi sztuk pięknych, którym w Rzymie młodzież ze wszystkich prawie narodów poświęcać się zwykła. Z pomiędzy bardzo licznych wymienię szczególniej Akademię Śgo Łukasza (di Sto Luca di Francia), pracownie Austryackich sztukmistrzów w pałacu Weneckim, znakomite wyroby dłuta Torwaldsena, Tadoliniego i uczniów Kanowy i td.

### Pałace Rzymskie.

Zwykłym mieszkaniem letniem Ojca Śgo jest pałac Kwirynalski leżący na wzgórzu tegoż imienia, a nateraz zwanym Monte Cavallo. Jest to gmach obszerny i okazały z rozległemi ogrodami, które prawie milę Włoską w obwodzie zajmują. Ogrody te zachwycają swymi licznymi wodotryskami, wielkimi allejami, cienistymi szpalerami, Amfiteatrami z kwiatów i pawilonem przepyszny. Pałac

ten zaczęto budować za Papięza Pawła III później zaś stał się pamiętnym przez gwałtowne uprowadzenie z niego Piusa VII w nocy dnia 13 Lipca 1809 r. Przytyka do niego pałac zwany: Pallazzo della Consulta przeznaczony na urzędowe mieszkanie Kardynała Sekretarza Stanu. Z pomiędzy prywatnych pałaców dość licznych w Rzymie, najcenniejszemi są: pałac Farnese, Borghese, Barberini, Doria, Albani, Chigi, Spada, Ruspoli, Alfieri i inne, które oprócz zewnętrznej architektonicznej piękności, wewnątrz mieszczą w sobie kosztowne sztuk zbiory, największej godne uwagi, a którym podobnych daremno by szukać po wielu Monarchicznych dworach.

### W i l l e.

Godne wspomnienia są liczne około Rzymu leżące Wille, w których przepyszne pałace ze ślicznymi ogrodami, pełne wszelkich sztuki pomników zachwycają. Z pomiędzy nich najznakomitszą jest Willa Albani przez Kardynała Aleksandra Albani założona, a pod kierunkiem sławnego Winkelmana, najpiękniejszym wyborem antyków i rzeźby starożytniej wzbogaconą została. Następnie Willa Borghese jedna z największych i najrozleglejszych leży przed bramą Porta del popolo, służy za miejsce spacerów, ztąd też najliczniej tak przez pieszych jako i jezdnych odwiedzana, zwłaszcza iż z rozkazu jej właścicieli jest zawsze otwartą. I wiele innych.

### Wodotryski (Fontanny).

Podziwienie wzbudzają w obcych, licznie znajdujące się w Rzymie wodotryski. Są one po największej części zabytkiem dawnych wodociągów z czasów Rzymskich, a po części są i nowo założone wodociągi. W czasie gorąca,

a do tego w braku wody we Włoszech, są one bardzo ważnym przedmiotem opieki rządu, przytém stanowią jeszcze najpiękniejszą wielu placów ozdobę. — Na ulicy zwanej della Ripetta, widziałem, iż każdy prawie dom, czy jaki bądź budynek, jest opatrzony fontanną. Wytryskują tam one taką ilością wody, iż z łatwością w czasie letnich upałów place: Navonna, lub dell Popolo, wodą dla ochłody zalane bydz mogą. — Wodotrysk Paolina lub Sto Pietro in Montorio, jest najobfitszym w wodę. Wodotrysk Trevi albo Vergine ma przepyszną facyatę ze sztucznych odłamów skał, z których woda wypływa: na wierzchu wznosi się kolosalny posąg Oceanu na muszli siedzącego i wiele innych figur. Na placu: Piazza di Termini, znajduje się piękny wodotrysk: dell Aqua Felice zwany, i wiele innych.

### Rzymu Starożytnego Pamiątki.

Na końcu ulicy Corso, od pałacu Weneckiego na prawo idąc, przychodzi się do obszernych wschodów, prowadzących na dosyć znaczną wyniosłość, i plac na niej, który teraz przepysznemi budynkami jest otoczony. Wzgórze to, jestto ów tak sławny w historii Rzymskiej Kapitol, nowsze zaś wspaniałe budowle są dziełem Pawła III, a mianowicie: pałac Konserwatorski i Muzeum Kapitolińskie, z swemi znakomitemi arcydziełami sztuki. Z dawniejszych gmachów widać jeszcze dotąd rozwaliny fundamentów starego Tabularium, gdzie nateraz pałac Senatorski stoi. W pośrodku tych pałaców, jest ów sławny posąg Césarza Marka Aureliusza na wysokim piedestale, z jednej sztuki marmuru, który zaraz wszystkich oczy na siebie zwraca, skoro się tylko wnijdzie na wschody Kapitolińskie. Posąg ten jest kolossalnej wielkości, odlany z bronzu, był niegdyś wyzłocony, czego jeszcze dotąd ślady pozostały. Na lewo, gdzie dawniej stał kościół Jowisza Kapitoliń-

skiego, wznosi się dziś kościół Stój Maryi in Capitolio, lub Ara Celi zwany, a to od znajdującego się w nim ołtarza, pod którym także ku czci wiernych spoczywają zwłoki Stój Heleny, matki Konstantyna W. Po prawej ręce widzieć się dają reszty dawniej Kapitolskiej Cytadelli w pałacu Cafarelli. Po obydwóch stronach pałacu Senator-skiego, zchodzi się na plac, tyle u starych Rzymian i w całej historyi sławny, Forum Romanum zwany. W całym Rzymie, a nawet w całej Europie, nie znajdzie się miejsca, gdzieby było tyle zwalisk starożytnych, i tak blisko siebie, przypominających mimowolnie dawno ubiegłe wieki, jak na tym placu, miejscu obrad i zgromadzeń starych Rzymian dziś Campo Vaccino nazwanym. Tu się spostrzega w przecięciu kilkuset kroków, zwaliska kościoła Jowisza piorunującego (Jupiter Tonans), tudzież kościoła Zgody (Concordiae) [della pace], lub Bazyliki Konstantynusa; zwaliska tryumfalnych łuków Septimiusza Severa, Tytusa, Konstantyna; zwaliska kolumny Fokasa; niemniej owego ogromnego Koloseum, tudzież ruiny pałaców dawnych Césarzów na górze Palatyńskiej, a w niewielkiej odległości szczątki pałacu Nerona, czyli tak zwanego złotego domu, na górze Eskwilińskiej łaźni Tytusa, a u stóp góry Awentyńskiej ogromne rozwaliny łaźni Karakalli. — Obok tych zwalisk, a nawet wpośród nich, wznosi się wiele nowych publicznych gmachów i kościołów; i tak, nad więzieniem Mamertyńskim postawiony jest kościół Śgo Piotra w więzieniu (Sto Pietro in Carcere); Śgo Józefa (Sto Giuseppe de Falegnami), na ruinach świątyni Marsa mściciela; kościół Stój Łucyi z akademią sztuk pięknych, na zwaliskach świątyni Saturna; kościół Śgo Adryana, na zwaliskach świątyni Serapisa; kościół Śgo Marcina, na zwaliskach świątyni Césarza Konstantyna i Faustyny, zdobnych pięknymi marmurowymi słupami i pięknym belkowaniem; kościół Śgo Wawrzyńca (Sto Lorenzo) in Miranda,

na zwaliskach świątyni Romulusa i Rema; kościół ŚŚ. Kosmy i Damiana (Sto Cosma e Damiano), na zwaliskach świątyni Wenery i Rzymu (Romy); w ostatniej świątyni to jest Rzymu, był wyryty na płycie marmurowej w mur wprawionej, plan starożytnego Rzymu, którą przez nieostrożność robotnicy w czasie przekształcenia budynku tego na nowy kościół w kawałki potrzaskali, które jednak zebrane i szczęśliwie napowrót starannie połączone, przy wewnętrznych wschodach teraźniejszego Kapitolskiego Muzeum wmurowane zostały. Kościół P. Maryi (Sta Maria Romana, albo Sta Maria nuova) na zwaliskach świątyni Westy; kościół Śgo Teodora, a przy pozostałych jeszcze 3ch słupach na zwaliskach dawnego, Graecostasis, kościół P. Maryi (Sta Maria Liberatrice). Pomijam wiele innych mniej znacznych, i już nie tyle się odznaczających starożytności Rzymskiego budownictwa, mniemając, iż większą uczynię przyjemność w opisanii przedmiotów, bliżej obchodzących Chrześcianina uwagę. Wspomnę tu także o najdawniejszem Rzymskiem więzieniu u stóp Kapitolskiej góry będącém, przez Anka Marcyusza zbudowaném, według staro-łacińskiego wyrazu: Mamars; to jest Mars, więzieniem Mamertryńskiem zwaném, a które dla zbrodniarzy na śmierć skazanych przeznaczoném było. W tém to więzieniu Jugurta głodem umorzony został, a za rozkazem Cycerona poduszono tu najznacniejszych Rzymian, którzy do spisku Katyliny należąc, dopuścili się zbrodni stanu. Dla nas zaś więzienie to ztąd jest godne pamięci, iż w niem ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł więzionymi byli. Widzieć się tu dają jeszcze dawne ściany, z ogromnych ciosów kwadratowych zbudowane: pokazują tu kamień i kajdany, któremi Śty Piotr Apostoł był przykuty, także źródło które wynikało dla ochrzczenia dozorcey więzienia. [Te kajdany połączone z temi, któremi Śty Apostoł na rozkaz Heroda w Jerozolimie był okuty, przechowują dotąd w kościele

Śgo Piotra w okowach (Sto Pietro in Vincoli), a w dniu 1. Sierpnia, jako uroczystości tegóż Świętego poświęconym, ku czci wiernych pokazują]. Pobożność utrzymuje dotąd te pamiątki z wielką starannością, i przechowa je niezawodnie w najdalsze wieki. Niedaleko Campo Vaccino wznosi się wspaniała, i o ile można najlepiej utrzymana olbrzymia ruina KOLOSSEUM. Jest to owalna rozległa budowla, która podziwienie wszystkich na pierwsze zaraz wejście obudza; a chociaż oku nie tak przyjemną się zdaje, jednakże duszę wzrusza, przeraża i w osłupienie wprawia. Zowie się także Amfiteatrem Flawiusza, albowiem Flawiusz Wespazyanus po wojnie Żydowskiej, z przeszło 12,000 jeńców takowe stawiać zaczął, zaś syn jego Tytus dalej budowę prowadził, a po ukończeniu przy ohydnych krwawych igrzyskach otworzył go, i na pamiątkę swego ojca tym sposobem poświęcił, iż więcej jak 50,000 dzikich zwierząt tam z sobą walcząc śmierć znalazło. Ale prócz tego znaczna liczba Chrześcijan otrzymała tu męczeńską koronę walcząc w zapasach z ząbarami zwierzętami. Z tej też przyczyny miejsce to otrzymało teraz piętno świętości i przeznaczenie religijne: a zamiast sklepionych lochów, w których dawniej dzikie zwierzęta trzymano, znajduje się teraz 14 małych kapliczek, albo Stacyi z ołtarzami, w których są wyobrażenia Męki Chrystusa Pana do nabożnego użytku bractw wielu i ludzi pobożnych licznie tam uczęszczających. Zamiast dymiącej się dawniej krwi ludzi i zwierząt, dziś wznoszą się w niebiosa pobożne modły prawowiernych. Nazwisko Kolosseum nosi ten pamiętny gmach od wielkiej statuy, którą Nero samemu sobie wystawił w przedsionku swego pałacu, a znajdującemu się na wierzchu posągowi słońce wyobrażać mającemu, podobieństwo swęj własnej głowy nadać rozkazał. Wespazyan jednak tę głowę kazał strącić, a inną w miejscu tamtej założyć i tuż przy Amfiteatrze postawić. Szczególnie



na mnie sprawił wrażenie widok łuku tryumfalnego Tytusa, a ktoby wątpił iż Jeruzalem przez Rzymian zdobyte i zrujnowane zostało, niechaj się tu naocznie przekona: albowiem pomnik niniejszy na pamiątkę tego tak ważnego zdarzenia jest przez Tytusa wystawionym, i widzieć się jeszcze dają ozdoby z Jeruzalem pochodzące. Na jednej stronie pod łukiem są wyobrażone naczynia z owego przepysznego Żydowskiego kościoła zabrane, wielki złoty lichtarz siedmioramienny, z których jedno jest na środku, inne po bokach równiej z środkowem wielkości, złoty stół, siedm trąb, i wiele innych kościelnych naczyń trudnych już do rozpoznania, które jako łupy przez żołnierzy są niesione. Z rzeźb tych zaraz można się dowiedzieć o kształcie niektórych kościoła Jerozolimskiego naczyń. Na drugiej stronie jest Tytus wyobrażony jadący na wozie tryumfalnym 4ma końmi w jeden rząd zaprzężonym, którego sława uwieńcza. Szkoda jednak iż te płaskorzeźby przez czas i ludzkie ręce znacznemu uległy zepsuciu, tak, iż już wiele rzeczy rozeznac jest trudno. Na gźemsie środkowym po nad słupami, wyobrażoną jest Jordan rzeka w postaci starca przez 4ch ludzi niesionego, za którym wiele osób postępuje prowadzących na ofiarę zwierzęta. Z pomiędzy gmachów starego Rzymu, jeden tylko dał mi się widzieć Panteon nieuszkodzonym i w całym swym dawnym kształcie. Jest on mistrzowskiem dziełem Rzymskiego budownictwa, z czasów złotych wielkości Rzymskiej, bo jeszcze na 26 lat przed narodzeniem Chrystusa, jak opiewa starożytny napis, od Marka Agryppy zięcia Augusta wystawiony, świątynia ta przeznaczoną była ku czci wszystkich bogów. Wspaniały portyk, z najpiękniejszych Koryntskich kolumn, prowadzi do obszerniej okrągłej rotundy jednym tylko otworem w górze będącym oświetlonej. Siedm nyz w których teraz stoją ołtarze, zdobią jeszcze dotąd wnętrze kościoła, a ściany i posadzka najpiękniejszym pokryte marmurem widziane

z pośrodką, dają widzieć za jedném spojrzeniem harmonijną całość świątyni. Bonifacy IV poświęcił ten kościół N. Maryi Pannie i Męczennikom ŚŚ., Urban zaś VIII Wszystkim Świętym, i 2 wieże przy tymże dobudował kościele, nadawszy mu nazwę: Śtój. Maryi Wszystkich Świętych (Sancta Maria ad omnes Martyres). Nie jest moim zamiarem opisywać więcej jeszcze innych, ogromnych i podziwu godnych starożytnego Rzymu zabytków, gdyż to zakres i siły moje przechodzi w zrobieniu dokładnego opisu, tém więcej, iż przedmioty te przez różne opisy lub ryciny są dobrze każdemu oświećszemu znajome. O tém jednak, co sam własnymi oczyma widziałem, wyznać muszę, iż na każdym patrzącym, oglądanie tych starożytnych pamiątek, nader wielkie czyni wrażenie. Albowiem tu np. znajdując się na Forum Romanum, gdzie szczególnież myśl czytelników moich przenoszę, zdaje się iż żyjemy w czasach starych Rzymian, i patrząc na te budowle, które ludzka siła i sztuka tak cudownie wzniosła, zdaje się nikać nagle odległość czasów, jaka między nami a tyłu już ubiegłymi wiekami zachodzi. Przydajmy do tego cichość miejsca, samotność i opustoszenie zachwycające jakie tu i w całej okolicy zalega, gdzie oko swobodnie spoczywa już to na porzrzucanych chatach po górze okrytej winnicą, już to na jakim kościele z swoim klasztorem i wieżyczką, wśród niebotycznych rozwalin.—Nadeszła wreszcie dla mnie chwila do pożegnania Rzymu: odebrawszy przeto obedyencyą do Ziemi Śtój od Jenerała Franciszkańskiego, z klasztoru; Ara Celi, i zaopatrzony przez Kongregacyą Propagandy w potrzebne ku podróży do Jeruzalem przedmioty, po 4ro tygodniowym tu moim pobycie, przygotowałem się do podróży. Z ponowioném uczuciem podziwienia nad tém wszystkim co tu pięknego i wspaniałego widziałem, w głębokim żalu i wdzięczności za dobroć i przychylność jakiej tu doznałem, pożegnałem to odwieczne miasto, odprawivszy

ostatnią dziękczynną modlitwę z całą gorącością ducha w kościele Śgo Piota in Montorio klasztoru naszego zakonu. Wyjechałem dnia 9 Marca, o godzinie 4 z południa w towarzystwie XX. Edwarda i Pacyfika mych ziomków, tudzież Idziego i Józefa, którzy podobnie do Palestyny przeznaczonymi byli, jako téż i jednego Abissyńczyka, któren w Propagandzie wyświęcony do swój ojczyzny jako Missyonarz wracał. Z Rzymu udaliśmy się do Ankony, dla popłynienia ztamtąd do zamierzonego podróży naszej celu. Co się tyczy liczby osób duchownych w Rzymie, to na ludność ogólną wynoszącą około 150,000 mieszkańców, znajduje się: Biskupów 30, około 1,500 księży świeckich, 600 Seminarystów, 2,000 Zakonników i 1,500 Zakonnic.

### Wyspy Jońskie.

Ja, O. Józef, O. Idzi i ksiądz Rafał z których O. Idzi był Neapolitańczyk, O. Józef z prowincyi Ankony a ks. Rafał Abissyńczyk, wszyscy 4ch opuściliśmy Ankonę i stały ląd w dniu 25 Marca i zaraz naszą morską rozpoczęliśmy podróż. To było na pokładzie angielskiego parostatku Jonija, któren tu co miesiąc przychodzi i do Korfu swoją drogę odbywa. Parostatek ten zostawał pod komendą 2ch dzielnych kapitanów, Jerzego Tomas i Henryka Riga. Opatrzony w wyborną maszyneryą, której 4 ogniska ruch nadawały, z wielką szybkością i łatwością wały morskie przerzynał. Śliczny to był poranek, a chociaż dał wiatr przeciwny, jednakże i tak upływaliśmy po 6 mil morskich na godzinę. Przepyszny ten a dla mnie zupełnie nowy widok otaczającej natury, zatrzymywał mnie prawie zawsze na pokładzie: a chociaż statek ustawicznie się kołysał (Maretta), jednak nie doświadczyłem wcale owój słabości morskiej, której nawet najsilniejsi mniej lub więcej ulegają; tak jak O. Józef był prawie więcej umarły niż żywy, ale ja zawsze i później nawet wolny od niej

zostałem. Powoli znikły nam z oczów Włoskie wybrzeża i dwa śniegiem pokryte szczyty gór Ciriaso przy Ankonie jak niemniej na górach położone miasta Soretto, Recamotti i Osimo. Za to coraz więcej zbliżaliśmy się ku Archipelagowi Adryatyckiemu, czyli tak zwanym wyspom Dalmackim. Widzieliśmy Scoglio wyspy: Lissa, Santo Andrea a w niejakiem oddaleniu wyspę Lesina. Słońce tego dnia czerwono zachodzące odbijało się malowniczo na powierzchni morza. Nastąpił zmrok a wschodzący księżyc rzucił swe srebrnawe światło, na wznoszące się bałwany i odległych gór zarysy, które się ciemno na horyzoncie ukazywały. Był to uroczy wieczór, tém przyjemniejszy dla mnie, co po raz pierwszy używałem wspaniałego widoku zachodu słońca i światła księżyca na przestrzeni wód morskich. Nareszcie nasyciwszy się tak pięknym widokiem, udałem się do kajuty na spoczynek. W nocy przepłynęliśmy morskie przesmyki: Bocche di Cattaro, a nazajutrz rano już zupełnie ziemia znikła nam z przed oczu. Wiatr zawsze wiał przeciwny, ale pomimo tego upływał nasz statek po  $7\frac{1}{2}$  mili morskiej na godzinę. W dzień słońce nader przyjemnie grzało, jakoby dając poznać, iż się ku stronie południowej zbliżamy, ale nocy jednak były chłodne, ztąd przykrycie się płaszczem na pokładzie było konieczne. Rano 3go dnia naszej podróży przy pogodzie i pomyślnym już wietrze, zobaczyliśmy ziemię. Były to z jednej strony Tureckie góry śniegiem pokryte na pobrzeżu Albanii czyli dawnego Epiru, a z drugiej strony wyspy Fano, Menera i Samotrake, a na samym przodzie wyspa Korfu z swemi majestatycznemi wzgórzami St Salvatore. Widok był cudowny, tu już wszystko okazuje obyczaj wschodni, i południowe klima. Góry, ciemnoszaremi pokryte mgłami, okazują się nam zachodnim ludziom daleko ogromniejszymi i o wiele odmienniejszych kształtów: bo gdy ich wierzchy lodem błyszczą, za to łagodne ich spa-

dzistości porastają pomarańczowemi, cytrynowemi, oliwnemi i innemi owocowemi gajami, wśród których domy i różne wiejskie mieszkania porozrzucane stoją. Na wstępie do kanału Korfu, spostrzegliśmy na lewo od Albańskiego wybrzeża małą miścinę zwaną: Santa Quaranta z białym się kościołem leżącą nad portem. Miejsce to jest pamiętne okrucieństwem Alego paszy Janiny (miasta za górami leżącego), i jest dla tego wspomnienia godne, iż tenże okrutnik przed kilkadziesiąt lat tyle tysięcy chrześcian męczeńską śmiercią wygubił. Dotąd Albańczycy są grubym, nieokrzesanym i dzikim ludem górskim, a dla mieszkańców Korfu niebezpiecznemi sąsiadami, albowiem często nocą przyległe wyspy napadają, bezbronych mieszkańców choć nie zabijają, ale rabują i cały ich majątek zabrawszy, uciekają ze zdobyczą do swych górzystych kryjówek. Pomimowolnie strach przejmuje, gdy się nocą około tego ciemnego gór łańcucha przepływa. W niedzielę dnia 24 marca, pomiędzy godziną 10 a 11 przed południem przy najpiękniejszej pogodzie w porcie wyspy Korfu zarzuciliśmy kotwicę.

### Wyspa Korfu.

Miasto Korfu, zarazem stolica Rzeczypospolitej wysp Jońskich, siedlisko senatu, parlamentu i innych władz rządowych, wznosi się zaraz ponad morzem, pomiędzy 2ma mocnemi twierdzami, na ostrój skalistej posadzce w kształcie sierpa: liczy przeszło 15,000 mieszkańców. Od czasu posiadania jej przez Anglików, otrzymało znaczne fortyfikacye, nad którymi dotąd jeszcze pracują. Wszystko tu jest połączone aby Korfu, które jest kluczem do Lewantu jak najbardziej wzmocnić i uczynić go niezdobytą warownią. Miasto po większej części nierówne ma nędzne domy i wąskie ulice. Do znaczniejszych budynków należy: Teatr

opery, Urząd zdrowia (Heath Office), nowy mięsny i rybny rynek, które Angliacy poniżej portu założyli w kształcie podłużnego czworoboku, a w środku tego jest wodozbiór, pięknym gankiem na kamiennych słupach wspartym ozdobiony i białymi kamiennymi płytami wyłożony. Od wschodu jest wielki otwarty plac, zwany: Esplanada, albo Piazza di Venezia z aleami drzewami wysadzonemi, na którym od północy stoi pałac Angielskiego Gubernatora z pięknym ogrodem. Plac ten otaczają piękniejsze o wiele budynki niż w mieście. Ztąd też najpierw go zwiedziliśmy, zaraz po wysiądzeniu na ląd. Właśnie pod ten czas na placu tym Schizmatycy Grecy obchodzić mieli uroczystość Ś. Spirydiona, którą z processją odbywają. Ale według zapewnienia wiarogodnych ludzi nie ma tam wcale żadnego porządku, ani religijnej powagi: nieprzebrany tłum ludzi gromadzi się gdy popy i seminaryści zwłoki Ś. Spirydiona, w drewnianej ze szklannymi oknami trumnie obnoszą, i jego cuda w różnych ogłaszają językach. Ciśnie się zewsząd pomimo straży wojskowej pospólstwo, nietylko krajowcy, ale nadto Słowianie, Turcy, Ormianie i t. p. w różnych narodowych strojach, a nawet Albańczycy z długimi brodami i w czerwonych czapkach na głowie. Tu także znajduje się wielka liczba wychodźców Włoskich, którzy jako podejrzani o Karbonaryzm swą ojczyznę opuścili, szukając uchrony w tém miejscu. Szczególniej mię to zadziwiło, iż Grecy w dzwony nie dzwonią, lecz tylko młotkiem w pewnych przestankach w dzwon uderzają; wieże jednak z dzwonami choć małe nie przy wszystkich znajdują się kościołach. Z pomiędzy wielu Greckich kościołów, dało mi się widzieć jeden trochę piękniejszej architektury: jest on dosyć prostej budowy, a największą ozdobą jego są malowidła i rzeźby metalowe lub drewniane, lecz te niewielkiej są wartości. Wyspy Jońskie, których 7 zwykle liczą: Korfu, Paxo, Itaka, lub Theake,

Santa Maura, Zante, Cefalonia i Cerigo, stanowią razem kraj niepodległy pod rządem arystokratycznym, własnym. Mają swoją konstytucyą, stany, i zostają pod opieką Anglii, która tu Lorda Kommissarza jako prezydenta mianuje, i wszystkie miejsca warowne swém wojskiem obsadza. Od czasu posiadania miejsca tego przez Anglików zaprowadzono tu bardzo wiele pożytecznych urzędzeń, co się tyczy oświecenia i poprawy naukowych zakładów, równie tu jak i na innych wyspach. Chwałą tu powszechnie, kommissarzów zdrowia: Sir Fr. Adams i Sir Tho. Maitland, jak niemniej terażniejszego Nadkommissarza portowego Sir Duglas. Dwom wprzód wspomnionym przez wdzięczność dla uwiecznienia ich pamiątki wystawił Senat pomnik w kształcie świątyni na wielkim placu. Religia panująca tu jest Grecko Schizmatycka która dla religii Katolickiej dość licznie na tych wyspach wyznawanej najwyższej nietolerancyi okazuje dowody. Cała ludność Katolicka tych wysp, łącznie w to i Unitów Greków wynosi około 30,000 która zostaje pod zarządem Arcybiskupa Korfu, wielce szanowanego i dobro swęj owczarni miłującego Metropolity: Piotra Antonio Nostrano, i jego Sufragana Biskupa na wyspie Zante. Na tych dwóch także wspomnionych wyspach znajdują się 3 Franciszkańskie klasztory. W Korfu są 2 parafialne kościoły katolickie, z tych jeden jest zarazem katedrą arcybiskupa, któren w nędznym obok będącym budynku mieszka. Dochody jego, jako też 6 kanoników katedralnych są bardzo liche, albowiem rząd nie mając na celu dobra katolików; miasto ich byt polepszyć, uciska ich owszem i dla tego żadnej ku temu celowi nie opuszcza okoliczności. Dla uniknienia wszelkich zatargów, obchodzą tutejsi Łacinnicy, za szczególném rozporządzeniem stolicy apostolskiej Wielkanocne święta jednocześnie z Grekami, podobnie jak w Rossyi, X. Rivelli kanonik i proboszcz tutejszy przyjął nas bardzo uprzejmie, i udzielił nam wiele

wiadomości tyczących się niekorzystnego położenia tutejszego kościoła. Przed wyjazdem ztąd zrobiliśmy wycieczkę do Castrati o pół godziny tylko odległego od forticy przedmieścia, Homerowskiej ziemi i widowni wypadków w jego *Odyssei* opisanych. Tu stać miało dawne *Feaków* miasto, *Paleopolis*, także owa zatoka, do której *Ulisses* płynąc ocalonym został. Mówią, iż wynaleziono nawet gruzy miasta *Paleopolis*. Na drodze tamże wiodącej, stoją drzewa pomarańczowe, cytrynowe i oliwne bujno rosnące, ogrody jarzynne i pola uprawne okrywają ziemię, karczochy rosną po rowach wzdłuż gościńca, kaktus rośnie dziko na zwaliskach, a na samym historycznym gruncie rośnie nawet kilka drzew daktylowych, które jednak nie wydają owocu. Aczkolwiek ziemia jest tu bardzo urodzajną i wielkie panują upały, iż jak mi powiadano wielu obłąkania umysłu z gorąca dostało, klimat jednak tutejszy nie sprzyja jeszcze całkiem wszystkim południowym roślinom. W wyższym nieco położeniu od tego miejsca będący park i ogród Gubernatora obléwa morze, a z pawilonu wiejskiego dworku w końcu ogrodu położonego otwiera się przepyszny widok na morze, na przeciw leżącą *Albanię*, na prawo ku *Grecyi*, tudzież na wyspy *Paxo* i *Sancta Maura*. Gdy nasze paszporta tak przez konsula jako téż i miejscowy urząd dla odbycia dalszej do *Grecyi* podróży *Angielskim* parostatkem *Eptanissos* zatwierdzone zostały, wstąpiliśmy na pokład tegóż okrętu nazajutrz rano. Okręt ten był niezmiernie podróżnymi napełniony, albowiem wielu urzędników tutejszych na nadchodzące *Święta Wielkanocne* do swych familij na przyległe wyspy udawało się, a okręt do *Patras* obecnie płynący, miał rozkaz wstępowania do wszystkich *Rzeczypospolitej* wysp. Miałem przeto sposobność zwiędzić te szczęśliwe wyspy, które stanowią przechód z *Włoch* do *Grecyi*, ale przytém i nieprzyjemności wiele doznałem, z powodu tak wielkiej liczby współtowa-



rzyszów zimnych i nietowarzyskich. Na samém piérwszém miejscu było przeszło 90 osób, a jeszcze do tego ogromny lań dészcz, dla tego wszystko się do szczupłej kajuty włoczyło, bo na pokładzie pobyt był niepodobny. Położenie nasze bardziej się pogorszyło, gdy około południa gwałtownie wiać zaczął Sirocco, któren tak statkiem po wałach morskich przerzucał i kołysał, iż wielu na raz dostało wymiot i boleści połączonych z płaczem i jękiem. Ja zaś w kącie kajuty, na wchodzie do loży kobiciej siedząc, znalazłem dla siebie ochronny kącik, w którym oprócz niewygodnego położenia i widoku smutnego chorujących, żadnej słabości nie uległem. Kapitan Karasso wesoły człowiek, starał się smutnych podróżnych rozweselić, improwizacją i cytowaniem ustępów z klasyków Łacińskich i Włoskich. Był już wieczór gdyśmy Paxo mijali, a późna noc, gdy wielu z naszych passażerów na Santa Maura wysiadło. Rano płynęliśmy około Theaki (Itaki) ojczyzny Ulissesa, a po południu przy najzupełniejszej pogodzie i miłym ciepłym słonecznym przybyliśmy do Cefalonii wyspy. Zarzuciliśmy kotwicę w głębokiej i pięknej zatoce, która na 2 mile w głąb wyspy zachodzi, tworząc bardzo bezpieczny port, naprzeciw miasta stółecznego Argostoli, które pod górą nakształt amfiteatru majestatycznie się wznosi, i aż ku brzegom zatoki rozciąga się. Na przeciwnym brzegu widać miasteczko Lixuri w przyjemnym położeniu, niegdyś stolica katolickiego biskupa. Tu także znaczna podróżujących liczbą wysiadła, przez co pozostali więcéj przestrzeni i ulgi mając wygodnie płynąć mogliśmy. Podróż nasza do Zante, czyli właściwie powrót, nastąpiła o 7 wieczór, gdzieśmy o północy do portu przybyli. Śliczna gwiazdzista noc, księżyc w początku ostatniej kwadry oświecał swém półświatłem zwierciadlaną morza powierzchnią, a z dala oświetlone miasto cudnie się na podbrzeżu odbijając, czarowny sprawiało widok. Że zaś tu tylko na

parę godzin zarzuciliśmy kotwicę, żałując iż tak przyjemnego położenia miasta i przyległych okolic tudzież wnętrza téj wyspy zwiędzić nie mogłem. Ta bowiem wyspa ze wszystkich swych sióstr uważana jest za najpiękniejszą i za najurodzajniejszą, i dla tego kwiatem Lewantu zwaną.—Rano płynęliśmy około przylądku Papas, około niskich piaszczystych wybrzeżów Morei, po za któremi wznoszą się wysokie góry Achai i Arkadyi. Dał nam się nawet widzieć i majestatyczny Chalcis, wysoka skała gromada, która od północy na lewo przy wnijsciu do zatoki Lepanto, stromo z morza wystaje. Na przeciwnéj zaś stronie, na górze lasem zarosłej leży miasteczko Patras. Zarzuciliśmy kotwicę w odnodze szerokiego portu, już na właściwej ziemi Grecyi. Mało jest takich miejsc, któreby miały tyle licznych i rozmaitych widoków jak tutaj, a mniej jeszcze, któreby tylu historycznemi pamiątkami interes i zajęcie powszechnie obudzały.

## G r e c y a.

Po przejrzaniu naszych papierów przez Urzędnika Zdrowia, otrzymawszy pozwolenie do wylądowania potrzebne (*πορτακια*), popłynęliśmy do Patras. Miasto to, które jak mi powiadano, przed 10 laty na wspomnienie nawet nie zasługiwało, teraz się codziennie powiększa, i po nad morzem nowe wznosi budynki, które jednak powiększej części z drzewa tylko są budowane dla obawy trzęsienia ziemi. Port dosyć rozległy, coraz więcej odwiedzany bywa. Na szczycie góry stoi starożytny zamek Leonidas, który w czasie wojny Greckiej o niepodległość Turcy ufortyfikowali, i tak długo trzymali się w nim, dopóki im tenże przez Francuzkie wojska odebrany nie został. Na górze i około fortecy w miejscu dawnych budowli, są teraz nędzne do stajen podobniejsze domy, lepione z gliny, słomą lub trzcina pokryte, niemające ani okien, ani zamkniętych

drzwi. Znajduje się tu kościół z Tureckiego Meczetu prze-robiony, ale pomimo tego, że się w nim obrządku Greckiego odbywa nabożeństwo, bardzo zaniedbany wygląda. Na dole przy wybrzeżu od strony miasta, naprzeciw wniścia do zatoki, rozpoczęto właśnie teraz budować obszerniejszy kościół pod tytułem Ś. Andrzeja Apostoła. Ma to być według podania owo miejsce, na którym tenże Świąty gdy pierwój dla opowiadania Ewangelii zwiędził Epir i Tra-cyą, do Achai przybwszy, pod Prokonsulem Egeaszem męczeńską śmierć poniósł. Z odkrytych gruzów przy budowaniu, domyślają się, iż te pochodzą z fundamentu dawnego kościoła Cérery lub Dyanny. Przynajmniej widzieć się daje wyraźnie kamienne ocembrowanie jakiegoś źródła, lub studni dawniej, niezawodnie wielkiej starożytności. Mieszkający tu katolicy w liczbie 30 osób mają kaplicę, raczej nędzną budę z deszczek zbitą, w której swe nabożeństwo odpra-wiają. W niej stoi ółtarz również bardzo ubogi, a pasté-rzem ich jest Włoski Missyonarz, który na dachu nad wniściem do téjże kaplicy ma swe mieszkanie. Mały dzwo-neczek na małym rusztowaniu zawieszony, zwołuje wier-nych na nabożeństwo: a wszystko tu tak ubogo wygląda jak niegdyś na początku pierwiastkowego Chrześcianaństwa. Książdz utrzymuje się z jałmużny, lub z darów Biskupa w Syra mieszkającego, pod którego juryzdykcyą Patras zostaje. Na wybudowanie nowój murowanój kaplicy, ze-brano już 200 Colonnatów, to jest talarów Hiszpańskich; (tak zwanych od kolumn na nich wybitych: na teraz mo-neta ta, jest w powszechnym obiegu na Wschodzie). — Dla spodziéwanego powiékszenia skłádki, budowa tego ko-ścioła jest wstrzymaną. Ze zaś rozległość tego miasta codziennie się powiéksza i ludność wzrasta, spodziéwać się zatém można, iż za rozszerzeniem się handlu i stósunków tamecznych, także liczba katolików się powiékszy, a zatém porządnie urządzony choćby téż mały kościół koniecznie

jest potrzebny. Ucieszyło mię to bardzo, iż mogłem tu ofiarę Mszy Ś. odprawić, oraz kilku stojących tam garnizonem Bawarskich żołnierzy wysłuchać spowiedzi i Komunię Ś. im udzielić. Życzeniem mojem było jaknajprędzej ztąd wyjechać, a znalazłszy na szczęście barkę wsiedliśmy na nią i opuściliśmy zatokę Patras we Środę, d. 3 Kwietnia o 2. godzinie popołudniu. Przy najpomyślniejszym wietrze zwanym tu od żeglarzy Maestro, a który tak gwałtownie dał w tył okrętowy (Poppa), żeśmy musieli żagle ściągnąć, przepłynęliśmy zatokę morską, która od leżącego tuż nad morzem na przykrój górze miasta Lepanto swą nazwę nosi i ma podobieństwo do kanału, a w niektórych nawet miejscach ledwo na półgodziny drogi jest szeroka. Lotem strzały płynęliśmy około bliskich brzegów i gór, gdy tymczasem oczy nasze dostatecznie nasycić się mogły widokiem pięknej natury. Najprzód płynęliśmy około tak zwanych małych Dardanellów, Rhion i Antirrhion, które są fortécami, na końcach dwóch w morze zachodzących przyładków na równinie zbudowanemi. Mury ich morze obléwa, a na nich powiewa bandera Grecka. Ztąd w górę dalej leży miasto Lepanto, którego mury stykają się z murami fortécy, na wierzchołku przyładka Drepanum leżącój; z tyłu zaś widać o podal Parnas, którego szczyt śniegi pokrywają. Na prawo rozciągają się od brzegów na milę prawie góry z zieleniącemi się dolinami, i rozległa ukazuje się równina, którój wzgórza winnice okrywają, także pola uprawne, a na nich kwitnące czerwono drzewa Migdałowe i Oliwne, z rozrzuconemi tu i ówdzie wioskami. Około północy przybyliśmy do Latraki, miejsca składającego się z nędznej chaty, w którój jest urząd celny, i nieco dalej Khanu, to jest karczmy. W tej oprócz niesmacznego séra i chleba, tudzież nieco wina, którego cudzoziemiec wcale pić nie może dla smaku gorzkawego, (jak w całej Grecyi) i żywicą trącącego, nic więcej nie można było dostać. Miejsce to ma na-

zwisko Latraki, od będących tu gorących źródeł wytryskujących częścią z pobliskich skał, częścią wprost z piasku na porzeżu morskiem. Przez Isthmus jechaliśmy konno (jest to pas ziemi wązki bo 2 mile szeroki, pomiędzy wschodniem a zachodniem morzem, łączący Moreę z resztą stałego lądu), konie te najęte, przyprowadzono nam dopiero z najbliższej wsi Kalamaki, gdzie jest stacya żołnierska, i dokąd właśnie udać się nam było potrzeba. — Zanim przeto konie nam przyprowadzono, przedsięwzięliśmy zwiędzić Korynt. Co się mnie tycze, właśnie okoliczność ta pod względem religijnym obudzała we mnie najżywsze zajęcie, gdy sobie wspominał na dawny stan pierwszój i znakomitszój tutejszój Chrześcijańskiej gminy, wraz z jej błędami i uchybieniami wszelkimi, a zarazem rozbiierałem w myśli życie i wpływ zbawienny, wielkiego i świętego Apostoła narodów, który tu długi czas zamieszkiwał, i jak się zdaje ztąd listy do Chrześcian w Rzymie będących pisał. — Korynt, który w starodawnych czasach nosił nazwę: bogatego i szczęśliwego miasta, nie ukazuje już żadnych śladów dawnój swój chwały i wielkości, bo teraz lichą jest tylko miejsciną, w której pomiędzy zwaliskami i urwiskami murów, tylko reszty pozostały z porządnych domów, jakie tu niegdyś istniały, Khan tutejszy także niewiele lepszy, a posiadacz onego wydawał się nam bydź podejrzanym człowiekiem, tém więcej gdy nam opowiadano, że w tym domu już kilku zamordowano podróżnych. Na wierzchołku wysokiej i szerokiej skały z czerwonego granitu wznosi się twierdza Akrokorynt, której dla znacznej odległości widzieliśmy tylko z jednéj strony linią murów fortecznych, za którymi się pewno same tylko budynki wojskowe znajdują. Powróciwszy ztąd, zastaliśmy już przywiedzione konie, gotowe do dalszój podróży; wsiadłszy na nie jechaliśmy na wzór karawany przez Isthmus, około starożytnego Sicyonu którego jeszcze szczątki spostrzegać się dają. Okolica staje

się coraz pustszą i nieurodzajniejszą. Po drodze spostrzegac się dają za każdym prawie krokiem smutne rewolucyjnej wojny następstwa. Znaczne obszary ziemi leżą odłogiem spustoszałe, a tam, gdzie dawniej najpiękniejsze znajdowały się gaje oliwne, zaledwie teraz kilka znajduje się krzaków. Słońce zaczęło nam dobrze dopiekać, gdyśmy przecie szczęśliwie po dwu godzinach drogi przybyli do Kalamaki, nad morzem Egiejskiem leżącego; dla dalszej do portu Pireus podróży najeliśmy bezzwłocznie barkę, spodziewając się dziś jeszcze wieczór dopiąć naszego celu, jeźliby wczorajszy pomyślny wiatr potrwał jeszcze choć z kilka godzin. Ale na nieszczęście nastąpiła tak niemiła na tych wodach cisza morska: Bonazza zwana. Długi czas staliśmy jak przykuci na gładkiej morza powierzchni: tylko z pomocą rudła przy usilnej pracy udało się nam przecie o północy wpłynąć do tak pożądanego portu, gdyśmy bezsennie resztę nocy na pokładzie okrętu spędzili. Za nadjeściem rana, ujrzeliśmy port okrętami różnego rodzaju i różnych narodów zapełniony, a do wylądowania zaledwie po wielkich trudnościach udało się nam potrzebne do tego pozwolenie uzyskać. Przyśpieszonym krokiem szliśmy ztamtąd, chcąc korzystać ze sposobności obejrzenia Aten, godzinę tylko drogi od portu Pireus odległych. Nie jestem w stanie opisać dostatecznie, jakie na mym umyśle sprawił wrażenie widok Aten, a przytém wspomnienie na całą tak sławną w starożytności Grecyą. Rozmyślałem o dawnych i w całym świecie tak sławnych Atenach, które swoją nazwę zyskały od imienia bajecznej bogini mądrości i nauk Minerwy, także inaczéj zwanéj Atheną: o mieście, które tak długo było stolicą mądrości, nauk i wymowy, ale zarazem tak bardzo oddane bałwochwalstwu i wielobóstwu, iż poszło w przysłowie: że przybywający do Aten, więcéj tam znajdzie bogów niż ludzi. Szczególniej zaś przyszedł mi na myśl ów czas, gdy tu Ś. Paweł Apostół wstąpiwszy,

dowodził i przekonywał, iż wszelka ludzka mądrość pod względem Boskich tajemnic, tudzież środków zbawienia ludzkiego, jeżeli nie pochodzi z objawienia wyższego, jest głupstwem i niedorzecznością. Teraźniejsze stółeczne miasto Ateny poczyna dopiero podnosić się z swych zwalisk, które duch niszczenia tyle wieków panujący tamże nagromadził. I gdy z jednej strony niezmordowana czynność i bezprzykładna gorliwość wznosi nowe gmachy, tak, iż nierzadko widzieć można, że w przeciągu kilku tygodni stanie znaczny kilkopiętrowy dom z kamieni budowany, a proste i równe ulice, tak jak w innych Europejskich miastach coraz się więcej zabudowują, z drugiej zaś strony w dawnych teraz spustoszonych Atenach, widzieć się daje labirynt mnogich zwalisk z dawnych i nowszych czasów. Tutaj przechodzi się wązkimi uliczkami zapełnionymi ruinami zapadłych budowli. Smutno wyglądają szare gruzy cegieł, odłamki kamieni i marmurów, pomiędzy którymi cudzoziemiec samotnie idący łatwo zabłądzić może. Co się tyczy położenia miasta Aten, leży ono na równinie gruzami otoczonej, które się aż ku brzegom morza ciągną. Po za miastem dumnie wznoszą swe czoła góry Himethus, Pentelikon i Auchemus. O podał widzieć się dają nieuprawne i wcale gołe pola, chociaż ziemia ta mogłaby z największą łatwością być uprawioną i urodzajną. Wiele są tego Turcy przyczyną, ale i po części spada także na teraźniejszych Greków wina, którzy żadnej nie lubią pracy, i leniwo a obojętnie do uprawy ziemi się przykładają. — Z pomiędzy portów, które miasto posiada, Pirejski jest najprzystępniejszym, najślawniejszym i najbardziej uczęszczanym; inne zaś dwa, to jest: Munichijski i Faleryjski, są zamulone, i ztąd dla wielkich statków nieprzystępne. Z pięknych budowli i pomników jakie dawniej te 3 porty zdobiły, spostrzegać się tylko dają nieznaczące ślady owych ogromnych murów, które porty z miastem łączyły. Gdyby przedsię-

wzięto badania i poszukiwania szczególnie w mało poruszonym gruncie portu Pireus, niezawodnie wieleby się tam rzeczy wynaleźć dało. Gdy życzeniem mojem było zwiedzić kościół katolicki, dla pomodlenia się w nim, zaprowadzono mnie przeto do pięknej i obszerniej kaplicy przerobionej z dawniejszego Tureckiego Meczetu, któren przez tutejszą Katolicką Radę Administracyjną bardzo drogo kupiony, i potrzebnymi ubiorami opatrzony został. — P. Minister jest Szefem tej Rady, a zarazem szanowany, jako największy dobrodziej i podpora Miissy katolickiej. Do tego kościoła przytyka mały budynek, w którym mieszka katolicki proboszcz z jednym pomocniczym księdzem, gdzie zarazem jest i szkoła. — Ze zaś nazajutrz przypadała Niedziela Wielkanocna, proszony przeto zostałem, bym Summę celebrował, na którą dość licznie wierni zgromadzili się. Liczba mieszkających tu stale katolików, kilkaset osób wynosi. — Drugie nabożeństwo odprawia się w Niedzielę i Święta uroczyste przy porcie Pireus, dla mieszkających tamże wiernych, dokąd proboszcz lub jego zastępca się udaje, którym także w potrzebie Msze na dzień odprawiać wolno. Zebrane składki dotąd nie dochodzą jeszcze summy potrzebnej na wybudowanie kościoła także przy porcie Pireus. Ateny tak jak i Korfu, są miejscem pobytu wielu wychodźców, różnych narodów, wyznań i sekt, którzy tu łatwo przytułek znajdują, a do tego niezliczona liczba wolnych od cenzury drukarni tutejszych, bardzo skutecznie ich celom i interessom pomaga. — Szczególniej jednak coraz więcej wpływu wywiera Kompanija Północno-Amerykańskiego Missyjnego towarzystwa, bo buduje wspaniałe domy modlitwy, mieszkania dla pastorów podobne do pałaców, jak również obszernie szkoły, w których z filantropiczną gorliwością dzieciom bez różnicy religii nauk początkowych udziela, czemu już się nawet sprzeciwiać zaczęli niektórzy Greccy Biskupi. Uniwersytet, któren



w przytomności króla i władz rządowych przed 6 laty dopiero uroczyście otworzonym został, w terażniejszym le-  
 tniem półroczu na wydziale filozoficznym rozpoczął przy-  
 gotowawcze odczyty, ale bardzo mała liczba zapisała się  
 na nie słuchaczy.— Niepodobieństwem było dla mnie od-  
 dalić się z Aten, nie zwiędziwszy choć w części owych  
 sławnych starożytniej Grecyi pamiątek, które podług zda-  
 nia starożytności znawców piękniejsze i znakomitsze nawet  
 są od Rzymskich. Najprzód z jakimś tajemnéu wzrusze-  
 niem, wstąpiłem do zamku Akropolis i jego przedsionków  
 zwanych Propyleen. Jak wryty stanąłem przed gmachem,  
 3,000 lat blisko liczącym podziwu godnym Partenonem,  
 czyli kościołem Minerwy, którego ani armatnie kule Tur-  
 ków, ani trzęsienia ziemi dotąd naruszyć nie zdołały. Czas,  
 powietrze i połudnlowego nieba słońce, nadały mu na ze-  
 wnątrz tak jak i innym pomnikom brunatną barwę, gdy  
 tymczasem wewnątrz marmury taką samą białosc i połysk  
 zachowały, jak te, które dziś właśnie do budowy pałacu  
 królewskiego z góry Pentelikon świeżo wykopują. Kościół  
 Erichteus stoi poważnie obok Partenonu. Na rozkaz króla  
 pilnie teraz uprzątają ztąd gruzy dla zyskania przestrzeń-  
 szego miejsca, wyrzucają rumowisko bez dalszego zachodu  
 przez insze zamku mury. Takim sposobem znaleziono już  
 wiele pomników szacownych, które później w gmachu umy-  
 ślnie na ten cel wystawić się mającym pomieszczone zo-  
 staną. P. nadzorca tutejszy bardzo gorliwie robotami temi  
 kierujący, zapewnił nas poufnie, że już nawet owe bogom  
 poświęcone słone źródło przy Erychtheum, które za zgu-  
 bione miano, w głębi rumowiska wynalezioném zostało.  
 Powracając z tamtąd oglądaliśmy szczątki kolumnady ko-  
 ścioła Bachusa, Thealers i Odeon, olbrzymią kolumnadę  
 kościoła Jowisza Olimpijskiego, starożytną górę Muz gdzie  
 się wznosi pomnik Philopappus, Pnix, gdzie się zbierało  
 zgromadzenie ludowe; w głębi równiny pomiędzy tym a

Akropolis, grób Cymona, więzienie Sokratesa, dalej na wzgórzu wspaniały kościół Tezeusza którego ze wszystkich starożytności pomników w Atenach najlepiej się dochował: poznałem go zaraz, przypomniawszy sobie podobny w ogrodzie publicznym w Wiedniu na wzór jego zbudowany; dalej nakoniec miejsca owych starożytnych Akademii i gajów Filozofskich. Najmocniej jednak zajął mię Areopag, na tak zwanem wzgórzu Marsa, gdzie owych 12. najmędrszych i nieprzedajnych sędziów, którzy ztąd nazwę Areopagitów nosili tu swoje odbywali posiedzenia, jako także najwyższy Sąd krajowy. — Udałem się tu powtórnie sam tylko, dla zwiędzenia jeszcze raz tego sławnego miejsca, i nie miałem tego uczynić? — Wszakże to tutaj najwięksi swych czasów mowcy: Perykles, Alcybiades, Demostenes, także Sokrates i Focyon do ludu mawiali. Ale nadto w tém samym także miejscu nauczyciel narodów, wielki Apostoł, Paweł Ś. swoją sławną, wzorową, Chrześcijańską, pełną namaszczenia mowę miał do zgromadzonych mędrców Ateńskich. Gdym wstąpił na stopnie terrassu, gdzie dawniej mównica stała, zdało mi się jakoby sły-  
sząc z ust jego własnych, owe głęboko przenikające słowa: „*Meżowie Ateńscy!*“ (Viri Athenienses) itd. Zob. Dzieje Apost. R. 17, w. 22—31. — Niedaleko ztąd jest mała kaplica pierwszemu nawróconemu tém kazaniem Ś. Dyonizemu Areopagicie poświęcona, ale niestety teraz w nędznym i zaniedbanym stanie. Dziesięć dni tu zabawiwszy, dano nam znać, iż w porcie Pireus jest barka, udająca się do wyspy Syra. Ani chwili zatem nie zatrzymując się przedsięwzięliśmy w tym kierunku płynąć, spodziewając się w tym czasie znaleźć lepszą sposobność osiągnięcia celu podróży. Pożegnawszy więc miasto ze smutkiem, popłynęliśmy do Cyklad. Długi czas dały się widzieć: Akropolis, niektóre pałace nowych Aten, a w głębi, góry: Hymetus i Pentelikon, port Pireus, i górami otoczona równina; przed

nami zaś sama tylko przedstawiała się powierzchnia morza, z której się malowniczo ukazywały wyspy: Egina, Megara, Salamis, i inne, mniej lub więcej wyraźnie, w oddaleniu zaś twierdza Akrokorynt szaro odbijały się na horyzoncie, widok tworząc malowniczy prawdziwie, jak rzadko znalazł się piękniejszego. Przy nieco pomyślnym wietrze, można w 24 godzinach przepłynąć z Aten do Syry, ale prawie na nieszczęście nasze, nastąpiła po południu zupełna cisza morska, która nas na jednem prawie miejscu jak w oczarowaniu trzymała. Nie jest to wcale przyjemne zdarzenie dla żeglarzy, a dla podróżnych tém przykrejsze, im większą zwłokę ponoszą; dla tego niedogodności tej, tylko cierpliwością i poddaniem się woli Opatrzności jedynie zaradzić i ulgę znaleźć można. Kapitan nasz jednakże nie zaniedbał z tej przewłoki korzystać; i chociaż z kąd inąd zdał się być porządnym człowiekiem, nie wstydził się jednak błędnego swego o prawie własności rozumienia w obec wszystkich podróżnych okazać. Skoro tylko na jakiej samotnej wyspie ujrzał paszące się bez straży trzody, kóz lub owiec, płynął tam zaraz z kilku majtkami, i bez skrupułu to lub owo ze stada porwawszy, do łodzi zanieść, zabić i śpiesznie przyrzędzić kazał, dzieląc się łupem z swymi ulubieńcami. Otrzymaliśmy miejsce w tak zwaną kapitańską kajucie: gdy zaś ta bardziej do dziury ciemnej i pełnej zaduchu, do której nawet trudno wcisnąć się było można, niż do mieszkania podobną była, woleliśmy zatem większą część dnia i nocy spędzić na pokładzie. I reszta statku nie była powabniejszą, gdyż znajdowało się w nim około 40 obojga płci schorzałych osób, udających się dla poratowania zdrowia do kąpiel na wyspie Thermia. Tak więc powoli i z trudnością płynąc, zaledwie tam dostać się mogliśmy dopiero 5. dnia podróży, i naszych zbolałych litości godnych towarzyszków na ląd wysadzić. Nareszcie wieczorem 6. dnia do portu w Syra wpłynęliśmy. — Syra, ważne handlowe

i składowe miejsce Grecyi (o które nawet z powodu dawniejszego swojego znaczenia rozchodziło się pytanie, czyby go nie lepiej było przeznaczyć na stolicę i rezydencyą nowego królestwa), leży na wyspie tegoż imienia, i dzieli się na wyższe i niższe miasto. Piérwsze w szczególny sposób zbudowane na okrągłej skalistej górze i około téjże, a pół mili od brzegu morskiego jest odległe. Domy jego małe po większej części z kamienia murowane, mają dachy płaskie, gipsem powleczone czyli Terrassy, co właśnie miastu nadaje postać zupełnie wschodnią. Nad temi domkami wznosi się na szczycie góry nowo wystawiony kościół, teraz katedra tu rezydującego katolickiego Biskupa, dokąd jednak bardzo wązkie nierówne i nieregularne uliczki prowadzą, które miasto dolne z górném łącząc, w różnych kierunkach i w najrozmaitszy sposób przerzynają. Liczba mieszkańców wynosi około 4,000, którzy nie wielu wyjąwszy są wszyscy Katolicy Rzymscy Łacińskiego obrządku. Dla nich służba Boża odprawia się w 3 kościołach, w których nadto kazania i katechizmy miéwane bywają w językach Włoskim i Nowo-Greckim. — Dolne miasto rozciąga się wzdłuż pobrzeża, i dopiero nabrało znaczenia od Rewolucyjnej wojny: od tegoż czasu wielu także Schizmatyków pod zasłoną bandery Francuzkiej i Angielskiej schronienie znalazło i powoli takie ich tu mnóstwo osiedliło się, iż liczba ich teraz ludność górnego miasta przewyższając, około 24,000 wynosi, i jeszcze codziennie się prawie powiększa. Domy ponajwiększej części są niepozorne budynki, z pomiędzy zaś kościołów Greckich, znalazłem tylko w tém mieście jeden zasługujący na uwagę, który chociaż w prawdzie niewielki, ale bogato jest wyzłocony, i ma być najpiękniejszym w całej Grecyi kościołem. Jest on otoczony klasztorem, w którym duchowieństwo Greckie z swoim Biskupem mieszka. Mieszkający tu w niewielkiej liczbie Grecy Katolicy mają tu swój kościół mały lecz

dobrze zbudowany, fundowany pobożnością jednego Konsula Austryackiego. — Wyspa ta zwana szczególniej Katolicką, była dawniej ze swych bogactw słynną, ale teraz nazwaćby ją można ubogą, gdyż niewiele ma roli, winnie i ogrodów uprawnych, a grunt tutéjszy trudny do uprawy, do tego skalisty wielkiej pracy wymaga, cierpi niedostatek wody słodkiej, którą tylko z kilku źródeł w dolinie na górze skalistój będących czerpaną, do obydwóch miast w dzbankach kamiennych przynoszą, i tamże dość drogo sprzedają. Na téj wyspie znajdują się tylko same wiatraki, ztąd często dla braku wiatru doznaje się niedostatku mąki, a piekarze którzy powszechnie w znaczne zapasy zaopatrzyć się nie zwykli, zaprzestają chleba wypiekać. — Za to piękny z téj wyspy widok otwiera się na większą część Cykladów, których grupy malowniczo około niej leżą. Z terrassu zaś kościoła katedralnego na wierzchołku góry w starém mieście będącego przedstawiają się w czarującym obrazie. Najbliżej leży wyspa Tinos, obok niej Andros, dalej na lewo płaska i równa wyspa Delos, w głębi Mykone i Naxia, a na prawo Paros i Antiparos, i wiele innych. Połączone wyspy Tinos i Mykone mają jednego Biskupa Katolickiego, który zarazem jest Administratorem kościołów na wyspie Andros. W całej zaś Grecyi, liczba Katolików zaledwie 20,000 dusz wynosi. — Staliśmy w domu Missyi Jezuickiej w wyższém mieście, gdzie jest 4 księży i 1. Braciszek, którzy nas z wszelką ochotą i ludzkością przyjęli. Właściwém miejscem ich Missyi jest wyspa Tinos, gdzie posiadają dom; ale gdy ten zwaleniem zagrażał, opuścić go musieli, a na żądanie Biskupa przenieśli się na wyspę Syra, który im przeznaczył na mieszkanie dom jaki obecnie zajmują, i oddał im do tego przyległy kościół, della Madonna dla odprawiania nabożeństw i pełnienia parafialnych obowiązków, co też ci ojcowie tak przez Spowiedź jak i kazania niezmordowanie dopełniają. Ko-

ściół jest ustawicznie wiernymi modlącymi się napełniony. Biskup tutejszy Luigi Maria Blancis, wielce czcigodny starzec z Franciszkańskiego zakonu zjednał sobie najchlubniejsze zasługi, przez lat 35 przeszło jako kapelan przy szpitalu zapowietrzonych w Smyrnie i Kostantynopolu, tudzież jako Prefekt Missyi Lewantskiej. Także i Austryackiego Internuncjusza i Konsula pozyskał szacunek, dla swój chwalebnej gorliwości i wiernego swych obowiązków pełnienia. W dowód zatem szacunku i poważania, Członek Rady Państwa, a dawniej Internuncjusz C. K. Austryacki przy dworze Tureckim w Konstantynopolu Baron von Oltenfels, posłyszawszy o jego zamianowaniu na Biskupa, przesłał mu z Wiednia krzyż Biskupi, który dotąd ciągle nosi przez wdzięczność. Ponieważ on 2 razy morową zarazą dotknięty był, i za każdym razem szczęśliwie wyzdrowiał, przeto Smyrnioci, kiedy w lecie r. 1837. ta klęska tak mocno ich nawiedziła, że ich przeszło 30,000 przez morową zarazę śmierć poniosło, w liście do niego pisanym żałowali, że go nie mają u siebie za pasterza swych dusz; bo przekonani byli, że on który już raz był zarazony (pestiferato), z większą odwagą i śmiałością od innych, sam wśród niszczącej zarazy bezpieczny, mógłby udzielać nieszczęśliwym chorym duchowną pomoc i pociechę. Zadziwiająca jest rzeczą ile dobrego ten zacny i pobożny Biskup uczynił, i czynić zawsze nie przestaje, tak dla dobra miasta i wyspy, tudzież dla wszystkiej jego Dyecezyi, która całą Moreę obejmuje, a to przy małych środkach jakimi rozrządzać może, i przy bardzo szczupłych dochodach jakie posiada, pomimo ustawicznego sprzeciwiania się i przeszkód ze strony rządu, tudzież ze strony Schizmatyckiego kościoła. Nawet ciż sami Schizmatycy zmuszeni są czcić go i szanować, pamiętając że to on szczególnież wpływem swoim u władz Francuzkich i Angielskich wyrobił obronę uciekającym do Syry podczas

Rewolucyi, wyjednał im schronienie, i zabezpieczył ich tym sposobem od zguby i prześladowania nieprzyjacielskiego. W starém mieście nietylko Katedrę, ale i kościół della Madonna nowo wybudował, a potrzeby ich ze swych własnych dochodów opatruje. Przekonany będąc, iż dla ukształcenia zdatnego duchowieństwa w celach Missyi, potrzebném jest nieodzownie Seminaryum, którego w jego Dyecezyi niedostaje, swój własny dom dla Seminaryum odstąpił, a dla siebie gdzie indziej ubogie wynajął mieszkanie, dopóki nie był w stanie dom własny sobie wystawić. Seminaryum to, które teraz 10 do 12 Alumnów liczy, zostaje pod nadzorem Rektora i jednego starego Jezuity, którzy aż do zupełnego uorganizowania tegoż zakładu dają Teologicznych i Filozoficznych nauk. Alumni utrzymywani są jedni przez Biskupa, drudzy zaś przez rodziców lub krewnych swoich, na który to tytuł także wyświęceni zostają. Kapelan będący przy kościele w niższym czyli w nowém mieście, jest tylko dla Biskupa ciężarem, albowiem szczupłe jego nader dochody z jałmużn nie są dostateczne do jego chociaż lichego utrzymania. Podobnież starać się musi jeszcze tenże Biskup o kościołach na stałym lądzie w Morei i innych stacyach będących. Kaplice w Nawarynie i Modon utrzymują z trudnością swego własnego księdza, a w Koran, gdzie wprawdzie Francuz jeden wystawił kościółek lecz bez mieszkania dla księdza, znowu na Biskupa padł ciężar tak o kościele jak i o księdzu mieć staranie i opatrzenie. A tak wszędzie tylko Biskup Blancis na wszystkie strony niesie pomoc i opiekę, chociaż sam ubogim nazywać się może w całym znaczeniu tego wyrazu, gdyż Biskupie dochody nie więcj jak 200 kolonatów rocznie wynoszą; jedynie tylko oszczędzonymi dawniej zasobami przy skromnym bardzo życiu rozporządzać i wspierać jest w stanie. — Dotąd wpływały mu jeszcze niejaki zasiłki z Propagandy Rzymskiej i Francuzkiego

towarzystwa Missyi w Lyonie, ale źródła te już ustawać zaczynają: dla tego ze smutkiem spogląda na przyszłość, która mu tyle potrzeb Dyecezyi, a żadnych pomocy w zaspokojeniu tychże nie przedstawia. Do tego jeszcze i to go mocno martwi i niepokoi, iż on będąc przez Stolicę Apostolską przeznaczony jako Legat dla sprawowania interesów Katolickiego kościoła w Grecyi, tyle utrudzeń w wykonaniu tego urzędu doznaje. Z tego względu zmuszonym był dla przestrzegania praw kościoła Katolickiego i popierania dobra współwiernych, ustanowić w Atenach Pro wizoryczną Radę Administracyjną, złożoną z 6. świeckich i 4. duchownych osób, pod naczelnictwem godnego i szanowanego Ministra von Prokesz-Osten zostającą. Dopiero teraz Rząd Grecki uznał tegoż Biskupa jako Apostolskiego Legata, i znosi się z nim w interessach Katolickiego kościoła.

### Alexandrya w Egipcie.

Dnia 1. Maja, o godzinie 11. przed południem odpłynęliśmy wesoło ku stolicy Niższego Egiptu, zmiierzając szybko ku wschodowi. Nazajutrz z rana, widzieć nam się dały zdaleka na lewo dwie wyspy Caso i Scrapanto, jakby dwie wysokie góry wystające z morza. Na prawo zaś zbliżaliśmy się ku wyspie Krecie (Creta) teraz Jkryty lub Kandya, po Turecku Ghiri-el-Denzi zwanęj. Z pomiędzy gór téjże na ciemnoniebieskim horyzoncie malowniczo przedstawia się biały okrągły wierzchołek góry Ida.— Ta wyspa która teraz jest granicą pomiędzy Grecyą a Egiptem w dawnych już czasach wsławiona z oświaty i praw swoich, niemniej i w Apostolskiej historyi przez swoją założoną tu pierwszą Chrześcijańską gminę ważności i znaczenia nabyła. Zdało mi się jakobym oczyma duszy patrzył na ową skałę, czyli opodal leżącą wyspkę Kauda, na którą Ś. Paweł Apostoł przez nawałność morską wyrzuconym został,



w czasie swój podróży z Fenicyi do Rzymu, około piaszczystych brzegów Krety: *i gdy pełen nadziei w Opatrzności Boga, zaczął pocieszać zwątpiałą okrętową osadę.*“ Dzieje Apost. XX w 12. Tudzież przypomniałem sobie że tutaj przebywał Tytus przez Pawła Ś. na Krecie ustanowiony 1szy Biskup, i poruczoną sobie owczarnią zarządzał. Mniemałem, iż słyszę owe wskrószeniokające słowa, które tenże Ś. Apostoł o charakterze wyspiarzów tych dla przestrogi do niego napisał (w Liście do Tyt. I-12-13 *„Kreteńczycy są oddawna łgarze, złe zwierzęta, próżniaki, napominaj ich przeto ostro, ażeby się starali być w wierze stałymi.“* — I ta wyspa niedługo zniknęła nam z oczów, i już żadnego kawałka ziemi, ani żadnego okrętu nie było więcej widać, jedynie tylko niebo i wodę która wydaje się być czarną z przyczyny tamiecznego gruntu czarnego, jak również z powodu wielkiej głębokości Śródziemnego morza. Dotąd dość przyjemnie mieliśmy powietrze, ale wieczorem morze zaczęło się burzyć, powstał gwałtowny wiatr północny (Borra), a fale gwałtownie biły w boki naszego statku. W nocy jeszcze się bardziej wiatr wzmógł świszcząc okropnie po masztach, bałwany zaś okrętem jak gdyby piłką rzucały. Statek zaczął się niezmiernie kołysać i przodem w wodę nachylać, zdawało się iż w krótkce się zatopi, gdyż fale zupełnie zaléwały pokład. Jest to okropne, ale razem i wzniosłe widowisko jakie wzburzone morze przedstawia. Miałem na tyle odwagi, często na pokład statku wychodzić, i tej scenie o ile to być mogło przypatrywać się zbliska. Wielu z moich towarzyszków podróży cierpiało na chorobę morską, i noc zeszła bardzo niezdolnie, na stękaniu, wzdychaniu i wymiotach u chorujących. Ja przecież od tego wszystkiego wolny byłem. 4go dnia, zaczął się wiatr nieco uspokajać, ale woda była ciągle wzburzona i okręt znacznie kołysał się; przecież uspokoił się, i bez przerwy ślizgał

się po bałwanach, aż nareszcie wypogodziło się i nawałność ustała. Zajaśniał 14. dzień, a z nim nadzieja wkrótce dostania się do brzegów Afryki, tego dla mnie zupełnie nowego kraju. Jeden z majtków otrzymał rozkaz wyjść na szczyt głównego masztu, dla obaczenia czyli nie widać Pompejusza kolumny, owego zdaleka dającego się widzieć na morzu znaku, co dla żeglarzów jest pewną wskazówką, iż się do portu samój Alexandryi zbliżają. Nareszcie dał się słyszeć okrzyk: „la terre!“—la colonne de Pompée!“ (Ziemia, kolumna Pompejusza) na odgłos ten wszyscy co tylko w kajutach byli wybiegli na pokład, dla przypatrzenia się tym nowym dla siebie widokom, jakie się teraz przedstawiały. Zwolna odkrywać się zaczęły po prawej stronie piaszczyste płaskie brzegi Afryki, a na nich również piaszczyste wzgórza jedne na drugich piętrzyły się które wiatr z jednego na drugie miejsce przenosi: gdzie niegdzie tylko palmy i chaty wiejskie widzieć się dały, atmosfera wydawała się rozpaloną jak ogień, dla nadzwyczajnego upału słońca i pełną duszących waporów. Przed nami zaś i na lewo wznosił się las masztów, co dowodziło wielkiej liczby okrętów w porcie na kotwicy stojących. Z pomiędzy tych zwróciły szczególnie naszą uwagę okręty wojenne i liniowe Wicekróla, które zawsze wprzód nim wypłyną na pełne morze rozbrojone są, dla tego żeby nie grzęzły w tym mulistym i niedość bezpiecznym porcie. Wchód do niego jest z wielu niebezpieczeństwami połączony dla mnóstwa raf i skał podwodnych, które tu na dnie morza znajdują się po części ukryte, a po części widoczne. Dla tego żaden okręt nie odważy się tu wpływać porą nocną, przeto, gdyśmy jednego sternika Egipskiego ku nam zbliżającego się ujrzeli z swoją pilotską chorągiewką, a jest ich tu wielu, ofiarujących swoje usługi przybywającym okrętom, wzięliśmy go zaraz do stéru, i tak z jego pomocą szczęśliwie wpłynęliśmy do portu Alexandryi, stary port (Porto vecchio) zwanego. Była

godzina 2. po południu, gdyśmy zarzucili kotwicę. Okręt nasz wywiesił banderę Ziemi Ś., i jako nowy przybysz portowe miasto wystrzałami powitał. — Pięknie przedstawiło się miasto, w kształt obszernego łuku przed nami leżące, a zwłaszcza na lewo na dawniej wyspie Faros widać Seraj Wicekróla, to jest zwyczajny mieszkalny pałac (co innego zaś jest Harem, który jest mieszkaniem żon i nałożnic nikomu nieprzystępnym) pałace Ibrahima Baszy, i ministra Bogos, Arsenał, warsztat okrętowy gdzie właśnie budują okręty liniowe, i różne magazyny; na prawo zaś samo właściwe Tureckie miasto z licznymi Moszeami i ich Minaretami. — (Minarety, nazwisko Arabskie, są to wazkie, okrągłe wieżyczki, zakończone kończącą kopułką, na której zwykle wyłaczany półksiężyc się wznosi. Są one symetrycznie przy Moszei przybudowane i galerią opatrzone, z której Muezzin t. j. sługa Moszei, ponurym i przeciągłym głosem 5 razy przez dzień Mahometanów do modlitwy wzywa, a zarazem obwołuje godzinę). — W tyle zaś jest dzielnica Europejczyków, gdzie bandery różnych Konsulów powiewają. Na pagórku jednym jest w kształcie twierdzy bateria broniąca portu, a w dalszej odległości ukazuje się kolumna Pompejusza. Radość nasza z pomyslnego przybycia była niedoopisania. Wkrótce też przybyli łodzi Arabscy najtkowie, którzy dowiedziawszy się z jakiego kraju podróżni przybywają, kapitana wraz z nami do łodzi przyjęli i na ląd wysadzili. Za przewodnika dostaliśmy Beduina odzianego łaćmanami, którego nas do klasztoru Franciszkańskiego Ś. Katarzyny szczęśliwie doprowadził. Zaraz po drodze każda rzecz, którąśmy zobaczyli, zwracała naszą uwagę. Przechodziliśmy najprzód około Mahometańskiego cmentarza pełnego nagrobków, tudzież Katolickiego dopiero niedawno uroczyste założonego, i przez bramę przed którą jest zwodzony most weszliśmy do samegoż miasta, które od strony morza nowym mocnym

murem jest opasane. Myliłby się jednak ktoby sądził, iż ta przestrzeń murami otoczona jest cała domami zabudowana, gdyż mnóstwo gajów palmowych i ogrodów w których są letnie domy znaczniejszych Egipcyan, lub bogatych Europejczyków tam się znajduje; kupy ziemi, tudzież pokopane dziury, z których potrzebne do budowy, a tu rzadkie wygrzébują kamienie. — Także wsie Arabskie, mające podobieństwo do gromady nieregularnej ceglanych pieców: ich chaty z trochę kamieni a reszty iltu zlepione, leżą wśród piaszczystych wzgórków i stosów kamięni. Słowem jednem, mnóstwo rozrzuconych budynków i rozwalonych murów spostrzega się piérwój, nim się przyjdzie do właściwego miasta. W pobliżu, a nawet tuż stykający się z tak zwanym Franków obwodem, stoi klasztor Łaciński, w którym mieszka 8. księży i 4. Laików zakonu Franciszkańskiego *Minori Osservanti*. Klasztor ten zajmuje znaczną przestrzeń, w której jest ogród warzywny powiększony jeszcze darem Ibrahima Baszy, który w pobliżu tegóż wspaniałe i pięknie zbudowane pałace posiada. — Otoczony jest nowym wysokim murem, który zdobią palmowe drzewa w koło niego posadzone. — Klasztor, w środku ogrodu stojący, zbudowany jest w czworobok, z dachem płaskim albo terassem, z którego część miasta i okolicy widzieć można; w dziedzińcu zaś wewnętrznym, w około znajduje się kolumnada z której też wprost idzie się do cel osobnych. O. Gwardyan tutejszy przyjął mnie z największą uprzejmością, i podejmował nas przez cały czas pobytu w tém mieście. Kościół od strony południowej klasztoru dotykający, poświęcony jest Śtój Katarzynie męczennicy Alexandryjskiej, ale skąpo w aparaty opatrzony i nader szczupły dla pomieszczenia licznych tutejszych Katolików, których jest blisko 12,000. Potrzeba wystawienia obszerniejszego kościoła, już się dawno uczuć dawała. Wielu zatem dobrodziejów, a szczególnie tutejsi Europejscy kupcy byli gotowi budowę po-

piérać: ale ta wstrzymana została tak dalece dla słabych handlowych stosunków w roku zeszłym i dla licznych bankructw, że tylko mury nowego kościoła i część również nowo budującego się klasztoru wyprowadzone zostały. — Według przyjętego planu, który z największą oszczędnością i bardzo stósownie zdaje się być ułożonym, okazuje się iż jeszcze dużo nakładów potrzeba. Szczodrobliva ręka Najjaś. Césarza Austrii raczyła na ten cel 1,000 Kolonnatów ofiarować. Dla prowadzenia zatém dalszej budowy kościoła, którego coraz więcej czuć się daje potrzeba zbierają Franciszkanie skłádki tak od pobożnych pielgrzymów odwiedzających ich, jako téż od tych, którym Opatrzność udzieliła możności do czynienia dobroczynnych ofiar. — Służba Boża w kościele tutejszym, który zawsze jest otwarty i licznie przez pobożnych uczęszczany, żadnych ze strony Mahometanów nie doznaje trudności, a nawet wolnym jest użycie dzwonu, w który téż dzwonią 3 razy dziennie na Anioł Pański. Przenajświętszy Sakrament jest publicznie do chorych noszonym. Mehmed Ali dozwala tutejszym Katolikom wolnego wykonywania swojej religii, a nawet Franciszkanie mają polecenie udawania się co tydzień z żądaniem lub skargą do ministra jego Jussuf Bogos Armeńczyka, w sprawach swojego klasztoru. Doktor nadworny Ibrahima Klot Bej rodem Włoch, katolik, posiadający zupełne zaufanie Wicekróla i jego syna, człowiek do tego bardzo majątny, chętnie dopomaga i wspiera wpływem swoim i darami duchowieństwo. Klasztor tutejszy utrzymuje się z własnych dochodów, tak jak i mniejsze klasztory w Rozecie, Kairze i inne w Wyższym Egipcie będące; z tego względu są niezależne od klasztorów w Syrii, tylko przełożony klasztoru głównego Jerozolimskiego wizytować je ma prawo. Chrześcijanie i klasztory w Alexandryi i Rozecie zostają bezpośrednio pod Francuzką opieką, tylko Kairsy i Wyższego Egiptu są pod Austry-

acką. Franciszkanie wzwyż wymienionych klasztorów, używają bez przeszkody publicznie swego habitu zakonnego, tylko Kairsy noszą Turecki ubiór.—Mury Alexandryjskiego klasztorowego ogrodu obejmują jeszcze do tego i Szpital, przez Europejskich kupców, konsulów i kapitanów okrętowych założony, dla utrzymywania w nim chorych i do służby niezdatnych majtków lub starców nie mających rodziny, przy którejby w razie choroby lub nieszczęścia pomoc i opiekę mieć mogli, i to bez względu ze wszystkich narodów. Szpital ten zostaje pod zarządem przełożonego tegoż klasztoru, tudzież kommissyi z fundatorów i dobrodziejów ustanowionej. Niedaleko od tego Łacińskiego klasztoru jest klasztor z kościołem Schizmatyckich Greków, w którym swe nabożeństwo odprawiają.—Z czasów pomyślności i kwitnącego bytu pierwiastkowego Alexandryjskiego Chrześcijańskiego kościoła nie masz już wcale żadnego śladu. To miasto, tak długi czas stolica Patryarchalnej godności, i owęj sławnej Szkoły, która wszelkiego dokładała usiłowania ku nauczaniu reszty świata prawdziwej Chrześcijańskiej mądrości na drodze Filozoficznych badań, i która przeciw błędom tylu pogańskich nauczycieli z pomyślnym skutkiem walczyła — to miejsce gdzie tyle Koncyliów odprawionych było, i w którym tak wielu uczonych i duchem Chrześcijaństwa ożywionych mężów pracowało, w historyi tylko przechowało pamięć swych wielkich i świętych opowiadaczów wiary, swych dostojnych ojców kościoła, swych sławnych Patryarchów, którzy zawsze jako gwiazdy pierwszej wielkości na niebie Chrześcijaństwa jaśnieć nie przestają. — Dziś daremnie byłoby szukać, na którym placu, w której części miasta taki: Pantenus, Klemens, Origenes, lub Cyryll w szaty Patryarchalne przybrany nauczali! — Gdzie ów niezmordowany i potężny wiary obrońca, następca Apostołów Atanazy, ten tak szczytny wzór nauki i życia cnotliwego przez ciąg 46 lat, Aleksandryj-

skim kościołem zarządzając żył i cierpiał! Ciekawość Chrześcijańskich podróżnych musi się teraz tą tylko wiadomością zaspokoić, że rozległa i obszerna powierzchnia Aleksandryi, która kiedyś w starożytności 12 mil Rzymskich miała obwodu, dziś w ogólności przedstawia tylko wspomnienie pobytu swych nieśmiertelnych bohaterów wiary, nauką i życiem słynących.— Mały kościółek, teraz w posiadaniu Koptów Chrześcijan, ma podobno w sobie przechowywać grób i katedrę Patriarchalną Ś. Marka Ewangelisty, którego w lat 60 po Chrystusie, naukę Ewangelii opowiadać zaczął w Egipcie. Zwłoki zaś tego Świętego jak wiadomo, Wenecyanie z Palestyny wracając zabrali, które na teraz w Wenecyi w kościele jego imieniem nazwanym pod wspaniałym wielkim ołtarzem spoczywają.— Na wyspie Faros (już na teraz inaczej zwanéj) która w dawnych czasach groblą 7 stadyów długości Heptostadium zwaną ze stałym łodem była połączona, dziś zaś z powodu ogromnych zaspów ziemi jedną całość stanowi, pokazują meczet, którego według podania stoi na témże samém miejscu, gdzie były mieszkania owych 70 tłumaczy którzy na żądanie Plotomeusza Filadelfa od Arcykapłana Eleazara, w r. 283 przed Chryst. z Jeruzalem do Aleksandryi posłani, nad przekładem ksiąg Hebrajskich na Grecki język tu pracowali.— Lecz dzisiejsza Aleksandrya przez Arabów zwykle Skanderik zwana, niewielkich dostarczy badaczom starożytności z czasów Ptolomeuszów pamiątek. Niedaleko muru przytykającego do nowego portu znajdują się 2 sławne Obeliski granitowe, zwane Igłami Kleopatry. Tylko jeden z nich teraz stoi prosto i z daleka widzieć się daje, drugi zaś leży obalony i do połowy gruzami przysypany. Oba są z jednej sztuki kamienia wyciosane, i na wszystkich 4 stronach hieroglifami pokryte, których figury po większej części dobrze dotąd zachowane ciekawość obudzają, z którychby właściwie czasów pocho-

dziły? — Przez bramę od Rozetty prowadzącą przybywa się do Kolumny Pompejusza, stoi ona teraz po za miastem, na gołym piaszczystym wzgórzu; widać ją ze wszystkich stron, jak poważnie głowę swoją wznosi ku niebu. Ten kolosalny granitowy słupek, podobnie z jednej tylko sztuki wyciosany, ma wysokości 115 stóp i spoczywa na massywniej postawie, a na niej jest wyryty napis, który już teraz Anglicy odczytali w te słowa: iż niejaki Possidyusz Rzymski rządca Egiptu, słupek ten na cześć wspomniałomyślnego cesarza Dyoklecjana, jako opiekuńczego bóstwa Aleksandryi postawił. Jeżeli jednak zrozumienie to jest prawdziwe, to przyznać trzeba, że tytuł tak ogólny wcale nie byłby dla niego stosownym. Na wyższej części tej kolumny widzieć się dają wyryte różne nazwiska tych, którym za pomocą sznurowych drabin udało się wyjść na sam wierzchołek kolumny. Dalej ku zachodowi pokazują katakumby, to jest grobowce dawnego Nekropolis, a nieco dalej łaźnie Kleopatry. Nie masz już więcej żadnego śladu owej sławnej strażnicy czyli latarni nadmorskiej Faros zwaną, tyle dla żeglarzy użyteczną, tego szczytnego starożytności pomnika, a oraz cudu świata, którą sławny Ptolomeusz w wysokości 400 stóp wystawić kazał. Latarnia terazniejsza jest na samym końcu cypla przy nowym porcie, i słabo oświetla, tak, iż w odległości światło jej od światła migających w nadbrzeżnych budynkach z trudnością odróżnić przychodzi. Nie można również teraz rozpoznać kształtu owej Rezydencyi Cesarskiej. Wieś, miasto i stolica leżą obecnie w jednymże miejscu tak dalece pomieszane iż zarazem i Europejskiej oświaty i zdziczałości Arabskiej widok przedstawiają. W części miasta blisko nowego portu leżącej znajduje się podrózny wpośród nieporządnego Tureckiego miasta, gdzie domy po większej części dawne, drewnianemi zaopatrzone kratami, lecz pozoru brudnego i zaniedbanego, tworzą ulice ciasne, między



któremi zawadzają tu i ówdzie Meczety. Tu jest także Bazar, to jest długa ulica składająca się z nikczemnych długim rzędem ciągnących się bud, w których owoce na sprzedaż wystawiają i gdzie także liczni rzemieślnicy mieszkają. Jedynie tylko w tak zwanym obwodzie Franków znajduje się kilka wysokich i porządnych domów, w których są po Europejskū założone sklepy i kawiarnie. Wszędzie napotyka się mnóstwo Arabów, Egipcyan Greków, Koptów, Ormianów, Żydów Turków, Mameluków, Europejczyków w ich właściwych najrozmaitszych ubiorach i ozdobach: wszędzie potraćć się trzeba z całemi stadami wielbłądów, których ogorzali i w łańchmany odziani Bedunini pędzą. Rezydencya nawet samego Wicekróla, to jest pałac, zbudowana jest na samym przodzie cypla we wschodnim guście: nie widać po niej jednak jakby się zdawać mogło zbytku i przepychu nadzwyczajnego. Pałac ten jest po większej części drewniany, z resztą prosty i nie sprawia wrażenia żadnego. Osobliwszy jest przystęp do niego, albowiem trzeba wprzód przechodzić przez nędzną wieś Arabską, z glinianych kulistych lepianek złożoną, w których obszarpani i w pół nadzy mieszkańcy razem ze zwierzętami pod jednym mieszczą się dachem. Takież nędzne wsie są i po za miastem, nad kanałami Mahmudieh, które Mehmed Ali z wielkim nakładem i zgubą ludzi wykopać kazał, dla połączenia bezpośrednio Aleksandryi z Kairem, tudzież w celu otrzymania bezpieczniejszego wjazdu do Nilu, niż ten jaki jest przy ujściu téjże rzeki pod Rozetą. Ale przez to także, ostatnie miasto wiele na swoim handlu straciło. Z grobli kanału tego, widać w oddaleniu białawe wody jeziora Mareotis, z porozrzucanemi na niem wyspami, które to jezioro także Wicekról osuszyć zamierza. Na jednej już osuszonej części, wystawionoteraz królewski rozrywkowy pałac. Co się zaś tyczy okolic i klimatu Aleksandryi, to pierwsze są nieurodzajne i smutne: oko bowiem spotyka

tylko obszerne i rozległe równiny mające postać zupełnej pustyni. Piaszczyste pola i kręte piaszczyste pagórki przez wiatry utworzone, bardzo podobne do zaspów śniegowych, a żadnych zgoła nie ujrzy się przedmiotów, na którychby oko spocząć mogło przyjemnie. Oprócz tego uprzykrzonym jest jeszcze piasek i kurz, który za najmniejszym wiatru powiewem oczy zasypuje tak gwałtownie, iż z przykrością ledwo iść można. Nadto przyłącza się jeszcze upał słoneczny tak nieznośny, iż już w Czerwcu do 30° Termometru Reaumûra w cieniu dochodzi: także wiatr zwany Kamzin, od puszczy Libijskiej wiejący nadzwyczaj oddech tamuje. Szczególną się rzeczą wydaje, jak chmury w tym miesiącu dosyć częste, w prostym kierunku ciągną ku Wyższemu Egiptowi, tak jak gdyby swą wodą chciały zasilić źródła Nilu, który w tym właśnie czasie ziemię Egipską zaléwać zaczyna, co nawet nazwać można cudem natury. W cichości wielbiłem wszechwładną Opatrzność Boga, która tak mądrze w ten sposób pomyślności Egiptu zaradza. Zrobiłem następnie uwagę, iż tu pod 31° szerokości, słońce daleko wcześniej latem zachodzi, niż się to zdarza w Warszawie pod 48°. Zmierzch tu również jest daleko krótszy. Różnica długości dnia i nocy zmniejsza się coraz, im się bardziej do równika zbliżamy, aż nareszcie znika zupełnie prawie pod samym równikiem. Egipt jest krajem, w którym wiele panuje chorób, a zwłaszcza Europejczykom szkodliwych, szczególniejsz słałości oczów i febry: ja od nich przecie byłem wolnym. Do tego jeszcze zdaje się iż właściwą i nieustanną plagą Egiptu są muchy. Roje ich niezliczone naprzykrzają się najnieznośniej, od których po domach tylko wachlarzami obronić się można. Gatunkiem tychże są tak zwane Muskitos, które szczególniejsz w nocnej porze są naprzykrzone, i dla tego okna pospolicie siatkami muszlinowymi są zaopatrzone. Wyglądałem z tęsknotą chwili odjazdu mego, która przecież zbliżyła się. Odprawiwszy

przeto ostatnie modły d. 16 Czerwca rano, w klasztornym kościele, poleciłem się opiece Niebios, a Gwardyanowi za jego dobrodziejstwa i uprzejmość przez cały czas mego pobytu okazywaną mi, czule podziękowałem. Odpłynęliśmy z portu starego (porto vecchio) w barce o 1 pokładzie i 2 masztach (Alberi) noszącej Jerozolimską banderę, (to jest 5 krzyżów czerwonych w polu białém). Było duszno i nadzwyczaj gorąco. Wiatr przecięż świeży, który właśnie powstał, popędził nas w krótcie na przestronne morze i powietrze trochę ochłodził. Mieliśmy około 500 morskich mil do Jaffy, gdy na nieszczęście nastąpiła zupełna cisza, ta nas zatrzymała długo. Tak z trudnością płynęliśmy przez 10 dni, aż nareszcie przybyliśmy do celu naszej podróży tak dawno pożądanego, gdyż dały nam się widzieć pobrzeża Ziemi Śtój. W chwilach samotnych nocy światłem księżyca słabo oświetconej, w dzień zaś po modlitwie lub czytaniu skończoném, rozmyślałem nad zmianą życia ludzkiego, i zarazem mego, chociaż istoty tak mało znaczącej.

## Palestyna.

Żadne morze tak trudném nie jest do przebycia dla żeglarza jak morze Syryjskie. Gdyż i burze często napadają lub zupełna cisza zastanie, lub prądy morskie, które okręty daleko z drogi spędzają, a zarazem utrudniają wniknięcie do portów, których tu i tak jest mała liczba. Galiota nasza, na której dnia 16 Czerwca z Aleksandryi wypłynęliśmy, doświadczyła całej nieprzyjemności tego zdradliwego żywiołu. Na zamglonym horyzoncie widzieć się często dały czerwonawe, wysokie, piaszczyste i na pozór nieurodzajne brzegi Palestyny, a z nad odległych gór Samaryi i Judei wznoszące się chmury zapewniały nas, iż niedaleko znajduje się ląd; ale zawsze ku morzu odpiérani byliśmy, a

a nawet gdyśmy się wieczorem do Jaffy zbliżyli, nie mogliśmy się bynajmniej odważyć, nocną porą do tej niebezpiecznej przystani dostąpić. Dla tego zmuszeni byliśmy kierunek nasz ku Cezarei obrócić, i resztę nocy na płynieniu tam i na powrót przepędziliśmy. Nakoniec dnia 25 Czerwca z rana zaczął wiatr przychylny nadymać żagle nasze, i tak stérowaliśmy na dół wzdłuż pobraża. Pobraże to sprawia bolesne wrażenie na widok tak wielu szczątków z rozbitych okrętów, czego nie tylko dawniej, lecz i teraz nawet codzienne prawie zdarzają się wypadki. I pomyśleliśmy z obawą, iż łałtwo i nas także mógłby podobny los spotkać. Lecz co tu przyjemnie oko zachwyca, to niezliczone mnóstwo muszel różnej wielkości, kształtu i kolorów na pobrażnych piaskach leżących, które od czasu do czasu milionami bałwany morskie wyrzucając, nagromadzają. Znajdowaliśmy się teraz na wysokości Jaffy, która jakoby głowa cukru, na górze, z białą tynkowaniami swemi domami, kopułami i terassami przed nami leżała. Natychmiast wywiesiliśmy z wierzchołka masztu Jerozolimską banderę, co było dla mieszkańców Jaffy oznaką, iż jesteście: Hadszis, to jest pielgrzymi do Miasta Śgo (Hadszi, jest to zwyczajne i pospolite nazwisko, a oraz tytuł honorowy, jakim na wschodzie wszyscy ci uczeni bywają, którzy albo do Grobu Chrystusa do Jerozolimy, lub też do grobu Mahometa do Mekki podróżują). Serca nasze były gwałtownie na tę myśl, iż teraz niezadługo nogi nasze deptać będą ziemię kraju świętego, owego kraju, który pod względem religijnej historyi, jedynym jest na całej ziemi, a przez tyle nadzwyczajnych wypadków i zdarzeń, które postać świata zmieniły świętym jest dla nas: dla tego też obudza w każdym uczucia, których nie podobno opisać. — Palestyna, jak mówi jeden nowszy podróżny, jest jedynym i szczególnym krajem na ziemi, który w każdym co go tylko zwiędza, obudza wspomnienie tak

na ziemskie sprawy, jak również i na niebieskie to jest Boskie dzieła, a przez to pomieszanie obojga wrażeń we wnętrzu duszy, sprawia myśli i uczucia, jakich żaden inny kraj natchnąć nie zdoła. Ponieważ port w Jaffie jest zamulony piaskiem, a ztąd dla cięższych trochę statków jest nieprzystępnym, dla tego musieliśmy tamże łodzią dopłynąć, ale i tą, jedynie z wielką trudnością mogliśmy wpłynąć do portu, który pełen skał i haków podwodnych, w półkole od strony morza rozciąga się, i tylko z największą ostrożnością trzeba sobie drogę torować przez fale ciągle wzburzone, spienione i z hukiem wciskające się do portu. Do jednej z tych skał port otaczających, według podania Mytologicznego, miała być przykutą Andromeda, i Ś. Hieronim przytacza, iż za jego jeszcze czasów miejsce to pokazywano: „hic locus est, in quo hodie saxa monstrantur in littore, in quibus Andromeda religata, Persei quondam sit liberata praesidio“. (S. Hierony. Cap. 2. Jonae). Skały w półksiężyc stojące, tworzą terazniejszy niewielki port, ztąd bicie bałwanów ustawiczne we dnie i w nocy rozlega się z przeraźliwym szumem i grzmotem. Skały te według Pliniusza (Hist. Libr. V. Cap. 31), mają być pozostałościami szczątkami wyspy Paria, i skały Andromedy. Wewnątrz nawet portu znajdując się łódź nasza, do lądu przybić nie mogła, dla zbytniej mielizny i płytkiej wody; a przez właściwą portową bramę dostać się nie mogliśmy, ponieważ jako przybywający z Egiptu, kwarantannie ulęgaliśmy. Przeto majtkowie na plecach swoich, na ląd wynosić nas musieli. Tak tedy przecież wstąpiliśmy na ziemię cudów, kolebkę Izraelitów, kraj Jehowy, ojczyznę Chrześcijaństwa i jego Boskiego Ustanowiciela, właściwą ziemię biblijną.

## J a f f a.

Na dość wysokich murach otaczających to miasto od strony morza, a które woda morska tuż oblęwa, ukazał

się nam zaraz Ojciec Prezydent w towarzystwie Ojca Kuratora, oraz liczni mieszkańcy, Turcy, Arabcy, Grecy, Europejczycy itp., którzy z nami, jako o zarazę morową podejrzani, tylko z daleka w tém miejscu rozmawiali, a pomiędzy temi, Damiani Austriacki i Francuzki konsularny Agent, odznaczał się szczególniej osobliwym dziwnym strojem. Gdyśmy przeto przez drzwi kratą drewnianą opatrzone okazali nasze paszporta, aby się wykazać zkąd przybywamy, i gdy takowe według przepisów Sanitarnych (zdrowia) okadzonymi zostały, odebraliśmy rozkaz przepłynienia do przeciwniej strony miasta, abyśmy w budynku Kontumacyjnym na ten cel urządzonym, 15-dniową odbyli kwarantannę. Niechętnie poddaliśmy się tej ostrożności przepisom tak długim i nudnym i tylko zgadzając się z wolą Boga; z trudnością dostaliśmy się do tego nowego dla nas więzienia. — Szpital Kwarantanny w Jaffie leży za miastem, na wzgórzu po nad morzem, z obszernym dziedzińcem, i ma przynajmniej tę korzyść, iż zawsze na świeże powietrze jest wystawionym. Dopiero od parę lat przez tutajsze Schismatycko-Greckie duchowieństwo jak się zdaje w widokach spekulacyjnych jest założony. Albowiem każdy podróżny codziennie 10 piasstrów zakładowi, 5 piasstrów przełożonemu a 2 doktorowi płacić jest obowiązany. Nie daleko ztąd zaraz przy wniściu i to niestósownie znajduje się Turecki cmentarz. W podług budują Armenianie oddzielny szpital dla swego wyznania osób. Wykopane tu fundamenta okazują ślady, jakiegoś ogromnego budynku, należącego zapewne do owego zamku, w którym w czasie wojen krzyżowych Ś. Ludwik król Francuzki ze swoją zamięszkiwał małżonką, a która mu także tutaj córkę imieniem Bianka porodziła. — Otrzymaliśmy na mieszkanie 2 drewniane sztachetami obwiedzione i bardziej do stajen podobne stancye, z których jedną my Europejczycy zajęliśmy, a drugą, Arabcy i Żydzi. Dorozumieć się można iż tu wcale

o żadnych wygodach ani myśleć było, jedynie tylko przez uprzejmość Inspektora Kwarantanny, którym jak na szczęście był Polak, nazwiskiem Hieronim Żaba, dobry naszego klasztoru przyjaciel. Ten dla nas wiele przychylności pokazał, dostarczając nam nadto, 2 stołów i stołków, zaś Ojciec Prezydent naszego klasztoru Łacińskiego przysłał nam maty do spoczynku na ziemi, i żywnością nas opatrywał. Zresztą dokuczała nam tutaj niezmierna liczba pcheł, komarów, szczurów, jaszczurek i wielkich mrówek, a do tego jeszcze nieznośny upał. Nawet i wiatr gwałtownie wiejący od strony blizkiego i zawsze prawie wzburzonego morza, pędził na nas gorąco, tak, jakby z piekarskiego pieca. A przecież w nocy, gdyśmy się dla ochłodzenia w szczupłym podworce pokładli, było tak dolegliwe zimno, że aż płaszcami przykrywać się musieliśmy: a rosa często tak wielka, iż rano z habitów naszych woda spływała. Wyznać wprawdzie potrzeba, iż wiele nam ulgi przyniosła w tém zamknięciu dobroć i względy nadmienionego Inspektora; mnie zaś on szczególniej polubił, żem był jego ziomkiem, również jak on Polakiem. Dla tego żyliśmy z sobą po Polsku, nie jedną godzinę wesoło spędziwszy. Dozwolono nam czasem nawet wychodzić z Nadzorcą na spacer, z zachowaniem jednakże przepisów zdrowia. Przyczem mieliśmy rozrywkę kąpać się w morzu, a zarazem sposobność poznania okolic, mianowicie zaś przepięknych ogrodów, które to miasto od strony stałego lądu otaczają. W nich z nadzwyczajną bujnością rosną wszystkie gatunki owocowych drzew: cytryny, pomarańcze, figi, granaty, limonije i sykomory, tu: Ficchi di Faraoni, zwane, zadziwiającej wysokości. Zamiast ogrodzeń lub żywych płotów jakie u nas są we zwyczaju, otoczone są tutejsze ogrody Kaktusowymi płotami tak wielkimi jak inne drzewa, a które mocną i nieprzebytą palisadę tworzą przeciw napadowi tak ludzi jako i zwierząt. Z tych Kaktusów także zrywają wyborne figi,

które krajowcy bardzo zręcznie z zielonej drobnemi kolcami okrytej łąpiny obierać umieją, i Figami Indyjskimi nazywają (Ficchi d'India). — Winna latorośl i morwy rosną bez uprawy na otwartych polach. Melony wodne sławne są, szczególniej Pasteki zwane, wybornego smaku, i dla tego bardzo cenione. Ich obfita soczystość chłodząca i pragnienie uśmięrzająca, przewyborny aromatyczny smak, a nawet piękność przeźroczystego różowego ich mięsa, które podobne jest do poziomkowych lodów, nadaje im pierwszeństwo pomiędzy najdelikatniejszymi południowego nieba owocami. — Dla tego nawet całemi okrętami wysyłane bywają do Egiptu, Grecyi, a nawet Hiszpanii, Francyi. I to wszystko udaje się w ziemi piaszczystej, z drobnym krzemieniem zmięszanej, po której powątpiewać śmiałoby można, aby ta wydać co mogła. Ziemia przynajmniej jest tu tak urodzajną jak była od najdawniejszych czasów; ileżby jeszcze pożytku przynieść mogła, przy pilniejszej nieco uprawie. Nie brak tu także słodkiej wody, której najobfitszych źródeł, często po wykopaniu ziemi na 2 stopy dobrać się można. Do tego są jeszcze cysterny, studnie, wodociągi, i liczne maszyny czerpiące wodę za pomocą wielbłądów lub wołów poruszane. Zgoła powiedzieć można, iż ten mały obszar ziemi około Jaffy, jeszcze poniekąd przedstawia obraz szczęścia i obfitości, obiecanej ziemi Kanaan. Ze wstrętem i zgrozą pokazywano nam w odległości 1/2 godziny drogi miejsce, gdzie pogrzebione są owe 4,000 Turków, którzy w r. 1799 przy wzięciu szturmem Jaffy przez Francuzów dostawszy się do niewoli ówczesnemu Jenerałowi Napoleonowi Bonaparte, wszyscy, albo rozstrzelani, lub w inny sposób zamordowanymi zostali, ażeby się nie dzielić z nimi żywnością, której Francuzi bardzo szczupłe posiadali zapasy. Gdyśmy przechodzili około cmentarza Katolickiego, obwiedzionego murem, na pochyłości pagórka leżącego pomiędzy krzakami, modliłem



się w milczeniu za umarłych tu w Bogu spoczywających, między któremi zapewne wielu się takich znajdować musi, co podróżując z Europy do Jaffy, za kres swojej pielgrzymki, spokojny grób znaleźli. Na jednej z naszych przechadzek napotkaliśmy Santona, tak zwanego Mahometańskiego Świętego (jednego z klasztornych Derwiszów, niby Zakonników) który oprócz podartej koszuli, nic więcej na sobie nie miał: zupełnie nagi, i zebrał z gości tak śmieśsznemi, iż nam się wydawał obłąkany, lub głupi. A przecież takowy święty u tutejszych mieszkańców w wielkiem uszanowaniu zostaje, tak nawet, że sam Aga (rządca miasta) największe grubijaństwa od niego cierpliwie znosi, a nawet każda kobieta którą na ulicy spotka, nie może mu odmówić zaspokojenia jego nieporządną namiętności, publicznie, i owszem jest to dla niej największym zaszczytem. Zbliżała się chwila uwolnienia nas z tego więzienia; a gdy przez szczególny wzgląd, termin naszego oczyszczenia skończył się po 9-dniowym tu pobycie, przybył d. 4 Lipca o godzinie 5 z rana lekarz kwarantanny na zrewidowanie nas. W tym celu kazano nam się w słaźbiny i pod pachy uderzać, po czém z ceremoniją przez uderzenie nas lekkie ręką otrzymaliśmy przywilój wolności. (W zakładzie Kontumacyjnym w Galaczu, w Mołdawii, odbywający kwarantannę musi się zupełnie rozebrać przy wizycie lékarskiej, i w urzędzonej na ten cel izbie chlorkiem wapna okadzać.) Z największą radością udałem się natychmiast do naszego Hospicyum, a przedewszystkiem biegłem do tamecznego kościołka Ś. Piotra, dla złożenia Bogu, mych najpokorniejszych podziękowań, i odprawienia Ś. Ofiary, za Jego łaskawą opiekę, którą mi w całej tój podróży Jego Ojowska dobroć aż do wstąpienia na Ziemię Ś. miłosiernie udzielić raczyła. Mała ta kapliczka w której Mszą Ś. odprawiłem, ma stać na tém miejscu, na którym Ś. Piotr kiedy w Joppe mieszkał, miał owe niebieskie widze-

nie, (Dzieje Apost. R. 10 w. 1-22), i ztąd imieniem jego nazwana. Ma 4 ołtarze, jest długa około 14 króków, a wysoka 12 stóp, z resztą bardzo schludna i przyjemna, ma nawet małe organy. Klasztor był dawniej drewniany, ale od lat parę wymurowany z kamienia i innych materyałów z Cezarei sprowadzanych, na kilka pięter wyżej murów miejskich wznosi się nad brzegiem morza. Nateraz zamieszkują go 4 Franciszkanów Hiszpanów. Niektóre cele przeznaczone są na pomieszczenie pielgrzymów i w potrzebne sprzęty opatrzone. Piękniejsze, i obszerniejsze daleko, są 2 klasztory tutejsze Schizmatyckie Ormianów i Greków. Pierwszy, jest od północo-zachodu na górze wystawiony, i ma dla pielgrzymów swego wyznania w odstępnie wyższego tarasu mieszkania zbudowane z sklepionych łuków, które jeszcze z morza widzieć się dają i przyjemny sprawiają widok. Drugi, jest podobnież takiego samego kształtu i urządzenia. — Jaffa była niegdyś stolicą Biskupa, ale niemasz już ani śladu więcej katedralnego kościoła. Biskupstwo to założone było za Konstantyna Wielkiego, i zostawało pod zwierzchnictwem Jerozolimskiego Patriarchy, czego dowód jest, iż Biskup tutejszy zasiadał na Koncylium Jerozolimskiem w r. 536. Trwało ono aż do r. 636, w którym przez zdobycie Palestyny przez Omara upadło, lecz na początku 12. wieku znowu ustanowione przez krzyżowców, i do Arcybiskupstwa Cezarejskiego przyłączonem zostało. — To miasto jedno z bardzo dawnych w świecie, które się z początku zwało Joppe lub po Hebrajsku Japho, to jest piękność, dla swego położenia i urodzajów, należało do pokolenia, Dan. (Jozue XIX w. 46) i było zarazem tegoż granicznem miastem, a Pliniusz utrzymuje, iż jeszcze istniało przed potopem „Joppe Phoenicum, antiquior terrarum inundatione, ut ferunt.“ (Plin. Hist. Nat. Libro V Cap. 13) Ś. Hieronim twierdzi, iż założone było od Jafeta syna Noego (R. 1 Jonae in Epitaphio Paulae, Epi-

stola 108 ad Eustochium Num. 8) tudzież Józef Flawiusz (de bello Judaico 1, 3, 15). Niepozostawiło jednak żadnych pamiątek z pierwiastkowego swego początku, jedynie Pismo Ś. przechowuje wiadomości, ważnych zaszłych tu zdarzeń. W porcie Jaffy wyładowywano drzewo, które Hiram z Syrii z gór Libanu, do budowy kościoła Jerozolimskiego, Salomonowi przesłał. (I. Ks. król. R. 15 w. 11, Chronik, ks. II. R. 2 w. 16). Tu wsiadł na okręt prorok Jonasz, chcący się udać do Tarsu w Cylicyi (Jon. 1. 3.) Tu wywiezionym został Ś. Paweł Apostół z swego przesądu, sądził bowiem, iż poganie od nauki Ewangelicznej są wyłączeni: ale miał widzenie, w którym odebrał rozkaz od Boga, aby się udał do Cezarei, i tam ochrzcił setnika Korneliusza. (Dzieje Apost. R. 10 w. 1-23.) Tu także uczynił ten książę Apostołów cud wskrzesiwszy zmarłą Tabitę lub Dorkas zwaną, jedną z najgorliwszych uczennic Pańskich i wielką dobrodziejkę ubogich. (Dzieje Apost. R. 9 w. 36-43). Dawne miasto jeszcze Judasz Machabejczyk w perzynę obrócił, ażeby jego mieszkańców ukarać, za zamordowanie podstępny sposóbem 200 Żydów. (Machabejskie księgi II. R. 12 w. 3-7). Odbudowanem wprawdzie zostało, ale w czasie wojny Żydowskiej Césarz Rzymski Wespazyan zniszczył je znowu i z ziemią zrównał. Terazniejsze miasto dopiero od czasów krzyżackich nosi nazwę Jaffa, albo Giaffa. Było ono zawsze ważnym punktem, wylądowania wojsk krzyżackich, a dziś nawet jeszcze jest portem, w którym wszyscy prawie pielgrzymi do Jerozolimy udający się wysiadają. Gdy powoli znowu przez Saracenów spustoszonem zostało, odbudował je zupełnie Ś. Ludwik. Przy końcu zeszłego wieku, wziął je szturmem Napoleon, a w ostatnich czasach podstępem odebrał je Ibrahim Pasza, Arabom. Od strony stałego lądu jest to miasto podwójnym obwarowane murem, który jeszcze i wał otacza. W tym, widzieć się daje jeszcze dotąd mina przez

Francuzów kopana, ażeby na przypadek potrzeby, fortyfikacye w powietrze wysadzić. Pokazują nawet miejsce, w którém Francuzi piérwszy wyłom działami zrobili. Niedaleko od głównej bramy miejskiej, stoi piękna Moszea, w koło kolumnadą ozdobiona, w środku obszérnego placu obsadzonego Palmami i innemi drzewami. Ztąd także niedaleko jest pustelnicze mieszkanie Mahometańskiego Derwisza lub Kalendżich zwanego. — Ulice Jaffy są wązkie, brudne, i dla swego górzystego położenia nierówne. Domy z kamienia budowane ale bez okien, a na wierzchu ich w miejsce dachów, są terrassy, kopuły lub balkony na sposób Maurytański. Bazar, jest to ulica handlowa, brudnemi budami zapełniona. Ludność tutejsza wynosi około 5,000 z których 800 jest Chrześcian i w téj ostatniej liczbie około 100 Katolików. Wielu Turków z obawy znowu wydarzyć się mogącego trzęsienia ziemi jakie w r. 1837 w wyższej Syryi zniszczenie okropne sprawiało, i miasta Safet i Tabarieh zupełnie spustoszyło, wynieśli się z miasta, i za mych czasów jeszcze po winnicach pod namiotami mieszkali. Od południowej strony miasta, ciągnie się łańcuch piaszczystych pagórków, przez miasta Gaza i Askalon, aż do samych granic Egiptu. Ku zachodowi zaś wznosi się skalista góra aż ku morzu, na której w amfiteatr miasto rozciąga się, przez co jego położenie wiele powabu nabiera. Na wschód i północ, ciągnie się równina Saron 8 mil szeroka, długa 30 mil. Z tych to stron, miasta widok, czarującym zupełnie nazwać się może, albowiem przychodniowi okazuje się zdaleka, jakby jaka Willa na wzgórzach, wyglądająca z pośród rajszych ogrodów i oliwnych lasków pachnących.

### R a m l a.

Dla jaknajprędszego widzenia Jerozolimy, owego miasta, do którego niegdyś, według wyrażenia Psalmisty w Psal-

mie 121. „pokolenia Izraela, dla uwielbienia Imienia „Pańskiego tak ochotnie śpieszyły,“ a do dziś dnia nawet, jeszcze za najszcześniejszych się poczytują, w mieście swych przodków żyć i umierać, i z téj jedynie przyczyny ze wszystkich stron świata tu się schodzą, chcieliśmy i my tegoż samego dnia po wyjściu z kwarantanny Jaffę opuścić. Odbywszy do południa niektóre odwiedziny, jakoto u Konsula Hiszpańskiego i w kilku innych miejscach, wszędzie z uprzedzającą grzecznością przyjmowani byliśmy w Dywanach. (Diwan, jest to sala czyli miejsce zgromadzenia się, którego posadzka wyłożona jest małemi Dywanami, w około zaś są długie kanapy z poduszkami do siedzenia lub leżenia: gospodarz domu zwykle przyjmuje tu gości lub przyjaciół, rozmawia z nimi, i częstuje chłodnikami). Częstowano nas także według wschodniego zwyczaju fajką, i małą filizanecką kawę z fusami, lub limonadą. Zjadłszy po tém w małym Refektarzu Hospicyum skromny obiad, złożony po większej części z ryb i owoców, nie zważając nawet na południowy dokuczliwy upał, zaraz przygotowaliśmy się do dalszej podróży, o godzinie 3 z południa. Było nas wszystkich 11, 4ch księży zakonnych, 2ch księży świeckich i 2ch braciszków zakonnych, i 3 ludzi Muchri zwanych, którzy nam byli przewodnikami, a za razem staranie mieli o nasze zwierzęta. Dwaj braciszkwowie i jeden ksiądz świecki jechali na Tureckich koniach, my zaś wsiedliśmy na muły. (nimi bowiem podróżować jest bardzo dogodnie, gdyż mają krok pewny, są przyzwyczajone prędko po piaskach chodzić, dźwigają wielkie ciężary i szybciej biegną niż wielbłądy: są zatem najstósowniejsze do drogi po kamiénistych górach Judei). Jechaliśmy niezmiernie piaszczystemi drogami około pięknych ogrodów, i przybyliśmy do pewnej Tureckiej studni, przy której spragnione nasze napailiśmy muły. Takich dobrze urządzonych studzien i cystern znaj-

duje się wiele na tej drodze. Są to dobroczynne zakłady ku zasileniu podróżnych i zwierząt. Czasem studnie takowe są kosztowne, z ładnych i różnobarwnych marmurów wystawione, opatrzone czarkami miedzianymi na łańcuszkach wiszącymi, któremi podróżujący spragnieni piją wodę; drugie, to jest cysterny, są głębokie, mają źródlaną lub miękką wodę w obfitości wystarczającą na długi czas, dla całych nawet trzód bydła. Zaraz za ogrodami przybyliśmy do równiny Saron, ową tak chwaloną równinę, której zniszczenie przepowiadał Izajasz, dla bałwochwalstwa jej mieszkańców. (Izaj. r. 5 w. 9-33). Tu widzieć się daje zaraz kilka wsi, częścią po pagórkach romantycznie leżących, częścią zaś oliwnymi drzewami lub Kaktusami zasłoniionych, ale małe, a domy połową w ziemi ukryte. Przejęźdźaliśmy nawet przez jedną z takowych wsi, w której po lewej stronie znajdowały się zwaliska murów jakiejś starożytnej budowli. Wpadłem na myśl porównania, niegdyś tak sławionej urodzajności tej okolicy z dzisiejszym jej stanem. Grunt składa się z miękkiego białego i czerwonego piasku, ale jest urodzajnym, i na nim udają się dobrze: Durra, Pszenica, Jęczmień, a szczególnie owe soczyste melony, dla swego zapachu i smaku tak bardzo cenione. Uprawa ról jest po części zaniedbaną, co przypisać należy najwięcej despotyzmowi rządu Tureckiego. Wydawały mi się pola choć obrobione, podobniejszemi do naszych ugorów lub pastwisk. Stada owiec i kóz czarnych z długimi uszami pasą się wszędzie po polach, i przypominają owe stare biblijne czasy wędrówek Abrahama, Lota i Jakóba po ziemi obiecanej. Napotkaliśmy także rodziny Cygańskie, podobnie tu jak i u nas włóczące się. Bawiły mnie przepiórki z ról i krzaków ciągle wylatujące na drogę, ale niemiłe wrażenie i okropny fetór czuć się daje z gnijących ściérwów upadłych koni, wielbłądów i osłów przy drogach leżących, do których się i teraz jeszcze

licznie nagromadzają orły (Ewang. Ś. Mat. r. 24 w. 28). Tak zatopiony w myślach, nie zważałem na mijających około nas Arabów, jechałem sobie spokojnie, aż naraz z poza pagórka Gotycką wieżę i kilka minaretów od Tureckich Moszei spostrzegłem, a w tém widzieć się dała Ramla, zasłonięta gruppami drzew i zaroślami Kaktusowemi. Do niej więc udaliśmy się. Była 7 godzina wieczorem, gdym przybył do klasztoru, zaraz od naszego przyjazdu na końcu miasta będącego, a przez tutejszych mieszkańców Monaster Franków nazwanego. Franciszkański braciszek właśnie drogą ku klasztorowi idący, gdy mnie przybywającego spostrzegł, otworzył zaraz drzwiczki do tego kształt forteczki mającego budynku. Gmach wewnątrz jest obszernym, zamieszkały przez dwóch księży Hiszpanów i jednego braciszka, którego zarazem jest szafarzem, i zakrystyanem. Przyjmują tu przybywających bez różnicy narodowości lub religii, i to w każdej godzinie, tak w dzień, jako i w nocy. Ja jako Franciszkański zakonnik milczeniem to pokrywam, o czém inni tak dawniejsi jako i nowsi podróżopisarze dostatecznie opisali, jako to: Dr. Jakób Roeser, nadworny lékarz księcia Hohenlohe-Waldenburg Radzca Bartensztajński i lékarz nadworny w dzienniku swéj podróży po Grecyi, Turcyi, Egipcie i Syryi, w r. 1834-1835, T. II. str. 372. Utrzymują, iż klasztor ten stoi na tém samym miejscu, gdzie był dom Członka Rady Żydowskiej, a tajemnego ucznia Chrystusowego Józefa z Arymatei, którego razem z Nikodemem, ciało Zbawiciela złożył do grobu, i że ztąd był rodem. (Ewan. Mat. r. 27 w. 57). Kościółek, który wprawdzie mały, ale niewielka liczba mieszkających tu Katolików dogodnie się w nim pomieszcza, temuż Świętemu jest poświęcony. Filip, zwany łaskawym książe Burgundyi, darował gmach ten Franciszkanom Ziemi Ś., którzy dla podejmowania i żywienia pielgrzymów wystawili Hospicyum. Zaraz po mém przybyciu udałem się na terass, zkad jest

rozległy i bardzo przyjemny widok na kraj i całą okolicę. Na wschód pokazywano mi wąwóz w górach Judei, przez który jest droga do Jerozolimy. Na gościńcu do Jerozolimy prowadzącym, widzieć się daje pierwszy wierzchołek gór, z kąd otwiera się widok na znaczną część kraju, aż do brzegów morskich. Ramla, otwarte nateraz, i bez murów miasteczko, jest jak się zdaje owa Arimatea w piśmie Św. wspomiana (Ew. Mat. 27 w. 57 Marek 15 w. 43 Łuk. 23 w. 50, Jan. 19 w. 38, Leży w dziale pokolenia Symeon. Joz. r. 19 w. 8.) A nawet Ś. Hieronim, w swém: Epitaphium Paulae, opisuje położenie Arimatei, niezbyt odległe od Joppy, co zupełnie stósuje się do tego miejsca. I chociaż ją zwano Rama lub Ramata, wyrazy te dosłownie znaczą miejsce podwyższone. Rozróżnić ją więc potrzeba od innego Rama Jozuego (Joz. 18 w. 25, które było miejscem urodzenia i mieszkania Samuela (Król. Ks. I. r. 1 w. 19-20). Teraz na gruzach téj staréj Ramy na górze, stoi mała i nędzna wioszczyna Arabska, od której również zaczyna się droga bardzo kamiénista do Jerozolimy. Miejsce szkoły proroków, znajdowało się na wyżynach gór Efraim w pobliżu Jerozolimy. Jeszcze inne Rama leżało w dziale pokolenia Benjamin, w stronie północnej ku Betel około 40 staj od Jerozolimy. (Sędz. 19 w. 13. Ozeasz. 1 w. 8. Jos. Flav. Arch. VIII. C. 2-3). Ztąd wielu podróżnych błędzą w opisach swoich biorąc tym sposobem jedną za drugą Ramlę w kraju Judei. Nazwisko Ramla jest albo przekręcone przez skrócenie pierwiastkowej nazwy Arymathia, lub téż nowszą ma nazwę z położenia piaszczystego, na którém stoi to miasto.— Rama, Ramath, lub Ramata, znaczy: podwyższenie, i w liczbie dwoistéj (dualis) Ἀριμαθαιας, Arimathaim, oznacza miejsce na dwóch wysokościach leżące, co właśnie do tegóż stósuje się. W języku Aramejskim, w liczbach gramatycznych, dwoistéj i mnogiéj (dualis et pluralis) zakończa się wyraz na aja,



i tak wyraz Ramataim po Aramejsku będzie Ramataja, a dodawszy na początku literę A, co u Aramaitów i Arabów dla złagodzenia wymowy bardzo jest zwyczajném, będzie więc Arimataja. — Miasto leży na płaszczynie piaszczystej, może byź iż go dla tego Arabcy Ramla, to jest piaszczyste miasto nazywają. (Patrz opis podróży M. Stefan Szulc, przez Syryą itd.). Nateraz jest zupełnie otwartém i nieobronném; liczy około 5,000 mieszkańców, po większej części Mahometanów. Grecy mają tu swój klasztor z kościołem, o którym mniemają, iż zbudowanym jest na tém samém miejscu, gdzie Ś. Jerzy miał byź umęczonym, lecz grób jego w kilku mi już pokazywano miejscach. — Niemasz już żadnego śladu, gdzie stała owa starodawna Lydda, o której wzmiankuje Ś. Hieronim (in Epitaphio Paulae) „Haud procul ab ea (Lidda) Arimataja viculus est, ex quo Joseph oriundus, qui Dominum „sepelivit.“ — „Niedaleko od niej to jest Liddy, leży Arimataja wioseczka, z której rodem Józef, co Pana pogrzebał.“ — Od Rzymian Diospolis zwana, gdzie Ś. Piotr paralityka uzdrowił. (Dz. Ap. r. 9 w. 32). Zdaje się iż ją Cestysz w czasie wojny Żydowskiej, według podania Józefa Flawiusza z gruntu zburzył, i już więcej odbudowaną nie została. Powyżej Łacińskiego kościoła od strony zachodniej w odległości kwadransa drogi, stoi Gotycka wieża zwana 40 męczenników, i przy niej z okazałego kościoła zwaliska. Mówią, iż te szanowne rozwaliny, które dzisiaj tylko z połamanych arkad, łuków i kolumnad uszkodzonych składają się, należały do owej większej budowli, którą niezmordowana pobożność Ś. Heleny na tém miejscu wystawiła, gdzie według podania, Ś. Familia w ucieczce do Egiptu wypoczywać miała. W czasie krucyat odrestaurowali budynek ten Templaryusze, i poświęcili kościół Ś. Janowi Chrzcicielowi. Zaś z przyczyny męczeństwa niektórych Chrześcian, otrzymał od razu terazniejsze swe na-

zwanie. Na teraz ta starożytna pamiątka jest zamiészkaną przez tańczących Derwiszów i zbliża się do zupełnego upadku. W okolicy téj znajduje się kilkanaście wodozbiórów (cystern), a z nich szczególniej jeden odznacza się, któren bydz mieniå dziełem Ś. Heleny. Wnętrze tegóz gdzie się po 40 około wschodach zstępuje, jest obszérne i wielkie. — Zjadłszy w klasztorze kolacyå skłådajåcå się z jarzyn, ryb, sałaty, ogórków, winogron i słodkiego wina, opuściliśmy o godzinie 11 Ramłę. Do towarzystwa naszego przyłączyli się jeszcze, pewien podróżujący Franciszek Loch rodem z Prus, jeden Francuz Alojzy Hannes, dwóch Polaków Mikołaj Kucharski i Jan Woleński, tudzież Węgier Michał Lux, i Jan Liwaja z żonå Agnieszką i synkiem Zacharyaszem Bośniacy, religii Grecko-Katolickiej z wyspy Cypru, tak, że mała nasza karawana skłådała się z około 20 osób, licząc w to i poganiaczy naszych osłów i mułów. Przejëdzaliśmy przez miasto w niejakiéj odległosci, około Tureckiego cmentarza przy gościńcu leżåcego. Noc była nader piękna i cicha, księżyc był w piérwszej kwadrze, i dostatecznie oświecał naszą piaszczystå drogę, jako téz i przyległe otaczajåce nas przedmioty. Ja zaś o tém jedynie ciågle myślałem, iż się do Jerozolimy udaję. Po dwugodzinnéj jeździe przybyliśmy na jeden pagórek, na którym leży wieś Kebáb. Mężczyźni, kobiety i dzieci gotujåc cóś siedzieli prawie nago, odziani po części w łachmany przed swojemi domami, czyli raczëj z ziemi ukléconemi a słomå Durry pokrytymi nędznemi lepiankami. Około nich przejechaliśmy bez przeszkody, tylko psy z kaźdëj dziury na nas czekały. Odtąd juź gorsza i uciåżliwsza zaczyna się droga, albowiem ciågnie się przez wyschłe koryto jakiegoś strumienia, wśród dzikiego parowu, przyczëm ustawicznie prawie wyżëj idzie się pod górę, dla tego jeszcze do dziś dnia Arabcy używajå biblijnego wyrażenia, mówiąc swym jëzykiem o podróży do Jerozolimy:

„iśdź w górę do Jerozolimy, lub wstępować do Jerozolimy:“ (ks. IV król. 12-17. I Esdr. 1 v. 3. Mich 4, 2. I Mach. 1-22, Mat. 20, w. 17, 18; Łuk. 42, w. 18, 32; Jan 2, 53; 5, 1, 7, 8; 10 14; 11, 55; Dz. Ap. 18. 22; 21, 4, 12, 13, 24. 11; 25, 1, 9; Gal. 2. 1.) Powoli przybywa się w labirynt krągławych gór, wszystkich sobie prawie podobnych, i u podnóża z sobą połączonych. Strachem przerażająca cisza i okropna pustynia za każdym krokiem przedstawia się podróżnemu w przeprawie po górzystym kraju Judei. A gdy bardzo często zwięża się łożysko parowu, przeto trudno jest szczególnież wyminąć na bok, gdy się zdarzy spotkać wielbłądy naprzeciw idące, a rzadko o tém uprzedzonym bydź można odgłosem dzwonka u szyi pierwszego w stadzie wielbłąda zawieszzonego, który 10, 20, a czasem i 30 wielbłądów za sobą powrozem przywiązanych prowadzi. Była może około 1 godzina z północy, gdyśmy utrudzeni nader, na obszerniejszą nieco wyżynę przybyli, postanowiliśmy zatem jakiś czas wypocząć. Również zmęczyły się i nasze muły ciągle prawie przesadzając już to powalone kamienie już to rozpadliny skał na drodze: umieściwszy zatem muły pomiędzy zwaliskami kamieni po pod skały, na prawej stronie od nas, sami rozłożyliśmy się na kamiénistej ziemi, pomiędzy krzakami ostu. Był to bardzo przyjemny i słodki sen, w który nas ukłótysało znużenie. O godzinie 3. rano zaczęliśmy z równą usilnością i pracą przebywać masy kamiéni, aby do naszej piérwszej dostać się drogi. Zaraz téż niedaleko spostrzegliśmy nieco obszerniejszą na urwisku skały płaszczynę po lewej ręce, a będące tamże niezliczonych ognisk ślady przekonywały nas, iż tu jest zwykłe miejsce wypoczynku karawan. Wschodzące z po za góry słońce, dozwoliło nam dopiero lepiej poznać szczególny charakter otaczających nas gór. Z płaszczyny na którejsmy stali pokazują się w niezliczonej liczbie, w różnym kierunku na-

kształt fal morskich wierzchołki gór, żadna roślinność widzieć się tu nie daje, tak jakby tu natura zamarła. Gdzie niegdzie spostrzedz tylko zaledwo można, między skałami niską krzewinę, a bardzo rzadko grupę drzew oliwnych. Góry same nawet nieraz na warstwy z pokładów kamieni są porozdzielane, które się wznoszą nakształt terrassów i i podmurowań w piętra po winnicach od samego dołu aż ku wierzchołkowi. Idąc gór tych grzbietem, przybyliśmy na dolinę zwykle Jeremiasza doliną zwaną. Wieś, która zaraz przy wniściu do téjże na prawo pod samą ścianą góry jest zbudowana, i kamienne ma domy, zowie się Keri-riat-el-Eneb; i ma bydź owém biblijném Anathoth (Jer. 1. 1.) miejscem urodzenia proroka Jeremiasza, od czego także dolina ta zawsze smutna i ponura swą nazwę wywodzi. Przed tą wsią stoją jeszcze reszty jakiejś wielkiej i wspaniałej budowy, jak się zdaje niegdyś Chrześcijańskiego kościoła. Albowiem wewnątrz składa się z 3 naw (sklepień) z których każda ma 6 filarów. Powszechnie mniemają, iż to był kościół Templaryuszów który może Jeremiaszowi prorokowi był poświęconym. Teraz zaś niestety pastérze Arabscy obrócili go na stajnię dla bydła. Dawniej każdy pielgrzym dolinę tę i przyległe jój góry z wielką obawą przebywał, w czasie, gdy ów sławny postrach podróży, Beduinów książę Abu-Gosz swoje dokazywał rozboje. Od każdego przechodzącego tędy pielgrzyma i od każdego prowadzonego tędy transportu towarów, wymagał on opłaty Ghafar, to jest cła, jakie się płaci rządowi kilkunastu piastrow: tych zaś co nie byli w stanie opłacenia takowej, lub płacić nie chcieli, kazał bić, a nawet kaléczyć, zabijać lub trzymać w niewoli, i dopóty dręczyć, dopóki żądana wykupna zapłata złożoną za niego nie została. Zwykle takowych nieszczęśliwych nasz Jerozolimski klasztor wykupywał, co gdy późno lub wcale nie nastąpiło, nieszczęśliwy jeniec życie utracił. Jako się

stało z jednym księdzem Włochem, do grobu Pańskiego pielgrzymującym, któremu tym sposobem ten waryat życie wydarł: gdy bowiem ksiądz ten nie był w stanie złożenia żądanej opłaty, zamknął go w ogrzonym piecu, aż do wykupienia go przez nasz Jerozolimski klasztor, ale gdy Garfar to jest opłata doszedł, pobożny ten kapłan już był trupem. Sam nawet klasztor nasz Jerozolimski musiał mu corocznie pewną summę piastrow jako podatek opłacać, za pozwolenie przeprowadzania żywności tamtędy do Jerozolimy. Żyje jeszcze dotąd ten Szeik spokojnie w Jerozolimie jako prywatny, którego dawniej siedliskiem głównym była wieś Keriat-el-Eneb. Słusznie go nazwać można było uprzywilejowanym rozbójnikiem po drogach, bo za dozwoleń rozboju, coroczny podatek paszalikom Akry i Damaszku którym podlegał, opłacać musiał. W czasie ostatniej Syryjskiej wojny Ibrahima paszy z pokoleniami Arabskimi, Ibrahim, aby go łatwiej i bezpieczniej wypędzić z korzystnego położenia, jakie w swym okręgu górami otoczonym zajmował, obiecał mu w razie poddania się dobrowolnego i prędkiego, zrobić go Gubernatorem Jerozolimy, co też jego łakomstwu bardzo pochlebiało. Obietnica ta dobry sprawiła skutek: poddał się i objął tę godność, ale go zaraz téjże pozbawiono. Na drugiej stronie téj doliny z lewej strony, leży na górze inna wieś, którą nam nazwano Suba, jej domy po wierzchołkach skał jak ptasze gniazda są pozawieszane; dalej nieco na dole wieś Kasr, mająca kilkanaście z kamięni zbudowanych mieszkań. Teraz znowu szliśmy przez stromą urwistą górę, której kamięnie w najrozmaitszym kierunku ułożone, a osobliwie po drugiej stronie przy schodzeniu na dół, tak trudne były do obejścia, i prawie nieprzebyte, iż nawet nasze muły, aby nie wpaść w przepaść, szły krok za krokiem bardzo ostrożnie i powoli, po zwaliskach kamiennych głazów, pomiędzy korzeniami różnych krzewin. Na samym dole góry,

przybyliśmy do studni w skale wykutėj, z napisem Tureckim, nie mogliśmy jednak spragnionych zwierząt napoić, albowiem woda była wyschła. Dalej w dolinie natrafiliśmy zwaliska jakichś budynków znacznej wielkości i rozległości. Ogromne głazy, długie i szerokie murów szczątki, dają wnosić, iż tu niegdyś wielkie Hospieyum lub kościół za dawnych czasów stać musiał. Tu leży także wieś Kolumnieh. Za nią zaraz przechodzi się przez kamienny dobrze zbudowany i całkiem wybrukowany most, zarzucony nad korytem już zupełnie wyschłego strumienia. Z tego to strumienia miał Dawid wziąć owe 5 kamyków (I ks. król. 17. 40-49.) z których jednym, olbrzymą Goliata zabił. Tu się zaczyna także dolina Terebintu, która rozszerza się ku południowi, i coraz więcej objawia piękności. Oko naraz rozwesela się znowu roślinności widokiem. Tu i ówdzie widać dzikie drzewa figowe, albo winnice kamiennym parkanem otoczone. Poznać zaraz można, ile niejaka uprawa na tym piaszczystym i kamiennistym gruncie wydać i dokazać jest zdolna. A ponieważ grunt Judei po największej części jest kamiennisty, przetoż dziwić się trzeba widząc na tak chudėj i kamiennistėj ziemi, a nawet w rozpadlinach skał, owocowe drzewa, krzewy i inne zioła rosnące, i przeciw zwyczajowi staranniejszą nieco uprawę. W oddaleniu z prawej strony na szczycie skały, ukazuje się jakiś zamek, który ma być grobowcem Machabeuszów nazwanym Modin, o którym Pismo Ś. wspomina, iż jeszcze dotychczas istnieje. (I. Machab. XIII, 20). Szczególniej na całej drodze prawie napotyka się liczne zwaliska starożytnych budynków, a poszczytach gór nagich, szczątki wież, warowni, obronnych murów zamków i innych gmachów, które bez wątpienia z czasów Krucyat pochodzą. Lecz jak się tylko przejdzie za strumień, znowu poczyna się pustynia, i z trudnością wielką iść trzeba po chropawej nagiėj skale, którą w wielu miejscach na drodze

przerzynają przepaści. W wąwozach, ściany gór przez które idzie droga coraz dalej rozciągające się są puste i nagie, a widok ich, choć tak nieurodzajnych ma w sobie coś wspaniałego. Wszelka roślinność znika, tylko gdzie niedzie stoi jakby opuszczone samotne drzewo figowe. Nie długo nawet wszelka wegetacya zupełnie ustaje, a góry które się po największej części z pokładów wapiennych składają, czerwono brunatną przybiërają barwę. Dziwno się zdaje w niektórych miejscach widzieć miliony, w jedno miejsce nagromadzonych kamiëni. I tak ciągle długo jeszcze iść trzeba w tøj smutnej okolicy, a do tego jeszcze pod górę, po drogach, ogromnymi granitowych skał odłamami zawalonych; aż się dostanie przecie na równinę na górze, z po za której człowiek spodziewa się nareszcie ujrzeć Jerozolimę, upragniony cel podróży tyle mozolnej i utrudzającej. Zwracają jednak uwagę pielgrzyma to grupy drzew oliwnych, to winnice murem obwiedzione, lub zwaliska różnych budynków, podobnych do napółzburzonych meczetów. Oko jednak uprzedza zawsze myśl duszy, i ciągle z natężeniem ugląda ostatniego, celu w nadziei ujrzenia raz przecie tego, co w tøj chwili dla duszy jest najświętszym i najgorętszym życzeniem. Powoli nareszcie wznosi się od zachodu góra trzech szczytowa, której środkowy oddział zajmują kościoły. Zdaje się Jerozolimę widzieć, lecz oczekiwanie raz jeszcze zawodu doznaje: jest to dopiero góra Oliwna. Nakoniec we mgle ukazuje się linija Gotyckich blankowanych murów, z czworobocznymi w ustępach wieżami, z po za których minarety wielu meczetów i szczyty różnych budynków wyglądają. To jest El-Kuddes! woła Turek — Hagiopolis! mówi Grek — a ja nędzny grzesznik z płaczem wymawiam: to jest Jerozolima! Tak jest, była to Jerozolima, Miasto Ś. najpożądany cel mojej misyonarskiej podróży, po tylu niebezpieczeństwach przebytych, po tylu poniesionych trudach! — „Stanałem,

„mówi Chateaubriand, gdy ujrzał mury Ś. miasta z okiem „mocno w Jerozolimę utkwioném, mierząc jego murów wy- „sokość, przypominałem sobie całą jego historią począw- „szy od Abrahama aż do Godfrida de Bouillon, myślałem „o całym świecie, który przez zesłanie Zbawiciela inną „wcale postać otrzymał, napróżno szukałem kościoła, „z którego kamień na kamieniu niezostał!—nigdy nie za- „pomnę téj pustyni, gdzie wielkość Jehowy i potęga śmierci „tak wyraźnie dają się poznać.“ *Itineraire de Paris à Jerusa- lem par Mr. Vicomte de Chateaubriand. T. I. Paris 1829 p. 292.* Nie mogę się w żaden sposób dostatecznie wyrazić, jakie widok ten na mojej duszy zrobił wrażenie. Żywa wiara, w Boskiego Zbawiciela, któren tu żył, nauczał, cierpiał i umarł, ażeby upadły ród ludzki z swoim Niebieskim Ojcem pojednać, tak mnie mocno przejęła, iż właś- śnie myśl o tém mieście, jako ówczesnej widowni Jego męki i śmierci, przykuwała mię do miejsca, i nasuwała pamięci historią jego nadzwyczajnych zdarzeń i wypadków z dawno już upłynionych wieków. Dreszcz przebiegł moje członki, zsiadliśmy wszyscy z mułów, i szliśmy pieszo do Miasta Śgo. z himnem pochwalnym: *Te Deum laudamus*, który każdy z nas w cichości z serca do Boga zasyłał. Dawniej żaden podróżny, ani pielgrzym nie śmiał w trzewikach lub butach wstąpić do tego miasta, a jeżeli zaniedbał zdjąć obuwia, kazano mu to w bramie uczynić. Od- kąd zaś Ibrahim nad Syryą panuje, zostawioném jest do woli każdemu, zrobić tak jak się mu podoba.

## J e r o z o l i m a.

Chociaż pomimo najlepszego opisu, żadnego miejsca na ziemi nie jest w stanie wyobrazić sobie ten co go nie widział, chcę jednak spróbować opisać obraz, jaki się mnie przedstawił, gdym się zbliżył do miasta. Miasto to leży w dziale pokolenia Beniamina. Jeruzalem, dawna siedziba



Jebuzejczyków narodu Chanaan, wspomina go Jozue wliczbie miast Beniamina, pod nazwą Jebuz (Joz. XVIII, 28) leży na pochyłości wzniesionej płaszczyzny, która od wschodu, południa i zachodu, 3ma ogranicza się dolinami: Jozafat, Ben Hinon i Gihon. (Jozafat, wspomina Joel III. 2-12. Ben Hinon, wsp. Joz. XV. 8-16. XVIII. 16. II. Król 23. Jerem. 7, Jan 15, i Gihon, III. król. 33, 38, 45. II. Paral. 32, 30, 33, 14). Ku północy wznosi się powoli ta szeroka obszerna równina i staje się górą; od wschodu wznosi się wspaniale Góra Oliwna (Zachar. 14, v. 4. Mar. 14, v. 26) wszystkie inne wzgórza przewyższając: do niej na prawo przytyka Góra Zgorszenia (IV król. 23. v. 13), a pomiędzy nią a górą ku południowi leżącą górą Złój Rady (Mat. 26, v. 34; Mar. 14, v. 12; Łuk. 22, v. 12) otwiera się widok daleki na góry Arabii siwe, nagie, wysokie, jednostajne, bez żadnego wyrazistego charakteru. Na około ziemia jest brunatną, popielatą, spaloną, kamienną, i gdzie niegdzie tylko miejscami ziemią rodzajną pokryta i uprawna, a zarówno na wzgórzach jak i na równinach, gdzie niegdzie oliwnymi drzewami zasadzona. Nie usłyszysz tu śpiewu żadnego ptaszka w powietrzu, żadnego żywego zwierza na polach nie ujrzy, nie słyhać hałasu w mieście żadnego, wcale dymu nie widać, wiatru powiew żaden czuć się nie daje, wszystko tu jest ciche i nieme, cała natura zdaje się tu być zamarłą.—Przekleństwo Najwyższego ciąży widocznie na tém mieście, tak jak na całej ziemi Judzkiej. „Muszę wyznać (mówi Jovett o Judei) „że to „jakieś szczególnie melancholiczne sprawia wrażenie, widząc tyle ziemi pustej, odłogiem leżącej, a tak mało na „niej mieszkańców. Nie można jednak twierdzić, ażeby „ziemia ta była z natury płonna i nieurodzajną. Opustoszenie jej terazniejsze nie może być w żaden sposób „przypisywane przyczynom naturalnym, lecz wskazuje wyraźnie w całym znaczeniu, wyrok uroczysty, sądowy

„przekleństwa, jaki ją dotknął. Sprawiedliwy Bóg długo  
 „zwlekał spełnienie swoich pogroźek, nareszcie zamienił  
 „w pustynią kraj dawniej urodzajny dla bezbożności jego  
 „mieszkańców. Tak jest bezbożność mieszkańców sama,  
 „coraz wzrastająca była jedynym narzędziem najokro-  
 „pniejszego, jakie się tu stało zniszczenia.“ (Christian  
 researches in Syrja and the holy Land by W. Jouett,  
 London 1825 pag. 308). Wysokie i mocno warowne mury,  
 strzelnicami i basztami opatrzone, nie dopuszczają od za-  
 chodu więcej widzieć oprócz kilku minaretów, a mało kopuł  
 lub terassów, jednakże wszystko razem wzięte sprawia wi-  
 dok wspaniały i poważny. W środku samym od frontu,  
 stoi cytadella, najeżona działami, niegdyś zamek Dawida,  
 w czasie krzyżowych wojen zamkiem Pizańskim nazwana.  
 Na prawo, przy drodze ku miastu, jest wielki cmentarz Tu-  
 recki, którego pomniki grobowe, powiększej części składają  
 się z kawałów marmuru, a na nich z kamienia wyciosane  
 turbany. Duch cichości i opuszczenia panuje w tych ob-  
 szernych przestworzach, a widok pustej i pępnej okolicy,  
 tak mocno duszę porusza, że mimowolnie powtórzyć wy-  
 pada smętne jęki proroka narzekającego, i wraz z nim ze  
 łkaniem zawołać: „*O! jakże puste leży teraz to miasto,*  
 „*które niegdyś tak ludnym było, miasto władczyńi na-*  
 „*rodów, jest teraz jakoby wdowa! Ono, które księżną i*  
 „*królową wszech krajów było, teraz samo służyć musi;*  
 „*Jego ulice są teraz próżne i opustoszałe, nie masz*  
 „*bowiem nikogo, coby na uroczystości przybywał.*“  
 (Jerem. Treny I. 1-4) „Widok Jerozolimy (mówi Szulc)  
 „jest wspaniały, z powodu dobrodziejstw jakie od Boga  
 „odebrała, ale zarazem nader smutny, z powodu wielkiego  
 „spustoszenia, jakie w sprawiedliwym ukaraniu poniosła.“  
 i t. d. (Drogi Najwyższego, w podróży mojej w r. 1752  
 i 1753 po Europie, Azji i Afryce. Halle 1774 r.) Było  
 to w Piątek, dnia 5 Lipca, o godz. 10 przed południem,

gdyśmy do miasta weszli Bramą Pielgrzymów, albo Betleemską mającą podobieństwo warowni. Pod nią stali żołnierze Egipscy, straż trzymający. Bez zatrzymania dozwolili nam przejścia, jak również kilkom zasłonionym wieśniaczkom, winnegrona i owoce do miasta na sprzedaż niosącym. Na prawo od wniścia, przechodzi się koło zamku obszernego i mocnego gmachu z czworoboczną wieżą, otoczonego głębokim rowem. Na lewo przy drodze leżą liczne gruzы zwalonych domów, niejako dla tego, aby obraz zniszczenia Jerozolimy ustawicznie przedstawiać wchodzącym do niej. Z mułami naszymi obróciliśmy się na lewo w wąską przecznicę, poprzedzani przez naszego Muchra, który nam drogę do klasztoru naszego pokazywał, gdzie też niedługo przybyliśmy. Smutny przedstawiają widok, tutejsze wązkie zamarłe, górzyste ulice, jedna do drugiej zupełnie podobne. Domy wysokie z kamieni murowane, nie mają okien od ulicy, tak jak i w starożytnych czasach, tylko tu i ówdzie spostrzedz można czworoboczne małe otwory w kamiennych ścianach, które nadają im nieprzyjemne i bardziej do więzień podobne wejrzenie. Na niektórych widać od ulicy czerwoną drewnianą kratę, są to przodowe okna Muzułmańskie. Często w poprzecz ulicy z jednego domu do drugiego prowadzą łuki podobne do mostów, które nie będąc wysokimi, ulice dosyć same z siebie ciemne, jeszcze bardziej zasłaniają. Gdzie nigdzie tylko rosnący cyprys lub palma przerywa tę jednostajność. Domy wszystkie są na wierzchu zupełnie płaskie i powleczone gipsem, w ten sposób, że po terrassie takim chodzić można wygodnie. Terrassy te otacza w około murek przedzielany rurami z wydrążonych cegieł. Potem przybyliśmy do jakiejś żelaznej bramy i przez małą furtkę nareszcie do klasztoru. Najprzewieleb. Brat Cherubin, przełożony klasztoru i Kustosz Grobu Pańskiego, był natenczas w klasztorze Betleemskim wraz z Arcybiskupem Filippeńskim Gsilardell z Franciszkań-

skiego zakonu. Ojciec Wikary z innemi zakonnikami byli w chórze na paciérzach Sexcie i Nonie. Ja także zaraz pośpieszyłem do kościoła, aby przez gorącą modlitwę ulżyć mojemu sercu, i Bogu który mię dotąd tak szczęśliwie prowadził, złożyć podziękowanie należne. Po skończoném nabożeństwie chórowém, oddałem Ojcu Wikaremu moją obedyencyą, ten mnie bardzo uprzejmie przyjął i jak najgrzeczniejszym okazał się dla mnie. Powitał mnie temi słowy: „Salvete charissime, ad conventum nostrum Ssmi Salvatoris. „Hic peregrini plenariam indulgentiam consequuntur: hanc „terram Stam osculo terrae adorate, proni salutate, et Deo „gratias agite.“ („Witajcie najmilszy w naszym klasztorze „Najs. Zbawiciela,“ tu pielgrzymi otrzymują odpust zupełny, „uczycie tę Ś. Ziemię, przyklęknąwszy pocałujcie ją, czy- „niąc Bogu dzięki.“) „Procedamus pater ad refectorium „jam est hora meridiana, intro intrate, bonum appetitum „opto.“ („Chodźmy Ojcze do refektarza, już jest południowa „godzina, pójdźcież do nas, apetytu dobrego życzę.“) Był to najpiękniejszy dzień w mojem życiu; tak byłem zamyślony i tak wielką radością przejęty, iż ani widzieć ani słyszeć nie byłem zdolny; tego co się około mnie działo: a jednak nie jestem w stanie zdać sprawy z wszystkiego co myślałem i czułem. Tak mocne i wielkie przejęło mnie uczucie, iż go wyrazić i opisać niepodobna. Obiad składał się z gotowanej zupy baraniej, następnie z gotowanego koziego mięsa, nieco ciasta na oliwie smażonego, poczem potrawa z ogórków, nakoniec pieczone baranie z przyprawą. Postne zaś potrawy zwykle składają się z soczewicy gotowanej, jajecznicy, dwóch potraw ze stokfiszu, jednej na gorąco, a drugiej na zimno, tudzież chleba, wody i wina. Ale wszystkiego tak lichy i szczupły, iż północne a mianowicie nasze Polskie żołądki, niebardzo takiem jadłem nasycić się mogą, i długiego potrzeba czasu, nim się do ciągłegożywiania baraniny i oliwy przyzwyczai. W Syryi nie biją ani

wołów ani cieląt w porze letniej, dla tego ani kropli rosołu, ani kawałeczka wołowiny dostać nie można. Po obiedzie zaraz dano mi celę. O! jakżem był rad, bo strudzony tyle podróżą i osłabiony, tyle naraz doznałem wrażeń, iż mi się zdało, jakoby członki moje opanowała zupełna bezsilność, dla tego mocno spragniony byłem spoczynku, ale myśl nieprzerwana iż się w mieście Dawidowém w Jeruzolimie znajduję, nie dozwalała mi zasnąć, do czego przyczynił się jeszcze upał niezmierny, dla mnie prawie nie do wytrzymania. (Kieszonkowy termometr Reaumúra pokazywał 32° ciepła w cieniu.) Przyszędłszy przeto po mojej podróży nieco do sił, i zebrawszy ducha na nowo, obejrzałem klasztor zwany zwykle klasztorem Ziemi Ś. a od kościoła przy nim będącego, także klasztorem Zbawiciela (Salwatora) nazwany. Jest to nieregularny budynek zewnątrz tak jak wszystkie na wschodzie klasztory, murem wysokim obwiedziony: wewnątrz zaś przecinają go w różnych kierunkach kurytarze, tudzież wiele jest wschodów, cel i terassów, wszystko jednak w porządnym utrzymuje się stanie. Z największego terassu widzieć można całą prawie Jeruzolimę i jej okolicę. Wyszędłem zatem na tenże terass, abym dokładnie mógł pojąć obraz miasta i okolicy jego, z którym żadne inne w świecie porównać się nie może. Środek miasta leży w nizinie, która w kształcie lękowatym coraz rozszerza się po wzgórzach bliskich. Szczególny widok sprawiają kopuły zdobiące terassy wielu domów z szarego kamienia zbudowanych, tudzież murki wokoło terassów, złożone z okrągłych w trójkąt urządzonych otworów dla przewiewu powietrza. Nad wszystkimi jednak najwyżej wznosi się wielka ołowiana kopuła Ś. Grobu, a na wschodnim końcu miasta, w miejscu gdzie stał dawniej kościół Salomona, zbudowana wspaniała Moszea. Budowa miasta jest w guście wschodnim, pełne wązkich w kąć schodzących się nieregularnych i brukowanych ulic,

których bruk jednak jest w połowie zrujnowany. Nad Jerozolimą wznoszą się ze wszystkich stron góry, nagie, bezleśne, puste tak dalece, iż chociaż sama leży na wznórzach, jednak pod względem otaczających ją gór zdaje się być w kotlinie. Od zachodu tylko ze strony morza od Jaffy otwiera się więcej okolica. Cała natura nie ma tu nic rozweselającego: żadne piękne widoki, ogrody, letnie wiejskie dworki, nie zdobią okolicy. Jerozolimę słusznie nazwać można: otwartym grobem. Bez mała 200 lub 300 kroków od Grobu Pańskiego jest nasz Franciszkański klasztor w ciasnej uliczce, który jednak nie pokazuje po sobie wzniesłego stylu architektury większych naszych klasztorów. Jak wszystkie inne klasztory, zwłaszcza na wschodzie, nie ma wspólnego z zachodnimi, oprócz cel i kruczganków otaczających mały podwórzyk. W środku tego klasztoru Ziemi Ś. na 1 piętrze jest kościół Najśw. Zbawiciela, mający 3 nawy i chór na paciérze dla zakonników. Wyłożony jest posadzką marmurową. Oprócz wielkiego ołtarza, ma 6 bocznych ołtarzy i zawsze w jak największej utrzymywany jest czystości. W jednej niży zakonnego chóru jest nawet mały organek. Jeżeli dla morowej zarazy lub cholery klasztor jest zamkniętym, w ten czas wystawionym bywa ołtarz na zewnętrznym klasztornym kruczganku, i tam odprawia nabożeństwo dwóch księży, którym duchowne staranie około mieszkających po za klasztorem Chrześcian jest powierzzone. Przez kurytarz klasztorny przechodzi się do zakrystyi dość obszerniej: w niej są przy ścianach wielkie szafy, w których przechowują się naczynia kościelne, jako to: złote i srebrne lampy, żyrandole, aparaty mszalne i pontyfikalne, niektóre znacznej wartości, i kamiéniami drogiemi ozdobione, jako téż inne ozdoby i ubiory kościelne. Wiele z tych ubiorów, chociaż już przez dawność psuć się poczynają, są jednak jeszcze dobrze zachowanemi. Z pomiędzy ubiorów kościelnych

szczególniej odznaczają się te dary, które z wspaniałości przodków panujących na teraz Césarzów Austryackich Najjaśniejszej familii pochodzą. Dla tego téż nasi ojcowie Franciszkańskiego zakonu czując się bydź obowiązani do wdzięczności za tyle wyświadczonych dobrodziejstw, odprawiają za Najjaśniejszą Césarską rodzinę Mszą Ś. śpiewaną każdego tygodnia we środę w Nazaret, we czwartek w Betleem, a w piątek przy Grobie Pańskim w Jerozolimie. Dziwić się prawdziwie potrzeba, że z tych ubiorów i ozdób kościelnych w owych częstych burzliwych i krytycznych czasach, tak wiele jeszcze uratowanych zostało, co tylko jedynie Opatrzności Boskiej przypisać należy. Klasztor posiada także bibliotekę, w której najwięcej dzieł jest ascetycznej lub teologicznej treści: jest ich około 2,000; pomiędzy temi jest 150 tomów Ojców kościoła, koncyliów, kilka rękopismów Syryjskich pochodzących bez wątpienia od mieszkających tu dawniej Maronitów, książki kazań w języku Łacińskim i Biblije. Ogród klasztorny jest po większej części ogrodem warzywnym i styka się od zachodu z murami miejskimi. Niedaleko od kościoła Grobu Chrystusowego, stoi Grecki klasztor z obszerném Hospicyum dla pielgrzymów, każdego roku licznie tu gromadzących się. Oprócz znacznej liczby ich mnichów, mieszkają tu jeszcze: patryareha, archimandryci i wielu ale tylko tytularnych biskupów, jedynie dla powiększenia okazałości liturgicznych ceremonii używani. Liturgia zaś sama odbywa się zawsze w języku Greckim, bo nawet ich popi żadnego innego nie umieją języka. Cała bowiem ich naukowość zasada się na umiejności czytania, pisania, znajomości ceremonii i katechizmu. Oprócz tego mają Grecy 9 klasztorów męzkich i 4 kobiéce, tu w Jerozolimie, a za miastem, klasztory u Ś. Krzyża, u Ś. Sabby, u Ś. Eliasza, tudzież w Betleem. Klasztor Ormianów Schizmatyków, zwany u Ś. Jakóba na górze Syon niedaleko od bramy Dawido-

wój jeszcze w zakresie miasta będący, jest jeden z najpiękniejszych i najbogatszych, któren dawniej posiadali nasi zakonnicy. Mieszka w nim przeszło 100 mnichów i patriarcha. Hospicjum w nim znajdujące się mieścić w sobie może przeszło 1,000 pielgrzymów. Z terassów tego klasztoru, jest przepyszny widok na całą okolicę. Mile także przemawia panujące tu ochędóstwo, jak również i w całym Ormiańskim obwodzie. Szczególniej odznacza się ich piękny kościół z kopułą, wewnątrz jasny i obrazami przybrany. Ściany jego wyłożone są porcellanowemi płytami w kolorach białym i niebieskim, kazalnica i drzwi perłową macią i szyldkretem wykładane, posadzka zaś z pięknego polerowanego marmuru. Na miejscu, w którem Ś. Jakób (większym zwany) Apostół świętym został (Dz. Apost. XII. 2) stoi ładna kapliczka, w której przy ołtarzu pokazują kamień, któren miał bydź w czasie ścięcia, krwią tego Ś. męczennika obłany. W święto jego, tj. d. 25 Lipca pozwalają Ormianie nam Łacinnikom Msze Ś. tutaj odprawiać. Za bramą Dawidową mają jeszcze Ormianie drugi kościół: więzienia Chrystusowego, który stać ma tam, gdzie był dom Arcykapłana Kajfasza, a w nim więzienie, w którem Zbawiciel był uwięzionym aż do chwili, póki po zebraniu się Rady do przesłuchania Go stawionym przed tęż nie został. (Mat. 26 w. 5. Marek 14 w. 53. Łuk. 22. w. 54. Jan 18 w. 13.) Kościół zawiera teraz w murach swoich to więzienie, które jest na stronie Epistoły: jest to ciasne miejsce, w którem zaledwo 2 osoby pomieścić się mogą. Widać tu także dolny ułom słupa wmurowanego, do którego Jezus był przywiązany. Mensa wielkiego ołtarza ma bydź ten kamień, który niegdyś wnętrze grobu Chrystusowego w skale wykutego okrywał. W podwórzu wskazują miejsce, gdzie się Piotr zatrzymał i zaparł Chrystusa. (Mat. 26 w. 70. Mar. 14 w. 70. Łuk. 22 w. 57. Jan 18 w. 27). Ormianie mają także jeszcze tu w Jero-



zolimie klasztor zakonnic wraz z Sanktuarium w kościele Grobu Ś. i 1 klasztor w Betleem. Dla pielgrzymów Chrześcijańskich, są jeszcze inne pamięci godne budynki w Jeruzolimie pokazywane i zalecone do uszanowania, jakoto: Więzienie Ś. Piotra Apostoła (Dz. Ap. 12 w. 3-11) do którego był przez Heroda Agryppę wtrącony, w zamiarze stracenia go po świętach wielkanocnych, a z którego Anioł Boży uwolnił go. Dom Maryi matki Jana także Markiem zwanego (Dz. Ap. XII, 12-19) w którym po swém uwolnieniu ten Ś. Apostół przemieszkiwał. Dom Szymona Faryzeusza (Mat. 26 w. 7. Łuk. 7 w. 37 Mar. 14 w. 3. Jan. 12 w. 3.) w którym to domu Magdalena do nóg Chrystusa rzuciła się, i tę płacząc namaszczała. Nakoniec w pobliżu bramy Ś. Szczepana, dom, w którym Ś. Anna i N. P. Marya urodzić się miały; ten niegdyś do naszych należał Franciszkanów, którzy go na kościół z klasztorem żeńskim przerobili; teraz jest własnością Turków i obrócony na Moszeę. Jeszcze nadmienić tu wypada o jednym szpitalu, którego początkowie nabożna Ś. Helena Césarzowa wystawiła i przeznaczyła na pomieszczenie i utrzymywanie ubogich Chrześcian. Miały się tu znajdować jeszcze z czasów założycielki kotły kuchenne, których jednak teraz wcale nie widać, gdyż dom ten Turcy na swój szpital obrócili dla pamiątki: zewnątrz okazuje się budowa mocna i dobra, której bramy po części białym i czerwonym wyłożone są marmurem, nad którymi są zamieszczone z 13 wieku napisy Arabskie, z czego wnosić można, iż go już wtenczas Mahometanie na hospicyum dla swoich Hadszis to jest pielgrzymów obrócili. Przy bramie pielgrzymów pokazują także dom Uryasza, tudzież wyschłą i gruzami zasypaną cysternę, jako miejsce w którym Betsabee kąpać się miała, jak również w wieży blisko tu stojącego zamku Dawida (zwanéj także Piząńską wieżą) okno przy którym Dawid często się zatrzymywał, i z niego miał ujrzeć żonę Uryasza

(II. król. 2. w. 2-27.). Ale według opisu w II. ks. król. V. 7-11 i Kronik XIV. 1-15, w I. ks. wnosić potrzeba, że wieżę Dawidową od zamku czyli pałacu (domu) Dawida odróżnić wypada, którego nawet budowę Pismo Ś. dokładnie opisuje (2. król. r. 5, 9, 7, 2, 1. I. kron. XI, 5. XVII, 1). A w powołanych miejscach Biblia wyraźnie mówi, iż Dawid chodził po szczycie domu królewskiego, i przydaje że tę kobietę z wierzchołka domu swego naprzeciwko, ale nie przez okno zobaczył kąpiącą się; a zatem twierdzenie to wątpliwości ulęga. Albowiem trzeba sobie wystawić, że dom królewski albo zamek Dawida leżał na górze Syon, tam gdzie okazują Wieczernik i znowu ów starożytny wodozbiór na dolinie Gihon będący a prawie naprzeciwko zamku królewskiego położony, gdzie łątwo było Dawidowi z góry spostrzedz kąpiącą się niewiastę. Do tego zachodzi jeszcze i ta trudność co do położenia miejscowości, iż miejsce to, które powszechna wieść za miejsce domu Uryasza podaje, nie znajdowało się pod ów czas w obrębie miasta, gdyż stojące dziś mury dopiero później posuniętemi się bydź zdają. Większej daleko wagi dla badacza starożytności jest za bramą Ś. Szczepana albo Maryi, wodozbiór wielki najmniej 153 stóp szeroki, od Ewangelisty Jana Ś. r. 5 w. 2, i następnych Betsaida po Hebrajsku tj. Sadzawka Owcza zwany, lub domem łaski; tu bowiem Chrystus kulawego uleczył. Jest to pewno jeszcze starożytny bardzo pomnik budownictwa Hebrajskiego, którego ruiny w podziw i zadumienie widza wprawiają. Zwaliska pozostałe tych murów, żelaznemi klamrami i hakami spojonych wyraźnie wskazują, iż ten staw ciągnąć się musiał aż do dawnego Salomonowego kościoła. Para łąkow albo sklepień obrośnięte są krzakami i Indyjskich fig drzewami. Dno na teraz zupełnie wyschłe zawałone różnemi kawałkami potrzaskanych marmurów, które po części zdaje się z wierzchu spadły, lub też pochodzą z przyle-

głych tu dawniej stojących budynków i domów. Sławna jest wspaniała Moszeja Omara, także Sahara lub El-Haram, lecz zwykle Moszeją Omara zwana, albowiem ją Omar r. 637 po narodzeniu Chrystusa, po zdobyciu Jerozolimy budować zaczął. Nazywa się Moszeja Sahara, albo Kamiénia, który też Moszeja przechowuje, a według podania miał on spaść z nieba: na nim prorocy siedząc przepowiadali, lub podług innéj powieści, jest to ten kamién, na którym śpiąc Patryarcha Jakób w swojej podróży do Mezopotamii widział we śnie drabinę do nieba prowadzącą. Nazwisko zaś El-Haram, oznacza tak jak Moszee w Mekce i Medynie, miejsce bardzo święte i zakazane, do którego według wyrażenia się Muzułmanów, żaden niewierny przystępu mieć nie może. Wrzędzie godności ta główna Moszeja wyprzedza nawet Moszeję w Konstantynopolu z kościoła S. Zofii przerobioną, która z pomiędzy wszystkich w kraju Otomańskim dla jéj szczególnie pięknej architektury jest najwspanialszą, i u Turków w takim zostaje poważaniu, jak u nas kościół Śgo Piotra w Rzymie; dla Chrześcian jednak zawsze trudny do niéj jest przystęp. Gdym się chciał zbliżyć ku wielkiemu placu, w którego środku ta główna Moszeja stoi, usłyszałem wołanie: „El-Haram, miejsce święte, na które żaden Chrześcianin wstąpić nie może.“ O ile więc było można, uważałem ją, i spostrzegłem, że wystawioną jest w ośmiokąt z wysmukłą kopułą, i błyszczącym półksiężycem. Jasno niebieska mozaika, którą pokryte są całe ściany, nadaje jéj zdaleka przepyszny widok. Obszérny i piękny plac, ktorego Moszeja jest ozdoba, w około jest otoczony rzędem domów mających w dolnych piętrach arkady; 4 symetrycznie wystawione kolumnady na plac prowadzą, na nim zaś widzieć się daje kilka drzew oliwnych ocieniających Moszeję. Plac ten zajmuje całą przestrzeń dawnego Salomonowego kościoła. O koło 100 kroków ztamtąd znajduje się druga Moszeja El-Aksa, bardzo

do naszych kościołów podobna. Stoi ona także na otwartym placu, drzewami otoczonym, i ma bydź na tém samym miejscu, gdzie Najś. Marya Panna wychowaną była. Dla grubijaństwa Turków, nie wolno żadnemu Chrześcianinowi nawet do tego otwartego placu przystąpić, jak tylko ku murom podworca, i wielka część Jerozolimy, którą te place zajmują, jest dla Chrześcijan podobnie niedostępna. Co do Moszeów, już sam zewnętrznej budowy styl, który wewnątrz, naw i łuków okiennych domyślać się każe jak zwyczajnie sposób to jest budowania naszych kościołów, wskazuje wyraźnie Chrześcijańskie tychże Moszei pochodzenie, że to były dawniej kościoły Katolickie. Na samym wchodzie znajdować się ma piękne naczynie do obmywania Mahometanom służące, w przepisanych im przez religiją ablucyach, a naczynia takie i w innych także Moszeach znajdować się zwykły. Moszee El-Aksa i Sahara, stoją podziśdzień, na przestrzeni góry Moria, która według opisu Józefa Flawiusza (Archeol 1, 13, 2) ma bydź tąż samą górą, na której Abraham syna swego Izaaka Bogu chciał ofiarować. (Ks. Rodz. r. 22, w. 2), a na której później Salomon kościół wybudował (II Kronik 3, w. 1).

### Ludność Jerozolimy.

Co się tycze Jerozolimskiej ludności, ta licząc i terażniejszą milicyą Egipską załogę miasta składającą, wynosi około 26,000 mieszkańców, którzy zamieszkują rozdzielone na narodowości, części miasta, jako to: Turecką, Łacińską, Grecką, Ormiańską, Żydowską i Murzyńsko-Arabską. Ludność Turecka jest najliczniejszą. Łacinników jest około 1,600 dusz, i mieszkają w pobliżu swego klasztoru kościoła Grobu Ś. Są oni tutaj podobnie jak i w Betelem bardzo ubodzy, utrzymują się z niewielkiej uprawy ziemi, z wyrobów różańców, krzyżyków itp. przedmiotów

nabożnych, a po największej części żyją z jałmużny naszych OO. Franciszkanów. — Pochodzą oni jeszcze z czasów Krucyat i zowią się Frankami. Język ich tak jak za zwyczaj w Jerozolimie jest Arabski. Po Łacinnikach Schizmatycy Grecy (2,000) i Ormianie (360 dusz) są najliczniejsi. Koptów, Syryjczyków i Abissyńczyków 140 dusz nareszcie Protestantów 60. W południowo wschodniej części miasta mieszkają Żydzi (7,100 dusz) w nędznych i brudnych domach, oczekując jednak zawsze swego Izraelskiego wybawiciela Messyasza. Mają się za szczęśliwych umierać w Jerozolimie, i bydź na dolinie Jozafat pogrzebionymi. Z resztą sposób życia wszystkich mieszkańców tutejszych, jest bardzo prosty i prawie jednakowy, tak jak i okolica, która ich otacza. Wszystko tu jest obrachowane i zastosowane do ich położenia i do najgwałtowniejszych potrzeb życia. O przedmiotach zbytku, ani tu myśleć nawet. Obydwa bazary, to jest publiczne targowe rynki, zawierają tylko kilka bud kramarskich z ubogimi kupcami i rzemieślnikami, którzy w nich nieco lnianych wyrobów, albo oliwki, owoce, zboże i inne suche leguminy sprzedają. Domy niekiedy dwu a rzadko trzypiętrowe według wschodniego zwyczaju mają płaskie dachy. Są po większej części murowane z ciosowego kamienia, a od ulicy, tak jak i w starożytności, żadnych niemają okien, tylko tu i ówdzie widzieć się dają w ścianach kamiennych czworoboczne otwory, co im nadaje niemiłą, jakoby więzień postawę. W niektórych widać od ulicy okrywą z kraty drewnianej czerwono malowaną, znak zewnętrznych okien domów Muzułmańskich. Często z jednego domu do drugiego idą przez ulicę łuki jakoby mosty, niebardzo wysokie, przez co dość już z siebie ciemne i ciasne ulice, jeszcze bardziej zwężają. Terassy są płaskie, gipsowane, w około niskim murkiem obwiedzione, które z wyżłobionych cegieł zrobiony, ma postać przerywanego murku: służy on za parapet, albo

poręcze, a tym sposobem odgraniczone, nie łatwy dają przystęp z jednego domu na drugi. Co się tycze Mahometanów, ci jeszcze teraz mają Chrześcian (Franków szczególnie) za obcy nieprzyjacielski naród, którychby się pozbyć pragnęli, gdyby tylko mogli. I przeciw to tym Frankom, żywią jeszcze dotąd dawno dumną nienawiść, że oni ich z Ziemi Ś. wygnali, i nieraz ciężko porazili. Pod religijnym zaś względem wierzą, że Chrześcijanie tylko część mają tych obietnic, które im Mahomet w zupełności zapewnił. Zadowolnia też ich to bardzo, ponieważ tym sposobem ich zmysłowości i wrzącym namiętnościami Islamizm pochlebił zupełnie, gdy tym czasem Chrystyanizm takowym całkiem się sprzeciwia. Do tego przydajmy jeszcze, że oni w jedności swojego Ałłacha (Boga) której się stale trzymają, zdają się bydz zaspokojeni zupełnie, co ich też obojętni zawsze czyniło, na wydoskonalenie swojej religii według nich jedynie tylko prawdziwej. Gdy tym czasem Trójca Chrześcijan zdawała się im niegodziwym trzech bogów wierzeniem, i dla tego Chrześcijan jako niewiernych poczytują. Jakże zatem mogą od niewiernych wiarę przyjmować i na ich stronę przechodzić? Przeto gdy im Chrześcijanie mówią o objawieniu, najwyższe objawienie podług nich jest w Mahomecie. Jeżeli im mówią o Zbawicielu, — Ałłach według nich jest na wszystkich łaskawy, którzy go wyznają. Mówią do nich o nauce obyczajów — koran najlepsze w tej mierze przepisy zawiera. Gdy im zaś odkrywają niedorzeczności i sprzeczności koranu, mówią, że człowiek nie może pojąć głębokiej tegoż mądrości i znaczenia. Jednakże te wszystkie przeszkody, nie wykazują jeszcze dostatecznie powodów, czemu Chrystyanizm u tych ludów żadnego przystępu i przyjęcia nie znajduje. Przypuścić zatem jedynie potrzeba, że Bóg w skrytych swoich wyrokach, niechce jeszcze tych niedowiarków łaską Swoją oświecić. A zatem kogo On nawróci, ten będzie nawró-

cony. Może w tych czasach spodoba się Bogu, użyzyć teraz tym narodom zbawienia, ponieważ ich duma o wiele skruszoną została, i sami widocznie uznają, niepodobieństwo dalszego utrzymania się, na dawniej drodze.

### Franciszkanie w Jerozolimie.

Zakonnicy nasi z zakonu Ś. Franciszka de Observantia, zamieszkują w Ziemi Ś. klasztory i Hospicya. Nasz zakon zaraz tam po założeniu swoim wprowadzony został. Na Jeneralnej kapitule w Narbonie uznana została za 32gą prowincją, tutejsza prowincya Ziemi Ś. podzielona na 2 Kustodye: Cypryjską i Syryjską. W r. 1257 przybyli zakonnicy nasi jako pastérze i stróże ŚŚ. miejsc do Palestyny, a w r. 1291, po upadku Łacińskiego królestwa, łącznie z innemi Chrześcijanami dzielili los smutny tego kraju. Lecz w r. 1333 znowu mieszkać mieli przy Ś. Grobie. (Genebrardus in Chronographia Libro IV „Custodia SS. Sepulchri anno 1333 Hierosolymis octo Franciscanis committitur, a Sultano Aegypti“). Od roku zaś 1342 uzyskali pozwolenie odprawienia Mszy Ś., odprawiania chórowych pacierzy, tudzież zamieszkania w klasztorze, niedaleko od Wieczernika, na górze Syon, a nareszcie Marcin V Papię w r. 1420 bullą poczynającą się od słów: „Salutare studium“ uznał ich i zatwierdził na wieczne czasy, jako stróżów Ś. Grobu Jerozolimskiego. Lecz ostatni ten klasztor na górze Syon stracili w r. 1566, i musieli go oddać Ormianom, a to z powodu zamierzonego lecz niedoszedłego do skutku połączenia tych kościołów; ustąpili wtedy, a nabywszy od Georgianów klasztor Ś. Jana, teraz Ś. Salvatora nazwany, tam się przenieśli. Odtąd mieszkają w nim ciągle aż dotąd, i prowadzą życie tak jak i wszędzie w ciągłym niedostatku, wśród licznych prześladowań od Turków i Arabów, w ustawicznych zaczepkach i nieprze-

stannych kłótniach i sprzeczkach, ze strony Schizmatyków, Greków i Ormianów o miejsca ŚŚ.; jak się to np. zdarzyło w czasie méj bytności w roku 1846 w wielki piątek, gdyśmy z processyą na górę Kalwaryi przybyli, a mianowicie do ołtarza, gdzie Chrystus Pan na krzyżu zawisł: tam zamiast nabożeństwa była bitwa, z której naszych nie tylko poranionych, ale już prawie jak nieżywych wyniesiono, tak dalece, że aż Turcy wdać się musieli, ażeby porządek i spokojność pomiędzy Chrześcijanami zaprowadzić. Missya tutejsza liczy na teraz około 200 osób po części Włochów i Hiszpanów, tak księży jak i braciszków, których Jenerał zakonu w Rzymie mieszkający, od czasu do czasu do Ziemi Ś. przeznacza. Zamieszkują oni rozdzieleni w 20 klasztorach, jako to: w Jerozolimie, Betleem, Nazaret, Śgo. Jana w górach, Ramla, Jafie, Kaiffie, Śgo Jana w Akrze (S. Jean d'Acre) Saidzie, Trypolis, Bejrucie, Laryssie, Aleppo, Damaszku, Aleksandryi, Kairze, Rozecie (Egipcie), Karnaku, Nikozyi na wyspie Cypr, tudzież w jednym jeszcze klasztorze na górze Libanu. W 3 najprzód wymienionych mieszkają w połowie Hiszpanie a w połowie Włochy: w Jaffie zaś, Ramli u Ś. Jana i w Damaszku wyłącznie sami Hiszpanie, w innych nareszcie klasztorach sami Włochy: a gdy się trafią Niemcy, to ich nazywają Césarskiemi. Ci którzy wyznaczeni są jako pasterze dusz (proboszcze) ludności Arabskiej Chrześcijańskiej, zostają tu najmnieją przez 12 lat na Missyi. W tym celu udają się najprzód do klasztorów w Laryssie i Damaszku, gdzie się téż szkoły znajdują, aby się w nich Arabskiego narodowego języka wyuczili. W Jerozolimie jako w główném stanowisku naczelnego klasztoru, gdzie także przeszło 40 zamieszkuje księży, rezyduje przełożony tych wszystkich klasztorów, nad któremi ma nadzór i takowe wizytuje. Ma on stopień Opata, służy mu prawo przywdziwania Pontyfikaliów w ceremoniach kościelnych,



ale oprócz w kościele, nigdzie więcej i żadnych oznak swojej godności nie używa. Nosi tytuł: *Paternitas Reverendissima*, Prefekt *Katolickich Missyi*, w *Syryi*, *Cyprze*, *Egipcie*, *Gwardyan góry Syonu* i *Grobu Ś.*, *Kustosz Ziemi Ś.* itd. Obiieranym bywa przez *Rzym* na lat *6*, albo po upływie tychże znowu w swoim urzędzie zostaje potwierdzonym. Przy boku jego znajduje się *Ojciec Wikary*, który go w czasie nieobecności, lub w koniecznym innym wypadku zastępuje: ten jest czasem *Francuz* czasem *Hiszpan*, i *Ojciec Prokurator*, którym jest zawsze *Hiszpan*, i ten zatrudnia się interesami klasztornymi i gospodarstwem. Pierwszy na lat *3*, drugi zaś na całe życie obiieranym jest przez przełożonego. Zawiadowczą Radę stanowi tak zwane *Discretorium*, które składa się z *3ch* wyżej wymienionych zwierzchników, i *3ch* innych jeszcze ojców *Dyskretów*. Na teraz wchodzi w skład ten jeszcze i *Patryarcha*. Na utrzymanie wszystkich klasztorów i ich *Missyonarzów*, potrzeba rocznie około *200,000* franków, które ci ojcowie nie posiadając żadnych stałych funduszków, ani gruntowej własności, żadnych także opłat *Stoli* (parafialnych) lub ofiar od tutejszych już i bez tego bardzo biednych i potrzebnych *Chrześcian Arabskich* nie wyciągają, i jedynie z dobroczynnych ofiar i jałmużny z *Europy* nadsyłanej utrzymują się. A gdy w którym roku nadzieja ta zawiedzie, zmuszeni są zaciągnąć pożyczkę u *Turków* lub *Żydów* i ogromne procenta opłacać. Z zasiłków jałmużnianych nie tylko zaspokajają szczupłe i to najniezbędniejsze potrzeby życia, ale nadto ponoszą wydatki na utrzymanie w *Greyci* biednych tamecznych kościołów, tudzież na sprawienie potrzebnych naczyń i ubiorów kościelnych, jak niemniej na opłatę różnych podatków i opłat rządcom krajowym. Samego czynszu ziemnego z miejsc *ŚŚ.* w *Jerozolimie* i około niej będących, opłacają rocznie *7,000* piastrow dotychczas *Pa-szy Damaszku*. Pod opieką *Ibrahima Paszy*, są wprowadzie

na teraz wolni od zdzierstw Muftego, pogranicznych Paszów i chciwych rabunku Beduińskich Szeików, którym się dawniej opłacać musieli. A nawet Ghafary to jest podatki, które wszyscy Chrześciance do Jerozolimy pielgrzymujący Gubernatorowi, Kademu i pachelnikom Tureckim Grobu Chrystusowego i Moszei Omara opłacać musieli, teraz zupełnie ustały. A jednak zawsze jeszcze gdy chcą jakoś reparaacyą swoich kościołów lub klasztornych budynków przedsięwziąć, muszą najprzód u Gubernatora potrzebne do tego pozwolenie uzyskać, i za udzielenie takowego, każdą razą bardzo wysoką takse opłacić, jak to teraz właśnie miało miejsce, przy wystawieniu szkół w Jerozolimie i Betleem. Do tego jeszcze dla bezpieczeństwa ciż Ojcowie naszego zakonu trzymają i opłacają dwóch Draganów i kilkunastu klasztornych parobków; według dawno tu zaprowadzonego zwyczaju, żywią wszystkie chodzące do szkół dzieci i ich nauczyciela, tudzież wszystkie wdowy i sieroty. Zaopatrują w dobrą wodę do picia z 28 cystern, lub studzien które są ich własnością, wszystkich mieszkańców Jerozolimskich. (W zewnętrznem podwórzu klasztor-ném widzieć można zawsze po kilkunastu wielbłądów obładowanych skórzanemi konwiami, w których do odleglejszych okolic wodę rozwożą). Dają z swojej Apteki bardzo dobrze i stósownie urządzonej, wszelkiego rodzaju lékarstwa tak Chrześcianom jak i Mahometanom za darmo: wykupują z niewoli Chrześcijan, płacą za nich zaległe kary, lub zaręczają za biędnych wiernych, których Turcy lub Beduini uciskają niesprawiedliwie. Gdyby zaś tego nie uczynili nasi ojcowie, to uczynią zaraz Schizmatycy Grecy, a wtenczas przez wdzięczność musi nieszczęśliwy dłużnik przejść do ich sekty. Nakoniec utrzymanie biędnych pielgrzymów, których chociaż teraz niewielka jest liczba, bardzo znacznych jednak wymaga nakładów i kosztów. Na pomieszczenie Europejskich pielgrzymów i podróżnych, urządzili nasi ojcowie własny

dom w pobliżu klasztoru, który się domem pielgrzymów, albo Casa nuova powszechnie nazywa. W nim to każdy przybywający bez względu na wyznanie, bądź to Katolik, bądź Protestant bywa podejmowany i żywiony przez cały miesiąc, a to nie tylko w samej Jerozolimie, ale nawet we wszystkich klasztorach, gdzie się tylko ŚŚ. miejsca znajdują. I nikt nie jest zmuszonym do zwykłej właściwej za żywność zapłaty, chyba że sam jaką dobrowolną chce uczynić ofiarę. Majętniejsi nie opuszczają jednak nigdy złożenia jałmużny do Grobu Pańskiego, jako nagrody za otrzymane dobrodziejstwa.

### Sprzeczka naszych Franciszkanów z Grekami o miejsca ŚŚ.

Nieubłaganymi nieprzyjaciołmi naszych Franciszkanów, są Grecy Schizmatycy. Pomijając grubijańskie ich obchodzenie się z nami i wyrządzane krzywdy, jakich sobie gorzka nienawiść i wielka chytrość Greków przy każdej sposobności dozwala, to wszystko wyradza zaciętą walkę, którą Grecy duchowni z nami Franciszkanami, o miejsca święte ciągle staczają, chociaż posiadanie miejsc ŚŚ. wielu Firmanami (Ukaz Rządowy Sułtański) nam wyłącznie zapewnionem zostało. Grecy jednak nam Katolikom, wiele już takowych gwałtem odebrali, i usiłują już to za pomocą darów, już to przekupieniem pozyskać sobie Turków i nas Łacinników z jednego po drugim miejsca Ś. wydalić. Tym to sposobem, opanowali już wielką liczbę miejsc ŚŚ. Tak przywłaszczyli sobie kamién, w kościele Grobu Ś., na którym namaszczone było Ciało Zbawiciela, *miejsce ukrzyżowania*, na Górze Kalwaryi, *piękny i wielki chór kościelny*, w którym sobie kościół swój urządzili, a nawet i sam *Grob Ś.* który jednak potem nam Katolikom znowu ustąpić musieli. W Betleem, przywłaszczyli sobie wbrew prawu, *miejsce urodzenia Zbawiciela i pole pastérzy*, tak jak już

dawniej wydarli nam *Grotę i kościół Grobu N. Maryi Panny* w dolinie góry Oliwnej. I żaden rok nie minie, w którymby nie odważyli się targnąć na nową zdobycz, i nie okazali swego ku nam nieprzyjaznego sposobu myślenia. Gdy przy końcu r. 1836 Książę Joinville, król-wicz Francuzki przybył do Jerozolimy, najpierwszą zaraz prośbą, którą nasi ojcowie do niego zanieśli, (ponieważ Ziemia Ś. pod opieką Francyi zostaje) było to, ażeby Grecy zmuszonymi zostali do zwrócenia tych wszystkich miejsc ŚŚ. które nam Łacinnikom, od czasów wojen krzyżowych bezprawnie i niesprawiedliwie wydarli. Książę ten obiecał nam wtedy uczynić u Króla ojca swojego, o ile to będzie w jego możności. W rzeczy samej nastąpiły na drodze dyplomatycznej, pomiędzy Francuzkim gabinetem, a Wysoką Portą układy, które też na stronę proszących tak korzystnie wypadły, iż Porta wydała Ferman do Greckiego Patriarchy w Konstantynopolu, z poleceniem, aby nam Łacinnikom wszystkie te miejsca ŚŚ. Grecy znowu zwrócili, którychby posiadania, od wygaśnięcia Chrześcijańskiego Królestwa w Jerozolimie, żadnych prawnych dowodów nie byli w stanie wykazać. Przebiegłość jednak Greków, umiała zapobiedz natychmiast exekucyi tego Fermanu, i uczynić go bezwładnym. Pasza Damaszku, którego od Sułtana miał zlecenie przywiedzenia do skutku niniejszego postanowienia, został przekupionym od Greków, darem 500 kies. (Kiesia jedna zawiera 25 Hiszpańskich talarów czyli kolonnatów, tyle co 225 piastrow Tureckich; zatem 500 kies uczyni razem 262,500 piastrow). I tak rzecz na niczem spełzła. Ojcowie nasi zawiadomieni o tém, donieśli to naszemu Kommissarzowi Ziemi S. w Konstantynopolu (Commissario di Terra Santa), i Francuzkiemu konsulowi, P. Guys w Bajrucie, którego interesami naszymi zawiaduje. Nastąpiły potem nowe układy, których skutek wprawdzie pomyślnie wypadł na naszą stronę, jednak zawsze przecież na liczne prze-

śladowania wystawieni jesteśmy. Mogę powiedzieć, że pobyt w klasztorze Ziemi Ś. byłby pewno najprzyjemniejszym, ale zatargi jakie pomiędzy religijnemi stronniectwami panują, a zwłaszcza pomiędzy Grekami i nami Łacinnikami, zaturwają właśnie wśród najuroczystszych obrzędów wesołość i pokój. Duchowieństwo Greckie chce wyłączenie wszystko posiadać, zaczepia nas i przeszkadza w czém tylko może. Ależ tu jest właśnie miejsce, gdzie Jezus dał najwznioślejszy przykład cierpliwości i uległości: dla tego też i my jesteśmy przygotowani, wszelkie przeciwności dla Niego ponosić, a Grecy nie pozwolą, żeby nam kiedy na nich zbywało. Już to np. zdejmą obraz jaki, któren się im za piękny zdaje, a my musimy inny chociaż zły na to miejsce zawiesić, nie chcąc zostawić próżnego miejsca. Obecnie posiadamy portret, dostojnego protektora naszego, panującego na teraz Ludwika Filipa króla Francyi, w wielkości naturalnej, który w naszej górnej galeryi Kościoła Grobu Ś. zawiesiliśmy, a na który Grecy ile razy około niego przechodzą, pluć zwykli. To znowu zatykają piszczałki w organach, albo widocznie przy nas wypruwają wyszywania z obiciów, gdzie się pięcioramienny krzyż, Herb Ziemi Ś. znajduje; to gaszą lampy i tłuką je, to przeszkadzają sprawowania obrzędów naszym duchownym, a nawet zupełnie wypędzają nas z miejsc z prawa do nas należących, jak to z Grobem Ś. ostatniem niemal miejscem Ś. do nas należącym zamierzali uczynić, i chcieliby nas jeszcze zupełnie z Jerozolimy wydalić. Wielką lampę srebrną, ogromnej wielkości, półtora centnara wążącą, przepysznej roboty, którą nam Łacinnikom za panowania Maryi Teresy ofiarowano zrzucili, namówiwszy swoich pielgrzymów, aby powróż przecięli i lampę zgruchotali. To stało się z zazdrości, iż my Łacinnicy posiadamy więcej gustu w naszych wytwornych ubraniach i ozdobach. Teraz z lampy tej zrobiono 2 wielkie srebrne lichtarze,

które w uroczyste święta stoją przed wielkim ołtarzem w kościele N. Zbawiciela, zdobiąc takowy. Za mojej tutaj bytności, dopuścili się tak wiele grubych i nieprzystojnych niedorzeczności, lecz wolę je pokryć zupełnie milczeniem: gdyż ten komu Grecy nie są z bliska znanymi, nie chciałby temu w żaden sposób dać wiary. Zuchwalstwo zaś duchowieństwa Greckiego, pochodzi z wielkich pieniędzy, które im corocznie ich pielgrzymi nasyłają. Jest tu 13 klasztorów Greckich, które wszystkie przez Patriarchę za znaczne pieniądze, najwięcej dającemu wydzierżawione bywają. Jego roczny dochód ztąd tylko wynosi milion piastrow. Wszyscy Grecy Biskupi i księża w całym Otomańskim państwie, w najściślejszym związku i porozumieniu z sobą zostają. Bogatych i zamożnych Greków, o ile tylko okoliczności dozwolą, namawiają duchowni, do pielgrzymowania w te strony: a jak tylko odjadą, natychmiast wiadomość dochodzi najdokładniejsza do Jerozolimy, o charakterze i bogactwach przyjeżdżającego. Grecy zaś ubodzy i niemajątni, chcący tu pielgrzymować, doznają licznych przeszkód pod tym względem. Prócz tego muszą wykazać się posiadaniem dostatecznej kwoty, lub że się udają w towarzystwie bogatych. Ubodzy Grecy gdy się do Jaffy przywloką, zostają zaraz na powrót odsyłani, albowiem według istniejącego u nich rozporządzenia, żaden pielgrzym nigdzie oprócz w swoim klasztorze, mieszkać i nocować nie może. A jeżeli zaś taki przybędzie do Jerozolimy, i poznają go jako żebraka, natychmiast go łapią i pod strażą do Jaffy odsyłają, wyjąwszy gdy znajdzie jakiego przyjaciela, któryby 300 piastrow za niego złożył, i utrzymywać go zobowiązał się. Gdy pielgrzym Grecki do Jerozolimy czy to sam, czy w towarzystwie przybędzie i w którym bądź z tych 13 klasztorów stanie, zaraz mu wynajmują stancję, podają mu zaraz takse za żywność lub inne przedmioty i musi to wszystko od dnia do dnia punktualnie zapłacić.

A gdy się zdarzy iż więcej ich przybędzie, to muszą piérwój przybywający, w miészkaniu swoim pomieścić przy sobie później przybyłych, a sami mieścić się chociaż w jakim kąciku, i to za tęż samę zapłatę, jak gdyby sam jeden miészkanie zajmował. Tym sposobem trafia się często, iż nieraz trzy partye pielgrzymów razem mieścić się muszą. Wszędzie gdzie tylko jest co do widzenia, za to trzeba znaczne składać ofiary. Za dozwoleń wstępu do Grobu Ś., trzeba naprzód klasztorowi opłacić, który znowu godzi się i dzieli z Turkami. Nakoniec gdy się uroczystość ukończy, przywołuje do siebie przełożony klasztoru każdego pielgrzyma w szczególności, i zapytuje go, jaką ofiarę dla Grobu Ś. zostawić zamierza?— (Według zwykłego u nich wyrażenia się w sposób grzeczny, dar ten nie dla duchowieństwa ale dla kościoła przyjmuje się.) Zaraz każdemu wyliczają, ile to samój zwierzchności Tureckiej opłacać muszą, tudzież ile ich utrzymanie wszystkich miejsc ŚŚ. kosztuje; dodają nad to, iż wszystkich tych uciążliwości Łacinnicy są przyczyną, których przywłaszczania i zabory miejsc ŚŚ. jedynie tylko znacznemi opłatami powstrzymać można. Ponieważ zaś jakieśmy wyżej powiedzieli, już naprzód o zamożności pielgrzyma mają dostateczną wiadomość nie kontentują się zatem ofiarą dobrowolnie udzieloną, ale nadto wymagają więcej i podnoszą sumę do wysokości majątku podróznego, według otrzymanego poprzednio zawiadomienia. Lekko rachując, żaden pielgrzym nie śmie ofiarować mniej jak 300 piastrow. Gdyby się zaś kto sprzeciwić i opierać odważył temu zdzięrstwu finansowemu, taki uznany za bezbożnego, zostałby wypchnięty, prześladowany i zelżony. Tym sposobem każdy musi coś dla Grobu Ś. zostawić. Ogromne te przychody oddawane są Patryarsze Greckiemu w Jerozolimie, który ponieważ takiem postępowaniem w ogromne bogactwa opływa, wszystkiego sobie pozwala co mu się dobrém bydz

zdaje. Ażeby te dochody jeszcze bardziej powiększyć i pomnożyć, sprzedają różne przywileje i pierwszeństwa, najwięcej dającym. Tak np. gdy się w kaplicy Grobu Ś. pod czas Zmartwychwstania Pańskiego, ś. ogień zapala, ten który najwięcej zapłacić obowiązuje się, ma prawo najprzód świecę swoją od poświęconego ognia zapalić, co czasem 4, 5, i 8,000 piastrow kosztuje. Co się zaś dzieje w dzień ten u Grobu Ś. pod czas téj czynności, trudno tego wysłowić, cóż dopiero opisać! albowiem ich postępowanie wtedy, podobne jest zupełnie szalonym w domu obłąkanych. Czysty dochód, jaki Grecy księżyta rocznie bez wątpienia pobierają, można w przecięciu na każdego pielgrzyma najmniej na 500 piastrow oznaczyć. Gdy zaś przeszło 3,000 pielgrzymów rocznie przybywa, uczyni to zatem ogromną summę 1,500,000 piastrow, nie licząc w to bynajmniej zapłaty za żywność, mieszkanie, ofiar za odpusty, za sprzedarz raju (!), opłatę za spowiedź itp. Można sobie zatem wyobrazić, jakie ogromne bogactwa, przez tak dobre urządzenia do Jerozolimy spływają, i jakiego znaczenia duchowieństwo Greckie przez to nabywa, które sobie téż wszelkimi sposobami przychylność jednać umie, i w tym celu niczego niezaniebduje. Wieśniacy, dłużnicy, rzemieślnicy, i wszyscy pomocy i wsparcia potrzebujący, jeżeli chcą takowe pozyskać, namawiani zostają przedewszystkiém do przejścia na wiarę Grecką. Że zaś dla często wydarzających się tutaj niespokojności, każde stronnictwo walecznych ludzi mieć potrzebuje, przetoż starają się Grecy, najpodlejszemi środkami do Apostazyi przywiédsz, szczególniej tych Katolików, którzy znani są jako śmieli i odważni mężowie. Pamiętnym będzie pożar kościoła Grobu Śgo, któren przez tyle wieków nienaruszony zostawał. W d. 12 Października 1808 roku wybuchnął pożar za ołtarzem Ormianów na galerii, szybko się rozszerzając zajął drewnianą kopułę, a niedługo



potem cały kościół stanął w płomieniach, których wkrótce stał się łupem zupełnie. Porównywając wszystkie okoliczności z pewnością wnosić można, iż ogień ten był umyślnie podłożonym. Chciwość posiadania wyłączenie wszystkich miejsc ŚŚ. wyrodziła myśl, kościół ten w popiół obrócić, aby go potem własnym kosztem odbudować, a ztąd mieć prawo cały kościół Grobu Ś. jedynie dla siebie zatrzymać, i wszystkich do niego przywiązanych korzyści używać. Grecy zwalali przyczynę pożaru na Ormian, a ci znowu na Greków. Ostatni zaczęli budować, i budowanie kosztowało ich także ogromne summy. Nie jest to wprawdzie dowiedzionem czy się pożar ten nie zdarzył przypadkowo, i nikt nie może sobie stanowczego zdania pod tym względem pozwalać, wolno jednakże każdemu mniemanie swoje bez ogródki wyrazić. Ale najdotkliwszem i najboleśniejszem jest samowolne spustoszenie, jakie kościół Grobu Ś. przy odbudowaniu go na nowo przez Greków ucierpiał. Wszystkie ślady i pamiątki z czasów Krzyżowych wojen, wszystkie napisy, a nawet wspinające nagrobki Godfryda de Bouillon i króla Baldwina I., które już nawet po pożarze można jeszcze było widzieć, Grecy zniszczyli, a nawet kości tamże spoczywających tylu pobożnych rycerzy i wiernych, z miejsca ich spoczynku wyrzucili. Czyn ten dowodzi oczywiście bezprzykładnej zemsty, a grubiej niewiomości pychy i nienawiści, która swoją zapamiętałość nawet aż do umarłych rozciąga. Fanatyzm albowiem Schizmatyków Greków, tak daleko się posuwa, że Katolików nie tylko wcale za Chrześcian nie uważają, ale nadto za gorszych jeszcze od Turków i Żydów, i wszelkimi sposobami starają się ich prześladować. W Mołdawii i Wołoszczyźnie, jak o tém sam przekonałem się, wzbraniają nawet nam Katolikom pogrzebu na swoim cmentarzu, mówiąc: „ci powinnyby jak psy zdychać, niech zatem jak psy będą pogrzebieni“. Przeciwnie zaś zostawiam to każdemu bezstronnemu dostrzegaczowi,

osądzić sposób postępowania w tym względzie naszych Franciszkanów. Już to samo jest dowodem, iż wszystko co się tylko Katolikiem nazywa, z prawdziwie dziecięcym uczuciem przywiązane jest do tych naszych Ojców. Bezinteresowność w podejmowaniu i żywieniu nie tylko swoich, ale i zagranicznych współwyznawców przy tak szczupłych dochodach, odznacza ich znamieniem i rozróżnia pod każdym względem od duchowieństwa Greckiego.

### Jałmużny dla Ziemi Ś.

Słusznie nazywa pan Siber dochody ojców naszych zbyt szczupłymi: albowiem takowe tylko składają się z dobrowolnych jałmużn, jakie im Europa nadsyła. Już za czasów Apostolskich zbierano dla Chrześcian w Jerozolimie składki po innych gminach Chrześcijańskich, i toż samo działo się za świadectwem Sozomena, Teodoreta i Rufina nawet i w późniejszych czasach. Wiadomo jest, co césarz Konstantyn i jego pobożna matka Helena dla ziemi Ś. czynili. Za ich pięknym przykładem poszło wielu Chrześcijańskich książąt i królów, którzy również ubiegali się swemi dobroczynnymi darami i wspaniałemi ofiarami popierać dobro Chrześcijaństwa w miejscu jego pierwiastkowej kolebki. Polska, Hiszpania, Francya, Anglia, Portugalia, Austria, Niemcy, Wenecya, Toskania, Rzym, Neapol i inne, przysyłały w swoim czasie bogate dary do miejsc ŚŚ. Książęta nietylko sami dawali znaczne summy i kosztowne sprzęty kościelne dla przystojnego służby Bożej odprawiania naszym ojcom Franciszkanom w Ziemi Ś., ale nadto dozwolali, aby w ich krajach zbierano na tenże sam cel składki, i upoważnionym do tego ich Kommissarzom oddawano. Lecz od drugiej połowy zeszłego stulecia, mocno osłabł miłosierny udział w zaradzeniu potrzebom Palestyny, i większa część jałmużn z wielu państw zupełnie ustała, w skutek zmiany politycznych stosunków, które teraz nie-

dozwalają rzucić okiem miłosierdzia na biednych nieszczęśliwych w oddali będących. Ależ przecie ten kraj, który tajemnice wiary Śtój naszej tylu pamiątkami uświetnia, kraj w którego obronie dawniej tyle milionów ludzi świętym przejętych zapałem życie swe ofiarowało, miałżeby być teraz zupełnie opuszczonym? czyż już nie zasługuje więcej na żaden wzgląd i pomoc Chrześcijańska ludność tameczna, którą zawsze jeszcze jarzmo różnych nieszczęść i ucisków przygniata? Albo czy już więcej nie są godne żadnej opieki i staranności, wzniosłe i tak znakomite pamiątki pierwiastków naszej wiary, aby je od zagłady i zniszczenia uchronić? Wszakże nowa gwiazda pociechy zabłysła na wschodzie naszym Chrześcijańskim współbraciom; ich tęskliwe nadzieje zasadzają się na współczuciu państw zachodnich, a nasi ojcowie codziennie proszą Boga, ażeby ich głos wołający o pomoc nie został bez skutku, aby doszedł przecie ucha prawdziwych religii przyjaciół: „*a zgromadzenie wiernych według słów pisma Ś. (Ekklez. 30 w. 11) będzie ogłaszać jałmużny udzielone im dobroczynną ręką w duchu Chrześcijańskiej miłości.*“ *Eleemosynas illius enarrabit omnis ecclesia Sanctorum*). Ofiara dobrowolna udzielona na Grób Tego, który nam się kochać i wzajemnie wspierać przykazał, służy nietylko za środek obrony i zachowania tych wszystkich miejsc świętych, które Pan nasz i Zbawiciel krwią swoją skropił, ale nadto jeszcze jest zasiłkiem tylu tysięcy pielgrzymów, którzy albo z ojczyzny naszej lub z kąd inąd, do tych świętych progów przybywają. A jakie tu serdeczne przyjęcie i jak bezpieczny przytułek znajdują w tym niegościnnym kraju, ten najlepiej ocenić potrafi, kto tam przybywszy osobiście doświadczył.

### Jerozolimy Topograficzne opisanie.

Pod względem topograficznym kształtu i rozległości, Jerozolima jest podobną niejako do nieregularnego roz-

ciągłego czworoboku. W porównaniu z dawnym położeniem i wielkością, jak je Józef Flawiusz (de bello Judaico V. 4) opisuje, miasto terazniejsze jest widocznie ku zachodowi wszérz posunięte, a od południa i północy znacznie węższe. Albowiem terazniejsze mury miejskie po jednej stronie oddzielają połowę góry Syon, która teraz czoło miasta stanowi, a z drugiej strony większą część tak zwanego nowego miasta Bezetta zajmuje. W znacznej przestrzeni na około leżą ogromne stopy kamieni i gruzów jakichś murów z swych fundamentów wyrzuconych, które jak się zdaje oznaczają mury obronne miejskie, wystawione w ostatnich czasach przez Heroda Agryppę. Mury terazniejsze, które jak opiewa napis Arabski na bramie pielgrzymkiej, są dziełem Solimana syna Selima z r. 1543, mają wysokości 56 stóp, opatrzone blankami i 40 mocnymi basztami po wszystkich 4 stronach wzmocnione, z których cytadella jest najwyższą i najwarowniejszą. Panuje ona prawie nad całym miastem, od dołu aż do wierzchu działami najeżona, obwiedziona rowem, ma postawę bardzo mocnego zamku. Nazywają ją według podania Zamkiem Dawida, lub zamkiem Pizańskim, któremu jednak niektórzy miejsce dalej w górę ku zachodowi naznaczają na co przecieź zgodzić się nie mogą, albowiem Pizanie wiedzący z opisu Józefa Flawiusza o górze Syon, na niej obronną wieżę wystawili, jako najgłówniejszy i środkowy punkt całej linii ich murów fortyfikacyjnych. Ta zaś wieża którą mają za Pizańską, nie na górze Syon, ale na wzgórku Akra stoi. Wieża Tankreda stoi dalej ku końcu muru miejskiego, od strony północnej. Chociaż Jerozolima tylu gwałtownym przemianom uległa, oblężeniom, zdobyciom, zrujnowaniom, i tyle razy na nowo odbudowaną była i kształt swój nie raz zmieniła, ztąd też pochodzi iż trudno jest dokładnie oznaczyć położenie dawnego miasta. (Tak w r. 1834 była Jerozolima po 19. raz przez Arabów oblężona, zdobyta i zrabowana, aż

nareszcie Ibrahim pasza na pomoc przyciągnął, i miasto napowrót rozbójnikom odebrał). Daje się to jednak przypuszczać, iż miasto terażniejsze ten właśnie obwód zajmuje, jaki mu już od césarza Adryana wraz z nazwą Aelia Capitolina naznaczonym został. Dawniejsi jako i nowsi podróżopisarze, w tém się zupełnie zgadzają, iż terażniejsze położenie Jerozolimy jest toż samo co i dawniejsze, mówi Burchard, który w 14 wieku zwiędzał Ziemię Ś. iż terażniejsze miasto nie na inném stoi miejscu, jak tylko na tém samém co i dawniejsze, dodając nadto, iż miejsce umęczenia to jest Golgota, teraz w obrębie terażniejszej Jerozolimy znajduje się na swoim właściwém miejscu. Nic na tém nie zależy, iż miasto terażniejsze na inném miejscu zbudowane jest, niż za czasów męki Jezusa Chrystusa, jak nie którzy utrzymują, przydając za dowód, iż Zbawiciel za bramą ukrzyżowanym został, jak o tém wspomina Paweł Ś. w liście do Żydów, a że teraz miejsce umęczenia na inném miejscu wskazują. Tak zaś wnioskują dla tego, ponieważ ani okolicy, ani miasta samego dobrze nie oglądali. Położenie miasta Jerozolimy zawsze było toż same: a nawet próżném i zupełnie niepodobném byłoby przenieść go na inne miejsce. Góra Kalwaryi, na której Zbawiciel nasz ukrzyżowanym został, leżała wprawdzie za miastem, ale Aelius Hadrianus, to miasto, które Tytus Wespazyanus zupełnie zrujnował, znowu na nowo odbudował, tak, że ono na teraz miejsce Ukrzyżowania i Grobu Zbawiciela, pomiędzy murami swojemi obejmuje. Całe położenie miasta pozostało takie samo, jak było niegdyś (Burchardi Descriptio Terrae Sanctae, Venetiis. 1519 a. l. 7. § 43). Jonasz Kortes, którego dawniej uważano za dokładnego opisywacza, i bardzo stósowne zdanie dającego, tak się wyraża: „Jest to największym błędem utrzymywać, iż terażniejsze miasto Jerozolima nie stoi na tém samém miejscu, gdzie stało dawne. Niektórzy Geografowie mówią:

Jerozolima miasto w ziemi obiecanej, niedaleko od miejsca, gdzie przedtém stało sławne miasto Jerozolima; piszą więc o jakiejś nowój Jeruzolimie. Oboje jest największym fałszem, ponieważ dzisiejsza Jerozolima stoi nie tylko na dawném miejscu, ale nawet zajmuje sam prawie środek dawnego i najlepszego placu, na którym stara Jerozolima stała. Gdyż mury zewnętrzne Jeruzolimy, w jednej godzinie wygodnie obejść można, a przecież terażniejsze miasto, o dużo nie jest tak rozległém, jak było dawniejsze, bo nawet od południowej i północnej strony, kawał miasta dawnego za murami terażniejszego jest opuszczony, który dawniej zawartym był, w murach starój Jeruzolimy. Od południa, leży za murem wierzchołek góry Syon, którą dla odróżnienia od innych wzgórek, właściwie górą Syon nazywają. Tu był niegdyś dawny zamek Jebuzejczyków, który Dawid zdobył, i miastem Dawidowém nazwał. Ku północy, leży jeszcze daleko większa część starego miasta, po za murami terażniejszego, która przedtém była w obrębie dawnego miasta. Ku wschodowi i zachodowi, stać musi terażniejszy mur koniecznie na miejscu dawnego miasta, ponieważ głęboka dolina tego wymagając, dostatecznie przekonywa. Że terażniejsza Jerozolima, istotnie na miejscu starém i najlepszym dawniejszego miasta stoi, nie wątpi o tém wcale żaden, z terażniejszych jój mieszkańców, ani nawet nikt z obcych tam przybywających, skoro tylko położenie miasta z zewnątrz obaczy.“ — (Jonasza Korteza, podróż po Egipcie, i przez Joppę do Palestyny w r. 1737—1739. Halla, 1751). — Podróżujący Niebuhr, w r. 1762, opisuje położenie Jeruzolimy w ten sposób: „Jerozolima leży jak się zdaje, w pośród miejsca, które dawniej stare miasto zajmowało. Różne góry i pagórki, na których stara Jeruzolima leżała, stały się wprawdzie trochę mniej wydatne do rozpoznania, ponieważ doliny między temiż leżące, powoli, a zwłaszcza przy tylukrotném

zburzeniu miasta, gruzami zavalone, i przez to podwyższone zostały. Lecz położenie góry Syon, jest tak dokładnie opisane, iż ani wątpić można, aby nie była tą samą, którą jeszcze teraz podróżnym pokazują. Podobnie, widocznym jest położenie kościoła na górze Moria. Ta ze wszystkich pagórków, na których Jerozolima stoi, jest najniższą. Północna strona miasta leży wyżej, a północno-zachodnia najwyżej. Można miasto oglądać najlepiej z góry Oliwnej, ku wschodowi leżącej. Z innych zaś trzech stron, nie widać nic więcej z zewnątrz, jak tylko mury miejskie, minarety, i kopuły moszei i kościołów. Gruzy i zwaliska z tak częstego zburzenia, na których miasto nowe znowu powstawało, sprawiły to bez wątpienia, że wszelki ślad doliny pomiędzy górami Moria, Akra i Syon zaginął, i ich górzyste położenie coraz bardziej się zarównywa. Jerozolima, która za czasów Chrystusa, 12 bram liczyła, dziś ich ma tylko 7, z których tylko 4 są otwarte, inne zaś 3 zamurwane. 1sza ku zachodowi brama Joppeńska lub Betleemska, także Pielgrzymską nazwana; 2ga, od strony południowej, Syońska albo Dawidowa; 3cia, brama brudna lub gnojowa (porta sterquilinia), przez którą Chrystus Pan pojmany w ogrodzie Getsemańskim, był wprowadzony: teraz zamurwana. Pomiedzy tą bramą a bramą Dawidową, leżą przy murach miejskich, ogromnej wielkości ciosowe kwadratowe kamienie, które wyraźnie zdają się być szczątkami starego kościoła Salomonowego, i murów miejskich. Podobnym jest do prawdy, iż i teraz jeszcze znajduje się od południa część dawnego obmurowania, tudzież muru, na którym się góra kościoła opiera, o której pisze Józef Flawiusz, iż od strony południowej, gdzie ma ukośną i stromą spadzistość, podpięrał ją mur wysoki na 400 łokci Żydowskich, co wynosi około 500 stóp. Zdaje się na teraz, iż go zasypała ziemia spłókana deszczami i gruzy rozwalin. Okolica ta miasta jest na teraz najniższą, i mó-

wią, iż w wąwozie pomiędzy górą Syon, a górą Kościelną kopiąc, znajdują całe jeszcze domy zasypane ziemią. Według wszelkiego podobieństwa, tu się znajdował, stary Ofel, (Ophel, wieża ogromna z murem.) 4ta, ku wschodowi, brama złota (porta aurea aut speciosa) lub piękna, która niegdyś do kościoła Salomonowego prowadziła, i przez którą Chrystus tryumfalny swój wjazd, w czasie świąt wielkanocnych odprawił. Mat. XXI, 10; była to także taż sama brama, przy której Piotr i Jan kulawego od urodzenia uzdrowili. Dz. Ap. III, 2. Teraz jest przez Turków zamurowaną, albowiem u nich krąży przepowiednia, iż Chrześcianie znowu kiedyś Jerozolimę zdobędą, i przez tę bramę zwycięzko wnijdą. 5ta brama Szczepańska, dla tego tak nazwana, iż wprost prowadzi, do miejsca, na którym Ś. Szczepan ukamiénowanym został, tudzież przez tę bramę idzie się do kościoła grobu. N. P. Maryi. Dawniej zwano tę bramę, Owczą bramą (Jan V, 1), ponieważ przez nią ofiarne zwierzęta do kościoła wprowadzano. Na północnej stronie muru miejskiego, 6ta brama Heroda, także zamurowana, i siódma brama Efraimska, albo Damascenska. Godzinę przeszło czasu potrzeba, do obejścia na około, murów terażniejszego miasta, czyli około 4,800 kroków.

### Droga Bolesna (Via dolorosa).

Raz w piątkowym dniu, O. Aleksander, Niemiec z prowincyi Tyrolskiej, Penitencyarz Jerozolimski, był tak łaskaw oświadczyć mi się za przewodnika, i w jego towarzystwie miałem zwiędzić dzisiaj wiele miejsc świętych. Zaczęliśmy obchód nasz od drogi bolesnej, tj. tej drogi, po której Zbawiciel jako Bóg-człowiek, po raz ostatni szedł obciążony krzyżem na górę Kalwaryi. Droga bolesna, albo właściwa droga krzyża, różni się od drogi pojmania, poczynając się od pojmania Zbawcy w ogrodzie



oliwnym, a prowadzącą przez most na strumieniu Kidron, do domu Annasza i Kaifasza przy górze Syon, a ztamtąd przez miasto, do mieszkania Piłata. Droga ta jest długą przeszło 3,000 kroków. Droga, przez którą Zbawiciel obciążony krzyżem szedł na górę Kalwaryi, poczyna się od domu Piłata, niedaleko od bramy Świętego Szczepana, ku stronie wschodniej, i kończy się u kościoła Grobu Ś., około 300 kroków od naszego kościoła Łacińskiego na zachód. Cała długość tej drogi bolesnej wynosi przeszło 800 kroków. Znaczniejsze miejsca zatrzymywania się albo stacye, są oznaczone przez leżące słupy, początkowo przez Ś. Helenę postawione, lub też przez wmurowane kamienie po domach. Pielgrzym teraz obecnie obchodzący stacye, może przy każdym takim znaku uczczenia, w dzień pełny, swoje modlitwy odprawiać, ukłęknać, bez żadnej obawy, ażeby mu w tém przechodzący Machometanie przeszkadzili, lub żeby miał doznać jakowéjs obelgi, od mieszkańców na wyższych piętrach domów. Te Jerozolimską krzyżową drogę o 14 Stacyach, z których się 9 na drodze bolesnej a 5 w kościele Grobu Ś. znajduje, naśladują prawie wszystkie obrazy drogi Krzyżowej po naszych kościołach będące, dla odróżnienia od tej Krzyżowej drogi, która w swoich obrazach nie jedno jeszcze nadto z drogi Pojmania obejmuje, jako to: Chrystus w Ogroju Getsemańskim, albo też Chrystusa stawienie u Annasza i Kajfasza, itp. Jak tylko wyszliśmy z klasztoru, natychmiast zwróciły nagle uwagę naszą krzyki pochodzące z ulicy przed nami leżącej. Była to zgraja kobiet Tureckich, wrzeszczących, które umarłego z wyciem i płaczem żałosnym na cmentarz odprowadzały. Były one w białe płaszcze odziane, a twarze miały pokryte czarnymi chustkami, co ich raczej do straszedeł podobnym czyniło. Z tej więc przyczyny, tę drogę bolesną zmuszeni byliśmy odbywać wstecz, od końca. Zeszliśmy przeto

w ulicę tamże prowadzącą, w połowie prawie drogi bolesnej, idąc zawsze powoli z góry na dół, po lekkiej pochyłości. Po czém zaraz skręca się ulica od wschodu ku północy, aż o jakie około 80 kroków, znowu się ku wschodowi zwraca, i wprost do domu Piłata prowadzi. (Mat. 27 w. 1. Marek 15 w. 2.) Teraz udaliśmy się do *domu Piłata*, który w części zrujnowany, a po części Turkom na koszary służy. Pokazują tu miejsce, gdzie były owe *Ś. wschody*, przez które Chrystus przechodził, a które ja podczas mojej podróży w Rzymie w kościele Ś. Jana na Lateranie widziałem. Także owe miejsce *Pretorium* albo *Gankiem Łukowym* zwane, z którego Chrystusa Pana Piłat ludowi pokazał, mówiąc: „*Oto człowiek!*“ (Jan 19, w. 5.) W bliskości tegoż znajduje się *kaplica Ubiczowania*, i miejsce, gdzie Chrystus był związany i ubiczowany. Tam stoi teraz ołtarz, który przedstawia bolesne ubiczowanie Zbawiciela. Posadzka wyłożona jest marmurem białym, a na niej znajduje się tablica mała porfirowa w kształt tarczy, z napisem w około: „*Et fui flagellatus tota die* „*et castigatio mea in matutinis.*“ („I byłem biczowany cały „dzień a karanie moje rano“ Ps. 72 w. 14). Ma jeszcze 4 inne ołtarze które Mękę Chrystusa pełną tajemnic przedstawiają. Mała ta kapliczka jest jednak bardzo przyjemną, lecz bolesną na wspomnienie męki Zbawiciela: dla mnie zawsze w niej był najulubieńszy i najmilszy pobyt, dla tego bardzo często ją odwiedzałem, i z wielkiem wzruszeniem nie raz w niej odprawiałem Mszę Ś., a nawet miałem tu kazania dla Niemieckich i Polskich pielgrzymów, o ile tego okoliczność dozwoliła. Kaplica ta wystawioną została z szcudrobliwego daru JWys. Księcia Maksymiliana Bawarskiego, odwiedzającego Jerozolimę r. 1838 w miesiącu Maja, w czasie swój na Wschód podróży. *Pałac Heroda* może na rzut kamienia odległym był od mieszkania Piłata (Łuk. 23 w. 7). W pobliskiej

wązkiej uliczce gdzie jak twierdzą miał stać, dziś tu już pielgrzym nie widzi z niego żadnego śladu pamiątki, oprócz kilku nędznych domów. Dalej ztąd, w zakręcie ulicy pokazują miejsce, gdzie N. P. Marya z największym przybyła pośpiechem, ażeby swego Najś. Syna raz jeszcze zobaczyć, i w rzeczy samej ujrzała Go zakrwawionego i osłabionego, jak pod ciężarem bolesnym krzyża pochylony upadał. Przerazona tym widokiem upadła: Jęj serce macierzyńskie uległo na chwilę, omdlenie pozbawiło Ją przytomności, lecz tylko na krótki czas, gdyż później najboleśniejszego widowiska miała jeszcze być świadkiem. Dawniej był tu klasztor panieński, na teraz jego miejsce zajmuje zrujnowana łaźnia Turecka. Niedaleko ztąd jest miejsce, gdzie Szymon Cyrenejczyk odebrałszy krzyż od Chrystusa, dźwigał go na swych ramionach. (Łuk. 23, w. 26. Mat. 27. Mar. 15, w. 21.) W niejakięj odległości miał stać dom owego bankietującego bogacza, na progu którego leżał biedny Łazarz (Łuk. 16, w. 19). Wielu Ojców kościoła, jako to: Tertulian, Orygenes, Ireneusz, Jan Chryzostom, Klemens Aleksandryjski, Ambroży itd. utrzymują, iż ta przypowieść Ewangeliczna, miała być prawdziwem zdarzeniem. Ulica znowu teraz tworzy kąt, i zaczyna trochę iść pod górę. *Dom Ś. Weroniki* jest kilkanaście kroków ztamtąd odległy: oznacza go, słup przed nim leżący. Także kamienna płyta wmurowana jest w dom, na której widać wycisk stopy Chrystusowój. W innym zaś domu w pobliżu kaplicy ubiczowania, widzieć się dają dwa wyciski stóp N. P. Maryi. Także te domy stojące w miejscach gdzie się N. Marya Panna i Ś. Marya Magdalena urodziły; chociaż na teraz przez Turków zamieszkałe, jednak za małym datkiem wstęp do nich każdemu jest wolny. Niemniej pokazują także trzy miejsca, na których Zbawiciel pod ciężarem swego krzyża upadał; tudzież miejsce, gdzie spotkał niewiasty płaczące i do nich

wyrzekł te pamiętne słowa: „*Nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszemi*“ (Łuk. 23, w. 27 i 28.) Teraz zbliżamy się do tak zwanąj dawnój bramy Sądowej (Porta Judiciaria), przez którą zbrodniarze na Golgotę prowadzonymi byli. (Mat. 27, w. 33. Mar. 15, w. 22. Łuk. 23, w. 33. Jan 19, w. 17.) Tu zwykle bywał jeszcze raz wyrok śmierci publicznie zbrodniarzowi odczytany. Starodawna w gruzach wynaleziona kolumna, postawioną jest na tym miejscu dla oznaczenia tej stacyi. Kilka tylko kroków naprzód, a możnaby się dostać na płaszczyznę samegoż miejsca tracenia: ale właściwa droga na Golgotę zajęta jest teraz przez kościół Grobu Ś., tudzież zabudowaną domami Mahometańskimi

### Kościół Grobu Sgo.

Wązką krętą i źle wybrukowaną ulicą, do tego śmieciami i nieczystościami zarzuconą przybyliśmy do kościoła Grobu Ś.; do jego zaś właściwego wnijsia prowadzi trochę szerszy i otwartzszy plac. Właśnie był otwartym, gdyśmy przybyli: była wtedy 5 godzina po południu, i wtenże czas nawet mieszkający tam nasi Franciszkanie odprawiali processyą, która się tu codziennie po stacyach Męki Pańskiej odbywa, a na zakończenie w małym kościółku N. P. Maryi odmawianą bywa Litania. I my przeto łącznie z innymi zaraz wzięliśmy udział w tém nabożeństwie. Cała architektura kościoła tego w kształcie krzyża wystawionego (a za dawniejszych czasów kościołem Zmartwychwstania Pańskiego zwanego jak się z najdawniejszych okazuje śladów, dla uczczenia tak radosnej tajemnicy), pokazuje zaraz na piérwszy rzut oka styl Bizantyńskiego budownictwa, i to nawet jeszcze z czasów Konstantyna W. Od Konstantyna dopiéro rozpoczyna się peryod właściwego kościelnej budowy stylu, ten bowiem Césarz nie tylko Rzym,

Bizancyum i ŚŚ. miejsca w Jerozolimie przepyszniemi przyozdobił budowłami, ale nadto jak przywodzi Euzebiusz w życiu Konstantyna W. (r. 10, w. 4.) w miejsce zburzonych w poprzedniem prześladowaniu kościołów, wspinał się i więcej z duchem Chrześcijaństwa zgodne na nowo odbudować kazał. Według opisu tegoż Euzebiusza w przywiedzionem wyżej życiu Konstantyna W. (r. 3, w. 29) kazał tenże Césarz w 4 wieku na tém samym miejscu postawić kościół, gdzie z niewypowiedzianego miłosierdzia Boskiego, dzieło Zbawienia naszego dopełnionem zostało. Kościół ten różnym ulegał przypadkom i spustoszeniom, w ciągu swojego istnienia, a takich przez tyle wieków wiele się zdarzyło. I tak w 300 lat po wybudowaniu go, Kozroës król Perski zburzył go, ale Césarz Herakliusz na nowo odbudował. (Nawet drzewo Krzyża S. przez Kozroesa zabrane, tenże Herakliusz napowrót sprowadził, i ztąd d. 14 września, na pamiątkę odzyskania go, święto Podwyższenia Krzyża S. obchodzone bywa). Gdy Kalif Omar Jerozolimę opanował, świątynię tę przy Chrześcijanach zostawił. Hakem Sułtan Egiptu, spalił znowu ten kościół, aż go dopiero Krzyżowcy na nowo odbudowali i rozprzestrzenili, obejmując w nim zarazem i skałę Golgoty, która według Pisma Ś. (Jan 19, w. 41) niedaleko od Grobu Zbawiciela leżała, od niego bowiem teraz tylko około 60 kroków jest oddaloną. W roku 1187 zdobył Saladyn miasto, i kazał kościół Grobu Ś. znowu zrabować i spustoszyć. Nareszcie potrafili nasi ojcowie Ś. Franciszka, w r. 1134 pod opieką Norberta króla Sycylii tyle dokazać u Sułtana Egiptu, że im pozwolone było mieszkać w Jerozolimie (jednak za opłatą coroczną daniny), i w kościele Grobu Ś. który odbudowali, służbę Bożą odprawiać.— W r. 1808 znowu był ten kościół pastwą płomieni, a przez Greków (na których bardzo mocne pada podejrzenie spalenia kościoła tego) na nowo odbudowanym został. Niemasz tu

Rzymskich kościołów przepychu, ani w obłoki wzbijających się wież jak po kościołach Gotyckich, ani wysoko wzniesionych olbrzymich kopuł, jest to tylko nader skromnie i po prostu wystawiony kościół, dźwigający 2 nie równiej wielkości kopuły, zewnątrz bardzo skąpo ozdobiony, wznosi się na szczupłym i niepozornym placu. Na przeciw niego stoi najpiękniejszy dom w Jerozolimie, z terassami kwiatami ozdobionymi, w którym zamieszkuje Grecki Biskup. Przez pomieszczenie w tym kościele Grobu Ś. wielu ŚŚ. miejsc, budowla ta przedstawia całość nieregularną, tak, iż trudno jest bardzo w nim rozpatrzeć się i rozpoznać go dobrze. Kościół ten podobny jest niejako labiryntowi: już to trzeba iść w górę po wschodach, to znowu na dół zstępować. Budowniczy przeto na wielki zasługuje podziw i szacunek, iż tak dowcipnie i stósownie wszystko pod jednym dachem zamieścił. Jednakże zawsze ta rozległość i wysokość jego przysionków, mnóstwo tylu kurytarzy, kaplic i galeryi każdego pielgrzyma na pierwszym zaraz wstępie zadumieniem i poszanowaniem przejmuje. Po lewej stronie wchodu stoi wieża do pół zburzona, której wieżek dla tego zdjęto, ponieważ nie jest wolno Chrześcijanom posiadać lub stawiać wież wysokich, równających się minaretom meczetów. Na prawo prowadzą kamienne wschody przy ścianie kościoła do kaplicy, która ma oznaczać to miejsce, gdzie N. P. Marya stała pod czas ukrzyżowania Zbawiciela (Jan 20 w. 25) i dla tego kaplica ta nosi nazwę: *kaplicy bolesnej* (Capella dolorosa). Wystawiona jest już na skale samej, na której odbyło się ukrzyżowanie. Nasi Ojcowie Franciszkanie mają od niej klucz, i dla tego tu mogą codziennie według upodobania Mszą Ś. odprawiać. Do kościoła tego jest tylko jeden główny wchód, od którego Gubernator Jerozolimy ma klucze u siebie w przechowaniu, pozwalając jednak tylko otwierania bramki na żądanie. Dwie wielkie kopuły na sklepieniu dachowem na sposób

Panteonu w Rzymie, przez swe otwory w górze i przez okna kratami opatrzone, wpuszczają potrzebne światło do wewnętrznych przestworzów świątyni. Najprzód wchodzi się do przedsionka, gdzie z lewej strony jest nyża, w tej zaś drewniane rusztowania kobiercami okryte, na sposób Dywanu, gdzie Turcy straż odbywają na czas otwartej świątyni. Tu oni leżą spokojnie na swych poduszkach rozciągnięci, piją kawę i palą tytoń z fajek na długich cybuchach. Za tę pracę należy się im datek dzienny 3 lub 4 piastry, którym się kontentują. Na prawo wznosi się obmurowana skała Kalwaryjska. Na prost przed sobą widzieć się daje, *Kamiień namaszczenia* po zdjęciu Ciała Chrystusowego z krzyża, wielu wiszącymi lampami i stojącymi świecznikami ozdobiony. Jest on pięknym marmurem obłożony, a na brzegach około niego znajdują się napisy.

### Kaplica Grobu Pańskiego.

Z nadmienionego wyżej przedsionku, idzie się pomiędzy czworoboczne pilastry unoszące na sobie galerye, do tak zwaney nawy kościoła, wśrodku której wznosi się mała kaplica, mieszcząca w sobie grób Chrystusa. Jest ona całkiem z ogromnych marmurów zbudowaną, od wnijscia ma kilka kolumn, z tyłu zaś na wierzchu ozdobiona wieżyczką, na sposób wschodniej architektury. Wnijscie do niej jest od strony wschodniej, nad którym zamieszczony jest obraz Zmartwychwstanie Chrystusa wyobrażający. Wnętrze tej kapliczki składa się z 2 oddziałów. Pierwszy mniejszy, nazywa się *izbą Anioła*, ponieważ tenże przybyłym tu pobożnym niewiastom dla namaszczenia Ciała Chrystusowego, wesolą oświadczył nowinę: „*iz zmartwychwstał i niemasz Go tu.*“ (Mat. 28, w. 6.) Tu znajduje się na srodku kamiień, pięknie marmurem obłożony; ma to być ten sam, który służył do zamykania grobu, a na którym

Anioł siedział, gdy Zmartwychwstanie Zbawiciela obydwom Maryom oznajmił. Ciemność tego miejsca kilkanaście lamp rozjaśnia, a po obydwóch stronach wnijścia są dwa owalne otwory, przez które Grecki i Ormijański Biskupi w Sobotę wielkiego tygodnia, ogień Ś., swoim współwyznawcom, zewnątrz z wściekłością i hałasem na to oczekującym rozdają, udając, jakoby im był z nieba zesłany, a to dla wyszydzenia Katolickiego święcenia ognia, odbywającego się w tymże dniu. Pasza Jerozolimski Turecki, zapraszany bywa zawsze, aby tej ceremonii był obecnym, i znajduje się zwykle z całym swym dworem, na jednej z wyższych galeryi. Drugi nieco obszerniejszy przedział, do którego nie inaczéj jak tylko schyliwszy się, przez małe drzwiczki dostać się można, mieści w sobie właściwy *Grób Zbawiciela*, który téż całą prawą stronę, a połowę tego oddziału zajmuje, zaś od wchodu aż do przeciwległej ściany tyle tylko przestrzeni wolnej zostawia, że ledwie 4 osoby obok siebie uklęknąć mogą. Sam grób, w którym Ciało Chrystusowe złożoném było, ma postać ołtarza: zupełnych 6 stóp długości, 3 stopy szerokości, a 2 i ½ wysokości. Wnętrza jednakże grobu widzieć nie można, gdyż jest płytą z białego marmuru zamkniętą. Właściwą płytę kamienną, którą pierwsiastkowo Grób Zbawiciela był przykryty (gdzie Zbawiciela Ciało głową ku zachodowi słońca, a nogami ku wschodowi obrócone leżało), mają mieć Ormianie w swoim kościele, na górze Syon, za bramą Dawidową zbudowanym, gdzie w wielkim ołtarzu jest wmurowaną, i za razem za mensę tegóż służy. Kaplicę Grobu Ś. ustawicznie przeszło 50 lamp oświetla, do niej bowiem wcale dzienne światło nie ma przystępu, a powstający z lamp dym, 3ma w suficie zrobionymi otworami wychodzi. Codziennie odprawia się tu nabożeństwo od nas Łacinników, od Greków i Ormian, z zachowaniem najściślejszego i najdokładniejszego porządku, w ten sposób je-



dnakże, iż gdy my Łacinnicy Mszą Ś. odprawiamy, zapalane bywają 3 świece z prawej strony, gdy zaś Grecy lub Ormianie celebrują, tyleż świec, ale po lewej stronie. Kaplica ta jest własnością Łacinników. P. Chateaubriand (w swém dziele pod tytułem: *Itineraire de Paris à Jerusalem par Mr. Vicomte de Chateaubriand. Paris 1829. T. I. str. 2.*) tak mówi: „Jeżeli wyrazić mam uczucia jakie „mię opanowały przy wstąpieniu w to Ś. miejsce, to wy- „znać muszę, że z wielu myśli jakie się do duszy mojej wci- „skały, żadnej szczególnej stanowczo zatrzymać nie mó- „głem. Prawie całe pół godziny klęcząc nieporuszony „przetrwałem z okiem ciągle na kamień zwróconém. Głę- „bokie uczucie mojej słabości, oto wszystko com uczuł „szczególniej, i co dotąd spamiętać mogę. A więc klęcza- „łem przecież teraz na tych miejscach, które były celem „moich wszystkich życzeń już od samego dzieciństwa, do „których zawsze wszystkie moje myśli skierowane były. „Uczucia bowiem, jakich się na podobnych miejscach do- „znaje, są za nadto święte, i tak różnorodne, iż nawet „wszelkie usiłowanie aby je słowami opisać, jest trudném „i niepodobném. Żywa wiara i mocne przekonanie, iż to „jest właśnie owo miejsce, z kąd życie i zbawienie wzięło „początek, miejsce, gdzie Bóg-Człowiek jako pojednawcza „za grzechy ofiara, leżał w objęciach ziemskiej śmierci „(chociaż nawet krótko tylko i chwilowo), opłakiwany „przez Swą smutkiem i boleściami przejętą Matkę, i przez „swych ukochanych uczniów, myśl ta tyle mnie rozculiła, „iż strumień łez z oczu mych wytrysnął, spadając na grób „Tego, którego tu błagać i uwielbiać, łaskawie pozwo- „ném mi było. Po czém mój umysł znalazł ulgę jedynie „w gorącej modlitwie, za tych wszystkich, za których po- „winność lub miłość, u tych ŚŚ. pręgów modlić się naka- „zywały.“ Zewnątrz za tylną ścianą kaplicy Grobu Śgo mają Koptyjscy Czreścijanie swą małą kapliczkę, wysta-

wioną z deszczek, którą od miejsca Grobu Pańskiego tylko cienka ściana przedziela. Kapliczka ta właśnie została zbudowaną, w owym czasie, gdy nasi Łacinnicy raz do więzienia w Damaszku uprowadzonymi byli, i tym sposobem swojej własności bronić nie byli w stanie. Ich kapłani byli także jedyni, jakich wraz z Grekami i Ormianami w kościele Grobu Ś. odprawujących Liturgią, widziałem, przez cały czas pobytu mojego w Jerozolimie, lat 2 i miesięcy 5, chociaż tu jeszcze innych wiele także znajduje się sekt Chrześcijańskich. Podróżującego Anglika lorda Joliffe, którego wiele zajmowała różnaitość licznych wyznań chrześcijańskich, w kościele Grobu Śgo, dziwiła jednak najwięcej ta okoliczność, dla czego także Protestanci przy Grobie Zbawiciela swoich reprezentantów nie mają? Przed niedawnym wprawdzie czasem osiedli w Jerozolimie wysłańcy Północno-Amerykańskiej Missyi, rozdawali biblie, zatrudniając się przytém wyszukiwaniem starożytnych pamiątek, ale i ci teraz także już Jerozolimę opuścili: tylko Angielska Missya składająca się z samych przechrzczonych Żydów, którzy pożał się Boże! ani Chrześcianami ani Żydami nie są, stawiają teraz Anglikański kościół. Na około kaplicy Grobu Ś. w niejakięj odległości, około 20 kroków stoją potężne murowane słupy, pomiędzy którymi równo z ziemią w pewnych odstępach, znajdują się nyże czyli framugi, służące dla przebywania w nich dla modlitwy różnym Chrześcijańskim wyznaniom, mającym także prawo do współposiadania kościoła Grobu Ś., jako to: Abissyńczykom, Jakóbitom, Nestoryanom, Maronitom, Georgianom, Synaitom, itp. Na pierwszym zaś pięttrze znajduje się na tychże filarach piękna galerya, której połowa od północnej strony do nas Łacinników, południowa zaś część do Greków i Ormian należy. (Ormianom ustąpiliśmy tę część, którą jeszcze dotąd posiadają, w nadziei połączenia się ich z nami, chociaż obietnicy swojej jeszcze

przecież nie uskuteczniłi.) Na samym wierzchu wznosi się tuż ogromna kopuła, wspierająca się na tychże samych wyżej wspomnionych filarach, które jej razem za podporę służą. W kaplicy Synaitów jest *grób Nikodema*. Kaplica ta ztąd także jest uwagi godną, iż w niej (w głębi), samę naturalną skałę zobaczyć można, z której cała ta przestrzeń się składa: a ztąd wniesć trzeba, że pokład gruntu całej tej rotundy kościoła jest litą skałą. Od północnej strony kaplicy Grobu Świętego przechodzi się pomiędzy pierwszymi wyżej wspomnionymi filarami do przysionka, prowadzącego do małego kościołka naszych Ojców Franciszkanów, pod nazwą: *Objawienia*, albo *Najświętszej Maryi Panny*; albowiem na tém miejscu miał się Chrystus po swoim Zmartwychwstaniu najpierwej Swęj Matce ukazać. Tu są 3 ołtarze i ławki chórowe. Załować jednak należy, iż prawie na sklepieniu jego, znajdują się mieszkania i stajnie Tureckie, które tu występują z ulicy przyległego pagórka, po nad sam kościółek, przez co zawsze sklepienie znacznemu uszkodzeniu podlega. W przysionku umieszczone są nasze organy, a naprzeciwko tych wehód do zakrystyi, a z tamąd przez ciemne kurytarze i wschody jest przechód do naszego klasztoru dla naszych braci Franciszkanów, którzy przy Grobie Ś., służbę Bożą odprawują. Hospicyum to jest podłużną, nieregularną bardzo i z wielokątnych oddziałów składającą się budową, z północnej strony do murów głównych kościoła przytykającą i niemi objętą. Oprócz małych i ciemnych celek, w których nasi zakonnicy mieszkają, znajduje się tu jeszcze także kilka stancji, dla pomieszczenia pielgrzymów, którzy tu chcą przenocować. Mnie dano celkę przyległą do galeryi, i tylko 30 kroków od Grobu Ś. odległą. W tej przez 5 miesięcy ciągle przemieszkowałem, jak również i potem bardzo często w czasie dwuroczniego mojego pobytu w Jerozolimie wypadało tutaj

z pielgrzymami zanocować. Była to dla mnie za każdą razą, pamiętna uroczysta i budująca noc, jaką w tém świętém ustroniu na pobożném rozmyślaniu spędziłem. Zupełna tu cisza panowała, gdzie bez przeszkody można było wszystkie miejsca samemu zwiędzać, i swoim myśлом oddawać się swobodnie. Były to dla mnie najpiękniejsze w życiu mojem chwile, a kto ich tak jak ja dożył, ten może wyznać, iż dosyć się nażył. Około północy rozpoczynają się różne nabożeństwa. Przerażające wrażenie sprawuje, i strachem przejmuje, zwyczaj zwoływania na nabożeństwo różnych Chrześcijańskich wyznań, w różnych godzinach nocnych. Grecy i Ormianie, tłuką w deskę długą wolno zawieszoną, lub uderzają w sztabę metalową kijmi lub młotkami, a w tenże czas także grają nasze organy w święta piérwszej lub drugiej klasy (1<sup>mæ</sup> & 2<sup>dæ</sup> Classis). Deski te z twradego drzewa zrobione, wiszą poziomo na galeryi kościoła, i wydają gdy się w nie drewnianym młotkiem uderza, nieprzyjemny i hałaśliwy łoskot: kawał szerokiego i zakrzywionego żelaza podobnież zawieszzonego; wydaje miłszy odgłos. O ile nieprzyjemnym jest dźwięk tych desek lub metalu, o tyle odgłos organ naszych rozlegający się w tym rozległym przybytku jest miłszym i bardziej wzruszającym serce. Wyznać muszę, iż mnie nie tyle w czasie świąt większych nabożeństwo to północne zachwycało, jak go sobie wyobrażałem. Rozmaity bowiem hałas, ze wszystkich stron pochodzący, i najróżnorodniejsze zwyczaje przy odbywaniu nabożeństwa, więcej roztargnienia jak zbudowania przynoszą. Dla tego téż przekładałem bardziej ciszę i spokojność po ukończonych nabożeństwach wieczorem, nad tę całą okazałość ceremonialną. Nabożeństwo samo zaczyna się o północnej godzinie, i trwa nieprzerwanie aż do wieczora następnego dnia tak, iż dzień i noc zarówno upływa w rozpamiętywaniu najdroższej męki Zbawcy naszego. O 12 godzinie w no-

cy, Łacinnicy zaczynają w chórze Jutrznią i Laudes odprawiać; o 4 godzinie rano odprawiają się 3 Msze ŚŚ. przy Grobie Pańskim. (Dodać tu muszę, iż na miejscach świętych przez cały rok, te tylko Msze ŚŚ. ze mszału czytane bywają, które odnoszą się do uroczystych tajemnic tychże miejsc ŚŚ. I tak, zazwyczaj powszechnie, wyjąwszy tylko święta większe pierwszej klasy [Festa duplicia 1. Classis] odprawia się na ołtarzu w Grobie Ś., Msza o Zmartwychwstaniu Pańskim [de Resurrectione Domini] a na ołtarzu Kalwaryjskiej skały, Msza o Męce Pańskiej [De Passione Domini]; w Betleem o Narodzeniu Pańskim [De Nativitate Domini] a w Nazaret o Zwiastowaniu N. P. Maryi [de Annuntiatione B. V. M.]). O godzinie 6 odmawiają się Pryma i Tercya, poczem wotywa uroczysta śpiewaną bywa w samym Grobie Ś., w Piątki zaś zawsze na górze Kalwaryi. O godzinie 10 jest Sexta i Nonna: o 1 po południu Nieszpory, a o 4 Kompleta, poczem następuje uroczysta processya, od jednej do drugiej stacyi, na której wszyscy obecni świeće zapalone w rękę trzymają, a duchowieństwo odśpiewuje himny stosowne, i inne modlitwy odmawia. Modlitwy i himny kościelne przy każdej stacyi, zupełnie odpowiadają miejscowości i przeznaczeniu swojemu, a duch ich i treść historyczna wzbudza do głębokiego nabożeństwa i serce rozczula. Pierwsza processya rozpoczyna się zaraz po Kompletacie, w naszym Franciszkańskim kościele, przy kolumnie Ubiczowania, druga przy tak nazwanem więzieniu Chrystusowem, trzecia przy kaplicy Rozdzielenia sukien, czwarta w dole Znalezienia Krzyża Ś. blisko kaplicy Ś. Heleny, piąta przy ołtarzu w kaplicy Ś. Heleny, szósta w kaplicy Urągania się i Policzkowania, siódma na górze Kalwaryi, przy ołtarzu gdzie Chrystus był do Krzyża przybitym, ósma na skale Kalwaryjskiej, a mianowicie przy ołtarzu, gdzie Chrystus był na Krzyżu zawieszonym,

dziewiąta przy Kamieniu Namaszczenia, dziesiąta przy Grobie Ś., gdzie dla szczególnych pobudek śpiewaną bywa historia o Zmartwychwstaniu Pańskim, jedenasta na miejscu, gdzie Jezus po swoim Zmartwychwstaniu ukazał się Magdalenie, dwunasta zaś przy ołtarzu objawienia się Chrystusa N. P. Maryi, gdzie po odśpiewaniu przy wielkim ołtarzu Litanii Loretańskiej, obchód ten kończy się. Mam to szczęście posiadać jeszcze te świece woskowe, które się paliły na Golgocie i przy Grobie Ś.: nader mocno je sobie cenię, albowiem nietylko że przypominają mi ciągle świętość miejsc, na których je pozyskałem, ale nadto przypominają mi i przedstawiają nieustannie, ważność pewnych wyższych obowiązków stanu mojego.

#### Obrzęd w czasie Postu przy Grobie Pańskim.

W każdą Sobotę, o godzinie 1ej z południa otworzoną jest brama kościoła Grobu Ś. Duchowieństwo 3 najznaczniejszych Chrześcijańskich wyznań, przybywało każde z swymi współwiernymi, dla odprawienia swego nabożeństwa do téj świątyni. Pierwszeństwo posiadają dotąd Katolicy, dla tego wstęp ich i nabożeństwo najprzód się odbywa. Tym więc celem O. Kustosz z zakonnikami z klasztoru Najś. Zbawiciela przybył przed kościół Grobu Śgo. Najprzód postępowali Janczary Klasztorni i Tłumacze oraz ludność ich wyznania, i z wszelką skromnością weszli do tegóż kościoła. Zakonnicy tutejszego klasztoru oczekiwali Kustosza, u kamienia Namaszczenia. Po krótkiej modlitwie przedłożony tutejszego klasztoru, podaje Kustoszowi kropidło, który pokropiwszy duchowieństwo i obecny lud, rozpoczyna śpiew hymnu Ś. Ambrożego, i processya cała udaje się ku kościołowi Grobu Pańskiego. Tu przybywszy, zdejmują obowie te 3 osoby, to jest: Kustosz, Wikary i Prokurator, i ci tylko 3ch do kaplicy Grobu Śgo wchodzą, tamże aż do chwili śpiewania wyrazów: „Te ergo quae-

sumus tuis fauulis," etc. zostają, wtedy wychodzą ztąd, i cały ten pochód udaje się do kościoła Objawienia, śpiewając przepisane modlitwy i Litanią Loretańską. Na koniec następuje obchód wszystkich Stacyi. Wieczorem wraca część jedna zakonników do klasztoru N. Zbawiciela, druga zaś z Kustoszem pozostaje, w klasztorze Grobu Ś., gdzie tenże Kustosz o północy Mszą Ś. odprawia. O godz. 5. rano, odbywa się 1sza Msza solenna u Grobu Ś., o 7ej druga w kaplicy Ś. Magdaleny, poczem następuje kazanie w języku Arabskim. Nie można w żaden sposób wyrazić dokładnie uczuć pobożnych, z jakim je uniesieniem lud obecny tu okazuje, gdyby jeszcze nie doznawał w tém jakich przeszkod: a lubo Grecy dopiero w półgodziny później tu przybywają, a w godzinę Ormianie, o północy jednak wszystkich trzech wyznań odprawiają się ceremonie, co wielką nader jest przeszkodą. Wszelkiemu ztąd wynikającemu nieporządkowi, tém jedynie zapobiedz można było, iż w święta, w których kilka wyznań swe nabożeństwa odprawiać mają pozwolenie, zawsze siła zbrojna jest tu obecna, która wraz z Katolikami przybywszy, aż do końca nabożeństwa zostając, czuwa nad zachowaniem spokojności. Że wyznania Chrześcijańskie tu na Wschodzie, oświetlenie kościołów mają na pierwszym względzie, dla tego kaplica Grobu Ś. była we wstępną niedzielę wspólnym kosztem oświetloną, do czego się i szczupła będących tu Koptów liczba przyłączyła. Można sobie wyobrazić okazałość tego oświetlenia: wewnątrz samej kaplicy Grobu Śgo gorzało lamp 55 — zewnątrz zaś 137 srebrnych 2 złote i 175 mosiężnych lamp — 200 woskowych świec, po ścianach zaś kościoła Grobu Śgo 29 srebrnych, 447 mosiężnych lamp, tudzież 44 świec woskowych, czyli razem 1,092 świeceł. — O Boże! ileż tu jest materyalnych znaków oświecenia duszy, ale oby te światła błogi na wielu umysłach sprawiły skutek, i do uszanowania jednej

Śtój przywiodły wiary! — a do porzucenia różnych odszczępieństw. — Ponieważ o godzinie 11 przed południem Kościół Grobu Ś. jest zamykanym, dla tego w czasie postu, obchód Stacyi odprawia się w języku krajowym, w każdą niedzielę postu, po południu w kościele Zbawiciela. Od dnia 2 Marca, przybywał już taki tłum pielgrzymów do Jerozolimy, iż sami Grecy i Ormianie liczyli ich do 3,000, gdy jeszcze liczba tychże u katolików nie była znaczną. W wielki piątek 8 kazań się odbyło, to jest: Arabskie, Greckie, Włoskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Niemieckie i w języku Słowiańskim, które miał O. Anzelm do licznie przybyłych z Rossyi pielgrzymów. Pomiędzy znakomitszemi z palących się lamp przy Grobie Ś., jest szczególnież widzenia godną, tak zwana lampa Domu Austryackiego. Lubo rzeczona lampa nie jest zbyt wielką, zasługuje jednak na uczynienie o niej wzmianki. Lampa ta w kształcie trójkąta zrobiona, którego dwugłowy Austryacki orzeł unosi, jest cała ze złota, i ma na swych bokach, następane napisy w języku Łacińskim, które dla nieznaających tego języka tu w Polskim także umieszczają się:

Ad laudem Regis sæculorum, Dei ante sæcula  
Qui statuto tempore missus a Patre  
Conceptus de Spiritu Sancto, Natus de Virgine  
Lux venit in mundum.

Ku chwale Króla wieków Boga przedwiecznego  
Któren w ustanowionym czasie zesłany od Ojca  
Poczęty z Ducha Świętego z Panny narodzony,  
Dla oświecenia świata przyszedł.

In triumphum Regis regum, Dei immortalis  
Qui destructo per mortem, mortis imperio,  
Post passionem vivus, Victor surrexit,  
Tertia die ante lucem.

Ku tryumfowi Króla królów, Boga nieśmiertelnego,  
Któren przez śmierć zniszczył śmierci panowanie,  
Po umęczeniu żywy, Zwycięzcą zmartwychwstał,  
Trzeciego dnia przed-świttem.

Ad gloriam Regis gloriæ, Dei cæli  
Qui in terris omnia bene fecit  
Tum profectus in cælum in dextera Dei et  
gloria Patris  
Lucem inhabitat inaccessibleem.

Na chwałę Króla chwały, Boga niebios,  
Który urządziwszy wszystko dobrze na ziemi  
Wstąpił potem w niebiosą gdzie po prawicy  
Boga w chwale Ojca.  
Światłość zamieszkuje niedostępną



Hanc trigonam lampadem auream, argenteae suffectam, ut luceat Deo trino et uni, Carolus VI Rom. Imp. Germ. Hisp. Hung. Boh. Rex. Archidux Austriae. Pro se, Domo, Regnis, Provinciis, obtulit Anno MDCCXXX.

Franciscus et Theresia, sacratissimi Reges Hierosolymitani, hoc munus a divo Carolo MDCCXXX oblatum MDCCCLVII Kal. Aprilis, ex raptuservatum MDCCCLVIII ampliore ornatu ad Religionis gloriam restauraverunt.

Trójkątną tę lampę złotą, w miejsce srebrnej, ażeby świeciła troistemu w osobach jednemu Bogu, Karol VI Césarz Rzymski, Niemiecki, Hiszpański, Król Węgierski i Czeski, Arcyksiążę Austrii, za siebie, Dom swój, za królestwa i kraje swoje, w darze złożył r. 1730.

Franciszek i Teresa, najdosłojniejsi królowie Jeruzolimscy, dar ten od Césarza Karola r. 1730 oharowany, r. 1757, dnia 1 Kwietnia od grabieży ocalony, dla chwały wiary Ś. r. 1758 do większej przywiódłszy okazałości, odnowili.

Oprócz innych darów Césarzów Austriackich, znajduje się tu jeszcze i tron Biskupi, przez Maryą Teresę Césarzową darowany, co nawet dowodzi dwugłowy Austriacki orzeł. Według zachowywanego zwyczaju w kościele Grobu Śgo., zawsze w dzień piątkowy o godz. 11 przed południem, zamiatają i oczyszczają nasi Franciszkanie część kościoła do nich należąca: miałem i ja to szczęście, brać także często udział w tym akcie pokory. Byłem także nieraz świadkiem obrzędu, udzielania Orderu Grobu Ś., ustanowionego jeszcze w r. 1,099 przez Godfryda de Bouillon, a którego ustawy wielu Papiężów, a mianowicie Benedykt XIV odnowiło i zatwierdziło. Przełożony klasztoru w Jeruzolimie jako Kustosz Ziemi Ś., jest upoważniony od Papięża, do nadawania tegóż Orderu. Dla wiadomości czytelnika, dołączam cały opis tego obrzędu, tak, jak go Pan Prokiesz von Osten Major C. K. Austriacki, który go także otrzymał, opisał w dziełku swém w Więdnium wydaném pod tytułem: Podróż do Ziemi Ś. Prokiesz v. Osten r. 1831 (karta 202) „Obrzęd przy udzieleniu „tego orderu, którego i ja uczestnikiem byłem, jako zastępcą czyli Prokurator (tak nazywają odbierającego order, w zastępstwie osoby, która po niego sama przybydź „nie może), jest zajmującym, z powodu Historycznych pa-

„miątek i miejsca w którym się odbywa. Zgromadziliśmy się w tym względzie, jednego dnia rano, o godzinie 10 z wielką okazałością u N. Sakramentu, a potem udaliśmy się do naszego kościoła. Wszyscy zgromadzeni tu-tejsi Franciszkanie w głos odmawiali modlitwy. Wtedy najprzewielebniejszy Kustosz Ziemi S. w Jerozolimie, zasiadł na krześle tronowym. Przed nim klęcząc, przyjmujący order, składa w jego ręce przepisaną stowarzyszenia przysięgę. Zaraz jeden z braci naszych, kładzie kawalerowi orderu, na nogi jedwabne złotem haftowane kamasze, i przypina mu ostrogi Godfryda de Bouillon: są one metalowe, zupełnie prostej roboty, mocne, 8 cali długie, z których 5 na tylny szpic wypada, u którego znajduje się w końcu ostra gwiazdka, której promienie 1 cal i 4 linie mają długości. Miecz Godfryda goły, daje się do ręki rycerzowi, poczem opasują go nim: (miecz ten, jest to długa, płaska, obosieczna głownia, 30 cali długa, z rękojeścią prostą 5 cali długą w formie krzyża, którego poprzeczne ramiona nieco ku dołowi są zakrzywione, w pochwie skórzanjej, z okuciem i guzikiem metalowym). Następnie zawieszają na jego piersi Krzyż Godfryda metalowy, granatami ozdobiony, na długim metalowym łańcuchu wiszący. Pomiedzy każdym ustępem tego obrzędu, odmawiane bywają stósowne modlitwy, pomiędzy zaś dwiema ostatnimi, następuje właściwe pasowanie na rycerza, dotykając mieczem Godfryda, jego głowy i ramion: poczem go wszyscy Franciszkanie witają i ściskają, i on ich także podobnie.“ Dawniej obrzęd ten odbywał się przed samym Grobem Ś., lecz na teraz odprawia się w kaplicy Katolickiej, przy drzwiach zamkniętych. Mieszkanie naszych Franciszkanów w ciemnych i małych izbach tego do w pół ziemi ukrytego Hospicyum, jest bardzo niezdrowe, a służba duchownych, którzy tu zwykle przynajmniej 3 miesiące zamknięci zostawać muszą praw-

dziwie twardą jest i przykrą. Ponieważ kościół Grobu Ś. zazwyczaj tylko w większe święta roku, Turcy od rana do wieczora otwierać zwykli, zatem tylko w czasie przypadkiem zdarzonego otwarcia, na jedną lub dwie godzin (jeżeli natenczas nie ma nabożeństwa) zakonnicy wyjść mogą na plac przed kościołem, aby świeżem powietrzem odetchnąć. Otworem przy głównej bramie kościoła będącym podają im jedzenie, do odebrania którego, kaźden osobnym znakiem dzwonka przywoływany bywa. Liczba zakonników w tém tu Hospicyum, zwykle wynosi 6 księży i 3 braci Laików, którzy z różnych klasztorów Ziemi Ś. przyjmowani bywają, a po 3 miesięcznym tu pobycie, znowu przez innych zmiéniani zostają. Wielki i wspaniały chór, czyli właściwe Prezbiterium Kościoła Grobu Ś. od wschodniej strony samego Grobu Ś. zajmuje kościół Greków. Jest on bardzo obszerny, i bogato złotem, rzeźbą i marmurami ozdobiony: nad nim wznosi się druga wielka i piękna kopuła kościoła. Pierwsza kopuła jest nad samą kaplicą Grobu Ś. W środku chóru, znajduje się kamień marmurowy na sposób wazy wyciosany: Grecy utrzymują, jakoby to miejsce miało być środkowym punktem dawniej zamieszkałego świata, w czém naśladowają swoich przodków dawnych Greków, którzy podobnież Delfy, miejsce ich najznakomitszej wyroczni, uważali za środek świata (pępek ziemi — umbilicus terrae) — Grobowe pomniki Godfryda de Bouillon, i brata jego Baldwina, w czasie odbudowania kościoła r. 1809 przez Greków, zostały wmieszczone do murów ich kościoła, i dla tego ich już więcej widzieć nie można. Po bokach kościoła i w górnych jego piętrach porobione są mieszkania dla Greckiego duchowieństwa. Na południe przy wchodzie do kościoła Grobu Ś., jest oddział kościoła należący do Ormianów, w pobliżu którego znajduje się należący do nich przyległy budynek, i klasztor ich. Około zewnętrznej ściany murów strony Greckiego

kościół, czyli od przysionka **Katolików**, aż do przysionka przy głównym wchodzie, ciągnie się kruczganek łukowy: w jego obrębie znajduje się wiele miejsc **ŚŚ.** czyli **Stacyi**, które przez ostatnie zdarzenia przy **Męce** i **śmierci Chrystusowej** uświęcone, i wraz z płaszczyną góry **Kalwaryi** nateraz w zakres murów **Kościół Grobu Ś.** objęte zostały. (Szereg tych miejsc **Świętych** jaki tu następuje, przytaczają już dawniejsi podróżopisarze. Zobacz znane, obszerne, ale już teraz bardzo rzadkie dzieło pod tytułem: *Les observations des plusieurs singularités et choses memorables trouvées en Grèce, Asie, Judée etc. etc. par Pierre Belon du Mans (dediée à Monseigneur le Cardinal de Tournon) à Paris 1555.* — przełożone na język Niemiecki pod tyt. *Peter Belons Bemerkungen auf einer Reise von Cairo nach Palestina zwischen den Jahren 1546—1549.* tudzież: *Itinerarium Hierosolymitanum et Syriacum auctore Joanne Cotovico Ultrajectano I. U. D. et Milite Hierosolymitano. Antverpiae 1619,* bardzo dokładne w opisanu miejsc **ŚŚ.** tudzież dzieło w języku Niemieckim: *Podróż z Aleppo do Jerozolimy, około wielkiej nocy r. 1697 przez Henryka Maundrell, odznacza się biblijnemi i antykwaremkiemi wiadomościami)*—I tak: w przysionku katolickiej części kościoła, znajduje się siwy kamień mozaiką obłożony, i zaraz przy pobliskim filarze ołtarz, który ma oznaczać to miejsce, gdzie **Jezus** w znajdującym się tutaj ogrodzie, zaraz po swoim **Zmartwychwstaniu** ukazał się **Magdalenie** w postaci ogrodnika (**Jan 19 w 14 i 20 w 13—18**). **Nestoryanie**, którzy długi czas zostawali w posiadaniu téj **Stacyi**, musieli ją nareszcie **Łacinnikom** odstąpić. Ztąd ciągnie się w półkole ku wschodowi szereg kapliczek w niżach, poświęconych pamiętce, ostatnich scen **Męki** naszego **Zbawiciela**. Pierwsza z tych, ciemno sklepią, przedstawia naturalną podziemną jaskinię zwaną **Więzieniem Chrystusowem**, ponieważ w niej miał się znajdować podczas, gdy

żołnierze zatrudniali się przygotowaniem do Jego ukrzyżowania. Jest 7 stóp długa, a 6 szeroka, z dwoma ołtarzami. Prowadzi do niej kurytarz 12 kroków długi. Po długi tego zatem, znajdujemy się tu na boku Kalwaryjskiej góry, która leży ku południowi. Stacyą tę zabrali Grecy Georgianom. Dalej ztąd jest druga nyża, oznaczająca miejsce, gdzie żołnierze zdjęli suknie ze Zbawiciela i losy o takowe rzucali. Dla tego zowie się kaplicą: Podzielenia sukien; ma długości 5 kroków a 3 szerokości. Blisko leżącą nyżę czyli kaplicę Longina, Łacinnicy za miejsce święte nie uznają. O kilka kroków dalej przybywa się do wschodów z 20 stopniów, prowadzących na dół do kaplicy Ś. Heleny, która do Ormian należy, ztąd zaś do siedzenia, gdzie ta Święta modliła się pod ten czas, gdy drzewo Krzyża Ś. szukano, a na prawo o 16 stopniów głębiej, przybywa się do jaskini w naturalnej skale wykutej na miejsce, gdzie Krzyż Ś. wynalezionym został. Miejsce to oznaczone jest osobną marmurową płytą, i cała jest w posiadaniu Łacinników. Nasi Franciszkanie w d. 3 Maja, jako w święto Znalezienia Krzyża Ś., odprawiają tu uroczyste nabożeństwo. — Według legendy, u podnóża góry Kalwaryjskiej, znajdowała się otwarta jama, zwana *przepaścią trupów*, w którą ciała złoczyńców straconych, wraz z narzędziami ich śmierci wrzucano, ponieważ Żydzi wszystkie takowe przedmioty jako nieczyste, mieli w obrzydzeniu. W tej przeto jamie, szukano Krzyża Chrystusowego. Odrzuciwszy z wierzchu rumowisko, znaleziono Krzyż z dwoma jeszcze innymi. Cudowna moc jednego z tych krzyżów, na chorym już konającym sprawdzona, okazała prawdziwy Krzyż Chrystusa. Wyszedłszy na powrót temiż samemi wschodami, do kurytarza łukowego, spostrzeżga się zaraz na lewo nyżę, w której stoi słupek kilka stóp wysoki, a jedną stopę w przecięciu szeroki, na którym Chrystus siedział, gdy Mu cierniową koronę na Głowę

włączano, i oraz najgrawano się z Niego. (Mat. r. 27 w 27 Mar. 15 w 16 — Jan r. 19 w 1, 4.) Słup ten, którego Ormianie Abissyńczykom odebrali, nazywają *słupem uragania*, czyli *szyderstwa*, dla odróżnienia od owego słupa, przy którym Jezus był ubiczowanym, (Mat. 27 w 26—Jan. 19 w 1), który podobnież kilka stóp wysoki, i w tabernakulum ołtarza po prawej stronie stojącego, w kościele naszych Franciszkanów, przechowuje się. Pielgrzymi, mogą się go tylko za pomocą kija w mosiądz okutego, i to przez kratę dotykać, i tenże kij całować. Druga połowa téjże kolumny ubiczowania, w Rzymie w kościele Ś. Praxedy ze czcią zachowuje się. Dziesięć kroków ztamtąd naprzód uszedłszy, przybywa się znowu do wschodów o 20 dość wysokich stopniach, na właściwą skałę Kalwaryi, w miejsce gdzie się Ukrzyżowanie odbyło. (Mat. 27 w 33. Mar. 15 w 22 — Łuk. 23 w 33—Jan 19 w 17). Jest to pewien rodzaj wyżyzny, która na wysokość najwięcej 4 lub 5 sążni wynosić może, ogromny kawał skały; gatunku jednak kamienia widzieć nie można, albowiem na około jest obmurowany. Powierzchnia przedstawia czworobok, około 25 kroków długości, i tyleż szerokości, podzielony na dwie połowy, stojącym w środku filarem wspierającym sklepienie kościoła, z których prawa połowa do nas Łacinników, lewa zaś do Greków należy. Pierwsza część, obejmuje w sobie to miejsce, na którym Zbawiciel był do Krzyża przybitym. Na posadzce marmurem i mozaiką wyłożonej, jest wyrażony znak Krzyża, dla oznaczenia, że tutaj odbywało się przybijanie gwoźdźmi do Krzyża. Obok zaraz jest *kaplica bolesna*, to jest, owo miejsce, na którym pod Krzyżem stała płacząc Przenajświętsza Maryja, z dwoma jeszcze innymi niewiastami i ukochanym uczniem, Janem. (Jan 19 w 25, 26.) Obadwa te miejsca, rozdziela tylko zewnętrzny mur kościoła. Po lewej stronie jest srebrna płyta w kształcie gwiazdy, je-

dnę stopę średnicy mająca, w której środku jest kilkucałowa dziura, odpowiadająca takiemuż wydrążeniu wykutemu w skale: oznacza ona miejsce, w którym krzyż był wstawiony. Blizko niej zaraz leży piękna, wypolerowana marmurowa płyta, mająca przeszło 1 cal szerokie wyżłobienie, gdzie Krew Chrystusa Najświętsza spływać miała. Wyżłobienie to obłożone jest złotemi sztabami. Spostrzegając się tu także daje, owa cudowna rozpadlina w skale, która powstała przez trzęsienie ziemi, w czasie męki Zbawiciela Naszego, w chwili Jego śmierci, jak to Ewangelista opisuje: (Mateusz r. 27 w 51): „*skala się rozpadła i groby się otworzyły.*”—Rozpadlina ta jest blachą srebrną u góry oprawiona jak się to już wyżej wspomniało, a to dla zabezpieczenia jej od zepsucia ze strony pielgrzymów, którzy ją z pobożności ułamywali za relikwią. Z prawej strony, w którą Chrystus tyłem ku Jerozolimie obrócony Swą głowę zwiesił, był dobry Łotr, i ztąd na tém miejscu znajduje się mała nyża na boku z jego obrazem. Wszędzie tu posadzka pokryta jest pięknymi marmurowymi płytami. Mnóstwo lamp świeci się tutaj dniem i nocą. Dla odbywania obrzędów w Wielki Piątek, ustępują nam Łacinnikom Grecy Miejsca Ukrzyżowania w wieczór poprzedni. Po pierwszy raz miałem w miejscu tém Polskie i Niemieckie kazanie, a znowu drugi raz, przy kolumnie Urągania. Tego także wieczora mają nasi Franciszkanie po Stacyach w różnych językach kazania, jako to: we Włoskim, Francuzkim, Hiszpańskim, Niemieckim, Greckim i innych. Lecz wielkie kłótnie i zamięszkania powstają nieraz w samym nawet kościele, jak to np. zdarzyło się za mojej bytności w r. 1846, do tego na samej górze Kalwaryi, gdzie nietylko głowy sobie pokalęczono, ale nawet kilku jak nieżywych prawie, ztamtąd wyniesiono. Wszyscy konsulowie, a nawet konsul Jeneralny musieli uciekać, aż nareszcie Turcy się wdali dla przywrócenia

porządku i spokojności pomiędzy Chrześcianami, abyśmy obrzędy nasze bezpiecznie ukończyć mogli. W całym mo-  
 jém życiu nie zdarzyło mi się widzieć nic podobnego, i  
 nigdybym temu nie wierzył, gdybym sam tego nie był  
 naocznym świadkiem. Jakież więc mogą mieć o Chrze-  
 ścianach wyobrażenie owe ludy, które my niewiernymi na-  
 zywamy, gdy widzą z jaką nienawiścią i zazdrością my  
 tak się nawzajem prześladowujemy? Nieporządek ten ma  
 być jeszcze daleko większym, w razie, gdy nieszczęściem  
 Święta Wielkanocne Greckie razem z naszymi przypadają,  
 a Grecy, wielki tydzień i święta wielkanocne razem z na-  
 mi chcą obchodzić, i swoje obrzędy na miejscach świętych  
 odprawiać. Grecki bowiem Patryarcha, udziela nawet od-  
 pustu tym wszystkim co nieporządek i bijatyki wzniecają.  
 Natenczas Turcy tylko jako stróże świątyni kłótnie i walki  
 tutaj powstałe uspokajają, do porządku przyprowadzają,  
 i nawet gwałtem stronę uporną a winną zmuszają do usza-  
 nowania praw i zwyczajów religijnych innego wyznania.  
 Zszedłszy znowu do głównego kościoła, przychodzi się  
 na dół gankiem do małej nyży, prawie wprost pod górą  
 Kalwaryi: tu znajduje się ołtarz, z tyłu którego w czwo-  
 robocznej dziurze zamkniętej mosiężną kratą, jest kamień,  
 mający oznaczać miejsce, gdzie według podania, głowa  
 Adama leżeć miała, a na którą Krew Zbawiciela przez  
 powyższą rozpadlinę w górze Kalwaryi spływać miała,  
 na grzechów zglądzenie. Tu także nieustannie świeci się  
 lampa. Kościół Grobu Ś. stoi właściwie na pochyłości  
 zachodniej, góry Kalwaryi, tam, gdzie Chrystus był po-  
 grzebionym w ogrodzie Józefa z Arymatei, blisko miej-  
 sca tracenia leżącym. Szczególniejszą jest rzeczą, że  
 okolica Jerozolimy, mnóstwem jest otoczona takich grot  
 skalistych, przeznaczonych na groby, z kąd się pokazuje,  
 iż tenże sam zwyczaj chowania umarłych, miał miejsce  
 tak w Syryi, jak i w Egipcie. Po tych grobach spostrze-



gać się dają wyraźne ślady tynku i podmurowania, tak, iż zdawaćby się nawet mogło, jakoby tego rodzaju groby które nawet po domach mieszkalnych znachodzić się dają, były oraz familijnymi grobami. Sam kościół Grobu Ś. zbudowany jest w kształcie Krzyża, lecz cały tak jest obstawiony różnemi przybudowaniami jakie do niego przytykają, iż z jego właściwej budowy, na zewnątrz nie oprócz wchodu i kopuły widzieć nie można. A nawet w dwóch miejscach wychodzą do wnętrza samegoż kościoła okna z przybudowanych domów Tureckich. Światło wpada z góry przez szklaną rotundę. Dla obsługi i odprawiania nabożeństwa w kościele Grobu Ś., znajdują się ustawicznie Katołicy, Grecy i Ormiańscy duchowni, wraz z dwoma Koptami, jednym księdzem i jednym dyakonem. Z innych zaś Chrześcijańskich wyznań, rzadko tu teraz jaki duchowny przybędzie, dla odprawienia swoich obrzędów. My Łacinnicy nateraz posiadamy jeszcze: Grób Ś., kościół Objawienia, kolumnę biczowania, ołtarz Ś. Maryi Magdaleny, Grotę Znalezienia Krzyża Ś., a na górze Kalwaryi: ołtarz przybicia do Krzyża, i w pobliżu tegóż ołtarz N. Maryi Panny Bolesnej, w tém miejscu, gdzie ta Najśw. Matka siedząc trzymała na Swém Panięńkiem łonie, Ciało Najukochańszego Syna, gdy Go z Krzyża zdjęto; i prócz tego jeszcze kaplicę Bolesną; — Kamień namaszczenia odebrali nam Grecy. W posiadaniu zaś innych miejsc świętych w kościele Grobu Ś., dzielą się różne stronnictwa religijne. — Teraz zachodzi pytanie: *czy miejsca i pamiątki które nam w kościele Grobu Ś. jako święte ukazują, są istotnie prawdziwe?* lub, czyli mamy przypuścić: iż jeżeli nie wszystkie, to jednak większą część z nich, sama tylko pobożna wiara tu zamieściła, ażeby rozmyślanie męki Zbawiciela, tym dobitniej i zmysłowiej, mniej oświeconym ludziom wyobrazić, i przenieść ich w jedno miejsce, gdzie w jednym tylko gmachu, zbiór wszyst-

kich niejako miejsc i pamiątek Świętych znajduje się, — i tym sposobem większą w nich uwagę i nabożeństwo obudzić? — Chociaż P. Chateaubriand w dziele swém powyżej wspomnioném (Tom II. kar. 20) słusznie gani w podróżnych ziemię Ś. zwiędzających, niedowiarstwo lub umyślnie zaniedbanie Biblii, która do sprawdzenia i ocenienia tutejszych miejscowości, każdemu za przewodniczkę służyć musi — i tak mówi, iż: „jeżeli chcemy tu wzięść z sobą ducha wątpliwości i przeciwieństwa, natenczas w podobném usposobieniu, nie zasługuje Palestyna na podejmowanie tak dalekiej podróży. Cóżbyśmy mówili n. p. o tym człowieku któryby podróżując do Grecyi lub Włoch, zawsze tylko o tém myślał, aby niedowierzać Homerowi lub Wirgilemu, lub o nich wątpić. Przecież pomimo tego nie można mieć za złe nikomu nawet nieuprzedzonemu, jeżeli pod tym względem żąda niejakich wyjaśnień i przekonywających dowodów.“ Nie wdając się zatem w żadne krytyczne poszukiwania, które i bez tego nie wchodzą w zakres niniejszego pamiętniku, na to jednak chcę zwrócić czytelnika uwagę: Żadnej nie ulega wątpliwości, iż tak Apostołowie jako téż i pierwsi Chrześciance Jeruzolimscy znali dokładnie wszystkie z życia i męki Zbawiciela i Mistrza swojego pamiętne miejsca, i tym sposobem drogą podania (tradycyi) od jednego do drugiego pokolenia innym dla uszanowania przekazywali i polecali! Samo nawet zburzenie miasta przez Tytusa, nie mogło szkodliwie na to wpływać, gdyż położenie miejsca nawet pod gruzami i rumowiskiem na zawsze pozostało znaczne, a opowiedzeniem i wskazaniem tych miejsc, przez osoby dawniej dobrze świadome, ceniące sobie te pamiątki i zasługujące na wiarę, łatwo dokładna wiadomość otrzymać się mogła. Po Ś. Apostole Jakóbie młodszym, któren w 35 lat po śmierci Chrystusa, został poświęconym na Biskupa Jeruzolimskiego, następował nieprzerwany szereg Biskupów

jego następców, którym pewno te wszystkie pomniki męki i śmierci Zbawiciela obojętnymi nie były, a którzy owszem wszelkiej dokładali staranności, dla jak najlepszego ich nadal utrzymania. Gdy oprócz tego, podania wszelkie na wschodzie, nierównie czyściej i dłużej przechowują się i rozpowszechniają, niż w jakim bądź innym kraju, zatem niepodobieństwem było dopuścić się zfałszowania tych pamiątek, lub pomylić się biorąc jedno za drugie. I dziad żyjącego pod ów czas człowieka, mógł jeszcze nawet z ust samych Apostołów, albo którego z ich pierwszych następców, wiedzieć o tych miejscach powszechnego uczczenia, a może nawet nieraz sam je zwiedził. Dodajmy do tego wielu wiarogodnych Chrześcijańskich pisarzy, którzy w Palestynie żyli, i pod tym względem dokładne badania czyniąc, zaręczają nam za dokładność i prawdziwość tych pamiątek. Ich opisy zgadzają się zupełnie z miejscowem położeniem, podobnie jak i teraz. Gdyby już oni sami za czasów swoich dostrzegli jakieś błędne lub niedokładne podanie, nie byliby zapewne pominęli sami toż podanie poprawić i sprostować, a tym sposobem tak współczesnych swoich, jak i potomnych, o prawdziwym stanie rzeczy zawiadomić. Wszakże pomiędzy wszystkiemi miejscami świętymi w Jerozolimie, za najznakomitsze i najistotniejsze uważamy miejsce śmierci i pogrzebu Zbawiciela, a o tych właśnie żadnego teraz nie masz powodu powątpiewania rozsądnego. Obadwa te miejsca znajdujemy i teraz tak blisko siebie leżące, jak je nam Biblija opisuje, gdy np. mówi: *„był na tém miejscu, gdzie Go ukrzyżowano ogród, a w ogrodzie tym nowy grób, w którym jeszcze nikt nie był położonym, w nim tedy położono Jezusa.“* (Jan 19 w 41). Co się zaś w szczególności Grobu Ś. tycze, to właśnie opowiada nam dziełko pod tyt. *Epitome Bellorum Sacrorum*, że już od najdawniejszych czasów była tamże kaplica zbudowana, do której wierni

ze wszystkich stron pielgrzymować zaczęli. Ażeby temu przeszkodzić, i Chrześcian od uczczenia tego miejsca odstraszyć, Hadryan Césarz gdy w r. 136 po Chr. to miasto odbudowywał, i nadał mu nazwę: Aelia Capitolina, kazał tu posąg Jowisza wystawić. Tak się stało również na górze Kalwaryi, na której posąg Wenery postawił, które to bożyszcza tak przez 180 lat przetrwały, aż do czasu zbudowania obecnego kościoła przez Konstantyna W. (Eusebius. Vita Constantini III. 25—26). Ależ właśnie dla tego Hadryan, stał się dla nas niechęący, najlepszym świadkiem i wskazówką tych miejsc świętych: albowiem, jeżeli się kto w tych czasach dowiadywał o powyższych Jowisza i Wenery bożyszczach, ten zapewne dowiedziałyby się od każdego Chrześcianina, że bożyszcza te, chociaż same z siebie są przedmiotem zgorszenia i obrzydzenia, jednak zarazem są oznakami najświętszych dla Chrześcian pamiątek. Nawet peryodyczne prześladowania nie zdołały wygładzić je z pamięci wiernych, bo właśnie niecześć i obelgi, jakimi znieważano tak znakomite Chrześcianańskie pamiątki, utwierdzały i umacniały ustawiczną pamięć o nich, w bohatyrskim umyśle męczenników, i w gorliwym innych Chrześcian zapale. Wszelki błąd i wątpliwość musiały nakoniec zupełnie ustąpić, gdy w r. 326, Konstantyn W. Césarz zbudował Bazylikę, i świętości jednym wspaniałym pokrył budynkiem, a który w głównych częściach dotąd jeszcze istnieje. (Eusebius. Vita Constantini III. 29). Euzebiusz z Cezarei, i Ś. Hieronim, który przeszło 30 lat częścią w Jerozolimie, a częścią w Betleem przeżył, o tym ohydny czynie Hadryana wspomina (Libro II Epistol. XIV.). Podają wiele szczegółów w osobném dziele: Liber de situ et nominibus locorum Hebraicorum. Edit. Paris Tom II. — Niektóre wiadomości o miejscach Świętych, także: Hieronymus in Epla ad Pammachium contra errores Joannis Hierosolymitani—

In Epla ad Eustochium — In Epitaphio Paulae Matris.— P. Chateaubriand udowodnił dostatecznie, i obszernie wykazał tożsamość miejsc świętych, tak jak są podziśdzień, z podania, z Ojców kościoła, i z świadectw wielu innych. Odsyłam przeto czytelnika, do jego gruntownej rozprawy o tej materyi, w dziele: *Itineraire de Paris à Jerusalem T. I. Seconde Mémoire de l'Introduction pag. CXXV--CXL*— Edit. Paris 1829 w której tak dokładny przedstawia opis miejsc świętych, iż zupełnie przekonywa o zgodności ich z miejscowem położeniem tak w dawnych jak i w dzisiejszych czasach. Szczególniej zaś objaśnia on (w ostatniem z tych dzieł), że miejsce trupich głów, Kalwarya, nie jest górą, jak sobie go powszechnie wyobrażano, ale go tylko nazywa skałą, (in Crucis rupe, in rupe Calvariae), właśnie jak i my teraz Golgotę w kościele Grobu Ś. nie uważamy za żadną prawdziwą górę, któraby ze wszystkich stron wolną była i przykrą do wyjścia, ale tylko mamy ją za masę skał, na wierzchu której znajduje się dosyć rozległa zrównana płaszczyna. Wszyscy nawet 4 Ewangielistowie, nie mówią ani słowa o jakiejś górze. (Porównaj Mat. XXVII—33—Mar.XV—22—Łuk. XXIII—33. Jan XIX—17).—Za czasów błogosławionego Teodoretą musiały bydz dobrze znane Grób Ś. i wzgórze Kalwaryi i od siebie rozróżniane, ponieważ mówiąc tenże o budowie kościoła nad Ś. Grobem (templum Resurrectionis) odróżnia go wyraźnie od owej kaplicy zbudowanej na tém miejscu gdzie stał krzyż Zbawiciela (templum Crucifixionis, albo Crucis) Teodoret in Ezech. XLVIII. Toż samo miało miejsce za czasów Ś. Cyrylla, Biskupa Jerozolimskiego, który upewnia, że bardzo często na Golgocie miéwał kazania; i tak miejsce to jako téż i Grób Chrystusa przedstawia jako miejsca święte i dobrze znane jego współczesnym. (S. Cyrillus Hierosolymit. Cateches. X. De uno Deo Jesu Christo - et Catech. de

Christo crucifixo et resurgente: „Golgotha, iste sanctus et „hucusque conspicuus collis atque in praesentem diem fidem „faciens, quomodo petrae propter Christum eo tempore sunt „scissae. Proximum quoque monumentum in quo conditus est „et ostio impositus lapis, qui ad hunc usque diem proxime „ad monumentum jacet.“) [Golgota tento święty i dotąd „widzialny wzgórek, podziśdzień świadczący, jako skały „dla Chrystusa w ten czas rozpadły się. Niedaleko także „jest grób, w którym złożony został, a wnijście zawalono „kamieniem, który po dziś dzień jeszcze niedaleko grobu „leży.“] Gdy przeto te miejsca święte w 4tym wieku i na początku 5go już tak dobrze znane i tak wyraźnie oznaczone były, a nawet w 7mym wieku pod Césarzem Herakliuszem (627 r.) który Krzyż Ś. przez Persów zabrany, znowu do Jerozolimy sprowadził, miejsca Śte też samą niezaprzeczonosc posiadały, możnaż zatem przypuścić, aby tak pamiętne i znakomite miejsca, w przeciągu tegóż czasu, aż do początku Krucyat, lub nawet pod Królami Łacińskimi, mogły być zfałszowane, pomyłone, lub też wcale zaginać miały? Gdyby nawet kto zarzucił, mówiąc iż ze słów Pisma Ś. pokazuje się, jako Grób Chrystusa i góra Kalwaryjska, leżały wprawdzie blisko miasta (Jan XIX—20) lecz już za Jerozolimą, a zatem że w miejscu tém gdzie je teraz ukazują, to jest w kościele Grobu Ś. znajdować się nie mogą, dla tego iż tenże prawie w środku terażniejszego miasta stoi, a nigdy za miastem byź nie mógł, i że według tego spostrzeżenia Góra Kalwaryi zaledwo na nazwę pagórka zdaje się zasługiwać.— Lecz, pomijając i to, iż nie ma żadnego w Piśmie Ś. śladu jakoby Golgota położoną była na górze, to właśnie powszechnie i dawne wspomnienie o górze z miejscowości samėj wzięte, w podaniu nawet mogło się zachować i rozpowszechnić. Za czasów Chrystusa miejsce to leżało po za murami miasta; miasto zaś samo od domu Piłata za-

cząwszy, przez tak zwaną, drogę bolesną, (via dolorosa) kwadrans prawie czasu odległości, coraz się wyżej wspina na górę. Przez budynki, któremi wzgórek ten jako teraz do miasta i do kościoła należący, cały również jest otoczony, jego kształt górzysty niknie coraz więcej. Zważyć także potrzeba na tyle gruzów i zwalisk, na których po tylu zburzeniach, miasto przecież znowu na nowo zbudowanem zostało, które to gruzy podobnie jak nie w jednym mieście starożytnem, jakie się dotychczas utrzymało, pokryły i zarównały pierwsiastkowe naturalne położenie. Wątpliwość ta zaś zupełnie już usuniętą być musi, czyli obecne położenie kościoła Grobu Ś., uważanego za wiekopomne miejsce śmierci i pogrzebu Jezusa, jest oraz prawdziwem miejscem góry Kalwaryi czyli Golgoty? — Nie ma tu potrzeby wchodzić w niezmiennosc gór i dolin, bo do tego Biblia jest najlepszą i najprawdziwszą Geografią, ani też wdawać się w pojedyncze i szczegółowe po większej części różnych miejsc opisy, zatem trzeba tu tylko zupełnie podaniom i historii zawierzyć, i na dowodach z nich powziętych poprzestać. Tak więc znika wszelka trudność dla każdego, kto tylko raz Jerozolimę zwiedził, a nawet dla Archeologa z historią i starożytnościami dobrze obeznanego, który wie i przekonany jest, iż teraźniejsze obmurowanie Jerozolimy, o wiele różni się od tego jakie było za czasów Chrystusa. (Jos. Flav. Archeol. XV.) Że nadto przy odbudowaniu miasta przez Césarza Hadryana, właśnie mur posunięty został w tę stronę gdzie wzgórek Kalwaryi leżał, i że kąć jaki dawniej mur miejski tworzył w tém miejscu, tém łatwiej w obręb miasta środkowy mógł być zajęty. Gdyż nawet według samych ŚŚ. Ewangelistów opisu (Jan XIX—20), Golgota czyli miejsce gdzie Chrystus był ukrzyżowanym, przy mieście leżało. Niemasz bowiem w całym świecie miasta, do któregooby się ciągało się tyle historii podań i opisów jak

do Jerozolimy. Ależ i dla tego właśnie tutaj wszelkie powątpiewanie ustaje, gdzie każdy krok po miejscach świętych prowadzi, gdzie każdy rzut oka pada na widownię świętych i najznakomitszych zdarzeń, i gdzie wszystkie przedmioty sprawiają rozczulające wrażenie, jak gdyby chciały mówić, iż my także byliśmy świadkami owych świętych wypadków: i właśnie to uczucie jakie nawet same nieme głazy wyrażać się zdają, udzielają go również wzruszonemu sercu, które z dobrą wiarą i w cichój pokorze z pobożnością tak święte szanuje pamiątki.—

Dnia jednego wyszedłem gdy otworzono podwoje kościoła Grobu Ś. w pobliżcie tegóż kościoła miejsca, ażeby rozpoznać zewnętrzne jego położenie. Otaczają go na zachód i północ domy, na wschód zaś przychodzi się przez małą uliczkę do mnóstwa rozburzonych budynków, gruzów i zwalisk, które się tu piętrzą i w kształt pagórków ku południowi rozciągają się. Uderzającym i znakomitym bardzo jest widok zwalisk jakiejś Gotyckiej budowli, mającej podobieństwo do warowni: może mieć około 500 kroków długości i tyleż prawie szerokości. Nazywają ją: Zwaliska Hospicyum Kawalerów Śgo Jana, z czasów wojen krzyżowych. Gdy Saladyn zdradą i szczęściem już mury Jerozolimskie opanował, długo się tu jeszcze i uporczywie Chrześciance bronili: nareszcie bez pomocy i nadziei zostając musieli się poddać, i wszyscy w pień wyciętemi zostali. Zatem postanowiono, ażeby w obwodzie murów tegóż Hospicyum nie nadal nie budowano, i dla tego téż cała strona, prawie w środku miasta leżąca, jest aż po dziś dzień zupełnie opustoszałą, gdzie nigdzie tylko wśród gruzów rośnie po kilka drzew palmowych, a do małych domków przyległej uliczki, przytyka Bazar z swymi budami. Tu to może była niegdyś owa dolina, pomiędzy pagórkami Akry i Morią leżąca. — Dnia jednego przechodziłem z X. Aleksandrem, około jednego domu,



z którego przeraźliwy hałas dawał się słyszeć. Zapytałem go co to znaczy? Odpowiedział iż musiał w tym domu ktoś umrzeć, a hałas ten pochodzi z narzekających kobiet; prosiłem go, aby wraz ze mną udał się do mieszkania zmarłego. Gdybym nie widział obrazów świętych, i wizerunku Ukrzyżowanego, itp. trudno by mi było uwierzyć, że ten umarły do naszego obrządku Łacińskiego należał. Kilkanaście kobiet płaczących siedziało blisko umarłego, wydając naraz od czasu do czasu krzykliwe wrzaski, które się bardzo daleko słyszeć dawały; poczem znowu największa następowała cisza, podczas której, zupełnie spokojnie zasilają się filiżanką czarnej kawy, i znowu tenże krzyk przeraźliwy powtarzały. Czego napatrzywszy się długo i nasłuchawszy, wyszedłem. Ciała zmarłych grzebią tu dotąd bez trumien. Dostrzedz mi się także nie raz dało, nieprzyzwoite zachowanie się w kościele tutejszych Katolików, tych bowiem więcej inne przedmioty jak nabożeństwo obchodzić się zdają. Albowiem tylko z sobą rozmawiali z wielkiem zajęciem, a bardzo mało modlili się; dzieci zaś ich nielepiej się zachowują: jedzą bowiem śniadanie w czasie Mszy Ś. i popycha jedno drugie, zdaje się dla tego aby nie zasnąć. Ludzie ci, widać muszą wierzyć, iż dopełniają obowiązku bardzo miłego Bogu, gdy 2 albo 3 godziny w kościele przepędzą; o więcej nie troszczy się nikt, a nawet nikt nie stara się wcale w tém ich poprawić, z którego to względu wielce są politowania godni. — Miałem raz także sposobność widzieć nowo zaślubione małżeństwo. Małżonka była wspaniale ubrana: jej ubiór składał się z jedwabnej koszuli, z obszérnych atłasowych spodni koloru kwiatu brzoskwiniowego, i z takiejże materyi kaftana, przepasana ładnym szalem, żółte safianowe buciki gładko nogę pokrywały, pantofle przy drzwiach były. Głowę miała ubraną w świeże kwiaty, i pokrytą materyą złotem przerabianą. Włosy spływały

na ramiona w cienkich splotach, w których monety złote wisiały, szyję zdobiło kilka rzędów dukatów i innych większych monet złotych. Jednak ubiory takie widzieć tylko można w kole familijném w czasie znaczniejszych uroczystości. Nigdy tam lub bardzo rzadko pozwalają przystępu mężczyznom, gdyż w Jerozolimie tak mężatki jak i panny idą przez ulicę zawsze zasłonięte. Jedyne tylko w kościele i w domu, można się im bliżej przypatrzeć. Po zaślubinach które się zwykle po północy odbywają, musi panna młoda w kąciку izby resztę nocy i dnia przesiedzieć, a czasem twarzą do ściany obrócona, i ani do męża, ani do rodziców, ani do nikogo bądź się nie odzywać, a tém więcej sama się o co zapytać. Wyobraża to żal przemiany dotychczasowego swego stanu. Pan młody siedział blisko niej, ale napróżno usiłował choć na parę słówek ją wyciągnąć.— Niedaleko od Bazaru jest wielka sala, gdzie Turcy swe odbywają posiedzenia, załatwiają spory, sądzą winowajców, i na nich ogłaszają wyroki. Wewnątrz téj sali leżą po bokach zwyczajne dywany, a w jednym kącie téjże znajduje się drewniane przepięrzanie, około 10 stóp długie, 6 szerokie, a 8 wysokie, opatrzone małemi drzwiczkami z dziurą zakratowaną. Miejsce to jest więzieniem w którym winowajca karę odsiadywać musi. Najbardziej jednak ubolewać należy, że mieszkańcy tutejszych krajów, w niczem się nie przykładają do uprawy i ulepszenia natury darów. Jakieżby to nie w jednej rzeczy nieocenione korzyści dały się osiągnąć! Nawet z tém nie umieją się dobrze obchodzić, co im sama natura w obfitości i w dobrym dostarcza gatunku, jak się to dzieje np. z oliwą. Nigdzie gorszej już nie można znaleźć oliwy jak w Syrii. Oliwki i oliwa tamtejsze są dla nas Europejczyków zupełnie prawie do użycia niezdatne. Oliwa bowiem tutejsza jest zupełnie zielona, obgęśła, nieprzyjemnego zapachu i smaku: oliwki zaś są zwykle ko-

loru czarnego, co pochodzi ze złego przyrządzenia. Podobnież dzieje się i z winem. Mogliby mieć bardzo dobre win gatunki, gdyby umieli dobrze uprawiać winorośle, i z winem obchodzić się stósownie. Wino zaprawiają tu pewnym gatunkiem żywicy, z czego wino dostaje nader ostrego i nieprzyjemnego smaku. W ogólności cała przyległa okolica Jerozolimy, jest smutna, pusta i nieurodzajna. Na tej części góry Syon, która jako stare miasto Jebuzejczyków należała już do pokolenia Benijamina (Jozue r. 18. w. 28.—Sędziów 19. w. 10.—Kronik. 12 w 4.) nateraz po za murami miasta leżącój, a na którą najbliżej przez bramę Dawidową dostać się można, stoją teraz jeszcze dwa budynki oddzielne ściągające na siebie uwagę pielgrzymów i podróżnych, to jest, dom Kaifasza (Mat. 26. w. 3.) teraz kościół Ormiański przy więzieniu Chrystusowem i grób czyli dom (pałac) Dawida (III Król. 2. w. 10.) gdzie niegdyś stała skrzynia przymierza (II Król. 7. w. 2. I. Kronik. 15. w. 1 — 17 w. 1), a gdzie Królowie Judzcy grzebani byli. (III. Król. 11. w 43—15 w 8—22 w 51—IV. Król. 8 w 24. 15 w 7. 16 w. 20 — II. Kronik. 9 w 31. 12 w 16. 14 w 1. 21 w 1. 24 w 16. 25 w 28. 26 w 23. 27 w 9. 28 w 27. 33 w 20. 35 w 24 itd.) teraz Moszea z Tureckim szpitalem. W środku tego budynku pokazują salą zwaną *Wieczernikiem*, gdzie Chrystus z Apostołami ostatnią wieczerzę odprawiał (Mat. 26 w 18. Mar. 14 w 12. Łuk. 22 w 12), ich nogi umywał, (Jan 13 w 4, 15), i po swójem Zmartwychwstaniu 10ciu uczniom się ukazał. (Mar. 15 w 14. Łuk. 24 w 36. Jan 20 w 19, 20, 21) a w 8 dni potém także i Ś. Tomaszowi (Jan w 20 w 24, 29), gdzie Maciej na Apostoła wybrany (Dzieje Ap. 1 w 12, 26), gdzie zesłanie Ducha Ś. nastąpiło (Dzieje Ap. II. 1, 4) gdzie 7 Dyakonów było wybranych (Dzieje Ap. 6 w 1, 6), gdzie najpiérwszy Chrześcianański kościół wybu-

dowany, gdzie Jakób młodszy na pierwszego Jerozolimskiego Biskupa wyświęcony został, i gdzie Ś. Piotr pierwszy Sobór (Concilium) odprawił (Dzieje Apost. 15 w 1, 29), skąd nareszcie rozeszli się Apostołowie na cały świat, bez pieniędzy, bez żadnych środków, dla opowiadania Ewangelii Ś. wszystkim narodom, i wywyższenia tej wiary nad wszystkie trony ziemskie. (Mat. 18 w 18, 20 — Mar. 16 w 15). — Na prawo od Wieczernika ku murom miejskim, jest cmentarz Łacinników, Greków i Ormian: na nagrobkach znajdują się napisy w Łacińskim, Greckim i Ormiańskim języku, pomiędzy nimi także jest jeden z napisem Niemieckim, zmarłego podróżnego, rodem z Austrii, który tu miejsce spoczynku dla siebie znalazł. Reszta góry stanowi grunt orny, mało uprawny, tu i ówdzie krzakami zarosły. Przepowiednia spełniła się: „*Sion będzie jako pole zorany, a góra kościelna stanie się dziką wyżyną.*“ (Micheasz 3 w 12. Jeremiasz 26 w 18. Sofoniasz 3). Ku południowej stronie schodzi się na dolinę Ge-Ben-Hinnon, w której rośnie wiele drzew oliwnych). Jozue 15 w 8—18 w 16.) tak bardzo osławione miejsce w czasach bałwochwalczych Królów, gdzie stał ów bałwan Moloch, (IV. Król. 23 w 10, 15) któremu ofiarowano dzieci przez ogień, z takimi cierpieniami nadzwyczajnymi, iż je Zbawiciel z piekielnymi mękami porównywa. (Mat. 5 w 22, 29, 30—10 w 28—18 w 9—23 w 15, 36. Mar. 9 w 42, 44, 46 — Łuk. 12 w 5). Z tej doliny zaraz poczyna się góra *Złej Rady*, (Mat. 26 w 3, 4, 5. Mar. 14 w 1, 2. Łuk. 22 w 1, 2), dla tego tak nazwana, że na niej zgromadzeni Kapłani i Faryzeusze, mieli ułożyć zamiar zabicia Jezusa. Na jej wierzchołku widać zwaliska rozburzonej budowli, którą podają za dom wiejski Kaifasza.

## Góra Oliwna.

Leży na wschód Jerozolimy, jak to nawet pismo S. wspomina. (Dzieje Apost. 1 w 12) w odległości Sabbatowej drogi od Jerozolimy, to jest o 2,000 kroków, którą wolno było Hebrajczykom odbyć w Sabbat, bez naruszenia ich prawa. Najkrótszą drogą można się na nią dostać przez bramę Ś. Szczepana. Zaraz za tą ciągnie się na prawo wzdłuż całej spadzistości góry Moria, aż do bramy Złotej, Turecki cmentarz z mnóstwem nagrobków. Ten przeszedłszy zchodzi się zaraz na dół do miejsca u spodu góry, na którym ukamiénowano Ś. Szczepana. (Dzieje Apost. 7 w 56, 58): niedaleko zaś ztąd stał Paweł, pilnujący sukien tych, co kamiénowali Ś. Szczepana. Trochę niżej nareszcie przychodzi się do suchego koryta strumienia *Kidron* (II. Kronik. 29 w 16 — Jan 18 w 1.) przez które most prowadzi kamienny. Most ten za rzecz szczególną ukazują, ponieważ Zbawiciel na nim upadł, gdy Go z ogrodu Getsemani do Sądu prowadzono. Pokazują tu nawet jeszcze ślady stóp i łokci rąk Chrystusowych, na kamiéniu wyciśnięte. Rzeczka ta w piśmie Śtém zawsze strumieniem (torrens) nazwana (II. Król. 15 w 23 III. Król. 2 w 37—15 w 12—IV. Król. 23 w 12—II. Kronik. 15 w 16—29 w 16. 30 w 14. Jerem. 31 w 40), ma wodę tylko w czasie deszczu, i przerzyna wąską dolinę utworzoną z jednej strony przez góry Moria i Oliwną, z drugiej przez góry Syonu i Zgorszenia: płynie w kierunku od północy ku południowi. Łóżysko jego jest w niektórych miejscach głęboko werznięte, a na jego brzegach z obu stron żadne drzewo nie rośnie. Jak tylko za most przejdziemy, znajdujemy się zaraz na małej równej dolinie pod Górą Oliwną. Na dolinie tej po prawej stronie był ogród Oliwny Getsemani (Mat. 26 w 36—Mar. 14 w 32. Łuk. 22 w 39. Jan 18 w 1), a po lewej stronie po

ścięszce do kościoła grobu N. Maryi Panny, wiodącej, idzie się oraz do Groty, która była świadkiem i miejscem ucisku wewnętrznego Zbawiciela przed męką, i Jego krwawego potu (*Ogrojec*) Łuk. 22 w 39, 47). — Grota ta jest utworzona przez samą naturę w skale wapiennej czerwonej. W jej głębi na lewo jest ołtarz z obrazem wyobrażającym Zbawcę klęczącego, w chwili, gdy Mu Anioł Kielich męki podaje. Nad nim znajduje się napis w języku Łacińskim w tych słowach: „*a pot Jego stał się tu jak krople krwi ściekające na ziemię.*“ (Łuk. 22 w 44). Wchód do groty jest trochę obszerniejszy: wchodzi się do niej po kilku wschodach, a światło wpada otworem z góry opatrzonym kratą. Grota jest w posiadaniu Łacinników, zamykana żelaznymi drzwiami. Ztąd w odległości na rzut kamienia u stóp góry Oliwnej leży *Ogród oliwny*, Getsemani, od Arabów jeszcze teraz Dschesmanije zwany. Niski mur kamienny ledwo 3 stopy wysoki, otacza przestrzeń przeszło 200 kroków długą a 150 szeroką, na której znajduje się 8 drzew oliwnych, których śmiały i poważny wzrost, zaraz na pierwsze spojrzenie odległą starożytność wskazuje, i każdego w podziwienie wprawia. Widać że je tu starannie utrzymują, bo obsypane każde z osobna wałem ziemnym nad korzeniami dla lepszej ich ochrony. Gałęzie ich tak są ze sobą powiązane, a drzewo tak posiwiaste, iż przez to samo już starość swą nadzwyczajną okazują i samą powierzchnością swoją najwyraźniej odróżniają się od wszystkich innych drzew oliwnych, w całej okolicy. Lubo wcale teraz nie można utrzymywać iż drzewa te są te same jakie stały za czasów Jezusa, ponieważ samo nawet opisanie Józefa Flawiusza (*De bello Judaico VII., 15*) wątpić o tém każe, według niego albowiem: Tytus w czasie oblężenia Jerozolimy, wszystkie drzewa na około w odległości 200 stadiów wyciąć kazał, jednakże to przynajmniej przypu-

ścić można, iż drzewa terażniejsze są odrosłami i następcami dawnych pierwszych, ponieważ drzewa te z natury swój, tysiąc lat przetrwają, i znowu z wypustków korzeni przez długie przechowują się wieki. Dodać tu jeszcze nadto wypada tę ważną okoliczność, iż drzewa te odznaczają się podatkiem szczególnym, gdyż od nich płaci się podatku 8 Medinów (Medina czyli Para, jest to Turecki fennig), które Chrześciane jeszcze od pierwszego zdobycia miasta przez Saracenów w r. 636 po Chryst. opłacają, gdy tym czasem od innych tego rodzaju drzew, połowę zbioru rocznego, jako daninę oddawać muszą. Tradycya zatem ma dostateczne dowody, w tej już samėj okoliczności pierwszeństwa i różnicy opłaty pod względem tych drzew w porównaniu z innymi. Ogród ten należy do Franciszkanów, którzy go osobliwie w czasie wielkiego napływu pielgrzymów każą pilnować, aby go o ile można od pobożnej grabieży uchronić. Dojrzałe oliwki zbierają pilnie i starannie, a z pestek ich robią różańce, które potem Najprzew. X. Kustosz, pomiędzy nas zakonników w podarunku rozdziela. Kilka sztuk z nich przechowuje u siebie jako świętą pamiątkę. Turcy nawet sami mają te drzewa w szczególniejszém poszanowaniu, i ochraniają je od wszelkiego rozpustnego uszkodzenia: ale mylnie mają wyobrażenie o tém miejscu, twierdzą albowiem, iż w ogrodzie Getsemani ktoś inny nie zaś Chrystus był pojmanym, a potem ukrzyżowanym: w taki to sposób chcą ratować sławę swego proroka Jasu (Jezusa). W stronie południowej tego ogrodu pokazują miejsce, gdzie owi trzej wybrani uczniowie, których Jezus z sobą wziął a potem tu pozostawił: Piotr i dwaj synowie Zebedeusza Jakób i Jan snem zmorzeni zasnęli: (Mar. XIV—33—41.) a nieco dalej miejsce, gdzie Judasz Zbawiciela pocałowaniem zdradził (Mat. r. 26 w 47—Mar. 14 w 43—Łuk. 22 w 47, 48—Jan 18 w 3). Opuszcza się to miejsce z niepodo-

bném do opisania uczuciem boleści i smutku, Turcy nawet sami uważają go za przeklęte i obrzydłe miejsce, dla tego téż ogród ten umyślnie niskim murkiem jest otoczony, i od innych odgraniczony.—Kościół Grobu N. Maryi Panny stoi niedaleko od Groty potu krwawego, Zbawiciela: jest on w głąb skały wciśniony, a jego przodowa strona od zewnątrz ozdobiona małemi marmurowemi słupami. Idzie się na dół do środka jego wschodami marmurowemi szerokiemi około 50 stopniów. Już w połowie wschodów widzieć się dają po obydwóch stronach nyże, w których się znajdują ołtarze i groby: Ś. Anny matki N. P. Maryi, i Ś. Józefa: nawet Ś. Joachim mąż Ś. Anny ma tu być także pogrzebionym. W środku tego podziemnego kościoła, który od północy ku południowi jest około 40 kroków długi, a 12 szeroki, stoi mała kapliczka z grobem Bogarodzicy, zupełnie podobna do kaplicy i grobu Jój Przenajświętszego Syna w kościele Grobu Ś. Wewnątrz tejże, na środkowym ołtarzu który do prostej ławki podobny i marmurem jest obłożony, odprawiają Grecy Msze swoje: jednak około ścian zewnętrznych, mają swoje ołtarze Ormianie, Koptowie i Chrześciance Syryjscy (Jakóbici), na których swoje nabożeństwo odprawiają.—Kościół ten i grób N. P. Maryi, był dawniej własnością naszą Katolicką, lecz oboje wydarli nam Grecy. Wybudowanie tych dwóch pomników, to jest: kościoła i grobu, przypisują jedni Ś. Helenie, która wszędzie wystawiała swój pobożności pomniki, drudzy zaś Teodozjuszowi Césarzowi: Król Perski Kozroes zburzył go, ale Łacińscy królowie odbudowali na nowo. Niektórzy utrzymują za pewno, iż N. P. Marya umarła w Jeruzolimie. Według zaś legendy N. Panna, nie w Jeruzolimie miała umrzeć, lecz w Efezie, dokąd jak twierdzą z Ś. Janem udała się, jednak pomimo tego w Getsemani w wyżej wymienionym grobie miała być złożoną. Pismo Zboru Kościelnego w Efezie w 5 wieku odbytego, po-



twierdza tę ostatnią okoliczność. Césarzowa bowiem Pulcherya, kazała w Konstantynopolu kościół wystawić, w którym chciała umieścić zwłoki N. P. Maryi, mniemając, iż takowe znajdują się w dolinie Jozafat. W tym celu udała się do Juwenalisa Biskupa Jerozolimskiego, a jednego z Ojców Zboru Efezkiego. Ten oświadczył jój, iż o ile mu wiadomo z niezawodnego podania, Ciało to już się więcej na ziemi nie znajduje, że Apostołowie dla opowiadania Ewangelii Ś. na cały świat rozprószeni, wszechmocnością Boską, w jednej chwili znaleźli się zgromadzeni w domu, w którym N. P. Marya na śmiertelnej pościeli leżała, i że Ją w ogrodzie Getsemani pogrzebli: nakoniec iż Ś. Tomasz we 3 dni potem przybywszy, ażeby jeszcze Umarłą zobaczyć, kazał trumnę otworzyć, lecz że w grobie już tylko prześciéradła znaleziono, w które była uwinięta, co naprowadzało do przekonania, że znowu wskrzeszona z ciałem i duszą do nieba przez Aniołów wzięta została. (Obacz dzieło w Niemieckim języku: *Reisen Bericht*, itd. 1836 w Linc.) Teraz wstępuje się na górę oliwną. (Łuk. 19 w 29. — Dzieje Apost. 1 w 12) którą poznać tylko po rozrzuconych gdzie niegdzie drzewach oliwnych: mało tam trawy, mniej jeszcze uprawnej ziemi, powiększłej części nawet jest nagą, nieurodzajną i kamiénistą. Po półgodzinnój przykrój i utrudzającój drodze przybywa się na wyżynę, na której wyraźnie 3 wzgórki czyli kopce rozróżnić można. Na średnim z nich leżą budowle, z których niektóre, święte miejsca oznaczają. Najważniejszą jest ta, gdzie Chrystus wstąpił do nieba (Mar. 16 w 19. Łuk. 24 w 51. Dzieje Apost. 1 w 9). Ś. Helena wystawiła tu kościół, który Turcy na Moszę obrócili, i tylko nam Łacinnikom za opłatą pewnej daniny pozwalają w dzień święta Wniebowstąpienia Pańskiego tamże Mszę S. odprawiać. Kaplica stoi w pośrodku starych murów, które dosyć znaczny obszar miejsca zajmują

i najpodobniej do tutejszego klasztoru należały, który niegdyś Oliwetańscy mnichy zamieszkiwali. Zaraz od wnijscia na prawo kaplicy, pokazują z uszanowaniem ślad lewej stopy naszego Zbawiciela na skalistym kamieniu odcisnięty na którym On stał gdy w niebo wstępował. Kamień jednak ten przez całowanie pielgrzymów tak mocno jest uszkodzonym, że już trudno teraz rozpoznać, w którą stronę Twarz Zbawiciela wstępującego w niebo była obróconą: inni zaś twierdzą, iż ku południowi odwołując się w tym do prorocstwa Zacharyasza (14 w 4) według którego prawa ręka Wniebowstępującego ku Jerozolimie, a lewa ku morzu martwemu miała być skierowaną. Niedaleko od kaplicy, stoi teraz Moszea z minaretem, którą kilka nędznych z gliny lepianek od Arabskich wieśniaków zamieszkałych otaczają. Pomiedzy zwaliskami starożytnej z ciosowego kamienia wystawionej budowli, znajduje się owa Grota, która Ś. Pelagii bogatjej i sławnej komedyantce z Antyochii, a po jej nawróceniu do Wiary Chrześcijańskiej, pokutnicze życie prowadzącej za pustelnią służyła. W niejakięj ztąd odległości pokazują na północnym końcu wierzchołka góry, miejsce zwane: Viri Galilaei (Mężowie Galilejscy) Dzieje Apost. 1. w 11) gdzie Uczniowie Pańscy stojąc widzieli Chrystusa wstępującego w Niebiosa. Tutaj także niedaleko jest miejsce, na którym stało drzewo figowe, które Chrystus przeklął: (Mat. 21 w 19—Mar. 11 w 13, 14.) a nieco dalej miejsce gdzie się Judasz powiesił: (Mat. 27 w 5. — Dzieje Apost. 1 w 18). — Ponieważ góra Oliwna jest najwyższą w porównaniu z innymi górami Jerozolimę otaczającymi, z jej przeto wierzchołka używa się najpiękniejszego widoku na miasto i okolice, rzechy nawet można na cały kraj Biblijny. Tu jest rzeczywiście punkt, na którym stojąc, umysł żywo przejmuje się rozważaniem tego co się przed nim znajduje, przypomina sobie tyle ważnych zdarzeń i wy-

padków przeszłości, jakie w tym kraju miały miejsce, a które albo w Piśmie Ś. opowiedziane są, lub przez ustne podanie aż do naszych czasów doszły. I tak widzieć się daje w dalekiej dolinie ku północy srebrzysta wstęga rzeki Jordanu, i jej ujście do morza Martwego (ks. Rodz. XIII. w 10. 14 w 3—19 w 24. Deuteron 3 w 17—Jozue 3 w 16—Ezech. 47 w 18—Joel, 2 w 20—Zach. 14 w 8), a nawet trzecią część morza Martwego, w całej swój północnej szerokości, resztę zaś zasłaniają przed okiem wzgórzysta okolica, i łańcuch gór falistego kształtu. Z przodu wznoszą się daleko na wschód i na południe, smutne i nagie góry Arabii (Numer 23 w 7), które przerażający widok sprawują, wysoko i ostro strzelając ku niebu: a tutaj, w pobliskiej okolicy, w wąwozach i rozpadlinach gór Judzkich, przebywał błąkający się tułacz Dawid, gdy przed ścigającym go Saulem uciekając, ukrywał się po jaskiniach i skałach gór (I. Król. 16—19). Nakoniec u stóp wschodniej pochyłości góry Oliwniej, leży samotne Betfage wieś (Mat. 21 w 1. Łuk. 19 w 29), dziś jeszcze tak nazywana, z której Jezus udał się na święta Wielkanocne do Jerozolimy, a na południowej stronie Betania, z grobem Łazarza (Mar. 11 w 1. Łuk. 19 w 29—Jan 12 w 1 i 20 itd. itd.) Na zachodniej spadzistości, inne jeszcze miejsca, które pobożność pielgrzymów ze czcią odwiedza, jakoto: jaskinia Grobami Proroków zwana: (Mat. 23 w 37 Łuk. 3 w 34), także owe 12 nyz, gdzie Apostołowie skład Wiary Ś. ułożyć mieli, tudzież miejsce, gdzie Chrystus modlitwy Pańskiej: Ojczy nasz, nauczał (Mat. 6 w 2, 13 Łuk. 11 w 1, 4.) także miejsce, na którym Sąd Ostateczny ogłaszał (Mat. 24 w 25. Mar. 13 w 3, 37), a najszczególniej miejsce, na którym nad miastem Jerozolimą płakał, i okropną jej przepowiedział przyszłość. Niewymowne uczucie głębokiej boleści, przejmując każdego, kto

stojąc na tém miejscu zwróci swą myśl na tę przepowiednię Chrystusa o Jerozolimie. Tu On stał, gdy odchodząc z góry Oliwnéj z uczniami swymi na miasto spoglądał, i płacząc nad niém, przerażający wyrok zguby wymawiał: „*że wszystka krew na ziemię wylana, na nie przyjdzie.*“ (Mat. 23 w 35) „*o gdybyś przecie było poznało, i to w onym dniu, co ku twójemu pokojowi służy, lecz teraz ukryte jest przed twojemi oczyma.*“ itd. I tak się téż stało, jak Zbawiciel przepowiedział (według Ewangiellii Mateusza), [Czytajmy tylko: Łuk. 19 w 43, 44, tudzież 21 w 20, 24 — Mat. 24 w 16, 21 — do Rzym. 11 w 33]. Niedościągłe są wyroki Boskie, i niepojęte drogi Jego. Najstraszniejszy z sądów, które kiedy gniew sprawiedliwego Boga nad jakim miastem zawiesił, dopełnił się na córce Syonu, bo téż ono największej zbrodni dopuściło się, jaka kiedy na ziemi spełnioną została. Jerozolima leży teraz rozwalona, i między poganami! Według podania, na tém samym miejscu gdzie niegdyś stał Jezus, rozłożył się obozem Tytus z 10 Legionami Rzymskiemi, i ztąd kierował oblężeniem zbrodniczego miasta. Jerozolima przez niego z ziemią zrównaną została: 3 tylko wieże miały świadczyć potomności, że tu stało miasto, które według świadectw nawet pogańskich pisarzy (Plinii Hist. Natur. V. 15 — Tacyt Hist. V. — 2). pod każdym względem ze wszystkich miast wschodu najświetniejszym było. Ale i te nawet pozostałe reszty, wkrótce potem upadły, aby stósownie do przepowiedni Boskiej, ani kamień na kamieniu nie pozostał, któryby nie był zgruchotanym (Mat. 24 w 2—Mar. 13 w 2 Łuk. 19 w 44). Chrześcianie naówczas w Jerozolimie żyjący posłuszni ostrzeżeniu proroczemu, uciekli za zbliżeniem się oblężenia do Pelli, dla tego żaden z nich nie uległ zniszczeniu, jakie spotkało tych wszystkich, co odrzucili Chrystusa (Euzebiusz Hist. Kościel. III. 5). — Na témże samym miejscu Krzyżowcy wybudowali kościół, którego znowu Turcy

zburzyli, wystawiwszy na jego miejscu Moszeę, ale nateraz i ta leży w zwaliskach. Często odwiedzałem tak zajmujące miejsce, abym się nasycił przepysznym widokiem tego szanownego miasta, które ztąd w całej swój rozległości, rozpostarte, najpiękniej oku widza przedstawia się. Tu także miałem sposobność odśpiewać Ewangelią Ś. Mateusza, w czasie processyjnego obchodu, jaki się tu odbywa, w uroczystość Ś. Maryi Magdaleny do grobu Ś Łazarza, a w powrocie, przy wszystkich ŚŚ. miejscach znajdujących się na górze Oliwnej, śpiewają się także Ewanjelicie o tém, co się na jakim miejscu zdarzyło, który to zwyczaj zachowuje się także w całej ziemi Ś. na wszystkich ŚŚ. miejscach, gdzie się tylko coś znakomitego stało, podczas obchodzenia ich uroczystego, z pobożnymi pielgrzymami. Z miejsca tego tak wyraźnie ukazuje się oku podróznego Jerozolima, iż nawet widzieć dobrze można, jój pojedyncze całe ulice. Z pośród mnóstwa natłoczonych domów, rozróżnić można dokładnie nasz Łaciński, Grecki i Ormiański klasztory, Kościół Grobu Ś. Zamek Dawida, wiele Moszei i Minaretów, przedewszystkiem zaś Moszeę Sahar, albo Omara, budowlę ośmiokątną z ołowianą kopułą, na wierzchu której wznosi się półksiężyc, z jój całym dachem płaskim i równym jakoby terras, z jój portykami, łukami, kolumnadami, i innymi bardzo pięknymi, do Moszei należącymi budynkami: zajmuje ona przynajmniej 1500 stóp wzdłuż a 1000 stóp w szerz. A na tém samym miejscu stał niegdyś przepysznój budowy kościół Salomona, z jego ogromnymi przedsionkami i rozległymi dziedzińcami, na który patrząc, sami nawet Apostołowie jego wspaniałością zachwyceni, wyrzekli w zadumieniu do Zbawiciela: „*patrz, co to za budowa:*“ na co Chrystus odrzekł: „*widzicie to wszystko (tę potężną i wspaniałą budowę) zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, któryby nie był*

„zepsowany.“ (Mat. 24 w 1 — Mar. 13 w 1, 2 — Łuk. 19 w 44—21, 6). I otóż słowo przepowiedni najzupełniej sprawdzone leży przed naszymi oczyma.

### Góra Zgorszenia.

Na południe góry Oliwnéj, wznosi się po za nieznaczną doliną góra Zgorszenia (mons offensiois) I. Król. 11 w 7), tak nazwana z przyczyny bałwochwalstwa, któremu oddawali się tutaj Salomon i jego następcy; dopiero Król Jozyasz bogów bałwany zniszczył i prawdziwą cześć Boga przywrócił (IV. Król. 23 w 15). Na samym szczycie téj góry stoją jeszcze niejakié części muru i rozwaliny z owéj budowli, którą Salomon swoim pogańskim żonom wybudował, a nieco dalej miejsce bałwochwalni, w której one obcym bożyszczom cześć oddawały. Podobnie jak góra Oliwna leży wprost naprzeciw Jerozolimy od wschodu w całej swojej długości, tak téż góra zgorszenia leży naprzeciw góry Syon w całej swéj rozciągłości, z tą tylko różnicą, że pierwsza wyższą jest od ostatniej. Dolina pomiędzy wschodnim murem miejskim Jerozolimy, a górą Oliwną, nazywa się zwykle, doliną Kidron, lub doliną góry Oliwnéj, i tworzy w dalszej swojej rozciągłości pomiędzy górą Zgorszenia a górą Syon dolinę, zwaną: doliną Jozafata.

### Dolina Jozafata.

Dolina ta zwana z początku Królewską, albo doliną Melchisedecha, z powodu jednego zdarzenia, w czasie którego król Sodomy wyszedł tutaj naprzeciw Abrahamowi wracającego z porażki Kodorlahomora króla Elamu, gdzie także i Melchizedech król Salemu przybył, aby Abrahamowi błogosławić i ofiarować mu chleb i wino;

za co Patryarcha, tegóż kapłana Bożego, 10tą częścią z łupów zdobytych obdarzył. (Ks. Rodz. XIV). Później dopiero otrzymała dolina ta nazwę Józafata, czyli dla tego, że tegóż imienia sławny król Judzki, wspaniały grób tu sobie wystawił, czy też od mniemania, że w tej dolinie kiedyś Sąd Ostateczny odprawiać się będzie, według przepowiedni Proroka Joela III. 2. „*zgromadzę wszystkie narody, przywiodę je na dolinę Jozafat, i rozprawię się z nimi tamże, względem ludu mego i dziedzictwa mojego Izraela mego.*“ Tak mówi Bóg przez tego Proroka. Wyraz ten zaś Hebrajski Jozafat, znaczy: Bóg sądzi. Mahometanie również utrzymują, iż Mahomet na tej dolinie, w dniu ostatecznym, ze słupa Moszei Sahara sądzić będzie swoich wyznawców. Dolina ta ciągnie się od północy ku południowi, gdzie się rozszerza, i stanowi jakoby ciąg dalszy doliny Kidron, (którą ten strumień deszczowych wód przerzyna).— Utworzoną jest na zachód od pochyłości góry Moria przez którą idzie mur miejski, i góry Syon — na wschód zaś od części góry Oliwnej i góry Zgorszenia. Jest długą przeszło półgodziny drogi, czyli około 2,000 kroków, a w środku 400 kroków szeroka, styka się zaś na południe z tą wyżyną, na której Haceldama (rola krwi) leży. Tu skręca się także strumień Kidron ku wschodowi i wpada do wąwozu, którym idzie droga ku morzu Martwemu i do Jerycho prowadząca.— Mnóstwo znajdujących się tutaj grobów i nagrobków domyślać się każe, iż ta dolina już od najdawniejszych czasów była szczególniejszém i prawie wyłącznym miejscem grzebania umarłych, dla miasta Jerozolimy, a postawa doliny smutna i ponura, usprawiedliwia dostatecznie słuszną uwagę, jaką czyni jeden z niedawno podróżujących, mówiąc: „Na widok tej pustyni, pagórków dolinę otaczających, nagich, krédowych, bez żadnej roślinności na widok zniszczenia zupełnego wszystkich potłuczonych

zapadłych i w pół otwartych grobów, wśród ciszy niczém nieprzerwanéj, możnaby łatwo wpaść na tę myśl, że już trąba Sądu Ostatecznego zagrzmiała, i dolina Jozafat, swoich umarłych teraz właśnie chce zwrócić.“ — Zaraz na wstępie do téj wązkiej doliny, tuż u podnoża góry Oliwnéj od wschodu znajdujące się obok siebie trzy ważne pomniki, ściągają na siebie oczy pielgrzyma; są to groby: Absalona, Zacharyasza i króla Jozafata, od którego imienia dolina ta jeszcze teraz nosi swą nazwę, który jednak nie jest tu pogrzebanym, ale jak pismo Ś. wyraźnie mówi (2 Kronik. 21 w 1.) w mieście Dawida, to jest w powszechném Mauzoleum (grobach) królów był pochowanym. Muszę tu jednak nadmienić, iż wielu podróżo-pisarzy groby te z sobą mieszają i mylnie jedne za drugie biorą, według tego jak ich przewodnicy nauczyli, i jaką nazwę nadali. Grobowce te to mają z sobą wspólnego, że wykute są w szczeréj naturalnéj skale: wnijscie do nich wprost jest niedostępne, a będąc zupełnie zamknięte, przedstawiają się jakoby kaplice zupełnie z litych głazów zbudowane, bez żadnego wchodu umyślnie, a to dla uszanowania i nienaruszenia spoczynku zmarłych. Zdaje się że są urządzone na sposób piramid Egipskich. Według wszelkiego podobieństwa przejąć musiano styl i plan tych budowli z kraju Faraonów, które wyraźnie smak wschodni ukazują, gdy tym czasem Greckie kolumny i filary mogły być dziełem późniejszych czasów, skoro Żydzi nauczyli się do swych ciężkich dawnych budynków, kształtne i lekkie ozdoby przydawać i łączyć, czém się odznacza osobliwie budownictwo Egipskie z czasów Seleuków. Piérwszy od północy leżący grobowiec, jaki mi pokazano, jest Absalona: w kształcie kościołka, z ogromnéj i ze wszystkich stron otwartéj skały wykuty, wybiega w kształt piramidy z kopułą, a na około kolumnami ozdobiony. Według opisu biblijnego wystawił go ten sam którego imię



nosi. (II. Król. 18 w 18). Absalon jeszcze za życia swego wystawił sobie pomnik w dolinie królewskiej, gdyż zwykł był mawiać: „nie mam syna ten przeto pomnik „niech będzie imienia mego pamiątką, i nazwał go też „swém imieniem, i do dziś dnia zowią go dziełem Absalona.“ Drugi grobowiec zaraz obok pierwszego jest proroka Zacharyasza; wielka jaskinia z trzema słupami od przodu w skale wykutymi, wewnątrz z izbami, ale te są nieregularne, niezgrabne i bez ozdób. Miejsce to miał sobie obrac za schronienie Ś. Jakób Apostoł, ukrywając się po uwięzieniu Chrystusa Pana. Trzeci grób tylko o kilka kroków ztąd odległy, jest pobożnego króla Józafata, podobny w kształcie pierwszemu, tylko nieco mniejszy: kawał skały w czworobok wyciosany, od głównej opoki skalistej przez wykucie w niej kilku stóp na szerokość, z 3ch stron odosobniony, 4ta zaś strona od zachodu jest otwartą i obróconą ku dolinie i górze Moria. Tu się poczyna cmentarz Żydowski, pole niezliczonymi kamiennymi nagrobkami obsiane: stoją one gęsto jeden przy drugim na każdym grobie, a wszystkie ku południo-zachodowi zwrócone. Ciągnie się on daleko przez całą dolinę pomiędzy górą Oliwną a górą Zgorszenia, i może wynosić powierzchni, (którą jednak trudno ograniczyć) około ćwierć mili kwadratowej. Prócz tego ściany skał nad nią wiszących, jakoteż okoliczne góry kamienne pełne są wszędzie pieczar i jaskiń grobowych w skale wykutych, co już samo dolinę tę ponurą czyni, i coś grobowego niemiłego jęj nadaje; do czego się jeszcze przyczynia panująca tu zawsze głęboka samotność i cisza, tak, iż dolina ta słusznie zwaćby się mogła doliną umarłych. — Zaraz poniżej zaczyna się wieś Siloa, tak, iż jęj nędzne chaty, po ścianach gór tu i owdzie niejako poprzylepiane i podobniejsze do ulów pszczelnych, pootwieranych, zaledwo odróżnić można od bliskich otaczających je grobów.— Wieś ta nosi

nazwisko od źródła Siloa, które na zachód strumienia Kidron przy górze Syon leży: składa się ze 30 do 40 domów częścią z kamienia częścią z gliny wybudowanych, które leżąc na pochyłości góry, swemi otworami przedstawiają się oku jak piece otwarte. Mieszkańcy tej wsi należą do rasy dzikich wynarodowionych Arabów. Oni to w czasie ostatniego oblężenia Jerozolimy, w r. 1834 chociaż sąsiedzi, jednakże największemi okazali się nieprzyjaciołmi dla miasta, albowiem zbliżającym się hordom Beduińskim, rabunku i krwi chciwym, przywódców z pomiędzy siebie dostarczyli. Ponieważ zaś w miejscu tém znajdować się, jest zawsze niebezpieczno, raz go więc tylko zwiedziłem, w towarzystwie O. Antoniego i Ks. Jana Eu. Maseticzkiego, profesora Teologii z Gracu. Na zachód strumienia Kidron, u podnóża góry Syon, a naprzeciw wsi Siloa, znajdują się dwa ważne źródła czyli studnie bardzo sławne i pamiętne, a w Biblii dość często wspominane, to jest: *Maryi studnia*, niegdyś tak zwane *źródło Rogel* albo Prania, lub Fuluszów studnia, a drugie *źródło Siloa*. Pierwsze leży w górze na początku wsi, a drugie na końcu jej z przeciwnej strony. Źródło Rogel, jest to studnia głęboka na kilka sążni, wykuta w skale, dla tego też do niej wstępuje się wschodami w 2ch oddziałach, tak jak do piwnicy. Wchód jest muryrowany, i tworzy jakoby przedsionek. To pewno, że studnia ta zostaje w połączeniu podziemnym kanałem ze źródłem Siloa, albowiem Anglicy dopiero przed 10 lub 12 laty, nowsze poszukiwania w tej mierze zaczęli, a wchoǳawszy się do małego i ciemnego ganku, którego tylko początek widzieć się daje u pierwszego źródła, wychodząc ztamtąd przybyli do drugiego, narobiwszy przestraczu i podziwienia kąpiącym się tamże pod ten czas Tureckim kobietom. W księdze Jozuego r. 15 w 7. — 18 w 16, przy oznaczeniu granic pokoleń Judy i Beniamina, jest o nich

wzmianka: tudzież, w historyi Dawida (II. Ks. Król. 18 w 17. III. Król. 9 w 10) źródło Rogel jest tak dokładnie opisane, iż jego pierwiastkowego położenia, trudno nie poznać. Źródło to nazywa się teraz studnią Maryi, ponieważ według podania, Najśw. Panna z niego wodę czerpała na swą i jej Boskiego Syna potrzebę. Nateraz biorą ztąd wodę do picia pobliscy mieszkańcy wsi Siloe. Ztąd w niejakiej odległości ku południowi, tylko trochę wyżej pod górą Syon, znajduje się źródło czyli studnia Siloa, w dawniejszej historyi Żydowskiej sławne, zwane także Gihon. (II. Kron. 32 w 30) od Proroka zaś Iza-jasza (8 w 6) i od Nehemiasza czyli Ezdrasza (II. Ezd-ras. 3 w 15) znowu nazwane jest Siloa; podobnież i w o-pisie cudów Zbawiciela naszego, ulęczeniem ślepego od urodzenia jest pamiętne. (Jan 9 w 7, 11). Wypływa ono z otworu w skale wapiennej, i jest jedynem żywem źródłem Jerozolimy. Ma pewien rodzaj przypływu i od-pływu tak jak morze: raz bowiem ustaje, znowu potem płynąć zaczyna, co jak nas Arabcy zapewniali, dzieje się zwykle w przeciągu od trzech do trzech godzin. Też samą własność okazywało to źródło już za czasów Hiero-nima Ś. o czém tenże sam Świąty wyrażnie wspomina: „(S. Hieron. Comment. in Isajam VIII.) Siloe autem fon-tem esse, qui non jugibus aquis, sed incertis horis die-busque ebulliat, et per terrarum concava et antra saxi-durissimi, cum magno sonitu veniat, dubitare non possu-mus, nos praesertim qui in hac habitamus provincia). Si-loe jest źródłem, którego wody nie ciągle lecz w pewnych tylko godzinach i dniach wytryskują, a przez wydrążenia i jaskinie skał bardzo twardych z wielkim hukiem prze-chodzą, o czém wątpić nie możemy, my przynajmniej w téjże prowincyi mieszkający.“) Gdym raz tamże przybył, wła-snie wtedy źródło nie wypływało, jednak to widzieć było można, że woda chwilowo to ubywała, to znów przyby-

wała. Zbytńia woda odchodzi sztucznie w skale wykutym kanałem, do studni Rogel.— W czasie oblężenia Jerozolimy przez Sennaheryba króla Assyryjskiego, rozkazał król Judzki Ezechiasz, zatkać z wierzchu źródło Siloa (II. Kron. 32 w 3, 4. II. Król. 20 w 20) Porównaj Izajasza (r. 22 w 9), tak że woda ukrytym kanałem płynęła do miasta, oblężający zaś niedostatek wody cierpieli. — Gdy w r. 1099, Krzyżowcy po raz pierwszy Jerozolimę oblegli, toż samo uczynił Arabski Emir i wódz Kalify Egipskiego w Jerozolimie Iftikhar-Eddaulach, który obroną miasta dowodził. (Patrz dzieło: Wilhelm. Tiri-rius. De bello sacro. Libr. VIII. Cap. 4.— Wilkens Geschichte der Kreuzzügen. Cz II.—Założenie Jerozolimskiego Królestwa. Lipsk 1807. Histoire des Croisades. par Mr. Michaud. Tom I. Libr. IV. Paris 1825). Podobnie postępował Saladyn, gdy Ryszard Lwie serce, król Angielski, zabierał się do oblężenia Jerozolimy. Według opisu S. Epifaniasza „za panowania króla Ezechiasza, na prośbę proroka Izajasza, w tym czasie, gdy Sennaheryb król Assyryjski Jerozolimę oblęgać zaczął, kazał Bóg temu źródłu wytryskać w ten sposób, że źródło to z szczególnego rozrządzenia Boskiego obficie płynęło, gdy mieszkańcy miasta po wodę przychodzili, gdy zaś nieprzyjaciele przyszli pić z niego, natychmiast ustawało zupełnie. Według Józefa Flawiusza (o wojnie Żydows. V. 4) właśnie przeciwnie dziać się miało w czasie oblężenia miasta przez Tytusa. Według mniemania Rabinów, źródło to wynikło wtedy nagle, gdy prorok Izajasz niedaleko ztąd okrutną śmiercią ginął, aby pragnienie tego proroka w czasie męczarni zasilić. Wpływa ono dotąd jeszcze do wodobioru starożytnej budowy, który lubo nateraz bezużyteczny, jest przecież pięknym kamieniem wyłożony i widocznie odnosi się do bardzo dawnych czasów. Zstępuje się do niego po wielu wschodach, gdzie jeszcze dotąd we-

wnętrz na dole wążka z kamięni ścięszka w około niego prowadzi. Na dnie jego leżą złomy potłuczone wielu kamięnych słułow, ponzac jeszcze można że kiedyś wielu ozdobami upięknione bydz musiało, i że wiele starania łozono, aby tę pamiątkę utrzymać i zachować. Ze źródła płynie woda dalej wprost małym w skale wykutym kanałem i opływa około większego wodozbioru, który jednak teraz suchy, roślinami i drzewami jest zarosły. Ja uważam ten wodozbiór za jedno z owym stawem, przez Nehemiasza lub Ezdrasza zrobionym (II. Ezdr. 3 w 16), po Hebrajsku *Asuja*, (miła zieloność rozwesela tu oczy) widać także na wielu miejscach, gdzie urządono ogrody, jarzyny i inne polne owoce pozasadzane, które wilgoć potrzebną z bliskiego źródła otrzymują. Tu zatem potrzeba naznaczyć miejsce dawnym królewskim ogrodom (Nehem; albo II. Ezdras, 3 w 15. porównaj, II. Ks. Król. 25 w 4 Jerem. 39 w 4—52 w 7). Tu także niedaleko stała owa wieża *Siloa*, która się zwałała (Łuk. 13 w 4), i jak się zdaje także, *Millo*, Zbrojownia, czyli, *Dom Mocarzy* lub bohaterów: (Sędz. 10 w 6, 11—II. Ks. Król. 5 w 9. II. Kron. 32 w 5 — Neh. czyli Ezdr. 3 w 16). Przy wodozbiorze czyli według mnie, stawie *Asuja*, wznosi się niby góra, potężna skała *Zocheleth*, o której księgi królewskie wspominają (III. Król. 1 w 9, 10) że była niedaleko studni *Rogel*, przez co niektórzy w błąd popadli, biorąc dopiero opisaną studnię *Siloa*, za toż samo co i *Rogel*. Nie ma jednak żadnych dowodów, któreby tę przemianę uzasadniły, albowiem nadmieniona skała, chociaż oku patrzącego również wydaje się bydz w pobliżu, tak źródła *Rogel* jak i *Siloa*, przecież oznaki odróżniające obydwie studnie, dawno już tak dokładnie są opisane, iż ich właściwe położenie dostatecznie wskazują. Zresztą obadwa te źródła tak u Chrześcian jako i u Mahometanów są w wielkiem poszanowaniu, a pobożni pielgrzymi

zawsze jeszcze używają wody z Siloa, która bardzo jest czysta i zimna, jako środek pomocny w chorobach oczów. Niedaleko studni Siloa, pokazują miejsce, na którym prorok Izajasz według niepewnej Talmudystów powieści, przez zemstę swego zięcia bezbożnego króla Manassesza piłą drewnianą okrutnie w pół przerżnięty został; miejsce to oznaczone jest drzewem oliwném, mało co nad ziemię wzniesioném i kamieniami obłożoném. Okazują również i grób tegoż proroka, który jest po prostu wykutą głęboką jamą, w litėj skale bez żadnych ozdób. Dalej ztąd za strumieniem Kidron na wschód góry Syon, gdzie się dolina nieco rozszerza i nieznaczny deszczowy strumień Gihon, do Kidronu wpada, znajduje się poniżej dobrze obmurowany wodozbiór, do którego przytyka *studnia Nehemiasza*. Jest ona bardzo regularnie w skale wykuta, od góry mocnym murem otoczona i przeszło 130 stóp głęboka. Wykopaną została przez Nehemiasza (II. Ks. Machab. 1 w 18) wodza ludu Izraelskiego, w czasie powrotu z niewoli Babilońskiej; nawet w najsuchszych latach studnia ta zawiera przewyborną wodę, która w studni bardzo wysoko znajduje się. Mahometanie zowią ją studnią Joba, utrzymując, iż ten świątobliwy człowiek szczególniejszy wzór cierpliwości, przyszedł tutaj, aby się umyć, i rzeczywiście z swych wszystkich wrzodów wyléczonym zaraz został. Żydzi zaś nazywają ją Studnią Ognia, albo Jeremiasza, mniemając według opisanja ksiąg Mahabejskich (I. r. 18 w 36) że na tém miejscu niegdyś ich kapłani za radą Jeremiasza Proroka, ogień Ś. ukryli, jego utrzymywanie Opatrzności zostawiwszy, w czasie, gdy Nebukadnezar Jerozolimę oblegać i burzyć przybył, mając Żydów uprowadzić w niewolę do Babilonu. Ten ogień (mówią), był tym samym od Boga zasłanym, który strawił pierwsze ofiary całopalne Arcykapłana Aarona (Lewit. 6 w 20) i spadł z nieba podobnie jak ten ogień, co ofiarę

Proroka Eliasza zapalił (III. Król. 18 w 18, 40). Od tego to czasu utrzymywano go bardzo starannie. Za powrotem z niewoli Babilońskiej, gdy ognia w tej głębi szukano, wyciągnięto tylko szlamistą wodę, którą z rozkazu Nehemiasza wylano na ofiary, lecz skoro tylko słońce zaświeciło, zapalił się z niej ogień i strawił ofiary. Nehemiasz także kazał jeszcze resztę tej wody rozlać na wielkich kamieniach ółtarza, z czego natychmiast zajął się płomień, który jednak od ognia ofiary przyciągnięty i od niego pochłonięty został. — Cud ten na dworze Perskim wielkie sprawił wrażenie, i tak mocno króla zadziwił, iż kazał wystawić kościół, i w nim część tego świętego ognia przechować: przy nim kapłanów ustanowił, którym bogate podarunki rozdał. — Nehemiasz zaś nazwał to miejsce Nephtar, co znaczy oczyszczenie, chociaż go wielu także Nephi nazywa. Koniec doliny Jozafat, którą dla bliskości studni Siloa, także doliną Siloa zwaćby można, tak, jak jej część przodkowa nazywa się doliną Kidron zamyka wzgórek, w którym znajduje się mnóstwo grot w skale wykutych, widocznie na groby dla zmarłych przeznaczonych, to jest skalnych grobów. Pieczary te grobowe po największej części są pewno bardzo dawne, niektóre już zawalone, a wiele z nich bardzo uszkodzone. Wszystkie prawie mają przedsionek, z którego małym czworobocznym, około 3 stóp mającym otworem, wchodzić się trzeba do izby, w których widać kamiennie przegrody, framugi i wydrążenia do umieszczania zmarłych. Że zaś nateraz włóczący się Beduini takowych używają na mieszkanie dla siebie i dla bydła, dla tego są bardzo zanieczyszczone, sadzami i dymem z węgla zakopcone, a powietrze w nich tak smrodliwe, iż tamże długo wytrzymać w żaden sposób nie można. Powyżej pieczar tych, na szczycie góry jest zaraz płaszczyna, zwana, *Rolą Krwi*, po Hebrajsku, *Hakeldama*, lub *Rolą Garncarza*, którą

Arcykapłani kupili po śmierci Jezusa, za cenę Jego Krwi, to jest za owe 30 srebrników, które im Judasz w rozpaczy zwrócił, oni zaś tych pieniędzy jako ceny krwi, do skarbu kościelnego włożyć niechcieli. (Mat. 26 w 3, 8. Dzieje Apost. 1 w 19). Ziemię znalazłem tu właśnie dla garncarstwa zdatną, ale nie dostrzegłem nigdzie owych kup skorupianych, które według opowiadania niektórych, jeszcze dotąd znajdować się mają.

### Grota Jeremiasza.

W stronie północnej miasta, pomiędzy bramami, Damasceńską i Heroda w odległości od murów miejskich na rzut kamienia, na płaszczyźnie leży ogromna skała, jakby mała góra: z tyłu na niej jest cmentarz Turecki, wewnątrz zaś jej znajduje się szeroka i obszerna jaskinia, zwana grota Jeremiasza, i równie dla Żydów jak dla Mahometanów święta. W dawniejszych czasach musiała ona znajdować się wewnątrz samego miasta. W niej to miał prorok Jeremiasz ułożyć owe głęboko rozczulające narzekalne pieśni (Lamentacye). Samotność i oddalenie miejsca tego, już same stósowne są na to, aby serce człowieka pobudzić do bolesnego wylania się, i pieśni żałobnych. Przodkowy wchód jaskini ku miastu obrócony, otacza mur, za którym znajduje się ogródek, a w nim mała Moszea. Wnętrze jaskini wspiera się na słupie ogromnym, skalistym, dzielącym ją dla tego nawet na dwie połowy. Jest ona bardzo obszerna, zaokrąglona w kształt owalny, ma najmniej około 30 stóp wysokości, a 300 kroków w obwodzie i 60 w przecięciu. Po lewej stronie od wniknięcia widzieć się daje duży wydrążony kamień, 8 do 11 stóp od ziemi wysoki, który łożem Jeremiasza nazywają, ponieważ prorok ten, na nim miał spoczywać. Tu się także znajduje w tej jaskini studnia godna podziwienia, kilka



sążni głęboka, w skale wykuta. Wchód do niej jest murowany, lecz mały, schodzi się do niej po wschodach, tak, jakby do jakiej piwnicy. Ś. Helena wystawiła tu niegdyś kościół, z którego przecież żadnego już nateraz nie ma śladu. Teraz kobieta Turecka za opłatą małego Bakszis, dozwala wstępu pielgrzymom dla zwiędzenia tój jaskini. Od grotty Jeremiasza, na odległość kwadransa drogi, ku północno zachodniej stronie, przez kamiéniste pola po części drzewami oliwnemi zasadzone, po największej zaś części kamiéniami i złamami marmurów zawalone, a które ustawicznych Jerozolimy spustoszeń po różne czasy dowodzą, gdzie także między gruzami dawnych murów miejskich Bethetha, przez Heroda Agryppę wystawionych, jeszcze reszty bramy miejskiej spostrzegać się dają; przybywa się do kwadratowej niziny, jakoby cysterny, kilka kroków szerokiej, tworzącej jakoby podwórze w skale wykute; na jego północnej stronie, otwiera się wielki przysionek, z pięknym nad bramą gzymsem, ozdobionym rzeźbą wyobrażającą kwiaty i owoce, ulubione dawnych Hebrajczyków godła, a które jeszcze bardzo dobrze rozróżnić można. Tu są owe sławne *Groby Królewskie*. Gzysm portyku jest wspaniale rzeźbiony i ozdobiony liśćmi winnemi, winogronami, kłosami, wieńcami z kwiatów, słowem, wszystkimi symbolami ziemi obiecanej. Zewnątrz prawie wszystko już zniszczone jest i spustoszone, ściany zaś zwłaszcza po tój stronie dymem, przez koczujące tu hordy tak zaczernione, iż wyglądają jak kominy. Nawet sam przysionek jest tak dalece gnojem i rumowiskiem zarzucony, iż jeden człowiek zaledwie z trudnością na rękach i nogach wczołgać się może do środka przez ciasny otwór ukazujący się na lewo. Wcisnąwszy się zaś tamże i zapaliwszy pochodnie, w które tu koniecznie trzeba się zaopatrzyć, przedstawia się dopiero podziemna budowa, podziwu godną sztuką w skale wapiénnej wykuta. Najprzód przybywa się do jednej sali,

z której w galeryi po obydwóch stronach ciągną się poboczne kumory umarłych czyli pieczary, których ściany pokryte są nyzami czyli dziurami głębokimi dla pomieszczenia Sarkofagów. Ponad przedsalą, około 13 do 20 stóp długą i tyleż wysoką, mającą około 6 stóp szerokości, jest bardzo piękny gzyms w kwiaty rzeźbiony, podobny do tego, jaki widziałem przy bramie Damasceńskiej w bliskości cysterny, na sarkofagu, na koryto do pojenia była obróconym, w którym nawet było wyciosane podwyższenie nakszałt poduszki, a na tém wyźłobienie na objętość tyłu głowy. Drzwi tych kumór leżą razem na kupie, i składają się po największej części z jednej całkowitej ogromnej kamienniej płyty, tak, jak to podobnież u drzwi Piramid Egipskich widzieć się daje. Grobowce te policzyć można niezawodnie do znakomitszych pomników budowli Jerozolimskich, i słusznie na nazwę dzieł królewskich zasługują. Ale jeszcze ta okoliczność należy do badaczów starożytności, dla bliższego rozpoznania, którym królom właściwie groby te za miejsce spoczynku służyły? Według bowiem Pisma Ś. (I. Król. 14 w 15, II. Król. 8 w 9, 12, 14, 15, 16, 21), wszyscy królowie Judzey z małym tylko wyjątkiem, w mieście Dawida na górze Syon byli pochowani, Mahabejscy zaś książęta i królowie w Modinie mieli swoje groby, (II. Mahab. 70 w 9, 19, 13, 25, 30, 14, 4). Podobieństwo przeto jest wielkie, iż groby te służyły za spoczynek królom familii Herodyańskiej, o których nawet Józef Flawiusz w dziele swoim (O wojnie Żydows. Ks. I. r. 1 w 31) wspomina, iż w północnej stronie miasta leżały; a opisując obwód murów miejskich (Circumvallationslinie) Jerozolimy, wyraźnie mówi, iż groby królów Herodów, w zakres tychże murów wchodziły. Chociaż tenże mówi podobnież o podziwienią godnych grobach królowej Heleny z Adiabene (Joseph Flav. Antiquit. 20 v. 2), która w 1ym wieku naszej Ery,

wraz z swoim synem Izatesem do Jerozolimy przybyła, i tam religią Żydowską przyjęła, utrzymując przepych wielki na swym dworze i wiele świadcząc dobrodziejstw, to przecież powyżej opisane groby królów, ze względu swęj rozległości, widocznie dla daleko większej liczby zmarłych musiały być urządzone, niżli dla kilku osób z tęg familii królewskiej: pomijając i to, że na grobach zwanych królewskimi, nieznajdują się owe szczególniejsze oznaki w zewnętrznych ozdobach, jakie tenże Józef Flawiusz, Pauzanasz i inni pisarze grobom Heleny naznaczają: przeciwnie zaś, sam sposób roboty, i rzeźby, tak w Portailu (na bramie), jako też i w wewnętrznych ozdobach grobów w mowie będących, widocznie zdradzają styl Grecki, i pewną mieszanię Syryjsko Greckieg architektury, jak to za czasów książąt z familii Herodów było pospolicie w zwyczaju. Zważywszy nadto zamiłowanie samegoż Heroda Wielkiego w wystawności, i namiętność do budowania, łatwo wnieść można, iż on, który okazał miasta zakładał, czego i Cezarea jest oczywistym przykładem, wspaniałe budował świątynie, i królewskie pałace dla siebie nietylko w Jerozolimie ale i gdzieindziej, oprócz tego wiele zamków po kraju wystawił: przez wzgląd na tęg okoliczność, iż familia jego była tak liczną, nie przepomniał zapewne i o tęg, aby sobie i potomstwu swemu wystawić grób niemniej wspaniały jak ten, który jego poprzednicy królowie Judzey posiadali; a chociaż on sam według opisu tegoż Józefa Flawiusza (Starożyt. ks. 17 r. 8 w 23—i o Wojnie Żydows. 1, 33. 8, 9) w grobie tym nie został pochowany, jednak słusznie bardzo mógł o to dokładać starania, aby członkowie jego familii tak szeroko rozgałęzionęj, w tych grobach swęj spoczynek znaleźli. Rosenmüller w dziele swojem (E. F. C Rosenmüller, Geografia Biblijna Tom II. Cz. 2 kar. 270) mówi, że, w stronie północnej Jerozolimy pokazują w ska-

listej ścianie groby królów, które jednak niepodobna, aby z najdawniejszych czasów królów Judzkich pochodziły, ale raczej od Heroda, albo jego następców królów Judei wybudowane zostały. Jakkolwiekbyś należały one niewątpliwie, do najpiękniejszych pomników starożytnego budownictwa, jakie się dotąd jeszcze w Jerozolimie znajdują. O ile to moje mniemanie, a zwłaszcza w ostatnim względzie jest uzasadnione, zostawiam to rozsądkowi czytelnika. O godzinę drogi dalej ku północy na drodze z Damaszku, leżą *groby Sędziów*. Dla czego zaś tak są nazwane, ani z Biblii, ani z innych Historycznych źródeł dowiedzieć się nie można. Są one mniejszego znaczenia, zdradzają jednak odległą starożytność; mają przysionki wykute czworokątne, jakoby izby; do grobowych kumór prowadzą wschody dosyć głęboko, przez kurytarze w pół zasypane, gdzie znowu ciągnie się wszędzie po obu stronach mnóstwo kumór podobnych do siebie, służących do pomieszczenia trumien, ale powietrze w nich jest bardzo zepsute. Widać ztąd wieś na wysokości górze, gdzie się ma znajdować grób Samuela.

Dnia 25 Listopada, w dzień Ś. Katarzyny, bywa odpust w Betleem. Pod jej także wezwaniem zbudowany jest tamtejszy klasztor: w dniu tym, celebryje Najprzew. X. Kustosz Jerozolimski pontyfikalnie, gdzie wielu nawet duchownych z nim się udaje, gdzie także i ja do nich się przyłączyłem, i tamże podówczas jednego Kalwina imieniem Augustynu Trieszman, do religii Katolickiej, przyjąłem, mając do niego mowę w języku Niemieckim, przy wielkim ółtarzu, i wielu pielgrzymów spowiedzi słuchołem. O godzinie 4 po południu udaliśmy się w drogę, i o 6ej przybyliśmy do miasta rodzinnego Dawida. Droga prowadzi po za bramą Jaffeńską czyli Betleemską około Zamku, i ciągnie się przez wyższą część doliny Gihon, gdzie się staroświecki wodozbiór znajduje, niedaleko góry: Złój

Rady. Na pustém i kamiénistém polu, po którém idzie się teraz, mającém rozległości w przecięciu około półgodziny drogi, widać wszędzie ślady stojących tu dawniej budowli, teraz w gruzach leżących. I tak n. p. zaraz na początku wyżyny po lewój stronie, stoi w pół zrujnowany kościółek w kształcie Moszei; ma on bydz wieżę czyli domem Symeona, który czekał na przyjscie Zbawiciela jako pocieszenie Izraela, i chętnie umrzeć pragnął, zobaczywszy Dzieciatko Jezus. (Łuk. 2 w 25). W oddali na zagięciu, pomiędzy dwoma miernej wysokości wzgórzami, zarosłemi oliwnemi drzewami, widać wielki budynek, klasztorem Ś. Eliasza nazwany. Z resztą cała ta okolica ukazuje mało uprawy, po drodze napotkać tu można często wielu ludzi niosących małe wiązki drzewa, również wielbłądów obładowanych drzewem, wraz z ich nędznymi poganiaczami, a sama powierzchowność wszystkich tych ludzi, najwidoczniej o ich nędzy przekonywa. Kobiety tu tejsze nie tak się starannie zasłaniają. O kilkaset kroków przed klasztorem, który się ciągle oczom przedstawia, idzie się przez fundamenta starych murów; zapewne są to szczątki jakiegoś dawniej sławnego miejsca. W pobliżu tych zwalisk, jest studnia ogromnymi kamiéniami obłożona. Zostaje ona w poszanowaniu jako miejsce, nad którém gwiazda ukazała się znowu trzem Królom, gdy z Jerozolimy wyjechali dla wyszukania w Betleem, nowonarodzonego Dzieciatka. (Mat. II. 9). Klasztor proroka Eliasza przy którym teraz stanęliśmy, leży prawie w połowie drogi, z Jerozolimy do Betleem, w załomie gór, w miejscu, z kąd obydwa miasta zarówno widzieć można. Zamieszkują go Greccy zakonnicy, i więcj do jakiego zamku niż do klasztoru ma podobieństwa, gdyż opasany jest bardzo wysokimi murami, opatrzonymi małemi otworami podobnemi do strzelnic. Z po nad murów wznosi się cokolwiek mała kamiénna kopuła, podobna do tych, jakie znajdują się na

wielu domach Jerozolimskich. Za ledwie furka wysokości człowieka widzieć się daje, do której nie inaczej jak tylko przez pewien rodzaj wału i most zwodzony dostąpić można. Niedaleko od klasztoru w szczerém polu pokazywano mi kamién, na którym Eliasza miał spoczywać, gdy przed Jezabelą okrutną uciekał. (III. Ks. Król. r. 19 w 3). Widzieć się dają rysy postaci ludzkiej na tym twardym kamiénieniu wyłoczone. Ztąd już bardzo dobrze Betleem rozpoznać można, już tylko około godziny drogi odległe. Okolica nawet staje się obfitszą w drzewa i widok przyjemniejszy. Po lewej stronie widzieć się daje łańcuch gór Arabskich z ich kończystemi wierzchołkami i przestrzeń dawnéj równiny Siddim; z prawej strony kilka wiosek na wzgórzach otoczonych ogródkami w kształcie terrasów, a z tyłu wysokie góry zakończają krajobraz. Wkrótce przybyliśmy do grobu Racheli: jest to budynek czworokątny, w pół rozwalony, do Moszei podobny, z małą kopułą, otoczony resztami starożytnych murów i Tureckimi grobami. W bliskości tego miejsca znajduje się także cysterne. Chociaż terazniejszy grobowiec nie jest tym samym, który Jakób wystawił, gdyż widocznie jest nowszej i Tureckiej budowy, miejsce to jednak tak oznaczone, może być prawdziwym grobem zawierającym zwłoki Racheli. Gdyż i Pismo Ś. wyraźnie mówi: (Ks. Rodz. r. 35 w 19 i r. 48 w 7) „*a tak umarła Rachel, i pogrzebiona jest na drodze ku Efratha prowadzącej, które inaczej nazywa się Betleem.*“ Grób ten po dziś dzień, nietylko Żydzi i Chrześcianie, ale nawet i Mahometanie mają w poszanowaniu. Trochę dalej znowu leżą długim rzędem zgromadzone kamiénie i zwaliska murów, oznaczające miejsce dawnego Rama czyli Ruma, leżącego w dziale pokolenia Judy. (Jozue r. 15 w 52), o którym i Ewangelista Mateusz Ś. (r. 11 w 17, 18), wspomina, przywołując słowa proroka Jeremiasza (31 w 15). Na ten czas po

wymordowaniu dzieci w Betleem dopełniło się, co prorok ten przepowiedział, mówiąc: „słyszano głos w Rama, „płacz i narzekanie wielkie: Rachel oplakującą stratę „swych synów, a niechciała się pocieszyć, bo już ich „niema.“ W bliskości grobu Racheli znajduje się mnóstwo kamyczków wielkości grochu, i zupełnie podobnych do niego, dlatego i pole to nazywa się grochowem. Podanie ludu przywiązuje do tego cud, przez który Ś. Rodzina, nieczułych i łakomych właścicieli za nieużyteczność ukarała przemianowaniem w takie kamienie, wszystkich natenczas w polu lub ogrodach znajdujących się owoców. Droga teraz ciągle idzie przez nieosłonięty grzbiet góry, i pokazuje na prawo piękne wzgórze, oliwniemi drzewami zasadzone, gdy tym czasem na lewo doliny wydają się pustsze i w drzewa uboższe. Spotyka się tu także często podmurowania wodociągu, który niegdyś Jerozolimę zaopatrywał wodą ze stawów Salomonowych, teraz zaś zupełnie leży w ruinach, i tylko pozostały z niego jeszcze oddzielone kamienie kwadratowe wyźłobione w rynny, a służące do przeprowadzenia wody. Russel, w dziele, pod tyt. Palestyna, czyli Ziemia Ś. w r. 1836 (Część II. kar. 17, wydanem w Lipsku) mówi: „Niejakie ślady wodociągów jeszcze się teraz znajdujące dowodzą znajomości zasad Hydraulicznych, jakichby się po Żydowskich budowniczych nie łatwo było można spodziewać. Wodociąg „zbudowany był na powierzchni ziemi w kierunku prostym, „składał się z wydrążonych kamieni, szczelnie do siebie „dostawionych, a oprócz tego na składaniu obręczami „ściśnionych aby nie przesączały wody: nadto wszystkie „tak mocnym spojone były cementem, iż łatwiej się dają „skruszyć, niż od siebie oddzielić. Rury te pokryte były „łukiem albo pokładem z płaskich wielkich kamieni, także „nadzwyczaj mocnym cementem spajanych, gdyż dzieło „takie na wieczność było zbudowane. Turcy jednak na

„nim przykładem udowodnili, że nic tak nie ma trwałego  
 „czegooby oni zepsuć nie potrafili; albowiem z tak mocne-  
 „go wodociągu, który z tak wielkim nakładem pieniędzy  
 „i pracy, dawniej ciągnął się w długości 5 do 6 godzin  
 „drogi, zaledwie jakie odłamy tu i ówdzie rozrzucone wi-  
 „dzieć się dają.“

### Betleem.

Miasto Dawida (Łuk. 11 w 4), a w Biblii tak często  
 sławione (Ks. Rodz. 35 w 9. Ruth 1 w 1 i następne,  
 Sędziów. 12 w 8. I. Ks. Król. 16 w 1. Micheasz, 5  
 w 1), leży na grzbiecie niewielkiej góry, otoczone również  
 wielu innemi wzgórzami, które zasadzone są figowemi  
 drzewami w kształt terassów, i bardzo przyjemny widok  
 sprawiają. Znajdują się tu także winnice, i innych drzew  
 owocowych sady, tak, iż dzisiejsze miasto, które prze-  
 cież, wyjąwszy murów, niczem się nie różni od wielkiej  
 jakiej wsi, jeszcze jednak ślady dawnego Efratha, to jest  
 urodzajnego zachowało. Domy jego murowane, których  
 się tu około 150 znajduje, są w nędznym stanie: wy-  
 glądają jak klatki na kamiénistym gruncie rozrzucone, ra-  
 częj podobne do więzień, niżeli do mieszkań. Bardzo czę-  
 sto takowe zwiędzałem, chcąc się przypatrzeć warsztatom,  
 w których wielu Betleemitów trudni się wyrabianiem krzy-  
 żów, różańców z drzewa, z perłowej macicy, z pestek  
 oliwnych lub daktylowych, tudzież innych religijnych rzeź-  
 bionych przedmiotów, a zawsze ubóstwem ich głąboko by-  
 łem wzruszony. Z pomiędzy 2,500 mieszkańców tujejszych  
 jest około 1,000 katolików, tyleż prawie Greków, reszta  
 zaś Ormian i Turków. Chrześcianie jednak utrzymują tu  
 pierwszeństwo, i odznaczają się pilnością, niejaką uprawą  
 roli, jako też przychylném postępowaniem względem cu-  
 dzoziemców. W oddaleniu około 200 kroków od miasta,



ku wschodowi, na drugiej części góry, jest miejsce dawniej stajni czyli grotty, w której się Zbawiciel narodził. (Łuk. 2 w 4, 7). Nad nią stoi przez Ś. Helenę zbudowany kościół, wraz z naszym terazniejszym Franciszkańskim klasztorem. Idzie się tam wąziutką dróżyną prowadzącą do góry, na której i około której leży Betleem z swojemi wązkiemi brudnemi ulicami, i naręszcie przez bramę przychodzi się do samego budynku, przed którym znajduje się plac niezabudowany. Budynek ten podobny jest bardzo do zamku, gdyż nader wysokimi murami otoczony jest, w których ledwo gdzie niegdzie dziura jaka niby okno ukaże się, wewnątrz zaś jego znajdują się trzy mocno zbudowane klasztory z kościołami, to jest: Łaciński, Grecki i Ormiański. Ciasna furtka, przez którą tylko schyliwszy się przejść można, prowadzi najpierw do starego kościoła, który pospolicie jest wspólnem i jedynem wniściem, a zarazem tworzy niejako przysionek. Skoro się tylko wniędzie przez tę niską furtkę, to staje się zaraz w owym, przez pobożną Césarzową Ś. Helenę zbudowanym kościele, teraz na pół rozwalonym, który dawniej był jednym z najwspanialszych kościołów Ziemi Ś, teraz zaś ze wszelkich swoich ozdób jest ogołocony. Jeszcze widzieć można po ścianach, znaki napisów Łacińskich i Greckich, i ślady przepięknych mozaik, takich, jakie prawie na tenże sposób w Katedrze Weneckiej widziałem. Zdobia go jeszcze dwa rzędy kolumn, w liczbie 49 do 52, belkowaniem pokrytych, które to belki nie malowane wcale, jednak wydają się jak nowe, i mają bydź zrobione z drzewa cedrowego, cedrów, góry Libanu. Wnętrzem tego kościoła dzielą się Grecy, i Ormianie, my zaś Łacinnicy wyłączeni ztąd jesteśmy, ponieważ mamy własny kościół w naszym klasztorze. Nawa większego kościoła należy do Ormian, którzy także klasztorny budynek na prawo od wchodu zamieszkują. W bocznych ścianach

wielkiej nawy tegoż kościoła, drzwi znajdujące się po lewej ręce prowadzą do oddziału naszych katolickich mieszkań, a drzwi po prawej stronie do Greckich. Chór kościoła, który od nawy oddzielony jest przez mur z drzwiami w pośrodku, stanowi właściwy Grecki kościół. Nie zawiera on nic szczególnego, oprócz gwiazdy marmurowej, umieszczonej w posadzce przy wielkim ołtarzu. Ma to być właśnie znak miejsca, nad którym ona nadzwyczajna gwiazda na niebie, dotychczas trzem mędrcom ze wschodu przewodnicząca, cudownie, niewzruszona i jakby wryta stała. (Mat. II. w 9). My katolicy mieliśmy tu także nasz własny wchód, ale w r. 1829, przemocą Grecy nam go wzbronili i zamurowali, a lubo znowu wystaraliśmy się o inny, jednakże dotąd żadnego tam nie posiadamy ołtarza. Pod wielkim ołtarzem znajduje się owa tajemnicza pamiętna *Grota Narodzenia*, czyli *Złobu Pańskiego*, gdzie Zbawiciel na świat przyszedł. Zamieniona jest w kaplicę podziemną, do której na dół po obydwóch stronach, dwoje kręconych wschodów prowadzi o kilku stopniach. Jedne z tych wschodów należą do Greków, drugie do Ormian. Cała ta podziemna grota, tworzy naturalną nieregularną skalistą jaskinię, mającą około 12 kroków długości a 4 szerokości. W głąb dalej zwęża się, a ściany i podłoga jej zatrzymały swój kształt i stan pierwotny; że zaś tu nie dochodzi żadne dzienne światło, przeto oświetlona jest 32 lampami srebrnymi. Posadzka wyłożona jest pięknymi marmurowymi taflami, niektóre z nich jednak przez jakiegoś Tureckiego Paszę zgruchotane zostały, który kazał je ztamtąd wyłamać, chcąc ich użyć dla ozdobienia swojego domu, i już kilka pięknych tafl ze ścian wydarł. W podobny sposób także nawet górny kościół z swoich przepysznych mozaik ogołoconym został, które jak utrzymują, dla ozdobienia wielkiej Moszei Sahara w Jerozolimie ztąd zabrane zostały. Zszedłszy po

wschodach kręconych z prawej strony, zaraz na lewo ukazuje się owo wiekopomne i święte miejsce, gdzie prawdziwe światło weszło, to jest, gdzie Zbawiciel na ten świat przyszedł. Miejsce to, oznaczone jest kamieniem Serpentynowym w biały marmur oprawnym, i gwiazdą srebrną wyłacaną, w kształcie promienistego słońca, dawniej drogiemi kamieniami wysadzaną. W około tej promienistej gwiazdy czytać można napis w języku Łacińskim: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est.“ (Tu z Maryi Panny, Jezus Chrystus narodził się.) [Dnia 31 Paździej. 1847 r. po niesporach w Betleem tę 14 promienną srebrną gwiazdę ukradli Grecy. Rzecz ta wytoczyła się przed sąd aż do Konstantynopola, ponieważ konsul Francuzki, Paszy tamtejszemu, przekupionemu od Greków, a ztąd trzymającemu się ich strony, wszelkiego w sprawie tej zabronił dochodzenia). — Całe to miejsce przedstawia nyżę w skale wykutą, której ściany marmurem są wyłożone. Święte to miejsce dawniej do nas Łacinników należało, jak to już nawet Łaciński napis jeszcze dotąd znajdujący się dowodzi; teraz zaś należy do Greków, którzy go nam przeciwko wszelkiemu prawu i słuszości niedawno wydarli. Miejsce to, gdzie Dzieciątko trzem Królom do uczczenia i złożenia hołdu pokazywane było, i któremu oni podarunki złożyli (Mat. 2 w 11) jest od miejsca narodzenia 3 tylko kroki odległe, i tworzy bardzo małe wydrążenie, gdzie nawet postawiony jest ołtarz z obrazem to zdarzenie przedstawiającym, nazywa się dla tego ołtarzem Mędrców (3ch Króli). Wprost przeciw tego jest owo miejsce, gdzie pastérze Dzieciątko Jezus w żłobie leżące znaleźli, i tuż zaraz miejsce żłobu, z obrazem, Dzieciątko Jezus w nim leżące przedstawiającym: za nim pokazują nagą skalistą ścianę o którą żłób był oparty, téj dotknąć się wolno. Żłób sam do Rzymu przeniesiony został, i nateraz w Bazylice S. Marya Maggiore

cześć odbiera. Obydwa te miejsca zuajdują się w jednej  
 nyży, tworzącej niejako mały osobno na boku oddział tej  
 podziemnej kaplicy, który do nas Katolików należy. Mia-  
 łem to szczęście w uroczystość Narodzenia Pana Nasze-  
 go Jezusa Chrystusa, wszystkie trzy Msze ŚŚ. odprawic  
 na ołtarzu 3ch Królów, jako też w dzień Obrzezania Pań-  
 skiego, w święto 3 Króli, podobnież na wszystkich świę-  
 tych miejscach, jakie się tylko w Betleem znajdują. W ką-  
 cie, pomiędzy Żłobem a ołtarzem 3 Króli, spostrzegać  
 się daje kamień, około 1 stopy wysoki, nieco obciosany,  
 ma on być tym samym, na którym N. Marya Panna  
 siedziała, gdy 3 Królów ze Wschodu przybyłych przyj-  
 mowała. Miejsce to jest również dotąd w posiadaniu na-  
 szych Katolików. W samej głębi tej Groty, w tylnej  
 ścianie są drzwi któremi się idzie do ganku podziemnego,  
 dość długiego ale krętego, podobnego do sztolni w ko-  
 palniach. Ganek ten łączy zarazem kościół, z naszym  
 Franciszkańskim klasztorem, zawiera on także wiele miejsc  
 świętych. I tak, spotyka się tu najprzód ołtarz Ś. Józefa,  
 w tém miejscu, gdzie ten Ś. opiekun miał spać, gdy  
 go we śnie Anioł do ucieczki do Egiptu upominał. Oł-  
 tarz Ś. Euzebiusza z Kremony, Opata Klasztoru Betleem,  
 ucznia Ś. Hieronima; potem ołtarz i grób Niewinniątek,  
 które za prześladowania Herodowego pomordowane i tu  
 wrzucone zostały. O 30 kroków dalej ztąd, trochę na bok  
 jest Grota i Oratorium Ś. Hieronima, gdzie ten Ś. Ojciec  
 Kościoła tak długi czas swojego życia tutaj przepędził,  
 i Biblią przetłumaczył. Ołtarz, a w nim obraz ze zwy-  
 kłemi oznakami tego Świętego, zdobi nateraz to samotne  
 ustronie, do którego tylko otworem w skale z wierzchu  
 zrobionym, światło i powietrze dechodzi. Ś. Hieronim,  
 jeden z najuczeńszych Łacińskich Ojców Kościoła, uro-  
 dził się w r. 340 w Akwilei, natenczas bardzo sławném  
 i wielkiém mieście, na północném wybrzeżu Adryatyckie-

go morza. Długi czas piérwój przeżył w Rzymie, wiele odbył podróży, i lat kilkanaście w pewnym Syryjskim klasztorze poświęcił się życiu kontemplacyjnemu i poważnym naukom. Jeszcze potém jakiś czas spędził w Rzymie dokąd go Papiész powołał, nareszcie w r. 385 przybył do Palestyny gdzie wkrótce osiadł w Betleem, i szczególniej zasłużył się przedłożeniem Biblii na język Łaciński, które to tłumaczenie służy za podstawę Wulgacie. (Wulgata, Pismo Ś. Katolickie). Założył dwa klasztory, jeden dla mężczyzn, a drugi dla kobiet, i umarł po 35 latach pobytu swego w Betleem, roku od Nar. Chr. 420. Z nim także przybyła do Ziemi Ś. Paula Rzymianka z rodu znakomitego: tak zaś była do miejsca Narodzenia Pańskiego przywiązana, iż przy nim zamierzyła resztę dni życia swego dokończyć i z swoją pobożną córką imieniem Eustachią tu miejsce spoczynku znalazła, które sobie same dobrowolnie obrały. Paula swoim kosztem wybudowała tamże jeden klasztor męzki i trzy żeńskie, z których do jednego sama się schroniła, a żyjąc świątobliwie w ciągłym dobrze czynieniu i zaprzemieniu siebie samej, wyglądała wesoło końca swojego życia. Nareszcie dalej w głębi tego kurytarza, znajduje się także grób jej i Eustachii jej córki, z jednéj strony, a na przeciwnéj stronie grób Ś. Hieronima z dwoma nad ich grobami postawionymi ółtarzami. Jeden z tych grobów obejmował zwłoki, dwóch tych znakomitych Rzymianek, które chociaż pochodziły z sławnego i szlachtetnego rodu Grachów i Scypionów, jednak opuściły swoją ojczyznę, i do Palestyny udały się aby tamże od Ś. Hieronima nauki pobierać i oddać się życiu pobożnemu. Stósowny do jej życia obraz zdołał ozdobić ółtarz nad grobem wystawiony, który jednak przez wpływ wilgotnego powietrza już znacznie uszkodzonym został. Grób ten, równie jak i Ś. Hieronima, oba są nateraz próżne, ponieważ zwłoki tych świętych jak wiadomo do Rzymu

przeniesione zostały.— Na samym końcu tego podziemnego przechodu są wschody o 20 stopniach prowadzące do naszego Franciszkańskiego kościoła, który wprowadzie mały ale obfituje w ozdoby i obrazy; poświęcony jest Ś. Katarinie Pannie i Męczennicze, a do niego zaraz przytyka klasztor. W czasie cholery lub powietrza morowego, klasztor bywa zamykanym i zaprowadza się kwarantanna. W tym celu pod ten czas, nawet dla Betleemskich Katoликów nie odprawia się nabożeństwo w kościele, ale na zewnętrznym kruczganku, na ołtarzu wyłącznie do tego urządzonym, a parafialne obowiązki odbywa Pater Curatus (Ojciec Pleban), podobnież za klasztorem mieszkający. Jego jest także obowiązkiem przybywających pielgrzymów gościnnie w swojej celi przyjmować i podejmować. 8 do 10 księży i 3 do 4 braci Laików mieszka w tym klasztorze.

Na zapytanie: na czém zasadza się podanie o prawdziwości miejsca Narodzenia Zbawiciela w opisanj powyżj jaskini? Pan Siber w swoim opisie podróży, tak odpowiada: „O ile to miejsce za prawdziwe lub nie, podawać można, o tém ci którzy tam nie byli, prawie zgoda nie sądzić nie mogą. Krytykowanie o rzeczach tak bardzo od miejscowości zależących, a której za naszych czasów zwłaszcza z pomocą mapp nie wiele użytecznych ani sposób zrozumieć, gdyż będąc na miejscu właśnie, nie zgadzają się one z miejscowością jako źle oznaczone, dla tego jest ztém, iż, oprócz tego że nieznanie sobie rzeczy w szyderczą wątpliwość podaje, taka nadto zarozumiałość dla niewiele oświeconych, pod innym względem jeszcze szkodę przynosi.“ (Patrz: Opis podróży z Kairu do Jerozolimy, i ztamąd napowrót, wydane w Pradze 1823 r. karta 50, 51 i 55).— Wszystkich prawie nowych pisarzów jest usiłowaniem, w wątpliwość podawać prawdziwe położenie miejsc ważnych z powodu zdarzeń Religijno-historycznych, a to z pewnym umyślnym jeszcze

zaniedbaniem i lekceważeniem, na jakie wcale nie zasługują, tém bardziej że sąd ten z niewiadomości i z nieprzekonania się naocznego pochodzi. Przyczyną tego zdaje się być pogarda wszelkich religijnych podań z wątpliwych powodów, i zapomnienie o téj ważnej okoliczności, iż podania te zasadzają się na dowodach niezaprzeczonych, z miejscowości samej czérpanych. Smiészną zapewne byłoby rzeczą, mówić o miejscu na którém bitwę stoczono, i wdawać się w pojedyncze konieczne okoliczności jakiegoś zawidego zaszłego wtenczas wojennego zdarzenia, nie mając wyobrażenia o miejscu na którém się to działo, lub stósownego planu pod ręką. Ztąd to więc pochodzi, iż się często wątpi o bytności rzeczy, które będący na miejscu lub współcześni niewątpliwie znajdują i o nich są przekonani: i chcemy wmówić w innych to, o czém oni jako obecni chociażby tylko raz okiem rzuciwszy, lepiej wiedzą od nas, i nasze niewłaściwe i niestósowne dowody łatwo zniweczą. Sto lat za mało jest, aby w tak krótkim czasie zdarzenie tak ważne i cały ówczesny świat interessujące (jakiem było Narodzenie Chrystusa) w jakąś wątpliwość można podawać. Gdy się więc utrzymało to podanie (o czém nikt przecie nie wątpi) przez lat 100 pomiędzy Chrześcianami, a to pomimo tylu prześladowań, zatem nie ma powodu żadnego przypuszczać, aby to uszanowanie pierwszych świadków, to poważanie dla świętych miejsc, a oraz znajomość ich prawdziwego położenia w dwóch następnych stuleciach, zmniejszyć się kiedy lub ustać wcale mogły, dopóki by Ś. Helena Césarzowa o nich nie przekonała się, i publicznie za prawdziwe nie uznała. Jój budowy przecież kościoł, stoi jeszcze dotąd. Posąg Adonisa w Betleem postawiony, aż do czasów Ś. Hieronima ojca kościoła dotrwawszy, nie tylko że potwierdził dowód prawdziwości miejsca Narodzenia Pańskiego, owszém tém samym jeszcze bardziej powiększył. Ze miejsce to było

pospolite i ustronne, nawet sam *Ś. Łukasz* w *Ewangelii* swojej (r. 1 w 7), wzmiankuje, mówiąc: „porodziła swego pierworodnego Syna i obwinęła go w pieluszki, i położyła w żłobie, albowim żadnego miejsca ani gospody nie znalazła.“ Trzeba widzieć położenie Betelem, i zważyć za klasztorem długi ciąg naturalnych jaskiń w skale wapiennej, które w różnym stanie, kształcie i kierunku nawet w miejscu terazniejszego klasztoru musiały być, a tak można się będzie dowodnie przekonać, iż miejsce to nie było domem żadnym, lecz tylko stajnią, a przynajmniej ordynaryjnym miejscem jaskinią, w której znajdował się żłób, jak o tém *Ś. Hieronim* mówi: „kto w dawnych czasach nie miał żadnego przyjaciela, u któregoby mógł stanąć gościna, ten musiał udać się do Gospody (*Xenodochium Szpitala*), to jest do miejsca dla samych prawie żebraków przeznaczonego; a w razie gdyby i tam żadnego już pomieszczenia nie było, nie pozostawało mu nic więcej, jak tylko stajnia. Zważyć zaś trzeba, że było wtenczas, jak się to i dziś jeszcze dzieje, w czasie pogody stało na polu pod gołębem niebem, a zatem jakie bądź pomieszczenie, nawet tam gdzie by dło pierwój było, mogło być z korzyścią użyte, zwłaszcza w tak wielkiej potrzebie, podczas napływu tylu powołanych do spisu ludności, i gdy nadto w gospodzie, żadnego już miejsca nie było.“ Aż do dziś dnia nawet na *Wschodzie*, *Karawan-Seraj* nie wiele jest lepszym od stajni, a zatem i w ten czas obranie miejsca trudnym nie było. Było to miejsce, które żadnych wcale domowych sprzętów nie miało, dla tego *N. Marya Panna*, znalazła tam tylko żłób, który na *Wschodzie* znajduje się często w bliskości ogrodzenia, gdzie było stawa po za miastem. Podanie tyczące się *Groty Narodzenia Zbawiciela* (mówi podróżujący *Klarke*), zdaje się tak mocno uzasadnione, że go w żaden sposób zaprzeczyć nie można; gdyż ono



„zawsze było przedmiotem uszanowania tak dalece, że modlitewnia, którą pierwsi Chrześcianie nad niem wystawili, ściągnęła na siebie uwagę i niechęć pogan za czasów Hadryana Césarza, któren modlitewnię rozburzyć, a miejsce samo ku czci Adonisa (od Syryjczyków także Tamus zwanego) urządzić kazał. Działo się to w drugiem stuleciu, w owym czasie, gdy Grota Narodzenia Pańskiego w Betleem tak dobrze znaną była, jak niemniej i samo zdarzenie, któremu winna była swą sławę. W 4 wieku, lub na początku 5go, odwołuje się Ś. Hieronim na to wzwyż przytoczone zdarzenie, jako na powszechnie znane i niezaprzeczone świadectwo, iż Grota ta jest prawdziwém, i od wszystkich uznaném miejscem narodzenia się Chrystusowego: „Betleem nunc nostram, et augustissimum „urbis locum, de quo Psalmista canit (Psal. 84 w 12) „*Veritas de terra orta est*“ lucus inumbrabat Thamus id „est Adonis, et in specu, ubi quondam Christus parvulus „vagit, Veneris Amasius plangebatur.“ (S. Hieronymus Ep. ad Paulam) [Betleem zaś nasze, i najwspanialsze miasta miejsce o którym Psalmista śpiewa: „*Prawda powstała z ziemi.*“ gaj okrywał Tamusa, to jest Adonisa, i w jaskini gdzie niegdyś dziecko Jezus kwiliło się, ulubieńca Wenery opłakiwano). O tym więc przedmiocie najmniejszego nie ma powodu do powątpiewania, a świadectwo takiego pisarza, o miejscu przy którym sam żył, posłuży za dowód przekonywający zupełnie, iż klasztor wystawiony nad tém Śtém miejscem, nawet i podziśdzien jeszcze, wskazuje z pewnością prawdziwe miejsce narodzenia Zbawcy naszego. Na cóż więc przyda się to usiłowanie, chcieć osłabić lub zniszczyć wiarę Chrześcijańskiego świata, o przedmiocie pod względem którego wszystkie ludy aż dotąd, zgadzały się zupełnie? Pierwiastkowego kościoła członkowie, koniecznie musieli mieć lepszą od nas znajomość miejsc odnoszących się do zdarzeń Ewangielicznych,

i nie ulega żadnej wątpliwości, że nic tak nie mija się z prawdą nad to, jakoby przy wszelkich prześladowaniach których miejsca Ziemi Ś. ucierpiały, wierni mogli o tychże zapomnieć, gdzie dzieło zbawienia zaczęte i dokonane zostało, lub jakoby oni nawet uszanowanie i cześć tymże należną do innych miejsc przenieśli: owszem dokładali oni największego starania i gorliwości, aby pamięć o miejscach, świętych dla nich, i dobrze im znanych, przez wystawienie nowych budynków na gruzach dawnych, uczcić i utrzymać, a nawet uwiecznić.

W odległości około 400 kroków od klasztoru, na górze krédowej, jest grota, w której Józef i Marya przed ucieczką do Egiptu, Dziecię Jezus ukryć mieli, i tamże przez kilka tygodni przebywać. Wehód do niej jest po prostu zamurowany, wewnątrz zaś podłużne i nieregularne, z ołtarzem w pośrodku, około którego świeci się kilkanaście lamp. Przy tym ołtarzu nasi Łacinnicy według upodobania bez przeszkody celebrują. Także ściany tej groty, która w stanie swym naturalnym pozostawiona dosyć daleko w górę zagłębia się, obstawione są mnóstwem dzbanów z olejem, które są ofiarami kobiet Turckich; one bowiem wierzą, iż ziemia z tej groty ma własność lékarską, boleści porodu ulżywać, dla tego używają jej na proszek utartej jako lékarstwo. Na dole przy ołtarzu widzieć się daje kamień, z krzyżem Niemieckiego zakonu na środku. Grota ta nosi nazwę *Groty Mlécznej*, tu albowiem N. Marya Panna, miała zasilać swego Przenajświętszego Syna, macierzyńskim pokarmem. Był dawniej powyżej tej groty kościół, z którego tylko dotąd jedynie posadzka pozostała: nie daleko zaś niego jak mówią, stać miały także klasztory Ś. Hieronima i Ś. Pauli. Nawet Maudrell wspomina o téjże grocie mówiąc: „grota ta dla tego jest w takim poszanowaniu, ponieważ w niej według podania N. P. Marya ukrywała się z swym Boskim Sy-

nem, przed wściekłością Heroda, przez jakiś czas przed swą do Egiptu ucieczką. Jest to nie więcej, tylko pieczara w skale wapiennej: jój zaś białość nie utrzymują tu za naturalną, mniemają bowiem, że powstała z cudownych kilku kropli mleka, N. P. Maryi, które z Jój piersi upadły w czasie, gdy swego Boskiego Syna nakarmić chciała. Ludzie tutejsi, tak mocno o tém są przekonani, iż nawet wierzą, jakoby wapno z téj groty miało własność cudowną przymnażania niewiastom pokarmu. A nawet mnie zapewniano, iż kobiety tak Tureckie, jako téż Arabskie i Chrześcijańskie, z okolicy, często wapna tego w powyższym celu używają i bardzo dobry skutek z tego odnoszą.“ (Reise von Aleppo nach Jerusalem, um Ostern des Jahres 1697, von Heinrich Maudrell). Z wierzchołka téj wapiennej góry, która wyższą jest od téj, na której stoi klasztor, używa się znowu przyjemnego nader widoku, na otaczającą okolicę, a tak bogatą w historyczne pamiątki. Przedewszystkiém spostrzega się wprost przed sobą jakoby Amfiteatralną spadzistość góry, na której stojemy, dotykającą doliny po części uprawnej zieleniejącej się, gdzie Pastérze przy swojej trzodzie, straż w nocy trzymali, gdy im Anioł Narodzenie Zbawiciela ogłosił, i dla tego téż nazywa się: Pole Pastérzów. Po za tém polem w oddaleniu, widać wyraźnie znaczną część Morza Martwego, z jego pagórkowatą okolicą, i smutne góry Judzkie w skupionym dalekim widoku, oboje tyle sławne, w dawniej tego kraju historyi. Na południe rozszerza się widnokrąg obszerniej, nizeli na wierzchołku góry Oliwnój pod Jerozolimą. Ztąd widzieć się daje Engaddi (Pieśni Salomon. 1 w 13) gdzie owe piękne, i do dziś dnia jeszcze sławne znajdują się winnice, z których niegdyś Jozue i Kaleb, owe ogromne grona winne przynieśli (Numer. 13 w 24. Deuteron. 1 w 24), i teraz nawet nasi Franciszkanie Jerozolimscy, zaopatrują się ztamtąd w wino.

Tam jest owa grotta w Engaddi, w której Dawid życie Saulowi zachował. (I. Ks. Król. 24 w 1, 9)). Tu widać także na górze rozwaliny z Thekua, miejsca rodzinnego, proroka Amosa (II. Ks. Król. 14 w 2, 23 w 26, II. Paralip. 11 w 6, 20 w 20. Jerem. 6 w 1, Amos 1 w 1), a tam znowu dalej na prawo jakąś górę, może to rodzinne miejsce, proroka Habakuka; tu starodawne Bethacharem, Jeremiasza, (Jerem. 6 w 6), tam górę Geth, w Księgach Królewskich tak często wspominaną. (I. II. III. IV. Ks. Król. I. II. Paralip.), tu Hebron, (Ks. Rodz. 25 w 10 39 w 29, I. II. Ks. Król. III. Paralip.) z grobami Abrahama, Izaaka i Jakóba, Sary, Rebeki i Lii; tam dolinę Mambre, z popiołami Kaleba (Ks. Rodz. 13 w 18, 14 w 13, 18 w 1, 23 w 19, 35 w 27. Lewit. 9 w 30), tu także pagórki Odollam (I. Król: 22 w 1. II. Król. 23 w 13. I. Paralip. 11 w 15), kończystą skałę osłaniającą jaskinię, w której się Dawid ukrywał, uchodząc przed zaciekłością Saula, a tu w bliższej okolicy w odległości godziny drogi ku Hebronowi, góry, będące świadkami i miejscem tylu ważnych wypadków zaszłych w historii Dawida; u podnóża tej góry na lewo pokazują cysternę Salomona (II. Ks. Król. 23 w 15. I. Paralip. 11 w 17), składającą się z 3 wielkich jeden nad drugim leżących wodozbiorów, ogromnie głębokich, w skale wykutych, i dotąd jeszcze miejscami jakiegós rodzaju cementem powleczonych, który twardość i połysk marmuru posiada. Woda zbierała się tu ze źródła znajdującego się głęboko pod sklepieniem postać piwnicy mającém, zkąd znów według potrzeby prowadzoną była do Jerozolimy. Do jednego z nich zszedłem: wodozbiór taki może mieć około 600 kroków długości, 500 szerokości, a 120 głębokości. Jedyne wązka struga wody, którą łatwo przekroczyć można, płynie powyżej na boku tego olbrzymiego dzieła, i jeżeli sobie dobrze przypominam zamykane jest

ogrodzeniem na sposób ogrodu, o którym Pismo Ś. mówi: „*hortus conclusus et fons signatus*“, iż jest ogrodem zamkniętym i źródłem opieczętowanym,“ słusznie go tak nazywając, ponieważ natura sama zamknęła go, albowiem na około otaczają go góry jakoby murem. Lecz okolica sama jest okropnie pustą. Nakoniec ukazują się w około po górach zwaliska jak się zdaje z czasów wojen krzyżowych, z pomiędzy których jedne szczególnie na tak zwaną górę Franków odznaczają się: zapewne owo starożytne Herodium albo Massada, ślady warowni Heroda, gdzie po upadku i po utracie Jerozolimy, reszta Chrześcijańskich rycerzy, jeszcze przez lat 40 trzymała się, żywiąc się tylko z zaborów w wycieczkach w pobliskie okolice czynionych. Na dole w dolinie znajduje się tak nazywany Labirynt. — *Pole Pastuszków* (Łuk. II. w 8. 16), o pół godziny drogi od Betleem odległe, ku wschodowi w dolinie położone, rozległe jest od 2 do 3 morgów powierzchni, i niskim murem obwiedzione. Stał tu niegdyś w tém miejscu kościół z klasztorem, zbudowany na pamiątkę tej wesołej nowiny którą Aniołowie pastierzom, o Narodzeniu Zbawiciela przynieśli. Teraz z tych dwóch budowli, same tylko pozostały jeszcze zwaliska i złamy, pomiędzy którymi wyraźnie kawałki z ołtarzów odróżnić można. Pozostała jeszcze i ta grota, w której się podówczas pastarze znajdowali, gdy do nich to niebieskie poselstwo nadeszło. Pole to i grota były zawsze w posiadaniu naszych Łacinników, od lat dopiero kilku zabrali go Grecy, Franciszkanów z ich własności wygnawszy.

### Obchód Świąt Narodzenia Pańskiego.

Betleem w czasie Adwentu jest podobnie miejscem licznie zgromadzającego się Chrześcijaństwa jak Jerozolima w czasie Świąt Wielkanocnych. Obecny z całemi nawet fa-

miliami, przybywają tu pod ten czas, aby uroczystą tę pamiątkę narodzenia się Zbawiciela według ciała, na tém samym miejscu obchodzić, gdzie się tak wielka odbyła tajemnica. W r. 1846, z którego niniejszy jest opis, byli tu obecnymi i z Państwa Austryackiego, 2 Missyonarzy, to jest: XX. Barnabas Raffinacza i Sebastyan Freszner. Miejsce Narodzenia Chrystusa Pana, jest jak wiadomo zabudowane katedrą, pod nazwą Najśw. Maryi Panny, które jednak na nieszczęście niezostaje w rękach Katolików. Podstęp bowiem Schizmatyków, w chwili nieszczęsnej dla Katolików, zagarnął Kościół ten pod siebie, dozwalając jedynie przechodu dawniejszym posiadaczom, i to jeszcze z licznymi utrudzeniami. Po obydwóch stronach wielkiego ółtarza są marmurowe wschody, do owiej podziemnej groty, Narodzenia się Zbawiciela: z powyżej nadmienionego wyższego kościoła, mają Katolicy podziemny przystęp. Jak na nieszczęście i Grota ta jest w rękach Schizmatyków i Ormian, w której swego obrządku odbywają nabożeństwa. Katolikom zaś wolno tylko Święte to miejsce zwiedzać. Jedynie tylko jeszcze kontentować się mogą posiadaniem następnych miejsc ŚŚ. w pobliżu ich klasztoru będących: a) *Kaplica Żłobu Pańskiego*, b) *miejsce 3 Króli*, c) *miejsce grobu Niewiniątek*, d) *miejsce modłitewni Ś. Hieronima*, e) *miejsce grobów Śej Pauli i jej córki Eustachii*, f) *miejsce grobu Ś. Euzebiusza*. Oprócz tych miejsc rozciąga się parafialne nabożeństwo w Kościele klasztornym, pod nazwą Ś. Katarzyny wystawionym, mającym 72 stóp długości a 20 szerokości, który dla tego w czasie napływu pielgrzymów jest nader szczupłym.

Dnia 14 Grudnia zaczętem zostało w kościele tym 9ciodniowe nabożeństwo, nadchodzących Świąt Narodzenia Pańskiego, z codziennym wystawieniem Najśw. Sakramentu. Odśpiewywano zwykłe godziny Kapłańskie, i odpra-

wiano Summę z kazaniem w języku Arabskim. Rozczulającym było słyszeć śpiewanie pobożnych Arabów, himnu: *Salve Regina*, Witaj Królowa, w ich języku śpiewany, którego przy muzyce organu bardzo przyjemnie wykonali. Codziennie wielki był obcego ludu natłok do Spowiedzi i Komunii Ś., aż nakoniec i samo nadeszło święto, które z Pontyfikalnemi Nieszporami i processją publiczną, uroczyste rozpoczęciem zostało. O godzinie 10 w nocy, była Msza Ś., u nas Pasterską zwana, a nabożeństwo dopiero w pół do 4tej z północy zakończonem zostało, na którym prócz Katolików, wielu było obecnych Schizmatyków, a nawet i Mahometanów, porządek i spokojność wcale naruszoną nie została. Chociaż noc ta może gdzieindziej z większą okazałością jest obchodzona, uczucia jednak prawdziwie Chrześcijańskiego, i tak wzruszającego serce, nigdzie tyle doznawać nie można, jak tu, w samem miejscu tej tajemnicy w Betleem. Za ledwie skończy się Msza Ś., już wszystko stoi w pogotowiu trzymając zapalone świece, dla odprawienia następnie processyi. Ileż to naraz uczuć ogarnia serce, w miejscu, które Pan Niebios, za pierwsze swoje ziemskie mieszkanie obrać raczył? Dwunastu chłopców w komże ubranych śpiewając, pochod ten rozpoczyna, potem duchowni także w komżach następują śpiewając przyjemnie hymn: *Jesu redemptor omnium; Jezu wszystkich Zbawicielu*—dalej ubrana w najpiękniejsze ornaty idzie liczna Assystencya, nakoniec sam Najprzew. Kustosz, niosąc dzieciątko woskowe, wyobrażające nowo narodzonego Zbawiciela. Przybywszy w samo miejsce Narodzenia, które złotą gwiazdą z napisem: *Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est*, Tu z Maryi Panny Jezus Chrystus się narodził: jest oznaczonem, jako miejsce narodzenia obiecanego od Boga Messyasza, tu odśpiewaną bywa Ewangelia Ś. Łukasza, o Narodzeniu Pańskim, oraz himny, i zwykłe modlitwy. A po zakończeniu tychże

odśpiewaném jest: *Te Deum laudamus*, któren to hymn śpiewając wraca processya do kościoła Śtój Katarzyny. Niemasz dostatecznych wyrazów do należnego opisu uczuć i wzruszenia umysłu, jakich się w tój chwili w miejscu tэм doświadcza. Gэрamb w opisie swėj pielgrzymki, podobnegoż doświadczając uczucia, mówi: „miejsce to tak „wiele zgromadza wiernych, tyle sprawia wielkich wrażeń, „uniesień i pociech, iż ich nawet umysłem objąć nie można, znajdując się tam wtenczas, a duch i wszelkie umysłu siły, wznoszą się tu wysoko, i choć się zawsze „też same powtarzają, jednak zawsze się nowemi wydają.“

Dzienne nabożeństwo zaczyna się od odprawiania Mszy Ś., budujących chórowych śpiewów, kazania i pontyfikalnej summy. Po południu idzie processya na pole blisko tu przyległe, gdzie Anioł wesołą nowinę Narodzenia Pańskiego zwiastował. Tu odśpiewaną jest Ewangelia zdarzenie to opiewająca, tudzież hymn: *Gloria in excelsis Deo* (Chwała na wysokości Bogu), i Litania. Na tэм kończy się obchód pierwszego, świętecznego dnia. W święto 3 Króli; takież samo odbywa się nabożeństwo, z tą tylko odmianą, iż zamiast na pole Pastérzy idze processya do Kaplicy, w miejscu tэм samém będącej, gdzie ci 3ch Mędrców hołd i swe dary Zbawicielowi złożyli. Aż do święta Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny, gromadnie przybywają tu pielgrzymi, ztąd klasztor po 100 obcych osób u siebie mieścić i żywić musi. W wspomnionym wyżej roku, było tu tak łagodne powietrze w Grudniu, jak u nas w Maju, chociaż ciepło 4 do 5 stopni nieprzechodziło.

### Klasztor Ś. Jana w Pustyni.

W dzień S. Jana Chrzciciela, odprawiliśmy z Jerozolimy pielgrzymkę do miejsca urodzenia tego świętego, z przydomkiem na Górze, albo w Pustyni, tu bowiem świę-



to jego uroczyście jest obchodzone. Droga prowadzi przez Betleemską bramę, potem przechodzi się około Tureckiego cmentarza, na dół, w dolinę, gdzie stoi Grecki Klasztor Ś. Krzyża, który także na drodze z Ramli do Jeruzolimy widzieć się daje. Patrząc na niego z wysokości góry, z po nad wysokich murów klasztoru tego do warowni podobniejszego, widać tylko sterczącą małą kopułkę murowaną. Wewnątrz na około murów ciągną się terassy budowli, tak jakby odstępy w warowni: od zachodu pola zasadzone drzewami oliwnymi, graniczą z budynkiem tym samotnie stojącym, który podanie, naznacza za miejsce, gdzie drzewo na Krzyż Zbawiciela było ściętym. Ścieżka wązka prowadzi ztamtąd dalej przez kamienie i pagórki, dopiero po godzinie drogi spuszcza się w dolinę, do której przytyka ów las terebintów (modrzewiów), w której odbyła się potyczka Filistynów z Izraelitami, i gdzie Dawid olbrzyma Goliata zabił. (I. Ks. Król. 17). U podnóża wyższej góry, z której się na dół schodzi, po części ornemi polami, a po części winnicami okrytej, stoi osobno: *Klasztor Ś. Jana*. Zupełnie odosobniony, do tego na pagórku, trzema wysokimi mocnymi murami obwiedziony, wewnątrz wielki i obszerny, z rozległymi i długimi kurytarzami, ale nieco nieregularny w swém zabudowaniu. Pomimo tego, jest on najpiękniejszym klasztorem Katolickim w Ziemi Ś. Arabska wieś z nędznymi kamiennymi domami z nim graniczy. Z klasztornego terrasu, które jak zwykle w kraju wschodnim jest na wierzchu budynku, używa się bardzo przyjemnej przechadzki, i oraz bardzo pięknego widoku na okolicę. Skalista dolina w której klasztor ten leży, poniekąd urodzajną nazywać się może, jest przytęm wesołą i przyjemną, dopiero po godzinie drogi poczyna stawać się pustszą i nieurodzajną. Przyjęci zostaliśmy bardzo uprzejmie od tutejszych zakonników, których tu 4 Księży i 3ch braciszków mieszka, i to samych

Hiszpanów; ci zaraz na moje i Ks. Aleksandra żądanie zaprowadzili nas do Kościoła. Kościół ten zbudowany jest na tém samym miejscu, gdzie stał dom Zacharyasza i gdzie Ś. Jan Chrzciciel urodził się. Ś. Helena na miejscu tém zamieszkałam od ŚŚ. Zacharyasza i Elżbięty, kazała wystawić kościół; ale gdy żadne miejsce nie unikło spustoszenia i zburzenia, którego prawie każda budowla w Palestynie doznała, także i tu podobnie się stało. W nowszych dopiero czasach stanął kosztem Hiszpanii terazniejszy Dom Boży, bardzo piękny, w formie Krzyża, kolorowymi marmurami ozdobiony, płaski, ale bardzo czysty i miły. Posiada on niektóre malowidła z Hiszpańskiej szkoły pochodzące, także i organy. W kościele, do miejsca gdzie się Jan Ś. urodził, które dla tego na osobną kaplicę przerobione zostało, prowadzą wschody na dół z około 7 stopni złożone. Wnijście do niej zdobi wyłanczana krata. Tu stoi w pół kolistej nyży, ołtarz z obrazem Ś. Jana Chrzciciela, na posadzce zaś białym i czarnym marmurem wyłożonej, mała okrągła porfirowa tarcza rzeźbami różnemi strojna, obejmuje miejsce właśnie toż samo, na którym Jan Ś. światło dzienne ujrzał. (Łuk. 1 w 57, 58) na około kamienia tego jest napis: „*Hic praecursor Domini Christi natus est.*“ Tu poprzedziciel Chrystusa Pana urodził się: — Na białych marmurowych tabliczkach wyryte są najważniejsze zdarzenia z jego Śgo życia, w górze zaś na marmurze jest wyciosany baranek, nad którym jest napis: „*Ecce Agnus Dei.*“ Oto Baranek Boży. — Kilkanaście lamp ciągle pali się na tém świętym miejscu. Odprawiwszy tu Mszę Ś. udałem się w następnym dniu podobnież ze Mszą do miejsca Nawiedzenia, leżącego w oddaleniu o pół godziny drogi od klasztoru. Zacharyasz jak się zdaje, musiał mieć drugi dom, który w czasie pięknej pory roku zwykł był zamieszkiwać, gdzie się także Elżbięta Ś. usunęła w czasie swój ciąży, którą

przez 5 miesięcy taiła. (Łuk 2 w 24). Miśzkanie to stało na pochyłości urodzajnego pagórka, okrytego oliwnemi drzewami i winnicami, jakim jeszcze po części jest i po dziś dzień, a w podle tegóż znajdowała się grota, w której zaszło spotkanie się N. Maryi Panny z Ś. Elżbiętą: tu nawet Elżbieta Ś. ma być pogrzebaną w jednej stronie sklepienia. Na miejscu Zacharyasza domu, był już oddawna wystawiony kościół i klasztor, z których teraz tylko jeszcze część murów została, na których widzieć można szczątki malowania. Wielkie znaczenie miała dla mnie ta grota, gdym stał na tém samym miejscu, gdzie owe szacowne pozdrowienia słowa: „*Benedicta tu in mulieribus*, błogosławionaś ty między niewiastami“ i owe następne, jako odpowiedź na tamte: „*Magnificat anima mea Dominum*“ Wielbi dusza moja Pana i t. d. wyrzeczone zostały, które także część mojej obowiązkowej modlitwy stanowią. Grota ta nietylko u Chrześcian ale i u Mahometanów jest w poważaniu, ostatni nawet bardzo często do niej oliwę w dzbankach na ofiarę przynoszą. Na drodze do Groty Nawiedzenia pokazują studnię, albo źródło, które Najśw. Marya Panna, w czasie swojej bytności u Ś. Elżbiety odwiedzać miała, i dla tego uświęcone niejako, nazwane jest źródłem Maryi. Wodę wytryska zawsze czystą świeżą i chłodzącą, z kąd malutkim odpływa strumykiem, i z wielkim pożytkiem prowadzona jest do skrapiania przyległych tu ogrodów. Niedaleko stoi Mojszeza mała, a przedtém Chrześcijańska kaplica. W odległości ztąd o dobrą godzinę drogi przez wysoką i stromą górę, przybywa się do źródła, przy którym Ś. Filip rzeźniaczka Murzyna, na drodze z Jerozolimy ku Gazie, gdzie jest puszcza, w wierze objaśnił i ochrzcił. (Dzieje Apost. 8 w. 36). Stał i tu dawniej kościół z klasztorem, z których teraz tylko woda ze skały wypływająca, tudzież zwaliska z fundamentów, a zresztą nic nie pozostało. —

Trzeciego dnia zwiędziłem *Pustynię* (Łuk. 1 w. 80), na której mieszkał przesłannik *Chrystusa*, aż do czasu w którym publicznie wystąpił i nad brzegi *Jordanu* udawszy się, do pokuty i poprawy zachęcał. Leży ona ztąd o godzinę drogi głębiej w górach, i tu miałem to szczęście, w *Grocie* jego *Mszą Ś.* odprawić. — Jest to potężna góra, z której najprzód zejść potrzeba, potem znowu na skałę wysoką wydrapać się, aby się dostać do wnętrza *Groty*. W niej na prawo, jest otwór zastępujący okno, przez który dochodzi światło. Przezeń z powodu głębokości i oddalenia, bardzo pięknego użyć można widoku. W *grocie* tej znajduje się kamień około 6 stóp długi a 3 szeroki, on to był łożem spoczynku *Ś. Jana Chrzciciela*. Przed wchodem do *groty*, wytryska ciągle z tejże samej skały źródło czystej świeżej i zimnej wody: ta ze skał spływając w dolinę tworzy małą rzeczkę i podobnie z wielką korzyścią, prowadzoną jest, do skrapiania przyległych pobliskich ogrodów. Wodą tą miał także *Jan Ś.* swoje pragnienie zaspokajać, była ona codziennym jego napojem. Znajduje się tu także wiele drzew zwanych *Karubbe*, albo drzewem *Chleba Ś. Jana*, jest to jedyne drzewo, które tu bardzo obficie rośnie; ozdobne to drzewo także, i jego liście są bardzo piękne, liść nie jest większy nad listek róży, tylko nieco dłuższy okrągławy, gruby na tylec noża, pięknego zielonego połyskującego koloru: owoc jego ma dużo podobieństwa do strączków naszego grochu, a smakiem do naszego miodu, i to było jego potrawą w tej pustyni.

### Klasztor *Ś. Saby*.

Dnia 12 Czerwca, o godzinie w pół do 5 po południu, udaliśmy się w dalszą drogę, ja, jeden *Kapucyn*, jeden brat zakonny; tudzież jeden *Xiąże Rossyjski N. N.* z swo-

im doktorem, malarzem i dwoma słuźącymi i dwoma naczelnikami pokoleń Arabskich, w orszaku 12 Arabów i Beduinów; wszyscy byli mocno uzbrojeni, strzelbą, pistoletami, szablami i lancami. Udaliśmy się przez drogę bolesną (*Via dolorosa*) po za bramą Ś. Szczepana, u podnóża góry Oliwnój, idąc z jednej doliny i góry na drugą, wszędzie zaś jedynie po gruncie kamiénistym. Z początku widzieliśmy jeszcze niejedno okryte kwiatem owocowe i oliwne drzewo, a nawet winoróśl, ale za to trawy lub kwiatów żadnego nie było śladu. Drzewa stały jednakże pomimo upału i zupełnego niedostatku dészczu w całej okazałości i ozdobie liści i kwiecica. To zapewne pochodzi z zimna i wilgoci, jakie w gorących krajach pod czas nocy zwykle panują, przez co rozszerzają po całej naturze zasidek i orzézwienie. Cel dzisiejszój naszój wycieczki odległym był 4 godziny drogi od Jerozolimy, to jest Grecki Klasztor Ś. Saby w Pustyni. Już sama nazwa miejsca dostatecznie jego położenie wskazuje. Okolica staje się co raz dzikszą i pustszą, tak dalece, że nakoniec, ani drzewa, ani krzaku żadnego nie mogliśmy nigdzie zobaczyć. Na całej tój przestrzeni, ani najnędnniejszój chatki nie dało się ujrzeć. Spotkaliśmy tylko hordę Beduinów, którzy swoje czarne zakopciałe namioty, w łożysku rozległój wyschłój rzeki rozbili. Kilkoro kóz, koni i osłów wspinało się po urwiskach, chciwie i z mozołem sięgając po korzonki i zioła. Około w pół godziny drogi, za nim się dojdzie do klasztoru, przechodzić trzeba przez *pustynię* tę samę, w której *Pan Jezus 40 dni pościł*, i po piérwszy raz od djabła był kuszonym. (Mat. 4 w. 12). Na tém miejscu chyba jedynie tylko Bóg Człowiek mógł wyżyć przez 40 dni, kto inny z trudnością ledwo kilka dni mógłby tutaj wytrzymać, w obawie, aby z głodu nie umrzeć. Wszelka tu roślinność ustaje, ani krzaczka, ani korzonka wcale nie widać, a łożysko Cedronu jest bez wo-

dy. Rzeka ta napełnia się wodą dopiero w porze deszczów, a wtedy do znacznej dochodzi głębokości. Skały w kształcie terassów najwspanialsze, od samej natury tak pięknie i regularnie utworzone, że na pierwszy rzut oka w wielkie podziwienie wprawiają, otaczają rzekę z obu stron, niby jakie galerye. Cichość głęboka zasiadła nad całą okolicą, tylko stąpanie naszych koni odbijało się jednostajnie o skały, pomiędzy którymi każdy krok z utrudzeniem stawiać musiały wielkiem. Kilkoro ptasząt kiedy niekiedy zaświérgotały po nad głowami naszymi, do tego słabym głosem i smutno, jak gdyby w drodze swojej zbłąkane. Nareszcie skręca się ścieżka około rogu jakiejś skały. W tém co za niespodziewany widok! Oto wielki i piękny budynek, otoczony nadzwyczaj mocnym murem, strzelnicami opatrzonym na podobieństwo twierdzy rozlega się u brzegu koryta rzeki, wznosząc się na pochyłości pagórka w sposób terassu. Z miejsca na którym staliśmy, można było całą rozległość budynku, nie tylko zewnątrz, ale nawet i wewnątrz przejrzeć: a lubo obwarowane, jednak stało otworem przed nami. Kilkanaście zabudowań, a pomiędzy temi kościół z małą kopułą, dały nam poznać wyraźnie, że klasztor Ś. Saby leży przed nami. Z klasztoru zobaczono nasz orszak, gdyśmy się z góry spuszczały. Za pierwszym zokołataniem, otwarła się nam furka ciasna, przez którą nie inaczej wniknąć można, jak tylko schyliwszy się. Tak więc weszliśmy do klasztoru. Najprzód odwiedziliśmy grób Ś. Saby będący przed kościołem, nad którym wznosi się mała kapliczka grób obejmująca. W niej jest ołtarz z obrazem Greckiego malowania, tego Ś. wyobrażającym. Tu złożyliśmy Bogu nasze dziękczynne modły, a potem udaliśmy się do tamecznego kościołka, w którym także znajduje się Biblioteka, do niej jednak nie mieliśmy szczęścia bydź wpuszczonymi; powiedziano nam tylko, że tam przechowują się rękopisma ŚŚ. Ojców Ko-

ścioła. Ztąd zwiędziliśmy potem na górze izbę, w której miał mieszkać Ś. Mikołaj, tudzież grób Ś. Jana Damascena, a nakoniec pokazywano nam na dole, niezliczone mnóstwo kości, które mają być kośćmi Męczenników. Gdyśmy przecie obchody te ukończyli, zaprowadzono nas z uprzedzającą gościnnością do Dywanu, gdzie nas według wschodniego zwyczaju Kawą w małych filizankach i Limonadą częstowano. Nakoniec przybył Brat zakonny i z uprzejmością zaprowadził mnie do wieży, na przeciwnym brzegu leżącej, a ztąd około 600 do 700 kroków odległej. Wziąwszy z sobą drabinę z klasztoru, szedł z nami do tej wieży czworobocznej, mocnej, lecz opuszczonej. Tam przystawił drabinę do muru, my zaś po niej wyszliśmy wysoko może na piętro do niskich żelaznych drzwiczek, które gdy on otworzył, my wczołgaliśmy się wewnątrz. Tu znaleźliśmy dosyć obszerne miejsce: drewniane wschody prowadziły nas wyżej w górę do dwóch nędznych izdebek, prawie w środku wieży będących. Jedna z nich, w której nawet jest ołtarz słabo lampą oświetlona służyła za kaplicę, druga zaś za sypialnię dla pielgrzymek. Całym tego miejsca przybraniem, była tylko sofa drewniana. Poczem wyszliśmy po wschodach jeszcze wyżej, aż na same blanki na wierzchu wieży. Ztąd całą okolicę mogliśmy przejrzeć dokładnie, i w rzeczy samej obaczyliśmy z tej wysokości znaczną część puszczy i kilka rzędów gór i pagórków, które wszystkie zupełnie nagie i puste, okolicę tę otaczają, lecz ani tu drzewa ani krzaku zobaczyć nie można, tém bardziej chaty, lub człowieka. Wszystko tu było puste, wszystko jakoby wymarłe. Najgłębsza cisza w całej panowała naturze, i właśnie wydawało mi się, jakby Bóg naumyślnie o tym kawałku ziemi zapomniał, aby go jako pustynią dla Zbawiciela zachować. Słońce zaszło po za góry, nie postrzeżane od żadnej żyjącej istoty: my tylko może jedyni by-

liśmy na całą okolicę, podziwiając tę uroczą scenę natury. Mimowolnie upadłem na kolana, aby Bogu winną chwałę złożyć w obrazie dzikiej natury, albowiem widok ten wielkie na mnie sprawił wrażenie. Ztąd tylko raz rzucić okiem trzeba było na klasztor, który zupełnie odkryty i otwarty rozlegał się przed nami, aby w nim dojrzyć zupełny i widoczny ruch życia, tak sprzeczny z osamotnieniem okolicy. Ztąd widać było, jak w podworcach klasztornych trudnili się około koni Beduini i Arabowie: jak jedni dawali obrok, lub przynosili wodę, tam znowu kilku rozciągał maty, inni zaś upadłszy twarzą na ziemię, wielbili w swoim obrządku Wszechmocnego Boga, do którego i ja się także modliłem; tam znowu inni myli sobie ręce i nogi, aby się razem z swemi braćmi do modlitwy przygotować, inni śpiesznie przechodzili się w podworcu z wielkiem zajęciem, gdy znowu drudzy stali na boku żywo z sobą rozmawiając. Ze stanowiska naszego możnaby było zrobić interessujący obraz leżącego przed nami klasztoru, jak dziki Arab i złodziejski Beduin, obok ciekawego Europejczyka, spokojnie i łagodnie swoje zatrudnienia i zwyczaje odbywali. Wieczór ten w miłym wspomnieniu nie jedną godzinę da mi spędzić przyjemnie. Niechętnie opuściliśmy blanki wieży, zmrok tylko jedynie nadchodzący, mógł nas ztamtąd nazad do klasztoru wypędzić. Gdy nas potem w Refektarzu uraczono wieczerzą, złożoną z jarzyn, ryb, sałaty z ogórków, winogron i słodkiego wina, nareszcie znużony podróżą, tak iż mi się zdawało, jakoby wszystka siła moje członki opuszczała, bardzo wyglądałem spoczynku. Każdemu z nas dano oddzielną celę. Późno już przyszedł brat zakonny, który przyniósł Imbis (materac) kołdrę i poduszkę i pożegnał mię. Ukończywszy moje modlitwy, zasnąłem smaczno. Wzmocniony snem obudziłem się równo ze wschodem słońca, odmówiłem Brewiarzowe pacierze, w tym przybył mój odźwierny nio-



sąc czarną kawę na śniadanie, a potem odprowadził nas do furty klasztornej. Mszy Ś. odprawić tu nie mogłem, ponieważ klasztor ten zamieszkałym jest przez Greckich zakonników.

### Morze Martwe.

O 4 godzinie rano, udaliśmy się z powrotem w podróż ku morzu Martwemu. Po dwugodzinnéj jeździe ujrzeliśmy go wprawdzie, nawet pozornie zdawało nam się iż tak blisko niego jesteśmy, że najwięcej za pół godziny do niego przybędziemy. Ale droga pomiędzy górami szła kręto, a do tego jeszcze to w górę to na dół jechać trzeba było: ledwo za dobre dwie godziny dopiero stanęliśmy u jego brzegów. Same tu tylko piaski: skały nawet zdają się być na piasek rozsypane, ciągle jedzie się pomiędzy zawsze jedne i teź same piaszczyste pagórki i góry jak przez jaki labirynt, które, ponieważ rabusie Arabcy i Beduini po za nimi łatwo ukrywać się mogą, całą tę drogę czynią bardzo niebezpieczną. Zanim się do brzegu dostanie, jedzie się przez równinę, której grunt składa się podobnie z głębokiego litego piasku, tak dalece, iż konie za każdym krokiem aż po pętliny grzązną. W całej téj podróży oprócz hordy Beduinów, którąśmy pod namiotami rozłożoną znaleźli, więcej ani jednej żywej duszy nie spotkaliśmy. Wielkie szczęście, bo jeżeli się tu ludzi zdarzy napotkać, to pewno takich, którzy się nie mogą oprzeć pokusie przywłaszczenia sobie rzeczy podróźnych. Rzadko przytém, aby takie spotkanie nie obeszło się bez krwi rozlewu. Nadzwyczajny w ten dzień był upał: (36 st. Reaumûra). Rozłożyliśmy się na pobrzeżu morza, na gorącym piasku, pod cieniem parasolów. Jaja gotowane na twardo, kawałek chleba i ciepła woda, stanowiły nasze śniadanie. Skosztowałem wody tego morza, i znalazłem

w niej daleko więcej goryczy, gęstości, słonego smaku i bardziej szczypiącą od każdej innej wody. Zmaczaliśmy w niej ręce, i zostawiliśmy je tak na wolnym powietrzu dla obeschnięcia, nie obmywając ich pierwój słodką wodą, a przecie nikt z nas ani swędzenia, ani też żadnego nie dostał wyrzutu, jak to niektórzy podróżni utrzymują. Temperatura wody jego, wynosiła 26° Reaumúra, koloru jest brudnego, blade zielonego. Blisko brzegu jest trochę przezroczysta, ale trochę dalej już jest mętną i nieczystą. Na samą nawet powierzchnię morza, niemożna daleko wzrokiem zasięgnąć. Lekka mgła zdawała się nad niem zalegać, tak, iż rozległości jego niewieleśmy okiem zajrzeli. Wnioskując jednak z tego cośmy widzieć mogli, zdaje się nie bydz szerokie, i bardziej podobne jest do długiego górąmi zamkniętego jeziora, niż do morza. Nie ma tu na niem najmniejszego ruchu bałwanów, naturalnie że o łodzi albo jakim innym wodnym statku żadnej mowy bydz nie może. Okolice, podobnie jak i samo morze martwe, naznaczyło właśnie starożytne podanie, jako miejsce, przez które wstępuje się do podziemnych krajów: i pięknie autor Messyady (Klopstock) w rymach swoich wystawił go za miejsce, gdzie duchy złe do piekła wtręcane bywają. — („czarniejsi od nocy uciekali przed goniącym tuż za nimi „postrachem: łączą się wraz z przekleństwem, pośpiesznie „pędzą w strony uboczne na zwaliska Gómorry w martwym „morzu“). Opowiadano mi, że przed kilkoma laty jakiś Anglik przedsięwziął morze to objechać. W tym celu kazał zbudować statek, lecz odpłynąwszy niedaleko zasłabł, i kazał się do Jerozolimy odwieźć, gdzie w krótkim czasie po tej próbie umarł. Odtąd, o cudzie! żadnego już Anglika znudzonego życiem, nie pokusiła chęć do zrobienia podobnej próby. Połamane tylko drzew kawałki, zapewne przez gwałtowne burze, wichrem na brzeg przypędzone, leżały porozrzucane w około. Pól solnych, ani

wychodzącego dymu wcale nie widzieliśmy, podobnież nie czuliśmy żadnego nieprzyjemnego zaduchu z wyziewów z tego morza mających pochodzić. Z resztą, tak dym jak i zaduch może zdarzają się, lecz chyba po drugiej stronie morza, lub w innéj porze roku. Życie zwierząt i roślin, zupełnie w téj okolicy zamarło. Według najnowszych pomiarów, Morze Martwe leży 500 Angielskich stóp niżej od Śródziemnego, głębokie zaś jest na 400 sznurów. Jeruzolima leży prawie 2,500 stóp wyżej nad powierzchnią morza, góry zaś Moabskie mogą być również wysokie, jeżeli nawet nie wyższe; zatem ponieważ powierzchnia morza martwego, tudzież wpadającego doń Jordanu, tylko 500 stóp niżej leżą od Morza Śródziemnego, przypuszczać więc zawsze można, że już przed zniszczeniem miast: Sodomą, Gomorą, Adamą, Zeboim i Zoar, Jordan płynął ku południowi wzdłuż Wadi-el-Araba. Inni są wszakże tego mniemania, iż rzeka ta teraz w morze martwe wpadająca, która jednak do dziś dnia żadnego ztamtąd nie ma odpływu, rozlewała się dawniej po téj wielkiej rozległej równinie, i bez wątpienia przez sztukę i pracę tak kanałami była rozprowadzana, że też łącznie z innymi rzeczkami i źródłami z gór do niej wpadającemi, cały kraj zwilżała, przeto równinę tę w rozkoszny ogród zamięniła, jaką nam właśnie przed zniszczeniem wymienionych miast pismo Ś. wystawia (ks. Rodz. XIII). Na tém to miejscu rozważałem pogrążony w myślach, jak to niegdyś na znajdującéj się tu płaszczyźnie Siddim owe 5 miast, Sodoma, Gomorra, Adama, Zeboim i Zoar, z których teraz żadnego więcej nie ma śladu swoją zgubę znalazły, gdy przez zbrodnie swoje, sprawiedliwy gniew Pański na siebie ściągnęły: (Ks. Rodz. 19 w. 24, 25; Deuter. 29. w. 25; Izajasz 13 w. 19; Jerem. 50 w. 40; Ezechiel, 16. w. 49; Hozeasz. 11. w. 8; Amos 4. w. 11; Łuk. 17. w. 28; Judas 1 w. 7). Tu na około morza martwego, była

widownia pierwszych bojów ludu Izraelskiego o ziemię swych ojców. (Liber Numer. Deuteron. Jozue. Sędziów). Tu były pola Moabitów i kraj Amorrejczyków, (Ks. Rodz. Exodi. Numer. Deuter. Jozue, Sędziów, Królów, Paralip. Ezdrasz itd.). Tu szczyt góry Fasga, z której Mojżesz zobaczył ziemię obiecaną, lecz nie było mu pozwolone wstąpić na nią. (Deuter. 3. w. 27. 33). Tu Abel-Satim, gdzie Jozue lud przez Jordan przeprowadził. (Numer. 33. w. 49). Tu na wierzchu skały, Silo, gdzie lud wystawił Panu dla skrzyni przymierza, przybytek pod namiotami, i gdzie Jozue losy rzucał, względem podziału kraju. (Jozue 18). Pewna trwoga i jakieś uczucie boleści opanowało mię, gdym wspomniał na przeszłość, i widzieć musiałem, jak z owych dzieł dumnych i silnych narodów najmniejszego nawet śladu nie pozostało. Mocnom się ucieszył, gdyśmy po krótkim odpoczynku, to zamarłe i smutne opuścili miejsce.

### Jordan.

Jechaliśmy prawie półtóry godziny, przez nieprzejrzaną piaszczystą puszczy, rzadko krzakami pokrytą, do kwiecistych brzegów Jordanu, które już zdaleka poznać można, po rokosznej i żywej zieloności łąk przy nich będących. Na tak zwanem błoni Jordanu, gdzie Chrystus Pan przez Jana Ś. był ochrzczonym wypoczęliśmy. Woda Jordanu jest brudną i gliniastą, bieg zaś jej bardzo szybki i rwiący. Szerokość tego strumienia, najwięcej 25 do 26 stóp może wynosić, ale głębokość jest znaczna. Nasi Arabcy i Beduini zaledwie przybyli, aż natychmiast, choć mocno zgrzani powskakiwali do wody. Uczyniliśmy to podobnie, lubo nie tak prędko. Piliśmy wszyscy do sytu, gdyż dawno już nie mieliśmy tego żywiołu w takiej świeżości. Nabrałem téj wody dostatkem we flaszkę, którą z sobą na

to umyślnie wziąłem z Jerozolimy, ażeby jej pielgrzymom udzielić, małą zaś flaszeczkę tej wody posłałem przez P. Alfreda Nieszkowskiego do Polski, siostrze mojej w Łowiczu mieszkającej. Przez kilka godzin bawiliśmy na tém błoniu w cieniu drzew liściowych i iglastych, poczem udaliśmy się dalej tąż równią. Przy tém zdarzyło mi się także widzieć, jak Arabcy na swoich koniach harcować umieją, jak rzuciwszy daleko swoją lancę lub szpissę, takową z ziemi w najszybszym pędzie, niezsiadając z konia podnoszą, a szczególnież jak w tej chwili konie ich zupełnie inną przybierają postać, odmienną od swego zwykle powolnego i ospałego biegu. Na pierwsze wejrzenie, konie te wcale nie wyglądają piękne. Są chude, mocno zwięszają głowę na dół, i dla tego idą bardzo powolnym krokiem. Lecz gdy tęgiego jeźdźca poczują na sobie, wtedy nie łatwo ich poznać. Podnoszą na tenczas w górę swoje głowy piękne szczupło uformowane z połyskującym dumą okiem, ich cienkie nogi z wielkim powabem i nieporównaną szybkością unoszą, i z takim bezpieczeństwem i lekkością przesadzają kamienie lub drzewa, że nader rzadko słyszeć można, o jakim ztąd wydarzonem nieszczęściu. Miłą jest rzeczą widzieć takie obroty. Nasi Arabcy byli dla nas tyle grzecznymi, iż nam przedstawili kilka prób w podobnym guście. O 3 godziny drogi od błonia Jordanu leży Źródło Sułtana w dolinie Jerycho. Bardzo przyjemnie kręci się droga wężykiem, przy wstępie na dolinę, przez naturalny park drzew figowych i innych owocowych. Tu także było najpierwsze miejsce, które oku zamiast piasku i kamieni, przedstawiło kawałek murawy zielonj. O! jakże błogiem i uroczym jest taki widok, gdy się piérwój nic podobnego, jak tylko szczérą puszczej, nie miało przed sobą. *Jerycho* tak sławne niegdyś miasto, dziś zaledwo do wsi podobne, leży niedaleko źródła Sułtana, i jest jedno z najnędnniejszych. Przekleństwo jakie niegdyś Jo-

zue wyrzekł przeciw temu miastu spoczywa na niem widocznie: „*maledictus vir, qui suscitaverit, et aedificaverit civitatem Jericho.*“ „Przeklęty mąż, któryby wskrzesił i odbudował miasto Jericho (Jozue 6).“ Ludzie tutejsi więcej pod ziemią niż na ziemi mieszkają. Zwiędziłem kilka takich jaskiń, bo na inną nazwę te małe stopy kamienni nie zasługują. Bardzo wiele z nich, nie ma wcale żadnych okien, a światło tylko wpada przez drzwi otwarte. Wewnątrz nic więcej nie widziałem, jak tylko słomiane maty, i kilka brudnych poduszek, nasypanych nie piérzem albo włosiem, lecz tylko liśćmi z drzew. Kilka misek i dzbanków na wodę składały cały gospodarski sprzęt. Ubiór ich składał się z samych tylko gałganów, którymi się biedni ci ludzie okrywali. W jednym kącie leżało trochę zboża i dużo ogórków. Para kóz i owiec kręciło się na polu. Pola ogórkowe są prawie przed każdą chatą. Przy źródle pod gołém niebem rozłożyliśmy się na nocleg. Kto dolinę tę w terażniejszym stanie zobaczy, ten pojmie zaraz łatwo, że pomimo ubóstwa mieszkańców, jednostajności i opustoszenia odleglejszych zwłaszcza okolic, dolina ta do najpiękniejszych i najludniejszych bez wątpienia należeć musiała. Na prawo od niej ciągną się nagie góry ku morzu martwemu, po lewój zaś stronie pokazywano nam górę, na której Mojżesz swoją ziemską pielgrzymkę zakończywszy, życie doczesne na wieczne zamienił. W górze na prost będącej, widzieć się dają wysoko trzy jaskinie, z których w środkowej Zbawiciel przebywał przygotowując się do swego przyszłego nauczycielskiego urzędu. Nad temi jaskiniami wznosi się szczyt góry, gdzie djabeł Jezusa powtórnie kusił, obiecując Mu dać całą tę kwitnącą okolicę, jeżeli mu się On pokłoni. Udaliśmy się w drogę, chcąc zwiędzić jedną z tych jaskiń, ale zaledwie to spostrzegł jeden z naszych Beduinów, aż zaraz pobiegł za nami z wielkim pośpiechem, aby nas skłonić

do powrotu, mówiąc nam, że w całej okolicy to miejsce jest najniebezpieczniejszem. Z tej więc przyczyny byliśmy zmuszeni pomimowolnie, ze zmrokiem, czyli właściwie z zachodem słońca powrócić. (Zmrok w tych krajach zwrotnikowych trwa bardzo krótko: przy wschodzie słońca, zmienia się ciemność nocy również nagle w jasność dnia, jak znowu wieczorem jasność w ciemność zupełną.) Nasza wieczerza składała się z chleba, któryśmy jeszcze z klasztoru dostali i dotąd zachowali, do tego napiliśmy się świeżej wyśmienitej wody z pobliskiego źródła, a ogórków mieliśmy podostatkiem, wprawdzie bez octu i oliwy, lecz pomimo tego smakowały nam wybornie: bo kto cały dzień nie jadł, temu wieczorem wszystko się smacznem wydaje. Ziemia goła była naszym posłaniem, piękne zaś ciemno niebieskie niezliczonemi gwiazdami posiane sklepienie niebios naszym pokryciem. Niebo w Syrii jest cudnie pięknem. We dnie firmament ma lazurowy błękit tak piękny i czysty, że żadnego porównania nie dozwala. Najmniejsza nawet chmurka nie przerywa jednostajności błękitu ślicznego nieba, a w nocy daleko więcej gwiazd świeci na niebie, niż u nas. Jeszcze przed północą rozpoczęliśmy dalszą podróż. Jak długo ciągnęliśmy doliną, póty szło wszystko dobrze: lecz zaledwie wypadło wdrapywać się na pierwszą górę, aż zaraz konie jeden po drugim zaczęły utykać i spłodzić się tak dalece, żeśmy byli w ustawicznem niebezpieczeństwie spadnięcia na dół. Jednogodnie przeto uradziliśmy, na najbliższym ustępie góry wypocząć, i zaczęcia dnia oczekiwać. O kwadrans znowu ruszyliśmy dalej, tak więc przez 3 godziny spaliśmy w bliskości brzegów morza martwego, któreśmy dopiero za nadejściem dnia spostrzegli, i tą razą także, aniśmy złego wyziewu, ani nieprzyjemnego zaduchu z tej wody nie poczuli, tém mniej żeby który z nas doznał bólu głowy, lub jakiej innej słabości. Teraz w powrocie do

domu szła nam droga daleko sporzój, chociaż przez 3 lub 4 godziny, przez najstraszniejsze ścieżki skaliste, przepaści i zakręty przebywać musieliśmy. W dolinie jednej znowu napotkaliśmy obóz Beduinów, jechaliśmy ku ich namiotom prosząc o wodę, ale ci zamiast wody poczęstowali nas z największą uprzejmością wyborań śmietaną. Może w całym moim życiu nie kosztowałem nic z taką przyjemnością i upragnieniem jak wtenczas ten chłodzący napój, zwłaszcza po tak szybkiej i utrudzającej jeździe, do tego jeszcze przy ogromnym upale. Gdyśmy im chcieli za to dać pieniędzy, wcale nic od nas przyjąć nie chcieli. Naczelnik ich przybył do nas, ścisnął nam ręce na znak przyjaźni, gdyż zaraz od tej chwili jak tylko kto z Beduinami lub Arabami coś zje, lub gdy prosi ich o obronę nie tylko u całej hordy jest zupełnie bezpiecznym, ale nawet w przypadku napadu od innych, cała ta horda broniłaby go nawet do ostatniej kropli krwi. W szczerém tylko polu nie ma sobie co życzyć spotkać się z nimi. Tak dalece ich zwyczaje i obyczaje sprzeczne są z sobą. Zbliżaliśmy się teraz bardzo szybkim krokiem do okolicy, wprawdzie nie tak pięknej, lecz bardziej ożywionej, spotykając i omijając kilka małych karawan. Rzeńskie kozy z długimi uszami szukały mozolnie po górach lichego swego pożywienia, a kilka z kamienia chałup czyli jaskiń, zapowiadało nam zbliżenie się do jakiejś wsi lub też miasteczka. Podziękowaliśmy Bogu, że nas z tak okropnej puszczy gdzie tylko kamienie i piaski, wprowadzić raczył w okolicę trochę przecie przyjemniejszą, i cokolwiek zaludnioną. Przybyliśmy do *Betanii*, gdzie po raz drugi zwiędziłem grootę, w której Łazarz snem śmiertelnym uspiomy leżał, a z którego dopiero go Jezus obudził do pierwszego życia. Udaliśmy się potem tą samą drogą, którą Jezus jechał do miasta Jerozolimy ztąd o 5 kwadransów drogi odległego, kiedy pod ten czas lud po raz ostatni



okazał Mu swą miłość i przywiązanie, rzucaniem kwiatów i gałązek oliwnych po drodze. W jakże to krótkim czasie ta wielka radość i przywiązanie zmieniły się w najokropniejszą sprzeczność, bo w widowisko najokrutniejszej męczarni i śmierci! tak to świat jest niestałym! Około godziny w pół do 1ej po południu, powróciliśmy szczęśliwie do Jerozolimy. Z wielką radością wstępowałem na wschody naszego klasztoru, pewny, że w nim znajdę jakieś odpocznienie pó tak utrudzającej podróży. Wtenczas to, przypominam sobie, iż raz znajdując się w bibliotece gdzie jest także i Archiwum naszego Jerozolimskiego klasztoru, czytałem opis dość szczególnego zdarzenia: że jeden ksiądz zakonu naszego, został na drodze złapany od Beduinów, którzy go trzymali w niewoli pod strażą lat 12. Ten nie mając żadnego sposobu wyratowania się z rąk ich, użył fortelu takiego: przypadkowo znalazł kamień, i na nim wyrył swoje imie i stan w jakim zostaje. To ukończywszy pokazał go Beduinom i powiedział im: „idźcie do Franków, to wam za ten kamień dobrze zapłacą.“ Ci to usłyszawszy, zanieśli ten kamień do Konsula Francuzkiego, który obejrzawszy go, odesłał ich z nim do naszego klasztoru. Przełożony obaczywszy kamień i przeczytawszy napis, zapytał ich, wieleby za to żądali? Oni oznaczyli sumę na którą przełożony przystał, i nado powiedział im, że da więcej, gdyby się tylko mógł dowiedzieć, co znaczy to wyrycie na kamieniu. Beduini więc sprowadzili niewolnika do klasztoru, aby napis wytłumaczył. Przełożony wyrozumiawszy z niego o co rzecz idzie, dał mu habit prędko, zostawił go w klasztorze, a Beduinów wypędził. Zdarzyło mi się także, bydź obecnym ceremonii ślubu małżeńskiego w naszym klasztornym kościele Jerozolimskim, który to obrzęd według zwyczaju starego kościoła, o godz. 3 rano miał miejsce. Gdy mężczyźni prowadzący państwa młodych (drużbowie), jeden

po drugim wykonali kilka tańców oryginalno - krajowych, cały ten orszak niewielki, w towarzystwie dziewcząt białymi zasłonami zakrytych, wydając radosne okrzyki, udał się do kościoła klasztornego, gdzie ich już oczekiwał O. Rafał jako proboszcz miejscowy. Panna młoda, która mogła mieć najwięcej lat 14, okryta była zasłoną długą różowego koloru, tak że ani śladu twarzy nie można było widzieć. Po odbytej ceremonii ślubu, odprawiała się Msza Ś., na której Ewangielia najprzód w języku Łacińskim, a potem w Arabskim czytana była; jest to zwyczaj powszechnie używany, we wszystkich Chrześcijańskich wschodnich kościołach. Po skończeniu Ś. ofiary, najprzód oddalił się pan młody, którego odprowadzała część dziewcząt, potem w pewnej odległości, szła za nim nowo zaślubiona przez resztę dziewcząt prowadzona, które ustawicznie na siebie wołały. Nowo zaślubiona miała głowę ubraną w wieniec, a po obydwóch stronach według Syryjskiego zwyczaju, wisały rzędy ponawlekanych pieniędzy złotych, spadające aż na ramiona. Ubiór zaś jej tak dalece był niewygodny, zasłona tak długa, a żółte pantofle tak obszerne, iż zaledwie iść mogła. Ogólnie mówiąc ubiór ich jest bardzo malowniczy. Ubiór także dziewcząt w okolicy Betleem bardzo mi się podobał. Swojami białymi zasłonami, swemi jasno niebieskimi sukniami i zwiérzchnią suknią czerwoną zarzuconą na siebie, przypominały mi ubiór Najśw. Maryi Panny.

W roku 1846, dnia 22 Kwietnia, 4ch nas Franciszkanów, Karmelita 1 i 3 Arabów, przedsięwzięliśmy podróż do Nazaret, Kany Galilejskiej i t. d. w zamiarze przytém zwiędzenia, o ile to było podobnym wszystkich miejsc, które dla nas Chrześcian bez wątpienia są nader zajmujące, a przeto godne widzenia. O godzinie 3 po południu opuściliśmy Jerozolimę, przez bramę Damascęńską udając się ku rozległej wzniesionej równinie. Lubo i tu

także prawie wszędzie grunt jest szczeró kamiénisty, je-  
 dnażże widziałem dosyć ściernia po polach, a nadto tu  
 i ówdzie choć mizernie rosnącą trawę. Widok ztąd jest  
 bardzo daleki. Jeszcze w odległości dwóch godzin widzie-  
 liśmy mury Jerozolimy, dopóki droga około góry się nie  
 skręciła, co zakryło nam dalszy widok tego Ś. miasta.  
 Z lewój strony drogi na pagórku stoi starodawny budy-  
 nek, który jeszcze z czasów Samuela ma pochodzić. O  
 godzinie 6 wieczór, przybyliśmy do wioski zwanój, Bir.  
 Za tą zaraz na ściernistém polu rozłożyliśmy nasze po-  
 słanie nocne. Ja już dobrze wiedziałem, co to jest podró-  
 żować w tutejszych okolicach. Kto bowiem nie jest zu-  
 pełnie zahartowanym, odważnym, nieczułym na głód i  
 pragnienie, upał i zimno, kto nie przywykł spać na twar-  
 dój ziemi, a nawet na kamiéniu, i wystawiać się na zi-  
 mne nocy pod gołém niebem, ten nie powinien iśćz dalej,  
 jak tylko z Jaffy do Jerozolimy, bo inaczej przeciwnie  
 czekają go fatygi coraz uciążliwsze przykrzejsze i dłuż-  
 sze, drogi coraz okropniejsze, jedzenie prawie tylko takie  
 i tyle, aby z głodu nie umrzeć, woda ciepła i cuchnąca  
 w skórzanych naczyniach przechowywana którą z sobą wo-  
 zić potrzeba. Zwykle jechaliśmy po 6 do 7 godzin jednym  
 ciągiem, nie zsiadając z koni nawet ani na chwilę. Potém  
 następował jednogodzinny najwięcej wypoczynek, i to czę-  
 sto w szczerém polu, gdzie nie było żadnego drzewa cien  
 dającego. O jedzeniu ani mowy tak dla ludzi, jak i dla  
 biédnych koni, a nawet często brakowało nam wody dla  
 zaspokojenia nieznośnego pragnienia. Konie od wschodu  
 aż do zachodu słońca ciągle w pracy, musiały się oby-  
 wać bez paszy. Wysilenie téż takie, tylko jeden Arab-  
 ski koń może wytrzymać. Wieczorem, zdejmują tylko  
 ładowne pakunki z objuczonych zwierząt, siodła zaś bar-  
 dzo rzadko; mówią bowiem Arabcy, iż to jest dla zwierząt  
 mniej szkodliwém, gdy zostają dniem i nocą osiodłane,

niż kiedy po tak wielkiem rozgrzaniu, bez przykrycia wystawione są na zimne nocy powietrze. Rzemienne porządki i siodła są bardzo źle połączone, tak, iż ustawicznie trzeba być w obawie, aby razem z siodłem nie spaść z konia. Noc była bardzo chłodna: rano dnia 23 Kwietnia, była tak wielka mgła, że ledwie o 30 kroków przed sobą dojrzyć mogliśmy. Dopiero około godziny 8 rozeszła się, ale później za parę godzin słońce zaczęło nieznośnie dopiekać. Ani wiedzieć sposobu, jak się obronić przed upałem, dla czego też najszczególniej głowę zasłonić starannie potrzeba, aby nie wystawić się na zapalenie mózgu. Z wioski Bir, aż do Jabrud, gdzieśmy znowu trochę wypoczęli, jechaliśmy ciągle przez 6 godzin jednostajną, cokolwiek tylko urodzajną okolicą. Do Nablus, gdzieśmy mieli zanocować, mieliśmy jeszcze 4 dobre godziny. Drogi jak złe są, to ani opisać nie podobna, tak dalece, iż się zdaje, że ani pieszo, ani konno przebyć niemi nie można. Ustawicznie, to w górę to na dół, przez największe skał urwiska, i trzeba podziwiać zręczność i siłę biednych koni, patrząc, jak one ostrożnie i starannie umieją znaleźć choć małą przestrzeń, na którejby tylko zaledwie nogę postawić mogły, ażeby z jednej skały wydrapać się na drugą. Często jechać potrzeba po płaskich głazach, gdzie zwierze każdej chwili wystawione jest na niebezpieczeństwo poślizgnięcia się, a nieraz znowu jedzie się po nad okropnymi przepaściami, których już sam widok nawet o zawrot głowy przyprawia. Wprawdzie, na wiele złego już byłem przygotowany, jednakże w rzeczywistości daleko gorsze znalazłem, niż sobie wyobrazić mogłem. O półtorej godziny wcześniiej zanim na nocleg zdążyliśmy, jechaliśmy około grobu Patryarchy Jakóba: (Ks. Rodz. 50 w. 13), ale gdyby nam o tém niepowiedziano, bylibyśmy przejechali niespostrzegłszy go wcale, albowiem nie ma tam nic więcej, oprócz kilku ogromnych

kamięni. Niedaleko ztąd zaczyna się kraina Samaryi; nawet w pobliżu jest studnia Jakóba, czyli źródło, przy którym Jezus rozmawiał z Samarytanką (Jan 4 w. 7). Ze studni nie widzieliśmy już żadnego śladu, jedynie tylko źródło wytryska i to jeszcze skąpo ze skały. Miasto Nablus, dawniejsze Sichem, stolica Samaryi, ze 4,000 mieszkańców, ma być jednem z najdawniejszych miast Palestyny. Obwiedziona jest obronnym murem, i składa się tylko z jednej bardzo długiej, ale brudnej ulicy. Jechaliśmy przez nędzny Bazar, z jednego końca na drugi. Po miastach tych wszędzie wiele jest rozłożonego wojska, z samych tylko Arnautów, rodzaj ludzi zdziczały i wielcy grubijanie, których sami mieszkańcy więcej zdają się obawiać, niż krążących hord, przeciw którym to wojsko ma ich bronić. Zaraz za miastem rozłożyliśmy się na nocleg na małym wzgórzu. Nie można sobie nic nieprzyjemniejszego wystawić, jak nocleg w pobliżu miasta lub wsi. Wszyscy bowiem mieszkańcy, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, wszystko się hurmem ciśnie, aby oglądać ze wszystkich stron Europejską karawanę, co u nich bardzo rzadkiem jest zjawiskiem. Tak zaś się cisną, że dla odpędzenia ich prawie siły użyć trzeba. Gapienie się takie, nie tylko że jest nader nieprzyjemnym, ale nadto połączonym jest z niebezpieczeństwem okradzenia z ich strony. Dnia 24 Kwietnia wschodzące słońce, już nas zastało na koniach; ciągnęliśmy środkiem ślicznej doliny, na wstępie której leży Nablus. Położenie miasta tego jest bardzo piękne. Dolina ta nie jest bardzo szeroką, a najwięcej 3 kwadrans drogi długą, ze wszystkich stron mierniej wysokości górami otoczoną. Góra na prawo leżąca, zowie się Ebal, góra zaś na lewo, Garissim, sławne zgromadzeniem 12 pokoleń Izraelskich pod Jozuem, naradzających się tutaj, jakim sposobem kraj Kanaan ma być zdobytym. (Numer 13). Cała dolina jest dosyć urodzajną,

same nawet góry od spodu aż po wierzchołki, zasadzone są drzewami oliwnymi, figowemi, cytrynowemi i pomarańczowemi. Kilka strumyków przerzyna dolinę, jak gdyby srebrne wstęgi. Często jechać musieliśmy przez wodę, która jednak zaledwie kopyta koni zamaczała, tak to jest tutaj lichym stan wody w porze letniej. Skoro się na wierzch najbliższej góry przybędzie i w tył spojrzy, wtedy niechętnie opuszcza się tę dolinę, nie łatwo bowiem można natrafić na przyjemniejszy i bardziej ożywiony widok, jak téj uroczej okolicy gajów. Po dwugodzinnej podróży przybyliśmy do *Sebasty*, dawniej Samaryi, podobnież na pięknym pagórku leżącej, ale co do położenia i piękności nie mogącej iść w porównanie z Nablusą. Sebasta jest teraz tylko nędzną wsią. Pokazywano nam rozwaliny klasztoru, postawionego w tém miejscu, gdzie Ś. Jan Chrzciciel był ściętym, ale już i samych zwalisk mały tylko ślad pozostał. Po 5 godzinach dalszej drogi, przybyliśmy do Dzenina. Teraz więc byliśmy już na ziemi Galilei właściwej. Chociaż okolice te również nie są tak urodzajne, jakimi niegdyś bydyć musiały, jednakże pod każdym względem widoczny kontrast z Judeą stanowią. Tu znowu widzieć można płoty z fig Indyjskich (rodzaj *Kaktusu*), drzewa palmowe, i wielkie łąny roli, ale żadnych łąk i kwiatów, na tych wszędzie zbywa. Ubiór Samarytanek i Galilejanek itd. jest wszędzie jednako ubogi i jędnostajny. Noszą tylko długie ciemno-niebieskie koszule. Cała różnica na tém się tylko zasadza, iż w niektórych miejscach chodzą z zakrytą, a w innych z odsłoniętą twarzą. Wszystkie są śniadego ciała, pojeżonych włosów, i nie takiej tuszy jak Turczynki. Po obydwóch stronach głowy, od wierzchu aż po brodę noszą nawleczone srebrne pieniądze, te zaś które nie zakrywają twarzy, mają popolicie głowy obwiązane niebieskimi płóciennymi chustkami. Dzenin, jest to mała i brudna miejscina, zwana da-

wniej Jezrael. Zwiędzając ją, pokazywano nam to miejsce, gdzie Jezabel królowa zepchniętą była z okna, i od psów rozszarpaną. (4 Ks. Król. 9 w. 33. Pałac i okno wprawdzie znikło, ale mnóstwo psów, które i dziś może z największą chęcią byłyby gotowe pożreć jaką krwi chciwą królowę, jeżeliby rozléwała krew sług Bożych, proroków, leży wszędzie po ulicach. Po wszystkich miasteczkach Syryi, znaleźliśmy takie psy do nikogo nie należące, lecz stósunkowo w daleko mniejszej liczbie. O jakie 2 godziny drogi, rozłożyliśmy się przy jednej kawiarni pod gołębim niebem, gdzie pod tym wielkim dachem naturalnym, było nawet murowane ognisko, na którym ciągle gotowała się woda. Niedaleko zaś ztąd, znajdowało się kilka podwyższeń z ziemi usypanych, które służyły za sofy. W tyle, stała wielka wysoka i bardzo pięknie zbudowana murowana stajnia, podobnie jak w znaczniejszych Europejskich oberżach. Odпочąwszy tu trochę, udaliśmy się dalej, aby zamierzoną dzienną podróż ukończyć. Zaraz za tem miejscem przedstawia się znowu przedziwnie piękny widok na ogromną wzniesioną równinę Esdralon, aż po obszerny okrąg gór, otaczających tę niezmierną rozległą dolinę. W większym oddaleniu, pokazywano nam górę Karmel, zaś nieco bliżej górę Tabor. Góry tutejsze także są dosyć gołe, ale przecież nie składają się zupełnie z nagich skał. Najpiękniejszą jest jednak całkiem osobno stojąca i obficie zarosła góra Tabor. Przeszło 3 godziny jechaliśmy przez dolinę Esdralon, przypominając sobie różne zaszłe tutaj zdarzenia. Niełatwo można znaleźć rozleglejszego bojowiska nad to miejsce, ztąd bardzo łatwo pojąć, jako całe narody mogły tu z sobą walczyć. Od czasów Nabuchodonozora aż do wojen Krzyżowych, a od tych aż do Napoleona, widziano tu zebrane wojska wszystkich narodów, walczących z sobą, o zabezpieczenie swych praw, lub o nabycie nowych zdobyczy. Grunt tutejszy

składa się z ziemi pięknej, bez kamięni, ale zdaje się po największej części leżeć odłogiem, ponieważ tylko chwastem, lub dziko rosnącemi obficie karczochami, zupełnie był okryty. Wsie leżą w znacznej odległości po górach. Równina ta stanowi część ziemi Kanaan. Stanowisko nasze nocne rozłożyliśmy po za nędzną wsią Lagun przy małej cysternie, i już to trzecią noc spaliśmy na twardej ziemi. Dziś, dnia 25 Kwietnia jechaliśmy jeszcze godzinę przez tę dolinę, ale po drodze na nią, okropnie dokuczało nam mnóstwo komarów, które nas dopiero opuściły, gdyśmy dobry kawał wyjechali po najokropniejszej drodze na góry dolinę otaczające. Z ich wierzchołka ujrzelśmy Nazaret. Nie jestem w stanie opisać, jakiego doznałem uczucia, gdy to Ś. miasto własnemi oczyma oglądałem, w którym mój Zbawiciel swoją młodość przepędził, i dla naszego zbawienia jako też przykładu w pocie swojego czoła pracował i Swoim rodzicom najzupełniejsze posłuszeństwo okazywał: to miasto, o którym tak wiele w moim dzieciństwie, w szkole, w domu moich rodziców, także i w kościele słyszałem, a jako kapłau sam nawet mówiłem, teraz zaś naraz mojemu oczyma patrzyłem. Zdało mi się, iż widzę Zbawcę w Jego dzieciństwie z Swoimi Ś. rodzicami, a nawet iż stąkam po tych ścieżkach, któremi Przenajświętsza Maryja Panna chodziła. O jakiejż wtedy radości doznawałem! Ztąd widzieć można Nazaret, zbudowane bardzo przyjemnie, w końcu dosyć urodzajnej doliny, na pagórku, w głębi zaś w oddali widać pięknie wznoszącą się górę Tabor. Z miejsca tego, gdzie się Nazaret pierwszy raz spostrzega, jeszcze trzeba jechać półtorej godziny, zatem z Lagun do Nazaret jest półczwartej godziny, a z Jeruzalem do Nazaretu 27 do 30tu godzin.



## Nazaret.

O godzinie 10 rano przybyliśmy do Nazaretu. Już z daleka spostrzegli nas i witali nasi zakonnicy, pomiędzy tymi od razu poznałem O. Jana Chrzyciciela Neapolitańczyka, z którym razem przy grobie Ś. w Jerozolimie mieszkałem. Wyglądali nas z terassu, który jak zwykle po domach w krajach wschodnich, użycza przyjemnej przechadzki, i zarazem dalekiego widoku na okolice. Według naszego zakonnego zwyczaju, udaliśmy się najprzód do Gwardyana, O. Andrzeja, rodem Hiszpana, który nas bardzo przyjacielsko przyjął, i limonadą częstował, po czém zaprowadzono nas do Kościoła, w którym znajduje się *Grotta Zwiastowania*. Kościół ten, po którym nas zakonnicy oprowadzali, jest także przez Ś. Helenę wystawionym i dosyć obszernym. Z tyłu w głębi znajdują się wschody prowadzące na dół do Groty, w której Najśw. Marya Panna przez Anioła Gabryela poselstwo Pańskie przyjmowała. (Łuk. 1 w. 28, 29). W grocie tej znajdują się 3 ołtarze. Środkowy ołtarz, jako też ołtarz po lewej ręce zawierają obrazy przedstawiające tajemnicę Zwiastowania N. M. Panny. Także przy środkowym ołtarzu jest tablica marmurowa, z napisem: „*Et verbum hic Caro factum est.*“ (*I słowo tu stało się ciałem.*). Z tyłu tego ołtarza na boku przybywa się do groty, w której sąsiadka Przenajśw. Maryi Panny mieszkała, i w niebytności Tójże, mieszkania Jój pilnowała, oraz domowego Jój gospodarstwa zajmowała się czynnościami. Dwa granitowe słupy widać jeszcze dotychczas w tej grocie. Spodnia część jednego z nich przez łakomstwo Turków zburzoną została, ponieważ spodziewali się znaleźć w nim wielkie skarby, lecz gdy owszem przeciwnie nic nie znaleźli, tylko szkodę po sobie zostawili, teraz słup ten trzyma się tylko

wierzchu sklepienia. Dziwować się nawet potrzeba, iż przy najokropniejszym trzęsieniu ziemi, ciągle niewzruszony w swoim miejscu zostaje, jakoby swoją mocą wisiał w powietrzu. W r. 1839, doznał sam kościół w niektórych częściach znacznego zniszczenia, tylko słup ten nie tknięty w miejscu swoim pozostał. Właściwego domu N. Maryi Panny, tutaj widzieć nie można, bowiem według pobożnego podania, dom ten w 13 wieku od Aniołów z Nazaretu do Loretu we Włoszech miał być przeniesionym, dla ochrony go od zniewagi Saracenów. W mieście, znajduje się nawet grotta, w której Józef Ś. rzemiosło swoje wyrabiał: zostawiono ją w jej pierwsiastkowym stanie niezmiénioną, tylko prosty całkiem drewniany ołtarz w nią umieszczono. Niedaleko ztąd znajduje się owa Synagoga, w której Jezus lud nauczał, i przez to Faryzeuszów tak na siebie zagniewał, iż Gó z góry zaraz za miasteczkiem tém będącej zrzucić chcieli. (Łuk. 4 w. 16, 30). Nakoniec, pokazywano nam ogromny kawał skały, na której Jezus po swém zmartwychwstaniu miał z Apostołami wieczerzać, a nawet dawniej często miał jadać na niej z uczniami. Po południu o godzinie 4 zwiedziliśmy studnię Maryi, zaraz za Nazaretem, przy drodze do góry Tabor prowadzącej: jest ona kamiéniami obmurowana, i dostarcza czystej i świeżej wody. Do niej to codziennie Przenajśw. Marya Panna chodziła ze dzbankiem po wodę. Do dziś dnia nawet jeszcze cisną się wszystkie kobiety i dziewczęta do tej studni, idą tam lub nazad wracają niosąc dzbanki na ramionach. Pomędzy miejscem Zwiastowania; a górą Zrzucenia, nazwaną, z której Żydzi chcieli Zbawiciela zepchnąć (*Iipse autem transiens per medium illorum ibat*;“ On zaś przechodząc pośród nich, odszedł. Łuk. 4), w odległości o ćwierć mili od Nazaretu na małym wzgórzu, widzieć się dają zwaliska niegdyś panieńskiego klasztoru. Miejsce to dotąd je-

szcze nazywa się: Lougo del timor della Madonna — Wzgórek płaczu i bojaźni Matki Boskiej, a to z tój przyczyny, iż gdy Najśw. Matka posłyszała, jako Żydzi, jój najukochańszego Syna chcieli z góry zepchnąć, udała się na to miejsce, celem widzenia, co się dalej z Nim stanie. Tutaj Jój macierzyńskie serce było przeniknione największą bojaźnią i boleścią, aż do chwili, gdy naraz zobaczyła swego najukochańszego Syna swobodnie i spokojnie powracającego do Nazaret, a tak, okropna jój bojaźń zamieniła się nagle w radość niewymowną. Także na tój górze Zepchnięcia był klasztor przez Ś. Helenę wystawiony, z którego teraz zaledwo jeszcze jakiś ślad znaleźć można. Miałem to szczęście po wszystkich świętych miejscach jakie tylko są w Nazarecie, Mszą Ś. odprawiać. O godzinę drogi z Nazaretu, jest miejsce narodzenia się ŚŚ. Apostołów, Jakóba większego i Jana jego brata. Nateraz stoi tam kapliczka, a w ich uroczystość nasi zakonnicy z Nazaretu odprawiają tamże Mszą Ś. Dnia 4 Maja obudziwszy się przed północą, rozpoczęliśmy naszą podróż do góry Tabor, dla odprawienia tamże Mszy Ś. Około źródła Maryi, tudzież około jednéj góry na której widać jakieś zwaliska może szczątki z Kanaanu, jechaliśmy blisko półtorej godziny, zanim przybyliśmy do podnóża góry Tabor, na której najwyższy wierzchołek więcej niż godzinę jechać potrzeba. Drogi jakiegokolwiek żadnego śladu znać nie było, musieliśmy więc przedziierać się przez drzewa i kamienie, przyczém nasze konie tak się bardzo pomordowały, że już po pół godziny jazdy iść dalej nie mogły, a my zmuszeni byliśmy iść piechotą. Mocno utrudzeni ciągłym wspinaniem się, dostaliśmy się przecie na sam wierzch góry, a wyznać trzeba, że nie tylko sama pamiętka historycznego zdarzenia, jakie tu miało miejsce, nagradza trudy podróży, ale nadto przepyszny widok, jaki się tutaj przedstawia. Ten jest rzeczywiście nader pięk-

nym, i właśnie czuje się człowiek zniewolonym zawołać z Ś. Piotrem: „*Bonum est nos hic esse.*“ dobrze jest nam tu bydź (Mat. 17 w. 4.) Widzieć ztąd można całą dolinę Ezdrelon, aż do morza Galilejskiego, górę Karmel z klasztorem na niej, góry Gelboe, gdzie król Saul i syn jego Jonatas swoje doczesne życie w boju skończyli, a na które to góry Dawid wyrzekł przekleństwo, mówiąc: „*góry Gelboe, niech na was ani rosa, ani deszcz nie pada.*“ (2 Ks. Król. 1 w. 21). Potem góra Hermon, którą Dawid w pieniach swoich przywodzi mówiąc: „*Tabor et Hermon in nomine Tuo exultabunt.*“ Tabor i Hermon w imieniu Twojem cieszyć się będą.“ (Psalm 88 w. 13). *Tabor* według Hebrajskiego znaczenia: szczyt góry: po Grecku *Itabirion* (Itabirion) od krajowców Muzułmanów, Dszebel Tur, nazwany, wyraźnie i często wspomniany jest w Starym Testamencie. U Jozuego (19 w. 12, 22), ukazuje się jako graniczna góra od Zabulon i Izachar, a w księdze Sędziów (2 w. 4, 6, 12, 14), jako miejsce zgromadzenia się 10,000 wojowników Izraelskich, przeciw księciu Sisarze. Psalmista nareszcie opiewał go jako górę najpowabniejszą. W nowym Testamencie, nie jest wprawdzie nigdzie tem imieniem nazwaną, jednakże Ś. Hieronim i Euzebiusz, mieli ją za górę Przemienienia, którą Piotr świadek naoczny tej tajemnicy, po prostu imieniem: *góry świętej*: mianuje. (2 Piotr 1 w. 18.) Z góry Tabor, znowu wzrok zwraca się ku miastu *Naim*, gdzie Jezus wskrzesił umarłego Syna, płaczącej wdowy. (Łuk. 7 w. 11, 12, 13, 14, 15), tudzież powtórnie ukazuje się wieś *Endor*. Szczególniej malowniczo przedstawia się olbrzymi grzbiét góry Antilibanon pokryty śniegiem, a błyszcząc przepysznie od słońca pomieni, razem z całą okolicą wiernie odbija się w czystém zwierciedle morza. Tabor, należał do działu pokolenia Zabulon: na górze tej Żydzi przez dni 40 mężnie opierali się wojsku Rzym-

skiemu, jak to opisuje Józef Flawiusz w opisie wojny Żydowskiej. (De bello Judaico Libr. 4). Za czasów Chrześcijańskich, były tu 3 klasztory zbudowane, jeden na cześć Mojżesza, ten zamieszkiwali zakonnicy Benedyktyni; drugi na cześć Eliasza, w tym mieszkali Bazylianie, gdzie do dziś dnia jeszcze stoi ołtarz, na którym Grecy corocznie w dzień święta Przemienienia Pańskiego swoją Liturgią odprawiają. Trzeci klasztor zbudowany był przez Śtego Stefana króla Węgierskiego, i zamieszkały przez jego mnichów Paulinów, zakonu Ś. Pawła I. Pustelnika, którzy tu nawet mieli swego Biskupa, aż póki nareszcie w roku 1,113, wszyscy razem przez Saracenów wymordowani nie zostali. W czasach zaś wojen Krzyżowych, ostatniemi byli Templaryusze, którzy na tej uroczej górze mieszkali. Podobnież u podnóża góry pokazują rzekę, zwaną rzeką 9 Apostołów, nie wiem jednak zkąd nazwa ta pochodzi. Piszę także Nicefor (Histor. Libr. 8vo), iż na samém miejscu Przemienienia Pańskiego, zbudowany był wspinały kościół przez Ś. Helenę, z którego nateraz jeszcze niejakie pozostały zwaliska. Miałem i tu szczęście odprawienia Mszy Ś., tudzież odśpiewania Ewangelii dotyczącej tego zdarzenia, przy zwaliskach klasztorów, ŚŚch Eliasza i Mojżesza. Taki tu bowiem jest zwyczaj, że gdy pielgrzymi te miejsca zwiedzają, Msza Ś. odprawia się tu zawsze o Przemienieniu Pańskiem. Wyznać muszę, iż ze wszystkich gór, które dotąd w Syryi widziałem, Tabor tylko sam jeden zarosłym jest aż po wierzchołek dębami, i drzewami chleba Ś. Jana. Nawet po dolinach zamiast jak poprzednio kamiénistego gruntu, widać wszędzie bardzo urodzajną ziemię. Pomimo tego jednak, ludność stósunkowo jest bardzo mała, zaledwo kilka jest wsi, do tego jeszcze małych i nędznych. Biędni mieszkańcy Syryi, są także zanadto uciemienieni, a ponieważ podatki od płodów ziemi nałożone są bardzo wysokie, więc tyle

tylko uprawiają roli, o ile na wyżywienie siebie, i zaspokojenie pierwszych do życia potrzeb jest koniecznym. Tak np. drzewa owocowe nie razem wszystkie są opodatkowane, ale każda sztuka w szczególności opłacona bydź musi. Gdy od każdego oliwnego drzewa opłaca się po piastrze, albo półtora, od pomarańczowego lub cytrynowego także tyle się płaci, itd. Pomimo jednak tego wszystkiego, biedny wieśniak nigdy z pewnością nie może powiedzieć, iż to lub owo jest jego własnością. Pasza według upodobania swego, może go przenieść gdzieindziej a nawet wypędzić, albowiem w swój prowincyi tak wielką ma władzę jak sam Sułtan w Konstantynopolu. Na górze Tabor znajduje się gatunek jézów dużych, i różne inne dzikie zwierzęta. Znaleźliśmy kilka pięknych rogowych koleców z tych zwierząt. Zeszliśmy nareszcie z góry, a o godzinie 4 po południu byliśmy już w klasztorze naszym w Nazaret. Dnia 7 Maja, udaliśmy się w podróż ku *Morzu Galilejskiemu* i do Jordanu. Odległość z Nazaretu do Tyberyady, wynosi 7 godzin. Droga ciągnie się po części dobrze uprawną równiną, ale po największej części bardzo górzystą i do jazdy niebezpieczną. Przybyliśmy najprzód do wioski *Kana*, sławniej z owego wesela, które Zbawiciel swą obecnością zaszczycił, i cudem przemienienia wody w wino uświetnił. (Jan 2). Okazują tu jeszcze trochę zwalisk z domu w którym się to zdarzyło. Tu był także kościół wspaniały, przez Ś. Helenę zbudowany, z którego teraz pozał się Boże, już i śladu ciężko dopatrzeć. Przed tém miejscem znajduje się źródło, z którego wtenczas wodę czerpano. Dotąd jeszcze zaopatruje ono tutejszych mieszkańców w wodę. Ztąd przechodziliśmy przez pole, przez które wtedy zasiane zbożem, Jezus w dzień sobotni szedł z swemi uczniami, ci zaś będąc głodni zaczęli kłosa zrywać i jeść wykruszone zboże. (Mat. 12 w. 1). Może o godzinę drogi dalej ujrze-

liśmy po prawej stronie górę Tabor, a nieco później uka-  
zała się nam na lewo, *Góra błogosławieństw*, dla tego  
tak zwana, że na niej Jezus 9 błogosławieństw ludowi  
ogłaszał. (Mat. 5). Przedstawia się bardzo mile na ob-  
szerniej wzniesionej równinie. Góra ta jest mierniej wysoko-  
ści, podłużna, kształtu czworokątnego, i ma na końcu  
wschodnim i zachodnim, 2 wierzchołki dosyć znacznej wy-  
sokości, do dwóch rogów podobne. Z tej więc przyczy-  
ny, i jeszcze dla tego, że niedaleko ztąd jest wieś Hattin,  
nazywają ją: rogami Hattin. Niepozorne ruiny, jakie po  
dziś dzień jeszcze ukazują się na wschodnim rogu góry,  
za czasów Kwadrezima Franciszkana, autora opisu ziemi  
Ś., miane były za szczątki kościoła, który na cześć Bo-  
skiego Nauczyciela, tam miał stać niegdyś. Na tém tu  
także miejscu odśpiewaliśmy Ewangelią, cośmy podobnież  
uczynili i na owém miejscu, gdzie Jezus chleby i ryby  
cudownie rozmnożył: „*Niemamy nic z sobą, tylko 5  
chlebów i 2 ryby.* (Mat. 14 w. 17—21). Poczém uj-  
rzeliśmy z wysokości Tyberyadę i morze Galilejskie z jego  
uroczemi brzegami i malowniczymi górami. W oddaleniu  
z tyłu nieco na lewo, wystaje olbrzymi szczyt góry An-  
tylibanu, śniegiem okryty, połyskujący wspaniale od pro-  
mieni słońca. Kazałem sobie także pokazać miejsce, tuż  
po nad morzem leżące, gdzie niegdyś Kafarnaum stało,  
brzegi Jordanu na których Jezus nauczał i tyle cudów  
poczynił. (Mat. 8. w. 5). Nie zdarzyło mi się łatwo  
przyjemniejszego ujrzyć widoku, nad tę czarującą okolicę.  
Ten niespodziewanie piękny widok tak nas mocno zachwy-  
cił, żeśmy zsiadli z koni, i prawie przez pół godziny na  
szczycie góry bawili, aby tym cudownym obrazem nasy-  
cić się do woli. *Tyberias*, małe miasteczko z fortéczką  
i starożytnymi murami, domy po większej części ma nowo  
wystawione, ponieważ przez trzęsienie ziemi, jakie w r.  
1839, tutaj szczególniej swoje zniszczenie w okropny i

przerażający sposób wywarło, tak, iż całe domy zapadły się, wiele domów uszkodzonych zostało, popękały i porysowały się mury, spadły terassy i wieże, przyczém przeszło 4,000 ludzi, to jest połowa ludności, śmierć tutaj znalazło. Jakże to wtenczas wyglądać musiało, kiedy teraz nawet, chociaż ciągle poprawiają i budują domy, tyle jeszcze napotyka się zwalisk. Wyznać muszę, że nie do opisania boleść przejmuję każdego, kto tylko będąc tutaj zastanowi się nad tak okropnym zniszczeniem. Znalazłem wielką liczbę Polskich Żydów w Tyberyadzie, którzy się wcale ani po Turecku, ani po Grecku nie ubierają, lecz tak zupełnie chodzą ubrani, jak u nas w Polsce i w Galicyi. Nawet najwięcej ich pomiędzy sobą mówi po Polsku lub po Niemiecku. Badałem zaraz przyczyny tej osobliwości, i dowiedziałem się, że wszystkie tu osiadłe Żydowskie familie z Rossyi i Polski przybyły, ażeby umrzeć przynajmniej w ziemi obiecanej. Ogólnie mówiąc, Żydzi wszyscy czują niezmierny pociąg, aby ostatnie dni życia w ojczyźnie swych przodków przepędzić, lub tam przynajmniej być pogrzebionymi. Miasto to jest sławnem, ponieważ Jezus tutaj na brzegu morskim powołał na Apostołów, Piotra, Andrzeja, Jana i Jakóba. (Mat. 4 w. 18, 19, 20, 21, 22). Tu po swém chwalebnem zmartwychwstaniu, ukazał się Jezus swym uczniom, tu nad brzegiem morza w miejscu powołania na urząd Apostolski, wystawiła Ś. Helena piękny kościół 3ma ółtarzami ozdobiony, z których tylko ółtarz wielki jeszcze dotąd pozostał, z obrazem, jak Jezus klucze królestwa Niebieskiego, Ś. Piotrowi oddaje, mówiąc: *„tobie daję klucze królestwa Niebieskiego, i wszystko cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, i cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.“* (Mat. 16. w. 19). O pół godziny drogi ztąd, leży łaźnia Ibrahima Paszy, z źródłem gorącym, które po za



miastem niedaleko od brzegu wytryska. Udałem się tam dla zobaczenia wewnętrznych ozdób i urządzenia. Co się tycze zewnętrznej postawy téj łaźni, jest ona w okrąg zbudowana i kopułą pokryta. Przodkowa część budowli, wcale mię nie zajęła ani zadziwiła, gdyż zewnątrz wygląda to jak bardzo mała budowla, na której żadnej piękności nie mogliśmy dopatrzeć. Wewnątrz zaś było użytych wiele marmurów jak np. posadzka marmurowa, tudzież obłożenie miejsca kąpeli itp., gdyż marmur w tym kraju nic nie jest rzadkiego. Tutaj jedliśmy obiad, którego ozdobą były wyborne ryby tego jeziora; potem ku wieczorowi jechaliśmy do Jordanu, ztąd o 2 godziny drogi odległego, który z tego jeziora wypływa. Jest on tu bardzo wązki. Gęste oliandrowe krzaki z różowym kwiatem i przyjemnym daleko rozchodzącym się zapachem, tudzież kończaste trzciny otaczają brzegi téj rzeki. Uroczą cichość wieczoru, powiększała pobożne wrażenie jakie wtedy duszę moją opanowało, gdym się znalazł powtórnie przy tych świętych wodach. Tą razą znowu naczérpałem téj Ś. wody znaczną ilość, ażeby jéj udzielić pielgrzymom, którzy Jordanu zwiędzić nie mogli. O! jakżebym ją chętnie przesłał do mojej ojczyzny. Wróciwszy do Tyberyady, gdzieśmy chcieli zanocować, właśnie zachodzące słońce, okryło purpurową wstęgą, całą obszerną powierzchnią jeziora, oraz przyległe góry. Był to prawdziwie błogi wieczór mojego życia. Ponieważ zaś wcale tu nie znaleźliśmy miejsca do przenocowania, zmuszeni przeto zostaliśmy udać się do kościoła, przez Ś. Helenę wystawionego, gdzieśmy bezsennie całą noc przepędzili. W pół godziny po północy, każdy z nas jeden po drugim uczyniliśmy Bogu ofiarę Mszy Ś. ponieważ jeden tylko ołtarz i jedno ubranie mszalne mieliśmy: w czasie zaś ostatniej Mszy Ś. odśpiewaną została Ewangelia najprzód w Łacińskim, a potem w Arabskim języku, która to Ewangelie-

lia zawierająca zdarzenie jakie się tu odbyło, opisaną jest u Ś. Mateusza w Rozdziale 16ym. Jest to zwyczaj powszechnie zachowywany od kapłanów zwiedzających te Śte miejsca. Nareszcie nabożeństwo \*nasze zakończyliśmy odśpiewaniem hymnu ŚŚ. Ambrożego i Augustyna: „Te Deum laudamus,“ poczem za 6 godzin powróciliśmy do Nazaretu, gdzieśmy stanęli dopiero około samego południa. Ludność Nazaretu wynosi: mieszkańców 3,000, z tych 400 Maronitów Katolików, 600 Greków, 1,400 Turków, reszta Katolicy Łacińscy, Dnia jednego z rana, zobaczyłem naszego walécznego Rządzcę Nazaretu, z swemi ludźmi opodal w dolinie bawiącego się konno w tak zwany Dzirynt. Jest to bardzo tak w Palestynie jak i Syryi ulubiona zabawa. Zależy ona na bardzo śmiałej i odważnej jeździe na koniu, tudzież rzucaniu lancy i szybkim podnoszeniu jój z konia; przyczem swemi szybkimi końmi, tak zręcznie i pewnie władać umieją, iż zadziwić się potrzeba, że konie za każdym takim zginaniem, jakiej szkody w krzyżach nie ponoszą, tém bardziej, iż tu o porządnem z reguł jeźdźeniu nikt żadnego nie ma wyobrażenia. Z rana dnia 17 Czerwca 1846 r. o godzinie w pół do 6 pożegnaliśmy na zawsze Nazaret: jadąc bez przerwy aż do godziny 2 z południa, to jest przez pół dziewiątej godziny, podczas tak okropnego upału, iż się zdawał niepodobny do wytrzymania, albowiem dochodził często od 30 do 34 stopni Reaumûra. W takim to gorącu, przybyliśmy do klasztoru na górę *Karmel*. Wyznać jednak muszę, iż dawno tak dobrej jak dziś nie mieliśmy drogi. Miejscami tylko i to prawie o tyle, żeby nie odzwyczać się zupełnie od trudów i niebezpieczeństw, zdarzył nam się kawałek prawdziwie Syryjskiej drogi. Było jeszcze dla nas i to wielką dogodnością, iż wcale niecierpieliśmy braku wody, bo nie raz przejeżdżaliśmy przez strumyki zawierające dobrą czystą wodę. Co więcj prze-

bywaliśmy nawet przez kawał dębowego lasu, co w Syryi prawie jest niesłychanym zjawiskiem. Wprawdzie nie znajdowało się tu żadne drzewo któreby oko malarza na siebie zwrócić zasługiwało, wszystkie bowiem były małe i pokrzywione. Drzew tak pięknie liściem okrytych jak w naszych okolicach, bardzo tu rzadko znaleźć można w tych krajach. *Góra Karmel*, leży tuż nad morzem; nie jest ona wysoką, za dobre pół godziny na jej grzbiet dostać się można, na którym obszerny i piękny stoi Karmelitów klasztor. Pewnie w całej Syryi jest on najpiękniejszym, nie wyłączając nawet i naszych Franciszkańskich klasztorów w Jerozolimie i Nazaret. Rzęd z 6 do 7 wielkich i wspaniałych pokojów z podwójnymi drzwiami, z dużymi regularnymi oknami, stanowi główny front tej budowli. Sale te, oraz i innych jeszcze wiele w pobocznych skrzydłach przeznaczone są na pomieszczenie podróżujących pielgrzymów. Są one na Europejski sposób urządzone i czysto umeblowane, gdzie ani wygodnych kanap, ani kómod nie brakuje. Co się zaś tycze cel zakonników, te są bardzo proste, i zupełnie podług reguły Karmelitańskiej urządzone. Sam Jenerał zakonu jest przełożonym klasztoru góry Karmelu: że zaś dla interessów zakonu zawsze w Rzymie mieszkać musi, miejsce więc jego zastępuje zawsze Wikary, który gdy jednocześnie z nami zwiędzał Nazaret z swoim zakonikiem Augustynem, przeto miałem to szczęście razem z nimi podróżując, poznać się z nim, i bardzo tu mile od niego przyjęty zostałem. Także i brat Augustyn usilnego starania dołożył, aby mój pobyt tu uprzyjemnić. W godzinę może po naszym przybyciu, udaliśmy się do refektarza na obiad, który składał się szczególnie z ryb gotowanych i różnych owoców, ponieważ Karmelici bosci (*discalceati*), nigdy tu w swych klasztorach mięsa nie jedzą, naśladować w tym wiernie swego pierwszego patryarchę Karmelitów Ś. Eliasza; ciągle za-

chowują swoją regułę przez surowe przestrzeganie i pilne wykonywanie jej przepisów. Tu, na tej górze Karmelu spodobało się Bogu uczynić na cały świat sławnym Śgo Eliasza, tak przez jego ostre i świątobliwe życie, jako też dla wielu jego cudów. Na tę górę uciekli się synowie proroków, jako też pierwsi anachoreci i pustelnicy, jako do miejsca samotności, oddalonego od zgiełku świata i ludzi, aby tam bezpieczniej i spokojniej poświęcać się rozmyślaniu i służbie Boga. Tutaj to zasłynął swojemi cudami wielki mąż Boży i prorok Eliasza, gdy mówił do całego ludu Izraelskiego: „ja tylko sam jeden pozostałem z proroków Pańskich, ale proroków Baala jest 450 mężów, a proroków leśnych 400 mężów, wołajcież przeto bogi swoje po ich imionach, ja zaś wzywać będę imię Pana Boga mojego, a który z Bogów pierwój wysłucha przez ogień, ten będzie Bogiem.“ I cały lud przystał na to z uciechą. Lecz gdy lud cały dzień daremnie wzywał Baala, wołając: Baalu! wysłuchaj nas! wtedy rzekł Eliasza do wszystkiego ludu: przystąpcie tu do mnie, a gdy nadszedł czas ofiarowania całopalnej ofiary, rzekł prorok Eliasza: Panie, Boże Abraama Izaaka i Jakóba, racz pokazać, i niech to dziś wiadomém zostanie iż Ty jesteś Bogiem Izraela, a ja twoim sługą.“ W tym spadł ogień z nieba, strawił nie tylko ofiarę, ale nawet drzewo, kamienie, ziemię i wodę. Natędy Eliasza zawołał: trzymajcie proroków Baala, ażeby żaden z nich nieuszedł; i lud pochwytał ich, a Eliasza zaprowadził ich ku strumieniowi Cison i zabił ich tamże.“ (3 Ks. Król. r. 18). I w tym miejscu także stał niegdyś Karmelitański klasztor, z którego nateraz zaledwie ślad jakiś się znajduje. Na górze tej zamknął Eliasza niebo, iż przez półczwarta roku deszcz nie padał, i otworzył je na tymże miejscu przez swą modlitwę. Ztąd zeszedł Eliasza do ludu który go wzywał o pomoc, a miejsce to dotąd jeszcze zowią:

Zejsciem Eliasza. Tu on zobaczył wychodzący mały obłoczek z morza, wielkości człowieka, z którego poznał Najświętszą Maryą Pannę, i na cześć Jój ołtarz wystawił, i w pewien sposób wraz z uczniami swemi, cześć Jój oddawał. Tu na samym szczycie tej góry, w grocie przy źródle, ukrywał się przed Jezabelą prześladowającą i zabijającą proroków. Ciekawy czytelnik znajdzie opis wielu cudów tego proroka w piśmie Ś. w Księgach Królów. — Ta góra Karmelu tak sławna w piśmie Ś. zamieszkaną jest przez Karmelitów bosych, na uwiecznienie pamiątki najpierwszego Karmelity Sgo Eliasza, jako też ku czci Przenajsw. Maryi Panny, która tu najprzód przez proroka Eliasza poznana i przepowiedziana została, i tak od niego jak i od jego uczniów najpierw cześć odbierała. Po tylu wielokrotnych zniszczeniach, wystawili teraz Karmelici okazały klasztor, co jedynie tylko samym staraniom ubożego zakonnego laika imieniem Jana Chrzciciela zawdzięczać winni. Był on rodem z Włoch, i znany prawie w całej Europie. Ten prawdziwy i bogobojny Karmelita, gdy z Rzymu przybył, zaledwie znalazł ślady jakie swego macierzyńskiego klasztoru. Widok taki wielkim smutkiem przejął jego serce, przecież powodowany miłością ku swemu zakonowi i przywiązaniem do tego Ś. miejsca, z zupełnym zaufaniem i nadzieją w Opatrzność Boską, przyłożył rękę do dzieła, które też z pomocą Boską tak się mu powiodło, że do prawdy dziwić się nad tém potrzeba, czego on w istocie dokazał, a nawet patrząc na to dzieło mimowolnie zawołać wypada, iż Bóg nie przestał jeszcze cudów czynić na górze Karmelu. Najprzód mieszkali na tej górze Karmelici pod regułą Ś. Bazylego, w 12 zaś wieku, przyjęli obrządek Łaciński. Bertold z Kalabrii, był ich fundatorem, albowiem znalazłszy tutaj Grecki klasztor zburzony, wystawił inny nowy, a w 120 lat później Bertold Borhard otrzymał od Patryarchy Jerozolimskiego

Alberta, regułę, którą papieże Honoryusz III. i Grzegorz IX. potwierdzili. Od tego czasu zostali mnichami, żyjąc w najostrzejszej surowości i w ciągłej pokucie. W późniejszych czasach Innocenty papież, zwolnił im nieco regułę, i wtenczas zostali policzeni do zakonników, w czém jeszcze więcej odmian w nich poczynili Eugeniusz i Pius papieże. Największą sławę zakon ten pozyskał, od czasu, jak Szymon Sztok (Stokeyusz) rodem Anglik, Generał zakonu Karmelitańskiego, otrzymał od Najśw. Maryi Panny, w objawieniu, Szkaplerz, jako znak niewątpliwy Jój macierzyńskiej nad zakonem opieki i obrony. Odtąd zaczęto ich nazywać: Bracia Najśw. Maryi Panny z góry Karmelu: (Fratres B. V. Mariae de monte Carmelo). Podziśdzień jeszcze, ich sposób życia jest bardzo budujący: ustawicznie pracę, modlitwą i rozmyślaniem zajęci, wstrzymują się od potraw mięsnych, i żyją tylko postnymi pokarmami. Zachowują ścisłe milczenie (silentium), a to od nieszpórów, aż do Tercyi po Jutrzni, to jest od 2 godziny po południu, aż do 10 rano dnia następnego. Grota, w której Ś. Eliasz mieszkał, znajduje się na wierzchu góry w kościele. Kawał skały która mu za łożę służyła, zastępuje teraz miejsce ołtarza przy którym i ja także Mszę Ś. odprawiłem: w nim znajduje się mały posążek drewniany Ś. Eliasza. Nad samą zaś grota, jest wielki ołtarz z obrazem cudownym Matki Boskiej. Jest to statua Maryi z Dzieciątkiem Jezus, siedzącej na krześle z szkaplerzem w ręce. Sprowadzona jest tu ta prześlizniona statua z Neapolu, za zezwoleniem Jenerała zakonu, ażeby Najświętsza Panna swém wstawieniem się była zawsze patronką miejscu temu, a narody tutejsze do światła prawdziwej wiary przywieść raczyła. Kościół ten wraz z Grota ma 4 ołtarze. Wielka grota, tak zwana szkoła proroków, leży na dole nad brzegiem morza. Grota ta rzeczywiście ma podobieństwo do obszernej sali, gdzie się

znaczna liczba uczniów pomieścić mogła, aby się przysłuchiwać naukom proroków. Jest ona 24 kroków długą, 14 szeroką a 9 łokci wysoką. Na górze prawie o pół mili widzieć można skałę, w którą Eliasza uderzył laską, i z tej zaraz wytrysła woda, która i dotąd jeszcze wypływa. Karmelici mówią, iż gdy onych tu nie ma, woda ta przestaje płynąć, a za ich powrotem, i ona znowu wraca. Do dziś dnia zowią to miejsce źródłem Ś. Eliasza. Tu stał także klasztor Ś. Brokharda, z którego nateraz bardzo małe jeszcze są znaki. Niedaleko ztąd jest staw zwany: Woda Świętych: (Aqua Sanctorum), ponieważ tu Saraceni z nienawiści przeciw Chrześcianom wszystkich Karmelitów pozabijali. Prawie o 4 kroki dalej, jest tak zwany Ogród Eliasza. Dziwną jest rzeczą, że tam spotyka się kamienie mające kształt owocu. O 7 godzin drogi ztąd, jest miejsce, gdzie Eliasza, proroków Baala pozabijał. Cała ta góra obejmuje około 7 mil Polskich, i dzieli się na wiele wzgórzów. Nawet Arabi którzy na tej górze mieszkają, nazywają się także Karmelitami. Droga w górę do klasztoru prowadząca, jest w skale wykuta, i co na wschodzie jest wielką osobliwością, obwiedziona murem dla bezpieczeństwa: prowadzi około wielkiej mnogości jaskiń i grot, które dawniej pustelnikom za mieszkanie służyły. Kościół przedstawia wysoką sklepioną kopułę: ale widok ztąd jest prawdziwie niebiański; patrząc, zdaje się byż człowiek wcale w inny kraj przeniesiony. Dotąd zamieszkuje 4 księży i 3 braci w tym klasztorze; był tu także jeden ksiądz Niemiec, O. Fryderyk z Bawaryi, który poprzednio długi czas w Jerozolimie jako spowiednik Niemiecki z wszelką pilnością pracował, i od nas Franciszkanów bardzo był lubionym, ale niedługo właśnie przed mojem przybyciem już odjechał; nie miałem przeto szczęścia poznać go osobiście. Obok klasztoru od strony morza, stoi jeszcze inny budynek, w dobrym stanie będący,

także dla pomieszczenia pielgrzymów przeznaczony. Cała góra Karmel obfituje w rozliczne kwiaty, z téj téż przyczyny nawet Salomon w pieśniach swoich o niej wspomina przyrównyując strój na głowie oblubienicy do ozdoby góry Karmelu. „*Caput tuum ut Carmelus.*“ głowa twoja jako Karmel.“ (Pieśni Salomon. R. 7). Jednak najpoważniejszy widok przedstawia się szczególnież z terassu klasztornego. Błękitne nieprzejrzone morza zwierciadło, wraz z zatoką Kaiffy otoczonej rozkosznymi brzegami i lesistemi wzgórzami, naprzeciw której wznosi się jakoby punkt ziemi, dawna Ptolemaida, S. Jean d'Acree, pełna wielkich wspomnień tak z dawnych jak i nowszych czasów. Dalej jeszcze poniżej aż do Jaffy pobrzeże Syryjskie, to wszystko ukazuje się tutaj w jeden połączone krajobraz. Przez cały tydzień nie było wiatru pomyślnego, abym się mógł udać w podróż do Jaffy, przytém, przybyło na górę Karmel dwóch podróżujących Niemców, którzy w osobie mojej znaleźli spowiednika i Komunię Ś przyjęli. Zmuszony przeto byłem udać się do naszego klasztoru do Akry, aby się tamże wywiedzieć o okazji do Jaffy. Wybiła nareszcie już godzina, której to Ś. miejsce na zawsze opuściłem. Spokojność zupełna i błogie jakieś uczucie napełniło mój umysł, i nieustannie Bogu dziękować będę za to, że mi te miejsca oglądać dozwolił. Jestże więc to szczęście drogo kupione? ceną tylu trudów, niebezpieczeństw i niedostatków wszelkiego rodzaju, jakie tam cierpieć potrzeba? — O! zapewne nie! — Czémże są bowiem lekkie cierpienia jakie nas w tém życiu dotknęły, naprzeciwko tym, jakie założyciel naszej religii na tym świecie wycierpiał? — Myśl o tych ŚŚ. miejscach ożywiać będzie i umacniać mój umysł i odwagę, zawsze gdziekolwiek będę i we wszystkiém cokolwiek mię spotka. — Dnia 25 Czerwca w południe, w pośród upału 34 stopnie wynoszącego, udałem się pieszo do Kaify albo Hefy, prawie o dobrą



godzinę drogi ztąd oddalonej. Zupełnie strudzony, i przez upał wielki osłabiony, przyszedłem do konsula, który był katolikiem, w charakterze honorowego konsula Austrii i Francji. Chociaż go wtedy w domu nie było, zaprowadzono mię jednak zaraz do pokoju, gdzie na miękkim dywanie spocząłem. Poczęstowano mię także małą filiżaneczką kawy różanej i fajką Turecką, z której dym przez wodę przechodzi, słowem zupełnie na sposób wschodni. Nareszcie ukazała się małżonka konsula wraz z swoim bratem, którzy po Włosku mówili, przez co miałem sposobność z nimi rozmawiać. *Kaifa*, albo *Hefa*, leży u podnóża góry Karmelu, tuż na brzegu pięknej i rozległej zatoki morskiej, która tutaj łuk wielki tworzy, a na przeciwległym jej końcu leży Akra. Miasto jest małe, prawie w czworobok zbudowane, otoczone wysokim murem, strzelnicami opatrzonym. W połowie murów od strony morza, stoi wysoka czworoboczna wieża, niejako cytadella właściwa. Po rogach murów, jako też w pewnych odstępach, jest zbudowanych kilka mniejszych wieżyczek. Domy miasta nie są bardzo z sobą skupione. Leży ono nieco pod górę, przez co dozwala widzieć wiele pustych miejsc niezabudowanych, i tylko gruzami zarzuconych. Domy same według Syryjskiego budownictwa, stawiane są w kształcie czworobocznym, z kamienia, pomiędzy którymi wznoszą się tu i owdzie kwitnące drzewa. Ulice tutejsze są jak zwykle w tych stronach ciasne i złe, ale przecie dość widne z powodu niskości domów. Miasto ma 2 minarety, które swemi kopułami i białymi murami, z daleka nadają mu widok powabny. Zakonnicy z góry Karmelu mają tu małą kapliczkę, i z nich jeden tu zamieszkuje, sprawiając obowiązki parafialne. Gdym nieco odpoczął, popłynąłem w barce do Akry ztąd około półtorej godziny odległej. Będąc tutaj pierwszy raz w przejeździe do Jerozolimy, zewnątrz tylko natenczas widzieć mogłem ten pomnik

ostatniej wojny, teraz zaś miałem sposobność nawet i wewnątrz obejrzyć go, co jednak prawdę mówiąc nie warto fatygi. Miasto *Akra* w pośród przyjemnych morwowych ogrodów i letnich wiejskich domów, na rozległej równinie wznoszącej się ku góróm, w czworobok jest zbudowane, i tak bardzo w morze budynkami swemi zachodzi, iż jego wysokie fortyfikacyjne mury ze trzech stron bałwany morskie opłukują. Składa się ona jak wszystkie wschodnie miasta z kupy wielkich czworobocznych z kamienia budowanych domów, po nad któremi wznosi się kilka minaretów, tudzież z brudnych ulic. Ponieważ zaś wszystkie Tureckie miasta, choćby nawet w stanie najlepszym, już same z siebie są brzydkie, przeto łatwo sobie wyobrazić można, jak tutejsze miasto wyglądać może niedawno po wojnie, którego mury w wielu miejscach zburzone działami, pełne dziur i kul, a gruzы tak przed domami jak i w samych domach wszędzie jeszcze leżą na około. Wchód do naszego Franciszkańskiego Hospicyum jest przez podworezec koszar Tureckich, w których natenczas wielki rnych było widać, a gdzie także miałem sposobność przyjrzyć się łatwiej niż po wartach, nędznemu ubraniu żołnierzy Tureckich, a jeszcze nędzniejszemu ich obuwiu. Co się naszego Hospicyum tycze, jest ono bardzo małe: w nim znajduje się kaplica, do której należy także tutejszy kościół Ś. Jana, niedaleko od Hospicyum leżący, w którym w każdą niedzielę odprawia się nabożeństwo dla tutejszych parafian. Dwóch tylko kapłanów i jeden braciszek całe składają zgromadzenie tego Hospicyum. Na drugi dzień w towarzystwie O. Prezydenta (Padre Presidente) naszego Hospicyum i wielu Franków w służbie Paszy zostających, zwiędziłem park przy drodze położony, do matki Sułtana należący, który w porze letniej zwykle Pasza Akry zamieszkuje. Tam, za pół godziny drogi stanęliśmy. Ogród jest dość ładny, ale oprócz drzew Cytrynowych,

Pomarańczowych, Granatów i Cyprysów, nie zawiera nic szczególnego. Kwiaty także tutejsze podobnie nie odznaczały się niczém. Nie widziałem tu ani razu tych wszystkich gatunków kwiatów, jakie w ogrodach naszych oglądać zwykliśmy, a daleko mniej zagranicznych albo rzadkich roślin. Jest tu także kilka Kjosków, ale to wszystko w nędznym stanie. Samo zaś mieszkanie paszy po za ogrodem będące, jest już daleko przyjemniejsze. Złożyliśmy mu nasze uszanowanie: grzecznie od niego byliśmy przyjęci, i zwykłemi napojami częstowani. Widziałem tu niewolnice różnej barwy ciała. Jedna z niah miała obrączkę przez nos przewleczoną, druga niebiesko ufarbowane wargi, wszystkie zaś tak żony jako i niewolnice miały brwi czarno malowane, także rzęsy i paznogie, tudzież jasno brunatno farbowane dłonie u rąk, sokiem z korzenia rośliny Henna. Kobiety Tureckie zostają zwykle w najwyższym stopniu niewiomości, ale przytém są bardzo ciekawe. Nie umieją ani czytać, ani pisać: co zaś do znajomości obcych języków, o tém ani mowy. Już tu rzadką jest osobliwością, gdy która z nich umie złotem haftować. Paniom tym wszelka praca i zatrudnienie zdają się być rzeczą zupełnie niepotrzebną. W haremach swoich nie zgoła nie robią; nie widziałem ich bowiem ani tu, ani gdzieindziej jakąbądź pracą zajęte, jak tylko, z założonemi pod siebie nogami siedzące na poduszkach, lub kobiercach, palące Nargile, pijące kawę i rozmawiające pomiędzy sobą. Miasto to jest także w Piśmie Ś. wzmiankowane pod nazwą *Ptolemais*. Tu bowiem Jonatas Machabeusz, sławny walecznością na wojnie, został przez Tryfona podstępnie schwyty i zabity. (I. Machab. 12 w. 42—48). Tu także król Ochoziasz wysłał swoje sługi i pytał przez nich Belzebuba bożka w Ekron, czy z choroby swój wyzdrowieje? Ale Bóg kazał mu przez Eliasza Tezbitę oznajmić: „*czyli to nie masz już Boga w*

„*Izraelu, iż się idziecie pytać bożka w Ekron? dla tego mówi Pan: nie wstaniesz już więcej z łoża, na którym się położyłeś, lecz śmiercią umrzesz.*“ (IV. Ks. Król. I.) W późniejszych czasach uświetnili to miasto swoją męczeńską krwią misyjonarze zakonu Franciszkańskiego, ponieważ tutaj dla wiary Ś. różnemi i okropnemi męczarniami śmierć ponieśli, jako też i w klasztorze panińskim, zakonnice reguły Ś. Klary, przez Saracenów, w okrutny sposób wymordowane zostały, a śmiercią swoją zasłużyły połączyć się z Chrystusem. Zdarzenie to dotąd jeszcze wiadomym jest dobrze tutejszym mieszkańcom. Nawet zawsze z posiadaniem lub utratą tego miasta łączyły się wielkie wypadki, a może nigdzie nie było zaciętszych bojów jak o to miejsce, które sobie wydziérano wzajemnie. Z jego utratą, nastąpił upadek krzyżowców w Syryi; o nie rozbił się śmiały zamiar Napoleona ku opanowaniu Azyi. Zdobyciem jego otworzył sobie drogę Ibrahim Pasza do podbicia Syryi.—Dnia 28 Czerwca, w dzień niedzielny, w samo południe, udałem się napowrót do Kaify, w zamiarze kontynuowania dalszej podróży. Przez kilka godzin wiał lekki wiatr aż do wieczora, gdy naraz pokryło się niebo czarnymi chmurami. Nastąpiła ciemna noc, którą tylko światło słabe, zwykłe bałwanom morskim przerywało. Powstał gwałtowny wichur, a jego szum połączony z straszliwym hukiem szturm, ogromny płacz i krzyk mężczyzn, kobiet i dzieci na małym statku przeszło 100 osób wiozącym, bałwany, które tłukły o statek i zagrażały mu każdej chwili zatopieniem, to wszystko razem połączone, odbierało każdemu z nas zupełnie wszelką przytomność. Wczoraj cały dzień płynęliśmy przy zachmurzonym niebie, około samych brzegów ziemi Stój, którą przedwczoraj przy zachodzie słońca najprzód ujrzeliśmy jakoby grubą mgłą powleczoną, i tak ciągle w najmocniejszym szturmie burzy, od Kaiffy, aż do Jaffy. Jak

dziecko radowałem się już, iż po południu przecie zbliżymy się do brzegów Syryi, blisko nas na lewo leżących, a mianowicie do Jaffy o godzinę tylko odległej, którą dobrze widać było na wzgórzu leżącą u brzegu trochę w morze wystąpionego z jej natłoczonymi domami i murami oblany morzem; i że tam przybywszy, będę mógł w Hospicyum naszym złożyć Bogu dzięki za Jego dobrodziejstwa, a zarazem przywitać moich zakonnych braci, których w oknie stojących i na mnie oczekujących widziałem, pogadać z niemi i po tylu trudach odpocząć. Myślałem, że już przecie uwolnię się od Turków i Żydów, którymi napchany był mały statek, a na którym najnieprzyjemniejszy miałem pobyt już od 3ch dni i nocy wśród bezustannych nasuwających się niebezpieczeństw, przy ciągle wzburzonym morzu. Do tego przyczyniła się także i nieumiejętność naszych majtków, z których od 2 dni żaden nawet nie wiedział gdzieśmy się znajdowali, i owszem odemnie sami żądali objaśnienia, gdyż prawie każdej chwili chmury grube brali za ląd; gdy w tém naraz majtkowie zapowiedzieli bliską burzę z czarnych chmur, niebo w zachodniej stronie okrywających. Ponieważ zaś od Jaffy aż do Kaiffy nie ma żadnego portu, postanowił przeto kapitan dalej na morze chociaż wzburzone odpłynąć. Zamiarowi temu sprzeciwiło się kilku oficerów Tureckich na pokładzie statku będących. Ci namówili kapitana, wprost ku Jaffie skierować okręt, i wystrzałami dać sygnał, aby łodzie przybydź mogły, któreby ludzi na ląd wysadziły. Na odległość strzału karabinowego zbliżyliśmy się: z utęsknieniem czekaliśmy przy wicherze już mocno huczącym, i szumie bałwanów, które spienione roztrącały się o mury Jaffy, lecz napróżno. Żaden bowiem statek nie śmiał wyjść na morze w taką burzę, i żaden się też nie ukazał. Nigdy tego nie zapomnę, jak wtenczas w smutku największym, spoglądaliśmy ciągle na miasto tuż przed

nami leżące, gdy w tém kapitan nie mogąc się dłużej opierać wzburzonym bałwanom, zwrócić kazał statek przeciwnie i na otwarte morze odpłynąć. Wzmógł się świst wiatru i huk bałwanów. Morze otwierało się, rzucając słaby statek jakoby w piekła przepaści: bałwany przelatywały po nad okrętem, okropny krzyk i płacz kobiet i dzieci zagłuszał nawet samą nawałność morską. W tém Turcy rzucili się na kapitana, zmuszając go do skierowania statku ku brzegom, aby tym sposobem życie swoje uratowali, a gdy się niebezpieczeństwo zwiększało, postanowili officerowie kapitana statku zamordować, do tego jeszcze teraz kierowania statkiem zupełnie zaniedbano w takim zamiészaniu powszechném. Mnie zapewniał kapitan iż wszyscy nieochybnie zginiemy, jeźliby ku brzegom płynąć pozwolił, gdyżby nas bałwany niezawodnie pochłonięły: że zatém lepiej trzymać się na otwartém morzu, bo tam jeszcze zostaje jakaś nadzieja ocalenia, a gdy już i to nie pomoże, lepiej tam zginąć, jeżeli trzeba koniecznie, i jeżeli taka będzie wola Boska. Pewny już śmierci i na nią gotowy, starałem się uspokoić wszystkich, i wezwałem ich, aby się uzbrowili w odwagę i na wolą Opatrzności oddali, a naszej ostatniej godziny życia jaka nam się wszystkim nieuniknioną zdawała, oczekiwali z Chrześcijańską stałością, a za grzechy nasze z żalem i smutkiem wspólnie miłosierdzia Boskiego błagali. Mówiłem do nich: „Najmilsi bracia! oczekujcie z Chrześcijańską mocą i mężstwem zbliżającej się śmierci; Bóg to ciężkie doświadczenie nas w téj chwili, przyjąć raczy łaskawie jako ofiarę i zadosyć uczynienie za grzechy nasze.“ Była także pomiędzy nami jedna pielgrzymka z Mołdawii, imieniem Adela Dunois, udająca się do ziemi Ś., która mnie prosiła, abym ją spowiedzi wysłuchał, co też z ochotą i gotowością natychmiast dopełniłem. Jój, i innym jeszcze czterem Katolikom, którzy się na statku znajdowali, udzieliłem

ostatnie rozgrzeszenie. Nie było w mojej mocy Turków i Żydów którzy byli ze mną od doczesnej śmierci uwolnić, ale jakżem mocno pragnął, uwolnić ich wszystkich od śmierci wiecznej przez Sakrament Chrztu Ś. ! jednak, pozal się Boże! nie mogłem ich do tego nakłonić, dlatego byłem zmuszony pomyśleć także o zbawieniu mojej duszy, niezaniehbując jednak stósownych środków ku wspólnej pomocy. Turcy, Żydzi, kobiety i majtkowie, udali się do modlitwy. Wszyscy mieszkańcy Jaffy (jak już wiadomo leżącej pod górą na sposób amfiteatru) mogli byli świadkami bydz naszego nieszczęścia. Cała ta scena przypomniała mi uciekającego Jonasa proroka, któremu właśnie w tém samém miejscu, zdarzył się podobnyż przypadek. (Jonasz 2). Krzyk osady okrętowej słyszano w Jaffie zapewne, ale gwałtowna burza wszelką pomoc niepodobną czyniła. Zresztą uwaga i wyrachowanie kapitana, dzięki Bogu! były istotnie słuszne; albowiem, zaledwo trochę dalej na otwarsze morze wypłynęliśmy, góry i przepaści utworzone z bałwanów, które bijąc o strome brzegi Syryi, piérwój były liczne i kończyste, teraz były szersze i rzadsze i nie tak już gwałtownie napiętrzone, tak, żeśmy tylko kołyszac się lekko z jednej góry wodnej na drugą przepływali. Nie tak nas teraz nawet ścisakały otaczające bałwany, i nie groziły przynajmniej zatónięciem, i pomimo ciągle trwającój burzy, nie tak już wiele wody tłukło o nasz okręt. Kapitan podał każdemu kieliszek wódki, z życzeniem: aby nam Bóg pomagał, i tak aż do nocy tufałiśmy się po wzburzoném morzu. Cierpliwy i na wszystko przygotowany co się z nami stanie téj nocy, która jeszcze okropność burzy powiększała, tém samém przestrach nasz ponawiając, położyłem się w kajucie w téj myśli, iż śmierć przez zatónięcie dla nas jest nieuchronną, i że mię zarówno spotka, czy to na posłaniu, lub téż zewnątrz na pokładzie. W tém przecie około północy trochę się

uspokoiło, a o godzinie 1 w nocy, postanowił kapitan zwrócić statek, i znowu stérować ku brzegom Syryi za ledwo widzialnym. Niebo wyjaśniło się, gdyśmy około południa znowu zbliżyli się do Jaffy. O 3 godzinie po południu, już pod samemi murami Jaffy znajdowaliśmy się. Przystęp do Portu tutejszego jest bardzo niebezpieczny, ale jednak szczęśliwie do niego wpłynęliśmy, i naraz mała ta podróż, a z nią ogromna obawa śmierci przecież skończyły się. Podróż ta przy pomysłnym wietrze odbywa się zwykle w 24 godzin, my zaś ją dopiero za 4ry dni, to jest na dniu 1 Lipca odbyliśmy. Teraz nareszcie przyszedłszy do siebie i spokojny zupełnie, zastanawiałem się sam nad sobą, jak jest pełne zmian i wypadków różnych życie i los wędrownika. Dziś siedzę tu w samotnej celi mojego cichego klasztoru, w pośród moich ukochanych zakonnych braci, nie mogąc nawet wyrazić im uczuć jakich wczoraj doznawałem: Słyszę w spokoju szum wzburzonego morza i patrzę bezpiecznie na to morze tuż pod mojem oknem płynące, które mi wczoraj w bliskości ziemi Ś. zatopieniem groziło. Prawie o teje samej godzinie, która wczoraj zdawała się być przeznaczona na moją zgubę w rozbukanych falach morza, dziś mógłem w kościele znajdować się na nabożeństwie, i z memi braćmi pacierze wspólnie odmawiać. Na drugi dzień, to jest 2 Lipca, w święto Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny, zaraz przy wniściu do kościoła, wielce wzruszony odprawiłem ofiarę Mszy Ś. na podziękowanie Bogu rozrządzającemu ludzkimi losami, polecając zarazem wszystkie drogie dla mnie osoby, z którymi wkrótce na zawsze już miałem się rozstać. W owęj chwili grożącego mi niebezpieczeństwa będąc już na śmierć gotowy, myślałem tylko, czyby nie było jakiego sposobu zawiadomienia ich o miejscu mojej śmierci; lecz jeśliby nawet można to było uczynić, to przecież ta sama tak straszna chwila i okoliczno-



ści w jakich się znajdowałem, odbierały mi zupełnie wszelką przytomność. Całe 4 dni przepędziłem w Jaffie: w tym czasie także przyszedłem trochę do sił po tak niebezpiecznej podróży, za którą to łaskę serdecznie Bogu dziękowałem. Dnia 5 Lipca, wyjechałem na powrót, przez Ramłę do Jerozolimy, znowu do naszego klasztoru. Tu, dnia 1 Sierpnia udałem się do kościoła Grobu Ś., słuchać spowiedzi przybyłych tamże pielgrzymów, a w nocy dostałem zaraz febry, która mię aż do końca tego miesiąca do łóżka przykuła. Zatem z powodu coraz słabszego stanu mego zdrowia, za radą lekarza zmuszony zostałem upraszać moich przełożonych, o przeniesienie mnie ztąd w inne miejsce. Dnia 19 Sierpnia r. 1846, otrzymałem obedyencyą (rozkaz zakonny), udania się do Aleksandryi, do Egiptu, jako Niemiecki i Polski spowiednik. A więc, nadszedł już ten bolesny dzień odjazdu, w którym Jerozolimę opuścić miałem. Rano, tegoż samego dnia jeszcze raz odwiedziłem skałę Kalwaryi, tudzież miejsce, gdzie Najśw. Marya Bolesna, w czasie ukrzyżowania Zbawcy stała, dla czego też Kaplicą bolesną (Capella dolorosa) miejsce to jest nazwane, i tu ostatnią Mszą Ś. odprawiłem. Upłynęło już właśnie 2 lata i 2 miesiące, od mego tu do Jerozolimy przybycia. Cały ten czas przepędziłem w świętym upojeniu ducha, i pełnieniu obowiązków kapłańskich, według sił moich, a czasu tego, w całym mém życiu, nigdy nie zapomnę. Do tego miałem jeszcze tę pociechę i to przekonanie, że zwiędził wszystkie znaczniejsze miejsca, jakie były świadkami życia i męki Zbawiciela naszego, w Jego Ś. mieście, i czy moje z płaczem uczniów i przyjaciół Jego połączyłem za przykładem tylu osób pobożnych, i tam pociechę i uspokojenie znalazłem, jakie już przedemną tyle milionów pielgrzymów pozyskało. Sumnienie moje uczuwało nadto owe błogie szczęście, wyższe nad wszelkie ziemskie, na samą myśl,

że tutaj od grzechów moich oczyszczony zostałem, gdzie sam Zbawiciel odpuszczenie grzechów przyobiecał: że w tém Ś. mieście odprawiałem Najświętszą ofiarę Ciała i Krwi Jego, tam, gdzie On téż ofiarę ustanowił: że na tém samym miejscu miałem do ludu nauki, gdzie On sam nauczał, gdzie śmierć krzyżową za rodzaj ludzki ucierpiął, gdzie 3 dni w ciemnym grobie leżał, z którego zwycięzko śmierć i piekło pokonawszy dla naszego zbawienia zmartwychwstał. Odprawiwszy przeto tutaj ostatnie moje modlitwy, z głębokiem wzruszeniem i płaczem pożegnałem to święte miejsce, i zarazem moich ukochanych w Jezusie zakonnych braci, którym serdecznie za ich dobroć i okazywaną mi zawsze przychylność podziękowałem, szczerze zapewniając ich, iż pamięć o nich i wdzięczność moja za ich starania i dobrotliwe posługi zwłaszcza w czasie mojej choroby świadczone, nigdy z pamięci mojej nie wygasną. Chcąc się trochę w myślach moich rozerwać, udałem się ku bramie Jaffeńskiej, gdzie właśnie stojący załogą w Jerozolimie wyborczy pułk piechoty Ibrahima Pasy ćwiczenia odbywał, w którym to pułku, wszyscy prawie officerowie do innych korpusów, Armii Egipskiej przeznaczeni, ukształcenie wojenne odbierają. Lecz umysł mój za nadto był roztargniony, i tylko samym sobą zajęty, niż żebym miał lub chciał zwracać zbytnią uwagę na ich wojskowe obroty, tyle tylko widziałem, iż takowe z wielką zręcznością wykonywali, albowiem jak mi powiadano, wielu do tego Francuzów mają za nauczycieli. — Północ na mój odjazd przeznaczono: wieczornej godziny wyszedłem jeszcze raz na terrass naszego klasztoru, aby się miastu jeszcze po raz ostatni przypatrzeć.

Otóż! przedstawiło się oczom moim w pomroce kończącego się dnia, owo, tak ciężko dotknięte miasto Dawida,

a milczenie głębokie jakoby grobowe panowało w niém, równie jak i na górze Oliwnój wznoszącej się nad miastem w oddali. Wspomnienie o przeszłości i o bardzo tragicznych nadzwyczajnych tego miasta wypadkach, przesunęło się nieraz w méj duszy złączone z głębokiem uczuciem boleści i smutku, gdy w tych samotnych godzinach teraz z góry na niego patrzałem: ależ właśnie te smutne jego losu koleje, przechodzące ludzkie wyobrażenie, i widok tak rozpaczliwy, który uczucie boleści i smutku obudza, kazały mi mimowolnie zapytać się: czy jest jakie miasto, któreby z miastem tém porównać można? Poznałem, jak prawdziwie powiedział prorok mówiąc o niém: „*obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść taka jako boleść moja, która mię dotknęła!*“ (Lamentacye Jeremiasza 1 w. 12). Żaden prawie wiek nie upłynął, w którymby nie zostało zdobyte, nie było prawie narodu, któryby go nie zniszczył, niebyło zwycięzcy sławnego, któryby je nie opanował. A przecież sama nawet natura ogołociła go z wszelkich ozdób, z lasów, gajów, winnic i strumieni, ażeby nic nie zakłócało owój surowej powagi, która jak Sąd Boga wiecznie nad niém miała panować. Łzy gorące napełniły moje oczy; prosiłem Boga w cichój modlitwie, aby mi raczył kiedyś pozwolić dostać się do niebieskiej Jerozolimy, (Objaw. Ś. Jana III. 12. XXI. 2), kiedy ziemską moim oczom teraz prawie już na zawsze odjętą zostanie, ale obraz jój niewygladzony, w umyśle moim wryty będzie na zawsze. Krótki jeszcze przegląd historyi miasta Ś., niech będzie chociaż słabą oznaką mojej ciągle o niém pamięci.

### Historya Jerozolimy.

Od wschodu obwarowane przez morze Martwe i przesmyki górskie (passy) łatwo mogące być bronione, od

południa zasłonięte pustynią, od zachodu i północy otoczone nieprzebytymi górami, które swoją pochyłością stromą urwistą i przepaścistą kończą się ku wschodowi — oto takie jest położenie miasta, które Dawid obrał za swoją stolicę, gdzie swój zamek wybudował, i gdzie Skrzynię Przymierza, Świętość narodową umieścił. Gdy Dawid umarł, granice państwa rozciągały się aż do morza śródziemnego do rzeki Eufrat i puszczy Arabskiej; nieprzyjacielem byli poskromieni, i kraj cały doznawał spokojności, tak, że Juda i Izrael bezpiecznie mieszkali „każdy „pod swoim figowem drzewem i przy swojej winnicy.“ (Ks. III. Król. IV. 25). Salomon korzystał z wypraw wojennych swojego ojca, i skarbami od niego zostawionymi zaczął Jerozolimę upiększać i rozszerzać. Na górze Moriah wzniosła się wspaniała budowla świątyni, zewnątrz przysionkami otoczona, wewnątrz zaś wyłożona cedrowym drzewem, a ozdobiona cudną rzeźbą i blachami szczeręgo złota. Poczem wystawił sobie Salomon pałac w kolumnadę, w którym umieścił swój tron z kości słoniowej i ze złota. Utrzymał 1,400 wozów wojennych, i 12,000 jeźdźców, tudzież liczny Harem. Nagromadził do Jerozolimy „tak wiele srebra jak gdyby kamieni.“ (Kronik. Ks. II. r. 9. w. 27). Utrzymywanie tak okazałego dworu, zmuszało go do nałożenia uciążliwych podatków. Wynikłe ztąd niezadowolnienie, zamieniło się po jego śmierci w otwarte powstanie. Rehoboam syn i następca jego, musiał z Sichelem, gdzie się pokolenia zgromadziły uciekać. Podskarbi królewski został zamordowanym, i 10 pokoleń odpadło od domu Dawida. Tylko Juda i Beniamin zostały mu wierne, inne zaś obrały sobie nad Izraelem za króla Jeroboama, którego bojąc się Salomona, uciekł do króla Egipskiego Sezaka. Rozdwojenie to było przyczyną upadku obydwóch państw. Ich wzajemne zawiści i zazdrość trzymały je ciągle pod bronią przeciwko sobie, i przyzy-

wało sąsiednich lub obcych królów, którzy korzystając z tej niezgody mieli sposobność rabowania i pustoszenia. I tak: Sezak król Egiptu wezwany na pomoc przez Jeroboama, wyciągnął z Egiptu przeciw Jerozolimie z niezliczonem wojskiem, zrabował Salomonowe skarby z świątyni, jako też i z pałacu królewskiego, i wszystko zabrał bez oporu. Przez 145 lat, niedoznało miasto Jerozolima podobnego nieszczęścia, gdy znowu król jego Amazyasz posłał do Joasa króla Izraelskiego, wypowiadając mu wojnę. Lecz Joas kazał mu odpowiedzieć: „oset który jest na „Libanie, posłał do Cedru Libanu, mówiąc: daj twoją „córkę synowi mojemu za żonę; alie oto bestye które były „w lesie Libanu przeszły i podeptały oset“ (II. Kronik. 25. w. 18). Joas wtargnął i pobił Amazyasza, przy Beth-Semes, i wziął go w niewolę do Jerozolimy, mury miasta zburzył, zabrał wszystko złoto i srebro, tudzież wszystkie naczynia z świątyni i pałacu, a dzieci jako zakładników do Samaryi uprowadził. Jednak Jerozolima wzmogła się znowu prędko pod panowaniem następnych królów Ozyasza i Jonaty, i zwycięzko walczyła z sąsiednimi narodami. Rolnictwo i chów bydła podniosły lepszy byt i bogactwa: pobudowano miasta i zamki, dobrze uzbrojone wojsko stało zawsze do boju gotowe, a imie królów jego, było możne i słynne daleko w około. (II. Kronik. 26. w. 15). Pomimo jednak tego wszystkiego powodzenia, i zachowania służby Bożej wszelkich powierzonych obrzędów, pańowało wielkie zepsucie obyczajów. Bogaci bowiem odbierali ubogich majątki, odbierali nieprawnie domy i role, łączyli domy do domów, a role z rolą, tak dalece, że prawie sami tylko kraj posiadali, siedząc od rana do nocy przy muzyce arf „byli bogatymi „w picciu wina, a rycierzami w rozpuście“. (Izajasz 5 w. 12) Znakomicie wtedy odznaczają się w tym okresie powszechnego zepsucia osoby proroków, przestrzegając i grożąc

sądem Jehowy, jaki wkrótce nastąpi, przynosząc zagładę odstępcom „że Jerozolima zostanie jak dąb bez liścia, a kraj cały jako ogród bez wody.“ (Izajasz 1. w. 30). Pod ten czas wstąpił na tron w Jerozolimie Achaz, którego na wszystkich wyżynach i pagórkach, obcym bałwanom czynił ofiary i kadzenia. — Przeciw niemu z połączonemi siłami wyciągnął Rezin, król Syryi, i Facee król Izraelski: pobili go w dwóch bitwach i przyszli pod Jerozolimę, pustosząc i rabując. Wtedy zabrał Achaz srebro i złoto z świątyni, i posłał to Tiglat - Falazarowi królowi Assyryjskiemu, polecając mu oznajmić: „sługą „i synem twoim jestem, wybaw mię z rąk moich nieprzyjaciół.“ Zatem wkroczyli do kraju Assyryjczykowie, a z nimi przestraczali i zniszczenie, jakoby dowód sądu Bożego. Po Achazie nastąpił na królestwo w Jerozolimie Hiskias (Ezechiasz), pobożny książę. Ten przywrócił napowrót święte obrzędy Jehowy, w miejsce których ojciec jego Syryjskich bożków postawił. Ale on odłączył się od przymierza z królem Assyryjskim, pokładając nadzieję w pomoc Egiptu, jakoby „złamaną trzciniową łasce.“ Natędy przyciągnął przeciw Jerozolimie i jej królowi Sennaheryb. Co gdy Hiskias usłyszał, zebrał wszystko srebro z kościoła i pałacu, zdarł srebrne blachy ze drzwi kościoła i przesłał je królowi Assyryjskiemu, kazawszy mu powiedzieć: „zgrzeszyłem — odejdz odemnie — a co na mnie nałożysz to znosić będę.“ Sennaheryb przyjął podarunki, ale posłał swoje książęta z wojskiem ku Jerozolimie, aby miasto zajęli. Sam zaś wyciągnął do Egiptu, ale gdy posłyszał, iż Teraka król Murzyński przeciwko niemu idzie, zwrócił się ku Jerozolimie i wysłał posłów do Hiskijasza, kazawszy mu oznajmić: „słyszałeś „co uczynili królowie Assyryjscy wszystkim krajom, a ty „byś tylko sam miał być ocalonym? patrz! oto z mnóstwem wozów wyszedłem na szczyty gór, wykopałem

„i wypiętem obce wody, i morza stopami memi wysuszy-  
 „łem.“ (IV. Król. 19. w. 23, 24). Gdy to Hiskijasza  
 usłyszał, włożył pokutne odzienie i posłał do Izajasza  
 proroka, aby pomoc u Jehowy wyżebrać. Aż oto w no-  
 cy przeszedł Anioł śmierci, posłaniec Pański przez obóz  
 Assyryjski z pociskami morowój zarazy, i wybił 185,000  
 mężów; a gdy dzień zajaśniał, ukazał się obóz pełen tru-  
 pów. Sennaheryb zaś zabrał się, i odszedł zupełnie.  
 Potém został Manasses królem w Jerozolimie, książę bał-  
 wochwalski i okrutny. Assyryjczycy pod swoim królem  
 Asarhaddonem, wpadli na nowo do kraju i wprowadzili  
 Manassesa w niewolę. Poprawiony tém nieszczęściem po-  
 wrócił król ten po jakimś czasie z niewoli. Zaledwie tyl-  
 ko 66 lat upłynęło, gdy znowu nowe chmary wojsk do  
 wyniszczzonego kraju przyciągły, z wozami, jezdnyimi i łucz-  
 nikami. Był to Nechao król Egipski, który wyciągnął wo-  
 jować z Chaldejczykami, którzy potężne państwo w Ba-  
 bilonie założyli. Joziaszowi, który z Jerozolimy wyruszył  
 walczyć przeciwko niemu, kazał powiedzieć: „cóż mnie  
 do ciebie, królu Judy? nie przeciw tobie dziś walczę, lecz  
 przeciw memu dziedzicznemu nieprzyjacielowi, którego po-  
 konać, śpieszyć się muszę.“ (II. Kron. 35 w. 21). Jo-  
 zyasza jednak nie dał się od tego odwieść, i przyszło do  
 potyczki na równinie Mageddo przy Karmelu. Joziasz od  
 strzelców śmiertelnie raniony, odwiezionym został do Je-  
 rozolimy, gdzie téż umarł. „A wszystkim Juda i Jerozo-  
 „lima żałowali Joziasza, bo sprawiedliwie i pobożnie pa-  
 nował.“ Nechao zaś nałożył na kraj cały daninę ze 100  
 centnarów srebra, i 1 centnara złota. Młodego następcę  
 Joziasza złożył z tronu, a na jego miejsce naznaczył  
 królem, jego brata starszego, którego nazwał Joakimem.  
 Lecz teraz wyruszył od północy Nebukadnezar młody  
 książę Chaldejski, wybrana różga kary Jehowy, przeciw  
 Egipskiemu królowi. „Wpadł on jak chmura nawałna, a

„wozy jego były jako wichler gwałtowny a jego konie „szybsze niż orły.“ Jako gniazdo, o które walczą drapieżne ptaki, leżała Jerozolima właśnie na drodze pochodu, dwóch wielkich ściągających się z sobą narodów, Egipcyan i Chaldejczyków. Pod Kaszmirem (Circesium) przyszło do bitwy pomiędzy Nechaonem i Nebukadnezarem. Rozbite i pokonane wojsko Nechaona uciekło do Egiptu, a Nebukadnezar gonił je aż do granic, i uczynił Joakima swoim wassałem. Ale Joakim odpadł od niego, a zawczesna śmierć jego uchroniła go od ciężkiej zemsty. Nebukadnezar znowu przyciągnął Jerozolimę ukarać. Młody król Joakim musiał wraz z swoją matką, znakomitszymi osobami i urzędnikami wyjść do Nebukadnezara; ten zaś zabrał skarby z świątyni i pałacu królewskiego, pokruszył wszystkie złote naczynia „i uprowadził z sobą całą Jerozolimę, wszystkie zacześniejsze osoby, wszystkich zarządców, wszystkich cieślów, wszystkich kowali, w liczbie 10,000 osób w niewolę, i nic nie zostawił, oprócz samego ubożego pospólstwa ziemi.“ Na królestwo zaś Judzkie wyniósł Sedekiasza, i odebrał od niego przysięgę wierności. 21 lat miał Sedekiasz, gdy zaczął królować, ale nie słucał napomnień proroka Jeremiasza, radzącego mu, aby się owszem dobrowolnie poddał pod jarzmo króla Babilońskiego, a nie dawał wiary fałszywym prorokom, którzy mu powiadali: „patrz! oto Bóg połamaj jarzmo króla Babilońskiego“. Sedekiasz zapomniał o swęj przysiędze, i oderwał się od króla Babilońskiego. Wtedy przybył Nebukadnezar po 3ci raz przed miasto Jerozolimę, oblęgl go, i otoczył wałem na około. W 3cim roku oblężenia, gdy głód dał się we znaki, i lud już żadnej nie miał żywności, zdobyto miasto. Król ze wszystkimi swoimi wojownikami, uciekł z miasta w nocy, ale Chaldejczycy puścili się za nim w pogoń, schwytali go na równinie przy Jerycho, i przywiedli go napowrót do



Reblath przed Nebukadnezara. Tu król ten w oczach Sedekiasza kazał dzieci jego pozabijać, wszyscy także książęta Judy zostali pozabijani, królowi zaś samemu oczy wyłupiono, i w kajdany okutego do Babilonu zaprowadzono. Spalono kościół, pałac królewski i wszystkie domy Jeruzolimy, wraz z kosztownymi sprzętami jakie się w nich mieściły. Wszystkie mury na około zburzono, wszystko złoto, srebro i kruszce wzięto z kościoła, a co miecz jeszcze oszczędził, do Babilonu zaprowadzono. Jedynie tylko biedne pospólstwo po wsiach zostawiono, nad którym naczelnik Chaldejski ustanowionym został. Lecz gdy i ten także w 7 miesiącu rządów swoich z ręki morderczój zginął, uciekł i lud ten jeszcze pozostały do Egiptu, a kraj cały zamienił się w pustynią. Sprawdziły się zatem zupełnie przepowiednie proroków, mówiących: „*dla tego Sion rozorany będzie jako pole, a Jerozolima obróci się w kupę kamienni, a góra świątyni stanie się pustą wyżyną.*“ (Micheasz III. w. 12): „*I zamilknie wesóły śpiew i głos oblubieńca i narzeczonej, i uciecha arf się zakończy.*“ (Jerem. 21 w. 10). Cudownie piękny w początku tego okresu przedstawia się obraz, w osobie Jeremiasza proroka. Przez 23 lat, ogłaszał on ludowi słowa Jehowy. Jeszcze z rozwalin miasta rozlegały się jego pieśni narzékalne. On to przesyłał swoim nieszczęśliwym braciom słowa pociechy, słowa Boskich obietnic pełne. Wnosić potrzeba było, iż ten naród zaginie bez śladu pomiędzy szczątkami wielkich narodów jakie podówczas także zginęły, i że nawet pamięć jego miasta zatraconą zostanie, równie jak pamięć miast: Tyru, Niniwy i Babilonu. Lecz Boska obietnica zesłania wybawiciela, Messyasza z domu Dawida, była jakoby iskrą ożywczą jego powtórnego istnienia, którego żadne nieszczęście, żadna niewola, nawet czas 4,000 lat, nie zdołały zupełnie wygładzić. Dla tego też, gdy owe 70

lat niewoli upłynęły, a Cyrus Perski tron wznosił nad starym Babilonem, wtedy wypełniło się słowo Pańskie: „*Ten jest moim pastérzem, a on odbuduje miasto moje, i moich pojmanyh z niewoli uwolni.*“ (Izajasz 45 w. 13). Wyszło przeto z niewoli 42,360 mężów pod przywództwem Zorobabela potomka z domu Książąt Judzkich. Cyrus oddał im srebrne i złote naczynia, które Nebukadnezar z Jerozolimy pobrał i w bóżnicy Baala złożył. Drugiego roku po powróceniu z niewoli, założonym został fundament kościoła. Świetnie przybrany lud z swoją starszyzną i kapłanami, zgromadził się wydając okrzyki radośne rozlegające się daleko. Ale wielu z starszych kapłanów i ojców, którzy wspaniałość dawniejszego kościoła widzieli, płakali rzęwnie. Odbudowanie to szło bardzo powoli. Samarytanie, którzy po wyprowadzeniu w niewolę ludu Izraelskiego, kraj ten posiadli, starali się wszelkiemi sposobami przeszkodzić, i wysłali posły do króla Kambizesa następcy po Cyrusie, kazawszy mu oznajmić: „Rozkaż poszukać w kronikach twoich ojców, a tam znajdziesz, iż to miasto zawsze było burzliwém i nienawistném tak królom, jak i narodom, i usiłuje oddawna, aby i inne odpadły: dla tego téż zburzoném zostało. Jeżeli więc teraz to miasto będzie na nowo odbudowaném, i mury jego wzniesione zostaną, to się nie utrzymasz z przyczyny jego, przy posiadłości ziem, z téj strony wody (Eufratu) leżących.“ (Ezdra. 4 w. 11). Z tego więc powodu dalsze budowanie miasta i świątyni wstrzymaném zostało, aż do panowania Daryusza przez 20 lat. W tym także czasie przyciągnął Ezdrasz i Nehemiasz z nowemi osadnikami, opatrzeni w upoważnienie od króla Perskiego, i dokończyli budowania kościoła i miasta. Pod łagodném panowaniem Perskich królów, i pod sprężystym zarządem najwyższych kapłanów, którzy oraz byli właścicielami naczelnikami narodu, wzmagało się miasto powoli. W tém Aleksander

Macedoński skruszył państwo Perskie 200 lat trwające, wyruszył do Syrii i obległ Tyr. Ztąd wyszedłszy udał się ku Jerozolimie, aby miasto to ukarać za jego przywiązanie do króla Perskiego. Pod ten czas był Arcykapłanem w Jerozolimie Jaddus, którego gdy o tem posłyszał, przyodział się w swój kapłański ubiór, i wyszedł z wszystkimi kapłanami i całym ludem, naprzeciw króla Aleksandra. Zobaczywszy to Aleksander uśmierzył swój gniew, a udawszy się wraz z Arcykapłanem do miasta, ofiarę uczynił Jehowie w Jego świątyni, według obrządku kapłanów. Okres czasu od śmierci Aleksandra jest pełny zamięsań: „czas niespokojny i nieszczęśliwy, jakiego jeszcze dotąd nie było, odkąd ród ludzki na ziemi istnieje.“ (Daniel 12. w. 1). Jerozolima dzieliła powszechny opłakany los, zostawała naprzemian w posiadaniu, już to Egiptu, już Syrii, „królów panujących od strony południowej lub północnej.“ (Daniel 11 w. 11). Nigdy ani nawet za czasu Assyryjskich napadów, niedoświadczyła Jerozolima takiego poniżającego ucisku, jaki ponieść musiała od Antyocho Epifanesa. Królowie bowiem Babilońscy i Perscy, sam nawet Aleksander szanowali wiarę Żydów w Jehowę; ale ten Grek okrutny usiłował gwałtem lud Żydowski i Jerozolimę zgrecyzować, czyli zaprowadzić narodowość Grecką, i wielobóstwo bałwochwalcze Greckie. Zajął miasto, wszedł zuchwale do świątyni, zabrał święte naczynia, a na ołtarzu Pańskim wystawił posąg Olimpijskiego Zeusa (Jowisza). Potem miasto od jego żołnierstwa złupione zostało, domy spalono i mury rozwalono: zamek zaś Dawida mocnymi murami i basztami umocniono, i obsadzono załogą, któraby lud do czynienia ofiar bałwanom zmuszała, wiele przytém niewinnej krwi wylano, i świątynię Pańską znieważono. Mieszkańcy Jerozolimscy uciekli do jaskiń, po górach, „świątynia została pustą, święte dni Sabbatu stały się dniami

żałoby, a cała ich okazałość w niwecz obróconą została.“ (I. Machab. 30. w. 1). Oburzenie doszło do tak wysokiego stopnia, że tylko krwawego hasła wyglądano do otwartego powstania. Dał je nareszcie Matatyzasz z Modinu, przez zamordowanie odstępcy u pogańskiego ółtarza, gdy tenże na nim bałwanom czynił ofiarę. Rozpacz z jaką Żydzi walczyli za swoją ojczyznę, i za wolność swęj religii, nadała jemu i jego bohatyryskim synom, Judzie, Jonacie i Simonowi w wielu znaczniejszych bitwach stoczonych przeciw Syryjczykom zwycięztwo, a ostatecznie krajowi wolność i niezależność. Okres Machabeuszów (tak się nazywał ród Matatyzasza) jest najświetniejszym okresem w historii Żydowskiej. Pod Simonem był kraj tak rozległym i potężnym jak za czasów Dawida i Salomona, Jerozolima była możną i bogatą: „każdy uprawiał swój kawał ziemi w zupełnym pokoju, bo kraj był urodzajny i drzewa wydawały obfite owoce.“ (II. Machab. 14. w. 8). Krótko tylko niestety trwał ten okres pokoju i szczęścia. Jerozolima nie długo potęm stała się widownią religijnych i politycznych stronnictw, to jest Faryzeuszów i Saduceuszów, tudzież krwawych utarczek o następstwo na tron, pomiędzy dwoma braćmi Arystobulem i Hirkanem potomkami Machabeuszów. Hirkan przywołał Rzymian jako rozjemców sporu. Pompejusz, który właśnie w ten czas podbił zwycięzko Azyą pod panowanie Rzymskie, rzecz na stronę Hirkana rozstrzygnął. Wtedy wzięli się do broni stronnicy Arystobula, a Pompejusz ku Jerozolimie wyciągnął. W dzień Sabbatu zdobył szturmem świątynią, w której się strona przeciwna obwarowała. Żydzi, wierni swojemu prawu pozwalali się zabijać przy ółtarzu, jak ofiarne bydłęta, wcale ku swęj obronie ręki nie podnosząc. Świątętości jednak kościoła szanował Pompejusz, uczynił Hirkana najwyższym kapłanem i ksiązęciem, Arystobula zaś i synów jego, jako niewolników do Rzymu uprowadził.

Nie tak szlachetnie postąpił sobie Krassus, który ciągnąc na wyprawę przeciwko Partom przybył do Jerozolimy. Tryumwir ten Rzymski, nienasycony i łakomy jakim był zawsze, złupił do szczytu kościoł. Hirkan był księżęciem więcej tylko z nazwiska, a w miejsce jego rządził minister jego Antypater Idumejczyk. Człowiek ten umiał zjednać sobie łaskę Cezara, pomagając mu w wojnie Aleksandryjskiej, dla czego mianowany był przez niego Prokuratorem Judei. Odtąd ciągle starał się chytrze łączyć swój interess za każdą razą, ze stroną zwyciężającą, ażeby na syna swego Heroda tém łatwiej władzę mógł przełać. Duma jednak narodowa nie mogła znieść zuchwałych zamiarów tego przybysza. Żydzi przywołali Antygona syna Arystobulowego, postanowili go naczelnikiem w miejsce niedołęznego Hirkana, i posadzili na tronie przy pomocy potężnych podówczas Partów, którzy Hirkana do niewoli z sobą zabrali. I jeszcze raz Jerozolima została krwawą widownią walk i kłótni o tron, aż nareszcie Heród wspierany od Rzymian dokąd się o pomoc udał, Antygona pokonał, Jerozolimę zdobył, i na zwaliskach domu Machabeuszów czyli Assmoneuszów, tron Herodyanów założył.

Heród wielkim nazwany, samowładnie teraz panujący, nadał krajowi i stolicy wcale inną postać. Nietylko przez hojność Augusta znacznie rozprzestrzenił granice państwa, ale nadto udzielił mu wiele blasku przez wzniesienie wielu miast, osobliwie téż Cezarei. Nad wszystkie jednak szczególniej przyozdobił Jerozolimę wspaniałemi budowlami. Wzniosły się jedno po drugiem, teatr, amfiteatr, tryumfalne łuki i posągi. Współubieganie się o nagrodę w muzyce, gonitwy wozowe, konne, walki gladyatorów, igrzyska zwierząt zaprowadzone zostały. Duch narodu nieprzychylny takim zwyczajom i nowościom, jako przeciwiącym się ustawom ich ojców, zaspokojony został przepyszną

budową świątyni, dziełem najznakomitszém, które jak się Józef Flawiusz wyraża, godném było przechodzić wszystko pod słońcem swoją wspaniałością. Pod panowaniem tego książęcia, którego Żydowskiim Augustem nazwać można, znacznie się dawniejsze stósunki ludu tego zmieniły. Liczne wojny z obcemi narodami, sprowadziły także nowe obyczaje i obce zwyczaje: a krwawe przemiany tronu, wewnętrzne stronnictwa i religijne sekty, dały przystęp osłabieniu i wynarodowieniu zupełnemu. Duch praw Mojżeszowych poszedł w niepamięć, same prawo stało się tylko czezą kłótnią o formalności, a moralna energia którą Machabeusze ludowi nadali, zamieniła się w bezsilny upór, zasadzając się jedynie na dawnéj przepowiedni o mającym przyjść wkrótce Messyaszu, który napowrót tron Dawida ma zwycięzko ustalić. W takim to stanie zastał ich Chrystus, który się za panowania Heroda narodził. I któżby podówczas był poznał w ubogim Nazarejczyku doczesnego króla, o którym oni marzyli jako potężnym księciu, który wszystkie podbije narody. Ależ właśnie też same okoliczności, które nie mogą bydź lepiej skróślone, jak je nowy testament przedstawia, nosiły już w sobie zaród owej okropnéj katastrofy, która była przyczyną zniszczenia tego miasta, tak, iż kamień na kamieniu nie pozostał. (Mat. 24 w. 2). Ponieważ skoro tylko Judea po śmierci Heroda, który tron synowi swemu Archelauszowi przekazał, Rzymską została prowincją, otrzymała Prokuratorów, od których, a szczególnie od Cestyusza Flora, wielkich ucisków i uciemieżeń doznawała: wtedy zbuntowali się Żydzi. Przeciwno nim posłał Césarz Rzymski Nero swojego wodza Wespazyana. Podczas, gdy tenże już to dobrocią, już to siłą oręża Galilejskie miasta do posłuszeństwa przywodzi, w Jerozolimie panuje największa anarchia, (bezzład). Tam gromadzą się z całego kraju wszyscy zbiegowie ratujący się ucieczką, tudzież

motłoch, który w podobnym stanie rzeczy zwykł korzystać z rabunku i łupieztwa. Miasto tak na stronnictwa podzielone, bez wspólnej woli, bez naczelnika, oddane w ręce zgrai burzycieli, którzy się Zelotami (gorliwemi) nazywali, zobaczyło wkrótce w pośród siebie zbrodnie wszelkiego rodzaju panujące bezkarnie. Bez żadnego względu na nic, Zeloci mordują zuchwale każdego, kto tylko odznacza się urodzeniem, zasługą lub bogactwem, obwiniając o zdradę pod pozorem dobra ogólnego dopuszczają się wszelkich zbrodni, obsadzają posady swojemi kreaturami. Szydzą z przepowiedni proroków, jakoby z gminnych baśni. Ludzi z prostego stanu ubierają w ubiory kapłańskie, urągają się i naśmiewają z samych nawet świętości. Okropności takie, powołują lepiej myślących do rozpaczliwej walki: świątynia staje się placem boju, a ołtarz obléwa się krwią walczących. Zdrada tym czasem wkrada się pomiędzy stronnictwa: Zeloci przywołali Idunejczyków do miasta. W czasie burzliwej nocy otworzono im bramy, i wśród ciemności nocnych rozléga się teraz krzyk zabijających i mordowanych. Rano nazajutrz znaleziono 8,500 na ulicach pozabijanych, pomiędzy niemi i najwyższego kapłana! Pod ten czas, kiedy w mieście wszelkie zbrodnie i okrucieństwa działy się bezkarnie, wtedy zgraja rozbójników pod dowództwem niejakiego Szymona przechodzi po całym kraju wszędzie, rabując wszystko, a gdzie tylko przyjdą, nie zostawiają po sobie nic, jak tylko pustynią. Zeloci wzięli w niewolę żonę Szymona: ten zemstą pałając śpieszy przeciwko miastu, rozkłada się przed niem obozem, a każdego mieszkańca którego tylko może dostać, okropnie pokalézonego odsyła do miasta, i przez straszne pogroźki, wstęp sobie do niego przemocą wymusza. Teraz zaczyna się mórđ powszechny: Kapłani i ofiarujący, obcy i krajowcy, Żydzi i nie Żydzi pomordowani, leżą stósami w kościele, a na około kościoła, wszyst-

ko płonie ogniem. Składy zbożowe stoją w płomieniach, a tym sposobem ostatnie i najstraszliwsze ze wszystkich nieszczęść, to jest głód, już w mieście uczuć się daje.— Pod ten czas właśnie Wespazyan został obwołany Césarzem Rzymskim. Tytus syn jego, który naczelne dowództwo nad wojskiem objął, już ku Jerozolimie nadciągnął. Gdy Żydzi teraz Rzymskie obozy z murów miasta zobaczyli, stronnictwa pogodziły się z sobą. Trzój naczelnicy tychże, to jest: Meleager, Jan, i Szymon, podzielili pomiędzy siebie obronę murów, i uzbroili swoje zgraje, którym wszelką nadzieję przebaczenia odjęli, a przez to natchnęli w nich dziką odwagę rozpaczy, i zimną pogardę śmierci. Jak dzikie zwierzęta rzucają się połączeni na szanujących się Rzymian, po kilka razy szturmują do samego obozu, burzą szanice, i palą maszyny do szturm przeznaczony: tylko taktyka i wytrwałość Rzymian, utrzymać zdołała zwycięztwo, i to z nadzwyczajnym wysileniem, w tak nierównej walce. Mur pierwszy został zdobyty szturmem i z ziemią zrównany. Wkrótce rozwalono także i drugi mur, ale do ostatniego wału napróżno szturmują Rzymianie. Tutaj wielu ich pada ofiarą. Wtedy Tytus rozpaczając o wzięciu miasta szturmem, rozkazuje mur zbudować w około miasta, a tak, głodem zmusić do poddania się. Do napływu zatem wszelkiej nędzy, przyłączył się teraz najokropniejszy głód. Nie oręż to nieprzyjacielski, ale niezgoda wewnętrzna i głód pobiły to miasto. Kupy zbrojnych wpadały do domów, zabiérając wszelkie zapasy, jakie tylko znaleźli; gdzie zaś nic znaleźć nie mogli, męczyli mieszkańców, podejrzewając ich o ukrycie żywności. Przybywanie lub téż ubycie sił, było do tych podejrzeń dowodem. Upadający na siłach, jako ciężar nie użyteczny byli zabijani, z powodu, że i tak muszą umierać. Stołów nie zastawiono już wcale, od ognia porywano pokarmy, i jedzono je surowe. Wszystko zaś, co je-



szcze było, prędko zjadano pokryjomu, z obawy aby im każdej chwili go nie wydarto. Zamknięcie zaś drzwi było uważane za znak potajemnego jedzenia: a nawet przyszło do tego, iż żony mężom, synowie rodzicom, matki dzieciom posiłek od ust wydzięrały, iż jedzących napadano, dławiono im gardła, dopóki w pół połkniętą strawę na powrót ustami nie oddali, co zaraz łakomo pożerano. Narreszcie wzięto się do użycia pokarmów, przeciwnych naturze. Matka, zjada swoje własne dziecię! — Całe familie powymięrały, domy były napełnione trupami, młodzieńcy jak cień tułali się po ulicach, samobójstwo zaś weszło we zwyczaj: a nikt żywy nie uronił, nikt nie narzekał! Grobowa cisza panowała wszędzie, tylko łupieztwo nie ustawało jeszcze, nawet i przy stósach trupów. Nikogo nie grzebano; gdy jednak smród z tyłu trupów stał się nieznośnym, wyrzucano umarłych za mury. Uciekać, było niepodobna: każdy kto uciekać spróbował, został zamordowanym. A gdyby się nawet komu to było udało, odbierano za to życie jego krewnym, których krzyżowano i wzdłuż murów wystawiano. — W czasie pierwszego szturm, zbiegło wielu Żydów do Rzymian. Ale, gdy wielu z nich połknęli wprzód pieniądze złote, chcąc je tym sposobem przed łupieżcami ukryć w swoich wnętrznościach dla późniejszego ich kiedyś na przyszłe swoje potrzeby użycia, Rzymianie doszedłszy tego przypadkiem, wiedzeni łakomstwem, wszystkich Żydów zbiegłych bez wyjątku zabijali. Tytus okropnościami temi wszystkiemi wzruszony, wznosił ręce ku niebu z płaczem, prosząc, aby mu to za winę poczytanem nie było, i postanowił szturmem koniec wszystkiemu położyć. Dnia 8 Sierpnia zdobyto mur, a 8 Września dopiero miasto zupełnie zdobyte zostało. Przez 30 dni trwały mordy, rabunki i pożogi w mieście. O każdy krok dnia całe z wielką odwagą walczone; tylko burząc wszystko, po trupach, gruzach, kurzą-

cych się zgliszczach, postępowali naprzód Rzymianie. Miasto wraz z wspaniałym kościołem spłonęło w ogniu, nareszcie Tytus z ziemią zrównać go kazał. Pozostałych, których miecz zdobywców oszczędził 111,000 wzięto w niewolę. Stało to miasto lat 1,179 po zdobyciu go przez Dawida, a lat 38 po śmierci Jezusa. Jerozolima po swoim zniszczeniu podzielać musiała nieszczęsny los i klęski, na jakie cała Syrya była odtąd wystawiona, przy gwałtownej zmianie szczęścia niezliczonych walk i dynastji. W następnych czasach to Ś. miasto zostawało w posiadaniu z kolei, Rzymskich i Konstantynopolizańskich Césarzów, to znowu władców Perskich, Kalifów Arabskich i Sułtanów Tureckich, aż nareszcie za wojen Krzyżowych, na stolicę własnego Chrześcijańskiego państwa, wyniesione zostało. Raz jeszcze w lat 47 po zburzeniu Jerozolimy, miało miejsce pomiędzy Żydami narodowe powstanie w celu odzyskania wolności, gdy Césarz Rzymski Adryan na gruzach Jerozolimy miasto Aelia Capitolina zbudować i pogańskich osadników tamże sprowadzić rozkazał. Powstanie to jednak krwawo się zakończyło; około bowiem 600,000 ludzi utraciło życie, a bardzo wielu Żydów sprzedano jako niewolników. Odtąd przestają już Żydzi ukazywać się w historii jako naród właściwy, a nawet samo nazwisko Jerozolimy ginie w zapomnieniu, aż do czasów Césarzów Greckich. Wtenczas dopiero, gdy religia Chrześcijańska stała się panującą, otrzymało także miejsce w którym Boski jój założyciel nauczał i cierpiał, nowe i wyższe znaczenie. Konstantyn Wielki, i matka jego Ś. Helena, obalili znaki pogańskiego panowania, pobudowali Chrześcijańskie kościoły na miejscach Świętych, i wzniesli Krzyż Ś. nad grobem Zbawiciela. Daremném było usiłowanie Juliana Odstępcy, Żydowski kościół Salomona na powrót odbudować. Jerozolima odtąd przez 300 lat ciągle była stolicą Biskupa, a później Patryarchy. Jakoby zrzą-

dzeniem losu przeznaczona dawać miejsce wszystkim z kolei religiom, Jerozolima została potem zdobytą przez króla Perskiego Kozroesa II., a na miejsce Krzyża Ś., którego zwycięzca świętokradzką ręką uwiózł, zaprowadzoną była Cześć Ognia, (religii Magów). W lat 14 potem pomścił się Césarz Herakliusz téj zniewagi. Pokonał w wielkiej bitwie Kozroesa, Krzyż Ś. napowrót odzyskał, i z wielkim tryumfem do Jerozolimy wprowadził. Ale krótki czas tylko trwało jego panowanie w Jerozolimie. Dwudziestoletnia wojna Greków i Persów wycieńczyła siły obydwóch królestw, a przeznaczenie jakoby umyślnie chciało, aby obydwie te państwa stały się łatwą zdobyczą, właśnie wznoszącej się pod ten czas ku wielkim celom Arabskiej potęgi. W jednym i tymże roku 636 po Chryst., panowaniu obydwóch tych państw w Syryi, w 2ch okrutnych bitwach wygranych przez wojska Omara IIIgo, następcy po Mahomecie, koniec położony został: a po 4ro miesięcznym oblężeniu, zajął to Śte miasto zwycięzca Omar, zbudował w miejscu dawnego kościoła Moszceę od niego nazwaną dotychczas, a odtąd półkiszycę wznosił się nad Jerozolimą, jako godło panującej wiary. I przez 400 lat zostawało pod żelaznym zmieniającem się po kolei panowaniem Arabskich i Syryjskich Kalifów, Ommijadów, Abbassydów, Fatymidów i wdzierających się już wtedy do władzy Tureckich zarządców Egiptu. Miasto to często zdobywane, było widownią bardzo wielu krwawych zapasów, aż nareszcie Szeldszukowie Turcy, r. 1,075, cały ten kraj wraz z miastem Jerozolimą z rąk Arabów wydarli. Ale hordy te dzikie i nieokrzesane, dopuszczały się nieznośnego ucisku i prześladowania przeciw Chrześcianom w Jerozolimie zamieszkałym. Narzekania ztamtąd powracających pielgrzymów rozległy się po całej Europie, i Krzyżowe wyprawy zaczęły się. Przez nie, stała się Jerozolima głośną i sławną na cały świat w historii, jak

prawie żadne inne miasto. Nie sama tylko 200 lat wojna o posiadanie Jerozolimy staczana, nadaje jęj tak wielkie znaczenie, jestto raczej nadzwyczajne widowisko ogromnej walki ludów, pomiędzy Azyą i Europą, jak walka ta, podobna do przypływu i odpływu morza, wyraźnie wielkie znaczenie w historyi świata zajmując, od dawnych już czasów prowadzoną była o panowanie nad światem. Była to wojna religijna, a wojna ta która kwiat młodozieży równie Azyatyckiej jak i Europejskiej pod broń powołała, toczyła się pod murami Jerozolimy przez 200 lat. Dnia 6 Czerwca, 1,099 r. rycerze Krzyża pod wodzą Godfryda de Bouillon, ujrzeni z wysokości pagórka, po raz pierwszy miasto Ste Jerozolimę, a po całym wojsku rozległ się jakoby jeden okrzyk, Jerozolima! Jerozolima! Poczem wodzowie z swoimi oddziałami posunęli się ku murom miasta. Natychmiast z odleglejszych miejsc sprowadzono wielkie kłoc drzewa, do budowy taranów, wież wojennych i drabin szturmowych, zaraz zajęto się ich urządzeniem, i bezwłocznie skierowano je przeciwko miastu. 15go dnia rano, gdy dzień z blaskiem zajaśniał, rozpoczął się szturm, a o godzinie 9tej, (był to dzień piątkowy), Godfryd z swojej wieży wojennej po moście spuszczanym wskoczył na mur, i zatknął na nim chorągiew Krzyża. Bez wahania się wpadają rycerze krzyżowi do miasta, zemstą zapaleni mordują Saracenów na ulicach i w świątyni, a potem zbroczeni krwią, z największą pobożnością porzucają się twarzą na grobie Zbawiciela przez nich oswobodzonym. Jednogłownie potem skromny Godfryd obrany został królem tego nowego państwa, którego obszar pod jego następcami, w przeciągu lat 40 rozciągał się na część południową i 3 wielkie lenne księstwa, Tripolis, Antyochii i Edessy, aż do Eufratu. W czasie, w którym Godfryd Jerozolimę zdobył, dynastia Fatymidów weszła znowu w posiadanie Egiptu i Syrii, lecz przez Nuraddi-

na księcia Atabeków zruconą została, po którym wkrótce jego siostrzeniec Saladyn objął panowanie. Ten zarówno odznaczający się duchem rycerskim jak i szlachetnością, zaczął znowu rościć dawne pretensye Egiptu do Palestyny. Przyciągnął przed Jerozolimę, i gdy mu wewnętrzna niezgoda tamże wynikła wiele dopomogła, zdobył miasto po krótkim oblężeniu. Gdy odgłos tego zdobycia rozszedł się po Europie, mnóstwo rycerzy zobowiązało się do nowej krucyaty. Na czele ich stanęli najpotężniejsi książęta Chrześcijaństwa. Ale oni, tak jak również i następujące po nich krucyaty, nie osiągnęli swego właściwego celu, to jest odzyskania Jerozolimy. Odtąd zostawało miasto ciągle w rękach Saracenów, wyjąwszy jego bardzo krótkie posiadanie przez Fryderyka IIgo, w r. 1228. Szereg wojen Krzyżowych, zamyka wyprawa Śgo Ludwika przeciw Egiptowi. Przez podbicie bowiem tego kraju, miało być Chrześcianom posiadanie Palestyny na zawsze zabezpieczonem. Lecz pod Mansurą nad Nilem, wojsko jego do szczętu prawie zniesionem zostało, reszta zaś wraz z królem dostała się w niewolę. Układy o pokój, wywołały powstanie Mameluków: ci bowiem nie zadowolnieni, że bez ich zezwolenia Sułtan zawarł pokój, zabijają tegoż, oddalają od tronu familią Saladyna, a natomiast ustanawiają Mamelucki Sułtanat. W zwyciężkich walkach zdobywają jedno po drugim najwarowniejsze miejsca Chrześcian w Palestynie, aż nareszcie z upadkiem Ptolemydy, panowanie Chrześcian w Palestynie koniec wzięło. Nie miało ono samo w sobie silnego zarodu dłuższej trwałości, a wzajemna zazdrość Książąt zachodnich w Palestynie, tudzież ostygnięcie zapału do wypraw Krzyżowych, przyspieszyły jego upadek, a tak walka i usiłowania dwóch wieków w niwecz obróconemi zostały. Panowanie Mameluków nad Palestyną i Jerozolimą trwało przeszło dwa wieki, póki nie dostały się pod władzę Turków Oto-

mańskich, w r. 1517, a którym je Mehmed Ali w terażniejszym czasie odebrał, i znowu z Egiptem połączył. Taki to jest los Jerozolimy w czasie blisko 3,000 lat jej istnienia, a zapewne żadne miasto na ziemi podobnego nie doznało. Prawie wszystkie ludy wielkie i sławne w historii świata walczyły o jego posiadanie, i trudno nawet policzyć jak wiele razy było zburzone, miliony jego mieszkańców wymordowane zostały, a kraj niegdyś mlékciem i miodem płynący, stał się teraz nieurodzajną pustynią. Znikła precz ozdoba córki Syonu, a jej mieszkańcy nawet przez swoją mieszaninę języka, pochodzenia i religii, zdają się bydz szczątkami ludów, jakie tu niegdyś panowały. Jednak z pomiędzy nich wszystkich, nieczyj widok nie jest bardziej zajmującym jak Żydów, ponieważ nigdzie mocniej nieuprzytomnia się tyle, smutny ich stan jak tutaj, w miejscu dawniej ich świetności i narodowości. Chrześcijańskie sekty, które się w Jerozolimie tak jak przez całą Syryą po miejscach Stych rozdzieliły, powstały z rozdwojenia się Syryjskiego kościoła, w skutek gwałtownego sporu, pomiędzy Nestoryuszem i Cyryllem Patryarchami Konstantynopolu i Aleksandryi. Sądzę nawet, iż nie ma zapewne żadnej sekty tak Chrześcijańskiej jako też pogańskiej, Mahometańskiej ani Żydowskiej, którejby w Jerozolimie znaleźć nie było można, i zdaje się jakoby one teraz wszystkie już tutaj zgromadziły się, aby oczekiwać Sądu ostatecznego — i Tego, którego teraz w prawdziwej i jedynie zbawiającej wierze nie poznają lub poznać teraz nie chcą, ujrzeć nad sobą, jako sprawiedliwego Sędziego.

### Wyjazd z Jerozolimy do Syryi.

Dnia 20 Sierpnia, o godzinie 1 po północy nastąpiła chwila rozłączenia. — Odprawiłem przeto moją ostatnią modlitwę przed drzwiami kościoła Najśw. Zbawiciela, po-

nieważ jeszcze był zamknięty, i z głębokim smutkiem i ze łzami pożegnałem to Śte miejsce, i w towarzystwie OO. Franciszka i Benedykta, tudzież laika brata Jakóba, udałem się w podróż do Jaffy na koniu Tureckim dobrze osiodłanym. I tak wkrótce już Jerozolima leżała za nami, a samotne góry znowu ujrzały nas na sobie. Na ostatniej górze odwróciłem się, aby jeszcze raz miasto Śte zobaczyć, ale na próżno! — słońce jeszcze nie było weszło. Miałem jednak przyjemność widzenia w tej okolicy wspomnianego zjawiska natury. Było to rano, mgła opadała, która się niedługo w siwe gęste ugrupowała obłoki, a gdybyśmy wychodzili na najwyższy szczyt góry, wszystkie razem te obłoki zostawały pod naszymi nogami, i zdawały się zalégać całą dolinę, jakoby wzburzone morza bałwany, z pośród których tylko szczyty gór pobliskich sterczały. Zjawienie się mgły w tym miesiącu, mówią że ma być przepowiednią zbliżającej się pory deszczów. Poranne słońce zastało nas już w dolinie Jeremiasza, gdzieśmy przez krótki czas się zatrzymali, i w pobliżu wsi Keriat-el-Eneb nieco wypoczęli, a posiliwszy się, wkrótce potem znowu powstaliśmy udając się bez przerwy, w dalszą drogę przez góry. Około godziny 8 zaczęło słońce nieznośnie dopiekać, był to upał na 34 stopnie. Trudno wiedzieć jak się przed nim można uchronić, aby niedostać zapalenia mózgu. O godzinie 1ej po południu stanęliśmy u bramy klasztoru w Ramla, którą nam zaraz otworzono. Po dwugodzinném odpocznieniu, udaliśmy się w dalszą drogę do Jaffy, która z tej strony przybywającym przedstawia się powabnie w pośród swoich ogrodów na górze jakoby kiosk leżąca. Wieczorem o godzinie 6 przybyliśmy tamże do klasztoru, gdzie już na nas oczekiwano. Chcieliśmy korzystać z pierwszej sposobności dostania jakiego okrętu do dalszej podróży. Zdarzały się nam wprawdzie okazyje do Aleksandryi, ale wspomnienie na ową na-

wałność morską, a jeszcze więcej towarzysze podróży wstrzymali mię od tego, gdyż każdy z nas był przeznaczony do innego miejsca, i tylko do Bajrutu razem mogliśmy podróż odbywać. Ale i to było dla mnie przyjemnym, spodziewałem się bowiem, iż w Bajrucie znajdę dla siebie jakiego towarzysza podróży, jak również że otrzymam bezpłatne przyjęcie jako Misyonarz na parostatku Francuzkim, i tym sposobem dostanę się do Aleksandryi. Nie omyliłem się wcale pod względem nadania się towarzysza podróży: był nim O. Stanisław a Castellatio, który także był przeznaczonym do Aleksandryi; ale nie tak mi się powiodło z przyjęciem na parostatek, na nim albowiem podróż bezpłatną jest dla Misyonarza tylko z Rzymu aż na miejsce Missyi, podobnież na powrót. Napróżno zastawiałem się moją Obedyencyą, i że powinnością jest moją, stósować się do woli moich przełożonych. Na to mi odpowiedziano, iż w takim razie otrzymuje się protekcyą Francuzka tylko za pieniądze. Tak więc klasztor musiał za mnie opłacić z dochodów Ziemi Śtej, chociaż sam utrzymuje się jedynie z jałmużny, równie jak i prawie wszyscy tameczni Chrześcianie. Wracam jednak do opisanja mojej podróży z Jaffy do Bejrutu. Wspaniałe widowisko zmiany kolorów na powierzchni morza, które jakoby łącząc swą barwę z błękitem nieba w łagodnym przejściu, zamieniło rażący blask złotego słońca wieczoru, na miły srebrzysty połysk księżyca, podczas gdy w oddaleniu tu i ówdzie zjawia się nagle żagiel płynącego statku, i jakoby senne widziadło znowu znika, całemi wieczorami trzymało mię ciągle przy oknie, póki nareszcie poważny szum morza, nie ukołysał mię do snu. Dnia 21 Sierpnia, po południu, przy pięknej pogodzie, jeszcze raz udałem się na przechadzkę wzdłuż pobrzeża morskiego, na ziemi Galilejskiej. Morze o brzegi te bije gwałtownie, rzucając się, jak gdyby je w falach pochłó-



nać chciało, które jednak po piasku rozpływają się zwolna. Mnóstwo muszel różnego kształtu i w prześlicznych kolorach pokrywa tu brzegi morskie. Dzień 22 Sierpnia nadszedł: myślałem, że dziś przecie opuszczę na zawsze ten klasztor, i do Bajrutu popłynę. Dnia wczorajszego byłem już zupełnie do podróży gotowy, ale żeglarze są jeszcze większe mitręgi, niż nasi pocztowi ludzie, i można z pewnością na to liczyć, że kiedy odjazd na jutro zapowiedzą, ten jeszcze i za dwa dni nie nastąpi. Kapitan okrętowy, z którym konwent zawarł ugodę, za powód zwłoki dawał pozorną wymówkę, że chmury czarne ukazujące się na zachodzie, zapowiadają burzę. Radowałem się, że już przecie teraz będę mógł udać się w podróż, ale jak na nieszczęście, okręt który nas miał odwiedzić do Bajrutu około niebezpiecznych brzegów Syryi, był zbyt mały, i bardzo obciążony ładunkiem. Już właśnie stanął przed moim oknem, nakoniec o godzinie 11 z wieczora, przy świetle księżyca i łagodnym wschodnim wietrze, podniósł kotwicę.—Wkrótce wiatr powstał dosyć mocny, powietrze jednak było pogodne. Gdy świtać zaczynało, ukazała się wprost nas od strony morza, naga i kamiénista góra Karmel. Wiatr zmienił się około południa, i przy łagodnym jego powiewie, w kilka godzin zbliżyliśmy się ku Akrze. Około godziny 3 pokryło się niebo czarnymi chmurami. Góry Galilei, nad którymi tak pięknie słońce wschodziło z rana, leżały teraz w głębi daleko, chmurami gęstemi zamglone. Gdyśmy płynęli około Capo Bianco (przylądka białego), była już czarna noc zupełnie, i nic nie przerywało ciemności, jak tylko mdłe połyski morskich bałwanów. Zaczął dęszcz padać, a następnie powstał gwałtowny wicher. Udałem się na spoczynek, ale wkrótce zbudził mię mocny łoskot bałwanów, które gwałtownie biły o nasz statek niski i mały, jakoby już go chciały pochłonąć: a do tego statek nabrał w siebie dużo

wody, którą długo pompować musiano. Gdy nam wreszcie ta noc upłynęła przy wielkiem niebezpieczeństwie, wietrze gwałtownym, i ciągłym dészczu, przecież z rana ujrzelśmy w oddaleniu zatokę Bajrutu przed nami leżącą. A gdy powoli rozwidniać się zaczęło i my lepiej przedmioty rozróżniać mogliśmy, roztwarł się przed naszymi oczyma widok najpowabniejszej okolicy. Strome i skaliste brzegi, zamieniają się pod Bajrutem w piękne gruppami drzew ozdobione ogrody. Mnóstwo domów wiejskich bardzo podobnych do naszych starożytnych zamków, opatrzonych po obydwóch końcach niskimi czworobocznemi wieżami, które środkową budowę łączą z wielkim sklepionym łukiem i obmurowanym dziedzińcem, nadają temu miasteczku postać dosyć znacznej rozległości. Cała okolica od przodu mając przed sobą zatokę, w środku której leży Bajrut, w tyle zaś otoczona zieleniejącymi się pagórkami, po nad którymi wznoszą się aż pod obłoki góry Libanu, wygląda jakoby jaki ogród pełen drzew morwowych, pomarańczowych, cytrynowych i sykomorów, opasany jakoby płotem, zarośłami wielkich gęsto splełanych Kaktusów. Zarzuciliśmy kotwicę na morzu, w odległości kwadransa drogi od Bajrutu, i za uzyskaném pozwoleniem ze strony urzędu zdrowia, popłynęliśmy ku miastu. Zaraz za przybyciem mojem udałem się do naszego Hospicyum, gdzie ofiarę Mszy Ś. odprawiłem, na podziękowanie Bogu, za wszystkie udzielone nam dobrodziejstwa. O 2 godzinie, po skończonym obiedzie, udałem się z O. Pawłem na przechadzkę w około miasta i pomiędzy ogrody. Wstępowaliśmy nie raz do ogrodów morwowych i do znajdujących się tamże domów, gdzie nas mieszkańcy bardzo mile i gościnnie przyjmowali. Albowiem Frankowie szczególniej są tu bardzo poważani. Zupełna piękność okolic tych przedstawia się osobliwiej, chodząc po tych zielonych ogrodach i po zarosłych drzewami pagórkach, które ze swych powolnych

wysokości, otwierają cudny widok na Bajrut i zatokę. Wstąpiłem także do Greckiego Schizmatycznego kościoła, gdzie właśnie Biskup nabożeństwo odprawiał. Zewnątrz, kościół ten nie ma nic godnego uwagi, wewnątrz zaś ozdobiony jest w guście Gotyckim. Nabożeństwo odprawiano jak to u nich zwyczaj, fałszywym i ledwo zrozumiałym głosem. Daleko więcej podobało mi się nabożeństwo u OO. Kapucynów, którzy tu obowiązki parafialne odbywają, tudzież u OO. Jezuitów, którzy się tu szkołą i wychowaniem młodzieży trudnią. Drugiego dnia, zwiędziłem grootę, w której Ś. Jerzy miał zabić smoka: leży ona na prawo, nie daleko od zakładu Kwarantanny. Drogę tamże sownie wynagradzają piękne widoki, lecz grota sama nie ma nic szczególnego, Wieczorem często wychodziłem na tarass Hospicyum, nasycić się przepyszny widokiem zachodu słońca. Wojsko w Bajrucie stojące, rozłożyło namioty swoje przed miastem, które też z tej przyczyny, otrzymało zupełną postawę wojennego obozu. Po wielu miastach nie ma żadnych koszar, a ponieważ żołnierze nie stawają kwaterą w prywatnych domach, zatem mieszkańca muszą w polu pod namiotami. Bazar tutejszy jest bardzo wielki i rozległy, ma znaczną liczbę towarów różnych i mnóstwo kramów, jednakże tak jedne jak i drugie nie mają w sobie nic szczególnego. Zdarzyło się właśnie, że pod ten czas był w Bajrucie Przewielebny O. Cherubin, a jego socyusz zachorował: że zaś według reguły zakonnej, miał zwizytować klasztor w Damaszku, przeto mnie sobie obrał za towarzysza podróży, czego podjąłem się z wielką ochotą.

Dnia 27 Sierpnia, o godzinie 1 po południu, wsiedliśmy na konie, ja, Przew. O. Cherubin, jego sekretarz O. Wawrzyniec i O. Stefan, który udawał się do Damaszku dla nauczania się języka Arabskiego, albowiem klasztor tamtejszy na to jest przeznaczony; tudzież 2ch Bedui-

nów składało całą karawanę. Orszak nasz ruszył w pochód ku bramie miasta. Z początku, jechaliśmy przez głębokie morze piasków, otaczających miasto, wkrótce jednak dostaliśmy się na piękną dolinę rozciągającą się malowniczo u podnóża góry Antilibanu. Potem ciągnęliśmy ku podgórzu po pięknej drodze piniowemi gaikami i morwowemi drzewami ocienionej. Lecz teraz droga stawała się coraz bardziej spadzistą i niebezpieczniejszą, im więcej zbliżaliśmy się ku wspaniałemu Antilibanowi, jadąc po ścieżkach nakształt wschodów, często, ledwo na stopę szerokich, do tego nie raz jeszcze strumykami i rozpadlinami poprzerywanych. Długiego trzeba było czasu, zanim potrafiłem do tego stopnia pokonać zupełnie obawę, iż rozpływając się nad pięknością okolicy tak wspaniałej, a dla nas Europejczyków całkiem niezwyčajnej, zdałem się jedynie tylko na ostrożność i zręczność konia, który mocno i bezpiecznie stawiał nogę pomiędzy skał odłamy jeden na drugi zwalonych, ani razu nawet nie potknąwszy się. Tak dalece ostrożne są te zwierzęta, i do podobnych złych dróg nawykłe. Z tego też względu zupełnie koniowi memu zaufałem, oddając się tylko zachwycającemu gór widokowi. Nie zdołam nigdy opisać dostatecznie nieporównane i cudne kształty tych gór. Olbrzymie, jedna na drugiej piętrzących się skał ogromy, połyskują najpiękniejszymi kolorami, a pomiędzy nimi leżą powabnie dla oka zielone rokoszne doliny i wioski wyglądające z po za gęstych oliwnych i morwowych gaików. Góry same o ile je jeszcze z daleka gęsta mgła wyziewów okrywa, podobne są bardziej do niekształtnych mass zupełnie nagich i położystych skał, sterczących jakoby mur olbrzymi, z którego niebotycznej wysokości odwieczne śniegi bieleją. Lecz o ile bliżej przyjdzie się ku góróm, tém bardziej oddzielają się od siebie te massy skał, i tworzą szykownie romantyczne grupy pojedynczych gór. Tu zie-

lone łąki, tu lasy na przemian, tam znowu głębokie doliny, a po bokach ich na urwistych skałach rozściela się winnica. Nad przepaściami gór porozrzucane tu i ówdzie leżą wsie i klasztory w najrozmaitszych wysokościach, już to niżej lub wyżej, a pilna uprawa ziemi daje się widzieć aż po same gór szczyty. Słońce nachyliło się ku morzu, strzelając przez jasne i czyste powietrze swoje ostatnie promienie, i oświetlając niemi najwyższe szczyty tych gór potężnych. Wszystko połączyło się w jeden obraz, który raz widziany nie zapomina się nigdy. Szczególniej dziwną jest gra kolorów na tych skałach ogromnych, albowiem nie tylko wszystkie główne obejmuje kolory, ale nawet ich wszystkie pomniejsze stopniowe odcienia, a nadto połączenie wszystkich razem, jak np. fioletowy, niebieskozielony kolor i t. d. Niektóre skały wyglądały czerwono jak Cynober, na wielu także miejscach znaleźliśmy pokłady siarki, i tak ciągle zawsze dawało się widzieć coś pięknego i osobliwszego. Te 5 godzin któreśmy ujechali z Bajrutu do wsi El-hesim, gdzieśmy także przenocowali, ubiegły nam prędko jakoby jedna chwila. Kan, przy El-hesimie był już zajęty przez karawanę, która prowadziła różne frukta i towary z Damaszkū, a zatem nie pozostawało nam nic więcej, jak tylko pod Bożem niebem zanoćcować.—Dnia 28 Sierpnia ze wschodem słońca byliśmy już do dalszej podróży gotowi, i niezadługo przybyliśmy na wzgórze, z kąd zachwycającego użyliśmy widoku. Przed nami wznosiły się wysokie miejscami śniegiem okryte grzbiety gór Antilibanu i Libanu, a z tyłu zniżają się góry aż ku brzegom morskim, zasadzone na pochyłości swojej winnicami, tudzież lasami oliwnymi i piniowemi (gatunek sosny), ciągnąc się na dół ku pobrzeżu morza. — Stanęliśmy już tak wysoko, że chmury które po nad morzem i miastem Bajrut unosiły się, leżały pod nami daleko, i zasłaniały zupełnie widok Bajrutu. Po górach tych

winnice są bardzo liczne, ale winoróśl nie wspina się tutaj po drzewach, tak jak we Włoszech, ani też nie jest przytwierdzoną do tyczek, jak to u nas ma miejsce, lecz prawie dziko rosnąc podnosi się trochę od pnia, i zaraz potem upadając rozściela się po ziemi. Wino z gór tych jest wyśmienite, trochę słodkie i mocno rozpalające, złotego koloru. Ciągnęliśmy coraz dalej w górę niebardzo wprawdzie utrudzeni gorącem, ale za to drogą niebezpieczną i strach wzbudzającą, przez skały i urwiska, ponad okropnymi przepaściami. Wody nam nie brakowało, z każdej bowiem prawie rozpadliny w skale wytryskał promień czystej jak kryształ wody, w której się cudnie odbijały masy kamienni, różnemi kolorami zdobne. — Po 5cio godzinnej bardzo uciążliwej jeździe, dostaliśmy się nareszcie na grzbiet Antilibanu, gdzie znaleźliśmy Kan, w którym przez pół godziny odpoczęliśmy. Z miejsca tego otwiera się prześliczny widok. Obydwa olbrzymie szczyty gór Antilibanu i Libanu, tworzą tu dolinę około 3ch godzin długą, a 5 do 6 szeroką. Droga nasza ciągnęła się na dół po samym grzbiecie gór, znowu kilka godzin ciągle, przez tę malowniczą równinę aż do wsi Maszdaleszer, w pobliżu której rozłożyliśmy się na nocleg. Tegóż wieczora zaraz zgromadziło się podobnież około nas dużo kobiet i dzieci, przyczem miałem sposobność przypatrzeć się ubiorowi tych górali, który wyjąwszy ubranie głowy, jest taki sam jak w Palestynie, a szczególnież w całej Syrii. Kobiety noszą niebieskie koszule, mężczyźni zaś białe, szerokie spodnie i pas, nieraz także i szpencer, a majątniejsi nawet kaftany i turbany. Ubiór głowy u kobiet jest bardzo oryginalny, lecz niegustowny. Noszą bowiem z przodu zaraz po nad czołem, róg blaszany przeszło na stopę długi, na tym zakładają białą chustę zwiieszoną, w tyle przypiętą i ufałdowaną. Tak przecieź ubierają się tylko zamożniejsze kobiety, których nie wiele się znaj-

duje. Uboższe noszą róg o wiele mniejszy, i zakładają na nim chusty po największej części brudne. Przy robocie w polu zdejmują zwykle te rogi, gdyżby im przeszkadzały nosić ciężary na głowie. Bogaci gór tych mieszkańcy tak mężczyźni jak i kobiety, noszą ubiór wschodni, jednakże kobiety róg zwykły zatrzymują, który natenczas bywa ze srebra. Wieś Maszdałanszer składają chaty z gliny ulepione słomą pokryte. Widziałem tu także wiele kóz, rogatego bydła, i dosyć znaczne zapasy zboża w styrkach przed chatami leżące. Dnia 29 Sierpnia rano, mieliśmy przez dwie godziny bardzo ładną i dosyć dobrą drogę, pókiśmy nie przybyli do pewnego wąwozu w skałach, przez który przejście zdawało się prawie niepodobne. Coraz ciaśniejszą stawała się droga pomiędzy skałami, my zaś szliśmy wąską ścieżką w łożysku jakiegoś wyschłego strumienia po odłamach kamieni. Często zdarzało się, że ledwo tyle mieliśmy miejsca, aby przepuścić naprzeciw nam nadchodzące karawany. Sądziliśmy, że choć z trudnością precysnawszy się przez taki wąwóz, przecież dostaniemy się na otwarsze miejsce, gdy tymczasem niedługo znowu w smutniejszy jeszcze i pustszy weszliśmy parów. To trwało przez kilka godzin, aż narreszcie skał ogromy zamieniać się zaczęły w piaskowe góry, i wszelka roślinność znikła zupełnie. Wtedy wdraliśmy się jeszcze na ostatnie wzgórze, i Damaszek (owe tak wysławiane miasto wschodu) ukazał się naszym oczom. — Czarowny i istotnie zachwycający jest jego widok, gdy się wyjdzie z pomiędzy pustych okropnych skał i gór piaszczystych, a naraz ujrzy się tuż pod nogami rozpostartą rozkoszną wielką dolinę, która swoją świeżą zielonością dziwnie odbija od pustej i dzikiej otaczającej ją okolicy, a w pośród tej doliny rozłożyło się miasto rozległe otoczone ogrodami i niezliczonymi drzewami, z pomiędzy których widać wspaniałe moszee z ich wysmukle-

mi, wysoko wzniesionymi minaretami. Jednakże wyznać muszę, i w tém nie omylę się pewno, że miasto to chociaż piękne, nie jest przecież najpiękniejszym miejscem na ziemi (jak to niektórzy utrzymują). Równina na której Damaszek leży, rozciąga się około podnóża Antilibanu, aż do góry Szeikh, z trzech stron otoczona górami ale to najdziksze, jak tylko sobie wyobrazić można, bo z litego samego piasku, z czwartej zaś strony, gubi się równina w piaszczystej pustyni. Aczkolwiek dolina ta obfituje w wodę bo ze wszystkich gór źródła wytryskują, z których wszakże ani jednego nie mogliśmy widzieć, z góry piaszczystej, na której staliśmy, źródła te jednak nie tworzą wcale strumienia. Woda wypływa z gór, i ginie w piasku natychmiast. Tylko w pobliżu miasta i w niem samym widać jej wielką obfitość.

### Damaszek.

Od wzgórza, z któregośmy po pierwszy raz Damaszek ujrzeli, mieliśmy jeszcze dobrą godzinę drogi, aż do plantacyi owocowych. Te składają się z wielkich ogrodów, zasadzonych, Mismiszami (morelami), orzechami, granatowemi jabłkami, pomarańczami i cytrynami a otoczonych parkanami z gliny. Plantacye te ożywione prócz tego wszędzie płynąciami źródłami, przeryniają szerokie i długie ulice. Długo jechaliśmy w cieniu takich owocowych lasów, pókiśmy nareszcie przez jakąś wielką bramę nie przybyli do miasta. Domy pospolicie stawiane są z gliny i z ziemi, a przytém niezliczone brzydkie drewniane wystawy i ganki, jak również takie same kraty w oknach, sprawiają w ogóle bardzo nieprzyjemne wrażenie. Damaszek przez bramy miejskie (które zaraz po zachodzie słońca zamykają), dzieli się na wiele części. Przez kilka takich bram, jako też przez największą część Bazaru prze-



jeźdząc musieliśmy, chcąc przybyć do naszego Franciszkańskiego klasztoru. W dniu dzisiejszym ujechalismy drogę 11tu godzin przy upale od 36 — 37 stopni wynoszącym, a do tego bardzo wiele ucierpieliśmy od wiatru gorącego jakoby z pieca, który nadto jeszcze unosił z sobą subtelny piasek. Nasze twarze były tak spalone, że niezawodnie mogliśmy uchodzić za jakiś rodzaj Beduinów. Tegóż dnia także zaczęły nas wszystkich oczy mocno boleć. Chociaż bardzo strudzeni, przyszliśmy do klasztoru, najpilniejszą jednak dla nas było rzeczą, otrzepać się z kurzu, oczy palące obmyć, a zasiliwszy się nieco Limonadą, pierwszą czynnością naszą było udać się do klasztornej kościoła, celem złożenia Bogu powinniej dziękczynnej modlitwy. Znużony podróżą i tak osłabiony wrażeniami w ciągu dnia doznaniem, do czego jeszcze przyczynił się dokuczliwy ból oczu, że zdawało mi się jakoby mię zupełnie siły opuściły, mocno pragnąłem jakiego spoczynku, lecz nadzwyczaj nieznosny upał, ani oka zmrużyć nie dozwolił. Jedyne tylko dosyć dobra kolacya z winem i smacznym chlebem, przywróciła mi znowu siły stracone. Na drugi dzień jednak pomimo mego osłabienia, udaliśmy się do Francuzkiego i Angielskiego konsulów, gdyż wielka nas brała ciekawość, zwiędzić tak bardzo sławione piękności ozdabiające wnętrze tych chat glinianych. Niskiemi drzwiami weszliśmy do jakiegoś ganku, a z tego na wielki podworec. Tu dopiero zdawało się nam, jakobyśmy wcale w inny świat byli przeniesieni. Cały przepych wschodni stawił się nam przed oczy. W środku podworca wyłożonego wielkimi kamiennymi płytami, był wielki wod zbiór (bassin) z fontanną, który przyjemny chłód sprawiał. Pomarańczowe i cytrynowe drzewa złoty swój owoc, nachylały ku czystej jak kryształ wodzie, a po bokach grzędy kwiatami zasadzone z mnóstwem wonnej Rozety, Balsaminów, Róż, Oleandrów i innych, rozciągały się aż

do wschodów prowadzących do sali przeznaczonęj na przyjmowanie gości. Wszystkie ozdoby zdawały się tu razem połączone, na przybranie z blaskiem i przepychem tego gmachu obszernego, wysoko sklepionego, pół otwartego od strony podwórca. Roskoszne sofy powleczone najbogatszymi materyami, ciągnęły się rzędem na około ścian, które bogato i sztucznie ozdobione zwierciadłami, Arabeskami, rżniętymi dętym i malowanymi, tudzież mozaiką i wyłotami, rozwijały nadzwyczajny przepych nigdy nie naśladowalny. Od przodu tego czarownego gmachu wytryskał promień wody, zlewając się w marmurowy wodozbiór: posadzka ułożona była podobnie z marmuru w najrozmaitszych kolorach, różne śliczne figury przedstawiając, a całość ogólna okazywała ten urok gustowny, tak właściwy wschodnim narodom, który bogactwu i przepychowi, powab i wdzięk pewny jeszcze dodaje. Mieszkania dla kobiet przeznaczony, w których one poufne wizyty przyjmują są w podobny sposób urządzone jak powyżej opisano, jednak daleko mniejsze, nie z takim przepychem ustrojone i od przodu zupełnie otwarte. Inne pokoje ciągną się podobnie w około podwórca, wprawdzie skromne, ale jednak zawsze przyjemne i wygodne. Tak jak w domach tych widzieliśmy, podobnie zupełnie wszystkie wschodnie domy są urządzone, tylko z tą różnicą, iż wchody do mieszkań kobiet, nie znajdują się w podwrocu tym samym co i mężczyzn, ale w innym oddzielnie. Przypatrzwszy się dokładnie, i podziwiając wszystko, wróciliśmy znowu do naszego klasztoru. Damaszek, jest jedno z najświetniejszych i najdawniejszych miast wschodu, albowiem już za czasu patryarchy Abrahama istniało, jak o tém pismo Ś. wspomina: „gdy usłyszał Abraham, iż brat jego Lot dostał się w niewolę, uzbroidł 318 gotowych wybranych sług swoich, i udał się w po- goń aż do Dan i podzielił swych ludzi; napadł z nimi w nocy na nieprzyjaciół, pobił ich i zapędził aż do Hoby,

„która leży na lewo miasta Damaszk<sup>u</sup>“. (Ks Rodz. 14, w. 14—25.) Miasto to często uległo zburzeniu, a jednak nie widać tu żadnych zwalisk, co jest dowodem, iż po zburzeniu każdym, stare już nieużyteczne budynki znowu na nowo odbudowane zostały. Mieszkańcy tutejsi są Mahometanie, Katolicy, Grecy tak Unicy jako i Schizmatycey, Maronicy, Abissyńczycy, Jakóbicy, Nestoryanie, Georgijanie, Synaicy, Żydzi, i t. d. Nasi Franciszkanie trudnią się obowiązkami parafialnemi i nauczaniem młodzieży, jako też podejmowaniem pielgrzymów. Zwiędziliśmy dzisiaj tutejszy wielki Bazar, skład główny wszelkich bogactw. Jest on po większej części pokryty, ale tylko słomianemi matami, albo deskami. Po obydwóch stronach, ciągną się rzędem obok siebie drewniane budy, w których wszystkie jakie tylko pomyśleć, mieszczą się towary, szczególnie zaś artykuły żywności, których taniość nadzwyczajna istotnie bezprzykładną nazwać się może. Szczególniej smakowały nam Mismisze (gatunek moreli wielkich, soczystych, u nas nieznanych). Towarów kosztownych i drogocennych, nie ma tu zwyczaju na widok wystawiać publicznie, chcąc takowe kupować, trzeba je szukać w osobnych zamkniętych magazynach. Budy, mają postać nędznych straganów kramarskich; sprzedający siedzi zwykle w środku swego kramu. Prędko tylko przeszliśmy Bazar, śpiesząc ku wielkiej Moszei w środku prawie Bazaru leżącej. Ponieważ zaś ani nogą wstąpić nie wolno w podworzec, tém bardziej wnijsć do samej Moszei, zatem musieliśmy jedynie przestać na podziwianiu ogromnych Portailów, i tylko ukradkowo rzucić okiem wewnątrz podworca. Moszeja ta była pierwotkowo kościołem Chrześcijańskim, w niej to Ś. Jerzy miał być świętym. Nadzwyczaj także pięknym jest Khan, podobnie w środku Bazaru: ma on być najpiękniejszym na całym wschodzie. Wysoki śmiało sklepiony Portail, wyłożony jest marmurem i piękną rzeźbą ozdobiony. Wnętrze two-

rzy ogromna rotunda, około której od góry ciągną się galerie oddzielne ze stołami do pisania dla kupców przeznaczone, gdy tym czasem poniżej na dole w sklepach i sieniach nagromadzone leżą skrzynie i paki z towarami, a po bokach są przybudowania osobne dla podróżujących kupców. Zdaje się iż w Damaszku bardzo marmur cenią: albowiem wszystko co tylko za piękne i kosztowne uchodzi, musi bydź lub całe marmurowe, lub w części przynajmniej marmurem wyłożone. Takim jest ładny marmurowy wodotrysk na małym placu w Bazarze i kawiarnia zaraz naprzeciwko tego wodotrysku, największa i najliczniej odwiedzana, ozdobiona kilku małemi marmurowemi kolumnami. Godną jest także widzenia dla ozdób swoich wielka łaźnia. Dnia jednego po południu, zwiędziliśmy miejsce blisko miasta, gdzie Chrystus Pan cudownie raczył nawrócić Saula, tudzież dom Ananiasza, jako też i mur, przez który w nocy ten Apostoł w koszu oknem po za mury spuszczony został przez uczniów swoich, aby tym sposobem uszedł rąk nieprzyjaciół. (Dzieje Apost. 9 w 3, 12, 25 — II do Korynt. 2 w 33). Niedaleko ztąd pokazują także grootę, do której miał schronić się Paweł Ś., aby ukryć się przed swemi nieprzyjaciołmi. Groty tej już na teraz nie widać, tylko jeszcze nieznaczny kamienny łuk, na podobieństwo mostu. Grobowców z nowszych czasów, murowanych, sklepionych, pokrytych wielkimi kamiennymi płytami, widzieć się daje wiele w pobliżu tej groty. Dużo jeszcze domów zwiędziliśmy, a wszędzie znaleźliśmy ten sam przepych, jako też jednaki rozkład domu, tylko w jednem miejscu więcej, w drugim mniej. Wszędzie częstowano nas kawą, sorbetem i nargilem, a w domach Tureckich długą i nudną rozmowę musieliśmy prowadzić. Właściwych spacerów i miejsc zabawy, nie masz tu wcale. Europejczyków tu za mała liczba, aby wspólnie utworzyć mogli miejsce jakiejś rozrywki publicznej, a Turek wcale tego potrzeby nie

czuje. Jego spacer najwięcej z łaźni do kawiarni gdzie tytuń pali z długięj wodnëj fajki i kawą popija. Kawiarnie bowiem na wschodzie, chociaż miejsca publiczne i najliczniej odwiedzane, jednak wszędzie podobne są do prawdziwych baraków. Są prawie zwykle małe, i najwięcej z drzewa wystawione. Ubiór mieszkańców Damaszku jest taki sam, jak powszechnie na wschodzie, jednak w żadnym mieście nie zdarzyło mi się widzieć ogólnie ludzi tak porządnie ubranych, jak tutaj. Kobiety chodzą jedne zasłonięte, inne znowu niezasłonięte. Ze względu religii, mieszkańcy są zbyt fanatyczni, a szczególnie obcym nie przychylni. Dnia 3 Września, ukończył swą czynność W. O. Wizytator, a na 4go gotowi już byliśmy do odjazdu. Wyjechaliśmy zatem za mury Damaszku w samo południe, teraz już tylko ci: W. O. Wizytator, O. Laurenty jego sekretarz, ja, tudzież dwóch Beduinów towarzyszących nam. Z początku droga prowadziła przez część Bazaru, poczem przybyliśmy na wielką i piękną ulicę, która całe miasto przecina, i przeszło jedną milę Niemiecką może mieć długości. Jest tak szeroką, że trzy wozy wygodnie razem obok siebie jechać mogą bez zawadzania pieszym. Szkoda tylko że ta ulica (zapewnie najpiękniejsza w całym państwie Tureckim) bez użytku zostaje, gdyż wozów tak się tu mało znajduje, jak równie i w całej Syrii. Za ledwie się opuści tę ulicę, gdy znowu jedzie się ciągle obok ogrodów i łąk, pomiędzy którymi tu i owdzie znajdują się letnie domy mieszczanów. I po tej stronie także płyną strumyki wzdłuż drogi, zwilżając bujną murawę i rozkoszne gaiki. Po moście murowanym wcale prostym, przebyliśmy największy z tych strumieni, to jest Baradę, który przecież nie jest tak szeroki ani w wodę obfity jak Jordan. Jednak i te miłe obrazy niedługo w tyle za nami zostały, a dalsza droga prowadziła nas w smutną pustynię. Jechaliśmy około wielu grobów Santonów (ŚŚ. Tureckich), licznie

po równinach i pagórkach piaszczystych rozrzuconych. Na wierzchołku jednej góry pokazywano nam mały pomnik, mający oznaczać grób jakiegoś Patryarchy. Całe godziny jechaliśmy ciągle płaszczyznami, górami i pagórkami z piasku i drobnych kamieni; a jeżeli utrudzającym był dzień naszego przybycia do Damaszku, to nierównie uciążliwszym był dzisiejszy dzień odjazdu. Od godziny 12. w południe, aż może do godziny 5 w wieczór, jechaliśmy ciągle przez tę pustynią, a przytém upał nieznośnie dokuczał. Teraz przecie pustynia skończyła się i w tém naraz przedstawił się naszym oczom obraz tak piękny i wspaniały, iż zdało się nam, że w jakąś romantyczną okolicę cudownie prawdziwie przeniesieni zostaliśmy. Dolina wszystkiemi powabami czarownej natury strojna, otoczona w koło olbrzymiemi cudownych kształtów skałami, rozłożyła się przed nami. Gniéwnie mruczał strumień leśny, z jednej do drugiej przelatując skały, rozbijał się spieniony o skał potężnych odłamki, które niegdyś oderwały się z wierzchołków gór, a teraz na wieki tutaj swój grób znalazły. Most kamienny ręką natury utworzony, prowadził przez ten huczący potok. Czasem przyjemna chatka ukazała się pomiędzy skał ścianami, której mieszkańcy na pół ukryci z podwórca domu ciekawe na nas jako rzadkich w tych stronach gości rzucali spojrzenia. I tak coraz dalej dolina jedna łączyła się z drugą, a rzeczka ciągle nam towarzysząca prowadziła nas obok wsi i ogrodów, w cudownie pięknych okolicach, po wygodnych ściészczkach, aż do wielkiej wsi Zabdeni, gdzieśmy także po bezprzestannéj pół 10 godzin trwającej jeździe nareszcie zatrzymali się na spoczynek. Przejeżdżaliśmy około pól, na których rosła jakaś roślina, podobna bardzo do naszego grochu, lecz daleko mniejsza. Na każdej roślinie znajdowało się wiele strączków, a każdy z nich zawierał dwa ziarna, lecz nie znajdowałem w nich tak delikatnego i przyjemnego smaku,

jak w naszym grochu. Okolice te obfitują widocznie w niezliczone mnóstwo owoców, a osobliwie też w Mismisze czyli morele. Ztych co piękniejsze, zwykle suszą, niedojrzałe zaś lub nadgniłe w wielkich kotłach na powidła gotują, które potem na jedną linię cienko na gładkich deskach rozlewają i suszą na słońcu. Takie płaty powidlane, które wyglądają jak gruba brunatna skóra, składają się potem jeden z drugim, i wraz ze suszonymi morelami w dalekie strony rozwożone, stanowią ważną gałąź handlu. Turcy tak ususzone powidła biorą z sobą chętnie, szczególnie w drogę; krają je potem na drobne kawałki, kładą do filiżanki wody, dozwalają tak przez kilka godzin rozmięknąć, i piją potem ten napój istotnie dobry, smaczny, i przyjemnego zapachu, z trochę chleba. Z Damaszku do Balbeku, jest 18 godzin jazdy. Przewielebny O. Wizytator życzył sobie już nazajutrz około południa być w Balbeku, dla tego też krótki tylko czas wyznaczony mieliśmy do spania. Noc była tak piękną i przyjemną żeśmy nasze nocne stanowisko, na brzegu strumyka pod wielkiem drzewem obrali. Długo nie mogliśmy zasnąć, gdyż naprzeciwko nas była kawiarnia, przed którą aż późno w noc ciągły ruch panował. Małe karawany przybywały, inne znowu odjeżdżały, i ztąd żadnej nie było spokojności. Dopiero w późnej godzinie, z powodu wielkiego znużenia zasnęliśmy na dobre, z tego jednak tak smacznego snu po kilku godzinach zbudzono nas prędko, gdyż z tak daleką drogą wypadało pośpieszać. Dnia 5 Września, jechaliśmy 8 godzin bez wytchnienia, na przemian już to pięknymi dolinami, to znowu przez nagie jednostajne i smutne okolice, pomiędzy wzgórzami, lub po samychże wzgórzach Antilibanu. W samą godzinę południową zdążyliśmy na ostatni pagórek, a Heliopolis (Balbek) miasto słońca, leżało przed nami.

**Balbek. (Heliopolis.)**

Zeszliśmy w dolinę zamkniętą przez najwyższe śniegiem ubielone szczyty gór Libanu i Antilibanu; jest ona przeszło 3 godziny drogi szeroką, a 6 do 8 godzin długą, i należy już do Celesyrii. Wielu podróżnych wystawia tę dolinę za najpiękniejszą w Syrii. Na imie podziwienia godnej doliny, zasługuje niewątpliwie: ponieważ takie jakie się tu znajdują pamiątki starożytności, podobne im tylko jeszcze w Palmirze i w Tebach widzieć można. Góry na około są nagie i puste. Tak obszerna niezmiernie równina, zbyt mało jest uprawną, a jeszcze mniej zaludnioną. Oprócz nowo wystawionego miasta Balbeku na zwaliskach starego, nie widać tu ani wsi, ani chat żadnych. Koryta strumieni zupełnie były wyschłe, a trawa zeschnięta. Jedynie tylko widok tych wspaniałych ruin, które zaraz w oczy wpadają, jak się tylko wyjdzie na wierzchołek ostatniej góry, wynagrodził trudy podróży. Kamiéniste ścieżki prowadziły nas, około wielu miejsc gdzie łamano kamienie, ku samym rozwalinom. Zsiadliśmy z koni zaraz przy kopalni kamiéni, ażeby ruiny zbliżka oglądać. Z prawej strony zwalisk, leży olbrzymi kamień, ze wszystkich stron należycie obciesany i obrobiony, mający 60 stóp długości, 18 szerokości, a 13 wysokości. Jak się zdaje, był on przeznaczony do muru Cyklopów, który kościół Słońca otacza, gdyż później widzieliśmy w tymże kilka takich ogromnych kamiéni, podobnej wielkości i szerokości. Druga kopalnia kamiéni, po lewej stronie drogi leżąca, odznacza się wielu grotami, i dosyć ładnie ugrupowanemi skał rozwalinami. Śpiesznie dążyliśmy do ruin samego kościoła. U podnóża małego pagórka, ciągnął się wysoki i olbrzymi mur, zbudowany z najogromniejszych brył kamiennych, które tylko swoim własnym ciężarem jedna



na drugiej leżą, a nie zdają się być wcale wapnem spajane. Trzy kamienie z pomiędzy nich były zupełnie tak wielkie, jak ten któryśmy w kopalni kamienni widzieli. Wiele z nich mogło wynosić od 30 do 40 stóp długości, i stósunkowo szerokich i wysokich. To właśnie jest mur Cyklopów, otaczający pagórek, na którym stoi kościół Słońca. Utrudniająca nader droga po kupach marmurów, kamienni i gruzów, służy niejako za naturalną zapórę niedozwalającą przystępu koniom i wielbłądom, inaczej bowiem, i to także siedlisko bożyszcz pogańskich, w brudną zamieniłoby się stajnię. Przeszedłszy tę zapórę, nagle, zdumienie zachwycenie i podziw wstrzymały nasze kroki! Często wołaliśmy na siebie: „ojcze, a widziałeś to a to, „możesz o tem zapomnieć? — a tego nieopuścisz? — tu „się musimy zatrzymać — nie tu ale tam — o! tam konie- „cznie! — ach, czy nie widzisz tych skarbów sztuki co się tam przedstawiają! — i t. d.“ — W pierwszych chwilach wzrok nasz błąkał się niepewny na około; nie byliśmy w stanie na niczem długo oczu zatrzymać. Za nadto wiele naraz piękności leżało przed nami! — Najwspanialszy styl budowy, śmiało wzniesione sklepienia, wspierające się na bardzo wysokich filarach, najściślejsza dokładność i doskonałość we wszystkiem z najśliczniejszym połączona przepychem i prawie czarownym gustem, wszędzie dawały się widzieć. Z początku przebiegaliśmy wszystko bardzo prędko, ciekawość ciągnęła nas coraz dalej, chcąc naraz wszystko wzrokiem ogarnąć. Potem dopiero, po drugi raz, zaczęliśmy z większą już uwagą i rozmysłem przyglądać się każdej rzeczy z osobna, ażeby o wszystkiem dokładne mieć wyobrażenie. Przeszedłszy do jakiegoś wielkiego podworca, zaraz przedstawiają się oczom, kawały marmurów, odłamy słupów, z tych niektóre spoczywają jeszcze na Epistylach bardzo pięknie wyrobionych. Wszystko tu prawie zważyło się — pełno gruzów

i rozwalin, ależ wszystko tak ogromne i wspaniałe!— Teraz idzie się do drugiego większego podworca, który może być, przeszło 200 kroków długi, a więcej jak 100 szeroki. W około ciągną się nyże w marmurze wykute, najśliczniejszemi Arabeskami ozdobione, w których jak się zdaje stały posągi licznych bożyszczów. Po za temi nyżami, znajdowały się małe izdebki, mieszkania kapłanów. Od przodu wysoko stoi 6 Korynckich słupów, jedyna pozostałość z wielkiego kościoła Słońca. Te sześć kolumn, które zdołały się oprzeć burzom czasu, spustoszeniom wojny i samemu trzęsieniu ziemi, mają być w całym świecie największe i najpiękniejsze. Każda z tych kolumn ma do 70 stóp wysokości, każda z jednej sztuki kamienia, obrobiona najstaranniej od góry do dołu, prawdziwe arcydzieło starożytnej architektury. Stoją na podstawach 27 stóp wysokich, przewyższając wysokością nawet mur Cyklopów, spoglądają poważnie i śmiało w daleką okolicę, jako świadki olbrzymie dawniej starożytności. Jak wielkim musiał być ten kościół, pokazują to pozostałe jeszcze postumenty, z których postrącane kolumny i porozrzucone, w gruzach zalégają w około. Naliczyłem ich 20 wzdłuż, a 10 wszérz kościoła. Mniejszy kościół od większego murem oddzielony leży nieco niżej, dla tego téż jako lepiej od wpływu powietrza i wiatrów ochroniony, jest także lepiej utrzymany. Pokryty kurytarz spoczywający na kolumnach 50 stóp wysokich, prowadzi w około niego. Pokryty kurytarz spoczywający na kolumnach 50 stóp wysokich, prowadzi w około niego. Wyobrażenia bogów lub bohaterów sztucznie w marmurze rzeźbione, i Arabeskami otoczone, zdobią potężne sklepienia tego kurytarza. Kolumna każda złożona jest z 3 sztuk kamienia, które z trudną do wiary mocą spojone są tak, iż gdy podczas ostatniego trzęsienia ziemi, jedna z tych kolumn spadła z wysokiego piedestału, nie zła-

mała się wcale, lecz wiérzchołkiem wbiła się w ziemię i bez żadnego uszkodzenia w całej swojej długości opiera się na pagórku. Z tego kurytarza wchodzi się przez ogromną bardzo wspaniałą bramę (Portail) do wnętrza małej świątyni. Orzeł z rozpostartymi skrzydłami osłania górną część téj bramy, 20 stóp szerokiej a 30 wysokiej. Jéj obydwá boki ozdobione są małemi ślicznemi figurkami, około których wiją się splety kwiatów, owoców, kłosów i Arabesków, w najgustowniejszym rysunku. Brama ta jest dotąd bardzo dobrze zachowaną, aż do środkowego zwornego kamienia, który wysunąwszy się znacznie ku dołowi w całej swojej długości zagraża upadkiem na samém wnijściu, a idących podeń trwogą i postrachem przejmuje. Przecież szczęśliwie i bez obrazy przeszliśmy tam i nazad, i bardzo wielu jeszcze po nas przechodzić będą pod tym wiszącym w powietrzu kamieniem, a również jak i my bez uszkodzenia żadnego. Zgnijemy już dobrze we wnętrzościach ziemi, a kamień ten jeszcze nie jedno pokolenie ujrzy przechodzące pod nim. Mały ten kościół gdyby nie stał przy drugim wielkim, trudno by się mógł małym wydawać. Po jednéj stronie stoi jeszcze 9, a po drugiej 6 dobrze zachowanych kolumn, oprócz tego wiele jeszcze postumentów z których kolumny już spadły. Ściany i nyże, słowem wszystko na co tylko spojrzeć, jest z marmuru i rzeźbami różnego rodzaju bogato ozdobione. Sama świątelnica słońca, oddzielona jest od nawy większego kościoła rzędem kolumn, z których już tylko mało co stoi. O ile z rozwalin obydwóch kościołów wnosić można, musiały być one dawniej przybrane z przepychem aż do zbytku posuniętym. Najkosztowniejsze posągi i obrazy wyrzeźbione w kamieniu naśladowującym marmur, musiały zapełniać nyże i próżne miejsca, albowiem resztki pozostałe najpiękniejszych ozdób i Arabesków, wskazują wyraźnie, nadzwyczajny przepych i wspaniałość. Środ-

kiem samym pod tym kościołem prowadzi krucżganek sklepiony 250 kroków długi a 30 szeroki i stósunkowo wysoki. W środku jego u sklepienia jest kolosalnej wielkości głowa, z kamienia wykuta, jak się zdaje pomnik jakiegoś bohatera z dawnych czasów. Miejsce to na teraz obrócone jest na stajnię dla koni lub wielbłądów. Wzgórze całe na którym się te zwaliska znajdują opływa strumyk Litany. Heliopolis tak już bardzo jest zrujnowane, iż ani o wielkości ani o piękności dawniej tak słynnego miasta z jego terazniejszych zwalisk bynajmniej sądzić nie można. Oprócz obydwóch wielkich kościołów słońca, tudzież jednego bardzo małego, który niedaleko od nich stoi, w formie okrągłej zbudowanego, kolumnami i Arabeskami ozdobionego, nic więcej nie znaleźliśmy. Terazniejsze miasto Balbek jest po części zbudowane na tém samym miejscu, gdzie stało starożytne Heliopolis: leży na prawo od kościoła, i składa się jedynie z kupy małych i nędznych chat i domów. Największym budynkiem pomiędzy nimi, jest dom, w którym Grecko-katolicki Biskup ze swém duchowieństwem mieszka, tudzież Koszary, których widok prawdziwie do śmiechu pobudza, ponieważ pozbiérawszy szczątki kolumn, posągów, gzymsów i t. p. razem to zgromadzono, i z téj mieszaniny według gustu Tureckiego nowy budynek wystawiono. Odwiedziliśmy biskupa, który nas przyjął bardzo gościnnie, umieścił w swoim pokoju, pokarmami i napojem uczęstował. Razem z nim także obiadowaliśmy, cały ten czas zabawiwszy się u niego tak mile i serdecznie, jak rzadko komu w życiu się zdarzy. — Dnia 6 Września, o godzinie 4 rano, wsiedliśmy znowu na koń, i po 3 godzinnéj jeździe, przez wielką równinę w której jednak nic nie widzieliśmy prócz tylko jednej samotnie stojącej kolumny, przybyliśmy do podnóża góry *Libanu*.

## Liban.

Po dosyć dobrych i wygodnych ścięszkach, zbliżyliśmy się ku górze. Upał nie wiele nam dokuczał, a po bokach płynące strumyki z topniejących w górach śniegów, sprawiały nam wyborne zasilenie. Pod cieniem drzew, obok szumiącego źródła, zatrzymaliśmy się przez godzinę na południowy spoczynek, potem szło się pod górę, gdyż odtąd już zaczyna się właściwa górzysta okolica. Drzewa były coraz rzadsze i mniejsze, aż nakoniec zupełnie znikły, nie znajdując dla siebie potrzebnej roślinnej ziemi. Droga nasza ciągnęła się z jednej strony po nad przepaście i urwiska, z drugiej zaś około ścian skalistych tak wąską ściężką, iż zaledwie jeden koń przejść zdołał. Przez całą tak długą drogę od Balbeku aż do cedrów Libanu, nie spotkaliśmy żadnego ludzkiego mieszkania, aż dopiero z tej strony góry, małą chatę owczarską. W oddaleniu od tej chaty, najwięcej na kwadrans jazdy, przybyliśmy na małe pola śniegiem okryte. Zimowa scena okazała się mým oczom, przypominając mi drogę ojczyznę! Chociaż po śniegach jechaliśmy, powietrze jednak było bardzo łagodne. Mocno nas to dziwiło, iż można było w takiej temperaturze śniegi napotkać, gdyż termometr pokazywał 9 stopni ciepła. Nareszcie po 5godzinnéj, niebezpiecznéj i utrudzającéj jeździe od samego gór podnóża, dostaliśmy się na sam szczyt najwyższy Libanu. Tu dopiero widzieć można całą wspaniałość i cudowny obraz tych gór. Wszędzie piętrzą się strome ogromne skały, na których wiszą tu i ówdzie wioski i klasztory, jakoby ule pszczelne zbudowane na terassach naturalnych ze skał. Pomędzy temi odkrywają się głębokie doliny, które miłą swą zielonością dziwnie odbijają od skał nagich zupełnie. Dalej znowu ciągną się górzyste równiny, po których tu i ówdzie pasą się krowy lub kozy, a dalej jeszcze połyska ogromna mo-

dra wstęga, nakształt szerokiego pasu, który ten cały obraz zamyka: jest to morze Śródziemne. W oddali po równinach ukazują się różne miasta, pomiędzy temi szczególniej Trypolis. Na prawo u stóp naszych leżał las cedrowy. Długo staliśmy w tém miejscu, nie mogąc się dosyć widokiem tym nasycić, i nie śmiejąc nawet obrócić się, aby nic nie stracić z tego niezmiernego podwójnego obrazu, jaki tu mieliśmy przed sobą. Z tamtej strony dzikie góry z ich dolinami, wąwozami i skałami, z tej strony zaś rozległa ogromna równina Celesyryi, na której krawędzi ruiny kościoła słońca widzieć się jeszcze dawały, tylko przez odbijanie się na nich słońca promieni. Potém, zszedłszy nareszcie ztamtąd, i postępując ciągle, już na dół, już znowu pod górę, przez wąwozy i pagórki, po najokropniejszej drodze doszliśmy do jakiegoś małego lasu, to jest do owych sławnych *Cedrów Libanu*. Po tej znowu stronie poczynają się nagie zębate skały, których olbrzymia budowa, górom tym właściwego, szczególniej wzniosłego użycza powabu. Sławny **LAS CEDROWY**, odległym jest prawie o 5 kwadransów drogi od szczytu góry Libanu, nateraz może liczyć od 500 do 600 drzew, z których może jakie 20 sztuk są bardzo wielkiej starości, 5 zaś, które prawdziwie zachwycają swoją wielkością i pięknnością, mają jeszcze z czasów Salomona pochodzić. Jeden z nich ma przeszło 35 stóp w obwodzie, lecz zaraz nieco nad ziemią dzieli się na 4 części, i tworzy tym sposobem, 4 oddzielne ogromne pnie drzewa. Pod temi więc sławnymi pomnikami dawniej roślinności odpoczęliśmy przeszło godzinę; lecz zachodzące słońce zmuszało do pośpiechu, gdyż miejsce noclegu naszego jeszcze o półtorej godziny drogi było odległe, a po tak niebezpiecznych drogach, i to jeszcze w noc ciemną jechać było niepodobieństwem. Gdyśmy więc zaledwie pół godziny drogi ujechali, rozłożyła się na lewo tuż pod naszymi nogami najpiękniejsza jaka

kiedy w życiu widziałem dolina. Wysokie ogromnych skał ściany najrozmaitszych fantastycznych kształtów i grup otaczały to miejsce czarowne ze wszystkich stron. Z przodu wznosi się olbrzymia skała, która z płaskim u góry wierzchołkiem, dźwiga na sobie prześliczną wioskę, wśród której wybiega w górę kościół, patrząc niejako na swoje wierne dzieci, które tuląc się do niego, pod jego obroną zostają. W tém nagle doszedł nas w górę odgłos dzwonów przez spokojne i czyste powietrze. Pierwszy to raz dopiero słyszałem dzwonienie w Syryi. Jakie na mnie zrobił wrażenie ten dźwięk przenikający serce, tak zwykły w mojej ojczyźnie, wyrazić nie zdołam. Wszędzie rząd Turecki zabrania dzwonienia, tylko tu na tych górach pomiędzy Maronitami jest ono dozwoloném. Głos dzwonu jest dla Chrześcian choć prostą, ale wzruszającą serce muzyką, która ściśle połączona z obrzędami naszej religii, zawsze silne obudza wrażenie. I tutaj nawet tak zdaleka od mojej ojczyzny, dźwięki te zdały mi się jakoby nicią związku, który tajemniczo i cudownie prawie Chrześcian całego świata łączy. Na ten odgłos dzwonu, czułem się bliżej mego rodzinnego ogniska, moich drogich zakonnych współbraci, którzy może w téj samej chwili podobnych tonów słuchali, jakie ich do wypełnienia swoich obowiązków dla Boga wzywają. Jedna z najgorszych dróg prowadziła nas ku téj dolinie, i do miłej wioski Bszarai, gdzieśmy się zatrzymali na nocleg. U mieszkańców Bszarai, tak jak i na całym wschodzie zebranie jest we zwyczaju, że kogo się tylko napotka, on już zaraz rękę wyciąga po Bakczysz (datek). W okolicach takich, gdzie nędzą zewsząd spostrzegać się daje, nie powinno to tak bardzo zadziwiać; ale tutaj w tych dolinach, gdzie natura wszystko wydaje co tylko człowiek potrzebuje, gdzie lud dobrze odziany, gdzie domy są murowane, obszerne i porządne, gdzie rola zbożem posiana, winorósł, figi, morwy

rodzi obficie, a nawet wyborne ziemniaki które w całej Syrii tak dla zbytecznych upałów, jako też i kamiennego gruntu nie udają się, a tu obficie rosną. Każdy kawałek ziemi jest tak pięknie i stósownie użytym i starannie obrobionym, iż się człowiek zdaje być przeniesionym w okolice pracowitych Niemieckich wieśniaków, a jednak tutaj u tego ludu znajduje się wszystko co jest złego, np. żebranie, tak dobrze jak u Beduinów, albo Arabów. Dzisiejsza podróż nasza była bardzo uciążliwą, jechaliśmy bowiem 11 godzin, najczęściej po najgorszych drogach, a noc nie wiele nas pokrzepiła.— Rano, o godzinie 6 dnia 7 Września, opuściliśmy twarde łożę naszego noclegu, lecz mimo tego wesoło: jechaliśmy około 2 godziny tą dziko romantyczną doliną, która z każdej strony, prawie za każdym krokiem, jakiś nowy dziwnie piękny obraz przedstawia. Powyżej wsi spada gwałtownie z wysokich gór szumiący strumień, rozbija się o sterczące zębate skał ściany, zwilża dolinę i ginie powoli w zakrętach pomiędzy górskie wąwozy. W takich sam sposób spada kilkanaście strumyków, lecz o wiele już mniejszych. Na szczytach gór widzieć się dają zamki i wieże, wszystkie zrujnowane, lecz przy bliższem rozpatrzeniu się z zadziwieniem postrzegamy, że te wszystkie ruiny są tylko złudzeniem, ponieważ ogromnych skał massy, dziwnie nagromadzone, niezwykłej wysokości, przybierają tu najrozmaitsze postacie i kształty. W głębi po jednej stronie często ciągną się rzędem jaskinie jedna przy drugiej: do jednych wchód na pół zakryty, niektóre zaś mają olbrzymie wspaniałe bramy, a po nad niemi wznoszą się dzikich skał ogromne ściany. Po drugiej stronie rozwija się jakoby po wschodach najpiękniejsza roślinność, w każdej prawie rozpadlinie skały, aż do samego szczytu, która zielonością swoją miły i zajmujący sprawia widok. Po niżej większego wodospadu, wązki kamienny most bez po-



ręczy prowadzi po nad głęboką przepaść na drugi jej brzeg, środkiem której strumień hucząc i pieniąc się płynie. Most ten przeszedłszy przybywa się do okolicy ożywionej i mieszkalnej, w której domy i ogrody ciągną się rzędem przy sobie. Maronici, są właścicielami tych gór mieszkańcami, którzy w 7 wieku za czasów prześladowania przez cesarzów Greckich, na te góry Libanu schronili się, a jak niegdyś Szwajcarowie przeciw Austryackiej i Burgundzkiej potędze, tak i oni korzystając z obronnego w górach stanowiska, bronili walecznie i z zaciętością, swoją wolność i niezależność, przeciw Cesarzom Greckim i Kalifom Arabskim. Jakże mało jest ludów podobnych do tych górali, coby tak jak oni wierni pozostali aż po dziś dzień kościołowi prawdziwemu Rzymskokatolickiemu, i przechowali patryarchalną obyczajów prostotę, tak dalece, że gdy się którego z nich spyta: jakiej jest religii? odpowie: „Maronita“ to ma znaczyć, Katolik, ponieważ z nich nigdy żadna nie powstała herezya. Obrządek ich także z pomiędzy wszystkich innych na Wschodzie, jeden jest tylko, co najbliżej do naszego Łacińskiego przypada. Księża ich świeccy mogą się żenić tak jak nasi Greccy Katolicy, tylko zakonnicy nie. Pomimo tego jest także u nich wielu księży świeckich, którzy bezżenne prowadzą życie tak jak zakonnicy. Ubiór ich jest czarny z kapturem bez szkapłérza, pasem rzemiennym przepasani. Świeccy księża noszą się podobnie, tak, iż mała jest bardzo różnica pomiędzy nimi a innymi wschodnimi duchownymi. Odznaczają się gościnnością, moralnością, tudzież zadziwiającą czynnością i pracą. Żyją z uprawy roli i winnic, z chowu bydła i chodowania jedwabników. Zakonnicy, których tu liczą na dwadzieścia tysięcy, dzielają te wszystkie wiejskie zatrudnienia, w cichej pracy i ciągłej modlitwie. I tak całe te góry zamiénione zostały w urodzajne pola i osady, przerywane tylko stromemi urwiska-

mi, lub pionowemi skał ścianami. Zwiędziłem jeden z tu-  
tejszych Maronickich klasztorów. Klasztor ten na oso-  
bności leżący, dosyć wielki, miał podobieństwo folwarku,  
w skalistém nieurodzajném położeniu. Z tyłu tegoż, cią-  
gły się ogromne wysokie góry, kończące się rozległym  
pasem śniegu, co przy gorącu tu panującym dziwnie się  
wydawało. Przełożony klasztoru zaprowadził nas zaraz  
do swój celi, w której całe umeblowanie składało się  
z dywanu na podłodze rozpostartego i poduszki, co ra-  
zem i za łóżko służyło. Napiwszy się limonady, wy-  
szliśmy na teras klasztorny. Mało jest miejsc, z których-  
by można widzieć za jednym rzutem oka tyle piękności  
naraz połączonych, wraz z całym wyobrażeniem majesta-  
tycznego ogromu jak tutaj. Pod górami Libanu od strony  
Celesyryi mieszka wiele Druzów, tudzież kilka pokoleń  
Mutualisów, których także nazywają: Czciicielami cielęcia;  
oni obrządki swój religii tak tajemniczo ukrywają, iż nie  
w tym względzie pewnego wiedzieć nie można. Po bar-  
dzo przyjacielskiej rozmowie, pożegnaliśmy tak miłych i  
zacnych zakonników. Droga nasza ciągnęła się około 3  
godzin w romantycznych dolinach Libanu. Ale potem  
znowu zmieniła się uroczą naturą, i przybyliśmy w puste  
i niemiłe okolice. Upał także zaczął nam dokuczać, prze-  
cież w niejakiój odległości znaleźliśmy na szczęście cy-  
sterne, a przy niej kilka drzew chleba Śgo Jana, pod  
których cieniem trochęśmy wypoczęli, gdyż wiele godzin  
jeszcze wypadało ujechać, zanimbyśmy przybyli na miej-  
sce noclegu. Z każdego wzgórza gdzieśmy się tylko do-  
stali, morze tak bliskiem się nam zdawało, że sądziliśmy,  
iż najdalej za godzinę do niego przybędziemy. Na jego  
wybrzeżu leży Batrun, miejsce dzisiejszego naszego prze-  
znaczenia. Ale zawsze nawinęła nam się na drodze jaka  
góra, którąśmy koniecznie przebywać musieli. Tak upły-  
nęło wiele godzin, aż nakoniec przybyliśmy do jednej bar-

dzo małej doliny, w środku której sterczała oddzielnie samotna ogromna skała, a na jej wierzchołku w całej jego rozległości stary zamek się wznosił. Odtąd zaczęła się przynajmniej nieco lepsza droga, pomiędzy owocowe drzewa i łąki ciągnąca się ku miasteczku, do któregośmy zdążyli jeszcze z początkiem nocy. Długo szukaliśmy stancyi, ale napróżno, gdyż nie znaleźliśmy żadnej; a tak po 13to godzinną jeździe, prawie na pół umarli z utrudzenia, musieliśmy za miejsce spoczynku obrać twardą ziemię. Dnia 8 Września, miałem sposobność na łodzi rybackiej przypatrzeć się łowieniu gąbki. Jestto jeden z głównych zarobków, dla biednych nadmorskich Syryi mieszkańców. Odpłynęliśmy na morze z jednym rybakiem, w odległości od brzegów około kwadransa, aż na miejsce, gdzie tenże spodziewał się znaleźć co do roboty. Tu spuścił ołowiankę, zmierzył głębią aż do dna, a gdy pomiarkował, że w tém miejscu będzie miał połów, wskoczył w morze, dał nurka, a pobywwszy z jakie 2 lub 3 minut pod wodą, odrzynał nożem czy jakimś ostrym żelazem gąbki od skał, i tak zdobyczą obładowany na wierzch wypłynął. Tak wydobyte świeżo gąbki mają w sobie pełno kamyczków i drobnych muszel, wydając przeraźliwy nieprzyjemny zaduch. Z tego wszystkiego rupiecica oczyszczone i w wodzie morskiej dobrze wypłukane, kładą się dopiero potem do wody słodkiej. Po tej małej przejażdce wodnej obejrzelśmy miasteczko. Jest ono bardzo przyjemne, leży zaraz na pobrzeżu morskiem, w pośród plantacyi drzew morwowych. Kobiety tutejsze nie tylko że chodzą niezasłonięte, ale nawet i piersi odkrywają, osobliwie też widzieliśmy je tak na pół odziane w ich ogrodach, robotą lub praniem zajęte. Zwiedziliśmy bazar, chcąc kupić trochę ogórków i jaj na obiad, lub przynajmniej kilka pomarańcz. Ale wszelkie nasze usiłowania były daremne i jakkolwiek skromne były nasze żądania, nie mogliśmy

ich jednak zaspokoić. Po południu przyszliliśmy nieco do siebie, dla czego odważyliśmy się odbyć małą jazdę 5cio godzinną do miasteczka Dżerbbehl. Podróż ta była dla nas tém łatwiejszą, że dosyć dobra droga ciągnęła się samym brzegiem morza po pięknej urodzajnej równinie, a chłodny wiatr od strony morza wiejący, upał znośnym czynił. Wspaniały Liban zamykał z lewej strony daleki widok, a nie jeden klasztor wyglądał z przodkowego pasma wzgórzów tej góry w rozległą dolinę. Zdawało się nam jakobyśmy dopiero na koń wsiedli, a już widzieliśmy zamek wznoszący się z po za murów miejskich. Zatrzymaliśmy się przed tymże o kilkanaście kroków przy jednym wielkim Khanie. Obszernych izb było tu dosyć, ale wszystkie próżne i puste, a nawet okna ani szkłem, ani okiennicami nie zaopatrzone. W podobnych bowiem miejscach jedynie tylko od dżdżu lub słońca można mieć ochronę. Na nocleg obraliśmy sobie obszerny dosyć czysty przysionek, i urządziliśmy się w nim jak tylko można było najlepiej. Udaliśmy się do miasta Dżerbbehl (Byblus): jest ono otoczone murem, jak się już wyżej rzekło i ma niewielki bazar, w którym podobnież nie wiele znaleźć mogliśmy. Najwięcej domów stoi wśród ogrodów morwowych. Zamek stoi dosyć wysoko, i dotąd jeszcze zostaje w tym stanie, jak był po oblężeniu przez Anglików w r. 1840. Szczególniej od strony morza jest bardzo uszkodzony. Nie jest nateraz zamieszkałym, dolne tylko mieszkania na stajnie są obrócone. Niedaleko od zamku widzieliśmy kilka złamów starożytnych kolumn. Niedgdyś miał tu stać Amfiteatr. — Dnia 9 Września, wczesno, udaliśmy się w dalszą podróż. Droga prowadziła nas ciągle po nad brzegiem morza. Widoki były zawsze jednakowo piękne i malownicze, tak jak z Batrun do Dżerbbehl. Nadto mieliśmy jeszcze i tę przyjemność, napotykać każdą chwilę na strumienie z pobliskiego Libanu płynące,

lub téż przybywać do źródeł, które tuż nad morzem wytryskiwały, a osobliwie jedno tak blisko na brzegu, iż je każde uderzenie fali morskiej zaléwało. Po 4ro godzinnéj jeździe przybyliśmy do tak zwanéj Psiej rzeki, największej i najobfitszej w wodę na całej naszej drodze. Ona także winna swój początek Libanowi, i krótko płynąc wpada zaraz w pobliskie morze. Na wstępie do doliny z którój Psia rzeka ku nam płynęła, leżał prosty Khan; w nim trochę zatrzymaliśmy się aby cokolwiek odpocząć. W tym dniu nie już nigdzie nie mogliśmy dostać do pożywienia, ponieważ nigdy, lub rzadko kiedy jechaliśmy przez osady, a jeżeliśmy jaką natrafili, to tylko najwięcej kawy czarnej można w niej było dostać. Tém więcéj się przeto zdziwiliśmy, znajdując tutaj świeże figi, ogórki, mléko kwaśne i wino. Po tak niespodziwanym posiłku, teraz już orzézwnieni, udaliśmy się w dolinę, która mile i powabnie uśmiéchała się do nas. Ta może bydz szeroka na 90 do 100 sążni. Po obydwóch stronach otoczona wysokimi skał ścianami, a po lewéj stronie ciągną się ruiny wodociągu zupełnie bluszczem poroślé. Wodociąg ten około 700 do 800 kroków długi, ciągnie się aż do miejsca, gdzie Psia rzeka przez skały i kamienie na dół spadając, tworzy niezbyt wprawdzie wysoki, ale obfity wodospad. Poniżej tego, zaraz jest most, dzieło Rzymskiego budownictwa, wysoki i śmiało na skalistych słupach oparty, prowadzący na przeciwegły brzeg. Przybywa się do mostu szerokimi kamiennymi wschodami, przez które nas wyborne Syryjskie konie z bezprzykładną zręcznością tak w górę jak i na dół przeniosły; jest to okropna droga, aż się głowa zawraca. Rzeka nosi nazwisko od leżącego w niej kamienia podobieństwo psa mieć mającego. Wiele wprawdzie różnéj wielkości widzieliśmy kamieni i odłamów w téj rzéce, o które się woda pieniać rozbija, lecz kamienia kształtu psa wcaleśmy spostrzedz nie mogli: mógł on

téż nareszcie przez wpływ powietrza i dawność czasu zaginać. Zaledwieśmy przeszli ten niebezpieczny most, tuż zaraz obróciła się ścieżka około jednej skały, a mała kwiecista dolina już się dla nas skończyła. Musieliśmy się wdzierać pod górę na prostopadłe prawie skały po nad przepaściami, które się od strony morza otwierały. Skalista góra, którąśmy przebydź musieli, daleko zachodzi w morze, i tworzy przesmyk od strony okolicy Bajrutu, który łatwo przez mały poczet ludzi przeciw licznej armii mógłby być bronionym. Łaciński napis na ogromnej kamiennéj tablicy wyrznięty, jako téż nad nią 4 nyże, w 2ch z nich znajdując się posągi, a w 2ch napisy — przekonały nas, iż Rzymianie znali dobrze całą ważność tego Passu, i korzystać z niego umieli. Ale niestety, tak posągi jak i napisy, przez czas wszystko niszczący, tak były uszkodzone, żeśmy ich podobnych niejako zagadkom, w żaden sposób rozwiązać nie mogli. Przez pół godziny jeszcze ciągnęła się taka sama droga, potem zaczęła się zniżać coraz na dół w okolicę Bajrutu, a wtedy już bezpiecznie i dogodnie postępowaliśmy wzdłuż brzegów ku temu miastu. Morwy i winnice zieleniły się w około nas, a pomiędzy niemi domki wiejskie i wsie w pół zakryte leżały, klasztory zaś wieńczyły niższe wzgórza Libanu, które z téj strony same tylko nagie skały przedstawia, koloru niebiesko szarego. W niewielkiej odległości od Bajrutu ujrzeliśmy znowu podobny most olbrzymi jak na Psiej rzecce. Szerokie wschody, tak iż pięciu jeźdźców razem wygodnie około siebie jechać mogą prowadzą na most w górę i z mostu na dół. Wschody te są tak wysokie, i tak daleko leżą od siebie, że trudno pojąć, jak biedne konie podołają wyjść po nich w górę lub zejść z nich na dół. Z przerażającéj wysokości spojrzeliśmy na dół, ale nie było tam żadnej wody, tylko wyschłe rzeki koryto. O godzinie 4tej wieczorem przybyliśmy szczęśliwie do Bajrutu.

A tak od razu skończyła się przecie nasza podróż, którąśmy odbyli do jednego z najpiękniejszych miast na wschodzie, do sławnych na cały świat ruin, i do szanownych swą starożytnością cedrów Libanu. Podróż tę odbyliśmy w 80tu godzinach jazdy; to jest, z Bajrutu do Damaszku 25, z Damaszku do Balbek 18, z Balbeku przez Liban do Bajrutu 37 godzin. Z czworonożnych zwierząt, z amfibiów (ziemnowodnych), z ptaków, owadów, niceśmy nie widzieli. W nocy wprawdzie słyszeliśmy często wycie szakalów, ale zresztą nic więcej. Robactwo wcale nam nie dokuczało, ale za to bardzo często upał nieżnośny, nieraz także pragnienie i głód dawały się nam we znaki. Największy upał w Sierpniu wynosił 40 stopni na termometr Reaumûra. Dnia 12 Września o 2giej godzinie po południu, zwiędziliśmy tak zwany Gołębnik nad morzem. Wązka zatoka od strony Saidu będąca, otoczona stromemi wysokimi skałami, tworzy mały port, w którym leży ogromna skała, niegdyś zapewne oderwana od skał nadbrzeżnych, przez gwałtowne trzęsienie ziemi. Skała ta w środku przerwana, wygląda jakby wielka brama. W ścianach jej znajdują się wydrążenia i doły, w których się gnieźdzą dzikie gołębie, zkad też powyższa skała nazwa, „gołębnik“. Wracając do Bajrutu, o godzinę tylko drogi ztąd odległego, przybyliśmy wśród ogrodów morwowych i kaktusowych płotów do zwalisk dawnego Berytu, od terazniejszego miasta więcej ku południowi leżącego, zwanego także od Rzymian Felix Julia. Wzdłuż pobrzeża morskiego ku Sajdzie, pokazują się jeszcze najwyraźniej reszty miasta, które niegdyś zajmowało część ziemi teraz morzem zalaną. Pod wodą widać nawet w znacznej rozległości sterczące reszty murów, teraz w skały prawie zamiénione. Pomiędzy innemi jeszcze znajduje się mur jakiejś budowli 5 do 6 stóp wysoki, w podkowę zbudowany, który z swego kształtu jak wnosić można, podo-

bnym jest do teatru: niedaleko tegóż prowadzi droga po mozaikowej posadzce gdzie pojedyncze kamyczki mozaiki tak mocno są spojone, iż jój śladów tak wiele tamże przechodzących koni i ludzi w tak długim czasie zniszczyć nie mogło. Na innych miejscach znowu złamy kolumn, reszty pojedynczych domów z kawałkami pomalowanych ścian i mozaikowych posadzek. Wszystkie te ruiny, jako też całe to skaliste pobraże, pokazują wyraźnie przyczynę, że te zniszczenia stać się mogły jedynie tylko w skutek podziemnych wybuchów, ale dokładność i moc budowania i tu także podziwienie obudza podróżnych. Nasyćwszy się ciągłym widokiem ogromnych gór Libanu, a tak przyjemnie przecież zdobnych w wioski i romantyczne doliny, wróciliśmy do naszego Hospicyum, noc bowiem nadchodząca, okryła zarazem góry swym cieniem, i chmury burzliwe gromadzić się zaczęły. Pomimo swój okropności, śliczny to jednak był widok, gdy góry nagle błyskawicą oświetlone, naraz ukazały się w całej swój olbrzymiej postaci, i w mgnieniu oka znowu, w czarną noc zapadły.

## EGIPT.

### Aleksandrya.

Dnia 27 Września, w samo południe, o godzinie 12 wsiadłem na statek parowy Francuzki, wraz z O. Stanisławem a Castellatio, który przybył z Nazaretu, udając się do Aleksandryi, gdyż podobnie jak i ja, do tamecznego Konwentu był przeznaczony. Była pierwsza godzina po południu, gdy się maszyny w ruch puściły i my wypłynęliśmy na morze. Nadszedł dzień 29 Września, a z nim i nadzieja rychłego znowu na brzegi Afryki przybycia. Lecz nadzieja ta omyliła mię. Dawniej bowiem



udając się pierwszy raz z Tryestu do Aleksandryi, płynąłem z kapitanem, który po pierwszy raz tak jak i ja zwiedzał tę nową dla nas część świata: dla tego też nie przewidując niczego wsiedliśmy na okręt, a przybywszy na miejsce, bez przeszkody i spokojnie udaliśmy się do miasta, ja do naszego klasztoru zaraz poszedłem, niewiedząc bynajmniej, iż wprzód kwarantannę odbyć byliśmy obowiązani. Ale zaledwie się o tém właściwy urząd zdrowia dowiedział, przedstawił nas zaraz doktorowi i dyrektorowi kwarantanny: a ponieważ przecie niepodobna było całego konwentu trzymać w kwarantannie, dla tego że mię się wszyscy przy powitaniu dotknęli, zatem nakazano nam kwarantannę w samym klasztorze odbywać, gdzie nas codziennie doktor odwiedzał. To jednak dla nas nic nie było trudnego, bo już to samo zadowalniało nas, żeśmy się już przecie w swoim klasztorze znajdowali. Ale tą razą nie tak się rzecz miała, albowiem tegóż samego dnia naszego tamże przybycia, o godzinie 3 po południu, zawieziono nas do bióra urzędu zdrowia, ale że nas było wielu, i tamże nie było wcale miejsca do pomieszczenia nas wszystkich, ponieważ przybyli z nami Arabcy, Turcy i Grecy, dla tego nas ani razu tam nie wpuszczono, i takim sposobem musieliśmy pod gołém niebem na brzegu morskim zanocować, a nawet dnia tego nie policzono nam w zakres kwarantanny. Po tak nieprzyjemnie spędzonej nocy, dopiero nad ranem przybyli łodzią przewoźnicy Arabscy, liną ciągnąc za sobą statek większy, na który mieliśmy wsiąść wraz z wszystkimi naszymi rzeczami, i do lazaretu popłynąć. Ażeby wszelkiego zetknięcia się z miastem uniknąć, musieliśmy po drugiej stronie międzymorza w kształcie języka będącego na około płynąć. To było dla nas tém niebezpieczniejsze, że dno tutaj pełne jest skał podwodnych, także mocny wiatr Borra zwany, rzucał nami na wszystkie strony, a fale morskie tłukły gwałtownie

o pobliskie skały nadbrzeżne. Bałwany piętrzyły się nakszałt gór, i gdy pierwsza łódź z przewoźnikami naszymi była na wiérzchu fali, taż jednocześnie zanurzała nas w głębią, i przeciwnie gdyśmy się w górę wzbijali, łódź tamta opadała. W tém, sznur, który statek nasz z łodzią połączył, przecinając bałwany w takowych podrzutach pękł nareszcie; nasi jednak Arabcy najmniejszej ztąd nie okazali obawy, a nawet nie przerwało im to bynajmniej ich Mahometańskich śpiewek, które bezprzestannie wyśpiewywali. Nakoniec po 5cio godzinnych trudach, przybyliśmy do nowego portu, zwanego Porto nuovo, ku wschodowi leżącego, i zbliżyliśmy się ku zakładowi Kontumacyjnemu, na samym końcu tegóż portu zbudowanemu. Cały ten gmach otoczony jest mocnym murem: bramy do niego pilnuje straż z żołnierzy Egipskich, mających najsurowszy rozkaz strzelać do każdego, ktoby się poważył ztamtąd uciekać. Na wnijściu zaraz zastąpili nam Quardiani (stróżowie), uzbrojeni w dzidy, drągi i kleszcze, ażeby z nami wszelkiego dotknięcia się unikać jak najstaranniej, i w oddaleniu nas trzymać od siebie. Wprowadzono nas wewnątrz na czworoboczny podwórzec, po czém pokazano nam budynki pół murowane, a pół drewniane i dziedziniec, abyśmy sobie albo w izbach na dole, lub też na 1szém piętrze mieszkanie obrali. Poszliśmy na 1sze piętro. Część tegóż, już byli zajęli Turcy, Arabi, Grecy, Beduini przybywający od puszczy, albo z Mekki. Że tu ani stołu ani stołka, a tém bardziej łóżka żadnego nie było według zwyczaju wschodniego, rozumié się samo z siebie. Ale to zgoła nic, oprócz samych ścian gołych; tylko w jednym kącie znajduje się zwykle miejsce przeznaczone do odbywania koniecznych potrzeb natury. Za łóżko służy tu tylko z gliny ubita podłoga, na której — i to już zbytek! gdy słomianą matę rozesać można, która jednak wcale od robactwa nie zabezpiecza, albowiem tu szczególniej rozmnaża

się i gromadzi wielkie mnóstwo szczurów, myszy i muskitów, które leżącym nieznośnie dokuczają. Krata drewniana u wnijscia, broni komunikacyi na zewnątrz, a podwórzec zajęty przez odbywających kwarantannę, cienka tylko ściana oddziela od téj części szpitala, w której się mieszczą istotnie zapowietrzeni. Co do obsługi i gotowanej żywności, o te musiał Konwent nasz postarać się, jako téż i o dostarczenie wody. Każde dziennie co rano zaraz po wschodzie słońca, przynoszą kilka naczyń (worków skórzanych) wody, zaś około godziny 9tej rano, a po południu, o godzinie 5tej, przynoszą wielbłądy wiele takich worków wody, którą pomiędzy nas rozdzielano, resztę zaś co pozostało wlewają w kamiénne koryta w podworcu będące. Drugiego dnia naszego tu pobytu, ukazał się Kommissarz, trzymając wielką laskę, i przychodził pod drzwi każdej izby, aby zobaczyć, czy bielizna, suknie i t. p. są rozwieszane? czy książki poroztwierane? czy listy lub inne papiéry na szpagatach porozwieszane? O podobnej nierozsądnej obawie, nie można mieć w żaden sposób, dostatecznego wyobrażenia. Szóstego dnia naszej takiej niewoli, o godzinie 8mej rano, rozkazano nam wszystkim udać się do naszych stancyi. Zaraz drzwi i okna pozamykano, przyniesiono wielkie naczynia do kadzenia, i zaczęto kurzyć nieznośnie smrodliwym dymem z siarki, Assafetidy i t. p. zrobionym. W takiej męczarni musieliśmy wytrzymać 4 do 5 minut, poczem wszystko znowu pootwierano. Co się zaś tyczy ochędóstwa, o to można było spokojnym bydz, albowiem tak izby jak i wschody i sień, bardzo czysto były zawsze utrzymywane, a wschody osobliwie co dzień po dwa razy wodą obficie zléwane. Od robactwa byliśmy wolni, a upał niewiele nam dokuczał. W słońcu nigdy nie było więcej ciepła nad 29 stopni Reaumúra, a w cieniu nad 18 stopni. W pośrodku téj budowli znajduje się mała Moszea, z minaretu której sługa

Moszei zwany Muezzyn piskliwym głosem ogłasza godziny nocne, a dołączając do tego krzyku szum bałwanow pobliskiego morza, wszystko to razem bardzo niemiłe sprawia wrazenie. Bicie w bębny tutejszej warty, oznajmiało nam codziennie wschód słońca. W podobnym położeniu tylko w modlitwie i w Chrześcijańskim zdaniu się na wolą Boskiej Opatrzności znajdowałem pociechę i uspokojenie, i tém goręcej oddawałem się moim ćwiczeniom pobożnym, gdyż w tém tylko widziałem jedyny środek nauczenia się znosić nie jedną niedogodność otaczających mię osób. Z chęcią poddałem się wszystkim przepisanyim urządzeniom, dzieląc zawsze tenże sam los z mojami towarzyszami. Siódmego dnia, kazano wszystkim mężczyznom, zatem i nam stanąć rzędem, a to dla rewizyi przez lekarza odbyć się mającej. W tém, przybył tenże: stary już człowiek, z lornetką w jednej ręce, a z kijem w drugiej, i odbył przegląd tak jakby żołnierzy. Tegóż samego dnia, także kobiety zgromadzono do wielkiego pokoju, gdzie podobnyż jak i z nami odbył się przegląd. Jednak przy takiej rewizyi, nie każą się rozbiierać ani mężczyznom, ani kobietom. W kilka godzin później odesłano nas do drewnianej kraty, wyżej wspomnianej, oddzielającej zapowietrzonych od zdrowych: po za tą kratą z drugiej strony siedziało kilku urzędników, którzy naszą ojczyznę, imiona i nazwiska notowali. W czas nazajutrz, o godzinie 7mej rano, wypuszczono nas z tej klatki przecie. Nadszedł narreszcie dzień 9 Października, a zarazem dzień upragniony naszego uwolnienia. Przybył po nas z naszego klasztoru, brat Konstanty z Prowincyi Serafickiej (Seraphica), dla odprowadzenia nas ztamtąd. Jechaliśmy do miasta na Burrikosach. Tak nazywają tu osłów, których Aleksandryanie bez różnicy płci do jazdy używają, podobnie jak my naszych Fiakrów. Przewodnik Arab w łaachmany odziany, biegnie bez z mordowania, obok swego źwierzęcia, popę-

dzając go do pośpiechu. Gdyśmy tylko do klasztoru przybyli, zaraz przyjął nas O. Prezydent serdecznie i z wielką radością. Oddałem mu moją obedyencyą, i na mieszkanie zająłem celę pod Nrem 8. Ale jakże wielkie było moje podziwienie, gdy zobaczyłem kościół, któren za pierwszą tu moją bytnością jeszcze nie był wykończonym, a teraz ujrzałem go już zupełnie zburzonym. Budowniczy bowiem prawdę powiedziawszy zbudował go bez fundamentów, i tak dalece źle, iż ani razu nawet w nim nabożeństwa odprawić nie było można. Na teraz budują go znowu na nowo od fundamentów. Pierwszy kamień węgielny założonym został dnia 13 Kwietnia 1847 r. i z wszelkimi kościelnymi obrzędami, tudzież z całą okazałością poświęcony. Ceremonią odbywał J. W. X. Gwasko Perpetuus, Biskup i Wikaryusz Apostolski w Egipcie. Obrzęd ten sprawił głębokie wrażenie w sercu każdego Chrześcianina, ja zaś z mojej strony dziękowałem Bogu, że mi udzielił tego szczęścia byź przytomnym aktowi tak uroczystemu i pełnemu znaczenia w naszej Ś. religii. Odbył się zaś obrzęd w ten sposób: Już w wigilią dnia tego wieczorem, muzyka Maltańczyków odgrywała piękne sztuki przed konwentem, przyczém także palono fajerwerki z radosnemi okrzykami, aż do godziny 10 w wieczór. Na drugi dzień rano zgromadziły się Konsulaty i urzędnicy wszelkich wyznań, nakoniec Papiężki Delegat i Biskup Monsignor Perpetuus pontyfikalnie ubrany. Ze znaczną liczbą duchowieństwa poszedł on na miejsce, gdzie ma stać w tym kościele wielki ołtarz. Tam był postawiony znak Krzyża Ś. O. Aleksander Bassi kaznodzieja, przeczytał na pergaminie następujące pismo:

*Ut ad Dei Omnipotentis gloriam, et Catholicae Fidei  
augmentum*

*Nova in Honorem B. Catharinae Virginis et Martyris,*

*Alexandriae in Aegypto Ecclesia,  
 Post datam per Mahomet-Ali, Proregem, Religionis  
 Libertatem  
 Sumptibus Terrae Sanctae erigeretur, positus est  
 Primus iste Lapis Ecclesiastico  
 Anno a Partu Virginis MDCCCXLVII, Die XIII  
 Aprilis  
 In Cathedra Petri Pio IX Clementissimo Sedente  
 Universam Minorum Gentem Rndissimo P. Alojsio a  
 Laurento moderante  
 Sacraque Palestinae Loca Custodiente Rndissimo P.  
 Cherubino a Civezza  
 Franciscana Veteris Observantiae Familia gaudebat  
 Cunctusque plaudebat Populus  
 Dum Sacras Lustrationes Perpetuus Guasco Episcopus  
 Festeitensis.  
 In Aegypto et Arabia Delegatus Apostolicus Pontifica-  
 liter faceret.  
 Adfuerunt Testes Amplissimi Viri, quorum nomina se-  
 quantur:*

(po Polsku): Aby na chwałę Boga Wszechmocnego, i Katolickiej wiary wzrost, nowy kościół na cześć Ściej Katarzyny Panny i Męczenniczki w Aleksandryi w Egipcie mógł stanąć kosztem Ziemi Ś., po udzieleniu wolności wyznania przez Mehmeda Alego wicekróla—założony został ten pierwszy kamień w r. od nar. Chr. 1847 d. 13 Kwietnia. Pod ów czas zasiadał na stolicy Piotra, Pius 9ty najmiłościwszy, całego zaś zakonu Franciszkańskiego Generałem był Przewielebny O. Alojzy a Laurento, Kustoszem zaś ŚŚtych miejsc Palestyny, Przewielebny O. Cherubin a Civezza. Z weselem zgromadzenia Franciszkanów dawniej obserwancyi, i z całego ludu radością, gdy święte poświęcenia obrzędy, Perpetuus Guasco Biskup Fe-

steiteński, w Egipcie i Arabii Delegat Apostolski, pontyfikalnie odbywał. Obecniemi byli jako świadkowie, Przeważnie mężowie, których tu wyliczają się imiona.

Czytanie to zakończone było radosnymi okrzykami, a gdy się Konsulaty i urzędnicy podpisali, grała muzyka Ibrahima Paszy. Potem nastąpiła benedykcya tego pierwszego kamienia podług Rytuału Rzymskiego. Po skończonej benedykcji, kamień został zaniesiony na miejsce swoje, a pod nim ta karta pergaminowa złożona, na której byli wszyscy podpisani, jako też różne monety teraźniejszych czasów włożone również zostały. Biskup go zamurował, a Hymnem Ś. Ambrożego: *Te Deum laudamus*, zakonkludowano ten cały akt religijny. Przez cały czas kapele grały, ja zaś poszedłem odprawić Mszę Ś. jeszcze w starym kościółku. Z pomocą Boską mamy nadzieję, że za parę lat będzie się odbywało nabożeństwo, już w nowej świątyni. — W Aleksandryi, znajduje się także trochę Niemców Katolików, co mi podało sposobność, w pierwszą niedzielę postu, dnia 22 Marca 1847 r. po pierwszy raz kazać w tém mieście w języku Niemieckim. Ale, pożałuj się Boże! są to ludzie, którzy ani o Bogu ani o religii nic wiedzieć nie chcą, a nawet zupełnie zdziczali, i prędkiej ich za pogan uważać można, gdyż ich swemi złemi uczynkami i bluźnierstwami przeciw Bogu, o wiele przewyższają; ale co do Chrześcijaństwa, tego ani śladu u nich nie dostrzedz! — Ztąd łatwo sobie każdy może wystawić, jak tu duchownemu musi być pobyt nie miły. Od dnia 9 Października 1846 r. do 4 Maja 1847 r., raz tylko jedynie zdarzyło mi się ochrzcić Żydówkę. Miała ona lat 15, nadano jej imiona: Felicyana Monika Adolfiną, a nazwisko Aleksandrina. Dnia 7 Czerwca, tegóż roku, nawróciłem na Katolicką wiarę z Luteranizmu, Niemca, Hugona Augustyna Fryderyka Weigert, rodem z Wielkich Łagiewnik z Górnego Szlązka w Prussach. Podobnież

dnia 3 Września 1847 r. niejakiego Adolfa Podolskiego chorobą złożonego, który na łożu śmiertelném wyrzekł się Luteranizmu. Nazajutrz opatrzyłem go przed południem ŚŚ. Sakramentami, a po południu zaraz, tegóż nieszczęśliwego człowieka namówił znowu do powrotu na Luteranizm, Schindler Sekretarz Konsula Pruskiego Jeneralnego Leutz, którego pod ten czas miejsce zastępował. I tak się to tu dzieje we wszystkich rzeczach. Lubo wprawdzie postępowanie największej części urzędników w tych krajach znajdujących się, wyznać trzeba, jest pochwały godne, a osobliwie w tém co się tyczy religii. Gdy teraz, od dnia 9 Października 1846 r. już zupełnie zamiészkałem w Aleksandryi, przeto miałem sposobność poznać wiele rzeczy, w tém sławném na cały świat mieście, szczególnież co się tyczy zwyczajów tutejszych, a o czém w czasie pierwszego tu pobytu wiadomości nie miałem. Dla tego też czynię tu teraz wzmiankę najpiérwój o tém co sam widziałem. Codziennie widywałem z okna mego, gdy zwłoki zmarłych na cmentarz prowadzono i to po 20 lub 30 codziennie, a czasem i więcéj trupów, osobliwie w miesiącach, Wrześniu, Październiku i Listopadzie. Jeżeli umarły był bogatym, jego trumna była wprawdzie bez żadnych ozdób, zmarły jednak pokryty był bardzo pięknym szalem, a 4ry płaczące kobiety (płaczki) szły tuż za ciałem zmarłego, wznosząc od czasu do czasu okropne wrzaski. Mnóstwo innych ludzi postępowowało za trumną tłumnie bez najmniejszego porządku: późniój umarłego kładzono do grobu bez trumny. Jeżeli umarł ubogi, nikt ani żywa dusza za nim nie szła. Jego zwłoki leżały w prostój drewnianój trumnie bez wieka, i tylko grubym kocem pokryte: 4ch ludzi niosło trumnę. Jeżeli umarły był sługą Moszei, tak zwany Santon, Mahometański mnich, czyli Święty Turecki, to wtenczas dla odznaki, po nad trumną jego niesiono 4ry różnokolorowe sztandary.



Inną razą widziałem rano, szczególniejszy pochód, który ponieważ to było w święto Mahometańskie, przeciągał przez same ulice miasta. Najprzód szli muzykanci w łaćmanach, grając na obojach, tamborinach, i tłukąc w bębny. Za nimi postępowało kilkunastu podobnie odzianych wyrabiając swoim ciałem, różne najdziwaczniejsze wykręcania i wyginania. Inni nieśli wielką skrzynię, zieloną materyą okrytą, a gdym się wszelkimi sposobami dowiadywał, coby to znaczyć miało?, odpowiedziano mi, że to jest święto uroczyste jednego z Mahometańskich świętych, a skrzynia ta mieści zwłoki tego świętego. Ale nakoniec dowiedziałem się, iż w skrzyniach tych znajdują się potrawy, które na cmentarzu, i na grobach zmarłych zjadają, dzieląc pozostałe reszty pomiędzy ubogich. Około takiej skrzyni inni znowu nieśli różnokolorowe sztandary. Znowu jednego dnia po południu, przechodził koło naszego klasztoru inny pochód, z towarzyszeniem bębna i piszczałki. Był to obchód dwóch chłopców, którzy dopiero zostali obrzezani. Jeden z nich siedział na pięknym koniu, pokrytym materyą bogato złotem wyszywaną. Chłopiec sam odziany był w ubranie czerwone aksamitne, bogato złotem haftowane, w czapeczce czerwonej, złotym galonem obszytej. Smutno bardzo siedział na koniu. Drugie zaś dziecko, obwinione w sukno, które niósł człowiek na plecach, było zapewne ubogiego stanu. Sądząc z przepychu pierwszego, myślałby kto, że on musiał należeć do rodziny panującej, ale jakem słyszał także, iż tej uroczystości całe takie wspaniałe ubranie może być zapożyczonem. Uroczystości podobnych, można się tu codziennie napatrzeć, tak, iż te nakoniec zpowszednieją. Dnia jednego, o godzinie 8 rano, O. Prezydent Alojzy Palleta, który także dopiero świeżo z wyspy Cypru przybył do Aleksandryi, tudzież ja i niejaki Tossizzas ulubieniec Mehmeda Alego udaliśmy się do Seraju, aby tamże władz-

cy Egiptu złożyć nasze uszanowanie. Gdy Europejczyk wyobraża sobie dwór panującego na Wschodzie, wystawia sobie za zwyczaj, bajeczny i prawie nadzwyczajny przepych, sale lśniące od złota, tudzież służbę bogato w czerwoną odzież przybraną. Tym czasem cały dwór Mehmeda Alego, jest tak prosty i bezprzesadny, jak i jego charakter. Gdyśmy przeszli przez znaczną część Aleksandryi ku Serajowi, przybyliśmy na plac dosyć obszerny. Po lewej stronie tegóż stoi Arsenał, z prawej zaś strony otaczają go najędźniejsze Arabskie chaty, a w nich brudni i obszarpani mieszkańcy. Przed temi chatami, pełno gnoju i najnieczystszej smrodu, co przystęp prawdziwie czyni okropnym. Otóż to jest takie osobliwsze upięknienie wchodu do Seraju! Dalej na prawo, tuż nad samém morzem, leży nieco na podwyższeniu, tak zwany Tasiki Szpital, zaraz przy drodze, przedziałnia lin do Arsenалу potrzebnych, potem zaś od strony pagórka, przychodzi się zaraz do bramy Seraju, przy której szczupła zwyczajna straż stoi, a ztąd przybywa się na dziedziniec Seraju. Jest to nieforemny obszerny plac, który po lewej stronie otaczają nieszczególne proste i niskie budynki bardziej do więzień podobne. Po czém następuje mały pałacyk, w którym największą część dnia Mehmed Ali przepędza, i gdzie nas także przyjmował. Na prawo, nieco naprzód leży największa budowla, która jednak podobnie jak i pierwsza, bardzo mało okazuje symetrii, i niewiele także podobieństwa do owój majestatyczności Europejskich królewskich pałaców. W pierwszym budynku weszliśmy na górę po wschodach, i przeszedłszy przez salę wysoką wykładaną marmurem, wstąpiliśmy do pobocznego pokoju, gdzie tłumacz Wicekróla, młody i zgrabny Smirneńczyk grzecznie nas przywitał. Według Tureckiego zwyczaju częstowano nas kawą w małych filiżaneczkach. Po krótkim oczekiwaniu zaprowadził nas tłumacz do przyległe-

go pokoju. Tu siedział Mehmed Ali, w kącie pokoju z założonemi pod siebie nogami, na sofie prostą materyą pokrytą, nad którą wznosił się czerwony złotem haftowany baldachin, i takąż sama poduszka z tyłu do oparcia się. Otaczało go około 12 nie bardzo okazale ubranych i to różnego stroju służących z szablami u boku. Gdy nas tłumacz wprowadził, powitał nas Wicekról po przyjacielsku skinieniem głowy, i dając znak ręką, zapraszał abyśmy obok niego usiedli. Przyniesiono kawę odkrytą pokryciem złotem haftowanym. Z początku niewiedziałem co by to było, coś jak poduszka którą w pośród otaczających ją służących niesiono, aż nareszcie ujrzałem gdy pokrycie to zdjęto, jak kaźden służący zajęty był rozdawaniem kawy. W małych filizaneczkach kolorowemi perłami i drogiemi kamieniami ozdobionych, najprzód Wicekrólowi potem nam podano kawę. W filizance tej była kawa mocna, trochę mętna, a tyle tylko, wiele się może na raz do ust zmieścić. Po żywej dosyć długiej rozmowie oddaliśmy się nareszcie. Na odchodnym pożegnał nas Wicekról znowu przyjacielsko schyleniem głowy, i ręką kłaniając się. Poczem znowu tąż samą powróciliśmy drogą.—

Raz po południu, pojechaliśmy z O. Leonardem, O. Jeremiaszem i Ks. Aniołem świeckim księdzem z propagandy na spacer do katakumb i do tak zwanych łożni Kleopatry. Jechaliśmy tamże drogą z południowej strony Aleksandryi, tu właśnie gdzie stoi kolumna Pompejusza, tylko bardziej wzdłuż morza, po gruncie pełnym kurzawy. Przebyliśmy przez tak zwany kanał Mahmuda, prawdziwie mistrzowskie dzieło Mehmeda Alego, którym on Aleksandryą z Kairem połączył, jechaliśmy dalej, około mnóstwa wiatraków, stojących na podwyższonym brzegu morskim. Tam widzieliśmy w polu cały pagórek z siniej nieczystej soli, którą z jeziora Mareotyckiego w bardzo

wielkiej ilości wydobywają, przez samo tylko proste odrywanie skorupy solnej od brzegu. Woda tego jeziora, którą ztąd dobrze widzieć można, zajmuje okiem nieprzejrzaną równinę, otrzymując swoje wody z morza, które do niego wpływa przez tamę od Francuzów przerwana. Pomiedzy morzem a témże jeziorem, Mehmed Ali założył ogród z pawilonem, w którym na teraz oprócz trzciny, grzęd z jarzyną i chodników przecinających go, nic się szczególnego nie znajduje. Pomiedzy piaszczystymi polami i kamiénistemi wzgórzami przybyliśmy nakoniec do jednej wsi tuż nad morzem położonej, składającej się z nędznych Arabskich chałup. W téj wsi znajduje się jaskinia wysoka w skale wykuta z wielkim otworem, służąca teraz na miejsce do przechowania bydła. W jaskini téj mającej około 30 kroków długości, a połowę tego szerokości, znajdują się na około po obydwóch stronach liczne w pół zapadłe wydrążenia, które znowu prowadzą dalej do innych jaskiń, czyli czworobocznych kumór i kurytarzy bez liku, tak iż końca ich dojść trudno. Nieodwazyliśmy się wzołgać się aby ich zwiędzić, obawiając się węzów i innego robactwa, które się tamże w obfitości mają znajdować. Na przeciw tych katakumb nad brzegiem morza, w zatoce o ile się zdaje ludzką ręką zrobionęj, znajdują się kumory czworoboczne, w skale wykute, z jednym wchodem i odstępem w ścianie po lewéj stronie. Kumory te nateraz bardzo zanieczyszczone, z których trzy obok siebie leżą, zalane są wodą morską tak, iżby wygodnie do kąpania się służyć mogły. Jednak, mogły bydz także grobami, lub téż służyć do umywania umarłych przed ich tu pochowaniem. Bliskość nawet katakumb, czyni domysł ten prawdopodobnym. Nawet wyszedłszy na pagórek okrywający katakumby, widzieć się daje zaraz przy nim, znowu inny otwór podobnie do katakumb prowadzący. Ztąd trochę dalej ku morzu, jest znowu zatoka, lub

raczej w skale nadbrzeżnej wykuty Bassin (kotliną), napełniony wodą tak, że okręt wojenny wprost z morza wpłynąć do niego może, w celu np. naprawy go, aby wypompowawszy, lub wypuściwszy z Bassinu wodę, okręt na suchym dnie mógł osięść. Po ścianach tego Bassinu widać jeszcze ślady wschodów w skale wykutych, prowadzących na dół do grobowych kumór, w których mnóstwo jeszcze szczątków pozostało dotąd: tam jeszcze znajdują się czworokątne kamiennie koryta ułożone przy ścianie jedno na drugim, przeznaczone dla umieszczenia w nich umarłych. Cała okolica prawie aż do samych murów Aleksandryi, zdaje się że była rozległym wielkim cmentarzem, a może nawet należała jeszcze do miasta umarłych, znajdującego się w zachodniej części miasta dawniej Aleksandryi. A nawet powracając już, nie przeszliśmy żadnego zagłębienia prawie pomiędzy pagórkami, w którymbyśmy nie widzieli jakiegoś otworu albo wchodu do sklepów podziemnych, lub nareszcie nie spotkali często grobów w skale wykutych, otwartych już zupełnie przez załamanie się sklepienia. Zbliżając się do miasta przechodziliśmy koło baterji ufortyfikowanej, broniącej portu, zostawiliśmy kanał Mehmeda na prawo, spotkaliśmy w przechodzie znowu na przeciwległym pagórku za kanałem, drugą taką baterją. Rów około murów idący, napełniony jest wodą, mury zaś wzmocnione są basztami jednak nieregularnie zbudowanymi, i rozstawionymi. Arabskie chaty lub Beduińskie namioty leżały rozrzucone w około, a pola piaszczyste pełne kurzawy rozciągały się tu daleko. Wjeżdżaliśmy przez bramę prowadzącą do kolumny Pompejusza. Dziwić się jednak potrzeba, jak tu ludzie prędko jeżdżą w pośród tak wielkiego w tém mieście natłoku, jak również szybko biegnie Arab lub Murzyn albo Seib czyli konjuszy, w koszuli niebieskiej, z turbanem na głowie, i z wielkimi czerwonymi sznurami w kształt ósemki zło-

żonemi do podwiązywania rękawów: ten biegnie naprzód, używając bicia dla zrobienia wolnego przechodu. Dnia jednego odwiedziliśmy pewnego Francuza mieszkającego w wielkim domu naprzeciw pałacu Ibrahima paszy. Dom ten dwupiętrowy, składa się z 4rech skrzydeł, które obszerny otaczają dziedziniec. Lecz niczem się nie odznacza tak zewnątrz jako też i wewnątrz, chyba tylko tém szczególniej, że mieści w sobie mnóstwo istotnie ładnych stacyj, których może sto przeszło znajduje się, a w nich mieszka wiele nawet bardzo bogatych i znakomitych familij różnych narodów, co zupełnie wygląda jakby jaka kolonia mieszana. Powracając, napotkaliśmy znowu orszak kilkunastu chłopców idących do obrzezania. Na sam przód szli Arabi wywijając długimi kijmi. Następnie prowadzono pięknie ubranego wielbłąda, dopiero za nim szli chłopcy, a za temi biegło dużo kobiet wydając jako znak radości krzyk piskliwy do sowy podobny i okropnie przenikliwy. Jedną z najznacześniejszych budowli Aleksandryi, a zarazem najznakomitszym dziełem Mehmeda Alego jest Arsenał, który dnia jednego oglądałem. Budynek ten szczególniej do budowy okrętów przeznaczony, nie może się wprawdzie równać pod względem swego urządzenia do innych tego rodzaju budynków, jednakże w kraju gdzie nie ma ani drzewa ani żelaza, a co jest główną rzeczą żądnych w tym celu uzdatnionych rzemieślników, a nawet gdzie budowę okrętów rozpocząć musiano kilką tysiącami prostych wieśniaków, słusznie bardzo gmach ten jest przedmiotem ogólnego podziwienia. Dodajmy do tego, że z tu-tejszych warsztatów, więcej już spuszczone okrętów, niż ich cała Turecka flota posiada. Nadto podziwiać także należy wielką pcjętność Arabów, których Dyrektor Arsenau Deferisi Bej, do małp przyrównywa, ponieważ ludzie ci do naśladowania nadzwyczajną zręczność posiadają, ale co do pomysłów wynalazków i kierowania jaką robotą

żadnej nie mają zdatności. W warsztacie swym pokazywał mi dużo szaf przez Arabów zrobionych, którzy za ledwie od dwóch tygodni stolarstwem trudnić się zaczęli, a jednak téj ich roboty niepowstydziliby się najlepszy stolarz. Na rzemieślników do wszystkich potrzeb Arsenału biorą tylko samych żołnierzy, i dopiero potem uczą ich. Nie więcej jednak pobierają codziennie, oprócz swego żołnierskiego żołdu, to jest pół piasra, czyli około 3—4 krajcarów. (6 do 8 groszy Polskich) i nędzny chleb. Bywa jednak później stopniowanie, według którego stosownie lepszą dostają płacę, ale i to bardzo niedostatecznie, albowiem sami nawet oficerowie nie pobierają więcej nad 5 do 6 Talarów miesięcznie. Żołnierz do Arsenału użyty, oprócz nadziei dalekiej powiększenia lichego żołdu, w miarę wydoskonalenia się, tę tylko dla siebie ma korzyść przed innem wojskiem, iż nie jest wysyłany w pole z Armią. Służba żołnierza trwa przez cały czas jego życia. Pobór do wojska odbywa się przez wysyłane kupy konnicy, które chwytają ich jakoby dzikie zwierzęta, najwięcej z Arabów, Beduinów lub Koptów. I tak: ogłaszają zabawę czyli uroczystość dla ludu pod jakimkolwiek pozorem, na której także i wojsko jest obecne, niby to dla utrzymania porządku. Jeżeli się więc nieostrożne pospólstwo, na jakim publicznem miejscu nagromadzi i zacznie się wesoło bawić w odurzeniu uciechy, natenczas uzbrojonemu wojsku, którego już część z daleka zamknęła okolice, dają rozkaz napadu. Zaraz chwytają największą część mężczyzn i starszych i młodzieży, żelaznemi obręczami razem okują lub powiążą ich razem za ręce, i takim sposobem do miasta, gdzie wojsko stoi przypędzą. Tu następuje powierzchowna rewizya, kaléków wypuszczają, a innych zaś na miejsce im przeznaczone odsyłają. Powtórna przez właściwych lekarzów rewizya wybiera ich do służby morskiej lub do armii lądowej. Rewizya taka

nie koniecznie zważa na ułomności i wady ciała, jak np. brak jednego oka, lub coś podobnego, tak dalece, że jak mnie zapewniał jeden lékarz w służbie Mehmeda Alego zostający, z 80,000 ludzi armii, możeby nawet połowa do Europejskiego wojska zdatną nie była. Nie rzadko się także zdarza, że całe familie, jak np. ojciec, synowie i pokrewni, w jednym służą pułku. Ażeby ich zaraz po schwytaniu przymusić do służby wojskowej, biją ich kijami niemiłosiernie i głodem morzą. Jest to prawie taki sam sposób jakim się dzikie zwierzęta chwytają i oswajają, podobnie zaś tak postępuje się tylko z narodem spodlonym zupełnie i najzepsutszym. Powiadał mi także jeden Europejczyk, w służbie wojskowej u Mehmeda Alego zostający, iż on także był bardzo dla tych ludzi z początku miłosiernym, ale teraz przekonał się, że z nimi tylko po barbarzyńsku obchodzić się trzeba, jeżeli kto chce ładu dojść z nimi. Ztąd też zawsze można widzieć w Arsenale i przyległych mu warsztatach, dwa do trzech tysięcy aresztantów pracujących, z których największa część nie ma albo wskazującego palca u ręki, albo prawego oka, albo też zębów. Przez takie dobrowolne okaleczenie ciała swojego, usiłują uchronić się od służby wojskowej. Za karę muszą przez wiele miesięcy w Arsenale pracować, poczem wcielają ich do wojska zarówno z innymi na całe życie, jako żołnierzy. Po dwóch zawsze jest skutych za nogi jeden do drugiego, są prawie nadzy lub tylko brunatną wełnianą potarganą koszulą okryci. Także pomiędzy temi aresztantami znajduje się wiele rodziców, którzy dzieciom swym oczy powykdłuwali, ażeby ich niezdolnymi do służby wojskowej uczynić. Arabowie spokojnie znoszą los swój, ponieważ ich szlachetne uczucia stepione, i dla tego nie zdolni są do żadnego śmiałego i energicznego przedsięwzięcia, ztąd też zarówno obojętni są na bóle i śmierć, lekce wazą swe życie, i są też najlepszymi żołnierzami



Mehmeda Alego. Do rabunków zaś i kradzieży zdają się mieć ogromny pociąg. Naczelnikami po różnych warsztatach w Arsenale są Francuzi i Włochy. Dyrektor, zwany tu Deferisi Bej, także Francuz jest bardzo przyzwoity i miły człowiek. Dziwić się istotnie potrzeba, że on w tak krótkim czasie nie mając do tego uzdatnionych rzemieślników, tak wiele okrętów pobudował, i to w ciągu jednego roku, z kilką tysiącami dodanych mu żołnierzy, którzy piérwój nigdy ani ciesielstwa ani kowalstwa, ani żadnego innego rzemiosła wcale nie znali. Do tego jeszcze jego obowiązek jest bardzo uciążliwy, przez to, że sam w różnych językach wszelkie polecenia i pokwitowania załatwiać i wydawać musi. Wszedłszy do Arsenału najpiérwój dają się widzieć kuźnie kowalskie i ludwisarnie, dalej na prawo cieśle i stolarze, następnie warsztaty krawców, szewców, bednarzy, tokarzy bloków, dalej znowu warsztat do kręcenia powrozów i lin okrętowych, szczególniej godzien widzenia dla swojej maszyneryi, jaka się tylko w Anglii ma znajdować. Maszynę tę wprawiają w ruch 4 woły, ma ona mieć siłę 30 koni. Naprzeciwko ztąd znajdują się na podwyższeniu place do budowy wielkich okrętów, to jest na 4ry okręta liniowe, i inne mniejsze okręty. Dalej ztąd znajdują się główne magazyny, we wszelkie potrzebne przedmioty obficie zaopatrzone, jakie do wybudowania i do zupełnego uzbrojenia okrętu należą. W dolnych salach są składy żelaza różnego, kupy gwoździ, zapas tranu, itp., na wyższém piętrze są kumory pełne płócien, flag okrętowych, szcetek, okucia do drzwi, sukna, mundurów oficerskich, słowem wszystko aż do najmniejszego drobiazgu, znajduje się tu w obfitym zapasie. Zwiędzaliśmy także raz okręt liniowy w porcie stojący. Wojenna barka przewiozła nas do niego. Jest to sławny wielki okręt o trzech pokładach Nro 7, o 140 działach, który jednak dla swego ciężaru z portu nie mógł być wyprowadzony,

ten bowiem nie jest dosyć głęboki: dla tego musiano cały pierwszy górny pokład rozebrać i okręt na dwupokładowy zamienić. Przeto jest po największej części rozbrojony, tylko w dolnym piętrze są jeszcze działa. Jest to osobliwszym przymiotem portu Aleksandryjskiego, iż okręta wojenne, zawsze wprzód za nim do niego zawiną muszą byź przed wniściem do portu rozbrajane, aby nie szły za głęboko w wodę, gdyż port ten bardzo jest płytki. Ogólnie wzięwszy, całe prawie Egipskie pobrzeże ma porty w najgorszym stanie, nawet przystań w Abukir nie wiele jest przydatną, a port tutejszy nowy jako wystawiony na wiatr północny, jeszcze gorszy. Podobnież policya miejska licha, jako téż i położenie tutaj Europejczyków nie najlepsze, tak np. jeżeli się wydarzy jaka bijałyka publiczna, choćby z niej i zabójstwo wynikło, i to nawet w bliskości głównego odwachu, to ani wojsko ani policya wcale się w to nie wmięsza, ponieważ sprawy Europejczyków tylko właściwy konsul załatwiać lub rozsądzać ma prawo. Że zaś tenże tylko wtedy dopiero wdać się może w rozsądzenie sprawy, gdy mu doniesienie uczynią, tym czasem największe okropności stać się mogą, bez żadnej znikąd przeszkody. Także dziwnym jest dla nas Europejczyków, Turecki obyczaj, który nawet u Chrześcian wschodnich jest panującym, wyłączenie kobiet z towarzystwa mężczyzn. Żadnej kobiety w domu tu nie zobaczy: nie ma tu pani domu, któraby jako gospodyni gości przyjmowała, kobiety razem z mężczyznami nie jedzą, tém zaś bardziej nie biorą udziału w żadnej publicznej zabawie. Jeżeli się więc tak tu jak i w całej Turcyi zdarzy napotkać kobietę wyższego stanu, żonę krajowca, chociaż nie Mahometana, to widać ją tylko okrytą czarnym płaszczem tak bardzo, że niby z pod jakiejś maski, za ledwie jej oczy tylko zobaczyć można. Ludzie na wschodzie są tego mniemania, że postępowaniem takim z swojemi ko-

biętami wielką korzyść i wyższość mają przed Europejczykami. Tak mi bowiem raz powiadał pewien Turek: że w kobiecie przez dozwoleństwo jej swobodniejszego życia, wzbudzone żądze próżności żadnych granic nie znają, a potem tylko udręczenie, zgryzoty i nieszczęście mężowi sprawiają. Ztąd też co u Europejczyków tak często się zdarza, że żona majątek mążowski zupełnie roztrwoni, to u Turków jest rzeczą nigdy nie znaną. Ich kobiety prowadząc życie odosobnione w haremach, nie czują żadnej potrzeby rozrywki. Lecz myliłby się ktoby sądził, że próżność nie ma przystępu nawet do haremu, jak również sądziłby kto może, że jedynie zazdrość mążowska kobiety w ich pokojach zamyka. Prawdą jest, że tylko w obecności męża żona może twarz odsłonić, że na ulicy rzadko się pokazuje, i to tylko zasłonięta, i że w domu jedynie harem jest jej mieszkaniem. Ale są to tylko ustawy i zwyczaje krajowe, już od niepamiętnych czasów na wschodzie panujące. Starożytni Persowie mieli tak dobrze swoje haremy, jak starożytni Grecy swoje Ginekea (osobne mieszkania niewiast). Arabskie kobiety choć są również Mahometańskiego wyznania, daleko więcej mają wolności niż Turczynki. Można je często na ulicach spotykać zebrane w kupę, jakieś osobliwsze wrzaski wydające i rozmawiające z sobą. Bardzo je także często można widzieć kłócące się z niesłychaną zaciętością. Raz udaliśmy się na przechadzkę ku bramie Rosetty. Do niej prowadzi droga około wielu ogrodów palmowych i jednej wsi bardzo porządnej, leżącej na wzgórku, i to jeszcze w obwodzie murów dawnego miasta. Wieś ta składa się po największej części z letnich domków do Europejczyków należących. Z bramy tej mającej dość podobieństwa do bramy Europejskiej fortęcy, przeszliśmy wzdłuż kanału do ogrodu należącego do Rządzczy miasta Aleksandryi zięcia Mehmeda Alego. Ogród ten dość znaczną zajmujący prze-

strzeń, jest dla każdego otwartym. Same w nim tylko znajdują się jarzyny i oddziały zasadzone drzewami, z pomiędzy zaś tych, największa część jest zwrotnikowych. Ma także oddzielne figarnie, tudzież długi szpaler winoroślą zacieniony. Altana w której znajduje się porządna dobra sofa, mogłaby nawet za nocleg służyć. Powracając ztamtąd, skierowaliśmy się ku kolumnie Pompejusza, i o zmroku już prawie przyszliśmy do bramy zewnętrznego muru, właśnie gdy już bramę zamykano. Albowiem według Mahometkańskiego zwyczaju, tutaj także po zachodzie słońca zaraz bramy zamykają, a wtedy już nikogo więcej nie wpuszczają. Dnia 18 Sierpnia 1847 r. pojechałem z O. Alfonssem do Kairu. On, aby tam mieć kazanie, ja zaś dla odwiedzenia tamtejszych Chrześcian Niemców. O godzinie 2 po południu, opuściliśmy klasztor, udając się do kanału Nilowego, szerokiego blisko 24 stóp, a 12 godzin długiego. Mnóstwo tu było łodzi: na jednej z nich, najęliśmy sobie miejsce szczupłe w kajucie, za cenę 6 talarów aż do Kairu. Weszliśmy do kajuty oczekując odjazdu. Dopiero o godzinie 4 po południu odpłynęliśmy. Czas schodził nam dosyć prędko, ponieważ na tym kanale jest bardzo wesoło i ruch wielki. Łodzie ciągle przypływały i odpływały, ładowano je lub wyładowywano, całe szeregi wielbłądów z swymi przewodnikami tam i nazad przeciągały, odwożąc lub przywożąc różne towary. Wojsko także przechodziło z muzyką dla odbywania ćwiczeń wojskowych na pobliskim placu. Zawsze coś nowego było widzieć, i tak 2 godziny upłynęły: była już 4 godzina, a ja sam nawet nie wiedziałem jak mi czas zeszedł. — Łodzie tutejsze są to długie trochę wąskie statki, w tyle ich znajduje się kajuta z pokryciem. Kajuta takowa dzieli się na 2 kumórki, pierwsza większa ma z każdéj strony po dwa okienka, druga mniejsza jest często zaledwie 6 stóp długa, a 5 szeroka. Miejsce pod

przodowém pokryciem przeznaczone jest dla osób uboższej klasy i dla służby. W żywność trzeba się zaopatrzyć. Woda Nilowa jest wprawdzie bardzo dobra, gdyż nie ma żadnego obcego smaku, piją też ją dla tego w Aleksandryi, w Kairze, a nawet powszechnie wszędzie po kraju Egipskim, ale jest bardzo mętną, brunatno-żółtą, dla czego trzeba ją wprzód przecedzić, aby ją czystą i jasną użyć do picia. Wzdłuż kanału leżą piękne letnie domki z ogrodami, z tych jeden najpiękniejszy jest własnością Paszy zięcia Mehmeda Alego. Widokiem ogrodów tych zaledwie parę godzin nacieszyć się można, dalej zaś ciągle odbywa się podróż aż ku Atfie, smutno i jednostajnie pomiędzy samemi piaszczystymi równinami, albo małemi piaszczystymi wzgórkami. Na prawo widać jezioro Mareotyckie, a po obu stronach bardzo nędzne wioski. Drugiego dnia, to jest dnia 19 Sierpnia, o godzinie 11 przed południem stanęliśmy w Atfie. Tak więc w 16tu godzinach przeszło 48 mil wodą ujechaliśmy. Atfa jest to mała miejscina, albo raczej nędzna kupa kamięni: nie ma tu dotąd ani kościoła ani publicznej kapliczki, ale za to jest oberża. Właścicielem jej jest Maltańczyk, lecz przytęm dobry katolik. Wszystko u niego na Europejski sposób urządzone. Znajdują się tu nie tylko bardzo czyste i porządne pokoje, meble, pościel, potrawy i napoje, ale nawet mała domowa kapliczka, w której ksiądz z naszego zakonu mieszkający w Rozecie Mszą Śtą odprawia, ile razy tu przybędzie dla zwiędzania tamtejszych katolików, lub jeżeli jakiś czas zabawić musi dla załatwienia interessów. Ponieważ Atfa jest miejscem ładunku towarów, gdzie wszystkie towary przeładowane zostają, znalazłem przeto właśnie tyle czasu na odwiedzenie tego dobrego człowieka. Przyjął mię jak najuprzejmiej, i jadłem z nim razem wyborny obiad, lecz zaledwie kilka słów z sobą pomówiliśmy, gdy już musiałem wracać zaraz na pokład statku.

Tutaj kanał ten właśnie łączy się z Nilem. Kto chce udać się do Kairu, ten niech tę podróż odbywa w końcu Siępnia, albo we Wrześniu. Piękniejszego i w swoim rodzaju jedyne go widoku, za ledwo sobie można wyobrazić. Na wielu bowiem miejscach, o ile tylko wzrokiem zasięgnąć można, całe równiny, morze Nilu zalęwa. Rzekę albowiem nie można go nazwać, przy tak niezmięrnęj rozciągłości wód jego. Miejscami wszędy wystają z wody małe wzgórza, na których leżą wioski ocienione daktylowemi palmami i innymi drzewami. Po za temi znowu przesuwają się wysokie maszty z żaglami białemi trójkątnymi, piramidalnego kształtu. Pochyłości gór ożywia mnóstwo ptastwa, kóz i owiec, gdy tym czasem przy brzegu wychylają się z wody głowy ciemnosiwych bawołów, których się w okolicach tych bardzo wiele znajduje. Żwięrzęta te bardzo lubią pławic się w chłodnej wodzie i często odpychają od siebie rogami przechodzące koło nich łodzie. Tu i owdzie widzieć można także małe kępy, o 20 30 i więcj drzewach, które, ponieważ ziemię wszystką zupełnie woda zalała, zdają się byđz z morza Nilowego wyrosłe. Woda tutaj jest bardzo mętna, koloru brunatno żółtego, podobnie jak w kanale z Atfy do Aleksandryi. Majtkowie wlewają ją do wielkich glinianych naczyń ażeby się ustała i trochę oczyściła, ale to na mało się przyda: jest prawie tak mętną, jakby wprost z rzeki naczępana, jednakże dla zdrowia bynajmniej nie jest szkodliwą. Przeciwnie owszem, utrzymują powszechnie nawet sami mieszkańcy Nilu, że w całym świecie lepszej i zdrowszej nad tę nie ma wody. Frankowie używają wody filtrowanej, a gdy tę spotrzebują, biorą wtenczas tylko kilka pestek morelowych, albo migdałów drobno utłuczonych, wrzucają je do naczynia wodę Nilową napełnionego, i tak w przecięgu 5 do 6 godzin, woda wyklaruje się dobrze. Ludność w okolicach Nilu pobliskich musi byđz bardzo

znaczna, albowiem wsie prawie jedna z drugą stykają się. Grunta wszędzie prawie składają się tylko z samego piasku, dopiero muł który Nil po każdym swoim wylewie pozostawia, czyni je urodzajnymi, dla tego też tak bujna wegetacya zaczyna się dopiero po opadnięciu wody. Wsie jednak wcale nie są powabne: domy najczęściej ulepione z ziemi, z gliny, lub budowane z cegieł z mułu Nilowego robionych, niewypalonych. Ludzi, tę ozdobę prawdziwą wszystkiego stworzenia, nie trzeba sobie bardzo życzyć tutaj widzieć. Ich bowiem nędza, nieochędństwo i nawet zupełnie dziki stan natury, boleśnie rażą każde czujące serce. Ubiór kobiet składa się tylko z długięj niebieskiej koszuli, mężczyźni podobnie nic więcej nie noszą, jak tylko zaledwie do kolan sięgającą koszulę. Kobiety chodzą już to z zakrytymi twarzami, już to bez zakrycia. Silna budowa ciała u mężczyzn, wprawia w podziwienie, ale wprost przeciwnie dzieje się z kobietami i zaniedbaniami zupełnie dziećmi, których wątła budowa litość obudza. Dzieci mają twarze pełne wyrzutów i krost, na których mnóstwo much siada ustawicznie, do tego często jeszcze mają zapalone oczy. Jest to rzeczywiście smutny i bardzo okropny widok. Zawsze prawie cały dzień spędzałem siedząc na dachu kajuty, aby użyć widoku nadbrzeży Nilowych, i nasycić się dowolna krajobrazem ustawicznie zmieniającym się, coraz nowym a zawsze pięknym. Dwa dni, które sam tylko jeden na tej łodzi spędziłem, zeszły mi przyjemnie i prędko. Rzeka rozszerzała się coraz wspaniałej, im bardziej okolica była równiejszą. Wsie były daleko większe, chaty nawet z których wiele miało podobieństwa do głów cukru, a na wierzchu ich gnieździło się mnóstwo gołębi, miały już trochę piękniejszą postawę. (Ptastwo to w tutejszych okolicach jest bardzo liczne). Moszee, i większe domy letnie ukazywać się zaczęły. Krótko mówiąc, im się bardziej do Kairu zbli-

zaliśmy, tém wyraźniej wszystko na około dobry byt zapowiadało. Pagórki piaskowe, były rzadsze, przecież po drodze od Atfy płynąc do Kairu widziałem ze cztery lub sześć zupełnie pustych miejsc, mających postać zupełnej pustyni. Czasami zawiął na nas z rozpalonej puszczy wiatr tak okropnie gorący i zaduszający że wyrazić nie podobna. Ztąd też bardzo łatwo mógłbym sobie wytłumaczyć tak częstą ślepotę biednych tutejszych mieszkańców. Upał niezmierny, kurz subtelny i piasek gorący, który wiatry z pustyni z sobą unoszą, muszą sprawiać koniecznie zapalenie oczów. Małe murowane wieże, opatrzone u góry telegrafami, stoją w znacznej od siebie odległości ciągiem od samej Aleksandryi aż do Kairu. Bardzo często zdarzają się wypadki zwłaszcza dla małej wody, że statki osiadają na łąwach piaskowych, lub też więzgną na mieliznach. W podobnych nieszczęśliwych przypadkach, nie można się dosyć wydziwić zręczności sile wytrwałości i niezmordowanej cierpliwości Nilowych tutejszych majtków. Wszyscy nago wskazują do wody, statek drągami odpiérają, z miejsca ruszają, a nawet często jakie pół godziny ciągną go linami przez płytkie miejsca. W wspinaniu się również ci ludzie są bardzo zręczni. Na sam wierzch ukosem stojącego masztu wychodzą bez drabin sznurowych, dla założenia tam lub odwiązania żagli. Litość bierze widząc tych ludzi wysoko w górze na tak cienkim drągu unoszących się pomiędzy niebem a wodą, i to w takiej wysokości, iż z dołu wyglądają jak dzieci. Ręka jedna zajęta jest czynnością, a drugą trzymają się masztu. Zdaje mi się iż nigdzie lepszych, pracowitszych i wstrzemięźliwszych majtków nie ma jak tutejsi. Rano dostają chleb albo suchary okrętowe, czasem ogórki surowe, lub po kawałku séra, albo też po garści daktyłów: w południe toż samo, wieczorem dopiero dostają gotowaną potrawę z bobu, lub jaką gęstą poléwkę, albo Pilaw, bardzo zaś rzadko goto-



waną baraninę. Całym i jedynym ich napojem jest woda z Nilu. Rzeka w czasie wylewu drugie tyle życia i ruchu nabiera, ponieważ od wsi jednej do drugiej statek tylko, albo łódź są jedynym środkiem komunikacyjnym. Ostatni dzień podróży przedstawił mi najpiękniejsze widowisko. Obaczyłem Deltę! Tu bowiem ogromna ta rzeka, co kraj cały użyznia i wodą zasila, z której krocie kanałów rozchodzą się na wszystkie pola i okolice, dzieli się na dwie główne odnogi, z których jedna pod Rozettą, a druga pod Damiettą wpadają do morza. Rzeka ta podobna do morza, po swém rozdzieleniu się na odnogi teraz tém większego jeszcze podobieństwa z morzem nabywa. Ja myślę, że wszystkie zabawy miast wielkich, z wszelkimi ich przyjemnościami, nie mogą w żaden sposób iść w porównanie z rokoszą, jakiej się doznaje na widok Delty, i innych wielu miejsc tamtejszych. Trudno gdzie znaleźć tak błogie i miłe uczucie, jakie tutaj piękność natury obudza. Żadne towarzystwo, żadne gry, ani teatr, lub biesiady, nie zastąpią przyjemności, jaką sprawia oglądanie tylu piękności wspaniałej natury. Niedaleko Delty widać już Libijską puszcę, którą się już odtąd z oka nie traci, to już zbliżając się do niej, to znowu oddalając. W znacznej odległości widać na pustyni, kilka jakichś niewyraźnych przedmiotów, które się pomału coraz więcej odkrywają, aż nareszcie poznajemy w nich cuda starego świata—piramidy. Daleko po za temi wznoszą się góry, albo właściwiej wzgórze, Mokattam. Ze zmrokiem zawinęliśmy nareszcie do Bulak portu Kairskiego. Jest to wieś pół godziny drogi od Kairu odległa, z magazynami i wielkimi budynkami. Gdyśmy byli mogli zaraz wylądować, byłbym jeszcze tego samego dnia w mieście, ale że port był napełniony ciągle wszelkiego rodzaju statkami, dla tego z godzinę musieli czekać żeglarze, póki nie znaleźli miejsca gdzie przybić mogli ze statkiem, a ja w ten czas na

ład wysiądź. Zatem ściemniło się już zupełnie, i bramy miasta były pozamykane, takim więc sposobem chociaż nierad, widziałem się zmuszony tę noc jeszcze na statku przepędzić. Od Atfy aż do Kairu odbyliśmy szczęśliwie naszą podróż Nilem w pół trzecia dnia. Podróż tę jedną z najprzyjemniejszych nazywam, chociaż upał coraz bardziej dokuczał, i pałace wiatry od strony puszczy nieraz potężnie wiały aż do nas. Upał największy w południe wynosił 37 stopni, a w cieniu 25 do 26° Reaumûra. Niebo długo nie było tak piękne błękitne i czyste jak w Syryi, często nawet białemi powleczone chmurami.

### Kairo.

Dnia 22 Sierpnia 1847 roku.—Widok tej wielkiej stolicy Egiptu, długo nie był dla mnie tak wspaniałym i zajmującym, jak sobie go wystawiałem. Leży w równinie, i dla tego ze statku widzieć można jego rozległe okolice, lecz miasta tylko niektóre części. Ogrody nad brzegiem leżące są piękne i bujne. Bardzo rano, jak tylko bramy miasta otwarto wylądowaliśmy, a wsiadłszy na Burrikosy (osły), jechaliśmy po drodze bardzo pięknej i szerokiej, wysadzonej po obydwóch stronach wielkimi Akacyami, mnie dotychczas obcemi zupełnie. Wśród natłoku i roju ustawicznego ludzi, wielbłądów, osłów itp. przybyliśmy do miasta, którego ulice po największej części wąskie, a wszędzie taki hałas, taka ciżba, iż wnosiłoby można, że tu jest jakieś ogólne zaburzenie. Jednak nie zatrzymując się wcale, jechaliśmy dalej ku naszemu klasztorowi, który na jednej wąskiej i małej uliczce znajduje się. Gdyśmy się już według klasztornego zwyczaju O. Gwardyanowi zameldowali, udaliśmy się do kościoła, który na cześć Wniebowzięcia N. Maryi Panny jest poświęcony. Ma on 3 ołtarze, wprawdzie jest mały, ale bardzo czysto utrzymany. Tu odprawiłem ofiarę Mszy Ś. na podzięko-

wanie Bogu za wszelkie udzielone mi dobrodziejstwa, i po skończeniu tejże, udałem się do wyznaczonej mi celi. Nazajutrz zwiędziłem większą część miasta. Do choroby oczu powszechnie tu panującej, a którą mieszkańcy Mesr, albo Musiri nazywają, ulice Kairu są najpiérwszą i największą przyczyną, gdyż do nich wcale światło słońca nie dochodzi, i dla tego tu wszystko ciemno i ponuro wygląda. Ulice są wąskie, niebrukowane, ku zamkowi powoli w górę idące; domy najwięcej trzypiętrowe stykają się prawie z sobą od strony ulicy gankami występującymi na front i przez to zaciemniają ulice, które oprócz tego zasłaniają jeszcze bardziej porozwieszane z ganków maty i różne szmaty podarte. Wysokie kamiénne czarne i zakopcone domy, przedstawiają raczej stare niezamieszkałe mury, do czego jeszcze przyczyniają się kraty w oknach kurzem okryte i najczęściej połamane. Szyb u okien nie widać tu żadnych, chyba tylko u wierzchu w wystęпах i gankach które jednak okna w większej części podobniejsze są do dziur, i jak zwykle na całym wschodzie źle lub wcale nie wyczyszczone, i zupełnie ramami zasłonięte. Wchód do mieszkań przerażający, ale wszedłszy wewnątrz, znajdzie się je obszérne i dosyć często z przepychem i zbytkiem ubrane, tak jak w Damaszku, tylko nie w tak wysokim stopniu. Zobaczyć tam można nie rzadko wygodne i wielkie pokoje, od strony północnej najwięcej otwarte dla przeciągu świeżego powietrza, z fontannami ciągle bijącymi, z marmurową mozajkową posadzką i Tureckimi sprzętami, z pomiędzy których kosztowne dywany główne umeblowanie domów na wschodzie stanowią. Mała tylko część bazaru porządniej trochę wygląda, resztę zaś składają brudne bardzo i nędzne budy. Rzemieślnicy także mają sobie wydzielone właściwe ulice do zamieszkania, ale izby gdzie pracują i mieszkają, są to prawdziwe lochy. Moszee tutejsze, wcale na inny kształt są stawiane,

niż je kiedykolwiek dotąd widziałem. Są bowiem w środku nieobmurowanego dziedzińca, jakoby sień z kolumnadą, zewnątrz tak samo brudną mają postawę jak inne zwyczajne domy w tém mieście. Dawniej było tu zwyczajem, iż około jednej Moszei, około której i ja teraz jechałem, nie wolno było żadnemu Chrześcianinowi konno jechać, lecz musiał zsiąść wprzód z konia lub osła. Zwłaszcza przed kilku jeszcze laty żaden obcy w Europejskim ubiorze, nie śmiał się w mieście ukazać, oprócz w tak zwanej dzielnicy Franków, jeżeli się nie chciał wystawić na jakie zniewagi lub krzywdy. Mała ta część miasta jedynie przez Franków zamieszкана, ma swoje osobne żelazem okute bramy, które na noc zamykają, żeby się zabezpieczyć od rozruchów tak często wydarzających się w Kairze, ale tak ulice jak i domy tutejsze pod względem budowy, wcale się od reszty miasta niczem nie odróżniają. Podobnie i Żydzi mają swoją osobną dzielnicę do zamieszkania przeznaczoną, jest to miejsce okropne i niepodobne, aby w nim ludzie mieszkać mogli, a nadto jest to także prawdziwe gniazdo morowej zarazy. Ogromne, wysokie, czarne, kamiénne domy, stykają się z sobą przez ulicę u góry. Ulice nie są nawet tak szerokie, ażeby dwóch ludzi obok siebie iść mogło. Wchody do domów wyglądają jak dziury od piwnic. Przechodząc tutaj zdaje się, że nie przez ulice człowiek idzie, ale przez jakieś podziemne wąwozy. Rozległa dosyć ta część miasta, ma być w późniejszych czasach dopiero tak ciasno budowaną dla tego, aby się przeciw Mamelukom zabezpieczyć, gdyż przez te ulice jechać konno nie można, ani nawet na osła. Tu sami tylko Żydzi mieszkają, a nawet dawno jeszcze przed narodzeniem Chrystusa miała tu być osada Żydów, co zdaje się być do prawdy podobnym, gdyż dawna część kraju Gossen, albo Ramezes, którą Faraon braciom Józefa na mieszkanie i pastwiska przeznaczył

(Ks. Rodz. 46 w. 28), miała być położoną pomiędzy Kairem a Morzem Czerwonem, a nawet znajdują się tam dotąd jeszcze zwaliska Żydowskiego miasteczka Tel-el-Jhud zwanego, (pagórek Żydów), założonego przez Ptolomeusza Filometora. Ale Żydzi tu mieszkający, po największej prawie części cierpią na oczy, a kobiety ich zupełnie blado wyglądają. Ludność Kairu mająca wynosić 300,000 mieszkańców, składa się jak powszechnie w miastach Egipskich z zupełnej mieszaniny Egipcyan, Arabów Koptów, Greków, Ormian, Żydów, Turków, Mameluków itd. i w tém właśnie takież sam obraz przedstawia, jak w Aleksandryi, tylko na większy rozmiar. Tu także same mnóstwo najrozmaitszych i najdziwaczniejszych ubiorów. Mężniejsi ubierają się sposobem wschodnim. Kobiety zaś tylko bogate noszą na głowie i twarzy lekkie muszlinowe zasłony, ciało ich pokrywa pewien rodzaj mantylły czarnej jedwabnej. To nadaje im szczególnie dziwną postawę, gdy tak ubrane jadą, a wiatr wpadając w fałdy sukni, też na wszystkie strony rozwija. Franków wielu nosi ubiór wschodni. Fellachy (wieśniacy) chodzą prawie nago, kobiety ich jedynie niebieską koszulę na sobie noszą. Majętniejsi, jak na całym wschodzie jest zwyczaj, zawsze jeżdżą konno. Ruch po ulicach, natłok, ustawiczne jakieś zajęcie, tutaj są prawie nie do uwierzenia ciągle, a nawet szczerze powiedzieć można, iż najludniejsze miasta Włoskie, nie mogą iść z tém w porównanie. Do tego po większej części ulice są tak wąskie, iż gdy się wielbłądy z przeciwnych stron na ulicy spotkają, musi jedna część w poboczną odjechać uliczkę żeby drugą przepuścić. Przytém ciżba ogromna na tak wąskich ulicach, że istotnie trudno pojąć, jak się tu przez nią przecisnąć można. Z tego natłoku ludzi sterczą ze wszystkich stron jeźdźcy konno lub na osłach, a ci znowu wydają się karłami w porównaniu z wysokimi pysznymi wielbłądami, które

choć obciążone ciężarami, swęj dumnej postawy nie tracę. Ludzie pszesuwają się często pod głowy tych zwięrzęć, jeźdźcy zawadzają o mury domów, a w tém zamięszaniu, cudownym prawie sposobem, snuje się mnóstwo pieszych, wodonosze, przekupnie ciemni, którzy laskę drogi macają, niosąc na głowie kosz z chlebem, owocami, lub innę żywnościę na sprzedaż, mnóstwo niezliczone dzieci, już to biegających po ulicach, już to siedzących przed domami i bawiących się, a nareszcie Egipskie damy, które tu również zwykle na osłach udają się na wizyty, jadąc wraz z dziećmi i orszakiem słuujących Murzynek. Do tego dodajmy wołanie przekupniów, krzyk poganiaczy wielbłądów, hałas ustępujących z drogi, wrzaski przelęknionych uciekających kobiet i dzieci, kłótnie jakie się przy tém wszczynają, jako też samę żywość i głośną gadatliwość tego ludu, zkęd dopiero można mieć dokładne wyobrazenie nieładu, jaki tu po ulicach panuje. A przecież Kair, ma daleko właściwsze i wybitniejsze piętno, niż Aleksandrya. Aleksandryę Ptolomeuszów, Rzymian i Mahometanów, teraz jeszcze po tylu spustoszeniach można dobrze od siebie rozróżnić, a nawet ci ostatni, nadali cechę odrębnę i właściwą terażniejszym jej mieszkańcom. Jest ona miastem zdobytęm, w którego murach Muzułmanin pozostaje zawsze przybyszem. Przeciwnie zaś w Kairze, jest on u siebie i jakoby w domu. Kair jest zupełnie jego osadę, jest to stolica, którą on swoim panującym bez żadnego obcego naśladownictwa zbudował. Dawniej za Persów, miasto to drugie po Babilonie, było miejscem najznacznijszym, w południowej części niższego Egiptu, zbudowane przez Persów, nazwane Babilonem. a przez Rzymian na fortęcę przerobione, ale w 10tym wieku po Chrystusie, zbudowano znowu mury nowej Mesry albo nowego Kairu, Babilon zaś nazwano starym Kairem. Zwykłym miejscem przechadzki zamożniejszych Kairu mieszkańców,

jest nie daleko od szpitala odległy, długi a wązki ogród należący do pana Rozetty, i ciągle dla publiczności otwarty. Pomiędzy cudnie zielonymi, lecz dziko i bez porządku rosnącymi drzewami, wśród których ciągną się drogi źle utrzymywane, rosną także bardzo piękne Banany, najszlachetniejszy owoc w Syrii i Egipcie, smakiem swym przewyższający Ananasy, a mięso jego tak delikatne, iż się prawie w ustach rozpływa. Owocu tego nie można suszyć, dla tego wywóz ich jest niepodobny. Niedaleko od Szpitala leży jezioro Esbekieh, mające podobieństwo do wielkiego stawu, lecz wodą tylko zapełnione bywa w czasie wylewu Nilu, resztę zaś miesiący jest zupełnie bez wody, i służy pod ten czas do przechadzki. W około niego, stoją wielkie budowle, pomiędzy temi naprzeciw szpitala jest pałac, w którym Jenerał Francuzki Kleber mieszkał, i tamże był zamordowanym. Obok tegóż jest pałac Ibrahima paszy, a po jednej stronie alea wysadzana drzewami. Zwiędzałem tu wiele Chrześcijańskich kościołów, z pomiędzy tych jest najpiękniejszym Grecki Schizmatycki. Mamy tu w Kairze 4 Łacińskie kościoły, to jest: Franciszkański (Minori Osservanti, Braci mniejszych) oprócz swego klasztornego kościoła, odprawiają oni jeszcze Mszę Śtą w Bulaku, tudzież u Sióstr Dobrego Pasterza, kościół Franciszkanów Reformatów u Ś. Franciszka, przy którym to kościele zakonnicy mają swoje Kolegium, gdzie się ćwiczą w językach wschodnich, i Grota w której Familia Święta mieszkać miała, w czasie swego pobytu w Egipcie. Grota sama nie zawiera nic widzenia godnego, jest mała, bez żadnych ozdób, tylko że to miejsce przez zamieszkanie w nim Familii Stój jest poświęconém, z téj więc przyczyny odprawiamy tam niekiedy Mszę Ś. Nad tą grota, mają Kopty Nieunici, mały bardzo niepozorny kościółek. Są tu także jeszcze różnych wyznań kościoły, jako to: Abissyńczyków, Jakobitów, Nestorya-

nów, Maronitów, Georgianów, Synaitów, i t. p. z których Abissyńczykowie i Ormianie mają po dwa kościoły, to jest, jeden ci którzy są katolikami, drugi zaś ci którzy niemi nie są: toż samo i Grecy Unici i Schizmatycy. W czasie moich przechadzek po ulicach, natrafiłem na tak wązkie uliczki idąc ku kościołowi Ormiańskiemu, iż na nich ledwo tyle jest miejsca, aby się jeden człowiek z drugim mógł minąć. Przeciwnie zaś znowu może w całym świecie nie znalazłby większego placu, jak tutejszy Kairski zwany Esbekieh. Plac ten, jest to prawdziwy chaos. Nędzne domy, na pół zwalone chaty otaczają go, a znowu gdzie niegdzie widzieć tu można kawał alei, lub rozpoczęty a niedokończony kanał. Sam środek placu jest bardzo nierówny, a do tego zawalony materyałami budowlanymi, jako to kamieniami, drzewem, belkami, cegłami i t. d. Największy i najpiękniejszy dom na tym placu, ztąd jest pamiętny i godzien widzenia, że w nim mieszkał Napoleon, w czasie swego pobytu w Kairze. Jest on teraz zamiéniony w bardzo wspaniałą oberżę. Jednego dnia odwiedziłem także *Krzyczących Derwiszów*, którzy we mnie wielką obudzali ciekawość, ponieważ o nich bardzo wiele zdarzyło się mi słyszeć. Wprowadzono mię najprzód do jakiegoś ganku u góry zbudowanego, z którego przez zakratowane okna, na dół patrzeć mogłem. Sala, czyli właściwiej Moszea, w której oni to swoje nabożeństwo odprawiają, jest bardzo piękną. Ceremonią tę w taki sposób rozpoczynają: Mają przed sobą porozkładane kobierce lub skóry zwierząt. Najprzód więc zaczynają schylać się, kiwać i ziemię całować. Potém wstają, i razem z świeciami ludźmi tworzą koło, poczem przełożony brzmącym głosem wykrzykuje modlitwy z Koranu, a za nim powoli stojący w kole, jeden po drugim zaczynają wraz z nim krzyżeć. W pierwszej godzinie idzie to jeszcze dosyć spokojnie. Odpoczywają często, ażeby się zupełnie się nie



pozbawić, które dopiero przy końcu są potrzebne w najwyższym stopniu. Wtedy nareszcie ukazuje się najokropniejszy widok, jaki tylko kiedy ujrzyć można. Jeden drugiego krzykiem i wyciem przewyższyć usiłuje, przyczem robią rozliczne, jak tylko który zdoła poruszenia i wykrzywiania ciała i różne grymasy ciałem, głową i twarzą. Ryk ten jakoby od dzikich zwierząt pochodzący, te straszne kurcze i wyłamywanie całego ciała, nabożeństwo takie zamieniają w szkaradne przerażające widowisko. Tupają nogami w posadzkę, z szybkością błyskawicy rzucają głową to w tył, to naprzód, wykrzywiają się okropniej jeszcze niż opętani od djabła. W ciągu tego zdejmują pokrycie głowy, a potem powoli wszystkie nawet części ubioru, aż do spodni i koszuli. Dwaj naczelnicy Santonowie, stojący także w tém kole, biorą każdą sztukę ubioru jedną po drugiej, takową całują i składają wszystko na jedno miejsce. Santonowie ci dają takt rękami, który po rozebraniu się z sukien przechodzi nareszcie w najszybsze tempo. Wszystkim w dużych kroplach pot leje się z twarzy, a niektórym z ust nawet toczy się piana. Przy końcu, już ryk i wycie jest tak okropne, że słuch zagłusza i zmysły prawie odchodzą. Gdy który z tych szaleńców, bez tchu na ziemię upadnie, natychmiast śpieszą Santonowie, i kilku innych jeszcze z koła do niego, wynoszą go, wyciągają jego ciało ręce i nogi składają mu na krzyż i przykrywają go sukniem. Myślałby kto że zapewne apopleksyą tknięty został, i że już skonał, tymczasem mniemany ten umarły po 6 lub 9 minutach, zrzuci nagle z siebie sukno, wyskakuje, i znowu na nowo staje w kole, aby szaleć i ryczeć z innymi. O godzinie 3ciej wszystko się zakończyło, a zatem ta ceremonia trwała dobrą przeszło godzinę. Jestem tego zdania, iż żaden słabych nerwów człowiek, nie powinien się znajdować na tém widowisku. Myślałem że nie między rozumnymi

ludźmi znajduję się, ale wśród waryatów i opętanych od szatana. Nie mogłem tego pojąć zupełnie, aby szaleństwo ludzkie tak daleko posunąć się mogło. Podobnie także zwiędziłem *Tańczących Derwiszów*. Początek ich ceremonii, jest zupełnie taki sam, jak u *Krzyczących Derwiszów*. Moszeja ich nie wielka, kobiety siedzą na galeriach, ale tak gęstemi kratami zaopatrzonych, iż ich twarzy wcale widzieć nie można. Mężczyźni i Frankowie, ostatni nawet bez różnicy płci, siedzą lub stoją przed Moszeją. O godzinie 2 po południu, ukazali się Derwisze, w długich kobiecych, aż do pięć spadających, gęsto ufałdowanych sukniach. Na głowie mieli wysokie śpiczaste kołpaki, z białej pilśni. Przyszedłszy, poroskładali podobnie kobierce i skóry zwierząt, i zaczęli swą ceremonią najprzód, od licznych kiwań na wszystkie strony, i częstego całowania ziemi. Nareszcie odezwała się muzyka: ale jaka muzyka! — najnędzniejsza w świecie. Bębenek dziecinny, pasterska piszczałka, i liche piskliwe skrzypce, były jedynymi instrumentami. Do tego jeszcze dało się słyszeć dużo głosów śpiewających, ale to wszystko bez taktu i melodyi. Dwunastu Derwiszów rozpoczęło taniec, jeżeli tylko tańcem nazwać można kręcenie się w koło, z rozciągniętymi w górę rękami, przyczem fałdziste ich suknie tworzą bardzo piękne koła. Bardzo zręcznie umieją ustępować jeden drugiemu z miejsca, nie dotykając się wzajemnie bynajmniej, chociaż miejsce bardzo jest szczupłe. Ceremonia ta zakończyła się o godzinie 4. Ale osobliwszą i dziwniejszą jeszcze jest uroczystość czyli wielkie święto Mahometanów *Maszdalanszer* zwane, to jest dzień urodzin Proroka. Uroczystość ta odbywa się zaraz za miastem, na wielkim i wolnym placu. Tam postawione jest mnóstwo wielkich namiotów, z przodu zupełnie otwartych, w których można widzieć najrozmaitsze rzeczy. W jednym namiocie modlą się, w drugim Derwisze rzucają się na

ziemię i modlą się do swego Allaha, w innym znowu jaki kuglarz pokazuje sztuki, lub jaki opowiadacz plecie historye. W pośrodku tych namiotów, stoi jeden oddzielny nadzwyczaj wielki namiot, którego wchód firankami jest zasłonięty. W nim tańczą Bajadery. Wstęp tu każdemu pozwolony za małą opłatę. Ciekawy i ja byłem także widzieć tych sławnych tancerzy, ale było ich tylko dwie pary, sami chłopcy, z których dwóch za dziewczęta było przebranych. Ubiór ich bardzo porządny i bogato złotem i sztukami monety przyozdobiony. Chłopcy ci wyglądali bardzo pięknie i czysto, tak dalece, iż ja sam myślałem że to są dziewczęta. Taniec sam jest bardzo jednostajny, powolny i nudny. Zasadza się na przechodzeniu tu i ówdzie, do siebie i od siebie, tudzież z trochę nieprzystojnych ruchów wyższej części ciała. — Ruchy te jednakże muszą być bardzo trudne w wykonaniu, tańczący bowiem stoją natenczas w miejscu spokojnie, i tylko wyższą częścią ciała ruchy wyprawiają. Muzyka do tych tańców składa się z tamburynu, kozy i piszczałki. Chociaż tak wiele już pisano o nieprzystojności lubieżnej tych tańców, mnie się przecież zdaje, iż tańce naszych Europejskich baletów, dalekoby słuszniej na naganę zasługiwały. Może być i to, że także wykonywają się tu innego rodzaju tańce, na których publiczność liczna obecną być nie może, ja zaś mówię o takich tylko, które publicznie zazwyczaj są pokazywane. Nawet ludową publiczną uroczystość na wschodzie, przekładam o wiele wyżej, nad podobne uroczystości i zabawy publiczne, naszych tak wysoko ukształconych państw Europejskich. Wschodnie zabawy sprawiały mi wielką przyjemność, dla tego już nawet, że społeczeństwo powszechnie bardzo się na nich przyzwocie zachowuje. Bawią się, cisną, popychają, śmieją się, ale nie widać żadnych pijaków, bardzo zaś rzadko zdarzają się kłótnie większej wagi. Podobnie, nawet najlichszy

człowiek z gminu, nie dopuści się najmniejszej nieprzyzwoitości dla kobiet. Pospólstwo było nadzwyczaj licznie zebrane, i wielkimi cisnęło się gromadami, a jednak wszędzie przejść mogłem swobodnie. Około 3 godziny szukaliśmy sobie z O. Alfonsem, jakiego podwyższonego miejsca, bo teraz właśnie zbliżało się najciekawsze widowisko, a tłok i hałas, dochodziły już najwyższego stopnia. Tu nareszcie ukazał się bardzo poważny Santon, dopiero co z Mekki przybyły, jadący tędy na bardzo pięknym koniu. Tego Santona miano za świętego, przed nim szło 8 do 10ciu Derwiszów z powiewającymi chorągwiemi, inni znowu obnażeni biegli naprzód, kłując siebie samych ostremi nożami, na cześć Santona, na co okropnie było patrzeć, a za nim mnóstwo mężczyzn, pomiędzy którymi podobnie znowu wielu znajdowało się Derwiszów. W środku placu, cały ten orszak zatrzymał się. Kilkunastu żołnierzy wcisnęło się pomiędzy pospólstwo, rozdzielili je na dwie strony, i uformowali szpaler. Jeżeli widzowie nie zaraz się na bok usunęli dobrowolnie, kijami wnet ich do tego zmuszono. Postępowanie takie sprawiło szybko wzorowy i najpiękniejszy porządek. Pochód teraz ruszył znowu dalej. Chorążowie i Derwisze, wyrabiali tak głupie i szalone miny, jakoby dopiero świeżo z domu obłąkanych wyszli. Przybywszy na miejsce, gdzie widzowie ulicę tworzyli, pokładli się na ziemię Derwisze i wielu mężczyzn z nimi przybyłych, w poprzek tej ulicy twarzą ku ziemi obróceni, i to w ten sposób, że głowy ich w jednej równiej znajdowały się linii. Wtedy — strach pomyśleć, jechał Santon krok za krokiem po plecach i po tyłach tych nieszczęśliwych ludzi, tak jakby po moście. Po czem wszyscy prędko znowu powstali tak, jak gdyby się im nic nie przytrafiło, i robiąc na nowo swe dawniejsze grymassy i wrzaski, połączyli się z ciągnącym dalej orszakiem. Jeżeli się nawet zdarzy przypadek, że ktoś

z nich został zranionym i nie mógł wstać, wtedy przychodzą inni do niego, perswadując mu, iż to jest niepodobieństwem, ażeby jakiej ztąd mógł doznawać boleści, albowiem świątobliwość Santona, tegoby nie dozwoliła. A tak po kilku chwilach wstaje wesoły, i łączy się z swemi towarzyszami idąc dalej wraz z nimi. Każdy do tego aktu przypuszczony, ma się za bardzo szczęśliwego, że mu wolno było odznaczyć się w taki sposób, a honor ten rozciąga się nawet na krewnych jego i przyjaciół.—Jednego dnia mówił mi nasz słuźący klasztorny, czybym nie miał ochoty iść z nim do miasta, na co mu odpowiedziałem że owszem chętnie pójdę, a ponieważ dużo bardzo chleba wziął z sobą z klasztoru, rozumiałem, iż mię do jakiej menażeryi zaprowadzi, gdzie chleb ten zwierzętom rozdawać będzie. Weszliśmy na jakiś dziedziniec, w około którego przy samej ziemi szły rzędem okna sztabami żelaznemi mocno zaopatrzone. Gdyśmy do pierwszego z tych okien zbliżyli się, słuźący nasz wrzucił do niego kawał chleba, ale któżby sobie mógł wystawić ujrzyć coś podobnego, gdyż zamiast jakiegoś lwa albo tygrysa, wypadł stary, wychudły i wynędzniały, zupełnie nagi człowiek, łakomie za chleb porwał, i zaczął go jeść z największą żarłocznością. Był to albowiem dom obłąkanych. W środku tych ciemnych, nieczystych lochów, osadzonym jest kamień, od którego idą dwa żelazne łańcuchy, do których jednego lub dwóch tych nieszczęśliwych obręczą żelazną za szyję przykuwają. Tam marnieją nędznie, z twarzą strasznie zniszczoną, z rozczochranemi włosami, dzikiem spojrzeniem i brodą zapuszczoną. W ich ciele wychudłem, zdaje się że życie już zupełnie zamarło. W tych to nieczystych śmierdzących chléwach, zostają tak długo, póki się Bóg nad nimi nie zlituje, i nie uwolni ich przez śmierć od tych haniebnych więzów, jakie ich jeszcze z tak okropnem życiem krępują. Żaden jeszcze z nich nie o-

zdrowia! Postępowanie takie na to tylko jest dobre, aby nie zupełnie jeszcze obłąkanego zupełnym zrobić szaleńcem.—Pod względem obyczajowym Kair jest prawdziwą Sodomą, z pomiędzy wszystkich miast wschodnich, dla rozpusty publicznie tu prawie wykonywanéj we wszystkich postaciach, a do takiego życia dołączając jeszcze ciasne i nieczyste mieszkania, cóż dziwnego, że każda zaraza dochodzi tutaj do najwyższego stopnia, a co więcej że tu wyradza się nawet. Cholera zrządzała w Kairze tak straszliwe spustoszenie, jak w żadnym inném mieście podobnie. Gdyż jak mi opowiadał O. Leonard de Spigno, który pod ten czas w Kairze pełnił obowiązki parafialne, iż trupy po domach i ulicach niepogrzebane leżały, a umierającymi bruki były zasłane. Codziennie po 1,400 osób umierało, a ogólna liczba miała wynosić 30,000. Ponieważ samo klima, i fizyczne położenie Egiptu, właściwe i odrębne okazuje zjawiska, dla tego téż urządzenia sanitarne wymagają tu zupełnie osobnych i wyłączonej przepisów i starań. Kraj albowiem z dwóch stron puszczą objęty i ściśniony, z której wieje w Czerwcu Chamsin, wiatr palący jakoby z pieca, rozgrzewający powietrze do najwyższego stopnia, i zapełniacy je duszącymi kurzu chmurami — kraj po nad którym niebo żadną niepokryte chmurą, rozacza ciągle upał najnieznośniejszy, jakoby ognia strumienie, — kraj, w którego obszernych równinach, oko napróżno obziéra się za chłodnymi dolinami i zielonymi gajami — kraj corocznie nawiedzany od peryodycznych Nilu wylewów, z kąd z pozostałych osiadłych szlamów, wilgotne wyziéwy i roje robactwa wyradzają się, a narreszcie ze stanu upału i wilgoci zbytcej, nagle w bujne roślinne życie przechodzi — taki kraj wymaga również licznych urządzeń i przepisów pod względem zdrowia przeciw chorobom, które z tak szybkiej przemiany stanu ziemi i powietrza, i tak różnorodnych i zupełnie przeciwnych

sobie wpływów, koniecznie powstawać muszą. Ależ właśnie to samo regularne powtarzanie się zjawisk takowych, ułatwia sanitarne przepisy. Rozumieli to dobrze dawni Egipcyanie, i potrafili z tych okoliczności korzystać zupełnie. Wtenczas kraj ten był zabezpieczony przeciw gniciu i psuciu się wody Nilowej po wylewie, przez utrzymywanie kosztownych kanałów, tam i grobli. Powietrze zabezpieczało od zgnilizny i wyziwów smrodliwych, balsamowanie umarłych: a wnioskując z przepisów zdrowia przez Mojżesza Żydom nakazanych, które według wyraźnych śladów po największej części z Egiptu wzięte zostały, nic dziwnego zatem, że prywatne życie Egipcyan przez mnóstwo praw sanitarnych, samą religią uświęconych, jak to zwyczajem było powszechnie u dawnych ludów, zabezpieczonem było dostatecznie, przeciw szkodliwym i zgubnym wpływom klimatu. Same nareszcie urządzenia umiejętności lékarskiej, według których tylko jednej chorobie wyłączenie mógł się poświęcić, w początku zwłaszcza téj nauki, bardzo zbawienne skutki przynosiły, wiele się do zdrowia przyczyniając, gdyż z pewnością niemal trzeba wnosić, że naród, którego natura tyłą przymiotami i duchem badawczym szczerze obdarzyła, musiał znać Anatomiczne wiadomości, do czego nawet naprowadzało go samo balsamowanie umarłych. Chemia sama, początek wzięła w Egipcie, nawet wyraz ten oznacza dawny Egipt. Otóż to takimi środkami starzy Egipcyanie poskromili i ograniczyli morową zarazę, której Egipt jest ojczyzną właściwą. Ale jakąż to wielka różnica, między dawną a teraźniejszą generacją! — Raz z rana zwiedziliśmy z O. Prezydentem zamek tutejszy. Habi-Effendy przyjął nas bardzo grzecznie, a po ukończonej ceremonii poczęstowania kawą i fajką, dał nam swego słuźącego dla oprowadzenia nas po zamku. Zamek ten w swój rozległości równający się małemu miasteczku, stanowił niegdyś część

dawnego Egipskiego Babilonu. Leży on na boku góry Mokatom, w miejscu, gdzie góra ta skręcając się właśnie ku wschodowi, tutaj kąt tworzy. Wszedłszy bramą zamkową widzieć się dają na prawo zwaliska starożytniej świątyni, jeszcze z jakie 30 kolumn, które jednak nie szczególnego nie przedstawiają. Dalej ztąd przechodzi się około Moszei, w której dolnych murach mieści się rząd sklepów kupieckich, co przy tutejszych Moszeach często widzieć można. Na lewo naprzeciw jest Archiwum składające się z nowych niskich budynków wysokim murem otoczone. Potem przechodzi się przez drugą i trzecią bramę na podworec, w około którego stoją gmachy sądowe, a ztąd na prawo udawszy się przez jedną jeszcze bramę, wchodzi się do miejsca marmurowymi płytami wyłożonego, przed pałac Wicekróla stykający się z gmachem sądowym Gubernatora. Dziwny jest widok tych kancelaryj, które ciągle gromady ludu obiegają. Jesteśmy tu w pośród mnóstwa pisarzy, ale przed żadnym nie widać, ani stołu, pulpitu, stołka lub ławki. Wszyscy siedzą w około z założonemi pod siebie nogami, na ziemi, lub na dywanie, i tak piszą opierając papier na dłoni, lub na kolanie, kałamarnic zaś i co do pisania potrzebne, noszą u pasa. Przez otwarty obszerny kurytarz przybyliśmy do gmachu Trybunałnego. Prezydent trybunału Mustar Bej, który w Paryżu słucał nauk, mający stopień Jenerała, przyjął nas bardzo uprzejmie. W jego kancelaryi na około znajduje się mnóstwo piszących. Tyle pisania ma być skutkiem ścisłej kontroli, którą nieufność Wicekróla, ku swoim sługom usprawiedliwia. Mennica także w zamku znajdująca się, nie jest wielką. Oprócz maszyn na nowszy sposób urządzonych, łańcuchami obracanych, są tu jeszcze dawne maszyny z dźwigniami. Fabryka broni palnej, którąśmy następnie zwiędzili, według mego zdania jest bardzo dobrze urządzoną. W dwóch salach mieszczą się



maszyny do wiercenia, wołmi poruszane; w obydwóch tych salach każdego czasu wierci się na raz, 24 rur karabinowych; zamki, okucia, ozdoby, oprawy, itp. w innych salach podobnież hurtem wyrabiają. Także maszyna do wiercenia dział, obracana za pomocą wołów, i odlewnia dział, są również widzenia godne: odlévają tu same tylko mosiężne działa. Wszystko tu w ruchu ustawicznym. Do ciągnięcia blach miedzianych, na obijanie okrętów używanych, z podziwieniem wielkiem zobaczyłem pyszną parową maszynę, która obraca walcownię. Widać tu zatem wszystko, co tylko w podobnym rodzaju w nader ucywilizowanych krajach Europy widzieć można. I wszystko to jest dziełem jednego człowieka, w kraju, gdzie materiałów do wyrobu potrzebnych jest brak zupełny. Z resztą wszystkie te fabryki, Wicekróla nie wiele kosztują, gdyż ludzi do nich biorą gwałtem, a nie dają im codziennie nic więcej, oprócz trochy bobu i chleba, tudzież 3—4 krajcarów (6 do 8 groszy Polskich). Niemniejszą osobliwością tu także jest studnia Józefa, tak zwana od sławnego Kalify Salaheddina, w skale wykuta, kilkaset stóp głęboka, w przecięciu zaś około 25 stóp szerokości wynosi. W około niej prowadzi kurytarz, w głąbią, po którym woły schodzą, aż do połowy szybu, aby pompy poruszać. Miejsce gdzie pompy stoją jest również w skale wykute, i w otwory do wpuszczenia światła zaopatrzone. Woda trochę słonego smaku, wyciąga się za pomocą kół wielkich: do ich obwodu (peryferyi) przyprawione są gliniane dzbany do nabięcia wody i wyléwania jéj w koryto. Jest to tylko jedna studnia w całym Kairze, powszechnie tu bowiem wodę czérpią z Nilu, lub téż z kanałów Nilowych, w skórzanych worach roznoszą ją po ulicach i sprzedają. Klasa biédniejsza, a osobliwie kobiety na użytek domowy biorą wodę z Nilu w dzbankach glinianych, kształtu bardzo starożytnego jeszcze, które bardzo zgrabnie noszą na

głowie. Nakoniec zaprowadzono nas do pałacu Wicekróla. Zanim się wniwdzie na wschody marmurowe, przybywa się wprzód na miejsce marmurowemi płytami wyłożone, tworzące jakoby salę krzyżową. Ta jest bardzo piękna i urządzona po największej części na sposób Europejski. Sale są nadzwyczaj wysokie, pięknie malowane, lub też jedwabnemi materyami, kobiercami, itp. obite. Wielkie na ścianach lustra pomnażają przedmioty, przy ścianach znajdują się wspaniałe sofy, a śliczne stoły niektóre marmurowe, inne zaś fornirowane pracowicie, albo pysznemi malowaniami ozdobione stoją w pokojach; w jednym z nich nawet billard widziałem. Sala jadalna podobna jest zupełnie do Europejskiej. W środku jęj stoi wielki stół, przy jednej ścianie dwie kredensowe szafy, po drugiej zaś piękne krzesła. W jednym pokoju wisiał olejny obraz, był to portret jego syna Ibrahima Paszy. Pałac ten otacza mały ogród, który jednak nie odznacza się wcale, ani rzadkiemi roślinami, ani też pięknym rozkładem. Widok z ogrodu tak jak i z kilku pałacowych pokojów jest prześlizczny. Z jednego pokoju drzwi w rogu umieszczone, prowadzą do haremu, któren zewnątrz widać obwidziony wysokim murem. Okna jego wychodzące na wewnętrzny dziedziniec, tak iż na zewnątrz najmniejszego nie widać otworu, opatrzone są także w niezgrabne żaluzye. Z altany pałacowej od strony miasta leżącej, otwiera się wspaniały widok na Kair rozciągający się pod górę pomiędzy wzgórzami w całej jego długości. Mur 3 godziny długi, otacza po większej części miasto, z którego wprost pod altaną wznosi się wysoko, stara wielka Moszea, na prawo znajdują się wysokie pagórki rumowiska, w około których rozciąga się miasto. W niém widać tylko kilkoro koszar i fabryk, wyjąwszy nie wiele budynków do Europejskich podobnych. Od strony południowej niedaleko zamku, widać się daje stary Kair, Meszel-attike, czyli stary Babi-

lon, z jego wielu staremi Moszeami. W tyle zamku wznosi się łańcuch gór Mokattam z niektórymi fortyfikacyami, w ogóle nie wysokimi, ale bardzo spadzistemi. Na lewo w oddali na równinie, ukazują się piramidy Sakkary, bliżej zaś i więcej na prawo ku zachodowi wielkie piramidy pod Memfis: w przeźroczu czystego horyzontu, wydają się jakoby góry blisko leżące. Dalej rozciąga się zielona równina, po której Nil srebrzyste wody rozacza, a w tyle zjawia się blada obumarła puszcza. Po za zamkiem znajduje się w nędznych stajniach drewnianemi kratami opatrzonych 7 lwów, przykutych na łańcuchach za szyję do cienkiej obróży; z pomiędzy nich jeden wspaniały. W rogu podworca była także Hyena. Mury tego zamku były świadkami owjej krwawej sceny, w której Bejowie Mameluków śmierć swoją znaleźli. Mamelucy z okolic Kaukazkich pochwytni niewolnicy, byli tém dla Egipskich Sułtanów, czém Pretoryanie dla Rzymskich cesarzów, Goci dla Césarzów Greckich, Turcy dla Arabskich Kalifów, Janczary dla Tureckich Sułtanów, a Strelcy dla Carów Moskiewskich. Najprzód ich straż przyboczną stanowili, a później stali się groźnemi władzcami i panami. Panowanie ich w Egipcie trwało od 13 wieku, aż do Mehmeda Alego; jedynie tylko przerwane zostało podbiciem Egiptu przez Osmanów, co jednak więcej nazwę odebrało im, nie zaś panowanie. Waleczność ich nieustraszona znaną jest powszechnie, i którą szczególnie na równinach Szebreri i Embabeh przeciw Francuzom okazali. Ale Bejowie ich samowładnie zarządzili z wielkiem okrucieństwem, jako zarządcy różnych prowincyj tego kraju, nawykli ustawicznie czynić sobie podwładnym paszę przez Portę ustanowionego, lub się przeciw niemu buntować. Dla tego téż Egipt wydany na pastwę zdzierstwu mnóstwa tych małych tyranów, przywiedziony został do ostatniej nędzy. Mehmed Ali, który przy swoich zamiarach, widział swoje życie

ustawicznie od nich zagrożone, i skutek swoich reform, bardzo wątpliwy, postanowił ich do szczętu wygubić. Zaprosił ich przeto w tym celu, w czasie jednej uroczystości na zamek Kairski, i wszystkich wystrzelać kazał, prócz jednego, który na swoim koniu przez mur przeszedł, na plac zwany Rumelieh. Odważny ten jeździec zaciągnął się potem w służbę Turecką. — Bazary tutejsze, które na wszystkie strony obszedłem, nie okazywały nic szczególnego, ani w materyach, towarach, ani w przedmiotach sztuki, lub płodach natury. Moszee, tylko dwie oglądałem, jedną Sułtana Hassana, drugą Sułtana Amru. Co do piękności budowy nie mogę dać żadnego zdania, gdyż budowa wcale prosta nie szczególna, aby nieznawca mógł w niej jakieś piękności dopatrzeć. Wielka Moszeza naprzeciw pałacu Mehmeda Alego, gdy zostanie skończoną, niezawodnie będzie najpiękniejszą w całym Egipcie. Mehmed Ali kazał ją postawić na grób dla siebie. Kolumny i ściany tej Moszezy wyłożone są najpiękniejszym żółto białym marmurem. Zwiędziłem także wyspę Rodda, która bez wątpienia zasługuje na nazwę najpiękniejszego ogrodu. Leży na Nilu, naprzeciw starego Kairu, a dla mieszkańców Kairu jest najulubieńszem miejscem spacerów. Ogród jest wielki, i mieści w sobie wszelkie rodzaje tropikowych roślin. Tu widziałem trzcinę cukrową, ma ona wielkie podobieństwo do łądygi Tureckiego Maisu (kukurydzy), krzew bawełniany 5 do 6 stóp wysokości dochodzący, banany niskopienne, daktylowe palmy, drzewo kawowe, i t. p. Z kwiatów widziałem tu także wielkie mnóstwo takich, które w Europie tylko z największem staraniem w treibhauzach utrzymują. Taki zbiór roślin prawie całego świata, jest bardzo stósownie urządzone, pięknie utrzymanym, i odznacza się świeżością nieporównaną. Cała bowiem ta wyspa, za pomocą sztucznych kanałów, bywa wodą co wieczór zupełnie zalęwaną, co w Egipcie jest

powszechnym zwyczajem, po wszystkich polach i ogrodach, inaczej niepodobieństwem byłoby, aby wszystko przy tak wielkich upałach, utrzymywało się w tak pięknej zieloności, świeżości, i bujnym wzroście. Staranie o tym czarownym ogrodzie, powierzone jest ogrodnikowi Niemcowi. W samym środku ogrodu jest piękna grotta, zewnątrz i wewnątrz prześlicznymi różnymi muszlami, z czerwonego morza pochodzącymi wyłożona, która mile zachwycający sprawuje widok. Na miejscu tém, do którego dużo ścieżek zawsze piaskiem i muszelkami wysypanych prowadzi, Mojżesz miał być znaleziony w koszyku z sitowia. Zaraz przy ogrodzie znajduje się letnie mieszkanie Mehmeda Alego. O godzinę może drogi za miastem, leży wieś przy drodze do Suez wiodącej: od téj wsi w odległości kwadransa drogi, pokazywano mi w pośród lasku pomarańczowego i cytrynowego, ogromnie wysokie stare drzewo Sykomory, pod którą Familia Święta, w czasie swéj ucieczki do Egiptu miała spoczywać. Ztąd znowu o kwadrans drogi, jest ogród Bogos-Beja, w środku którego stoi jeden z największych i najpiękniejszych Obelisków wyższego Egiptu, jeszcze wcale dobrze zachowany i Hieroglifami pokryty. Ogród ten zresztą nie ma w sobie nic szczególnego. Tu niedaleko miało stać miasto Heliopolis, ale dziś najmniejszego z niego nie ma śladu. Okolica ta po części już leży w puszczy. Z początku ciągnie się droga przez ulice drzewem wysadzone, około ogrodów, ale potem, gdy z jednej strony na lewo jedzie się ciągle około lasków pomarańczowych i cytrynowych, już po prawej stronie rozlega się okiem nieprzejrzana puszcza. Tu spotyka się ustawicznie całe karawany wielbłądów. Dromedary (dwóchgarnne wielbłądy) przeciwnie są tu bardzo rzadkiem zjawiskiem. Zwiędzałem także targowisko niewolników, co na mnie bardzo smutne wrażenie zrobiło. — Biedni ci ludzie bardzo byli smutni, żałośnie zwiesili na dół głowy, a za-

dne słowo z ust ich nie wyszło. Biedne stworzenia! kto wie w jakie oni się ręce dostaną. O ile mi się zdawało, że w Kairze bardzo się źle z nimi obchodzą. Leżeli tam pod małemi namiotami, a gdy jaki kupiec przyszedł, wypędzono ich nie inaczej tylko jak bydło. — Bładość ich wielką nędzę okazywała. Okrywały ich tylko w części nędzne gałgany. Widać było tylko smutne i wynędzniałe postacie.

### Szubra.

Zwiędziłem także raz po południu z O. Ludwikiem a Mutina, piękny ogród z letnim zamkiem Wicekróla Egiptu. Prowadzi do niego szeroka wspaniała droga, w pośród szpalerów samemi Sykomorami wysadzanych, w półtorej godziny. Zaraz po naszym przybyciu, wprowadzono nas do pobocznego budynku, w którego podworcu oglądaliśmy bardzo pięknego dużego słonia. Wielkość jego była zadziwiająca, jego ciało czyste i gładkie, skóra zupełnie ciemnobrunatna. Park tu jest przepyszny: najrzadsze rośliny rosną tu razem ze zwyczajnymi naszymi pod gołym niebem, w całej okazałości strojne kwiatami. Jednak ogólnie ogród w Rodda, daleko więcej mi się podobał. Pałac tutejszy jest także bardzo piękny. Sufity pokoiów są wysoko sklepione, rzeźbą, pozłotą, malowidłami i marmurami bogato przyozdobione. Pokoje żony Wicekróla, są niemniej wspaniałe. Po obydwóch stronach prowadzą na górę piękne szerokie wschody. Dolne pokoje, są ulubionym mieszkaniem władcy Kairu, urządzone zupełnie na sposób Damasceńskich sal do przyjmowania gości. Wodotrysk obfity, rozprowdza chłód przyjemny. W pałacu stoi dużo wielkich klatek dla papug i różnego innego najpiękniejszego ptastwa. Więcej jednak niż to wszystko podobał mi się w ogrodzie stojący nieporównanej piękności Kiosk, 130 kroków długi a 100 szeroki, nieco od pałacu oddalony, otoczony w około gankami, na bardzo pięknych kolumnach.

Wewnątrz tego Kjosku, jest wielki prześliczny wodotrysk, a po czterech rogach Kjosku, są tarassy urządzone, z po nad których woda spływa, tworząc małe katarakty, a połączywszy się z wodą wodotrysku, potężnym słupem bije wysoko w powietrze. Wszystko, pawilon cały, kolumny, wodotrysk, posadzki, i t. d. wyłożone są białym i jasnobrunatnym marmurem, a nawet pawilon ma narząd do oświetlenia gazem. Z tego przybytku żyjących bogów, udaliśmy się do mieszkania zmarłych, to jest do owych sławnych grobów znajdujących się w puszczy. Widać tu mnóstwo starożytnych grobowców, lecz wszystkie po większej części zamiénione w zwaliska. Mnie podobał się tylko grobowiec dwóch synów Mehmeda Alego, w którym także zwłoki żony jego spoczywają. Jest to piękna kamienna budowla, 5 kopuł pokrywa wspaniałe sale, w których stoją sarkofagi. Skamiéniały las daktylowy, leży w odległości pół trzeciej godziny drogi od Kairu. Pojechałem tam wprawdzie dla ciekawości, ale nie było co widzieć: najwięcej tu i ówdzie odłamy niektóre pniów i porozrzucone kawałki w około skamieniałego drzewa. Mówią że zupełna wspaniałość tego skamieniałego lasu, zaczyna się dopiero dalej o 8 lub 9 godzin drogi.

### Suez.

Dnia 26 Września 1847 r. udałem się z Hrabią Maksymilianem N. N. w podróż do Suez. O godzinie 4 po południu przyjechaliśmy przed bramę miasta, gdzie już na nas wielbłądy oczekiwały; wsiadłszy na nie puściliśmy się w drogę. Puszcza zaczyna się już za bramą miasta, ale jeszcze prawie przez półtorej godziny po lewej stronie widzieć można kraj urodzajny, aż nakoniec miasto, drzewa i wszelka zieloność w tyle zostaje, a na wszystkie strony samo tylko morze piaszczyste, roztacza się. Pierwsze 4

do 5 godzin taki rodzaj podróżowania dosyć mi się podobał, i czułem się zdrów zupełnie. Samo nawet kołysanie się wielbłąda, które niektórym podróżnym takie same nudności i wymioty sprawia jak i na morzu, mnie nic nie szkodziło. Ale po kilku godzinach zacząłem dopiero uczuwać niedogodność i najwyższe utrudzenie z takiej podróży. Kołysanie się wielbłąda dokuczało mi nieznośnie i osłabiało, gdyż nigdzie oprzeć się nie mogłem. Do tego jeszcze sen mię zbierał, a tak proszę sobie wystawić moje kłopotliwe położenie. Jednak pomimo tego jechaliśmy bez przerwy godzin 15, to jest od godziny 4 po południu, aż do godziny 7 rano drugiego dnia. W nocy przejeżdżaliśmy około wielu pociągów wielbłądów, już to spoczywających, już to idących, które się często przeszło ze 100 sztuk składały. Od Kairu aż do Suez co 6 godzin porozstawiane są posterunki straży. Na każdym takim stanowisku stoi mały domek z dwiema izdebkami dla podróżnych. Domki te kazał zbudować jeden Anglik w Kairze osiadły, ale w nich stawać mogą chyba tylko sami bogaci podróżni, ponieważ wszystko ogromnie drogo kosztuje. Tak np. od łóżka za jedną noc płaci się 100 piasłów, za kurczę 20 piasłów, za flaszkę wody 2 piasły. Dla tego najwięcej podróżnych rozkłada się na dworze przed takim domem. I mnie nie wypadało inaczej zrobić: podczas gdy wielbłądy jadły chudy swój obrok, ja położyłem się na piasku, chcąc choć z godzinę wypocząć. Po godzinie spoczynku wsia-  
dłem znowu na mego wielbłąda, i jechałem dalej. — Dnia 27 Września 1847 r. Można sobie łatwo zrobić wyobrażenie tej ciszy, spokojności i zupełnego obumarcia całej natury, jaka tu człowieka otacza. Morze przecież, gdzie tylko samą wodę widzi się na około, przedstawia jednak nierównie więcej różnaitości i życia. Już sam nawet łoskot z obrotu kół pochodzący, szum wody przerzynanej okrętem, odbijanie się bałwanów, zawieszanie i spuszczenie



żagli, ruch ciągły i uwijanie się majtków na okręcie, sprawiają przecież zawsze odmienne jakieś obrazy w życiu morskiem chociaż także zupełnie jednostajnym. Podróż nawet przez kamieniste pustynie, których dosyć wiele w Syryi przebyłem, nie jest tak jednostajną i nudną. Przecież słyszeć można przynajmniej stapanie konia, odgłos toczonego się kamienia, a uwaga podróżującego chociaż o tyle jest zajęta, że każdym krokiem konia należycie kierować musi, aby niebezpieczeństwa spadnięcia uniknął. Ale tego wszystkiego trudno znaleźć w podróży przez piaszczystą pustynię. Żaden ptak nie przesywa powietrza, żaden motyl nie rozweseli oka, żaden owad ani robak nawet nie czołga się po ziemi, słowem, żadnego tu żyjącego stworzenia nie ujrzy, jedynie tylko małe ścierwo-zércze sępy, na zwłokach padłych wielbłądów. Nawet stapanie ciężko idących wielbłądów zamięra w głębokim piasku, i nic zupełnie nie słyszeć, jedynie tylko ryk tych zwierzt, którym zwykle odzywają się, gdy je przewodnik do pokłęknięcia zmusza, dla złożenia z nich ciężarów. Takie położenie ciała bez wątpienia dla tych zwierząt bardzo musi być przykrém. Przewodnik bije wielbłąda po kolanach, i ciągnie go sznurem na ziemię, który około jego szyi jest uwiązany. Przy tej operacyi, trzeba się bardzo mocno trzymać, ażeby nie spaść, gdyż znagła zwierz ten upada na przednie nogi a potem na tylne, nakoniec cały zupełnie kładzie się na ziemię. — Wsiadając na niego trzeba również ostrożnie i szybko to czynić, albowiem jak tylko postrzeże, że ktoś nogą jego szyi dotyka, on zaraz się zrywa. Jak się już wyżej powiedziało, nic więcej w tej podróży nie zobaczy, jak tylko liczne i długie szeregi wielbłądów jeden za drugim idących, a ich poganiacze skracają sobie przykrość drogi śpiewaniem jednotonnych wcale nie harmonijnych pieśni. Wszędzie leżą porozrzucane na około zwłoki tych „okrętów pustyni,“ wcale lub

na pół pożarte, które szakale lub sępy ścierwożérne ogryzają. Nawet żyjące jeszcze wielbłądy można widzieć często włóczące się na około, które jako już do służby niezdatne, od swoich nieczułych właścicieli na umorzenie głodem przeznaczone zostały. Smutny to widok, i którego niepodobna zapomnieć, widząc to biédne zwierze wlekące się za ledwie w téj puszczy, i starannie ale napróżno szukające pożywienia i napoju. O jakże przecież okrutnym jest człowiek! czyliżby nie mógł w inny mniej okrutny sposób zakończyć cierpień takiemu stworzeniu? Możeby kto sądził, że powietrze w bliskości tych padłych zwierząt musi byđz zepsute? nie ma tu jednak tego wypadku, tak jak po innych nie tak gorących okolicach, gdyż zwłoki przez czyste powietrze i wiatr gorący, więcej tu wysychają niż gniją. Nasz nawet zapas pieczonego mięsa, już zaraz piątego dnia nie miał żadnego zapachu. Jaja gotowane na twardo nie zepsuły się wcale, a chléb biały trzeciego dnia stał się twardym jak suchar okrętowy, tak dalece, żeśmy go potłuc i w wodzie rozmoczyć musieli. Nasza woda do picia którąśmy z sobą wzięli, psuła się codzién, a od naczyń (worów) skórzanych, nabiérała co dzień nieprzyjemniejszej woni i coraz stawała się gorszą. Biédne zwierzęta aż do samego Suez, ani kropli wody do picia niedostały, zaś za obrok dawano im co dzień, pewien gatunek lichego strączkowego ziarna. Od godziny 8 rano jechaliśmy znowu dalej, aż do 5 prawie po południu. Na godzinę wprzód spostrzegłem na raz Morze Czerwone i jego okolicę. Widok ten bardzo mię ucieszył, zdawało mi się iż za godzinę najwięcej powinibyśmy tam przybyć, a wtedy podróż tak przykra jużby się przecie skończyła. Zawołaliśmy służącego, wskazaliśmy na morze, objawiając nasze zdziwienie, żeśmy tak prędko w bliskości Suez stanęli. Lecz on nam oświadczył, iż to nie jest morze, ale tylko odbicie się go w powietrzu

(fata morgana). Nie chcieliśmy mu wierzyć, ponieważ widzieliśmy morze zupełnie wyraźnie i bardzo blisko. Ale po godzinie znowu tyleż prawie byliśmy od niego oddaleni, i tenże sam widok ciągle się nam przedstawiał, na koniec łądzące to zjawisko znikło zupełnie. Aż dopiero nazajutrz o 6 godzinie rano ujrzeliśmy samo prawdziwe morze zupełnie takie i z temi samemi okolicami, jakieśmy go wczoraj wieczór widzieli. O godzinie 5 po południu stanęliśmy nareszcie na wypoczynek. Pokładaliśmy się na piasku okropnie znużeni i wycieńczeni na siłach, i przez 3 godziny spaliśmy doskonale. W tém obudził nas służący, mówiąc, że przed nami jest karawana, do której trzebaby nam się przyłączyć, gdyż droga dalsza nie jest już tak bezpieczną, jak ta którąśmy zeszłej nocy przebyli. Wnet byliśmy gotowi: wsiedliśmy na wielbłądy, a o godzinie 8 wieczór znowu ciągnęliśmy dalej. Wkrótce dopędziliśmy karawanę. Nasze zwierzęta umieszczono na przodzie karawany, i połączono z nią w ten sposób, że każdy wielbłąd z drugim jadącym przed nim, powrozem był uwiązany. Było już ciemno zupełnie, i dla tego też ludzi przedemną na wielbłądach siedzących tylko o tyle poznać mogłem, że to była familia Arabska jadąca do Mekki, w pakach do kojców na kury podobnych, około 2 stopy wysokich a 5 stóp szerokich i tyleż prawie długich. W takiej skrzyni siedziało po dwoje po troje ludzi, z założonemi na krzyż pod siebie nogami. Niektórzy nawet mieli nad taką paką lekki namiot rozpięty. Tej nocy widzieliśmy wspaniałe zjawisko natury, które nas tak zdziwiło, iż w pierwszej chwili mimowolnie nawet przestraszyłem się. Była może 12 godzina, w tém nagle zabłysło na niebie, jak gdyby wszystko w ogniu stanęło. i wielka kula ognista przeleciała w powietrzu z szybkością błyskawicy, zniżyła się ku ziemi, i znikła naraz, w téjże samej chwili, zagasło światło na niebie, a zwykła ciemność nocy, znowu

całą okolicę zaległa. Dziś także jechaliśmy całą noc. Dnia 28 Września 1847 r. o godzinie 6 rano, ujrzelśmy *Morze Czerwone*. Jeszcze pierwój ukazuje się na prawo łańcuch gór Mokkatam. Około półtorej godziny drogi przed Suez, przybyliśmy do jednej studni, która niedobrą słonego smaku wodę zawiera. Pomimo tego jednak, bardzo tu wielki ruch około niej było widać. Ludzie hałasowali i krzyczeli, kłócili się i szarpali. Ludzie, wielbłądy, osły i konie, wszystko pchało się do studni, a kto choć odrobinę wody dostał, miał się za bardzo szczęśliwego. Niedaleko zaraz przy tej studni są koszary, a przy samej studni stoją zawsze żołnierze, utrzymujący kijem porządek i zgodę. Miasteczko Suez nad morzem rozłożone widać ztąd bardzo wyraźnie. Pozałowania godni jego mieszkańcy muszą potrzebną wodę albo ztąd wozić, lub też o 2 godzin poniżej Suez na brzegu morskim. Z pierwszego miejsca transport wody odbywa się wielbłądami, końmi lub osłami, z drugiego zaś morzem na łodziach i małych statkach. Morze pokazuje się tu dosyć wąskie, otoczone z dwóch stron brzegami żółto brunatnego piasku, gdyż zaraz za cieśniną morską ciągną się dalej znowu ruchome piaski i wydmuchy puszczy Libijskiej. Ciąg gór Mokkatam, poczyna się z prawej strony puszczy od Kairu aż do morza czerwonego, znika zaś z oczów zupełnie w odległości od Suez na jakie 10 do 12 godzin. Góry te nie są wysokie, lecz zupełnie nagie, jednak z radością spoczywa oko na ich różnego kształtu skałach. Odpocząwszy z godzinę przeszło przy studni, i nie mogąc dostać nawet w żaden sposób wody dla naszych biednych zwierząt, udaliśmy się w dalszą ku miastu drogę. O w pół do dziewiątej rano znajdowaliśmy się już w jego murach. O mieście i jego okolicy nie ma co powiedzieć, jak tylko to, iż oboje bardzo smutny widok sprawiają. Nie zobaczy tu ani ogrodu, ani nawet jakiego bądź drzewka. Stanęliśmy w oberży:

gospodarz był tak grzecznym, iż nam dał oddzielny pokój. W samym mieście nawet nie ma nic szczególnego do widzenia. Opadanie morza w czasie jego odpływu, jest tu tak nadzwyczajne, iż całe wyspy z morza na widok wychodzą, a wtedy jak to i dziś nawet miało miejsce, całe karawany tamtędy przechodzą, ponieważ woda wielbłądom, ani nawet do brzucha niedostaje. Beduini i Arabcy podobnie w bród przechodzą. A że właśnie pod ten czas był odpływ morza, przeto i ja także jechałem tamtędy. Jednakże nie jest to miejsce, któredy Mojżesz Izraelitów przeprowadził. Na brzegu znalazłem kilka ładnych muszel, lecz właściwy skarb tego przedmiotu znaleźć można dopiero o kilka dni drogi powyżej morza przy Ton. Muszel perłowej macicy całe ładunki ztąd wywożone widziałem. Aż do 4tej godziny po południu zabawiliśmy w Suez, na nowo wzmocniwszy siły doskonałym obiadem i dosyć dobrą wodą. Gospodarz, wodę do picia potrzebną każe sprowadzać z miejsca, aż o 6 godzin drogi odległego, gdyż wszystka poblizsza woda jest słonego smaku. W oberży tej w Suez, butelka wody kosztuje 2 piastry. Wzięliśmy jej sobie kilka na drogę. Noc pierwszą naszej podróży z powrotem, przepędziliśmy częścią w obozie Beduinów, lub też jadąc w towarzystwie tej lub owej karawany. Miałem wtedy sposobność poznania Beduinów, jako dobrych i uprzejmych ludzi. Mógłbym się udać gdzie mi się podobało, nie doznawszy od nich najmniejszej przykrości, a nawet czego potrzebowałem przynosili mi chętnie, jak np. słomiane maty do leżenia i t. p. Podróż nasza napowrót, była tak samo nudna, jednostajna i utrudzająca, jak poprzednia. Największy upał w tej podróży, wynosił 43 stopni (Reaumûra) a gdy wiatr nieprzewiewał, to upał tak strasznie dokuczał, że mi się obawiał uduszenia. Podróż z Kairu do Suez, odbywa się zwykle tam i napowrót w 6ciu dniach, jeżeli się codziennie uje-

dzie 12 godzin. Można także podróżować wozem, a wtedy potrzeba 20 godzin. Osiadły w Kairze oberżysta Anglik, kazał urządzić jedynie do tej podróży lekki wóz na 4 osoby, do którego zaprzęgają się 4 konie. Miejsce jednak w tym wozie kosztuje 5 funtów szterlingów na podróż tam i tyleż na powrót. — Dnia 5 Października 1847 r. z O. Jeremiaszem udaliśmy się po południu na osłach, wzięwszy z sobą jednego przewodnika do Abuzabel. Jest to szpital połączony z lekarską szkołą, leżący na kraju puszczy, ku północy wschodowi, 5 godzin drogi od Kairu odległy. Dobry kawał drogi, musieliśmy jechać wązkami i ciemnymi ulicami Kairu, aż przecie dostaliśmy się na wolne i obszerniejsze miejsce za miasto. Na całej drodze aż do Abuzabel, leżą po lewej stronie palmowe gaiki, ogrody owocowe, role obsiane, zgoła, okolica pełna życia, zielona, piękna i dobrze uprawna, w której widać rozrzucone wsie, i przez Nil utworzone jeziora. Z prawej zaś strony ciągnie się puszcza, nie okazująca ani śladu życia i wegetacyi, składająca się tylko z pagórków rzędem idących nakształt fali morskich, w różnych odcieniach brunatnego i żółtego koloru. Jedzie się właściwie aż do Abuzabel, prawie po największej części samą tylko puszczą. Nie ma tu żadnego śladu drogi, którego by się trzymać było można, dla tego kierować się trzeba tylko według okolicy po lewej stronie bardzo blisko leżącej, uprawnej, i Nilem zwilżonej, postępując za tropem wielbłądów w piasku kopytami wytłoczonym, bo znaczna liczba karawan ciągnie ustawicznie przez puszcza. Na kwadrans drogi od Kairu, przejeżdżaliśmy przez jedną wieś z nędznych chałup złożoną, ale po największej części opuszczoną. Lecz dalej ztąd, naraz ożywiła się puszcza, w około na piasku porozbijane były namioty żołnierskie, które w ulice dla każdego pułku oddzielnie ustawione, jeden tworzyły obóz. Z prawej zaś strony na równinie piaszczystej, pod

gołém niebem, żołnierze odbywali ćwiczenia wojenne. Żołnierze Arabscy bardzo prędko pojmują musztrę, i wykonywają ją z prawdziwą Francuzką lekkością, tylko ich brudny i obdarty ubiór, nadaje im jakiś pozór dzikości. Przy podobnych Egipskich obozach, znajduje się zwykle mnóstwo chat z ziemi zlepionych. Są to mieszkania żon żołnierskich, każdy bowiem żołnierz jest żonatym, gdyż Arab mniema, iż bez żony żyćby nie mógł; zatem swojemi 3 do 4 krajcami musi jeszcze żywić i swoją familią. — O godzinę drogi od Kairu, na prawo od drogi, widzieć się daje Obelisk z czerwonego granitu, który oznacza miejsce dawnego miasta Heliopolis, w piśmie Śtém On, zwanego, gdzie Józef patryarcha ożenił się z córką tamecznego kapłana. Znajdujące się w Rzymie dwa obeliski, sprowadzone są z Heliopolis, które w starożytności sławném było jako stolica naczelnego kapłaństwa Egiptu, i przez cześć bóstwa Słońca, z kąd także jego nazwa pochodzi. (miasto słońca, Heliopolis). Zaraz przy nim leżąca wieś nazywa się Matareah. W połowie drogi, okolica, zaczyna być przyjemniejszą. Obydwie strony drogi już są uprawne, przejeżdża się przez jedną wieś bardzo ładną, położoną w gaju palmowym, a około niej, wiele podobnych wsi jest ugrupowanych. Strumienie przez wylów Nilu utworzone, przerzynają gaiki w różnym kierunku, piękna alea z drzew, gdzie po obydwóch stronach widać ogrody i różnych drzew gaje, uprzyjemnia drogę trochę górzystą do Abuzabel, przez kwadrans jazdy. Ale na godzinę drogi przed Gangą, przybywa się znowu na otwarte piaszczyste pole, na którym ujrzyć można tylko kilka małych Moszei porozrzucanych w około, i Mahomekańskie groby, które bardzo liczne być muszą, wnioskując z mnóstwa Moszei, tak często napotykanych w Egipcie. O zachodzie słońca przybyliśmy do Ganga. Na przeciw niego w piaszczystej puszczy zobaczyłem wieś, z wiel-

kim budynkiem : jak się zdaje, musiała to być jakaś fabryka.

Ganga, El-Khank, było przed kilkunastu laty bardzo ludnym miastem, gdyż tu cała armia Egipska obozowała i uczyła się musztry: natenczas instruktorem jej był Seré, renegat Francuzki, a teraz Soliman pasza, spróbował wprzód w Górnym Egipcie wyćwiczenia Arabów na sposób Europejski. Jeszcze widać dotąd przed Ganga, w ogrodach, dużo wielkich budynków, gdzie dawniej mieszkali oficerowie i sam Wicekról, który tu często przebywał. Ale nateraz Ganga jest zupełnie opuszczoną, i tylko nędzną Egipską mieściną. Dawniejsze okoliczności Gangi, dały powód do wystawienia szpitala w Abuzabel, który też dla tego teraz jest tak opuszczony. Z Gangi do Abuzabel jeszcze jest pół godziny drogi. Droga tamże prowadzi po głębokim piasku. Było już ciemno, gdyśmy przybyli nad jeden kanał, który przeszliśmy po moście. Przy wodzie jakby dzikie zwierzęta rozłożyli się w piasku na nocleg Arabowie, gdyż osobliwie od samego Kairu, aż dotąd, napotyka się często, nagich żebraków i żebraczki okropnie zeszpeconych, którzy leżą po piaskach prawie w nich zakopani. Nakoniec przybyliśmy przed Abuzabel. — Ognie błyszczące po chatach, były naszym przewodnikiem w ciemności nocnej. Przechodziliśmy około jakiegoś gmachu, była to szkoła Weterynaryi. Przez bramę dostaliśmy się na dziedziniec bardzo ładny, z ulicami drzewem wysadzanymi, w którym na lewo w małym budynku mieszka Doktor Fiszer z Monachium, osadzony tu jako profesor. W jego niemal pustelniczém mieszkaniu zanocewaliśmy. Odgłos bębna zwiastował wschód słońca, ja zaraz wczas z rana odbyłem wizyty w Szpitalu, pytając się czyliby pomiędzy choremi nie było Katolików, życzących sobie przyjąć ŚŚ. Sakramenta, ale właśnie pod ten czas nie było żadnego. Potém obejrzałem całe urządzenie tego szpitala, zupełnie narodowego, ale przytém bardzo schlu-



dnego. Zbudowany on jest w czworobok, w środku jego znajduje się bardzo piękny ogród, służący zarazem do nauki Botaniki. Także w szpitalu są oddzielne gabinety Anatomii i Farmacyi. Dyrektor Instytutu tego Divegenan, wszędzie nas oprowadzał. Gdyśmy już szkołę lékarską i szpital zwiędzili, poszliśmy także do szkoły Weterynaryi, gdzie szczególnież Doktor Hammont bardzo nas przyjął uprzejmie. — Zakładu podobnie urządzonego, zaledwo znaleźć można, nawet w naszych krajach. Gmach Weterynaryjny jest bardzo ładny i czysty, w środku jego jest podobnież piękny ogród. Właśnie natrafiliśmy na prelekcycją Chemii; tym celem zatrzymaliśmy się, aby widzieć cały tryb dawania téj nauki. I tak: professor powiedział jaki peryód w języku Francuzkim, w którym tu wszelkie nauk przedmioty są wykładane, a tłumacz tuż przy nim siedzący, przekładał go zaraz słuchaczom w języku Arabskim. Samo położenie téj szkoły lékarskiej sprzyja nadzwyczaj do wielu spostrzeżeń nad Egiptem, któren z terrassu czyli płaskiego dachu szpitalnego widziany przedstawia się w całej swéj osobliwości. Po jednéj stronie ku morzu czerwonemu rozciąga się puszcza pagórkowata w kształcie falistym, koloru naprzemian zółtego i brunatnego, bez mieszkań ludzkich, bez drzew, bez roślin, kiedy niekiedy tylko przesunie się przez nią Beduin lub pierzchliwa gazella, a na kraju tych ponurych okolic, stoją budowle w Europejskim guście wystawione, pięknie zielenią się drzewa, słowem widać Europejską kulturę. Po drugiéj stronie znowu, wcale inny i odrębny przedstawia się widok równiny, po największej części zalanej Nilem, która z przyczyny wiosek wynurzających się z pod wody i pojedynczych zielonych miejsc zasadzonych daktylowemi palmami, więcéj podobną jest do morza z licznemi wyspami. Mury nawet budynku, gdzieśmy nocowali, obléwa woda, która pływające ustawicznie bawoły w różnych kierunkach,

przerzynają. Ztąd w odległości kilkuset kroków, leży wieś Abuzabel na pagórku. Ale gdy u nas w miesiącu Grudniu największe są śniegi, tu pod ten czas jest wiosna, bo gdy wody Nilu wrócą do swego łożyska, wtedy wszystko tu zaczyna kwitnąć, a wysoka koniczyna, gołe niedawno miejsca okrywa. — Ileż tu naraz sprzeczności! tu obumarła i jednostajna puszcza, tam znowu rozległe wód morze, które się tak nagle w rajskie przemienia ogrody, pełne zieleniących się drzew, i pól urodzajnych bujnemi plonami okrytych, w najświeższej barwie i pod najczystsze niebem — oto jest, co już od dawna podróżujących do tak wielkiego uwielbiana doliny Nilu pobudza. Ale też sama sprzeczność, obudza także interes historii. Nagłe bowiem przemiany tego kraju, gdzie granice najwyższej urodzajności i najniepłodniejszej puszczy — życia i śmierci — tak blisko stykają się z sobą, musiały już także zawczasie nadać temu ludowi właściwy i wyłączny kierunek. W każdym rodzaju rozumowania i czucia starożytnych Egipcyan, widać wyraźnie tę sprzeczność, jako zmysłowy melancholiczny charakter, podobny z naturą ich kraju. Nawet ich religia przedstawia tę metamorfozę ich historii naturalnej i niebieskiej, Astronomii i Mitologii, w pięknych symbolicznych obrazach. Kraj zaś gdzie urodzaj tak obfity jest, a plon tak pewny i niezawodny, gdzie użytkowanie z wód rzeki, ducha wynalazków wcześniej obudzać i zawsze zatrudniać musiało, musiał też bydź siedliskiem najdawniejszej oświaty. Nil zatem jest najpierwszą i najbliższą przyczyną, której Egipt wszystko jest winien. Już nawet sami starożytni, nazywali Egipt, darem Nilu, powstałym z osiadania mułu tej rzeki. Bez Nilu tak mało Egipt miałby historii, jak i sąsiednia przyległa mu puszcza. Nie tylko bowiem na samo rolnictwo, ale i na całe życie i byt mieszkańców wpływ wywierały coroczne Nilu wylęwy, a Miernictwo, Astronomia i Budownictwo, są to

wynalazki, które najbliżej i najpierw z peryodycznych Nilu wylęwów powstały. Przyczyną wezbrania Nilu, która dla starożytnych była szczególnie nierozwiązaną zagadką, chociaż na rozwiązanie jej uczone poszukiwania czynić starali się, są chmury zbierające się na górach Etyopii, spadające deszczem od Maja aż do Września, z kąd rzeki owych okolic wszystkie prawie posyłające swe wody do Nilu, tak dalece wzbierają, że koryto Nilu dla tak ogromnej wód massy za szczupłym się staje i wylęwać je musi. Po obiedzie, zabraliśmy się znowu do powrotu.

### Piramidy.

Dnia 9 Października 1847 r. z O. Aleksandrem Basso, zaraz ze świtem opuściliśmy Kair. Przeprowadziliśmy się przez dwa ramiona Nilu, udając się do owych wielkich *Piramid* przy Gizech, albo Memfis, i po 2ch prawie godzinach drogi, szczęśliwie przybyliśmy do Gizech. Dla tego że Nil wiele miejsc zalał, musieliśmy często daleko obchodzić i zbaczać, tudzież po kilka razy przeprować się przez kanały, jechać nieraz w bród wodą, a nawet tam gdzie dla naszych osłów za głęboko było, zmuszeni byliśmy kazać się przenosić. W Gizech odwiedziliśmy kapelmajstra Pana Klingera, rodem Czecha; jest on tu nauczycielem muzyki wojskowej w służbie Wicekróla Egiptu. Bardzo uprzejmie i gościnnie nas przyjął, było to albowiem dla niego wielką uciechą, choć raz przecie znowu z kimś po Niemiecku pomówić. Prosiłem go aby nas zaprowadził do *Zakładu wylęgania kurcząt*, tamże znajdującego się. On też zaraz posłał do nadzorca zakładu, ale jak na nieszczęście nie było go w domu. W zakładzie tym, w 2ch miesiącach Marcu i Kwietniu, wylęga się jakie 8,000 sztuk jaj przez sztuczne ciepło. Jaja rozkładają na wielkich równych płaszczyznach, z pod spodu

utrzymują je ciągle w jednostajnej temperaturze ciepła, i codziennie po kilka razy na bok przewracają. Gdy tym sposobem, tysiącami wylęgnie się kurcząt, zaraz je sprzedają, ale nie podług liczby lub ich wagi, tylko na miarę. Zakład ten więc jest przyczyną, że drób jest tanim i częstym. Po niejakiem czasie zabawiwszy się tu bardzo przyjemnie, pożegnaliśmy się, i ruszyli dalej, ku tym olbrzymim pomnikom. Ponieważ zaś znowu dla wylęwów, musieliśmy często kołować, i przeprowiać się, zatem dopiero po półtora godzinnéj podróży, przybyliśmy do szerokiego ramienia Nilu, dzielącego nas od puszczy Libijskiej, gdzie stoją Piramidy. Przez wodę tę kazaliśmy się przenieść Arabom. Teraz przecie już tylko na odległość strzału karabinowego oddaleni byliśmy od Piramid, gdyśmy je piérwéj cały dzień, już to przed sobą, już to z boku nas widzieli. Na lewo leżał w polu wielki most na pół zrujnowany, niezawodnie z bardzo dawnych czasów pochodzący, na prawo zaś puszcza Libijska graniczyła z wodą bezpośrednio. Wązki tylko ziemi uprawnéj kawałek, tu i ówdzie leżał między wodą i puszczą. Zaledwie rozprószeni po polu Arabowie spostrzegli nas, aż zaraz ze wszystkich stron do nas przypłynęli przez wodę, niosąc swoje odzienie na głowach. Podobnież nadzy przenieśli nas przez tę wodę na przeciwległy brzeg. Teraz najwięcej po głębokim piasku ruszyliśmy pod górę ku owym starożytnym *Piramidom*.

Jest ich trzy. Stoją one na grzbiecie wzgórza wielkości coraz mniejszój, tak że najpiérwsza od strony Kairu stojąca, jest największą. Dalej ku wschodowi o 5 lub 7 godzin, ukazuje się siedm Piramid Sakkary, a o kilkaset kroków na wschód, jest wielki *Sfinx*, niezmierna kolosalna statua, tak zasypana piaskiem, że tylko głowę i małą część piersi widzieć można. Sama głowa wystająca, jest 24 stóp wysoka. Zdziwienie i przestach ogarnia każdego

wędrowca, chociaż już przygotowanego na to, gdy stanie u stóp tak ogromnej masy kamieni, jej wysokość zmierzy, i o jej starożytności pomyśli. Stoją one tu niewzruszone, opierając się niszczącemu wszystko wpływowi czasu przez 4,000 lat, jako dowody szczytne siły i wspólnego działania w owych odległych czasach. Sama nawet grobowa cisza puszczy, jaka tu w około panuje, harmonizuje dokładnie z wrażeniem jakiego się tutaj doznaje. Około 600 do 700 stóp wynosi u podstawy każdy z 4 boków wielkiej Piramidy, ale te 4 boki nie są równe, już to z powodu pierwotnego budowania, już to z powodu piasku wysoko przy nich nasypanego, i po części prawie zakopującego je w ziemi. 100,000 ludzi przez 26 lat miało nad nią pracować, i zapewne jest ona najinteressowniejszym budownictwa dziełem, zwłaszcza pod względem tyłu i tak ogromnych głazów, które tak sztucznie są ułożone i spojone, iż po nich na sam wierzchołek dostać się można, a zdaje się jakby na wieczne czasy zbudowanymi być miały. Są dotąd tak mocne, i tak dalece dobrze zachowane, że jeszcze długo najdalszych pokoleń podróżni będą tu mogli przybywać, i poszukiwania od dawna już rozpoczęte dalej prowadzić. Wnijście które tylko w wielkiej Piramidzie odkryto, znajduje się od północnej strony. Jest ono zewnątrz trochę lejkowate, z białego twardego kamienia zrobione. Jeżeli podanie Strabona jest dokładne, iż kamień zamykający wnijście do piramidy, znajduje się prawie w połowie wysokości całej piramidy, to trzeba by przypuścić, iż prawie cały pagórek u stóp piramid będący dopiero później powstał, czemu jednak sprzeciwiają się groby starożytne zbudowane na tymże pagórku, tylko trochę głębiej leżące. Po krótkim odpocznieniu i zasileniu się obiadem, ułożyłem projekt wnijść przez otwór do środka; najprzód ja i z 2ma Arabami, wzięwszy z sobą światło, za mną udał się także O. Jeremiasz. Wnijście to

prowadzi mocno ukośnie na dół, ku czworobocznemu otworowi, mającemu może około 4 stopy w średnicy. Z tego otworu idzie pochyło czworoboczny z gładko obciosanych kamięni zrobiony kurytarz, na dół w samą Piramidę prowadzący. Wewnątrz było bardzo wielkie gorąco, czego może szczególniej było przyczyną schylona postawa, w jakiej iść zawsze było potrzeba. Uszedłszy około sta kroków tym kurytarzem spadzistym na dół prowadzącym, w którym dla postawienia nogi co krok małe wyżłobienia są wykute, przychodzi się do małej nieregularnej pieczary, z której dwa po części zasypane gruzem przejścia na prawo i na lewo wychodzą. Kurytarzowi którym się tu przybyło, odpowiada, ale nie w zupełnie równej linii, bo więcej na lewo, drugi kurytarz podobnie czworoboczny, stromy, do góry prowadzący, do którego wdrapać się można po ścianie wprost przeciwległej, nieregularnej, w której wykute są stopnie i wyżłobienia, do uczepienia się ich rękami. Uszedłszy dalej tym kurytarzem jakie sto kroków, przybywa się do jakiegoś ustępu, który podobnie jak sam kurytarz, składa się z pięknych, gładkich, lecz przez dawność czasu mocno zezerniałych kamięni. Posadzka tego ustępu jest pozioma. Ztąd idzie się wprost przez czworokątny otwór do jakiejś małej izby; w górę zaś z tego ustępu, prowadzi wysoki kurytarz z wystęпами kamięnnymi, po obydwóch stronach w górę idącemi ukośnie, wysokiem na chłopa, gładkiemi, półtory stopy szerokiemi. W ścianie samej porobione są czworokątne dziury, w regularnych odstępach, na odległość kroku jednego od siebie oddalone, za pomocą których na sposób kominiarski rozkraczywszy nogi, trochę niebezpiecznie dla nieświadomego, 11 do 13 kroków, wdrapać się można do góry. W również ukośnym kierunku ciągnie się także powała sklepiona, obydwie strony kurytarza u góry wysoko okrywająca. Wczołgawszy się kilka kroków przez górny otwór

znajdujemy się niespodzianie na raz, w wielkim, dosyć wysokim gmachu, 37 stóp długim a 17 szerokim, mającym ściany gładkie jak zwierciadło, z najpiękniejszego granitu. Żaden kamień granitowy wmurowany w ściany, ani na włos dotąd się nie wyruszył od drugiego, ani jeden nad drugi nie wystąpił, tak, jakby dopiero dziś stawianemi były. Przy ścianie z prawej strony od wchodu, stoi trumna z jednej sztuki czerwonego granitu wyciosana i wypolerowana, spoczywająca na piedestale, który wmurowany jest w podłogę: już z niej kilka kawałków odrańbano. W podłe tej trumny jest znowu otwór w ścianie, podobnież i w ścianach bocznych, znajduje się także kilka czworokątnych dziur głęboko w ścianę wchodzących. Naprzeciw samego wnijscia jest znowu podobny otwór do małej pieczary prowadzący, zupełnie do pierwszego wnijscia podobny, a zatém także niski. Zdaje się iż w tej komorze, albo raczej w którym z bocznych kurytarzów chowano umarłych, lub też w pieczarach, zwłaszcza iż wiele tu znajdowało się jakby z krędy rumowiska. Nieznośne gorąco, i zgęszczone powietrze tego starożytnego grobowca, zmusiły mnie do powrotu: a i bez tego nawet, już dalej iść nie było można. Gdy się trochę powietrze ochłodziło, przedsięwziętem wnijsć zewnątrz na szczyt Piramidy, ale O. Jeremiasz nie odważył się na to; a w rzeczy samej, kto tylko choć najmniej boi się zawrotu głowy, ten niech się podobnej wyprawy nie podejmuje, zginąłby bowiem, bez żadnego ratunku. Wystawić sobie tylko proszę wysokość 500 stóp, bez poręczy i wygodnych wschodów, na którą wspinać się trzeba. Tylko na jednym kraju piramidy są ogromne kamienie, o tyle od siebie w występach odległe, iż tworzą pewien rodzaj wschodów, ale jedno z najgorszych, jakie tylko bydź mogą. Wiele bowiem tych głazów, ma przeszło 4 stóp wysokości, a nie ma na nich i tyle miejsca, aby choć nogę bezpiecznie po-

stawić, dla wydostania się w górę. Ja wziąłem z sobą dwóch Arabów, którzy szli w górę naprzód, podawali mi ręce, i tym sposobem wyciągali mię z jednego głazu na drugi. Po mniejszych, wolałem sam się wdzierać. Po 3 kwadransach wydostałem się na sam najwyższy szczyt Piramidy. Odurzony prawie tém wszystkiem, zamysłony, długo tu stałem, nie mogąc tego pojąć, że i ja także biedny Reformator do małej liczby należę takich, którzy byli tyle szczęśliwemi, owe najszczytniejsze dzieła ludzkiej pracy, oglądać i podziwiać. W pierwszej chwili ani mogłem się odważyć, z téj tak przerażającej wysoczyzny; choć raz rzucić okiem na dół, lub spojrzeć w odległość. Patrzałem tylko na samą Piramidę, i musiałem dobrze przyjść do siebie, i wprzód myśli moje uporządkować, abym się przekonał, że to nie żaden sen, ani też czary, ale wyraźna rzeczywistość. A tak przyszedłszy do siebie, dopiero patrzałem się, na daleko rozciągający się podemną w około krajobraz. Z tego punktu daleko lepiej mogłem zmierzyć to olbrzymie dzieło, a nawet coraz mię bardziej zajmowała jego ogromna wysokość, niż patrząc na niego z dołu, gdyż tutaj nie czyniło to wysokości piramidy żadnego uszczerbku, że dolna jej część piaskiem była zasypana. Widziałem Nil głęboko dołem płynący, widziałem kilku Beduinów stojących, a którzy patrząc na nich z téj wysoczyzny, zdawali się jak prawdziwe karły. Drapiąc się w górę mogłem dobrze uważać ogrom pojedynczych głazów, i ich wielkość, a ztąd łatwo pojąć, że te pomniki słusznie bardzo do 7miej cudów świata policzone zostały. Już z zamku był piękny widok, ale z téj wysoczyzny, gdzie oka nic nie zatrzymuje prócz nieba i gór Mokkatam, widok o wiele daleko jest piękniejszym i wspanialszym. Daleko ztąd mogłem ścigać okiem rzekę Nil, z jego licznymi ramionami i kanałami, aż poki horyzont ku niemu się nie nachylił, i z téj strony obrazu nie zamknął: tudzież



niezliczone mnóstwo ogrodów otaczających wielkie i rozległe miasto z jego pobliskimi okolicami, wielką puszcze z jej piaszczystemi równinami i takimiż pagórkami, narreszcie długo rozciągający się łańcuch gór Mokkatam, wszystko to przedemną leżało jak na dłoni, i długo siedziałem tu patrząc w około, i myśląc o moich kochanych zakonnych braciach w Polsce będących, z któremiby tak chętnie te błogie uczucia podzielił, jakie mię tutaj przejmują. — Ale teraz był już czas wielki nie tylko spojrzeć na dół, ale téż i zejść. — Znawcy utrzymują, że zejście na dół jest trudniejszém, niż drapanie się w górę. U mnie zaś było przeciwnie. Zawrotu głowy nie doznaję, i tak z obróconą naprzód twarzą, bardzo łatwo i prędko schodziłem na dół, nie potrzebując już wcale pomocy Arabów, których nawet daleko wyprzedziłem. I tak, tyle niebezpieczną wyprawę bez obawy szczęśliwie skończyłem. Obok téj pierwszej Piramidy na gołym piaszczystym pagórku zaledwie o 100 kroków oddalona stoi druga nieco mniejsza Piramida i także ku południowej stronie obrócona, a za nią znowu trzecia, jeszcze mniejsza: w obydwóch tych wcale nie można znaleźć widocznych otworów, wchodowych. Od północy i zachodu pagórek ten jest zawalony rumowiskiem jakichś murów, które daleko w około rozciągając się, wskazują wielkie powszechnie pole umarłych, starożytnego Memfis. Harmonizuje z tém samotna grobowa cisza pustyni, której pagórki piaszczyste wężykowato się ciągnące, widzieć ztąd można od strony Libijskiej puszczy ku południowi. Tam ma być jeszcze kilka wsi Beduińskich. Powszechnie zaś, wszystkich mieszkańców po téj stronie Nilu od Pyramid dalej aż ku puszczy liczą do Beduinów. Jest tu prawdziwie widok jak z grobu na życie, gdy patrząc na dół z tych odwiecznych w niebo sięgających pomników, od widoku puszczy jednostajnej nużącój oko, spojrzemy znowu na zielone wodą zwilżone pola.

Tam to dopiero poznać można ową tęsknotę wędrowca, po nagiej i suchej pustyni, i bezwodnych piasku równinach, w oczach którego owe zielone pola, cały ten kraj tak cudnym i pięknym czynią, nadając mu ten urok właściwy, który tylko przez porównanie z sąsiednią puszczą otrzymać można. Ale do czegoż służyły te labiryntowe pieczary i kurytarze piramid? Byłyż to miejsca do obchodzenia tajemnych obrzędów religijnych, lub też groby zmarłych? Co do pierwszego celu nie mogły być przeznaczone, gdyż przeciwią się temu wyraźnie, owe małe i nieliczne kumory jakie się w nich znajdują. Podanie zaś to, że one były przeznaczone na groby królów, stwierdza już samo miejsce gdzie stoją, owe wielkie pole umarłych, znajdowane w nich kosztownie ubrane mumije, a nade wszystko olbrzymi rodzaj budowy. Z tego też właśnie wykazuje się właściwy wielki charakter tego ludu, który w pomieszczeniu samém nawet swego wewnętrznego życia, poważne i smutne umiał połączyć z wspaniałem wzniosłością i tajemniczym. Już nawet sam kraj Egipcyaninowi wyobrażenie o śmierci, w naturze obumarłej puszczy bliżej stawiał przed oczy, i łatwo mógł jego wierze o świecie umarłych różnym od doczesnego nadać zwrot charakterystyczny, odrębny. A że oni uważali życie jako dalszy ciąg, dalsze trwanie tego żywota, przeto łatwo wytłumaczyć ową wspaniałość i przepych, z jakimi budowali dla swych umarłych mieszkania. „Egipcyanie (mówi Diodor) doczesne to życie bardzo mało cenią, przeciwnie zaś wielką wagę przykładają, do sławnego ciągle życia po śmierci. Dla tego też domy żyjących zowią „gospodami, w których krótki tylko czas zabawiamy, groby zaś umarłych nazywają domami, wiecznymi mieszkaniami, ponieważ wierzą w wieczne życie umarłych, na drugim świecie. Dla tego też na budowę domów mało położą pracy, ale za to na swoje grobowce, najogromniej-

„szych kosztów i starania nie szczędzą.“ Wszystko już prawie obszedłszy i zwiędziwszy, około godziny 4ej zabraliśmy się nareszcie do powrotu. Po jednogodzinnej jeździe zatrzymaliśmy się na spoczynek i zjedliśmy kolacyą. Po zachodzie słońca bardzo się już powietrze ochłodziło, tak jak to u nas w miesiącu Październiku zdarzać się zwykło. Dla tego ułożono się, aby dalej nocą nie jechać, ale we wsi Nachieh zanocować, tém bardziej, iż według twierdzenia Arabów, jechać nocą nie byłoby bezpiecznie, z przyczyny rabusiów. Przybywszy do tej wsi, udaliśmy się do Szeika, to jest do zwierzchnika tej osady, prosząc go o wyznaczenie nam jakiego miejsca na nocleg. Wspomniały ten Egipcyanin przyszedł sam i dał nam do wyboru dwa mieszkania na nocleg. Te składają się tu za zwyczaj z domostwa podobnego do stajni, w którym znajduje się najwięcej jedna mata do spania. W takim to mieszkaniu zaraz naprzeciw Szeika przepędziliśmy noc, trochę twardo, i po części bezsennie. Posłał nam wieszak w uroczystym orszaku, poczem przybył i sam z kilkoma tej wsi mieszkańcami, dla uprzyjemnienia nam towarzystwa. Za ledwośmy się ułożyli do snu, gdy w tém chociaż już dobrze ciemno było, przybyło przed naszą kwaterę dwie pary nowożeńców, w towarzystwie jednotonnej muzyki, składającej się z piszczałek i jakiegoś rodzaju tamburynu: był to po prostu gliniany wypalony garnek, skórą obciągnięty. Grube sznury z palmowego łyka ukręcone służyły za pochodnie. Najprzód tańczył jeden chłopiec, stósownie do melodyi muzyki według taktu, wykręcając swoim ciałem w osobliwszy sposób, szczególnież zaś grzbietem i niższą częścią ciała. Dawniej jak mi powiadano, publiczne dziewczęta zwane tu Almee, wykonywały te tańce z odsłoniętymi twarzami, w najlubieżniejszych ciałach postawach i wykręceniach, i umyślnie na ten cel, przez bogatych mieszkańców do haremów były nabywane.

Lecz od kilku lat, odkąd podobne zakłady zniesione zostały, widać już tylko teraz samych chłopców. Ujrzenie nas tu wydawało się im trochę nadzwyczajném. Muzykanci i całe to zgromadzenie, szczególniej na nas uwagę zwrócili. Nowożeńcy, gdy im z domu Szeika, czerwone odzienia i białe chustki dla opasania niemi turbanów przyniesiono, odziewszy się niemi, usiedli na matach na ziemi, i zakrywszy białemi chustkami usta, tak przez kilka godzin siedzieli, nie ruszywszy się wcale. Nakoniec narzeczona jednego z nich, zbliżyła się, siedząc na koniu, otoczona palącemi się pochodniami, i ubrana w czerwone odzienie, które jęj także głowę i twarz osłaniało: na różnych częściach twarzy dla ozdoby, nosiła sztuki złote monety. Za nią niesiono kilka dzbanków, i różne naczynia do kawy służące. Muzyka towarzyszyła odjeżdżającej oblubienicy, która z domu rodzicielskiego wychodząc, udawała się teraz w nocy do swego narzeczonego. Nowożeńcy udali się za nią, albowiem drugiego narzeczona już piérwój stanęła w miejscu swego przeznaczenia. Zazwyczaj teraz dopiero po raz piérwszy, zobaczy narzeczony swoją żonę, której dotąd osobliwie żadnego mężczyzny oko nie widziało. Zaraz bowiem od dzieciństwa, kobiety chodzą z zakrytą twarzą. Jest to zwyczajem nie tylko u Mahometanów, ale nawet u wszystkich oświeconych sekt i religii na Wschodzie, jak w Turcyi tak i w Egipcie. —

**Dnia 10 Października.** Zaraz równo ze świtem zbudziwszy się puściliśmy się w dalszą drogę, i na południe szczęśliwie wróciliśmy do Kairu. — **Dnia 13 Października 1847 r.** o godzinie 4 po południu, wyjechałem z Kairu dla odwiedzenia Chrześcian w Damiecie zamieszkałych, ponieważ Biskup zamyslał założyć tamże Hospicyum, gdyby liczba Katolików Łacińskich znajdowała się znaczna. Pojechałem do Bulak na dół, gdzie wsiadłem na barkę.

Ale zaraz tój nocy, byliśmy nawiedzeni trzecią z owych Egipskich plag, to jest robactwem, komarami i szczurami, które nam bardzo dokuczały. Można ztąd poznać u tych ludzi, jeszcze też samą zabobonność i niedołężność, jak niegdyś u starożytnych Egipcyan. Teraźniejsi także mają niektóre zwierzęta za święte, których zabijać za grzech sobie poczytują. Sam nawet byłem naocznym świadkiem, iż gdy im się głowy robactwem zanieczyściły, to wybierają je z głowy, kładą przy sobie, aby je Chrześcianin zabił, bo im się to nie godzi, gdy tymczasem za parę piastrow niewzdrygają się człowieka, a osobliwie Chrześcianina zamordować, nie sobie z tego wcale nie robiąc. Ostre jednak postępowanie Policyi Mehmeda Alego, wiele tu dobrego już sprawiło. Przed nocą przepłynęliśmy około Barrażów (zapór), gdzie się Nil rozdziela, płynąc na lewo ku Aleksandryi i Rozecie, na prawo zaś ku Damiecie. Tém ostatniem ramieniem Nilu popłynęliśmy. Widok okolicy przedstawiający się nam tego poranku zupełnie był jednostajny: zielone pola, drzewa różnego gatunku i wsie otaczają. Nil nie wszędzie jednakowo szeroki, często nawet formujący jeziora. Zawsze jednak jego przybywanie w czasie wyléwu jest nadzwyczajném zjawiskiem. Stan wody w wysokości wyléwu od dnia 24 Czerwca, odkąd wezbranie zaczęło się, aż do dziś, wynosił łokci 20. Od południowej strony ukazuje się coraz więcej wsi po prawym brzegu rzeki, w których szczególnież widzieć się dają wieżyczki w kształcie głów cukrowych stojące, do chowu dzikich gołębi, którego to ptastwa w całej okolicy uwijają się roje niezliczone. Przeciwnie zaś drzewa Palmowe, ta ozdoba wsi, cień sprawująca, coraz tu rzadsze, a na ich miejscu widać bardzo często Tują wschodnią (*Thuja orientalis*). Około 2giej godziny przepływaliśmy około Bennha, które z swoją wielką fabryką sukna tuż nad Nilem leży. Nil jest w tém miejscu dosyć szeroki,

ale okolica coraz nudniejsza. W około samej fabryki są bardzo piękne drzew oddziały; ztąd także widać wiele osad. Pod Bennha, brzegi Nilu są nieco strome i górzyste, a osobliwie prawy brzeg daleko jest wyższym i ostrościęym. Najbliższą osadą około której płynęliśmy była wieś Beduinów składająca się z namiotów. Za to zaś dalej w głębi, widać było Arabską wieś z Moszeą i Minaretami, których dotąd przy żadnej tu Moszei nie widzieliśmy. Moszea ta wznosi się na pagórku pomiędzy palmami. Przed zachodem słońca, przedstawiała się nam z boku inna znowu wieś, z najpiękniejszymi chociaż nie kunsztownemi ogrodami, pełnemi drzew rozlicznych. Z wielką przyjemnością patrzyłem na piękną Nilu okolicę, gdy tymczasem Arabcy do taktu wiosła, swe jednotonne pieśni nucili. Przy każdej pracy zwykli oni krzyčeć i śpiewać. Dnia 14 Października 1847 r. Chociaż wieczorem, a osobliwie też rano na Nilu bardzo jest chłodno, właśnie jak to i u nas w Październiku, przynajmniej niższa trochę temperatura mocno działa na skórę rozdrażnioną gorącem, gdy znowu w dzień słońce bardzo dopieka. Już o godzinie 8 rano było gorąco, gdyśmy się pod miasteczkiem Semenut zatrzymali dla kupienia żywności. Semenut leży tuż na lewym brzegu Nilu, ma wielką fabrykę sukna i kilkanaście nędznych i brudnych Moszei z Minaretami, bardziej do stajen podobnych, jak tu zwykle wszystkie są w Egipcie. Najwięcej domów tutejszych stawianych jest z wysuszonej niewypalanej cegły z ziemi robionej; domy te tak mocno naprzód występują, iż prawie stykają się z sobą, i żadnych promieni słonecznych w ciasne ulice nie przepuszczają. Wyglądają tak jak tu wszędzie zwyczajem jest, bardzo brudno, na pół zapadłe, z zakopconemi drewnianemi kratami, jakoby zupełnie były opuszczone. Jeszcze szkaradniejszemi są budy, czyli tak zwany Bazar. Przeciwny i zupełnie sprzeczny sprawiają widok jego

mięszkańcy, którzy właśnie licznie nad Nil wychodzili, dla umycia się i skąpania. Poniżej tego miasteczka, któreśmy po godzinie opuścili, jest laszek palmowy, a za nim widać kilka nagich zupełnie pagórków piaszczystych, co tu jest bardzo rzadkiem. Cały kraj przedstawia tu jeszcze widok obszernej równiny, w której na prawo w znacznej odległości ukazują się góry Skalistej Arabii, w postaci nagich pagórków. W nocy płynęliśmy około Machellet-el-Kebire, dosyć znacznego miasta, dawniej było to miejsce zgromadzenia się Egipskich Heterów, Około południa widzieliśmy z boku Mansurę, pamiętną klęskę Śtego Ludwika. Już przeszło od godziny pierwiej widzieliśmy dosyć duże miasteczko z jego licznemi Minaretami tuż nad Nilem leżące. Ale i to miasteczko niczém się nie odróżnia od innych nędznych miast tutejszych. Jeden tylko porządny dom nad Nilem i kilka fabryk leżących nad kanałem na prawo ciągnącym się, odznaczają się przed innymi domami. Na zielonej nieprzejrzaniej równinie wiele wsi spostrzedz się daje. Naliczyłem ich jakie 12, które w swoim zwyczajnem dosyć jednak wzniosłem położeniu, dla niedostatku drzew palmowych, nie mają przecież tego uroku, jaki wsiom drzewa i ustronie nadają. Okolice ta leży daleko niżej od Nilu, który w dosyć ciasnem łożysku objęty, jednak w niektórych miejscach, szczególnież zaś pod Mansurą, gdzie naprzeciwko zaraz jedna wieś leży, jest bardzo szeroki. O pół godziny drogi po niżej Mansury, idzie na prawo drugi kanał. — Dnia 16 Października. W piękną, ślicznie księżycem oświetloną noc, która przy czystém i bezchmurném Egipskiém niebie w całej okazałości przedstawia się, płynęliśmy po zwierciadlanych wodach Nilu, przy odgłosie śpiewów Arabskich naszych majtków. Aż nareszcie równo ze dniem ukazała się przed nami Damietta ze swemi licznemi Minaretami, na zielonej urodzajnej równinie leżąca, gaikami palmowemi i inną pię-

kną drzewiną wspaniale ozdobiona. Odgłos bębnow tamtejszej załogi wojskowej, dał nam się słyszeć z daleka. Czekaliśmy na brzegu Nilu, aż się zupełnie dzień zrobi, po czem udaliśmy się do tak zwanego domu Fakrów, leżącego na ostatnim końcu miasta od strony morza. Wnikście do domu tego, wezbraniem Nilu tak było zalane, że nas aż niewolnicy na plecach przenosić musieli.

### Damietta.

Owo starożytne Pelusium, rozciąga się w półkole na prawym brzegu Nilu. Leży pod 31 stopniem, 25 minut, szerokości północnej, na brzegu wschodniego ujścia Nilu do morza, na równinie kanałami przetrzyniętej, któremi woda Nilu płynie. Kanały te obsadzone są palmowemi drzewami. Urodzajność ziemi przy Damiecie jest nadzwyczajna. Używają tu maszyn dla odwilżania gruntów czarnych, tłustych, i dosyć wysoko leżących. Trzcina cukrowa, Bananowe drzewa, ryż, pszenica, jęczmień, są znacznieszemi tego kraju płodami, a handel niemi, który się zupełnie tylko w rękach Agentów umocowanych Wicekróla znajduje, jest bardzo znakomity i rozległy, i mógłby być daleko jeszcze więcej posunięty. Liczą tu 26,000 mieszkańców, po największej części Mahometanów. Ulice są ciasne i brukowane. Domy z cegły budowane, ale wszystkie prawie porozwalane. Moszee nie mają żadnych drzwi, a minarety grożą zgruchotaniem sklepień, już i tak podziurawionych. Bazary tutejsze są ciasne, a zamieszkuje je najuboższa klasa ludu. Kobiety tak jak tu powszechnie, okrywają się niebieskimi chustkami z grubego płótna, końce zaś ich zasłon, są pomiędzy oczami spięte, złotym lub srebrnym małym pieniądzem. Domy tutejsze podobnie jak i w Kairze tak wewnątrz jako i zewnątrz są zaniedbane. Niektóre dzielnice miasta są zupełnie niezamieszkałe, a domy poburzone. Do znaczniejszych budowli liczą się



fabryki bawełniane Wicekróla, tudzież wielka Szkoła Wojskowa na lewym brzegu Nilu. Nie szczególnie jednak wyglądają młyny ryżowe Wicekróla, i olejarnie własnością kilku prywatnych będące. Miasto obfituje w najlepsze i najsmaczniejsze ryby z jeziora Menzaleh, które o małą godzinę drogi ztąd jest odległe, ma zaś przeszło 100 mil morskich obwodu, i rozciąga się aż do Suez. Połów ryb i handel nimi jest nadzwyczaj wielki. Temperatura tutejsza taka sama jak w Kairze. Latem, do tego jeszcze przy najpogodniejszym niebie tak okropny upał panuje, że w niektórych miejscach jakie mi nawet pokazywano, od samych tylko promieni słonecznych, kurczęta z jaj na wolnym powietrzu wystawionych wylęgają się. Suszą także gnój i nawozy do tego stopnia, iż te służą za opałowy materiał. Ponieważ tu nie ma wcale domów gościnnych dla podróżnych, przeto z przybywających tu obcych, za zwyczaj każdy konsul przyjmuje w gościnę u siebie swego narodu osoby. Ja umieściłem się u Austryackiego Wicekonsula, imieniem Nikolo Kahil, rodem z Aleppo. I dotąd jeszcze przejęty jestem uczuciem wdzięczności ku niemu, gdy sobie wspomnę na owe serdeczne przyjęcie, jakie znalazłem w pośród tej zacnej rodziny, składającej się z ojca i jego 3ch synów, imieniem Mojze, Konstantino i Antonio. Ich szczerą życzliwość i przyjacielską gotowość stania mi się użytecznymi, jako też bardzo ważne usługi jakie mi wyświadczyli, zawsze mi pozostaną w pamięci. Nie wielu tutejszych mieszkańców Katolickich, jako to Greków Unitów, Maronitów, i tylko dwie familie Łacińskiego obrządku, mają w zakęcie jednego domu Kan albo Okella zwanego tu swoją modlitewnią, która dawniej do nas Franciszkanów należała. Ale gdy nie było pod ów czas żadnego Łacinnika, a klima dosyć tu niezdrowe, tak więc ostatni Franciszkanin ze względu swego zdrowia musiał miejsce to opuścić, i dla tego modlitewnia ta została

po dziś dzień w posiadaniu Unitów Greków i Maronitów, którzy tu swe nabożeństwo odprawiają na dwóch nędznych ołtarzach, a mianowicie: na środkowym Grecy, a na boczny po prawej stronie Maronici. Jako Łacinnik, celebrowałem także na ostatnim to jest Maronickim ołtarzu. Tak ten, jak i Grecki, zaopatrzone są jedynie tylko w najpotrzebniejsze aparaty. Ceremonie Mszy Maronickiej, mają więcej podobieństwa do Łacińskiej niż Greckiej. Są bardzo budujące, ścisłe, i wiele do pobożności wzbudzające. Ewangelią czyta się w języku Arabskim, reszta zaś Mszy w języku Syryjskim. Dwóch duchownych, jeden Grecki i jeden Maronicki, mieszkają w pobliskim Hospicyum, żyjąc w wielkiem ubóstwie. Chociaż znajduje się tu osoba chcąca wystawić dla nas Łacinników Hospicyum, ponieważ, aż do tego miejsca doszedł nasz Zakonodawca Franciszek Ś., mniemam jednak, iż to nie tak prędko przyjdzie do skutku, gdyż Łacinników tu jest bardzo mało, a Maronita wszelką im religijną posługę odbywa, tak jak i my dla Maronitów, w miejscach, gdzie oni swego duchownego nie mają. Opowiadano mi, że w roku 1836, przybyli tu także, Pére l' Enfantin, Lampert, i inni naczelnicy wydalonej z Paryża sekty Saint-Simonistów, ale wszyscy prawie przeszedłszy na Islamizm, udali się do Kairu. Co się tyczy Moszeów tutejszych, te nie mają żadnych kopuł, tak jak to w Turcyi, lecz są zwykle proste tylko domy wielkie czworoboczne, z płaskimi dachami, i smugłymi minaretami, na których czasem w górze są drewniane rusztowania, dla oświetlenia w czasie świąt Mahometańskich. Jednego dnia zwiędziłem jedną z tych Moszeów, na miejscu, gdzie dawniej miał stać kościół Koptów, przynajmniej napis znajdujący się na zewnętrznym portyku wskazuje Chrześcijański jego początek. Jój styl budownictwa, jest zupełnie Egipski. Budynek ten otoczony jest czworobocznym pokrytym kurytarzem w łuki idącym,

tworzącym dziedziniec otwarty nieprzykryty, w którym znajduje się cysterna, czyli tak zwane źródło oczyszczenia. Z pomiędzy kolumn tego kurytarza, dwie szczególnie Porfirowe, blisko obok siebie stojące, zwróciły moją uwagę. Według Mahometańskich podań religijnych, mają je za słupy Proroka, a kto przez nie zdoła się przejść, ten otrzymuje wstęp do raju. Aż do tego miasta doszedł Śty mój Zakonodawca, i ja także nie poszedłem dalej, lecz zacząłem się wybierać na powrót w podróż do Aleksandryi. W czasie mego trzechdniowego pobytu w Damiecie, Nil jeszcze bardziej wezbrał, a widok okolicy, przaz to samo, jeszcze się bardziej stał zajmującym. Po siedmiu dniach, przybyłem szczęśliwie do mego klasztoru w Aleksandryi. Ale na nieszczęście w r. 1848, tak mocno zapadłem na zdrowiu, iż za poradą lekarza zmuszony byłem Missyą opuścić, lub przynajmniej zmienić powietrze. To było dla mnie najboleśniejszém. Obrąłem przeto raczej zmienić powietrze, w nadziei, że się pokrzepię na zdrowiu, i na Missyi pozostanę. W tym to celu udałem się w podróż do Malty.

Dnia 7 Lutego 1848 roku, o godzinie 8 rano, udałem się na pokład Francuzkiego Parostatku Eurotas, bardzo pięknego wielkiego okrętu, o sile 160 koni. O godz. 9tej podniesiono kotwicę. Powietrze było wcale niepogodne. Wprawdzie nie padał deszcz, lecz ustawicznie mieliśmy przeciwny wiatr, i morze najczęściej wzburzone. Pomimo jednak tego wszystkiego, przez ciąg całej podróży nawet podczas burzy i niepogody, zawsze przebywałem na pokładzie, tak, że w dzień najmniejsza nawet wysepka oczu moich nie uszła. Dnia 10 Lutego dopięro, późno już wieczorem ujrzeliśmy wyspę Kandyą (Kreta), nazajutrz zaś rano, znacznie się ku niej zbliżyliśmy. Jednak nic więcej na nią nie widzieliśmy, jak tylko nieurodzajne nagie góry, z których najwyższa Ida, podobnież dzika i naga,

niczém się nie odróżniała od innych. Na prawo spostrze-  
gliśmy wyspę Skarpanto. Zostawiliśmy ją niedługo po  
za sobą, podobnież wyspy Braterskie, i wiele jeszcze in-  
nych, z których niektóre małe i nie zamieszkałe, wiele  
także skał ogromnych malowniczych, pojedynczo stojących,  
które wysoko i majestatycznie wznosiły się z morza. Pó-  
źniej płynęliśmy około wysp Santorin i Anafy, ostatnia  
jest szczególnie piękna. Na przodzie jej leży wieś u stóp  
wysokiej góry, a na jej skalistym szczycie stoi kościółek.  
Na jednej stronie od morza, góra ta skalista, tak ścięto  
schodzi, jakby piłą oderznięta była. Odkąd zobaczyliśmy  
Kandyą, już więcej nie byliśmy na wysokim morzu, gdyż  
zaledwie jedna wyspa znikła, już znowu na to miejsce  
ukazywała się druga. Dnia 11 Lutego, 1848 r. rano  
pomiedzy godziną 3cią i 4tą zawinęliśmy do Syry. Dla  
niezmiernie przeciwnych wiatrów, które nas prawie w ca-  
łej tej podróży nie opuszczały, przybyliśmy o jeden dzień  
później, a zamiast zatrzymać się tu półtora dnia, bawi-  
wiliśmy tylko pół dnia. Nam, dalej płynącym, było to  
rzeczą obojętną, ponieważ i bez tego wysiądź na ląd nie  
było wolno, jako przybywającym z Egiptu. Ci co tu wy-  
lądownali, zaraz do Kwarantanny odesłani zostali. — Syra  
ma piękny port. Z pokładu okrętu widzieć można całe  
miasto i jego okolice. Zaraz prawie nad samym brzegiem  
wznosi się kończysta, osobno stojąca góra, na której wierz-  
chołku stoi kościół z klasztorem, i mieszkanie Biskupa.  
Miasto opasuje tę górę w około kilka razy, tak jakby  
wieńcem, aż prawie po same budynki kościelne. Dalej  
zaś w głębi, wyspa smutny przedstawia obraz, same tyl-  
ko nagie góry. Latarnia morska stoi na małej wysepce.  
Dom kwarantanny zewnątrz dość przyjemnie wyglądający,  
leży od Syry trochę oddalony na brzegu morskim. — Jesz-  
cze tegoż samego dnia, o godzinie 2 rozwinęliśmy żagle,  
udając się dalej. Ja dziś, również jak i wczoraj zosta-

wałem na pokładzie tak długo, jak tylko było można, niezważając, ani na wiatr ani na burzę, abym tylko nie spuścił z oka żadnej wyspy, około której przepływaliśmy. Co która się pokazała i znikła, to tylko dla tego prawie, aby drugiej miejsca ustąpić. Także pojedyncze skały oddziały wznosiły się olbrzymio z głębin morskich, urozmaicając sobą, już i tak piękne panorama. W oddaleniu na prawo, widzieliśmy także wyspy Paros i Antiparos, na lewo zaś znakomitsze wyspy Chermia — na koniec bardzo blisko przepływaliśmy około Cerwo (wyspy Jeleniej), która się szczególnie piękny kształtem swoich gór odznacza. Podobnie, zupełnie oddzielnie jak w Syra, stoi tu kończąca odosobniona góra, w około której wężkowato obwija się miasteczko, aż po sam wierzchołek góry. Dnia 12 Lutego. Ze wschodem słońca, widzieliśmy na prawo stały ląd Morei. Jest to rozległa równina, po której wiele osad rozprószonych leży, w głębi zaś same góły widać góry. Z Morei znowu odpłynęliśmy na wysokie morze. Dopiero dnia 14 Lutego ku wieczorowi zobaczyliśmy znowu ziemię, do tego jeszcze cel naszej podróży, to jest wyspę Malte.

### Malta.

O godzinie 5 zarzuciliśmy kotwicę w porcie La Valetty. Przez całą podróż naszą od Aleksandryi, aż do Malty, ciągle mieliśmy wiatr przeciwny, a często i morze tak było niespokojne, iż bez pomocy majtka nie można było przejść przez pokład. Z Aleksandryi, około Syry aż do Malty, jest odległość 950 mil morskich. Ośm dni byliśmy ciągle w drodze, a raz tylko wylądowaliśmy w Syra. Upał był dosyć znośny, gdyż wynosił najwięcej, i to rzadko 25 do 27 stopni Reaumúra. Wyspa Malta, wydaje się dosyć przyjemnie: nie ma gór, i składa się tylko ze skał i wzgórzów. Miasto La Valetta opasuje potrójne

oszańcowanie, podnoszące się stopniowo coraz wyżej do wzgórza, na którym właściwe miasto leży. Ma duże i piękne domy, wszystkie z kamienia budowane. Dziś rano, 15 Lutego, o godzinie 8 wysiedliśmy z okrętu, udając się do Kwarantanny, przepysznego gmachu, niegdyś Johannitów (Kawalerów Maltańskich) zamku. Zamek ten, jest zbudowanym na skalistém wzgórzu, widok z niego otwiera się na 2ch godzinną przestrzeń, wzdłuż całej tej wyspy, aż do Civita Vecchia. Znaleźliśmy tu bardzo czyste pokoje, i natychmiast dostaliśmy sprzęty potrzebne, pościel, i t. d. z zakładu, i to po cenach bardzo tanich. Gospodarz zakładu tego, posłał zaraz każdemu z nas, spis potraw i ceny za śniadanie i obiad. Można sobie wybrać według upodobania, za cenę wcale nie przesadzoną. Ja dałem znać o sobie do klasztoru, a O. Kommissarz odemnie należytość zapłacił. Gwardiani (posługacze tego zakładu), są bardzo usłużni i pilni, mówią prawie wszyscy trochę po Włosku, i codzien dane im zlecenie dokładnie wypełniają. Gmach, w którym się mieszczą odbywający kwarantannę, stoi na wielkiej płaszczyźnie wzgórza. Po obydwóch stronach zbudowane są dwa wielkie skrzydła, jednopiętrowe, w których się pokoje znajdują, z oddzielnym wchodem do każdego. W środku zaś, w poprzek dziedzińca, znajduje się oberża, a niedaleko ztąd kościół, ale tak do jednej jak i do drugiego, wstęp odbywającym kwarantannę jest zabroniony. Żądane potrawy i napoje są oddawane Gwardianowi, który takowe w przeznaczone miejsce zanosi. Kościół jest zupełnie zamkniętym. Od przodu ztąd jest szeroki i piękny terass, na którym można się przechadzać. Z niego otwiera się obszerny i daleki widok na morze, miasto La Valettę i na całą wyspę. Nie tylko po tym terassie, ale także i po wałach szancowych, po za tym gmachem będących, można do woli użyć przechadzki w około. Dziedziniec jest bardzo obszerny, i każdemu

po nim wolno chodzić, aż do połowy tegóż, gdzie stoi posąg. Do godziny 10 wieczór, kaźden tam może przechadzać się swobodnie, dopiéro potém trzeba się udać do swej izby, która na noc zamykaną bywa. Stróże mają swoje mieszkania zupełnie osobno. Cały ten zakład jest tak porządnym, i stósownie urządzonym, iż się tego wcale nie czuje, że się znajduje w więzieniu. Przychodzi ktoś odwiedzić, wtedy nie oddzielają od niego kraty i doły, lecz stoi się wolno na dziedzińcu, w oddaleniu od siebie najwięcej dwa kroki. Okna nie są zakratowane, suknie i bieliznę chociaż natychmiast rozwieszają i wietrzą, ale ani nas ani nasze łumoczki nie okadzano. Te 14 dni, które tu przebyć musiałem, prawdziwie byłyby mi zeszły bardzo przyjemnie, gdyby mi tylko moje zdrowie tego dozwalało. — Dnia 1go Marca, 1848 r. Lékarz Kwarantanny obejrzał nas z wielką łatwością, i obiecał nam uwolnienie dnia jutrzejszego. Dla tego téż cały ten wieczór przeszedł z wielkim hałasem. Wszędzie niezmierny ruch: uwolnieni z zamknięcia, śpiewali przy winie i muzyce, lub tańczyli na dziedzińcu, a stróże cieszyli się wraz z nimi, i wszystko oddychało weselem i radością, aż do późnej nocy. — Dnia 2go Marca, o godzinie 7 z rana, uwolniono nas z tego aresztu. Wtedy toż samo znowu miało miejsce, jak w Aleksandryi, wszystko cisnęło się, aby podróżnych zabrać do siebie. Pod ten czas właśnie, przybył Brat Paweł, laik z naszego klasztoru, dla wyprowadzenia mię ztamtąd. Przepłynęliśmy przeto odnogę morską, oddzielającą twierdzę Manuel od miasta La Valletty. Z brzegu morskiego, prowadzą wschody do miasta, przez potrójne, coraz wyżej położone fortyfikacyjne dzieła. W kaźdym oddziale pomiędzy fortyfikacyami, znajdują się ulice i domy. Właściwe zaś miasto, leży zupełnie na wysokości: trzeba więc dużo razy iść to w górę to na dół. Ulice są szerokie i bardzo pięknie brukowane, domy

wielkie, dobre i pięknie zbudowane, zamiast dachów mają terassy, na których często urządzone są całe kwiatowe ogródki, co im bardzo miłą postać nadaje. Przybywszy do klasztoru naszego, i w przeznaczonj mi celi trochę spoczawszy, gdzie z prawdziwą przychylnością od wszystkich zakonników byłem przyjęty, pośpieszyłem zaraz do kościoła, aby złożyć na ołtarzu dziękczynną ofiarę Mszy Ś. Najwyższemu Panu za cudowną opiekę, której mi Jego Ojcowska ręka w tej trudnej i niebezpiecznej podróży, z wielką łaskawością tak widocznie udzielić raczyła. Kościół ten znalazłem pięknym, i zwykłego Franciszkańskiego kształtu. Jednego dnia, w towarzystwie ojca Leonarda kaznodziei niedzielnego, który tu jest ztąd rodem, zwiędziłem kościół w La Valetcie poświęcony Świątemu Augustynowi, następnie kościół OO. Jezuitów, Kapucynów i Dominikanów. Znalazłem je wszystkie bardzo piękne, czyste i regularnie zbudowane. Podobnież także zaprowadził mię do kościoła Kawalerów Ś. Jana (Johannitów), którego przepych i ozdobność bardzo mię zadziwiły. Jest on bardzo wielki, posadzka zupełnie prawie nagrobkami (Epitafiami) z najpiękniejszych marmurów wyłożona, pod którymi Kawalerowie spoczywają. Sklepienie ozdobione jest bardzo pięknymi freskami. Po ścianach bocznych, od samej góry aż ku dołowi wyrobione są w kamieniu piaskowym, Arabeski, liście i kwiaty. Wszystko bogato wyzłocone, co sprawia właściwe bardzo imponujące wrażenie. Boczne kaplice zawierają piękne pomniki z białego marmuru, jeden zaś tylko z czarnego marmuru. Są to nagrobki najsławniejszych Maltańskiego zakonu Kawalerów. W końcu kościoła na prawo, jest tak zwana Różowa kaplica. Jest ona obita czerwoną śliczną ciężką materją jedwabną, przez co wszystkie przedmioty nabierają tu najpiękniejszego różowego koloru. Wysoka massiv srebrna krata, otacza ołtarz. Z obrazów dwa są szcze-



gólniej bardzo ładne, to jest: obraz w wielkim ołtarzu, i obraz Chrystusa Pana na Krzyżu. Kolumny przy ołtarzach są marmurowe. Po obydwóch stronach wielkiego ołtarza, znajdują się nadzwyczaj wysokie trony pod Baldachimami, z pięknego czerwonego aksamitu ze złotemi galonami, sięgające prawie aż do samego sklepienia kopuły. Ulice są piękne i czysto utrzymywane, szczególnież zaś jedna przecinająca miasto, a niektóre nawet bywają zlewane wodą dla chłodu. Gabiloty przy sklepach, mieszczą w sobie najwyszukańsze wyborowe towary, słowem, widać już wszędzie, że się jest na Europejskiej ziemi. Widząc tutejszych Fachini, w ich czapkach tkanych, ciemnych, i aż na ramiona spadających, lub w okrągłych słomianych kapeluszach, w krótkich kaftanach i wygodnych spodniach, przepasanych czerwonym pasem, z żywem swobodnym i wesołym wejrzeniem, a przypomniawszy sobie przytém nędznych Fellachów Egipskich, chociaż ci jeszcze na daleko urodzajniejszej mieszkają ziemi, niż tutejsza, jakież to kontrast widoczny! a przy takim porównywaniu bierze zaraz chęć, wątpić bardzo o ojcowskim rządzie Mehmeda Alego, pod względem jego poddanych. Pałac Gubernatora, bardzo wielki czworoboczny budynek, stoi na pięknym placu, obok Bibliotecznego gmachu, na przeciwko jego jest odwach główny, kolumnami ozdobiony z piękną facyatą. Kawiarnie tutejsze, są dosyć obszerne, bardzo czyste i ozdobnie urządzone, a osobliwie ta co jest na głównym placu, która co wieczór oświetloną jest wspólnie. Kobiety i dziewczęta używają sukien w czarnym kolorze. Gdy zaś wychodzą na miasto zarzucają na siebie czarną fałdzistą i bardzo obszerną suknię, na suknie po domu używane, a na niej pewien rodzaj mantylli, okrywającej głowę, piersi i ramiona. Twarzy nie zakrywają. W kościołach na nabożeństwie bywa zawsze bardzo wiele ludzi, szczególnież zaś w Niedzielę i dni Świąteczne.

Wtenczas zapełnione są mnóstwem ludu wszystkie kościoły i wszystkie ulice. Wszyscy dobrze wyglądają, czysto porządnie i przyzwoicie ubrani. Żebraków bardzo mało widziałem, a nawet i ci niebyli tak obdarci, jak to zwykle bywa gdzie indziej. Wojsko tu jest najpiękniejsze ze wszystkiego com dotąd widział. Sami wyborowi, dorośli i piękni ludzie, po największej części Szkoci. Ubranie ich jest nader gustowne. Półk jeden miał jasno czerwone szpencery, i białe płócienne spodnie, drugi znowu, czarne szpencery, czarne epolety i czarne pasy, u tornistrów i broni, zgoła wszystko czarne, wyjąwszy spodni, które były podobnie z białego płótna. Tu używają więcej wozowej, jak konnej jazdy. Powozy tutejsze są tak oryginalne, że im podobnych trudno by gdzie znaleźć. Składają się one ze staroświeckiego powozowego całkiem krytego pudła, na cztery osoby, pomiędzy dwoma ogromnemi kołami zawieszono, z jednokonnym zaprzęgiem w hołoblach, a woźnica najczęściej obok pieszo biegnie. Jednego dnia pojechałem i ja także z O. Leonardem takim powozem do miasta Civita Vecchia, aby zwiędzić to najstarożytniejsze miasto na Malcie, a w niem piękny i sławny kościół ŚŚ. Piotra i Pawła. Przy tej sposobności przejeżdżaliśmy całą prawie wzdłuż wyspę, a tym sposobem środek ję zwiędziliśmy. Wszędzie we wszystkich kierunkach przerzynają ją bardzo piękne gościńce, a składa się z samych tylko małych wzgórzystości. Wszędzie widać piękne wsie, a niekiedy tak wielkie, iż miałem je za bardzo ładne miasteczka. Po wzgórzach stoją najczęściej piękne obszerne kościoły. Chociaż cała ta wyspa, składa się tylko ze skał i piaskowego kamięcia, jednakże widzieć się tu daje bardzo bujna wegetacya. Wszędzie rosną Cytrynowe, Pomarańczowe i Figowe drzewa, a Bawełniane krzewy w takiem tu mnóstwie się znajdują, jak u nas ziemniaki na polach. Łodygi tych krzewów wraz z liściem, o stopę

tylko były wyższe od naszych łądyg ziemniaczanych, i tak samo uprawiane i okopywane, jak u nas ziemniaki. Włóścian tutejszych widziałem wszędzie porządnie ubranych. Domy ich obszerne i ładnie zbudowane, wszystkie z kamienia i terassami zamiast dachów opatrzone.

### Civita vecchia (na Malcie).

Miasto to ma wspaniałe domy, i bardzo piękne, nawet wykwintne letnie mieszkania. Wielu bowiem mieszkańców miasta La Valetty, tutaj na lato przybywa, jako w miejsce z całej wyspy najwyżej położone. Kościół ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła jest wielki, wewnątrz bardzo skromnie ozdobiony, posadzka tylko kamiennymi płytami wykładana, ściany aż po gzymsy otynkowane biało, wyżej zaś mnóstwem Arabesków ozdobione i bogato wyłoczone. Za ołtarzem znajduje się piękny obraz wyobrażający burzę na morzu. Widok od kościoła jest prześliczny, z kądem prawie całą przejrzeć można wyspę, dalej zaś w głębi ginie wórok patrzącego, w rozległym morza zwierciadle. Zaraz przy kościele stoi kaplica, pod którą jest grota Ś. Pawła, na dwie części podzielona: w pierwszej stoi wspaniała statua Ś. Pawła, z białego marmuru, w drugiej zaś było więzienie tego Świętego. Niedaleko tej kaplicy w samym końcu miasta, są Katakumby, zupełnie do Rzymskich i innych podobne. Powracając, zboczyliśmy nieco z drogi, dla zwiedzenia letniego pałacu i ogrodu Gubernatora. Na całą tę przejażdżkę potrzebowaliśmy około 8 godzin.

Dnia 2. Kwietnia, przyszedłem już zupełnie do zdrowia, a o godzinie 5 wieczorem udałem się na pokład Francuzkiego Parostatku, w celu powrócenia do Aleksandryi, dnia zaś 7. Kwietnia 1848 r. szczęśliwie przed południem znowu w Aleksandryi, w naszym klasztorze stanąłem.

Daję tę przestrożę wszystkim, chcącym się udawać na

Missyą, aby wprzód dobrze rozważyli, czyli budowa ich ciała może trudy wytrzymać, a usposobienie umysłowe czy będzie mieć tyle sił i odwagi, aby śmiałe stawić czoło, klimatowi, powietrzu morowemu, natarczywości robaictwa, złemu pożywieniu itp. Ja to wszystko wytrzymałem. Powodem głównym mojej Missyi było: uwielbiać i podziwiać Boga i Jego stworzenia, właśnie w najukrytszych i najodleglejszych stronach ziemi, niewiernych Chrystyanizmowi pozyskiwać, i zbawienie dusz wszelkimi siłami popierać. Ale jak na nieszczęście, zdrowie nie odpowiadało moim chęciom. Uznałem to za dopuszczenie Boskie. Zmuszony byłem przeto, mojej zwierzchności upraszać, o uwolnienie, albowiem 12 Kwietnia, znowu w niebezpieczną chorobę zapadłem, a ztąd, nie mogłem już dłużej tu bawić. O. Prefekt Missyjny sam to nawet uważał, i był tyle łaskaw, za poradą lékarską napisać za mną do Jeruzolimy, do Najprzewielebniejszego Kustosza, wystawiając mu stan mój chorobliwy i bolesny, prosząc o udzielenie mi uwolnienia z Missyi. W tym przeciągu czasu, za nim takowe otrzymałem, zająłem się opisaniem odpustów, jakie pobożny pielgrzym w Ziemi Ś. pozyskać może.



## ZAKOŃCZENIE.

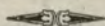
Dnia 18 Maja, 1848 r. otrzymałem z Jeruzolimy obediencyą, lecz dla zaszłych podtenczas w Europie zaburzeń, zmuszony byłem, aż do dnia 14 Września w Aleksandryi pozostać. I wprawdzie, nienapróżno: gdyż, w miesiącu Lipcu, przybył okręt wojenny Rossyjski, na którym oprócz Rossyan, było także 25 Polskich żołnierzy w wojsku Rossyjskiem służących. Ci wszyscy, dnia 23 Lipca w niedzielę, przybyli do naszego kościoła Franciszkańskiego w Aleksandryi. Z wielką radością słuchali Mszy

Ś. przezemnie odprawianej, i przez cały ten czas z największą pobożnością śpiewając na chwałę Panu Bogu, pieśni w ojczystym swoim języku, a po Ewangielii miałem do nich stósewną przemowę. Nazajutrz prosili mię o odprawienie Mszy Ś. na ich okręcie, której znowu wszyscy słuchali z największą pobożnością, a jeden z nich imieniem Wojciech, rodem z Królestwa Polskiego, niedaleko od Konina, który już bardzo niebezpiecznie był chory, spowiadał się przedemną, przyjął Ś. Komunią i Ostatnie Namaszczenie, a 7 Sierpnia oddał swą duszę w ręce Najwyższego, w Szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Aleksandryi, gdzie go także pochowałem w obecności dwóch Polaków. Nadszedł nakoniec i dzień mojego odjazdu. Dnia 14go Września wsiadłem na C. K. Austryacki Parostatek, zwany Principe Giovanni, a dnia 16 bardzo rano przybyliśmy do Syra. W tej podróży było mi bardzo wielką pomocą, towarzystwo C. K. Austryackiego, Jeneralnego Konsula w Aleksandryi, Pana Antoniego v. Laurin. Dnia 18 tegoż miesiąca, wsiadłem na parostatek Schild, na którym dnia 20 tegoż miesiąca, po północy do wyspy Korfu przybyłem, a dnia 23 t. m. do Tryestu. Z Tryestu udałem się w podróż przez Lajbach, Grac i Wiedeń do Krakowa, gdzie aż dotąd bawiąc, znalazłem znowu spoczynek w pośród moich zakonnych braci, dzieląc z nimi wspólnie obowiązki duchowne i prace naszego powołania.

Teraz zaś proszę łaskawego czytelnika, aby nie szukał żadnej uczoności w opisie niniejszym, do której ani chcę, ani mogę rościć sobie prawa, ale aby to małe dzieło za takie uważał, jakim jest właściwie, to jest, wspomnieniem i pamiątką z mojej Missyjnej podróży, oraz słabą oznaką, głębokiej wdzięczności, miłości i szacunku dla mojej prowincyi Ś. Antoniego Padewskiego, Zakonu Ś. Franciszka OO. Reformatów w Wielko Polsce.

The first part of the book is devoted to a general history of the  
 subject, and is written in a clear and concise style. The author  
 begins with a definition of the term, and then proceeds to discuss  
 its various applications. He then discusses the history of the  
 subject, and the progress of the science. The second part of the  
 book is devoted to a detailed description of the various  
 species of the genus, and is written in a more technical style.  
 The author describes the external and internal characters of  
 each species, and gives the localities where they were found.  
 The third part of the book is devoted to a description of the  
 habits and life history of the various species. The author  
 discusses the food habits of the insects, and the time of their  
 appearance. He also discusses the diseases to which they are  
 subject, and the means of their control. The book is well  
 illustrated with numerous figures, and is a valuable work  
 for all those interested in the history and life of the  
 insects of the genus.

## PRZYDATEK.



Dla postawienia w dokładnej wiadomości osób, składki dobrowolne na potrzeby Missyi do Ziemi Ś. wnoszących, jakie z tychże nastąpiło użycie, — Komissoryat Główny zamierzył corocznie ogłaszać drukiem sprawozdanie swych czynności, z wykazem wpływów i wypływów, z składek na rzecz Missyi Ziemi Ś. powziętych. Gdy sprawozdania te wiele szczegółów, w niniejszém dziełku krótko dotkniętych, obszerniej wyjaśniają, zdało mi się być potrzebny, stósowne z tychże ogłoszeń niektóre poczynić wyjątki.

### Początek Klasztoru Zakonu Franciszkańskiego w Ziemi Ś.

Terazniejsza Kustodya naszego Zakonu w Ziemi Śtej, winna swój byt, gorliwości samego Zakonodawcy swego Franciszka Ś., który przejęty całą miłością Boga i zbawieniem bliźnich, przedsięwziął z całą usilnością udać się do Ziemi Ś., na miejsce, gdzie Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, żył, nauczał, cierpiał i śmierć krzyżową poniósł. Lecz ówczesne okoliczności 1212 r., stawiły go w niemożności dopełnienia najgorejszych tych usiłowań. Dopiero w r. 1219, nowy Jenerał Zakonu, wyjednałszy sobie u Stolicy Apostolskiej pozwolenie, i przybrawszy sobie 12 swego zakonu członków, udał się na pielgrzymkę w te strony, szczęśliwie przybył do Cypru, następnie stanął w Syrii, wysiadł w Ptolemaidzie jako mieście portowém Chrześcijańskiem, a posiadając języki: Włoski, Francuzki i Łaciński, naukę wiary ogłaszać rozpoczął, (w czasach panowania obrządku Rzymskiego na Wschodzie, było tam dosyć Europejskich osad), dokładając wraz z zakonnikami swemi największego usiłowania. Ale niestety, gdy Kor-

raddin Sułtan Damaszku, ze swą hordą miasto Jerozolimę napadł, a cała Europejska siła zbrojna tamże będąca do Egiptu się schroniła, odpłynął Ś. Franciszek wraz z Bratem Illuminatem ku Afrykańskiemu pobrzeżu, gdzie mu się powiodło założyć gminę Chrześcijańską w mieście Pelusium dziś Damietta zwanem, zastawszy tam wielu znajomych swego kraju, znaczne bowiem wojsko z Włoch ciągnęło w r. 1218 do Palestyny, a przez swe uprzejme postępowanie i wielką pobożność, tudzież na sam odgłos zamierzonego ustanowienia Zakonu, zjednał sobie wkrótce wielkie wszędzie poważanie. Świadek naoczny Jakób Vitri, Biskup Ptolemaid, później Kardynał, pisze o nim, w następujący sposób: „Gdy do obozu wojska naszego przybył, przejęty żarliwością Wiary Ś., bez najmniejszej obawy, udał się do nieprzyjacielskiego obozu, opowiadając tamże Saracenom słowo Boże, z niewielką wprawdzie lecz wiotkwałą korzyścią. Sam Sułtan nawet prosił go aby się modlił do Boga, oświadczając, iż chętnie tę przyjmie wiarę, która się Bogu najbardziej podoba. I ztąd wynikało, iż pomiędzy Saraceny wielkie powstało zadanie względem odmiany swęj wiary, a mianowicie, gdy zobaczyli ubogo ubranego, niewidzianego dotąd Zakonnika, którego przez pierwsze obozowe straże ujęty, powiązany, i Sułtanowi Meledin dostawiony, przez tegóż jednak łaskawie przyjęty, uwolniony, a nawet od tegóż upoważnionym został, do nauczania bez przeszkody opowiadanej przez siebie wiary, w całym zakresie krajów, rządów tegóż Sułtana podległych“. Okoliczność ta, takie zrobiła na umysłach wrażenie, iż nietylko mąż ten Święty, ale nawet współzakonnicy jego, żadnych niedoznawali z strony Saracenów przeszkód, do ogłaszania Wiary Ś., a nawet z samymi jeńcami Chrześcijańskimi, zaczęli się Saraceni łagodniej obchodzić. Z radością wielką przyjętym został Franciszek Ś. w obwodzie Chrześcian, ale gorliwy o swych



braci, wrócił na powrót do Syryi, pełen radości, iż nie będzie miał żadnych przeszkód do opowiadania Wiary z swymi braćmi, mając przytém pozwolenie obchodzenia wszędzie i Saracenów nauczania. Wtedy zwiędził w Palestynie najszczególniejsze miejsca naszej Ś. wiary, nauczając ze swymi towarzyszami nauki Zbawiciela. Naokoło po miastach i wsiach Syryi, korzystając z sposobności rozsiéwał pilnie nasioną Ś. wiary, dokładając najusilniejszego starania, położył jakieś zasługi w kościele Bożym. Jego uboga zakonna włosiennica, wszędzie od Saracenów uszanowania doznawała, i szczególnego wszędzie względu u Chrześcian. Wszyscy dla jego pobożności wielce go poważali: a że do towarzystwa jego przyłączyło się 3ch księży tej Dyecezyi, z grona Kapituły Katedralnej i Dziekan z Ptolemaidy, w ciągu jednorocznego w Ziemi Śtėj pobytu Franciszka Śgo, stanął w tém mieście tegóż Zakonu klasztor, a ostatniego roku życia jego, to jest 1226 nawet i w Jerozolimie. Takim więc sposobem nabył Ś. Franciszek dla synów swoich w Palestynie, Syryi i Egipcie, gdzie dotąd zamieszkują, prawa, do osiedlenia w krajach tych tak pamiętnych, a dla Zakonu swego, wiekuiatego nawet u samych Saracenów poważania.

### **Prowincya Zakonu Franciszkańskiego w Ziemi Ś.**

Zakonodawca ten zdjęty gorliwością o zbawienie dusz, opowiadał wiernym na zachodzie pokutę, a na wschodzie niewiernym jedyną zbawienną naukę Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, z całym zapałem. Zakon swój nie dla zwykłego, ustronnego (Kontemplacyjnego) życia ustanowił, ale dla ciągłej i czynnej nauki, nawracania grzeszników i niewiernych, i do pilnego współpracownictwa w kościele Chrześcijańsko-Katolickim. Z tego względu, w swęj krótko zebranęj Regule zakonnej, osobne przepisał dla Kaznodziei i Missyonarzy ustawy, którzyby tak

do Saracenów jako i innych niewiernych udać się chcieli, a które Innocenty Papiież w r. 1223 potwierdził. Został te ustawy jako jedyną spuściznę swym następcom, a nawet sam w r. 1219, braci, Bernarda, Piotra, Adjuta, Akkurcego i Ottona do Afryki wysłał, dla nawracania niewiernych. Przykład ten męża oświeconego przez Boga, znalazł ściśle naśladownictwo w jego synach. Z upragnieniem pielgrzymowali oni do Świętych miejsc, wielu nawet zamierzyło tamże stale osiedlić się, klasztory budować, ażeby wszelkiemi siłami z największym pożytkiem Wiary Ś. pomiędzy niewiernymi pracować. Stolica Śta poważała bardzo pobożne to Ojców usiłowanie, dając im zasłużone zalety. A Grzegórz IX. polecił ich Patryarsze Antyochii i Jerozolimy jak najlepiej, a nawet żądał od tych Prałatów w r. 1230, piśmiennie, aby jak najusilniej starali się Zakonowi Franciszkańskiemu bydz pomocnymi w rozkrzewianiu Wiary Ś. na wschodzie, którym nawet celem, nadał Apostolskim swym listem, udającym się do Saracenów Franciszkanom, pozwolenie, bezprzeszkodnego opowiadania Ewangelii, nawróconych chrzczenia, niemniej przyjmowania na powrót na łono Kościoła, odszczepieńców, Schizmatyków i kacérzów, od której to wspólnej swój matki, przez błędy i mylne mniemania odłączyli się. Papiież Innocenty IV. przywilej ten zatwierdził r. 1244, jak najchętniej, a tym sposobem przybywało pracowników w winnicy Pańskiej, tak, iż w krótkim przeciągu czasu Zakonna ta Prowincya, na 2 Kustodye podzieloną bydz musiała, albowiem Aleksander IV. w Dekrecie Apostolskim z d. 29 Marca 1257 r. wspomina wyraźnie, że Zakonna Prowincya Syryjska zostaje pod zarządem jednego Prowincyała, wynuza dla niej swe przywiązanie i pochwały za dopełnioną przez tychże ojców pomoc walczącym tamże Chrześciańskim wojskom, i za ratunek w ich potrzebach, przywodzi śmierć męczeńską tych mężów, której

kilkunastu z nich dla Wiary stali się ofiarą, chwali zarazem niezmiennosc postępowania w ciągłym nauczaniu i udzielaniu ŚŚ. Sakramentów. — Według historyi, w okropnym Ojcowie ci byli położeniu, r. 1244 w czasie niespodziewanego napadu hord Tatarskich na Jerozolimę, którzy nie szczędząc niczego, nawet i to co Saraceni nietykalnym zostawili, to jest Grób Ś., służący za przytułek Chrześcianom, wszystko zburzyli, i nawet schronionych na ołtarzach wymordowali. W niemniejszym utrapieniu zostawały i inne tych Ojców osady, w innych zostające stronach, przez które barbarzyńskie ciągnęły hordy. Jednak podźwignęły się one wkrótce, uzupełniły świeże straty pracując nieprzerwanie nad rozpoczęciem dziełem Bożem. W miarę, jak przez 68 lat różną koleją wypadków, Królestwo Jerozolimskie przechodziło, takie było i powodzenie Zakonu w Ziemi Ś. A w r. 1291 w czasie upadku królestwa tego, doznał także i Zakon przerwy, lubo wprawdzie pomyślniejszy los polepszył był Katolickiego Kościoła na Wschodzie, że w zakresie Patriarchatu Jerozolimskiego, 4ry Arcybiskupstwa, to jest w Cezarei, Nazarecie, Irak i w Tyrze, tudzież 9 Biskupstw: w Lidy, w Hebron, Bajrut, Ptolemaidzie, Sidonie w Paneas, Sebaście, Tyberyadzie i w Sinaj założonych zostało. Oprócz tego znaczna liczba klasztorów pobożnych i dobroczynnych zakładów powstała. Ale królestwo to z wolna upadło. Damietta Chrześcijańska jedyna posiadłość w Egipcie, już w r. 1250 po raz drugi przeszła w ręce Saracenów, a w 10 lat później Chrześcijańskie Królestwo w Konstantynopolu zabrali Grecy napowrót. — W Syryi i Palestynie jedno miasto po drugim utracano. Kraj już składał się tylko z 4 nadmorskich miast: Ptolemaida, stolica Królestwa, Tyr, Sydon i Bajrut. Po stracie pierwszego z tych miast, przepadły i inne. Łacińscy mieszkańcy jedynie ucieczką nagłą ocalenie swe otrzymali. —

6,000 Chrześcian częścią w niewolę zabrano, częścią wymordowano. Franciszkanów, którzy w Ptolemaidzie najpiękniejszy posiadali klasztor, bez miłosierdzia wszystkich pomordowano. Taki miało koniec królestwo Łacińskie i Zakon Franciszkański w Ziemi Śtój.

### Kustodya Ziemi Ś.

Boleść biednego Zakonu nad stratą już reszty swych braci na wschodzie, spustoszenie wszystkich prawie swych tamże będących klasztorów, utrata stósunków, upadek królestwa Palestyny, przejęty nieopisanym smutkiem umysły zachodu. Ale nad wszystko boleśnieszą było rzeczą, owa profanacya rozpustnego uszkodzenia, a najwięcej całkowitego poniszczenia świętych Chrześciaństwa przedmiotów, a zachowanie tychże od zupełnej zagłady, nie było w mocy małej już liczby Zakonników Ś. Franciszka. Nawet było niepodobieństwem, aby choć kilka zakonników tamże posłać, dla przekonania się z pewnością, czy Grób Śty Zbawiciela od Turków zupełnie zniszczony nie został. — W zupełnej ufności w Bogu, udali się tam wybrani na ten cel zakonnicy, z towarzyszeniem tysięcznych dobrego powodzenia życzeń, utrzymując się z wyżebranej z miejsca do miejsca jałmużny. Aż przecie wytrzymawszy niezliczone dolegliwości i nieszczęścia, tak daleko na wschód dostać się zdołali, iż w r. 1299 z podziwieniem wszystkich widzieć się dali w Jerozolimie nowi Pielgrzymi Franciszkańscy. Okoliczność ta, iż Grób Pański znaczną Mahometanom korzyść przynosił, jako téż, iż u nich Derwische (Mnichy) i Hadszi (Pielgrzymi) w wielkiem są poważaniu, a nakoniec iż ów Pielgrzym co nic nie ma, w mniejszej może być obawie, przytém pobożne i łagodne postępowanie, spokojne z Saracenami pożycie, tę tymże Ojcom u Turków wyjednały korzyść, iż im osiedlić się w dawniej swój posiadłości na górze Syon r. 1313, wła-

dze Tureckie dozwoliły. Gdy się z prośbą do Sułtana w r. 1332 udali, dozwolił im osiedlić się tak samo przy Grobie Ś., jak mieli wolność zamieszkania na górze Syon, z dozwoleniem nie tylko poprawiania starych budynków, ale i stawiania nowych. Zezwolenie to przez Zakonników otrzymane, spowodowało Królestwo Sycylijskie, Roberta i Sancyą do zamiaru, nabycia od Sułtana, tak góry Syon, jako i Grobu Ś. Gdy zaś zakon według swęj ustawy, żadnej posiadłości nieruchomęj mieć nie może, umysłili miejsca te z tym warunkiem Stolicy Apostolskieję darować, aby w nich pewna liczba zakonników Franciszkańskich stale zamieszkiwała, odbywając bez przeszkody swe nabożeństwa, czyli króćej mówiąc, aby wiecznemi czasy posiadali te miejsca, łącznie z Wieczernikiem, w którym Zbawiciel ostatnią Wieczerzę z Apostołami odprawił. Klemens VI. w r. 1342, kupno to i darowiznę zatwierdził. Pobożna królowa Sancya w miejsce nędznego klasztoru, okazały gmach kazała wystawić, wyznaczyszy fundusz na utrzymanie dla 12 zakonników i 3 służących. Tęm więc znowu królewskięm wsparciem zaczął istnieć Zakon w tęg mieście Bożęm: ale nie posiadał jeszcze wszystkiego co mu potrzebnęm byłę, a mianowicie miejsca dla pomieszczenia licznie przybywających pielgrzymów i chorych szczupłęj tęg owczarni, która z różnyh stron znowu do nich powoli się zgromadzała. I potrzeba ta wkróćce załatwionę została. Zofia bowiem bogata pani z Florencyi, zakupiła za znaczne pięniędze place na domy w pobliżu klasztoru będące, i na tych rozległy wystawiła szpital dla pielgrzymów, ubogich i choryh. Papię Innocenty V. zakład ten w r. 1355 potwierdził, i w zarząd na wieczne czasy, Franciszkanom poraczył. Lubo już z Opatrzności Boga, schronieniem i utrzymaniam sposobem obdarzeni, jednak późnię cię Ojcowie przykrego losu doznali. Turcy zaczęli im posiadania tych miejsc zazdro-

ścić, sprzysięgli się, napadli klasztor r. 1368, i 12 będących tamże zakonników pomordowali. Później gdy znowu zakonnicy osiadać poczęli, stało się ich 4 ofiarą barbarzyństwa Tureckiego w r. 1391, następnie to jest w r. 1482 zamordowanym został pobożny zakonnik Jan z Kalabrii. — Od 1537 r. pod różnemi pozorami zagarnęli Turcy pod siebie całe to Zgromadzenie, i częścią w wieży Pizańskiej w Jeruzolimie, częścią w Damaszku powięzili, a w r. 1547 dwóch biędnych zakonników to jest: Juniperus z Sycylii i Jan z Mantui stali się ofiarami rzezi. — Gdy z jednej strony takie opłakane zakonników tych było położenie, iż w każdej chwili na śmierć byli wystawieni, z drugiej jednak strony dopomógł miłosierny Bóg swym sługom, albowiem po złożeniu obszernego tój rzeczy opisu, przez Patryarchę Grada (?) imieniem Jan i 2 Arcybiskupów, iż prawo własności zakonnikowi Franciszkańskiemu przyznać należy, rozstrzygnął Papięż Marcin V. w ów czas panujący w r. 1421 na stronę zakonu Franciszkańskiego. W czasie znowu późniejszym, to jest w r. 1438, nastąpiła Jeneralna wizyta, a na tój Jan Kapistran, sławny ów po Europejskich miastach publiczny kaznodzieja, orzekł, iż klasztory w ziemi Śtój leżące, wyłącznie i niezaprzeczenie Franciszkanom Obserwantom przyznanemi zostały, i z tój przyczyny, zakonnicy tój Missyi, Fratri Minori Osservanti (Bracia mniejsi Obserwanci) nazwani zostali. Lubo i z Zakonu Reformatów także przybywać mogą Zakonnicy lub Franciszkanie, przez czas jednak swego tam pobytu, muszą ustawom Observantów bydź uległymi. Klasztor i Szpital na górze Syon posiadali ci zakonnicy, aż do r. 1559, z których drapieżność Turecka wydalić ich zamierzyła. Przemóżne usiłowania Mahometańskich Santonów były do tego powodem, gdyż oni rozgłaszali, iż to jest obrazą ich religii i nieuszanowaniem grobu Dawida, że psy Chrześciance są w jego

posiadaniu: grób albowiem ten w największej czci zostaje u Turków. Co gdy Sułtan usłyszał, bez względu na prawne kupno, wydał rozkaz, ażeby ztąd wypędzonymi zostali, i siłą wojskową z ich cel, ich powyrzucano. Postawione przez nich na Syonie budowle, tym sposobem na zawsze przepadły. I jakąż dać sobie mogli radę owi biędni i samym sobie zostawieni reprezentanci Wiary Chrześcijańskiej, owi bezbronni stróże Grobu Pańskiego, przeciw przemocy rządzących, i przeciw nieodwołalnemu postanowieniu Samowładzcy, jak tylko znieść w pokorze tę krzywdę do Niebios o pomstę wołającą, lub tylko zanieść skargę swą do Zbawiciela u stóp Golgoty, a do tego obmyśleć jeszcze środki, ażeby nawet zupełnie z miasta nie bydz wypędzonymi? — Dla tego szybko wzięli się na sposób, zakupiwszy za znaczną summę klasztor opuszczony przez Georgianów sekty Schizmatyckiej pod nazwą Ś. Jerzego, która już od dawna z Jerozolimy się wydziła. Gmach ten był niedaleko od Grobu Chrystusa odległym. Sułtan zaś tyle się względny okazał, iż na nabycie to chętnie zezwolił. Pius IV. Papiież, o zdarzeniu tém zawiadomiony, kupno również zatwierdził, i odpusty które Wieczernikowi nadane były, do Kościoła Najświętszego Zbawiciela przeniósł. — Tu w północno zachodniej części miasta, Chrześcijańskich mieszkańców bliższej, nie tyle doznawali Ojcowie ci prześladowania od Turków, ale okoliczność ta dała sposobność do prześladowania ich przez Chrześcian innych sekt obrządku. Aż w r. 1634, dopięli tego Schizmatycy Grecy, iż Ojcom tym posiadanie Grobu Ś. wydartém zostało. — Dopiero Césarz Leopold I., wsparty pomocą królów, Francuzkiego, Polskiego i Rzeczypospolitej Weneckiej, przez posła swego Lesleno, przywiódł do skutku, zwrót Franciszkanom Grobu Ś. w r. 1664. — Klasztor jedynie Zbawiciela był przez ten czas macierzystym klasztorem Łacińskiej Mis-

syi, która powolném nawracaniem Schizmatyków i różnych odszczepieńców rozmnożyła się, pomimo, iż po upadku Łacińskiego Królestwa, znajdujące się w Palestynie i Syryi, klasztory zakonne poniszczały. W 17 wieku za zezwoleniem samejże Porty Otomańskiej, znowu nowe klasztory w Jaffie, Ramli, Ś. Jana, w Akrze, Sajdzie, Haryssie, Tripolis, Damaszku i Aleppo powstały. Dozwolono niemniej, pokassowane w końcu 16go wieku klasztory znowu zaprowadzić, a ztąd Missya w samym Egipcie ugruntowała się, chociaż Ojcowie ci żadnej inniej nie mieli nagrody, oprócz téj, jakiej dawniejsi ich poprzednicy, tu lub gdzie indziej doznawali. Dowodem tego, jest męczeństwo O. Innocentego w r. 1662, i O. Franciszka Klementa w r. 1763 w Kairze. A tym sposobem, zamiast dawniejszej Prowincyi, powstała Kustodya Zakonu, obejmująca Palestynę, Syryę, Cypr i Egipt, zostająca pod władzą i zarządem Gwardyana Jerozolimskiego, jako Kustosza Ziemi Śtój.

### Zakłady Naukowe.

Przekonani z doświadczenia, ojcowie ci zakonni, jak błogi wpływ wywiiera oświecenie, niezaniebali zarazem założenia Szkółek i innych zakładów, o ile ich szczupłe dozwoliły fundusze. I tak: posiadają 2 domy, w których się kształcą zakonnicy, później pieczę wiernych trudnić się mający. Jeden z tych domów będący w Damaszku, doznaje wprawdzie przerwy z przyczyny zniesionych klasztorów w Hiszpanii, drugi z tychże w Haryssa ma nateraz 2 księży. Dla oświecenia ludu założone są 10 parafialnych szkółek, w których uczniowie oprócz nauki religii, uczą się czytać i pisać po Arabsku i rachunków. W Jerozolimie, Kairze i Aleksandryi, oprócz tego uczą się jeszcze języka Włoskiego, Historii i Geografii. Życzą sobie nadto ciż Ojcowie, większą szkoł liczbę założyć



jako téż zakres nauk do wyższego podnieść stopnia, ale brak funduszków jest im na przeszkodzie ku przywiedzeniu tego do skutku. Całym kierunkiem naukowości zatrudnia się przysłany tu od Jenerała Zakonu, uczony mąż, O. Paweł Peretti. Zajęcie się jego najgorliwsze spodziewać się każe, jak najpomyślniejszych skutków, do czego nawet jest mu pomocą terażniejsza naczelna władza Missyi. Przyjęcie przykładnych i moralnych nauczycielek dla szkół żeńskich i tychże stósowne wynagrodzenie, wkrótce nastąpi. Brak stósownych tak religijnych jako i naukowych ksiązek a już dający się teraz nawet uczuwać, przez sprowadzenie drukarskiej prassy z czcionkami Łacińskimi i Arabskimi, z całym jój potrzebnym przyrządem, oraz sprzętem Intro-ligatorskim, usuniętym został. Zakupiono przytém znaczną liczbę religijnych i naukowych ksiązek, w językach Arabskim, Włoskim, Łacińskim i Niemieckim. Tym więc sposobem dzieci na wschodzie należne ukształcenie mieć będą, a złożone przez dobroczyńców składki, błogi wkrótce plon wydadzą.

### **Domy ubogich i chorych.**

Wyżej przytoczono, jakich starań dokładać usiłowaniem było rzeczonych Ojców, o wykształcenie tak we względzie religijnym jako i moralnym, powierzonych sobie owieczek. Wspomnieliśmy już, jak im gwałtowna przemoc jedyny wydarła szpital. Niezanieśli jednak iść w pomoc chorym, a osobliwie w czasach wydarzającego się tu zbyt często zaraźliwego pomoru, chociaż sami szczupłe nader do utrzymania się posiadali fundusze. Nie słyszano, ani o zakładzie Opieki Sierót, o Szpitalu dla suchotników lub innych chorych, jak również o domu schronienia ubogich, nawet o istnieniu takowych po innych krajach, niewiedzano. Przecież w owych Państwach, gdzie oddawna dobroczynne poprowadzano domy, może człowiek wyrzec z radością:

jakże tu szczęśliwy jest chrześcjanin! Jasny stąd wynika dowód, jak chwalebne są szanownych tych Ojców usiłowania Z przyczyny niewystarczających funduszków, nie są te zakłady w należnym rozwinięciu się, gdyż jedynie przysłany z Europy grosz jest ich całym zasiłkiem, jednak istnieją one w tém samym miejscu, gdzie Bóg Zbawiciel miłości bliźniego nauczał, i postępowaniem Swém dawał przykłady do ścisłego nauki Swój wypełniania.

### **Postęp Missyi w rozkrzewianiu Wiary Ś. i oświaty na Wschodzie.**

Nadmieniliśmy wyżej, jak wielkimi są usiłowania, względem rozszerzenia tak Wiary Ś. Katolickiej, jak niemięj i oświaty w tej Pańskiej ovczarni. Winienem jednak dla dokładniejszego jeszcze przekonania czytelnika i to dołączyć, iż tak ważna okoliczność, nie na samych tylko kończy się życzeniach, lecz opartą jest na samym czynie. — Dla tego donoszę, iż dla należnego prowadzenia nauk w szkołach żeńskich, zaprowadzono w Jerozolimie 2 Tercyarki jako nauczycielki, wystawiono przyzwoity dom szkolny dla młodzieży płci męskiej, obejmujący 3 Klasy. W Aleksandryi, zaprowadzono Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, w Bajrucie Zgromadzenie zakonnic Ś. Józefa, w Larnaku przedsięwzięto stawiać przyzwoity dom dla nauczycielek. Zakładom tym dostarczą potrzebnych książek drukarnia Jerozolimska. W Larnaku, Aleksandryi, zamierzono nowe wybudować Kościoły, istniejący zaś w Kairze odrestaurować. Każden przeto prawdziwy Chrześcjanin cieszyć się może, i dziękować Najwyższemu, iż ofiary dla Ziemi Ś. składane, tak szczytnie są użyte, iż Wiara Ś. Katolicka, tak w Azji jak i w Afryce, coraz dalej się rozszerza.

### **Szkola dziewcząt pod Dyrekcyą Sióstr Ś. Józefa.**

Prawdziwie piękne i pomyślne skutki założenie szkoły dziewcząt w Jerozolimie przedstawia. Ale jakiegoż to sta-

rania, jakiej gorliwości, jak wytrwałej cierpliwości potrzeba było ze strony tych dobrych siostr? — Któżby mógł wyliczyć trudy, usiłowania, mozoły, ofiary tych panien godnych podziwienia? Niechęć tu opisywać ich cnoty i zasługi, które one jedynie tylko przez skromność chwalebłą kryją oczom publiczności, a nawet w cichości chciałyby je mieć zakopane w Grobie Zbawcy swojego. Ojciec Niebieski który widzi w skrytości, będzie im kiedyś umiał odpłacić. Co zaś nie mogę zamilczeć, są to zadziwiające korzyści ze strony wychowania dziewcząt, w pokonaniu ciemnoty i niewiadomości, prawie w przysłówie zamiénionój, którą niestety w Jerozolimie bardzo liczni Grecy, jeszcze więcej pomnażają. Wschód spoczywa w cieniach śmierci, leży on można tak powiedzieć w ostatniem konaniu intelektualnego osłabienia. Siostry i ich szkoły (także i szkoły chłopców) pomiędzy innemi środkami są tém, co do jego odrodzenia przyczyni się najwięcej. Walka zawistnych wzajem pomiędzy sobą narodowości, toczy się ciągle w jego łonie, i rozdziéra takowe. Siostry zbierają około siebie dzieci, nie tylko Łacinników lecz i Katolickich Koptów, a nawet Schizmatyckich Greków, i te biedne dziewczęta Tureckie, które z powodu zasad Koranu, wystawione są na niewiadomość i upadek, a tym sposobem przyczyniają się do owego nieobrachowanego w skutkach swoich braterskiego zjednoczenia, którego Katolicyzm z serca życzy, a nawet on sam tylko dokonać go jest w stanie. Lecz dosyć już powiedziałem, aby dać jakieś wyobrażenie, o niezmiernych usługach jakie Siostry te dla Religii wyświadczają. One są nie tylko czułemi i litościwemi matkami dla biednych dziewcząt które wychowują, ale nawet widocznymi dla nich Aniołami Stróżami. Zna to świat cały, i pod tym względem oddaje im sprawiedliwość, bowiem każdemu wiadomo, że one opuszczają, ojczyznę, krewnych, przyjaciołki, aby świat swoją Ewan-

gieliczną miłością ogarniać, że dalekie kraje przechodzą, morza przepływają, aby tylko nędzę wysledzić i ulżyć jej, słowem jednym, aby dobrze czynić. Szanowane od Chrześcian, uwielbiane jak bóstwa prawie od Mahometanów, odbierają wszędzie jako nagrodę swęj niezmordowanej gorliwości szacunek i miłość na ziemi, a w niebie oczekuje ich korona chwały, którą im Aniołowie gotują. I nie dosyć że to na pochwałę Ziemi Ś., że ona tym matkom, jak na to słuszenie zasługują, pożywienie i utrzymanie udziela, a nadto żywi jeszcze dzieci, bo każda szkolna dziewczyna dorosła czy mała, otrzymuje codziennie swój chleb regularnie, gdyż oprócz duchownej karmy i nauki, sądzi szczodroblivy Missyonarz, że swego dziecka jeszcze całkowicie nie wypełnił, jeżeli potrzebującemu, także i doczesnego pożywienia nie udzielił. Zakład zaś tej szkoły zaczął się i rozwinął w ten sposób:— Jednego dnia Najprzewielebniejszemu O. Prowincyałowi Ziemi Ś., przyszła myśl szczęśliwa i dobra, myśl prawdziwie godna dobrego pastérza; widział on małe dziewczynki zawsze zaniedbane, błędzące po ulicach Jerozolimy. Na ten widok wzruszyło się jego serce, uczynił więc jak Jezus, który o własnych potrzebach zapomniał, aby tylko tych pocieszać, i wspierać, co szli za nim. Postanowił zatem zając się niemi. Za jego staraniem otwartem zostało dla tych dziewcząt schronienie na koszt Ziemi Śtej. Wygodny dom wznosił się w najbliższej okolicy, przyległej opiekuńczego klasztoru. Kommissoryat Wiedeński, wyznaczył na budowę tego Instytutu, 10,000 ZłReńskich Konw. Mon. (40,000 ZłPolskich.) Lecz zbywało na dostatecznej liczbie osób, któreby zastępywały miejsce matek, dla tych biędnych stworzeń. Przewielebny O. Prowincyał, zwrócił się ku Francyi, krajowi znanemu z wspańiałej i niewyczerpanej hojności. I Francya z zapałem odpowiedziała jego wezwaniu. Wiele, z owych córek nie-

bios, których wszystkie kraje mogłyby pozazdrościć, natchmiasz udały się w drogę, płynąc przez morza głębokie, aby tylko najprędzej osiedlić się w pobliżu wzgórza Golgoty. Zgromadzenie sióstr Ś. Józefa, których główny naczelnny dom znajduje się w Tuluzie, dostąpiło zaszczytu, przysłać kilka swoich córek, które po pierwszy raz osiadłszy miały w mieście Dawidowém. Powołane są bowiem, na mocy swojej Instytucyi, wszelką ofiarę Bogu z siebie czynić, i na wszelki sposób stawać się użytecznymi. Odbyły pierwszą swoją iż tak powiem wyprawę wojenną, w Algierze, Tunis itp., już to w Szpitalach, już to w więzieniach, najwięcej zaś zajmowały się religijném nauczaniem, a nawet i różnych gałęzi nauk. Aby, osobliwie też co do tego ostatniego względu, pożytecznie użyte bydź mogły, posłane były dla tego do Jerozolimy. Zaledwie tam przybyły, gdy już kwitnęła w najlepsze ich szkoła. Była bowiem podzielona na szkołę zewnętrzną (Externistek), i na szkołę płatnych dziewcząt (Pensyonarek). Ostatnie nie są liczne, gdyż liczba Europejczyków w Jerozolimie osiadłych jest szczupłą, a krajowcy pospolicie są biedni. Dziewczęta pierwszej szkoły, w liczbie 90 do 100, podzielone są na 2 klasy, na większą i mniejszą. Obecnie znajduje się ich w 1ej 49, w 2ej 50. Zbyteczną byłoby rzeczą pisać tu, że nauka Śtej naszej Religii i Historii Ś. jest głównym przedmiotem staranności tych dobrych sióstr. Do tego łączy się nauka Arabskiego, Włoskiego i Francuzkiego języków, Ortografia tychże języków, nareszcie szycie i robienie na drutach, również i we wszystkich robotach kobiecych Arabskich i Europejskich, i dziwić się potrzeba istotnie, że uczennice pod kierunkiem tych zacnych sióstr, wielkie postępy uczyniły. Seksterna pisane, są czysto utrzymywane, i świadczą o wyborném przykładaniu się. Dziewczęta umieją nie tylko robić sobie dobrze swoje własne suknie, przerabiać je

i naprawiać, lecz zaczynają już nawet z swoim własnym podziwieniem haftować ślicznie zwierzątka i piękne kwiaty. Zakład ten naukowy liczy 120 uczennic. W Jaffie Ojcowie nasi założyli drugą jeszcze szkołę dziewcząt, zupełnie podobną Jerozolimskiej, i właśnie zamierzają dwie inne nowe, w Betleem i Nazaret założyć.

### Patryarcha Józef Valerga.

Jego Świątobliwość Papiież Pius IX mianował Patryarchą Jerozolimskim, księdza Józefa Valerga, któren dnia 26 Grudnia 1847 r. przybył do Bajrutu. Co postłyszawszy Pasza, posłał zaraz do niego swego lékarza dla przywitania go i oświadczenia odwiedzin. Ks. Delegat ciągle zostawał w Bajrucie, w czasie pobytu tamże nowego Patryarchy. Przy téj sposobności, obydwu udzielali Ś. Sakrament Bięrmowania, to jest: Patryarcha u Kapucynów, zaś Ks. Delegat u nas. Po odbytej kwarantannie, przyjmowało go duchowieństwo wraz z Konsulatami u wyjścia z kwarantanny, poczem zaprowadzono go do naszego Hospicyum, gdzie z wszelkięm uszanowaniem, przez wszystkich zakonników był przyjmowanym. Gdy Patryarcha znowu odwiedził Paszę wzajemnie, i wszedł do Dywanu, powstał zaraz Pasza, postąpił ku Patryarsze, i witając go rzekł: „jesteś tu przyjacielu;“ podobnież powitał go Patryarcha, znali się bowiem poprzednio w Mezopotamii, podróżując z sobą razem wiele dni. Gdy zaś potęm jeden drugiego nie spodzięwał się wcale znalędź, zdziwili się więc mocno, spotkawszy się wzajemnie. Przyniesiono zaraz fajki, i tak rozmawiali z sobą przeszło 2 godziny. Wtedy mu Pasza powiedział: „gdybyś czego potrzebował, zgłóś się tylko do mnie, a wszystko dla ciebie uczynię.“ I zaraz dał mu Firman wielkimi literami napisany i złotym piaskiem posypany, i list do Paszy Jerozolimskiego. Dnia 9 Stycznia odpłynął on brygięm, Francuzkim, Konsul zaś

Angielski ofiarował mu swój bryg, którego jednak nie przyjął, z obawy aby nie popełnić jakiego błędu politycznego. Gdy przybył do Jaffy, powitany został 50 wystrzałami armatniami. Tu przyjmował go Konsul Sardyński i do klasztoru Ś. Jana zaprowadził. Ztąd wysłał Patriarcha listy do Paszy Jerozolimskiego. Pasza posłał naprzeciw niemu swego najpiękniejszego wierzchowca, przybranego w złoty czaprak, tudzież 200 ludzi, znakomitszej straży przybocznej. Francuzki Konsul, Przewielebny nasz Kustosz Ziemi Ś. z całym Konwentem, oraz wielu Tureckich Radzców, przyjmowali go u bram Jerozolimy. I tak ubrawszy się w suknie Patryarchalne, udał się z processją do kościoła, gdzie Te Deum zaintonował na podziękowanie Bogu. Na drugi dzień obejmował nową swą godność, rozkazawszy odczytać Papięzką Bullę, po czém miał mowę do ludu, w której szczególnież Konsulów w prawdziwem świetle wystawił. Spodziewać się można, iż mąż ten wiele dobrego tu sprawi. Jest to bowiem znaczny człowiek, mówi wszystkimi językami, które tam są potrzebne, przeto wnosić można, że nowe teraz zupełnie zacznie się życie dla Chrystyanizmu Prawego.

### Opis Wjazdu i Przyjęcia Patriarchy Valerga w Jerozolimie.

Dnia 17 Stycznia 1848 r. Patriarcha Jerozolimski, Jego Przewielebność Józef Valerga, ksiądz świecki, odbywał swój uroczysty wjazd do miasta Świętego, i objął zarząd Dyecezyi. Było to zdarzenie, jakiego Jerozolima od wieków nie widziała. Już nawet na samą wiadomość o jego wylądowaniu w Jaffie, zajęli się wszyscy w Jerozolimie przygotowaniami, do jak tylko można najgodniejszego i najokazalszego przyjęcia. Kustosz Ziemi Ś. z wielu zakonnikami, urzędnikami Francuzkiego i Sardyńskiego Konsulatów, kilku Wicekonsulów z Jaffy, nareszcie z wie-

lu znakomitymi podróżnymi z Europy i Wschodu, pojechał konno bardzo rano do klasztoru Ś. Jana, naprzeciw Patryarsze, z którego to miejsca, lud z klasztoru i parafii, w połączeniu z wysłanymi wprzód konnymi z Jerozolimy i Betleem, mieli mu towarzyszyć. Przy spotkaniu się zsiadł Przewielebny Kustosz z konia wraz swoim orszakiem, i powitał dostojnego gościa. Toż samo uczynili także inni panowie. Jak tylko Patryarcha z dobrocią ujmującą serce podziękował w stósownych wyrazach, zmagła nadjechała pikietta żołnierzy z tłumaczem paszy na czele. Ten przywitał najgrzeczniej nowego księcia kościoła, w imieniu swego pana Muhameda Zariffa Paszy, i kazał przyprowadzić nowemu Arcypastérzowi strojnego konia, którego nasz Gubernator, Katolickiemu Arcypastérzowi do rozporządzenia oddał. Podziękowawszy przyjął Patryarcha ten dowód poważania, i skierował swą jazdę ku twierdzy miasta, wśród drogi tymczasem inny znowu orszak pochód rozpoczął. My wyszliśmy w processyi z dziećmi naszej parafii przed bramę Betleemską, gdzie się téż ogromne mnóstwo ludzi wszelkich religij około nas zgromadziło, oczekując z całą przyzwoitością dostojnego Prałata. Przybycie jego nastąpiło o godzinie 9 rano, w orszaku przeszło 120 osób. Radosnemi okrzykami przyjęty, zsiadł z konia, i zaraz ubrano go w Kapę Ceremonialną (Cappa magna). My zaś tak z tutejszych, jak i sąsiednich klasztorów, w liczbie 60 osób, wszyscy w komże ubrani, otworzyliśmy processyą z krzyżem Konwentskim na czele. Patryarcha jechał na ostatku konno, według przepisu Ceremoniału Biskupiego. W téj samej chwili jak tylko ukazał się przed nim krzyż Patryarchalny otoczony 6ciu niosącymi pochodnie, orszak żołnierzy eskortujący dał ognia z ręcznej broni, a zaraz Cytadella powitała go 6ciu armatniami wystrzałami. Przed domem pielgrzymów zsiadł z konia Patryarcha pod baldachimem, gdzie ubrany w su-

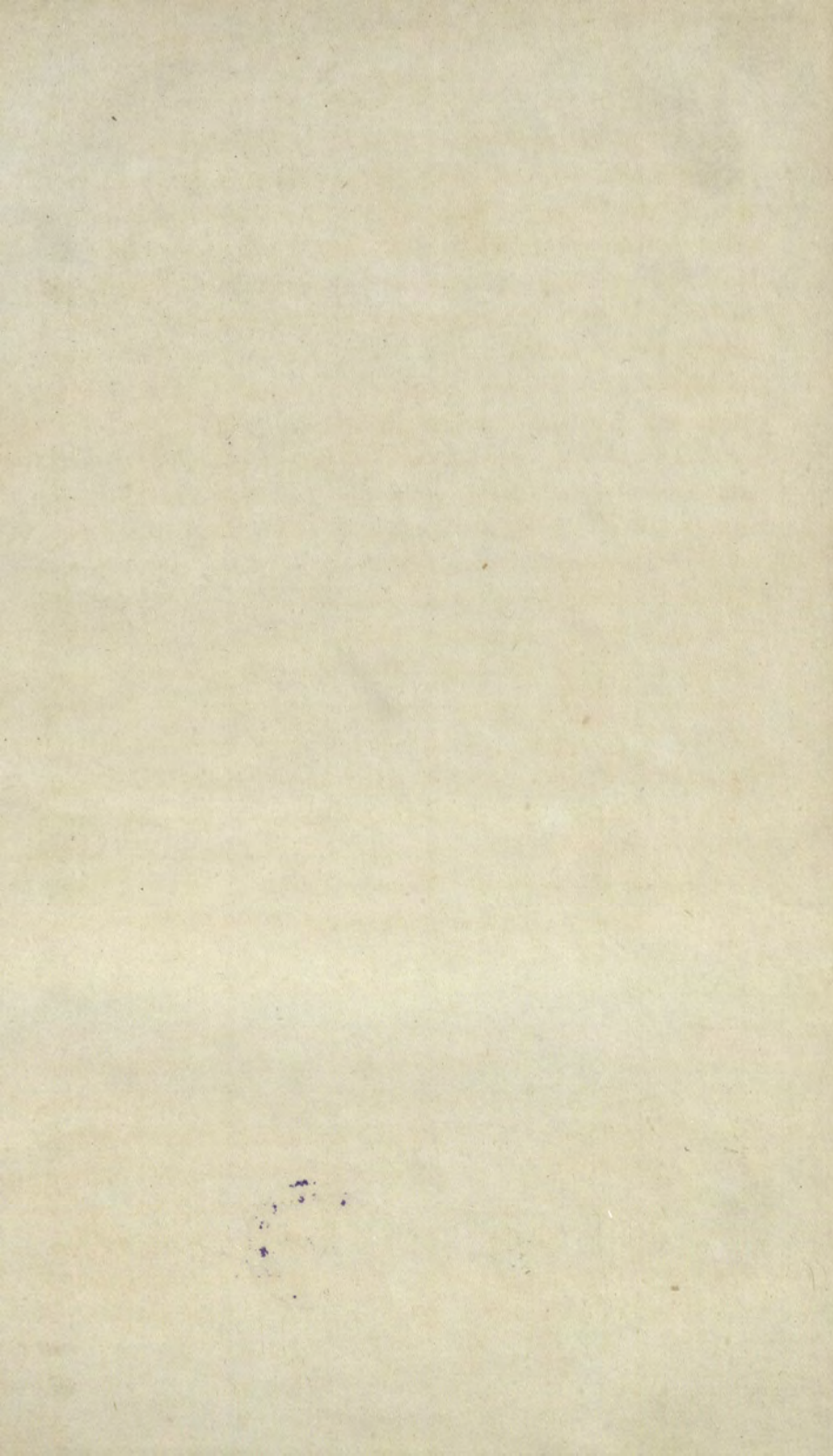


knie Pontyfikalne przy śpiewie Ambrozyańskiego hymnu *Te Deum*, od Przewielebnego Kustosza, do naszego klasztoru u Ś. Salwatora uroczyście został wprowadzony. Po ukończeniu przepisanych modlitw, miał nowy Arcypastérz mowę do zgromadzenia pełną namaszczenia we Włoskim języku, przez dobre 3 kwadranse, i nareszcie siedząc na tronie pod baldachimem, zwykły hołd od duchowieństwa odebrał, poczem udzielił Pontyfikalne błogosławieństwo, i do swojego mieszkania w naszym klasztorze odprowadzonym został. Ludność Jerozolimy widziała nareszcie godny i uszanowanie nakazujący wjazd Katolickiego Biskupa. Rozesłany potem został list pastérski Patryarchy napisany w językach Łacińskim i Arabskim, w Rzymie wydrukowany. W nim to (jak czytamy) użala się najprzód na przeszkody, dla których Dyecezya ta, przez więcej niż 560 lat, musiała być pozbawioną osobistej rezydencji swojego Arcypastérza. Przytacza dalej dla sławy i zaszczytu Dyecezyi, że jego Świątobliwość Pius IX., raczył dać ten szczególniejszy i rzadki dowód przychylności dla tego najświetniejszego na cały świat Chrześcijański miasta, iż jój nowego Arcypastérza, sam osobiście na Biskupa poświęcił. Nauki, rozkazy i napomnienia do wszystkich klas wiernych skierowane, są wszędzie wielkiej wagi. Pełne miłości wezwanie do błędzących w wierze tego kraju mieszkańców, których stopniowego nawrócenia Pan po naszej kapłańskiej gorliwości oczekuje, powinno znaleźć dobre przyjęcie, i wydać kiedyś owoce. Pastérska przemowa do duchowieństwa, brzmi w dosłowném przetłumaczeniu następnie: „Do was odzywamy się „przed wszystkimi innymi czcigodni kapłani, którzy wraz „z niebieskiém powołaniem waszego klasztornego życia, „zajmujecie się także z wszelką starannością zarządem parafii i popiéraniem dusz zbawienia. Wy, co jesteście naszym ulżeniem i całą nadzieją w naszym strapieniu! wam

„powinnibyśmy wprawdzie więcej powinszować, niż napomnienia udzielać, osobliwie też, gdy przekonani jesteśmy z jaką pilnością, z jaką ochotą, wy i wasi przodkowie, tę wybraną winnicę Pańską uprawialiście: „w wielkiej cierpliwości, w smutkach, w niedostatkach, w uciskach, w biciach, w więzieniach, w powstaniach, w trudach, w nocnych czuwaniach,“ (List Ś. Pawła 2gi do Koryntyan. R. 6. w. 4.) a niekiedy nawet i w krwi waszej. Pooglądajcie „na skałę, z której wykutemi jesteście,“ (Izajasz 51 w 1), a chodząc śladami waszych Świętych przodków, umacniajcie się w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie, abyście godnie i według Boskiego upodobania w dwoistym zawodzie: waszego zbawienia i innych uszczęśliwienia postępowali.“ Uczonemu bowiem i doświadczonemu Patryarsze nie są tajne cierpienia i wpływ zbawienny naszej Missyi, gdyż on sam nawet odbywał obowiązki Missyonarza, w Persyi i Mezopotamii, jako też w pobliskiej Syryi. Przytoczone tu chlubne świadectwo przez tego Prałata wydane, wystarczy Franciszkańskiej Missyi nie tylko jako najmilsza nagroda za ich 600 letnie trudy w Palestynie, lecz ono posłuży jęj także jako zachęcenie do dalszego działania i cierpienia na tęp Ś. ziemi, gdzie Zbawca i Nauczyciel nasz, działał i cierpiał.

Patryarcha Valerga, rodem Genuńczyk, ma dopiero 33 lat. Mówi oprócz Włoskiego, Francuzkiego i Łacińskiego języków, także doskonale Arabskim, Tureckim i Perским, co nam każe spodziewać się najpomyślniejszych skutków, dla kościoła Palestyńskiego. Teraz właśnie zamierza on otworzyć Konsystorz, i ustanowić Jeneralnego Wikaryusza. Boże! zachowaj i wspieraj nowego Arcypasterza.







122  
F.

A 90 I

14. IX 57

3120

24307